REPORTAŻ

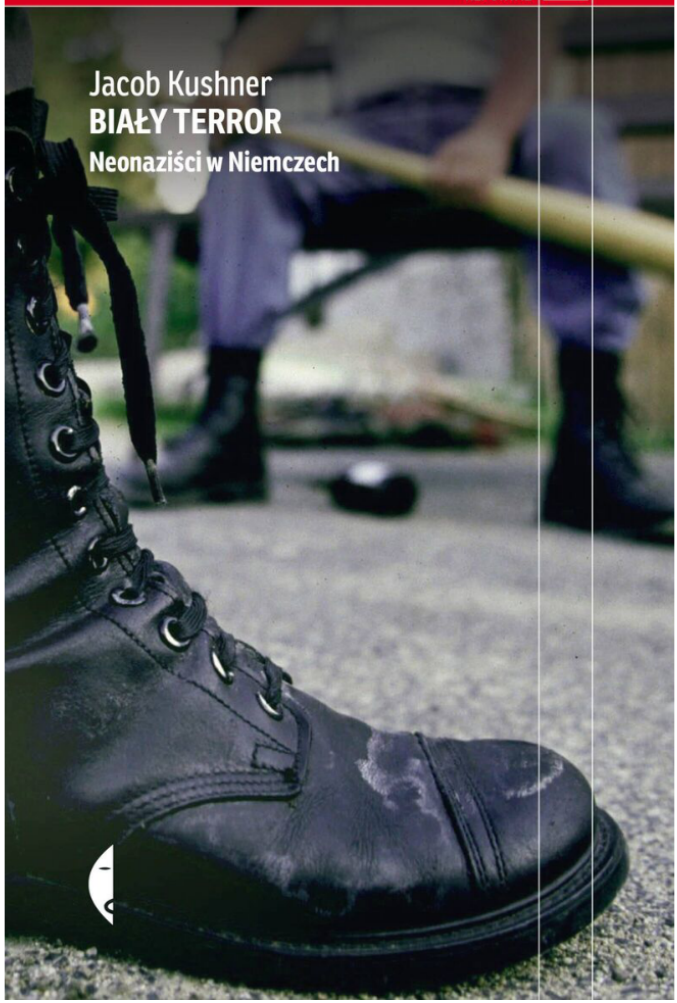

Jacob Kushner

BIAŁY TERROR

Neonaziści w Niemczech

W serii ukazały się ostatnio:

Aleksandra Boćkowska *Gdynia. Pierwsza w Polsce*

Anna Malinowska *Od Katowic idzie słońce* (wyd. 2)

Anna Bikont *Nie koniec, nie początek. Powojenne wybory polskich Żydów*

John McPhee *Plac Zgody. Wieczyście neutralna Szwajcaria*

Marta Grzywacz *Radość Soboty. Archiwum życia i śmierci*

Ilona Wiśniewska *Białe. Zimna wyspa Spitsbergen* (wyd. 5)

Paweł Smoleński *Trędowate kobiety czyszczą ryż*

Marta Wroniszewska *Matka bez wyboru. O kobietach, które opuściły swoje dzieci*

Barbara Seidler *Pamiętajcie, że byłem przeciw. Reportaże sądowe* (wyd. 3)

François-Henri Désérable *Kruszenie świata. Podróż do Iranu*

Martyna M. Wojtkowska *W Nowej Zelandii wschodzi słońce. Wojenna tułaczka polskich dzieci*

Katarzyna Kobylarczyk *Ciałko. Hiszpania kradnie swoje dzieci* (wyd. 2)

Patrick Radden Keefe *Cokolwiek powiesz, nic nie mów. Zbrodnia i pamięć w Irlandii Północnej* (wyd. 3)

Thomas Orchowski *Pasterzy jest coraz mniej. Reportaż z Krety*

Karolina Bednarz *Kwiaty w pudełku. Japonia oczami kobiet* (wyd. 3)

Linda Polman *Karawana kryzysu. Za kulisami przemysłu pomocy humanitarnej* (wyd. 4)

Agata Komosa-Styczeń *Wyspa niechcianych kobiet*

Ilona Wiśniewska *Hjem. Na północnych wyspach*

Nicola Lagioia *Ciao amore, ciao. Morderstwo w Rzymie*

Paweł Smoleński *Zielone migdały, czyli po co światu Kurdowie* (wyd. 2)

Tomáš Forró *Śpiew syren. W głąb wojennej Ukrainy*

Will Storr *Nadprzyrodzone. Śledztwo w sprawie duchów*

Jacek Hołub *Wszystko mam bardziej. Życie w spektrum autyzmu* (wyd. 2

zmienione)

Remigiusz Ryziński *Dziwniejsza historia* (wyd. 2 rozszerzone)

Jack El-Hai *Norymberga. Naziści oczami psychiatry*

Andrzej Dybczak *Gugara* (wyd. 2 zmienione)

Marta Madejska *Ostatni gasi światło. Przypowieści o transformacji*

Tobias Buck *Ostatni proces. Niemieckie rozliczenia z nazistowską przeszłością*

Anna Sulińska *Wniebowzięte. O stewardesach w PRL-u* (wyd. 3)

Dariusz Rosiak *Ziarno i krew. Podróż śladami bliskowschodnich chrześcijan* (wyd. 3)

Patricia Evangelista *Niektórych trzeba zabić. Rządy terroru na Filipinach*

Helen Garner *Woda była strasznie zimna. Rodzinna tragedia i proces o zabójstwo*

Marek Szymaniak *Młócka. Reportaże o pracy przyszłości*

Peter Pomerantsev *Jądro dziwności. Nowa Rosja* (wyd. 3)

Marek Szymaniak *Zapaść. Reportaże z mniejszych miast* (wyd. 2)

W serii ukaże się m. in.:

Ola Synowiec *Dzieci Szóstego Słońca. W co wierzy Meksyk* (wyd. 3)

Jacob Kushner

Biały terror

Neonaziści w Niemczech

Przełożył Mariusz Gądek

wydawnictwo czarne

Wołowiec 2026

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

prawolubni

Tytuł oryginału angielskiego *Look Away. A True Story of Murders, Bombings, and a Far-Right Campaign to Rid Germany Immigrants*

Projekt okładki Agnieszka Pasierska

Projekt typograficzny i redakcja techniczna Robert Oleś

Fotografia na okładce © Ulrich Baumgarten / Getty Images

Copyright © 2024 by Jacob Kushner

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarne, 2026

Copyright © for the Polish translation by Mariusz Gądek, 2026

Opieka redakcyjna Jakub Bożek

Redakcja Anna Niklewicz

Korekta Ewa Ambroch / d2d.pl, Jędrzej Szulga / d2d.pl

Skład Ewa Ostafin / d2d.pl

Konwersja i produkcja e-booka: d2d.pl

ISBN 978-83-8396-314-3

Spis treści

Seria
Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Nota o źródłach
Epigraf
Prolog. Śmierć w płomieniach
CZĘŚĆ I
1 Odrodzenie narodu
2 Nowi naziści
3 Zamieszki w Rostocku
4 Płonący krzyż
5 Informatorzy i agenci
6 Bomby w Jenie
CZĘŚĆ II
7 Uchodźcy mile widziani
8 Giwery
9 Kwiaty dla zmarłych
10 Mordercze lato
11 Terror XXI wieku
12 Bomba na rowerze
13 „Turecka mafia znów atakuje”
14 Śmierć w Dortmundzie, zabójstwo w Kassel
15 Martwi bandyci i bezdomne koty
CZĘŚĆ III
16 Operacja Konfetti
17 Ostatnia szansa pani kanclerz
18 Sala rozpraw numer 101
19 Szpieg w kafejce internetowej
20 Terrorystka zabiera głos
21 Dzień sądu
Epilog. Niemieckie rozliczenia
Podziękowania
Przypisy końcowe
Kolofon

Ofiarom nienawiści i terroru

Nota o źródłach

Ze względu na olbrzymią ilość materiałów zgromadzonych w trakcie pracy nad książką zamieszczam tu jedynie część spośród blisko dwóch tysięcy pierwotnie znajdujących się w tekście przypisów; pomijam odnośniki do informacji powszechnie dostępnych lub takich, które bez trudu można zweryfikować. W przypadku źródeł, na które powołuję się częściej niż raz w obrębie jednego rozdziału – dokumentów ze śledztw prowadzonych przez władze federalne i parlamentarne, protokołów sądowych, rozmów z uczestnikami opisywanych zdarzeń – podaję przypis tylko przy pierwszym cytowaniu.

Starałem się dotrzeć do wszystkich żyjących osób, które odgrywają istotną rolę w tej opowieści, włącznie z krewnymi zamordowanych. Próbowałem również nawiązać kontakt z często wspominanymi w tekście osobami oskarżanymi o poważne przestępstwa lub udzielanie pomocy NSU, a także oskarżanymi o zaniedbania funkcjonariuszami państwowymi, aby dać im możliwość odniesienia się do zarzutów.

Zaczęliśmy nowe życie, usiłując jak najdokładniej stosować się do wskazówek zbawców. Radzili nam, abyśmy zapomnieli – i zapominaliśmy szybciej, niż można to sobie wyobrazić. Przyjaźnie zapewniano nas, że nowy kraj stanie się naszym domem, więc po czterech tygodniach we Francji czy po sześciu tygodniach w Ameryce wydawało się nam, że jesteśmy Francuzami czy Amerykanami.

Hannah Arendt, *My, uchodźcy*, tłum. H. Bortnowska, „Znak” 1983, nr 2–3, s. 501

Zaczynajcie od drobnych rzeczy. Lepiej odnieść wiele małych zwycięstw, niż popełnić jeden duży błąd. Jeśli bowiem nie zostaniecie schwytani, okażecie się skuteczniejsi niż wielka armia. Inni dostrzegą wasze działania, ale nigdy nie starajcie się przypisywać sobie za nie zasług – niech sukces będzie wam całą nagrodą.

Tom Metzger, Wielki Smok Ku Klux Klanu, *Laws for the Lone Wolf*

Prolog

Śmierć w płomieniach

W pewne jesienne popołudnie w niemieckim Zwickau kobieta oblała dziesięcioma litrami benzyny swoje mieszkanie, po czym je podpaliła.

Od lat obawiała się tego dnia, ale po cichu liczyła, że nigdy nie będzie musiała tego zrobić. W końcu jednak nadszedł 4 listopada 2011 roku. Musiała działać szybko, żeby uratować przed płomieniami swoje dwa koty. Miały na imię Lilly i Heidi. Jeden był czarny z białymi plamkami na łapach, drugi w szaro-czarne paski. Kobieta zgarnęła oba, włożyła je do transporterów i zbiegła z nimi na ulicę.

Przechodzący sąsiad rozpoznał kobietę za sprawą jej „niezwykle długich, ciemnych włosów". Wszystkim zresztą najbardziej w pamięć zapadł właśnie ten element jej wyglądu. Zapewne dlatego, że poza tym niczym szczególnym się nie wyróżniała. Była średniego wzrostu: około metra sześćdziesięciu pięciu. Ani otyła, ani szczupła. Twarz miała szeroką, płaską, pozbawioną wyrazu, do tego wąskie usta i piwne oczy. Później, kiedy jej wizerunek stał się znany w całych Niemczech, na pierwszy plan wysunęła się cecha, za pomocą której nikt jej dotąd nie opisywał. Dziwiło to o tyle, że w jej przypadku miała ona największe znaczenie.

Otóż kobieta była biała.

Cztery lata później, podczas procesu, którym żył cały kraj, twierdziła, że zwlekała z podpaleniem, aż dwaj robotnicy remontujący strych w budynku pójdą na przerwę, żeby nie ucierpieli w pożarze 1. Utrzymywała też, że próbowała ostrzec mieszkającą niżej starszą panią, która w czasie jej nieobecności opiekowała się kotami: dzwoniła do sąsiadki i dobijała się do drzwi, by powiedzieć jej, żeby uciekała. Adwokat kobiety oświadczył zgromadzonym na sali sędziom, prokuratorom, adwokatom, dziennikarzom, neonazistom i przedstawicielom policji, że oskarżona dołożyła wszelkich starań, żeby uratować życie innym ludziom. A konkretnie innym jej podobnym białym obywatelom Niemiec, a także dwóm ukochanym kotom.

Kobieta nie musiałaby podpalać mieszkania, gdyby piętnasty z kolei napad na bank zakończył się równie dobrze jak czternaście poprzednich. Przez ponad dekadę jej dwaj najbliżsi przyjaciele, a okazjonalnie również kochankowie, napadali z bronią w ręku na banki na terenie Niemiec. Podczas poprzedniego skoku obaj mężczyźni – noszący takie samo imię – weszli do banku uzbrojeni w dwa pistolety, rewolwer i granat ręczny [2]. Jeden z nich miał na twarzy maskę wampira, drugi – maskę narciarską [3]. Wyszli z piętnastoma tysiącami euro w gotówce i uciekli, tak jak zwykle, na rowerach. Przez lata swojej przestępczej działalności ukradli setki tysięcy marek niemieckich i euro; w sumie ich łupem padły pieniądze o dzisiejszej równowartości blisko miliona dolarów.

Aby przeprowadzić piętnasty napad, mężczyźni pojechali do oddalonego o dwie godziny od Zwickau miasta Eisenach, w którym na świat przyszedł Johann Sebastian Bach, a Marcin Luter pracował w nim nad tłumaczeniem Nowego Testamentu na niemiecki. 4 listopada 2011 roku piętnaście po dziewiątej rano napastnicy weszli do banku. Byli ubrani w dresy i buty sportowe, jeden miał na twarzy maskę goryla, drugi – maskę zabójcy z filmu *Krzyk* [4]. Kierownika banku uderzyli pistoletem w głowę. Odjechali z siedemdziesięcioma dwoma tysiącami euro w torbie [5]. O wpół do dziesiątej policja wydała alert o poszukiwaniu dwóch mężczyzn uciekających na rowerach. Dwadzieścia minut później świadek powiadomił władze o dwóch rowerzystach, którzy wjechali na parking za sklepem z artykułami żelaznymi oddalonym o niecały kilometr od banku. Mężczyznom wyraźnie się spieszyło. Wrzucili rowery do białego kampera i odjechali.

Od napadu minęło kilka godzin, lecz nie było żadnych nowych informacji na temat sprawców. Policja zaczęła przypuszczać, że mogli uciec do Saksonii, położonego na wschodzie niemieckiego kraju związkowego, gdzie doszło ostatnio do licznych napadów na banki. Policjanci patrolowali więc drogi w kierunku Chemnitz. Ale cztery minuty po dwunastej zauważono biały kamper zaparkowany na poboczu kilka kilometrów na północ od obrabowanego banku. Dwaj policjanci wysiedli z radiowozu i ruszyli w jego kierunku. Wtedy usłyszeli strzał, a po chwili drugi. Funkcjonariusze schowali się za stojącymi w pobliżu samochodem i kontenerem na śmieci. Rozległ się kolejny strzał. A potem kamper stanął w płomieniach.

Policjanci wezwali straż pożarną, która szybko przybyła na miejsce

i ugasiła ogień. Funkcjonariusze ostrożnie otworzyli drzwi kampera i zajrzeli do środka. Na podłodze leżały ciała dwóch złodziei, oba z ranami postrzałowymi głowy. Najwyraźniej po podpaleniu pojazdu jeden z nich zastrzelił swojego towarzysza, po czym popełnił samobójstwo. W trakcie przeszukania miejsca zbrodni jeden z policjantów znalazł kilka sztuk broni. Na fotelu pasażera leżał pistolet maszynowy Pleter 91 oraz pistolet samopowtarzalny czeskiej produkcji. Na małym stoliku pomiędzy siedzeniami znajdował się czarny rewolwer. Szczególną uwagę funkcjonariusza zwróciły jednak dwie lśniące mosiężne łuski. Wyglądały zupełnie tak samo jak łuski używanej przez niego amunicji służbowej.

Czy to możliwe, że bandyci byli policjantami?

Śledczy nie zdołali zbyt wiele ustalić w sprawie serii napadów na banki, do których w poprzednich latach doszło we wschodnich Niemczech. Dwa miesiące wcześniej policja z miasta Gotha podała następujący opis sprawców: mężczyźni „w wieku około dwudziestu lat, o szczupłej budowie ciała i wzroście 180–185 centymetrów, zamaskowani, włosy ciemnobrązowe, ciemniejszy odcień skóry, mówią po niemiecku bez akcentu". Ta ostatnia uwaga miała zaznaczyć, że napastnicy nie byli imigrantami ani obcokrajowcami, ale *Niemcami*, a przynajmniej tak brzmieli. Za to wcześniejsze określenie o „ciemniejszym odcieniu skóry" sugerowało, że różnili się od *typowych* Niemców, to znaczy, że nie byli biali. Ale policja z Gothy się myliła. Stało się to oczywiste, gdy funkcjonariusze zobaczyli w kamperze ciała poszukiwanych mężczyzn z częściowo zwęgloną jasną skórą.

Gdy podano do wiadomości publicznej, że dwaj napadający na banki złodzieje zginęli od ran postrzałowych, a ich ciała znaleziono w podpalonym kamperze, tylko jedna osoba w całych Niemczech wiedziała, kim byli naprawdę: biała kobieta z długimi ciemnymi włosami i parą kotów. Ona jedna zdawała sobie sprawę, że nie byli to dwaj szukający łatwego zarobku bandyci. Choć mieli szczególny talent do rabowania banków, działalność ta była zaledwie środkiem służącym do realizacji bardziej złowieszczego celu: mordowania imigrantów i oczyszczenia Niemiec z przedstawicieli innych ras. Nie byli to zwykli rabusie, ale seryjni zabójcy i terroryści.

Ta kobieta to wiedziała, ponieważ była jedną z nich.

Trójce przyjaciół nie było z góry pisane zostać mordercami. Stało się tak na

skutek trwającej przez całą dekadę indoktrynacji przez środowisko niemieckiej skrajnej prawicy. Nie zradykalizowali się sami, lecz w ramach większej społeczności białych supremacjonistów. Jej przywódca był współpracującym z władzami informatorem, który wykorzystywał pieniądze podatników, żeby zamieniać pozbawionych perspektyw młodych Niemców w radykalnych bojówkarzy.

Niektórzy próbowali ostrzec społeczeństwo przed tym, co miało nadejść. Młoda lewicowa aktywistka wywodząca się ze środowiska punków zaczęła fotografować wiece skrajnie prawicowych organizacji i zbierać informacje na temat ich uczestników. Nie przypuszczała, że niektórzy z nich staną się niebawem terrorystami, a ona sama zostanie wezwana, żeby zdemaskować ich działalność. Zanim zaczęły się morderstwa, pewien policjant próbował aresztować trzyosobową szajkę ze Zwickau za inne już budzące niepokój przestępstwa. Został jednak odsunięty od sprawy przez organy ścigania, które bardziej niż o bezpieczeństwo publiczne dbały o ochronę własnych ludzi.

Młodzież o skrajnie prawicowych poglądach, która po upadku muru berlińskiego dorastała w byłych Niemczech Wschodnich, nazywała siebie narodowymi socjalistami, czyli nazistami. I podobnie jak ich poprzednicy sprzed pół wieku za wszystkie swoje bolączki oskarżali oni przedstawicieli mniejszości narodowych. Gardzili Żydami i nie uważali ich za przedstawicieli białej rasy[1]. Szydzili z czarnych. Ale nade wszystko mieli obsesję na punkcie imigrantów (oraz ich potomków), którzy przybyli do Niemiec z Turcji, Wietnamu czy Grecji. Takich jak na przykład Gamze Kubaşik, której rodzina wyemigrowała z Turcji do Dortmundu, gdzie następnie otworzyła mały sklepik. Albo Semiya Şimşek, której rodzice pochodzili z Turcji i trudnili się sprzedażą kwiatów w Bawarii. Jednak według białej kobiety z długimi ciemnymi włosami oraz dwójki jej białych przyjaciół imigranci stanowili egzystencjalne zagrożenie dla białego narodu, jakim ich zdaniem powinni być Niemcy.

Dlatego zaczęli ich zabijać. Rok przed zamachami z 11 września 2001 roku troje niemieckich terrorystów postanowiło pozbyć się ze swojego kraju wszelkich imigrantów. W następnych latach atakowali ich w miejscach pracy i podkładali bomby w zamieszkiwanych przez nich dzielnicach w różnych miastach Niemiec. Strzelali do nich w sklepikach, budkach z kebabami i w zakładzie ślusarskim. Detonowali ładunki w sklepie

spożywczym, barze i zakładzie fryzjerskim.

Władze nie rozumiały, co się dzieje. Z powodu własnego zaślepienia nie potrafiły pojąć, że sześćdziesiąt lat po Holokauście w społeczeństwie niemieckim mogą się znaleźć ludzie o tak radykalnych poglądach, by dokonywać masowych mordów o podłożu rasistowskim. Dlatego za każdym razem, gdy ginął imigrant, policjanci okłamywali rodzinę ofiary i fabrykowali dowody mające potwierdzać ich rojenia o porachunkach pomiędzy imigranckimi grupami przestępczymi. Podczas gdy policja ignorowała dowody świadczące o tym, że za morderstwami stoją biali Niemcy, mężczyźni o tureckim oraz greckim pochodzeniu ginęli jeden po drugim.

Przestępcza działalność trojga terrorystów zakończyła się dopiero po trzynastu latach. W monachijskiej sali sądowej – największej w mieście, wyremontowanej niedługo przed niemieckim procesem stulecia – rozpoczęło się rozliczanie ich zbrodni. Każdego dnia wypełniali ją dawni skrajnie prawicowi skinheadzi oraz dawni lewicujący przedstawiciele środowisk punkowych, występujący w rolach świadków, oskarżonych, adwokatów i widzów. I tak przez pięć kolejnych lat. Fakty wychodziły na jaw stopniowo. Szpieg w kafejce internetowej. Pieniądze publiczne przekazywane prawicowym ekstremistom. Agenci wywiadu niszczący w pośpiechu dokumenty. Proces zmusił Niemcy do zmierzenia się z tym, co skłoniło zwykłą niemiecką kobietę oraz dwóch jej przyjaciół do przeprowadzenia serii zabójstw niewinnych osób, wybranych na ofiary ze względu na kraj pochodzenia, akcent, z jakim mówiły, oraz kolor skóry.

Społeczeństwo lubiące myśleć, że odpokutowało już swoją rasistowską przeszłość, musiało przyznać, że wynikająca z nienawiści rasowej przemoc jest czymś jak najbardziej aktualnym. I że sześćdziesiąt lat po tym, jak naziści z Hitlerem na czele mordowali w czasie Holokaustu ludność żydowską i inne mniejszości, niemiecka policja okazała się tak zaślepiona przez własne uprzedzenia, że nie potrafiła dostrzec rozgrywającego się na jej oczach rasistowskiego terroru. Sprawa ta zmusiła Niemców do przyznania, że terroryzm nie zawsze ma charakter islamistyczny i nie zawsze pochodzi z zagranicy. Okazało się, że znacznie częściej to terroryzm wewnętrzny, a jego sprawcami są biali [6] – a w epoce masowych migracji na niespotykaną dotąd skalę jego ofiarami padają zazwyczaj imigranci.

Odnosi się to nie tylko do Niemiec, ale także do innych zachodnich

demokracji. Po 11 września znacznie więcej ludzi w Stanach Zjednoczonych zostało zabitych przez prawicowych ekstremistów, aniżeli zginęło z rąk innych terrorystów, w tym islamistycznych 7. Sytuacja staje się coraz groźniejsza: w roku, w którym Donald Trump po raz pierwszy objął urząd prezydenta, amerykańscy biali supremacjoniści zamordowali dwa razy więcej osób niż w roku poprzednim, a antyimigrancka i antydemokratyczna retoryka Trumpa popycha do działania białych terrorystów na całym świecie. W 2019 roku w Christchurch w Nowej Zelandii, kilka minut przed ostrzelaniem meczetu podczas piątkowych modłów, biały napastnik opublikował w sieci manifest, w którym wzywał do „usunięcia" z Europy niebiałych imigrantów i wychwalał Trumpa jako „symbol odrodzonej białej tożsamości i wspólnego celu" 8.

Zamachowiec z Christchurch nie był pierwszym ani ostatnim białym, który dostrzegł wspólny cel w terroryzowaniu imigrantów, mniejszości rasowych, muzułmanów i Żydów. W lutym 2015 roku biały terrorysta zamordował troje młodych Amerykanów jordańskiego i syryjskiego pochodzenia w ich domu w Chapel Hill w Karolinie Północnej. Cztery miesiące później w kościele metodystyczno-episkopalnym w Charleston w Karolinie Południowej napastnik zastrzelił dziewięcioro czarnych wiernych. Dwa lata później w Quebecu w Kanadzie inny fanatyk otworzył ogień w meczecie tuż po rozpoczęciu modłów przez imama – zabił sześć i ranił pięć osób. Miesiąc później w Olathe w Kansas mężczyzna zaczął krzyczeć w restauracji do dwóch inżynierów z Indii, że są „terrorystami" i „nielegalnymi imigrantami", wrzeszczał: „wynocha z mojego kraju", a w końcu obu zastrzelił. Kilka miesięcy po tym zdarzeniu pasażer pociągu w Portland w stanie Oregon wykrzykiwał rasistowskie i antymuzułmańskie obelgi pod adresem dwóch czarnych nastolatek, po czym dźgnął nożem trzy osoby; dwie z nich zmarły.

Kolejny biały terrorysta zaatakował w 2018 roku synagogę Drzewo Życia w Pittsburghu – zabił jedenaście osób i ranił sześć. W kolejnym roku napastnik polujący na Meksykanów w supermarkecie Walmart w El Paso zastrzelił w sumie dwadzieścia trzy osoby. W 2021 roku w serii ataków na salony masażu i spa w Atlancie z rąk zamachowca zginęło sześć kobiet azjatyckiego pochodzenia, a dwie kolejne odniosły rany. Miesiąc później młody biały mężczyzna wszedł do placówki FedExu w Indianapolis, która zatrudniała Amerykanów hinduskiego pochodzenia, i zastrzelił czterech

Sikhów, a także cztery inne osoby. W 2022 roku zwolennik białej supremacji wszedł do supermarketu w czarnej dzielnicy w Buffalo w stanie Nowy Jork, gdzie zamordował dziesięć osób i ranił kolejne trzy – wszystkie ofiary śmiertelne miały czarny kolor skóry. W sierpniu 2023 roku, niemal dokładnie w sześćdziesiątą rocznicę wygłoszenia przez Martina Luthera Kinga przemówienia „*I Have a Dream*", napastnik wszedł do sklepu w Jacksonville na Florydzie i kazał wyjść wszystkim białym, po czym zabił trzech czarnych klientów i popełnił samobójstwo.

Aby powstrzymać tę rzeź, musimy powiedzieć głośno, kim naprawdę są sprawcy. Podobnie jak w Niemczech, większość terrorystów dokonujących ataków w Stanach Zjednoczonych to biali mężczyźni urodzeni i wychowani na terenie tego kraju.

Obecnie część niemieckiego społeczeństwa pragnie skonfrontować się z krajowym ekstremizmem. Wielu woli jednak odwracać wzrok. Podobnie zresztą dzieje się na całym świecie. Ludzie nie chcą uwierzyć, że ich sąsiedzi, znajomi, współobywatele ulegają radykalizacji, a biały terror rośnie w siłę. Wolą myśleć, że do takich ataków nie dochodzi zbyt często, a już na pewno nie *tutaj*, w ich najbliższym otoczeniu. Niezdolność Niemców do rozpoznania pierwszej dużej fali białego terroru w XXI wieku – nie wspominając o jej powstrzymaniu – to poważne ostrzeżenie dla innych krajów, które nie radzą sobie z rodzimymi ekstremistami. Niemcy, zyskawszy na pewien czas reputację bezpiecznej przystani dla uchodźców, muszą teraz bronić imigrantów przed przemocą ze strony swoich rodowitych białych obywateli.

„Zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie kraju jest wielu ludzi, którzy chcą postrzegać Niemcy jako otwarte społeczeństwo – z otwartymi ramionami witające imigrantów, jak mówi Heike Kleffner, niemiecka dziennikarka badająca środowiska skrajnej prawicy. Ale są też i tacy Niemcy, którzy pragną, żeby ich kraj stał się całkowicie *biały*. – Ten podział jest widoczny wewnątrz rodzin, w małych miasteczkach, w dużych miastach i na wsi. To walka o to, jak ma wyglądać nasz kraj" 9.

To wrzenie społeczne wpływa na kształt całej niemieckiej polityki i prowokuje do pytań o to, czym w ogóle jest *niemieckość*. Podobne debaty toczą się w wielu krajach na świecie. Kiedy troje białych Niemców rozpoczęło swoją antyimigrancką kampanię przemocy, biały terroryzm stanowił już zjawisko o globalnym zasięgu, choć niewiele osób znało je pod

tą nazwą.

Aby zrozumieć, czym jest biały terror, kto szerzy jego idee i jak położyć mu kres, musimy najpierw przyjrzeć się wschodniej części Niemiec, gdzie troje przyjaciół z małego miasteczka zaczęło zabijać imigrantów – a władze, których zadaniem było ich powstrzymać, postanowiły odwrócić wzrok.

---

[1] Niektórzy biali supremacjoniści twierdzą, że imigracja to narzędzie stosowane przez Żydów w celu rozrzedzenia i w efekcie zniszczenia „białej rasy". Więcej na ten temat w książce Kathleen Belew *Bring the War Home. The White Power Movement and Paramilitary America*, Cambridge 2018.

Część I

1

Odrodzenie narodu

Jest słoneczny dzień w Jenie, niedużym mieście położonym między pasmem gór a lasem, mniej więcej w połowie drogi z Frankfurtu do Berlina. Mężczyzna z tatuażami na rękach ustawia kamerę wideo i kieruje obiektyw na szesnastoletnią dziewczynę 1. Jest rok 1991 – dwadzieścia lat przed tym, jak podpali ona swoje mieszkanie i zbiegnie na ulicę z dwoma kotami. Teraz ma sięgające do ramion, rozwichrzone brązowe włosy. Jest ubrana w obcisłe dżinsy i luźny top, w uszach ma kolczyki. Siedzi pod budowanym właśnie klubem młodzieżowym. Operator kamery to Thomas Grund, pracownik opieki społecznej – będzie pomagał prowadzić klub, kiedy później tego samego roku zostanie otwarty 2. Z obu stron dziewczyny siedzą dwaj nastoletni chłopcy, palą papierosy i przybierają przed kamerą różne pozy. Jeden z nich pyta, jak mają usiąść.

– Jak tylko chcecie – odpowiada Grund.

Dziewczyna zarzuca jednemu z chłopców, temu z ciemnoblond grzywką opadającą na oczy, że zajmuje za dużo miejsca, i każe mu się przesunąć. Kiedy już wszyscy siedzą, Grund rozpoczyna wywiad. Pyta, czy wszyscy mieszkają na osiedlu Winzerla zbudowanym w latach osiemdziesiątych dla robotników z fabryki Carla Zeissa produkującej obiektywy fotograficzne, soczewki do mikroskopów i tym podobne. Nastolatkowie potwierdzają.

– Lubię mieszkać w getcie – rzuca blondyn z pełnym samozadowolenia uśmiechem.

– Wszyscy macie swoje pokoje?

Chłopcy mówią, że tak. Dziewczyna się nie odzywa.

– Od jak dawna tu mieszkacie?

– Dwa, może trzy lata – odpowiada szatyn w ciemnozielonej bluzie z kapturem.

Grund pyta dziewczynę, czy mieszka z rodzicami.

– Tak, z rodzicami – potwierdza, nie dodając jednak, że nigdy nie znała biologicznego ojca, a matkę rzadko widuje.

– We własnym pokoju? – dopytuje Grund.

– Tak, we własnym pokoju. – Odpowiedź pada po dłuższym milczeniu.

Grund zadaje kolejne pytania, ale dziewczyna zdaje się nie słuchać. Całą uwagę skupia na chłopaku z blond grzywką. Flirtują oboje i wpatrują się w siebie, dziewczyna krzyżuje nogi i opiera kolano o jego udo. Nie może usiedzieć spokojnie w miejscu, przysuwa się do niego, przeczesuje włosy dłonią. W pewnym momencie nachylają się ku sobie, a ich twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów. Nagle nieruchomieją, przypomniawszy sobie o włączonej kamerze, i odsuwają się od siebie. Ona jednak nie może na dłużej oderwać od niego wzroku; co chwila zerka w jego stronę i posyła mu uśmiechy.

– Czy pomiędzy tutejszymi mieszkańcami zdarzają się konflikty? – ciągnie Grund.

– Tak – odpowiada dziewczyna z nagłym zainteresowaniem.

– Zresztą nie tylko między mieszkańcami, ale też z policją – dodaje blondyn. Mówi Grundowi, że ludzie skarżą się na nękanie, kradzieże, nawet napaści.

– Gdzie najczęściej spędzacie czas poza domem? – pyta Grund.

W dyskotekach, małych salonach z automatami do gier, punktach bukmacherskich. Na pytanie o to, czy mają dość pieniędzy na te rozrywki, dziewczyna nie mówi nic. Dopiero później, po tym, jak odpowiedzą chłopcy, wyjaśnia, że „poza tym i tak nie mają przecież gdzie pójść”.

– Co lubicie robić w wolnym czasie? – kontynuuje Grund.

– Zadawać się z kobietami – rzuca arogancko ciemnowłosy chłopak, wywołując śmiech dziewczyny.

Grund próbuje przywołać ich do porządku i pyta, czy nie boją się bezrobocia. Dziewczyna milczy. Blondyn przestaje z nią flirtować na tyle, by odrzec tylko: „Nie”.

Kiedy Grund pyta o to, jak często mają do czynienia z przemocą, chłopcy zaczynają mówić jeden przez drugiego.

– Od czasu do czasu – odpowiada blondyn.

Szatyn jest bardziej sceptyczny. Mówi, że gdy już dochodzi do przemocy, to „bywa naprawdę groźnie”.

Gdy pada pytanie o plany na przyszłość, cała trójka rozgląda się wokół pustym wzrokiem, nie potrafiąc udzielić odpowiedzi.

Dziewczyna z filmu ma na imię Beate i przyszła na świat szesnaście lat

wcześniej w dość niecodziennych okolicznościach 3. 2 stycznia 1975 roku jej matka Annerose Apel zgłosiła się do szpitala w Jenie, skarżąc się na bóle brzucha. Lekarze podejrzewali kamienie nerkowe, ale kilka godzin później kobieta urodziła dziewczynkę. Mająca zaledwie dwadzieścia dwa lata Annerose studiowała wówczas stomatologię w Bukareszcie. Zostawiła więc córkę w Niemczech z babcią, sama zaś wróciła do Rumunii, żeby dokończyć naukę.

Taka historia nie budziła wówczas zdziwienia. Chociaż studia w Niemczech Wschodnich były darmowe, zgłaszało się na nie wielu chętnych, a część miejsc była zarezerwowana dla osób okazujących szczególną lojalność partii komunistycznej. Dlatego tysiącom ambitnych Niemców ze Wschodu łatwiej było dostać się na uniwersytet w jednym z krajów bloku wschodniego, na przykład w Rumunii, a potem wrócić do Niemiec i tu rozpocząć karierę zawodową 4. Taki plan miała również Annerose – ale nim zdołała uzyskać dyplom i wrócić do kraju, nabawiła się tak silnej alergii, że choroba uniemożliwiała jej wykonywanie pracy dentystki. Annerose łatwo się zakochiwała. Po pobycie w Bukareszcie, gdzie była w związku z Rumunem, którego niemal na pewno należy uznać za ojca biologicznego Beate 5, Annerose wróciła do Jeny i wkrótce wyszła za mężczyznę mieszkającego w oddalonym o pół godziny drogi Camburgu.

Jedynym stałym elementem w życiu Beate była jej babcia, z którą dziewczynkę połączyła silna więź. Anneliese Apel wychowywała Beate w swoim niewielkim mieszkaniu w Jenie 6. Codziennie odprowadzała małą do przedszkola, a we wrześniu 1981 roku najprawdopodobniej to Anneliese szykowała Beate do pierwszego dnia w szkole, ponieważ Annerose rzadko odwiedzała córkę[1].

Beate dała się zapamiętać jako pełna zapału towarzyszka zabaw i słaba uczennica. „Beate bardzo się stara, żeby uzyskać dobre stopnie – czytamy na jej świadectwie z drugiej klasy – ale często brak jej niezbędnej koncentracji oraz dyscypliny. Nie wykorzystuje w pełni swojego potencjału” 7. Niemniej „aktywnie i z dużą radością bierze udział w zajęciach”. W czwartej klasie Beate zapisała się do klubu szermierczego i doskonale radziła sobie na treningach. Po jego rozwiązaniu dziewczynka, pomimo namów matki, nie wstąpiła już do innego. Tymczasem Annerose zdążyła się rozwieść i wrócić do Jeny, gdzie zapisała się na kurs księgowości i złożyła podanie o pracę w słynnych zakładach Carla Zeissa 8. Przedsiębiorstwo założone w 1846 roku jako mały warsztat mechaniki precyzyjnej rozkwitło w okresie

obu wojen światowych dzięki produkcji lornetek, lunet karabinów, celowników bombowych oraz innych instrumentów optycznych na potrzeby machiny wojennej[2]. Po II wojnie światowej i rozpadzie Niemiec podzielono również sam koncern: zachodnioniemiecka część przedsiębiorstwa miała siedzibę w Oberkochen, a wschodnioniemiecka kontynuowała swoją działalność w Jenie 9. Trzydzieści lat później, kiedy na stanowisko księgowej została przyjęta Annerose Apel, zakłady Carla Zeissa należały do największych pracodawców w mieście. W 1985 roku firma zaoferowała kobiecie mieszkanie w pięciopiętrowym bloku na osiedlu Winzerla 10 – i to właśnie tam mieszkała Beate, gdy Thomas Grund nagrywał z nią rozmowę.

Podczas gdy drogi matki i córki coraz bardziej się rozchodziły, niemieckie społeczeństwo próbowało się do siebie zbliżyć. W ciągu piętnastu lat po zakończeniu II wojny światowej ponad 2,7 miliona Niemców ze Wschodu – czyli około jednej piątej ludności – wyemigrowało na Zachód 11, żeby dołączyć do krewnych, żyć w demokratycznym państwie i lepiej zarabiać. Wschodnioniemieckie władze, chcąc za wszelką cenę powstrzymać ten exodus, wzniosły w pośpiechu barierę z drutu kolczastego i betonowych umocnień, która następnie urosła do wysokiego na około cztery metry betonowego muru. Wzdłuż niego umieszczono wieże strażnicze, a pełniący w nich służbę żołnierze mieli rozkaz strzelać do każdego, kto odważy się przekroczyć blokadę. Po blisko czterech dekadach, gdy Beate miała czternaście lat, podział Niemiec zakończył się za sprawą pewnego nieporozumienia. 9 listopada 1989 roku wschodnioniemiecki polityk Günter Schabowski ogłosił w radiu wprowadzenie zmian w przepisach mających ułatwić obywatelom NRD podróżowanie na Zachód. Zapytany o to, kiedy zmiany wchodzą w życie, wydukał: „O ile mi wiadomo, to… ze skutkiem natychmiastowym” 12. Komunikat ten został nieprecyzyjnie sformułowany, a dla spragnionych wyjazdu na Zachód i końca systemu komunistycznego mieszkańców Niemiec Wschodnich słowa Schabowskiego zabrzmiały jak spełnienie marzeń 13. Tysiące osób ruszyło w stronę granicy podzielonego miasta. Widzowie na całym świecie oglądali w telewizji, jak Niemcy szturmują mur i zaczynają go burzyć, a rozdzieleni przez lata krewni wpadają sobie w objęcia i całują się na ulicach.

Gdy jednak skończyło się świętowanie z powodu zjednoczenia kraju, dla szesnastu milionów wciąż żyjących w dawnym NRD Niemców nastała nowa, trudna rzeczywistość: kapitalizm oznaczał bowiem rywalizację.

Wschodnioniemieccy konsumenci, uwolnieni nagle od ograniczonego wyboru produktów, mogli kupować nieprzebrane ilości towarów z całego świata. Ale sprzedaż produktów z Niemiec Wschodnich gwałtownie spadła. Utworzono państwową agencję Treuhandanstalt, która miała zająć się prywatyzacją przedsiębiorstw należących do państwa komunistycznego. W rzeczywistości jednak pomagała ona zachodnioniemieckim firmom wykupywać ich wschodnich konkurentów 14. Rozpoczęły się zwolnienia, w wyniku których miliony osób po raz pierwszy w życiu znalazło się bez pracy. Mieszkańcy Niemiec Wschodnich korzystali do tej pory z socjalistycznego prawa do pracy – i obowiązku pracy – chociaż czasami ich zajęcie polegało na wykonywaniu automatycznych czynności przy taśmie produkcyjnej albo zajmowali pozbawione znaczenia stanowiska w przerośniętej biurokracji państwowej. Nagle utracili gwarancję zatrudnienia. Trzydzieści procent dorosłych mieszkańców Niemiec Wschodnich pracowało teraz w „zmniejszonym wymiarze godzin" albo w ogóle nie miało pracy 15.

Wielu obywatelom dawnego NRD czasy transformacji przyniosły bolesne rozczarowanie. Chociaż miliony osób wyjechało na Zachód, ci, którzy zostali, musieli się borykać z długotrwałymi trudnościami, a ekonomiczne dysproporcje pomiędzy wschodem a zachodem kraju nie zniknęły praktycznie do dziś 16. Trzy dekady po upadku muru berlińskiego zaledwie jeden na trzech Niemców ze wschodu uważa zjednoczenie kraju za sukces 17.

Jedną z firm walczących o przetrwanie po zjednoczeniu Niemiec była fabryka Carla Zeissa w Jenie. Aby konkurować z producentami z Chin i innych części świata, koncern musiał zmienić kształt i rozmiar swoich soczewek, dostosowując je do międzynarodowych norm, co wiązało się z dość kosztowną restrukturyzacją. W 1991 roku Treuhandanstalt wykupiła coraz bardziej podupadającą fabrykę za jedną markę i zwolniła jedną trzecią załogi 18. Praktycznie z dnia na dzień pracę straciło sześćset pięćdziesiąt osób. Pod koniec roku siedemnaście tysięcy pracowników musiało udać się „w podróż w nieznane" 19, jak to eufemistycznie ujął historyk przedsiębiorstwa. Po czternastu latach pracy w zakładach Zeissa taki los spotkał też Annerose 20. Zaczęła pić i snuć się bez celu po okolicy. Wkrótce w jej ślady poszła córka.

Czy to z braku pieniędzy, czy po prostu dla dreszczyku emocji, nastoletnia

Beate zaczęła kraść ze sklepów ubrania i dodatki: luźne bluzki bez rękawów, okulary przeciwsłoneczne i chusty, które wiązała na swoich długich ciemnych włosach 21. Ta niegdyś „radosna" dziewczyna miała coraz większe trudności w szkole; jedynym wyjątkiem było wychowanie fizyczne, z którego otrzymywała świetne oceny. W czerwcu 1992 roku, po ukończeniu dziesiątej klasy, zamiast kontynuować naukę i przygotowywać się do egzaminów na studia, siedemnastoletnia Beate rozpoczęła praktyki zawodowe jako pomocnica malarza 22. Gdy po jakimś czasie znudziło jej się przyglądanie schnącej farbie, przerzuciła się na ogrodnictwo i zajęła się uprawą warzyw 23. Nie miała jednak ręki do roślin i chociaż ukończyła staż, nie przyniosło jej to stałego zatrudnienia. Coraz więcej czasu spędzała w klubie młodzieżowym, tym samym, przed którym Grund nagrał z nią kiedyś rozmowę. Winzerclub – dosłownie „klub winiarza" – był jedną ze stu czterdziestu czterech podobnych placówek założonych w całych Niemczech przez Ministerstwo do spraw Kobiet i Młodzieży, które miały przyciągać włóczących się po ulicach młodych ludzi. Projekt nadzorowała młoda, trzydziestoparoletnia szefowa resortu, dobrze się zapowiadająca naukowczyni, która w pewnym momencie wybrała karierę polityczki w konserwatywnej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU). Nazywała się Angela Merkel.

Merkel i jej współpracownicy wyobrażali sobie, że kluby te będą miejscami spotkań dla nastolatków, w których pracownicy opieki społecznej będą pomagali im się odnaleźć w szybko zmieniającej się wokół rzeczywistości, wprowadzali ich w dorosłe życie i przedstawiali im możliwości rozwoju zawodowego 24. Aby odciągnąć młodzież od kłopotów, pracownicy społeczni musieli być otwarci na wszystkich – nawet na osoby o radykalnych, skrajnie prawicowych poglądach. Część tych klubów funkcjonowała zgodnie z założeniami Ministerstwa. Niektóre jednak, zwłaszcza we wschodnich Niemczech – jak chociażby Winzerclub – zaczęły gromadzić młodocianych chuliganów, którzy chcieli dać upust swojemu niezadowoleniu i sprzeciwowi wobec nowego, kapitalistycznego świata 25. W tym samym roku, w którym Grund przeprowadził wywiad z Beate, dziewczyna usłyszała trzy osobne zarzuty drobnych kradzieży. Dwa zostały wycofane, ale trzecie oskarżenie zakończyło się wyrokiem skazującym na prace społeczne. Ta niewielka kara nie powstrzymała jej jednak przed kolejnymi przestępstwami. Wkrótce bowiem „Beate, jej kuzyn i jeszcze dwie osoby włamali się do klubu i ukradli wszystko, dosłownie wszystko, co tylko

dało się wynieść” 26 – jak wspominał Grund: głównie pieniądze, gry i papierosy.

Jednym ze wspólników Beate był chłopiec o blond włosach – ale nie ten występujący z nią na nagraniu wideo. Nazywał się Uwe Mundlos, miał jasne oczy i naturalny uśmiech. Jego ojciec wykładał informatykę na Uniwersytecie Nauk Stosowanych Ernsta Abbego w Jenie, a matka pracowała w supermarkecie. Młodszy brat urodził się ze spastycznością mięśni – niepełnosprawnością fizyczną – przez co często wymagał opieki ze strony Uwego. Ten traktował brata z troskliwością i zabierał go na spacery na wózku inwalidzkim 27.

Mundlos był inteligentnym chłopcem i dobrze się uczył 28. Kiedy rysował, czasami trzymał ołówek w lewej, a czasami w prawej ręce. W tamtym czasie leworęczność była powszechnie uważana za wadę, więc nauczyciele zachęcali go do używania prawej ręki – co w przyszłości miało się okazać ważną kwestią dla policji 29.

Podobnie jak wielu mieszkańców NRD Mundlos był oczarowany produktami z Zachodu, których Niemcy ze wschodu nie mogli posiadać. Gdy jego ojciec Siegfried pojechał do Niemiec Zachodnich z okazji dziewięćdziesiątych urodzin swojej matki, wrócił do Jeny z kapitalistyczną kontrabandą: elektronicznym zegarkiem na rękę z wbudowanym kalkulatorem 30. Podarował go synowi z zastrzeżeniem, żeby nigdy nie zabierał zegarka do szkoły, bo może tym zwrócić na siebie niepotrzebną uwagę. Obaj odnosili się sceptycznie do komunistycznej propagandy. Pewnego razu Siegfried wręczył Uwemu broszurę o fabryce samochodów Sachsenring w Zwickau, w której napisano, że po II wojnie światowej Związek Radziecki sprezentował Niemcom pięćdziesiąt wyprodukowanych tam traktorów. Ale młody Mundlos zorientował się, że to nie może być prawda: w innej części tekstu napisano bowiem, że wcześniej tego samego roku fabryka została zlikwidowana. Opowieść o traktorach była więc kłamstwem komunistycznych władz.

W siódmej klasie sceptycyzm Mundlosa sprawił, że zaczął kwestionować słowa nauczycieli, miał jednak na tyle dobre stopnie, że bez trudu dostał się do prestiżowej szkoły średniej, gdzie zasłynął z częstego cytowania dialogów z serialu animowanego *Różowa pantera*. W podstawówce nosił długie włosy, na wzór hippisów, ale teraz zmienił wygląd: obciął się na jeża, a do szkoły przychodził w czarnych glanach i kurtce wojskowej 31. Zaczął też wygłaszać swoje „naiwne poglądy”, jak wyraził się później Siegfried, na

przykład hasła o dumie z dwudziestowiecznej historii Niemiec. Dla wielu Niemców chwalenie się niedawną przeszłością – na której ciążyło piętno dwóch wojen światowych i ludobójstwa – było nie tylko tematem tabu, ale wręcz czymś nie do pomyślenia. Po II wojnie światowej niemiecki parlament uchwalił prawa zabraniające podżegania do nienawiści wobec objętych szczególną ochroną grup społecznych i etnicznych. Okazywanie patriotyzmu oraz sławienie historii Niemiec było wprawdzie dopuszczalne w ramach wolności słowa, ale propagowanie symboli nazistowskich, zaprzeczanie Holokaustowi oraz znieważanie innych ze względu na ich wyznanie, rasę, tożsamość etniczną lub narodowość traktowano jak przestępstwo karane grzywną, a nawet więzieniem 32. Niemcy stały się w końcu przykładem kraju, który w modelowy sposób potrafił skonfrontować się ze swoją mroczną wojenną przeszłością. Zapłaciły w sumie ponad pięćdziesiąt milionów euro reparacji dla ofiar reżimu nazistowskiego, z czego połowa trafiła do ocalałych z Holokaustu mieszkających obecnie w Stanach Zjednoczonych i Izraelu 33. Sądy skazały za zbrodnie wojenne około dwudziestu tysięcy nazistów, aczkolwiek tylko sześciuset z nich otrzymało surowe kary – tymczasem według niektórych szacunków udział w machinie zagłady brało nawet milion Niemców 34. Dla uczczenia pamięci ofiar wzniesiono pomniki. Dążenie do odpokutowania za rozpętany terror było tak silne, że Niemcy ukuli nawet w tym celu osobny termin: *Vergangenheitsbewältigung*, czyli „rozliczenie się z przeszłością". Ludzie, którzy przeżyli Holokaust, jeździli po szkołach i ostrzegali przed tym, do czego mogą prowadzić uprzedzenia, a także rasizm i antysemityzm.

Pomimo tych wysiłków faszyzm – skrajnie prawicowa, militarna, autorytarna i ultranacjonalistyczna doktryna polityczna – nigdy nie umarł. Nie wszyscy pogodzili się z tym, że Niemcy powinni odpokutować za swoją przeszłość. Chociaż po klęsce w II wojnie światowej partia nazistowska została zdelegalizowana, wielu jej funkcjonariuszy służących Hitlerowi i nadzorujących przemysł zagłady wciąż żyło. Część wysokich rangą nazistów uciekło przed wymiarem sprawiedliwości za granicę, w czym pomogli im nazistowscy sympatycy, w tym również dostojnicy Kościoła katolickiego. Ale wielu członków partii nazistowskiej dożyło końca swoich dni w Niemczech. Niektórzy pełnili funkcję sędziów, inni zajmowali wysokie stanowiska w rządzie 35. Niemcy nie wypracowały żadnego mechanizmu, który zmusiłby ich do wyrzeknięcia się własnych poglądów. Władze mogły oczywiście zachęcać obywateli do przyjęcia idei wielokulturowości, a także

próbować zapobiegać szerzeniu się nienawistnych poglądów, zanim doprowadzą do aktów przemocy. Demokracja ze swej natury polega jednak na tym, że ludzie mogą myśleć to, co chcą. W Niemczech nigdy na przykład nie zakazano *Mein Kampf* Hitlera, jak błędnie zakładało wiele osób i instytucji[3], w tym niemiecka stacja informacyjna Deutsche Welle 36.

Dla niemieckiego nastolatka ze skłonnością do prowokacji nie było nic bardziej pociągającego od głoszenia ideologii nazistowskiej – Mundlos z przyjemnością przyjął tę rolę i co rusz sypał niewybrednymi antysemickimi żartami. Czytywał książki w rodzaju wydanego w 1973 roku *Die Auschwitz-Lüge* [Kłamstwo oświęcimskie] Thiesa Christophersena, byłego oficera SS, który stacjonował w czasie wojny w pobliżu Auschwitz i twierdził, że Holokaust to mit sfabrykowany przez międzynarodowy spisek żydowski[4]. Podczas wycieczki w ósmej klasie do leżącego niedaleko Jeny obozu koncentracyjnego Buchenwald Mundlos, jak zauważył jeden z jego kolegów, „nie okazał ofiarom najmniejszego współczucia". Stojąc przed piecami krematoryjnymi, stwierdził, że Żydom było przynajmniej „miło i ciepło" 37.

Mundlos nie był odosobniony w swoich poglądach. W całych Niemczech przybywało ludzi, którzy odcinali się od zbiorowego wstydu, poczucia winy i rozliczeń narodu z przeszłością. Niektórzy Niemcy o prawicowych sympatiach, urodzeni jedno lub dwa pokolenia po wojnie, mieli dość, gdy słyszeli, że mają odczuwać wstyd za zbrodnie, których nie popełnili, oraz za wojnę, w której sami nie walczyli. Natomiast według wielbicieli *skrajnej* prawicy w rodzaju Mundlosa w ogóle nie było za co przepraszać. Podobni mu rasiści, ksenofobi i antysemici zyskali miano neonazistów. Starzy naziści z czasów Trzeciej Rzeszy nie byli dla nich wcale mordercami, ale bohaterami wojennymi, a Holokaustu nie uważali za ludobójstwo, lecz za uzasadnioną walkę z siłami stanowiącymi realne zagrożenie egzystencjalne dla Niemców. Tacy młodzi ludzie jak Mundlos odczuwali nostalgię za czasami, kiedy biali Niemcy władali światem. Gloryfikowali ten potężny niegdyś naród i zamierzali przywrócić mu jego świetność: pragnęli, aby cały świat znów podziwiał Niemcy, a nawet się ich bał.

Kiedy Mundlos osiągnął pełnoletność, nostalgia za nazizmem stała się w Jenie bardzo widoczna – wyrażano ją poprzez graffiti na murach, uliczne demonstracje, słowa piosenek skrajnie prawicowych zespołów, a nierzadko również akty przemocy 38. Na osiedlu Winzerla „trudno było znaleźć ścianę

bloku z prefabrykatów, na której nie widniałaby namalowana swastyka” 39 – wspominał Thomas Grund. Pod jednym z wiaduktów kolejowych ktoś nasprejował na murze: „Ekspres do Auschwitz”. Jeśli takie skandaliczne hasła przeszkadzały mieszkańcom Winzerli, to w ogóle tego nie okazywali. Minęły całe dwa lata, nim napis w końcu zamalowano.

Według Grunda Winzerla była bezbarwnym osiedlem, „pełnym przemocy i pozbawionym perspektyw”. Zdaniem części historyków właśnie ów brak perspektyw w pewnym stopniu wyjaśniał antyspołeczne zachowania oraz ekstremistyczne poglądy rozczarowanej transformacją młodzieży z dawnych Niemiec Wschodnich – choć ich nie usprawiedliwiał. Diagnoza ta nie dotyczyła jednak Uwego Mundlosa, który był znacznie bystrzejszy i bardziej zdeterminowany od swoich rówieśników, a ponadto nie mógł narzekać na brak możliwości rozwoju. Podobnie jak niegdyś w przypadku Annerose, matki Beate, Mundlosa – gdy potrzebował pracy – przygarnęły zakłady Carla Zeissa. Wiosną 1990 roku, po ukończeniu dziesiątej klasy, Uwe zaczął staż w fabryce jako specjalista od wprowadzania danych 40. Po godzinach coraz częściej spotykał się z Beate; wieczorami widywano ich w Winzerclubie, gdzie słuchali hardrockowej muzyki, palili papierosy, flirtowali i grali w karty, na przykład w skata lub doppelkopfa. Raz w tygodniu szli razem na obiad do restauracji znajdującej się na skraju pobliskiego lasu. W 1992 roku Mundlos wprowadził się do mieszkania Beate i Annerose i tam młodzi wreszcie mogli przebywać sami w sypialni dziewczyny. Według Annerose chłopak jej córki był „rozmowny, przyjazny i uprzejmy”. Przez następne dwa lata Mundlos odwiedzał swoją rodzinę tylko wtedy, gdy potrzebował zrobić pranie, bo tym zajmowała się jego matka Ilona. „Tak to już jest z młodymi mężczyznami” – mówił jego ojciec Siegfried.

W końcu Mundlos zaczął przychodzić z Beate na rodzinne spotkania. Siegfried był zachwycony. Narzeczona syna wydawała mu się poukładaną dziewczyną. Nigdy nie słyszał, by wypowiadała jakieś skrajnie prawicowe bądź militarystyczne poglądy. Siegfried liczył na to, że dziewczyna odciągnie jego syna od ekstremistycznych środowisk. Ale nawet jeśli Beate próbowała pohamować mroczne zapędy Mundlosa, to bezskutecznie. W weekendy, gdy wychodzili na miasto, chłopak wkładał czarne lub zielone wojskowe ubrania. Beate mierzyła go wówczas wzrokiem i pytała, czy nie chciałby wybrać czegoś innego. Nie miała nic przeciwko jego poglądom politycznym – o ile tylko zanadto się z nimi nie obnosił. Pewnego razu, gdy bawili się w klubie odwiedzanym przez punków i klientelę o lewicowych sympatiach, Mundlos

został poturbowany przez dziewięciu napastników. Prawdopodobnie sprowokowały ich jego „durne ciuchy”, jak uznał Siegfried.

Mundlos zszokował ojca, gdy razem ze znajomymi zaczął drukować plakaty i organizować wiece polityczne, podczas których powiewali flagami dawnego Cesarstwa Niemieckiego. Siegfried opowiadał później, że próbował zawrócić syna z tej niebezpiecznej drogi. Któregoś razu pokazał Uwemu opuszczony kamieniołom w pobliżu fabryki Carla Zeissa, licząc na to, że chłopak zainteresuje się tym miejscem i będzie się trzymał z dala od kłopotów i kolegów o ekstremistycznych poglądach. Zamiast tego Mundlos zaczął przyprowadzać znajomych do kamieniołomu: pływali w jego zalanej wodą części, biwakowali, a wieczorami palili na brzegu ogniska.
W 1992 roku Siegfried zabrał Uwego i siedemnastoletnią wówczas Beate oraz dwójkę ich przyjaciół na miesięczne wakacje nad jeziorem, gdzie kąpali się, piekli kiełbaski i „spędzali czas na różnych grach oraz zabawach”. Ale po upływie czterech tygodni Mundlos pokłócił się z dziewczyną, która chciała zostać nad jeziorem dłużej. Chłopak był wściekły. Uważał, że jest czas na wypoczynek i czas na obowiązki. Siegfried zauważył, że syn wyznaje surowe, niemal świętoszkowate „poczucie odpowiedzialności moralnej”, które lubi narzucać znajomym.

Podobnie zachowywał się w Winzerclubie. Podczas gdy „starsi mężczyźni [sadzali sobie] młode dziewczęta na kolanach, pili i palili”, jak wspominał Grund, atletycznie zbudowany Mundlos – który „nie palił ani nie pił […], co najwyżej kieliszek w sylwestra”, nieraz ich za to ganił. Z kolei „Beate była po prostu zwykłą dziewczyną z sąsiedztwa, mało wyrazistą postacią bez żadnych zainteresowań politycznych”, ale dość sympatyczną. Mundlos natomiast wdawał się w dyskusje z każdym, kto tylko zechciał go słuchać. Początkowo nie protestował przeciw opiniom sprzecznym z jego poglądami, z czasem jednak zrobił się bardziej zasadniczy 41. Zaczął ostro krytykować swoich znajomych za „wyzbyty kontroli” styl życia, jak sam to ujmował, czyli ciągłe imprezowanie i upijanie się do nieprzytomności, a także brak ambicji. O frustracji wywołanej postawami rówieśników Mundlos napisał w artykule z 1998 roku opublikowanym w neonazistowskiej broszurze „White Supremacy”[5]:

> Gdy patrzymy dziś na naszą scenę, od razu widać, że składa się ona z bardzo różnych ludzi, w dodatku mających jeszcze bardziej zróżnicowane poglądy. Jedynym, co ich wszystkich łączy, jest miłość do naszego narodu oraz naszego

kraju.

Bardzo się różnimy już w samej kwestii metod walki. O ile niektórzy towarzysze grają w zespołach muzycznych, udzielają się w bractwach, niezależnych ugrupowaniach i klubach, o tyle duża część zadowala się paradowaniem w charakterystycznych dla naszego środowiska strojach, chodzeniem na koncerty i popijaniem w barach w gronie innych towarzyszy. Nikt nie zaprzeczy, że koncerty to przyjemna forma spędzania czasu. Nikt nie zaprzeczy, że są potrzebne i ważne dla spójności grupy oraz wzmacniania ideologii, ale wszyscy powinniśmy mieć świadomość, że samymi koncertami nie wygramy żadnej bitwy.

„Postawcie sobie następujące pytania – namawiał Mundlos swoich czytelników. – Ilu znanych wam towarzyszy wykręca się od datków na *walkę*, za to mają pieniądze na knajpy i koncerty? Ilu znanych wam towarzyszy wybiera rozrywkę (imprezy, koncerty) zamiast walki na ulicach miast (demonstracje, wiece)?” 42

Przez tego typu reprymendy Mundlos uważany był za nudziarza, ale niespecjalnie się tym przejmował. Nie był już tą samą osobą co w czasach, gdy razem z Beate okradli Winzerclub. Stracił zainteresowanie drobnymi kradzieżami i jałowymi dyskusjami. Poglądy polityczne nadały jego prowokacjom wyraźny cel, a on sam stał się buntownikiem walczącym o sprawę.

---

[1] W pierwszy dzień szkoły rodzice w Niemczech dają dzieciom tzw. *Schultüte* – olbrzymi stożek z papieru wypełniony słodyczami, przyborami szkolnymi i zabawkami, z którym dzieci dumnie pozują do zdjęć. Zwyczaj ten występuje obecnie również w Austrii, Polsce (pod nazwą „tyta”), Belgii i w innych krajach, ale po raz pierwszy odnotowano go w 1817 roku w Jenie. Miasto było wówczas nazywane filozoficzną stolicą Niemiec: mieszkali w nim między innymi Wilhelm von Humboldt, Friedrich Schiller, Friedrich Schlegel oraz jego żona, pisarka Dorothea von Schlegel. Jenę odwiedzał również ojciec chrzestny niemieckiej literatury Johann Wolfgang von Goethe.

[2] Podczas II wojny światowej niemieckie firmy wykorzystywały miliony Żydów w charakterze przymusowej siły roboczej. W październiku 1944 roku do jednej z fabryk koncernu Carla Zeissa w Dreźnie przybył transport z kilkuset kobietami z obozu koncentracyjnego Auschwitz, a pod koniec wojny jedną trzecią wszystkich pracowników koncernu Zeissa stanowili robotnicy przymusowi.

[3] Hitler napisał swój manifest w bawarskim więzieniu i przez wiele dekad rząd

federalny Bawarii odmawiał wznowienia książki. W 2015 roku jednak, po wygaśnięciu obowiązujących przez siedemdziesiąt pięć lat praw autorskich, książka trafiła na nowo do obiegu.

[4] W latach osiemdziesiątych Christophersen uciekł z Niemiec do Danii, aby uniknąć odpowiedzialności karnej za negowanie Holokaustu oraz innych ciążących na nim zarzutów.

[5] Tego rodzaju skrajnie prawicowe „fanziny” nie były niezgodne z prawem, o ile nie nawoływały wprost do przemocy lub nienawiści.

2

Nowi naziści

Dokładnie w swoje dziewiętnaste urodziny – 2 stycznia 1994 roku – Beate poznała obciętego na jeża chłopaka z głęboko osadzonymi, przenikliwymi oczami oraz lekko wywiniętą górną wargą 1. On też, podobnie jak Mundlos, miał na imię Uwe – Uwe Böhnhardt. Wkrótce całą trójkę miała połączyć przyjaźń, która przetrwa aż do śmierci obu mężczyzn.

Mały Böhnhardt był dla dwójki swoich starszych braci „ulubioną zabawką" 2, jak mawiała ich matka Brigitte. Dla niej samej „kochany Uwe" był „pogodnym małym chłopcem", którego wszyscy uwielbiali. Wobec wszystkich innych jednak był nieokrzesany i agresywny. Miał zaledwie jedenaście lat, gdy jego starszy brat Peter – wówczas siedemnastoletni – spadł lub został zepchnięty ze starego zamku pod miastem, na który wspinał się z kolegami. Jego ciało pozostawiono pod drzwiami mieszkania rodziny. Policja uznała, że zginął na skutek nieszczęśliwego wypadku 3. Śmierć Petera wywołała u Böhnhardta szok i wściekłość. Brigitte twierdziła, że to właśnie wtedy jej najmłodszy syn zaczął sprawiać kłopoty wychowawcze. W przeciwieństwie do Mundlosa młody Böhnhardt od wczesnych lat miał problemy z nauką. Musiał powtarzać szóstą klasę. Zniechęcony do szkoły, coraz częściej opuszczał lekcje, aż w końcu został zawieszony. Kiedy miał czternaście lat, rodzice posłali go do szkoły z internatem dla trudnej młodzieży pięćdziesiąt kilometrów od Jeny. Ale rozstanie z rodziną i surowa dyscyplina na nic się zdały. Chłopiec, który robił wszystko, by trzymać się z dala od szkoły, tym razem został oskarżony o włamanie się do jej budynku i po zaledwie dwóch tygodniach wydalono go z grona uczniów. Po powrocie Böhnhardta do domu rodzice, zamiast wymierzyć mu karę, zabrali go na wakacje, „żeby pokazać, że wciąż go kochają", jak oznajmiła mu matka.

Nawet jeśli Böhnhardt też kochał swoich bliskich, nie przejmował się uczuciami innych ludzi. Po tym, jak na dobre został wyrzucony ze szkoły, zaczął zadawać się ze starszymi od siebie o kilka lat chłopakami. Wspólnie

zaczęli kraść, a gdy ktoś ich na tym przyłapał, koledzy zrzucali całą odpowiedzialność na zupełnie niewinnego – jak twierdziła Brigitte – Uwego, który był zbyt młody, żeby go aresztowano lub ukarano grzywną. Ale z pozoru błahe wybryki – kradzież gumy do żucia z automatu, włamania do sklepików – szybko zaczęły przeradzać się w poważniejsze [4]. Osoby znające Böhnhardta mówiły, że był „niczym tykająca bomba” [5], „odbezpieczona broń” [6]; opowiadano, że po tym, jak „wyrzucono go ze szkoły, zaczął kraść benzynę i włamywać się do samochodów”, którymi następnie zabierał kumpli na przejażdżki.

Jeden z policjantów opisywał go jako wysokiego, szczupłego i wysportowanego [7] – ciało Böhnhardta przypominało maszynę stworzoną do walki i tak też je wykorzystywał. W lipcu 1992 roku zaledwie czternastoletni Uwe zaczął nękać i atakować starszego od siebie o dwa lata chłopaka, który rzekomo był mu winien pieniądze. Dzień po rozprawie sądowej Böhnhardt powtórzył napaść: odnalazł prześladowanego, uderzył go w brzuch i kopnął ciężkim butem w oko. Napadnięty z wstrząśnieniem mózgu i rozciętą głową spędził pięć dni w szpitalu [8]. Ale na tym nie koniec. Kilka dni później Böhnhardt znów dopadł chłopaka i zagroził, że jeśli zaraz nie dostanie pieniędzy, wyśle go z powrotem do szpitala.

Ten krnąbrny nastolatek pozujący na twardego mężczyznę atakował za pomocą pięści, kijów bejsbolowych i ciężkich, skórzanych butów. Pewnego razu, gdy jechał skradzionym samochodem bez prawa jazdy, nie zatrzymał się na wezwanie funkcjonariusza policji. Przejechał z dużą prędkością przez dwa skrzyżowania, ignorując czerwone światła. Pościg się skończył, gdy Böhnhardt uderzył w radiowóz. Za to i za inne wykroczenia chłopak został w 1993 roku skazany na siedem miesięcy w zakładzie poprawczym, gdzie przebywał do ukończenia szesnastego roku życia.

Stosowana przez niego przemoc nie miała podłoża politycznego – wynikała raczej z sadystycznych skłonności – ale za kratkami Böhnhardt nawiązał kontakt ze środowiskiem neonazistów. Polubił się szczególnie z niejakim Svenem Rosemannem, z którym podobno torturował innego więźnia: obaj mieli go wepchnąć do ubikacji, następnie oblali go zimną wodą i żrącym środkiem czyszczącym, przy użyciu którego rozpuścili mu worek foliowy na plecach [9]. Ale więzienne bójki często uchodziły sprawcom na sucho i tym razem prokuratura również nie postawiła im żadnych zarzutów. Później wraz z innymi osadzonymi Böhnhardt wyrwał metalowe rury z ram

łóżek, a ich wnętrze napełnił zapałkami i papierem, tworząc w ten sposób domowej roboty bomby. Po zdetonowaniu jednej z takich rurobomb w marcu 1993 roku przeniesiono go z oddziału dla małoletnich do części więzienia przeznaczonej dla dorosłych.

Kiedy Böhnhardt odzyskał wolność, matka próbowała pomóc mu wyjść na prostą. Załatwiła mu praktyki w zakładzie kamieniarskim, licząc, że zdobędzie jakieś umiejętności, dzięki którym zdoła później znaleźć stałą pracę. „Ktoś przecież musi budować domy dla sławnych i bogatych" – żartowała. Dlaczego więc nie Uwe? Ku zaskoczeniu wszystkich Böhnhardt ukończył staż, a w nagrodę rodzice kupili mu samochód i opłacili kurs na prawo jazdy [10]. Ale jego kartoteka policyjna robiła się coraz dłuższa: stawianie oporu przy zatrzymaniu, podburzanie do ataków na policjantów, kopanie i próba uderzenia funkcjonariusza, nielegalne posiadanie broni palnej. Niebawem do tej listy doszły wymuszenie, napaść i posługiwanie się symboliką nazistowską. Böhnhardt został aresztowany, ale gdy wyszedł na wolność, znów robił to samo, siejąc na ulicach Jeny przemoc i zamęt.

W pewien wiosenny dzień 1992 roku, w czasie kiedy Beate pracowała jako pomocnica malarza, a wieczory spędzała z Mundlosem w Winzerclubie – i tuż przed tym, jak Böhnhardt zaczął prześladować chłopaka, który był mu winien pieniądze – czternastoletnia Katharina König wracała do domu z meczu piłki nożnej. Nagle dwaj młodzi mężczyźni i tęga kobieta wyciągnęli ją z tłumu kibiców. Mężczyźni chwycili Katharinę od tyłu za ramiona, a kobieta zaczęła bić ją po brzuchu [11].

Katharina urodziła się w Erfurcie, mieście położonym niecałą godzinę drogi na zachód od Jeny, i była o trzy lata młodsza od Beate. Jej ojciec Lothar König był luterańskim pastorem słynącym z zaangażowania społecznego. Jesienią 1989 roku pomagał organizować tak zwane demonstracje poniedziałkowe, podczas których obywatele Niemiec Wschodnich domagali się „wolnego społeczeństwa", a wywierana przez nich presja na władze doprowadziła w końcu do obalenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W następnym roku Lothar dowiedział się o wolnym stanowisku dla pastora w pewnym małym mieście w Turyngii. Rodzina Königów spakowała więc dobytek i wyjechała do Jeny.

Przeprowadzka postawiła życie Kathariny na głowie. W Jenie bandy nacjonalistycznych skinheadów w rodzaju Beate oraz Mundlosa i Böhnhardta kręciły się późno w nocy po dworcach kolejowych, gdzie

wdawały się w bójki z lewicującymi punkami[1]. Sposobem na uniknięcie pobicia przez skinów mogło być wstąpienie w ich szeregi, z piwem w jednej ręce i kijem bejsbolowym w drugiej[2]. Innym wyjściem było przyłączenie się do lewicujących punków, tym razem z piwem i puszką farby w spreju, by malować na murach antyfaszystowskie graffiti. Przynależność do jednej z tych grup pomagała chronić przed przemocą ze strony drugiej.

Jednym z niewielu miejsc, w którym oba środowiska mogły ze sobą współistnieć, był stadion sportowy Ernst-Abbe-Sportfeld, nazwany na cześć dziewiętnastowiecznego współzałożyciela przedsiębiorstwa Carla Zeissa. Wszyscy kochali piłkę nożną: młodzi i starzy, punki i skini. Katharina nie mogła sobie później przypomnieć, czy tamtego dnia drużyna gospodarzy, FC Carl Zeiss Jena, wygrała czy przegrała. Pamiętała jednak dwóch trzymających ją mężczyzn i zadającą jej ciosy kobietę. Nie była to Beate ani żaden z jej przyjaciół o imieniu Uwe. W Jenie, podobnie jak w innych wschodnioniemieckich miasteczkach w tamtym czasie, środowiska neonazistów liczyły po kilkadziesiąt osób, niekiedy nawet więcej. W połowie lat dziewięćdziesiątych służby wywiadowcze odnotowały dziewięćset trzydzieścioro prawicowych ekstremistów w całej Turyngii 12. By ich sprowokować, nie trzeba było nic mówić ani nawet popatrzeć na nich niechętnym wzrokiem. Wystarczyło to, jak ktoś był ubrany albo co mówiono o jego ojcu.

Kobieta, która biła Katharinę, miała na imię Yvonne, ale osoby spoza jej najbliższego otoczenia nazywały ją Gruba Elke – był to przydomek wzięty z piosenki popularnego zespołu punkrockowego Die Ärzte (Lekarze). Kilkanaście centymetrów wyższa od Kathariny i wiele kilogramów cięższa Yvonne nosiła typową dla skinheadek fryzurę: blond włosy krótko obcięte na czubku głowy, za to długie po bokach, z grzywką i opadającą na kark plerezą. Uderzona w brzuch Katharina upadła na ziemię, a wtedy Yvonne kopnęła ją w twarz, po czym oddaliła się niespiesznie wraz ze swoimi towarzyszami, zostawiając dziewczynę krwawiącą z rozcięcia pod lewym okiem i mocno opuchniętym policzkiem. Ktoś zaprowadził Katharinę z powrotem na stadion, gdzie lekarz opatrzył ją, a następnie wezwał karetkę, która zabrała ją do szpitala. Tam zszyto ranę pod okiem, ale blizna pozostała jej na całe życie. Ta przykra pamiątka stanowiła symbol jej inicjacji w podzieloną społeczność młodzieżową Jeny. Trójka napastników, którzy ją zaatakowali, była faszystami. Katharina przyłączyła się więc do punków oraz

antify.

Niemiecki ruch antyfaszystowski narodził się jeszcze za czasów Republiki Weimarskiej, by następnie przeistoczyć się w podziemną opozycję wobec nazistów w okresie Trzeciej Rzeszy [13]. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, gdy neonaziści i faszyści coraz śmielej obnosili się z pełną przemocy ideologią, antyfaszyści starali się z nimi walczyć, ścierając się na przykład ze skrajnie prawicowymi chuliganami piłkarskimi w Hamburgu albo wyrzucając skinheadów z koncertów kapel punkowych w Berlinie. Kiedy Katharina była nastolatką, antyfaszyści w dawnych Niemczech Wschodnich dokumentowali wiece neonazistowskie, infiltrowali skrajnie prawicowe organizacje i demaskowali ich działalność. W Jenie młodzi antyfaszyści zaczęli chodzić na spotkania Junge Gemeinde (JG), klubu młodzieżowego prowadzonego przy kościele przez Lothara Königa, ojca Kathariny. Lewicująca młodzież spotykała się tam, żeby posłuchać deutschpunku. Niemiecki punk rock, powstały w latach siedemdziesiątych w takich zachodnioniemieckich miastach jak Hamburg, Düsseldorf i Berlin Zachodni, w Niemczech Wschodnich pozostawał przeważnie w podziemiu, głównie ze względu na polityczne zaangażowane, krytykujące władze teksty piosenek, które mogły zwrócić uwagę Stasi – państwowej służby bezpieczeństwa. Niemiecka odmiana punk rocka, podobnie jak amerykańska i brytyjska, charakteryzowała się szybkim, agresywnym brzmieniem, a przy tym znacznie bardziej radykalnym i antyfaszystowskim przesłaniem, a autorzy piosenek często naśmiewali się i szydzili z neonazistów.

Ci czasami odpowiadali przemocą. W październiku 1987 roku dwa najsłynniejsze zespoły antyfaszystowskie – wschodnioniemiecka Die Firma i zachodnioniemiecki Element of Crime – grały koncert w kościele w Berlinie Wschodnim. W pewnym momencie do środka wtargnęło czterdziestu uzbrojonych w kije bejsbolowe neonazistów, którzy zaczęli krzyczeć „*Sieg Heil*” i „precz z Żydami”. Policjanci siedzący w radiowozach na ulicy uznali, że nie będą się wtrącać – niech obie strony rozstrzygną spór między sobą.

Niemcy o lewicowych poglądach – oraz osoby badające działania niemieckiej policji – od dawna zarzucały władzom, że są „ślepe na prawe oko” [14], czyli traktują pobłażliwie zwolenników skrajnej prawicy i ignorują popełniane przez nich przestępstwa. Kiedy policjanci nie dokonywali

aresztowań wśród neonazistów – czy to ze względu na brak personelu, obojętność czy tłumaczenia, że te działania nie nosiły znamion łamania prawa – lewica uważała, że tym samym stają po ich stronie. Jeden z ulubionych zespołów Kathariny, pochodzący z Hamburga Slime, często drwił w swoich piosenkach z policji. Członkowie grupy, zainspirowani radykalnym przebojem *Fuck tha Police* legendarnej formacji hiphopowej N.W.A. z Los Angeles, porównywali policjantów do funkcjonariuszy hitlerowskich ugrupowań SA i SS. W albumie *Schweineherbst* [Jesień świń] ostro skrytykowali policję za sympatyzowanie z faszystami. Jedna z piosenek tak otwarcie nawoływała do przemocy wobec policjantów, że władze umieściły ją na liście utworów, których sprzedaż (a później także streaming) osobom niepełnoletnim jest zabroniona 15. Z tego samego powodu nie mogła być również nadawana w radiu[3].

Katharina, podobnie jak muzycy jej ulubionych zespołów, doszła do wniosku, że w kwestii walki z neonazistami nie ma co liczyć na policję. Każdego dnia ktoś padał ofiarą pobicia przez faszystów, ale rzadko kiedy aresztowano podejrzanych o te napaści. Co na przykład zrobiła policja, żeby ukarać Yvonne, skinheadkę, która napadła Katharinę po meczu piłki nożnej? Nic. Dziewczyna postanowiła więc wziąć sprawy w swoje ręce. W wieku piętnastu lat stała się współzałożycielką żeńskiego oddziału antify, którego członkinie sporządziły listę wszystkich skinów z Jeny, a czasami również śledziły ich i fotografowały podczas wieców i demonstracji 16. Na pierwszy koncert skrajnie prawicowych zespołów Katharina natknęła się przez przypadek. Wraz z dwiema koleżankami z antify jechały samochodem główną ulicą Jeny, gdy nagle zauważyły rosłego chłopaka, w którym rozpoznały André Kapkego. Kapke pochodził z Jeny i był w tym samym wieku co Beate. Z pulchnego niegdyś chłopca wyrósł na potężnego mężczyznę, który po całym mieście rozlepiał plakaty z hasłem „*Bratwurst statt Dönner*” 17.

Döner jest dla Niemców takim samym daniem narodowym jak dla Amerykanów hamburger z frytkami. W latach siedemdziesiątych gastarbeiterzy z Turcji zaczęli zawijać pieczone mięso w pitę i wkrótce döner kebab – słowo *kebab* oznacza w języku tureckim „mięso pieczone na szpikulcu” – z jagnięciną, cielęciną, wołowiną lub kurczakiem stał się najpopularniejszym daniem sprzedawanym na ulicach Berlina Zachodniego. Z czasem potrawa nabrała typowo niemieckiego charakteru: jej podstawą

były sałata i cebula, a całość obficie polewano sosem na bazie majonezu. Kanapka stała się również większa, a czasami dodawano do niej startą marchewkę i inne warzywa, a także ostry sos dla tych, którzy woleli pikantną wersję. W powszechnej wyobraźni döner zastąpił bratwurst, czyli pieczone kiełbaski, w roli ulubionego niemieckiego fast foodu. Propagowane przez Kapkego hasło „Bratwurst zamiast dönera" było więc wyrazem sprzeciwu wobec tego, jak imigranci zmieniali przyzwyczajenia zwykłych Niemców. Zawierało ono proste przesłanie: Niemcy górą, obcy precz. Neonaziści regularnie atakowali budki z kebabami, aby wprowadzić ten postulat w życie 18.

Katharina i jej przyjaciółki widziały, jak Kapke wsiada do samochodu, a potem pojechały za nim na północ do niewielkiego miasteczka, gdzie zobaczyły dziesiątki zaparkowanych na poboczu wozów. Na głównym placu z przerażeniem ujrzały setki neonazistów, którzy zjechali tam na wiec. Katharina miała ochotę wyjść im naprzeciw, ale we trzy nie miałyby w starciu z nimi najmniejszych szans. Mogłyby ich przynajmniej sfotografować, ale nie zabrały ze sobą aparatu. Musiały więc zawrócić i pojechać do domu.

Katharina nieraz sama szukała problemów, ale czasami wpadała w nie mimo woli. Pewnego razu późnym wieczorem wychodziła wraz z matką z kościoła. Gdy zamknęły za sobą ciężkie drewniane drzwi i znalazły się na brukowanej ulicy, usłyszały trzy męskie głosy.

– Powinniśmy wywieźć je do Auschwitz, do komór gazowych – rzucił ostro jeden z mężczyzn.

Katharina uświadomiła sobie, że mówił o niej i jej matce. Nie krył się z tym, jakby chciał, żeby go usłyszały. Czując, co się święci, matka Kathariny wróciła do kościoła, żeby ostrzec męża.

– Szykują się kłopoty – oznajmiła.

Kiedy Lothar wyszedł na ulicę, żeby sprawdzić, co się dzieje, neonaziści chwycili go i zaczęli bić. Zaatakowali również próbującą stanąć w obronie ojca Katharinę, która wyszła z tego z kilkoma siniakami na twarzy. Lothar następnego dnia musiał zostać opatrzony przez lekarza.

Rozczarowani biernością policji Katharina i jej znajomi z antify na przemoc często odpowiadali przemocą. Po zmroku „wychodzili na miasto, żeby dopaść kilku". Kilku neonazistów oczywiście. Jeździli po okolicznych miasteczkach, gdzie organizowano koncerty faszystowskie, albo czekali pod

siedzibami skrajnie prawicowych ugrupowań. Następnie śledzili jakiegoś pojedynczego faszystę, otaczali go i bili – tak samo jak neonaziści postępowali z nimi.

„Takie szybkie, lecz dotkliwe pobicie nazywaliśmy »wysłaniem komunikatu« – mówiła Katharina. Nie miała żadnych skrupułów, jeśli chodziło o atakowanie faszystów. Uważała to za rodzaj samoobrony. – Niektórzy lepiej rozumieją język przemocy niż słowa".

Tego rodzaju „komunikaty" należały jednak do rzadkości i działalność antify wyglądała zazwyczaj niezbyt ekscytująco. Katharina i jej towarzyszki siedziały przez sześć lub osiem godzin w samochodzie zaparkowanym pod siedzibą neonazistów w nadziei, że uda im się sfotografować członków bojówek. Zapisywały również numery rejestracyjne aut i ostrzegały się nawzajem, żeby wieczorami starać się unikać tych pojazdów. Jeden ze sfotografowanych samochodów, czerwony Ford, był zarejestrowany na Siegfrieda Mundlosa, ale jak zauważyły, jeździł nim jego syn Uwe. Kolejny podejrzany wóz, który widziały na mieście, czerwony Hyundai z numerem rejestracyjnym J-RE 76, należał do Uwego Böhnhardta. Jeszcze inny, biały Ford o numerze J-AY 410, był własnością kobiety z szeroką, płaską twarzą, orzechowymi oczami i długimi, brązowymi włosami. Kobieta, jak dowiedziała się Katharina, nazywała się Beate Zschäpe i niebawem ich drogi miały się przeciąć.

Troje przyjaciół coraz częściej przebywało w swoim towarzystwie, a nieposkromiona agresja i wściekłość Böhnhardta pod wpływem poglądów politycznych Mundlosa zaczęły przybierać nowy kierunek. Cztery lata starszy Mundlos nadał konkretny cel jego skłonności do przemocy. Böhnhardt miał według niego wszelkie powody, by odczuwać złość. Złość na niemiecki rząd za to, że po zjednoczeniu kraju zostawił mieszkańców wschodu samym sobie. Złość na imigrantów, którzy odbierali rodowitym Niemcom miejsca pracy. Wreszcie złość na innych Niemców za wyznawaną przez nich kulturę wstydu – za traktowanie patriotyzmu jako czegoś szkodliwego, jakby bycie Niemcem było czymś z gruntu złym.

Radykalne idee Mundlosa bardzo pociągały Böhnhardta. Na wzór starszego kolegi często posługiwał się spaczonym poczuciem humoru i rzucał dowcipami wychwalającymi przywódców nazistowskich, w tym zastępcę Hitlera, Rudolfa Hessa, z którego samobójcza śmierć w więzieniu, gdzie odsiadywał wyrok za zbrodnie wojenne, uczyniła bohatera w oczach

niemieckiej skrajnej prawicy. W wieku siedemnastu lat Böhnhardt ogolił sobie głowę na zero. Jego starszy brat próbował tłumaczyć, że to na skutek przedwczesnego łysienia. Ale dla tych, którzy dobrze go znali, nie było tajemnicą, że Böhnhardt stał się prawdziwym skinheadem. Obaj z Mundlosem tak się też ubierali: w sklepie dla skinheadów o nazwie Madley kupili sobie czarne kurtki bomberki, do tego nosili czarne, ciężkie glany oraz czarne koszulki określające ich jako braci w walce. Obaj wyglądali tak podobnie, że nawet znajomi mieli problem, żeby odróżnić ich na odległość. Plotka głosiła, że któregoś razu policja przez przypadek aresztowała Mundlosa, ponieważ pomyliła go z młodszym kolegą.

Beate nie nosiła się w skinheadzkim stylu. Miała krótką zieloną kurtkę, ale wkładała ją rzadko; zamiast glanów wolała buty sportowe, zamiast bojówek – dżinsy, bluzki zamiast T-shirtów. Niespecjalnie też interesowała ją muzyka, ale słuchała jej, gdy obaj Uwe puszczali w Winzerclubie kasety skrajnie prawicowych zespołów. Te piosenki stanowiły muzyczne tło ich dyskusji politycznych. Była to czysta nienawiść, sączona do uszu raz po raz po naciśnięciu guzika magnetofonu. Utwory grupy Kraftschlag zachęcały do ataków na imigrantów. Frank Renicke, ksenofobiczny pieśniarz i gitarzysta z Saksonii, nazywał Polaków szkodnikami „zanieczyszczającymi niemiecką ziemię". Członkowie berlińskiej grupy neonazistowskiej Macht und Ehre (Siła i Honor) głosili w swoich tekstach: „Żydzi do gazu!", a imigrantów nazywali „grillowanym mięsem" 19.

Choć większość Niemców uważała takie słowa za odrażające i godne potępienia, ich autorom chodziło o osiągnięcie właśnie takiego efektu. Wypływały one z ich niezgody na to, że Niemcy zamieniają się w liberalne, wielokulturowe bagno 20. Do ulubionych grup Mundlosa i Böhnhardta należał skrajnie prawicowy zespół rockowy Noie Werte. Członkowie grupy, wykrzykując teksty piosenek w szybkim tempie, wzywali wszystkich faszystów do „walki o swoją ojczyznę" i przywrócenia w Niemczech narodu rządzonego jak dawniej przez białych supremacjonistów. Chociaż zarówno w Jenie, jak i w całych Niemczech nie wolno było wykonywać publicznie muzyki wprost gloryfikującej nazistów, fani ekstremistycznych zespołów urządzali prywatne koncerty, wobec czego władze miały związane ręce. To właśnie na tym muzycznym tle gniew Böhnhardta – który do tej pory był raczej niewybredny, jeśli chodzi o cele swoich ataków – przybrał określony kierunek. Uwe zaczął powtarzać hasła zasłyszane w piosenkach.

„Turcy to gówno, Afrykanie to gówno, wszystko gówno” [21] – narzekał Böhnhardt. Zaczął mówić o imigrantach jak o jednej dużej grupie pasożytów. „Obcokrajowcy zabierają nam pracę” [22] – skarżył się raz matce. Brigitte odparła, że to dobrze, że Turcy i Włosi pracują przez cały dzień w budkach z kebabem i w pizzeriach, dzięki czemu on nie musi tego robić. „Wszystkiemu winni są Żydzi” – prowokował ją dalej Böhnhardt. Brigitte twierdziła później, że zabroniła mu wygłaszania takich antysemickich komentarzy, a także słuchania w domu neonazistowskiej muzyki. Ale nie winiła syna. Była przekonana, że chłopak powtarza jedynie bezmyślnie uwagi, które słyszał z ust przyjaciół. Brigitte usiłowała również usprawiedliwiać nowy styl ubierania Uwego. Czarna kurtka, czarne spodnie i glany nie oznaczały według niej, że syn jest neonazistą. Po prostu taka panowała wówczas moda. Matka ostrzegała jednak Böhnhardta, żeby nie przynosił do domu żadnych przedmiotów związanych ze skrajną prawicą. Gdy pewnego razu zjawił się z pistoletem gazowym, kazała mu obiecać, że natychmiast się go pozbędzie [23]. Böhnhardt był „fanatykiem broni” [24], jak opisywała go Beate, i zawsze nosił przy sobie jakąś jej namiastkę: pistolet na ślepaki, gaz pieprzowy, wiatrówkę lub inny rodzaj broni nieśmiercionośnej, którą w Niemczech można było kupić legalnie po ukończeniu osiemnastu lat. W Jenie nietrudno było ją dostać. Neonaziści zaopatrywali się w sklepie o nazwie Peters Weapons. Kiedy Böhnhardt znudził się jakimś rodzajem broni, zostawiał ją na przechowanie u któregoś ze znajomych, po czym sprawiał sobie coś nowego. Miał również kuszę, którą wbrew prośbom matki trzymał w swojej dziecięcej sypialni, gdzie mieszkał aż do dziewiętnastego roku życia [25].

Brigitte nie mogła być jednak całkowicie nieświadoma coraz silniejszych związków syna ze środowiskiem skinheadów. Kiedy pewnego dnia policja zatrzymała Böhnhardta za jedno z rozlicznych wykroczeń, matka usłyszała na komisariacie, że jej syn jest zamieszany w działalność skrajnie prawicowych grup młodzieżowych. Siegfried Mundlos żywił podobne podejrzenia wobec własnego syna, lecz winą za to obarczał z kolei Böhnhardta.

Jego zdaniem „Uwe Böhnhardt już jako dziecko sprawiał problemy”, i to na długo zanim poznał Mundlosa. Sąsiedzi ostrzegali Siegfrieda, że Böhnhardt to groźny „psychopata” i młody Mundlos powinien na niego uważać. Siegfried uważał, że syn ciągle starał się chronić Böhnhardta przed

konsekwencjami jego wyskoków 26.

Ale Uwe Mundlos też szybko uczył się języka przemocy. Któregoś dnia natknął się na – jak sądził – bezdomną kobietę, która siedziała na podłodze w cukierni. Uznał ją za *Zigeunerin*, Cygankę, jak wówczas pogardliwie wyrażali się niektórzy Niemcy. Romowie i Sinti – nazywani często ludami wędrownymi, koczowniczymi ze względu na ich migrację po całej Europie, a nawet całym świecie – żyli w Niemczech od około sześciuset lat 27. Za czasów Republiki Weimarskiej rząd zaczął ich określać mianem „elementu aspołecznego", uznawał za wyrzutków stanowiących zagrożenie dla zbiorowości. Naziści wymordowali wielu Romów i Sinti w tak zwanym romskim Holokauście, Porajmos, co w języku romskim oznacza „pochłonięcie". Pół wieku później uprzedzenia wobec Romów wciąż były silnie zakorzenione w niemieckim społeczeństwie i często padali oni ofiarami ataków neonazistów. Tamtego dnia w cukierni Mundlos kupił kawałek ciasta i rzucił nim w głowę kobiety. Później żartował z tego ze swoim znajomym, kuzynem Beate, któremu niezbyt się to spodobało. Neonazistom nieraz zdarzało się obrażać lub nawet krzywdzić fizycznie osoby, które według nich nie odpowiadały wizerunkowi typowego Niemca. W całym kraju faszyści, których radykalne przekonania wykluczały z głównego nurtu polityki, sięgali po przemoc, by nadać rozgłos swoim ideom. Według wpisanych w konstytucję Niemiec zasad demokratycznych wszyscy ludzie – zarówno rodowici Niemcy, jak i imigranci – byli równi wobec prawa. Pragnący „naprawić" ten błąd faszyści, tacy jak Beate oraz Mundlos i Böhnhardt, używali w tym celu słów i gróźb, a także pięści oraz glanów 28.

Faszyści zawsze stosowali przemoc, aby nagiąć zasady i normy społeczne według własnego uznania. Jednak dla niemieckich neonazistów była ona nie tylko środkiem do celu, ale również celem samym w sobie. Piewcy ideologii nazistowskiej wzywali przedstawicieli rasy „aryjskiej" do podbicia ludzi „gorszych" ras i panowania nad nimi. Aktywiści antyfaszystowscy w rodzaju Kathariny próbowali zaś ostrzec Niemców, że neonaziści stanowią realne zagrożenie dla państwa zbudowanego na fundamentach równości i demokracji. Ale niemiecka opinia publiczna oraz prasa, niemieccy politycy i policjanci nie brali sobie tych przestróg do serca. Nawet kiedy faszyści dokonali czynu tak haniebnego, że praktycznie nie sposób było go zignorować.

[1] Nie wszyscy skini są neonazistami. Subkultura skinów narodziła się w londyńskiej klasie robotniczej w latach sześćdziesiątych, a później stała się popularna wśród wielbicieli punk rocka w całej Europie, w tym również w Niemczech. Ale w latach dziewięćdziesiątych osoby o lewicowych poglądach zaczęły przyjmować inny styl życia i obecnie określenie *skin* lub *skinhead* używane jest zwykle jako synonim neonazisty.

[2] Niemcy nazywają czasem lata dziewięćdziesiąte określeniem *die Baseballschlägerjahre* – „latami kija bejsbolowego" – w odniesieniu do neonazistów, którzy grasowali na ulicach miast, atakując za pomocą tego narzędzia lewaków, imigrantów i przedstawicieli wszelkich mniejszości.

[3] Niektóre niemieckie piosenki punkowe rzeczywiście podburzały do przemocy: tak zwane *Chaostage* (dni chaosu), anarchistyczne festiwale muzyczne z lat osiemdziesiątych, w połowie kolejnej dekady stały się okazją do zamieszek, podczas których tysiące punków w Hanowerze niszczyło samochody i budynki oraz plądrowało sklepy z alkoholem. W 1995 roku policja zatrzymała czterysta pięćdziesiąt osób z ponad dwóch tysięcy uczestników burd, a ponad stu policjantów odniosło obrażenia. O ile przedstawiciele lewicy w większości nie stosowali przemocy, o tyle skrajnie prawicowi skinheadzi widzieli w niej skuteczne narzędzie narzucania innym własnych poglądów. Nieoficjalny plan działań neonazistów sporządzony przed dniami chaosu w 1995 roku obejmował następujące punkty:

Piątek 15.00: walki uliczne

Sobota 11.00: zabawy z ogniem

Niedziela: demonstracja połączona z rozbijaniem szyb.

3

Zamieszki w Rostocku

Pięć godzin jazdy samochodem na północ od Jeny, nad Morzem Bałtyckim, leży niegdyś strategiczne miasto portowe Rostock. Podczas II wojny światowej alianci doszczętnie je zbombardowali – nie tylko okręty, samoloty i fabryki, ale także obszary cywilne 1. Po zakończeniu konfliktu Niemcy musiały się odbudować. Ale kto miał się tym zająć? Jedna piąta obywateli zginęła, uciekła lub została deportowana 2. Po upływie dekady od wojny wschodnie i zachodnie Niemcy postąpiły więc tak, jak nieraz robią współczesne społeczeństwa: wykorzystały w tym celu imigrantów.

W 1955 roku do Niemiec Zachodnich przybyli z Włoch pierwsi tak zwani pracownicy gościnni, czyli gastarbeiterzy, a w latach sześćdziesiątych podążyli za nimi robotnicy z Hiszpanii i Grecji. Przyjeżdżali również przybysze z Europy Wschodniej, a nawet z Turcji 3. Tymczasem w Niemczech Wschodnich rekrutowano pracowników zza żelaznej kurtyny – głównie z Rumunii, ale także z sojuszniczych państw socjalistycznych, takich jak Wietnam i Mozambik. Ówczesne rządy nie traktowały ich jednak jak imigrantów w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Ludzie ci nigdy nie mieli zintegrować się z nowym społeczeństwem ani zostać w przyszłości nowymi obywatelami 4. Uważano ich raczej za cudzoziemców, pracowników tymczasowych, którzy wiedli osobne życie i w każdej chwili można ich było odesłać do domu, jak często robiono z robotnicami z zagranicy, kiedy zachodziły w ciążę 5. Choć władze Niemiec Wschodnich nazywały tych ludzi „przyjaciółmi” i „braćmi” 6, a przejawy rasizmu karano jak przestępstwo 7, ksenofobia i uprzedzenia krzewiły się w tamtejszym społeczeństwie. Pomiędzy zakończeniem II wojny światowej a rokiem 1989 doszło na Wschodzie co najmniej do trzydziestu dziewięciu udokumentowanych ataków na imigrantów. Zdarzyło się to między innymi w Erfurcie, rodzinnym mieście Kathariny, gdzie w sierpniu 1975 roku tłum liczący około trzystu mężczyzn zaatakował żelaznymi prętami dwudziestu

kilku Algierczyków i ścigał ich po ulicach [8].

O ile dla Niemców ze Wschodu zjednoczenie kraju było wstrząsem, o tyle dla gastarbeiterów był to prawdziwy cios. Poziom bezrobocia w Rostocku skoczył od zera za czasów komunistycznych do siedemnastu procent kilka lat później, a jedna trzecia zatrudnionych pracowała w mniejszym wymiarze godzin [9]. Ale imigranci, jak chociażby pracujący w stoczni Wietnamczycy, utracili nie tylko pracę, lecz również pozwolenie na pobyt. Ci, którzy mieszkali w bursach pracowniczych, stracili też dach nad głową i wielu musiało wrócić do Chin, na Kubę czy do Mozambiku, i to pomimo toczącej się tam wojny domowej [10]. Niektórzy emigranci zarobkowi, głównie z Wietnamu, wyjechali za pracą do zachodnich Niemiec, ale większość musiała wrócić do ojczystych krajów [11].

Chociaż grupa imigrantów, która pozostała, była stosunkowo nieliczna, nagle stali się oni bardziej widoczni dla rodowitych Niemców. Imigranci, którzy dotąd trzymali się raczej w cieniu – pracując głównie w stoczniach i fabrykach – teraz zaczęli otwierać sklepy z ubraniami i stoiska z owocami, piekarnie i budki z kebabami, sklepy spożywcze i restauracje. Wielu mieszkańców Niemiec Wschodnich zaczęło ich postrzegać jako konkurencję i szybko doszło do wniosku, że należy się ich pozbyć. Kiedy po upadku muru berlińskiego Niemcy z Berlina Zachodniego oraz Wschodniego obejmowali się i tańczyli na ulicach, kamery telewizyjne nie pokazywały tego, jak część białych Niemców brała do ręki kamienie i kije bejsbolowe, zapalniczki i kanistry z benzyną, żeby przepędzić z kraju imigrantów.

W roku, w którym doszło do oficjalnego zjednoczenia Niemiec, część białych mieszkańców Magdeburga postanowiła uczcić to wydarzenie napaścią na hotel, w którym mieszkali robotnicy z Wietnamu.
We Frankfurcie nad Odrą młodzi ludzie zaatakowali pałkami i kamieniami polskich robotników, przewracając przy tym samochody i mikrobus.
W Eisenach, niedaleko Jeny, grupa białych mężczyzn otoczyła dom emigrantów zarobkowych z Mozambiku, wrzuciła przez okna koktajle Mołotowa i skandowała antyimigranckie hasła.

A był to zaledwie początek. W Niedzielę Wielkanocną 1991 roku w Dreźnie grupa białych mężczyzn wyrzuciła z jadącego tramwaju dwudziestoośmioletniego imigranta z Mozambiku Jorgego Gomondaia. Mężczyzna zmarł tydzień później na skutek odniesionych obrażeń.
We wrześniu tego samego roku również w Dreźnie zamaskowani mężczyźni

wdarli się do domu Wietnamki w ciąży.

„Próbowałam wołać o pomoc, ale jeden z nich zakrył mi dłonią usta – relacjonowała kobieta. – Bili mnie po głowie, ramionach, brzuchu. Strzelili do mnie z pistoletu gazowego. Ciągnęli za włosy. Sąsiedzi tylko patrzyli i słuchali. Nikt mi nie pomógł".

W miarę jak przemoc coraz bardziej się rozprzestrzeniała, imigranci stracili wszelkie poczucie bezpieczeństwa. Osiem dni po napaści na Wietnamkę biali mężczyźni podpalili ośrodek dla uchodźców w Saarlouis na zachodzie kraju. W pożarze zginął dwudziestosiedmioletni Samuel Yeboah z Ghany, a dwóch Nigeryjczyków zostało poważnie rannych. Musiało upłynąć ponad trzydzieści lat, zanim jeden z napastników został w końcu oskarżony i skazany za morderstwo 12.

W następnym miesiącu w Hünxe na zachodzie Niemiec biali napastnicy podpalili sypialnię, w której spała dwójka libijskich dzieci: doznały one poważnych poparzeń. Sześć tygodni później mieszkający w Lipsku Wietnamczyk usłyszał jakiś hałas za drzwiami. Wyjrzał przez wizjer i zobaczył około dziesięciu zamaskowanych mężczyzn trzymających w rękach noże i kije. „Obcy precz! Śmierć obcym!" – krzyczeli.

„Potem zaczęli kopać w drzwi" – opowiadał Vu Xuan Ke. Próbował ukryć się na balkonie, ale mężczyźni znaleźli go i ranili nożem w głowę. W końcu wyskoczył z drugiego piętra i spadł na znajdujący się na dole beton. Zakrwawiony, ze złamaną nogą, zdołał doczołgać się w zarośla i modlił się o przeżycie. Gdy próbował wezwać pomoc, zjawili się jedynie neonaziści, którzy zaczęli dźgać jego złamaną nogę nożem z ząbkowanym ostrzem, wyrywając przy tym kawałki ciała. Ke stracił przytomność, ale udało mu się przeżyć.

W tym samym miesiącu doszło do największego z dotychczasowych ataków. 17 września 1991 roku w mieście Hoyerswerda tłum białych mężczyzn otoczył blok, w którym mieszkali imigranci starający się o azyl, a następnie przez cztery dni napastnicy obrzucali budynek koktajlami Mołotowa i ostrzeliwali pociskami.

„Atakowali nas kamieniami, racami, gazem łzawiącym, rozbili kilka okien" – opowiadał wietnamski imigrant. Policjanci ustąpili przed żądaniami przewyższającego ich liczebnie tłumu i ewakuowali około dwustu trzydziestu obcokrajowców – głównie Wietnamczyków i Mozambijczyków – do pobliskiej bazy wojskowej. W następstwie tych wydarzeń władze

deportowały około trzystu mieszkających w okolicy cudzoziemców. Redakcja skrajnie prawicowego czasopisma świętowała to, że Hoyerswerda stała się „pierwszym [niemieckim] miastem wolnym od obcych” 13. Dziennikarz spytał dyrektora miejscowej szkoły średniej, z czego bierze się niechęć do imigrantów.

„Słyszę od ludzi, że to rezultat presji społecznej, ale moim zdaniem to nie wyjaśnia tego, czego byliśmy tu świadkami – odparł dyrektor. – Tu chodzi o coś innego. Ale nie potrafię powiedzieć, co dokładnie za tym stoi, a może po prostu wolę zachować to dla siebie”.

Tą tajemniczą siłą był biały nacjonalizm, który w Niemczech nigdy tak naprawdę nie zaniknął. Ofiarami podobnych prześladowań, jakie w przeszłości poprzedzały Holokaust – pogromów, napaści na żydowskie sklepy i firmy, eksmisji Żydów z mieszkań i domów – padali teraz imigranci. Pobicia, podpalenia, ataki z użyciem noża, morderstwa; tylko w 1992 roku odnotowano w Niemczech ponad dwa i pół tysiąca brutalnych przestępstw i siedemnaście zabójstw popełnionych przez prawicowych ekstremistów 14. Według szacunków Human Rights Watch doszło do blisko tysiąca poważnych ataków fizycznych na imigrantów, a w ich wyniku co najmniej siedemset osób zostało rannych. „Ludzie przyjeżdżają tu, żeby uciec przed przemocą we własnych krajach, a na miejscu spotykają się z podobną agresją” – żalił się jeden z uchodźców.

Większość sprawców tych ataków miała mniej niż dwadzieścia lat. Co czwarty liczył zaledwie szesnaście lub siedemnaście. W trakcie przesłuchań usprawiedliwiali swoje działania, oskarżając imigrantów o to, że odbierają miejsca pracy im samym oraz ich rodzicom, co zwyczajnie nie było prawdą. Jak wynikało z policyjnych statystyk, zatrzymani sprawcy w znacznie mniejszym stopniu niż przeciętny Niemiec ze wschodu byli zagrożeni bezrobociem i znajdowali się w zdecydowanie lepszej sytuacji socjoekonomicznej niż atakowani przez nich imigranci. W raporcie Human Rights Watch z 1992 roku pisano: „Ksenofobia nie jest problemem, który ma cokolwiek wspólnego z obcokrajowcami. To raczej przejaw problemów, jakie Niemcy mają *sami ze sobą*. Ci, którzy uważają, że nasilenie prawicowego ekstremizmu jest wynikiem gwałtownego wzrostu liczby starających się o azyl w Niemczech imigrantów, zwyczajnie ignorują fakty”.

Młodzi, podatni na wpływy i buntujący się Niemcy chłonęli atrakcyjną dla nich i znajomą opowieść, która wielokrotnie powtarzała się w dziejach

świata – a mianowicie, że kolor ich skóry oraz narodowość dają im pełne prawo do tego, żeby bić, okaleczać i mordować.

„Minęło czterdzieści sześć lat od śmierci Hitlera, a my znów stąpamy po bardzo kruchym lodzie” 15 – stwierdziła Cornelia Schmalz-Jacobsen, jedna z liderek neoliberalnej Wolnej Partii Demokratycznej (FDP).

Latem 1992 roku w Rostocku ten lód w końcu się załamał.

Gdy Sylvia Modrow wróciła po południu 22 sierpnia z wakacji, ze zdziwieniem ujrzała setki rozwścieczonych ludzi z kamieniami w rękach otaczających blok, w którym mieszkała 16.

Z powodu mozaiki z trzema słonecznikami, która zdobiła wschodnią ścianę, dziesięciopiętrowy budynek znany był w Rostocku jako Dom Słonecznika 17. Mieszkali w nim głównie biali Niemcy, tacy jak Sylvia, ale również ponad stu emigrantów zarobkowych z Wietnamu. Latem wokół bloku zaczęły jednak koczować dziesiątki Romów przybyłych z Europy Wschodniej, którzy czekali, aż władze miasta znajdą dla nich schronienie. Przybysze mocno rzucali się w oczy i miejscowi twierdzili, że szpecą widok; okoliczni sklepikarze skarżyli się, że są uciążliwi, a co bardziej ksenofobiczni Niemcy domagali się ich wyjazdu.

Rostock nie należał do miejsc, w których istniało duże prawdopodobieństwo wybuchu przemocy antyimigranckiej. W mieście nie było zbyt wielu obcokrajowców. Kiedy upadł mur berliński i doszło do zjednoczenia Niemiec, imigranci stanowili zaledwie 1,2 procent ludności byłego NRD 18. W kraju związkowym Meklemburgia-Pomorze Przednie, którego Rostock jest największym miastem, było ich jeszcze mniej, bo zaledwie pół procenta 19. W mieście liczącym dwieście czterdzieści tysięcy mieszkańców imigranci byli więc praktycznie niewidoczni. Ale niemieckim ksenofobom to nie wystarczyło.

„Wszystko wydawało się chwiejne, niepewne – wspominał redaktor lokalnej gazety. – Nastąpiła zmiana, jeśli chodzi o główne źródło lęku. Ludzie zaczęli się bać, że imigranci odbiorą nam pracę i pozbawią nas przestrzeni do życia” 20.

Z obawy, że biali mieszkańcy wezmą sprawy w swoje ręce, burmistrz Rostocku poprosił o pomoc władze federalne, ostrzegając, że jeśli szybko nie zostaną podjęte jakieś działania, „nie można wykluczyć poważnych ataków, a nawet zabójstw” 21.

Kiedy Sylvia Modrow wróciła z wakacji, okazało się, że prognozy burmistrza były słuszne. Kobieta z przerażeniem obserwowała ze swojego balkonu, jak biali mężczyźni zatrzymują samochody na środku skrzyżowania.

„Wyciągali ze środka każdego, kto wyglądał na obcokrajowca" – opowiadała. W pewnym momencie zauważyła, że jeden samochód wjechał z dużą prędkością na trawnik. Wyskoczył z niego Wietnamczyk i biegiem rzucił się do drzwi frontowych. Udało mu się uciec, ale wściekły tłum podpalił jego samochód.

„Kto wie, co by zrobili z tym człowiekiem – pomyślała Sylvia. – Nie ulegało wątpliwości, że cudem uszedł z życiem".

Tak wyglądał początek zamieszek w Rostocku.

W kolejnych godzinach oraz dniach pod budynkiem zbierało się coraz więcej ludzi, aż w pewnym momencie tłum liczył już kilka tysięcy osób. Część przyszła tylko popatrzeć, ale inni obrzucali blok kamieniami. Policja podjęła kilka nieudolnych prób rozpędzenia zgromadzonych i wejścia do budynku, ale za każdym razem jej oddziały napotykały opór. Strażacy usiłowali rozgonić protestujących, polewając ich wodą. Z Hamburga oraz innych miast przybyły posiłki policji. Funkcjonariusze w wyposażeniu bojowym starali się przebić przez tłum, ale bezskutecznie.

24 sierpnia, trzeciego dnia zamieszek, władze miasta zdołały wywieźć około dwustu osób, w większości Romów, w bezpieczne miejsce.
W budynku tkwili jednak uwięzieni wietnamscy imigranci. Po zapadnięciu zmroku wyczerpane i ustępujące liczebnie neonazistom siły policyjne zostały wycofane. Napastnicy zaczęli spuszczać benzynę z zaparkowanych samochodów i wrzucali przez okna zrobione z niej koktajle Mołotowa.
Z wnętrza budynku wydobywały się kłęby dymu. Przerażeni imigranci uciekali schodami na wyższe piętra, niektórzy z małymi dziećmi na rękach. Gapie przyglądali się, jak uczestnicy zamieszek wpadają do bloku i ścigają uciekinierów, którzy biegli coraz wyżej i wyżej, aż nagle znaleźli się w potrzasku pomiędzy napastnikami a duszącym dymem.

W budynku był też miejski komisarz do spraw uchodźców Wolfgang Richter, który o wpół do jedenastej w nocy zadzwonił na straż pożarną. „Proszę słuchać uważnie, zaraz wszystko wyjaśnię" – oznajmił odbierającemu zgłoszenie dyspozytorowi.

> Dzwonię z bloku przy Mecklenburger Allee 19, w którym mieszkają Wietnamczycy. Jest tu sto pięćdziesiąt osób pochodzenia wietnamskiego. Policja wycofała swoje oddziały, demonstranci podpalili blok. Dym wznosi się coraz wyżej, a ludzie uciekają na wyższe piętra. [Czterdzieści pięć minut temu] powiadomiłem inspektora policji Wittena-Kleina. Ale nic się nie dzieje. Natychmiast musi przyjechać straż pożarna i trzeba ściągnąć więcej policjantów. Bo inaczej zginą tu ludzie [22].

Strażakom nie udało się dotrzeć na miejsce – demonstrujący zatarasowali im drogę. Imigranci spłonęliby żywcem, gdyby Richter, który dobrze znał układ budynku, nie wyprowadził ich na dach, a stamtąd tylnymi schodami na zewnątrz.

Zamieszki trwały w sumie cztery dni, a pod koniec „brało w nich udział co najmniej tysiąc neonazistów, którzy przyjechali do Rostocka nawet z Hamburga, Berlina i Drezna", jak pisał zajmujący się tematyką imigracji historyk Panikos Panayi. Szacował on, że „w szczytowym momencie zamieszek około tysiąca dwustu demonstrantów ścierało się z siłami policji liczącymi tysiąc sześćset funkcjonariuszy" [23]. Był to prawdziwy zlot niemieckich ksenofobów. Redaktor jednej z gazet określił te wydarzenia mianem „turystyki pogromowej" [24].

Ostatniego dnia zamieszek ośmiuset członków związków zawodowych z Rostocku przemaszerowało ulicami, domagając się ochrony dla imigrantów. Większość mieszkańców miasta pozostała jednak obojętna: o ósmej wieczorem dwadzieścia pięć tysięcy fanów zgromadziło się na stadionie piłkarskim, żeby kibicować miejscowej drużynie.

Jednak tydzień po wybuchu zamieszek trzynaście tysięcy osób przeszło ulicami miasta w geście solidarności z ofiarami, żądając pociągnięcia sprawców przemocy do odpowiedzialności. Do pilnowania manifestacji policja wysłała olbrzymi kontyngent liczący trzy tysiące funkcjonariuszy: dwa razy większy niż siły zaangażowane do stłumienia agresywnego, antyimigranckiego tłumu. Do obserwowania pokojowo nastawionych protestujących wykorzystano nawet helikoptery, aresztowano zaś w sumie osiemdziesiąt osób [25]. Od razu rzucała się w oczy różnica pomiędzy tym, jak policja potraktowała wrogi wobec imigrantów motłoch, a sposobem, w jaki rozprawiła się z proimigranckimi demonstrantami: był to podręcznikowy przykład na to, jak uprzedzenia władz czyniły je „ślepymi na prawe oko". Prokuratura postawiła zarzuty zaledwie czterdziestu spośród

kilku tysięcy uczestników zamieszek – bynajmniej nie za ataki na imigrantów, ale za zakłócanie porządku publicznego i napaść na funkcjonariuszy policji. Skazano w sumie dwadzieścia osób, z czego tylko jedenaście odbyło krótkie kary więzienia. Dopiero dekadę później prokuratorzy ugięli się w końcu pod presją społeczną i oskarżyli kilka osób o ataki na imigrantów.

Takie Niemcy, z białymi nacjonalistami atakującymi imigrantów, nie przypominały wielokulturowej utopii, o jakiej zapewne myśleli europejscy przywódcy, kiedy zaledwie kilka miesięcy wcześniej rozpoczęli bezprecedensowy eksperyment z otwarciem granic. W tym samym roku, w którym doszło do zjednoczenia Niemiec, Unia Europejska rozszerzyła zasadę swobodnego przepływu towarów o zasadę swobodnego przepływu ludzi. A zatem każdy obywatel Unii Europejskiej mógł od tej pory wyjechać do innego należącego do Unii kraju, żeby tam mieszkać, uczyć się lub pracować. Co więcej, każda osoba uciekająca przed prześladowaniami politycznymi w ojczystym kraju mogła złożyć wniosek o udzielenie azylu na terenie Unii Europejskiej. W 1992 roku w samych tylko Niemczech o azyl polityczny starało się prawie pół miliona osób [26].

Jednak część niemieckich polityków, i to jeszcze przed wydarzeniami w Rostocku, uważała, że kwestia imigracji wymknęła się spod kontroli. Niemiecka konserwatywna partia CDU „rozpoczęła jesienią 1991 roku kampanię na rzecz ograniczenia podstawowego prawa do azylu" poprzez nowelizację przepisów imigracyjnych z 1949 roku, która miała pozbawić osoby przybywające z „bezpiecznych" krajów automatycznego objęcia procedurą azylową, jak pisze historyk Stefan Zeppenfeld [27]. Po zamieszkach w Rostocku deputowani uchwalili ustawę nazywaną „kompromisem azylowym". W tym samym czasie w gazetach w rodzaju „Bild" i „Die Welt" zaczęły ukazywać się artykuły o imigrantach, którzy zostali wpuszczeni do Niemiec bez odpowiedniej dokumentacji oraz weryfikacji, a „takie określenia jak »oszustwo azylowe« czy »fałszywi azylanci« […] trafiły do głównego nurtu debaty politycznej". Magazyn „Der Spiegel" zamieścił duży tekst z ilustracją przedstawiającą Niemcy jako olbrzymi, przepełniony statek, który chybocze się na morzu utworzonym z mrowia ludzi. Nagłówek głosił: „Szturm biednych: uchodźców, emigrantów, azylantów" [28].

„Ograniczając prawa do azylu pod wpływem ataków na obcokrajowców, rząd zdaje się uginać pod żądaniami prawicowych ekstremistów" –

ostrzegała organizacja Human Rights Watch. Ale gdy wybuchły zamieszki w Rostocku, już dwie trzecie Niemców opowiadały się za taką polityką władz 29. Na ulice niemieckich miast wyszły blisko trzy miliony osób, by zaprotestować przeciwko nowym przepisom i zademonstrować solidarność z uchodźcami – ale ustawodawcy zignorowali ich głos, przychylając się do głosu przeważającej liczby Niemców, którzy nie chcieli imigrantów w swoim kraju.

„Politycy najczęściej słuchają tych, którzy krzyczą najgłośniej – mówiła Katharina König, która śledziła protesty w mediach. – A w latach dziewięćdziesiątych najgłośniejsi na ulicach byli neonaziści" 30.

Nowa ustawa została uchwalona przytłaczającą większością dwóch trzecich głosów. Poparły ją niemal wszystkie ważniejsze ugrupowania polityczne, w tym CDU, do którego należała Angela Merkel, a także Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (SPD). Liczba wniosków o azyl z czterystu trzydziestu ośmiu tysięcy w 1992 roku spadła do zaledwie stu dwudziestu siedmiu tysięcy dwa lata później 31. Biali Niemcy, którzy sterroryzowali imigrantów w Rostocku, odnieśli zwycięstwo.

„Członkowie ruchu faszystowskiego zrozumieli, że jeśli będą stosować jeszcze większą przemoc, rząd spełni ich postulaty" – wspominała Katharina. Śmiesznie niska skala zarzutów wobec uczestników zamieszek w Rostocku była sygnałem dla niemieckich ksenofobów, że „mogą robić, co tylko chcą – mówiła dziennikarka Heike Kleffner. – Mogą atakować fizycznie imigrantów i ludzi o lewicowych poglądach, mogą atakować policję i nie spotka ich za to żadna kara" 32.

Nowi naziści dobrze zrozumieli ten sygnał i wkrótce w całym kraju zaczęły powtarzać się podobne ataki. Trzy miesiące po wydarzeniach w Rostocku neonaziści podpalili dom tureckiej rodziny w oddalonym o dwie godziny jazdy na zachód mieście Mölln. W płomieniach zginęły dwie dziewczynki w wieku czternastu i dziesięciu lat oraz ich pięćdziesięciojednoletnia babcia. Dziewięć innych osób, w tym dziewięciomiesięczne niemowlę, doznało poważnych obrażeń 33. Napastnikami byli dwaj biali mężczyźni: dwudziestopięcio- i dziewiętnastolatek. Pierwszy został skazany na dożywocie, drugi na karę od dziesięciu do dwudziestu lat więzienia 34.

Setki tysięcy Niemców wyszło na ulice w marszach potępiających tę zbrodnię. W kolejnych miesiącach po ataku w Mölln liczba Niemców

utożsamiających się z prawicowymi poglądami wyraźnie spadła 35. Ale nieznaczna zmiana nastrojów społecznych nie zniechęciła ekstremistów: pomiędzy 1991 a 1994 rokiem w Niemczech odnotowano około tysiąca pięciuset przypadków podpaleń, których ofiarami padli imigranci, przy czym do większości z nich doszło na zachodzie, nie na wschodzie kraju 36. Pół roku po tragedii w Mölln czterech białych terrorystów – z czego najmłodszy miał zaledwie szesnaście lat – podpaliło dom innej tureckiej rodziny, tym razem w Solingen niedaleko Kolonii. Czwórka dziewcząt w wieku od czterech do osiemnastu lat spłonęła żywcem, a jedna kobieta wyskoczyła przez okno i zginęła. Siedemnaścioro ich krewnych zostało rannych 37. Cztery lata później podpalono dom dla uchodźców w Lubece, półtorej godziny jazdy samochodem od Rostocku. W pożarze zginęło dziesięciu imigrantów – w pierwszym i drugim pokoleniu – z Afryki i Bliskiego Wschodu 38. Nikt za ten atak nie został skazany. Dla neonazistów w całym kraju bezkarność uczestników zamieszek w Rostocku oraz sprawców późniejszych ataków była jasnym sygnałem, że mordowanie imigrantów może im ujść na sucho.

4

Płonący krzyż

Beate, Mundlos i Böhnhardt nie planowali wprawdzie jeszcze żadnych morderstw, ale po zamieszkach w Rostocku również zaczęli nękać obcokrajowców. Czasami kradli papierosy z małych kiosków należących do imigrantów z Wietnamu, a ich właścicieli obrzucali rasistowskimi obelgami.

W połowie lat dziewięćdziesiątych cała trójka zaczęła wypuszczać się poza Jenę. Przejechali przez całe Niemcy do Czech, gdzie brali udział w koncertach i wiecach organizowanych przez skrajną prawicę. Spędzili wakacje na wyspie Uznam 1, gdzie podczas wojny naziści prowadzili testy rakiet V-2, które miały siać zniszczenie w alianckich miastach. Cała trójka biwakowała tam na plaży wraz z innymi neonazistami 2. Chętnie jeździli do Rostocka i na wybrzeże Bałtyku, gdzie spotykali się z ludźmi podzielającymi ich przekonania o wyższości białej rasy. Jednym z nich był pochodzący z Rostocka Markus Horsch, którego policja opisywała jako „brutalnego skinheada” 3. W sylwestra 1995 roku trójka przyjaciół świętowała z nim nadejście nowego roku w spokojnej dzielnicy Toitenwinkel 4, gdzie kilka lat później dojdzie do zamordowania tureckiego imigranta.

Gdy Beate oraz jej dwaj towarzysze przebywali w Jenie, jeździli zwykle po mieście uzbrojeni w kij bejsbolowy. Gdy zobaczyli kogoś, kto wyglądał na lewaka – hippisa albo punka – Böhnhardt wyskakiwał z samochodu i atakował go kijem, po czym szybko wracał do wozu i cała trójka odjeżdżała. Czasami Beate i Mundlos przyłączali się do bicia ofiary. Beate wkrótce stała się znana w mieście z powodu niewyparzonego języka – ale nie rozprawiała o polityce jak Mundlos, tylko raczej prowokowała bezczelnością w stylu Böhnhardta. Jednego wieczoru cała trójka wdała się w awanturę z bramkarzem z miejscowego klubu Modul. Nie jest jasne, o co poszło, ale jak głosiła plotka, bójka skończyła się tym, że Beate roztrzaskała butelkę na głowie bramkarza 5.

Mniej więcej w tym okresie zderzyły się ze sobą światy Beate i Kathariny König. Co roku w Jenie, przy głównej ulicy miasta, odbywał się jarmark

jesienny. Dla Kathariny była to okazja, żeby się napić, zjeść coś słodkiego, spotkać się ze znajomymi i nacieszyć ostatnimi promieniami słońca przed nadejściem ponurych zimowych dni. Któregoś wieczoru, gdy Maria, przyjaciółka Kathariny, wracała z jarmarku do domu, zauważyła, że podąża za nią ciemnowłosa kobieta. Weszła za nią do tramwaju, usiadła naprzeciwko i zaczęła się w nią wpatrywać. W końcu tramwaj zatrzymał się na przystanku Marii i dziewczyna z jasno oświetlonego pojazdu wysiadła na pogrążoną w mroku ulicę. Po chwili usłyszała za sobą kroki 6.

Maria miała wtedy piętnaście lat i według słów Kathariny była „normalną" dziewczyną – ani neonazistką, ani punkówą 7. Nie ubierała się w punkowym stylu, nie nosiła fryzury, która zdradzałaby, że ma lewicowe poglądy, a miejscowych skinheadów nie kojarzyła nawet z widzenia. Była zwykłą nastolatką, która nigdy nie brała udziału w walkach młodocianych bojówek o panowanie w Jenie. Gdyby tego wieczoru towarzyszyła jej w tramwaju Katharina, bez trudu rozpoznałaby w ciemnowłosej kobiecie Beate Zschäpe. Ale Maria nie wiedziała, kim jest osoba siedząca naprzeciwko niej ani do czego jest zdolna. Na odgłos kroków dziewczyna się odwróciła. Nie jest do końca jasne, jakie słowa wówczas padły. Według jednej z wersji Beate oskarżyła Marię, że ta naśmiewała się z niej na jarmarku 8. Zanim Maria zdążyła zaprotestować, Beate uderzyła ją raz, a potem drugi. Dziewczyna upadła. Beate usiadła na niej i zaczęła z niej szydzić, po czym zabrała jej kurtkę i odeszła. Lewa noga bolała Marię tak bardzo, że nie mogła na niej stać. W szpitalu okazało się, że jest złamana w kostce. Kiedy Maria wreszcie wyzdrowiała, powiedziała Katharinie, że nie rozumie, dlaczego ją to spotkało.

„Przecież szłam tylko do domu" – mówiła. Nie odezwała się do Beate ani słowem, nawet na nią nie spojrzała.

„Maria nie miała pojęcia, że w tamtym czasie wszyscy członkowie skrajnej prawicy odznaczali się agresją" – tłumaczyła Katharina. A do tego nie wybrzydzali, jeśli chodziło o wybór swoich ofiar. „Nie bili dlatego, że ktoś przypominał z wyglądu *lewaka* – wspominała tamte mroczne, krwawe czasy Katharina – ale dlatego, że nie wyglądał dostatecznie *prawacko*. Jeśli nie wyglądałeś jak zwolennik skrajnej prawicy, traktowali cię jak wroga".

Nie tylko Beate i Uwe Böhnhardt stosowali przemoc. W połowie lat dziewięćdziesiątych policja prowadziła dochodzenia w sprawie różnego rodzaju przestępstw popełnionych przez Uwego Mundlosa: „podżegania do nienawiści" i organizowania nielegalnych zgromadzeń, „wykorzystywania

symboli organizacji, których działalność jest niezgodna z konstytucją, wtargnięcia na teren prywatny i stawiania oporu funkcjonariuszom policji", a także „rozpowszechniania materiałów propagandowych nielegalnych organizacji". W trakcie przesłuchań Mundlos „reagował agresywnie", nazywając sam siebie „niemieckim myślicielem narodowym", który jest prześladowany przez organy państwa 9.

Chociaż Mundlos nienawidził policji i polityków, darzył niezmiennym uwielbieniem niemieckie wojsko. W większym też stopniu niż dwoje jego towarzyszy starał się nadać swoim prowokacjom wyraźny cel ideologiczny. Dlatego też w kwietniu 1994 roku, gdy – podobnie jak wszyscy młodzi Niemcy w tamtym okresie – jako dwudziestolatek stanął przed alternatywą służby w wojsku albo rocznego wykonywania prac społecznych, wybrał Bundeswehrę. Armia była naturalnym wyborem dla młodego człowieka, który uważał, że jego kraj znajduje się w niebezpieczeństwie: roiło się w niej bowiem od wszelkiej maści rasistów, ksenofobów i neonazistów.

Po klęsce w II wojnie światowej państwa alianckie rozwiązały armię niemiecką. Jednak w 1955 roku Republika Federalna Niemiec stworzyła własne siły zbrojne, czyli Bundeswehrę, a rok później w ślad za nią poszła Niemiecka Republika Demokratyczna, powołując do istnienia Narodową Armię Ludową. Do obu formacji wstąpiły tysiące byłych oficerów nazistowskich, również tych, na których ciążyły oskarżenia o zbrodnie wojenne. Obie armie powoływały do służby młodych Niemców, nie wyłączając osób o ekstremistycznych prawicowych poglądach. W połowie lat dziewięćdziesiątych – w okresie, w którym do wojska trafił Mundlos – Bundeswehra odnotowała setki incydentów o skrajnie prawicowym charakterze z udziałem swoich żołnierzy 10. Niektórzy trzymali w koszarach czasopisma poświęcone ekstremistycznej muzyce; zdarzali się nawet tacy, którzy rozwieszali sztandary wojskowe z okresu Trzeciej Rzeszy 11.
W lutym 1994 roku, dwa miesiące przed powołaniem Mundlosa do wojska, pięciu żołnierzy stacjonujących w Münsterze wykrzykiwało ksenofobiczne hasła pod adresem czterech cudzoziemców, za co część z nich została ukarana grzywną 12. W sierpniu tego samego roku kilku żołnierzy aresztowano za atak na właścicieli tureckiej herbaciarni i wznoszenie okrzyku „*Sieg Heil!*". W bazie wojskowej w Bawarii, o czym dowiedział się wywiad wojskowy, grupa żołnierzy obchodziła uroczyście urodziny Hitlera, odśpiewując przy tym nazistowski hymn.

Śpiewanie ściągnęło kłopoty również na Mundlosa. Trafił do 381

Batalionu Pancernego, który stacjonował w bazie Kyffhäuser w Bad Frankenhausen, mieście położonym około półtorej godziny drogi na północ od Jeny. 23 sierpnia 1994 roku, po czterech miesiącach służby, Mundlos – jak wynika z informacji wywiadu wojskowego – wraz z pięcioma innymi żołnierzami śpiewał w koszarach pieśni nazistowskie. Nie krył się ponadto ze swoimi antyimigranckimi poglądami. Pewnego razu wraz z kolegami z jednostki dyskutowali o dokonanym w 1993 roku przez czterech białych terrorystów podpaleniu, w którym zginęło pięcioro Niemców tureckiego pochodzenia, w tym czworo dzieci. Gazety opublikowały zdjęcia ciał spalonych ofiar, co wywołało niesmak u dużej części opinii publicznej – ale nie u Mundlosa, który „bagatelizował sprawę pożaru i stroił sobie żarty z ofiar” 13, jak wspominał jeden z żołnierzy.

W tym samym miesiącu Mundlos został przyłapany na śpiewaniu pieśni nazistowskich, a podczas przepustki wziął udział w wiecu skrajnej prawicy w Chemnitz, gdzie policja aresztowała go za posiadanie w portfelu wizytówek z wizerunkiem Hitlera oraz fotografii Rudolfa Hessa 14. Następnego dnia Siegfried Mundlos musiał spędzić w sumie trzy godziny w drodze, z Jeny do Chemnitz i z powrotem, żeby wpłacić za syna kaucję. Z powodu niestawienia się na służbę – Uwe spędził bowiem noc w celi – dowódca w bazie wojskowej wymierzył mu karę siedmiu dni aresztu 15. Tymczasem policja w Jenie przeszukała mieszkanie Mundlosa i znalazła kilkanaście kaset zespołów głoszących skrajnie prawicową ideologię, a także ulotki neonazistowskiej Narodowodemokratycznej Partii Niemiec (NPD), zwanej również Die Heimat, czyli Ojczyzna.

Założona w 1964 roku w Hanowerze, czyli w Niemczech Zachodnich, NPD wzywała Niemców do powrotu do nacjonalistycznych marzeń, jakie snuli naziści – nierzadko rozumianych całkiem dosłownie. Członkowie partii postulowali odzyskanie terytoriów, które Niemcy podbiły w czasie II wojny światowej, a następnie utraciły. Alianckie bombardowania miast w czasie wojny, między innymi Drezna i Jeny, nazywali Holokaustem dokonanym na Niemcach. NPD uważała, że Niemcy należą wyłącznie do tych, którzy się tu urodzili, oraz tych, którzy wyglądają na rodowitych Niemców 16. Pod koniec lat sześćdziesiątych partia zdobyła siedem mandatów w parlamentach krajów związkowych (landtagach) w Niemczech Zachodnich, a jej antyimigrancka retoryka szybko przyjęła się również w Niemczech Wschodnich. W czasie gdy Mundlos służył w wojsku, przewodniczący NPD Günter Deckert został skazany na karę więzienia za „podżeganie do

nienawiści", negowanie Holokaustu oraz inne przestępstwa 17.

Brak dowodów na to, że Mundlos kiedykolwiek należał do NPD, ale wiadomo, że przyjaźnił się z jej członkami, a policja znalazła w jego mieszkaniu partyjne ulotki. Chociaż niemiecka konstytucja chroni wolność słowa i przekonań, pełniącym służbę żołnierzom nie wolno głosić żadnych poglądów politycznych. Mundlosowi mogły zatem grozić poważne konsekwencje, ale ze względu na to, że materiały NPD znajdowały się „wyłącznie w miejscu prywatnym" – czyli w mieszkaniu, a nie w koszarach – sąd orzekł, że powinny być chronione przed „wszelką ingerencją służb państwowych". W sądzie cywilnym Mundlos otrzymał grzywnę w wysokości sześciuset marek za posiadanie niezgodnej z prawem muzyki oraz innych nielegalnych materiałów. Przełożeni, pomimo wszelkich sygnałów świadczących o tym, że w szeregach wojska znajduje się prawicowy ekstremista, zamiast wydalić Mundlosa ze służby, dwukrotnie nagrodzili go awansem, i to w czasie, gdy toczyło się przeciwko niemu postępowanie cywilne, co stanowiło jawne naruszenie procedur wojskowych. W najlepszym wypadku armia uznała, że skrajne poglądy Mundlosa nie mają znaczenia. W najgorszym zaś – wynagradzała go za nie.

Podczas jednej z przepustek Mundlos wraz z Beate i Böhnhardtem udali się w trzyipółgodzinną podróż na południe, do Bawarii, gdzie spotkali się ze znajomymi ze środowiska skrajnej prawicy i nad brzegiem Dunaju urządzili ognisko z pieczeniem kiełbasek. Rozpalony w niedozwolonym miejscu ogień zwrócił uwagę policji. Funkcjonariusze podkradli się przez zarośla i zatrzymali się w odległości jakichś trzydziestu metrów. Na ławkach przy zastawionym jedzeniem stole i czterech beczkach piwa siedziało około trzydziestu osób, w większości mężczyzn, lecz była też wśród nich co najmniej jedna kobieta. Z magnetofonu w samochodzie grała głośno muzyka, a wszyscy śpiewali pełne przemocy teksty piosenek.

„Musi popłynąć krew", „Zatopmy nóż w ciele Żyda" – ryczeli chórem, a niektórzy wykonywali gest wbijania ostrza. Policjanci, uznawszy, że słowa te naruszają przepisy zabraniające nawoływania do nienawiści, wkroczyli do akcji: wyłonili się z zarośli, otoczyli imprezowiczów i wszystkich przeszukali. Mundlos, zapytany o muzykę, odrzekł cynicznie, że nie dostrzegł w tekstach piosenek żadnych nienawistnych treści. Nie mogąc ustalić, kto konkretnie śpiewał, prokuratura wycofała w końcu zarzuty wobec całej grupy, włącznie z trójką z Jeny 18.

Po powrocie do koszar Mundlos w dalszym ciągu sprawiał kłopoty.

Chociaż nie był jedynym żołnierzem o prawicowych poglądach, nieustannie wyróżniał się na tle towarzyszy. Jeden z wojskowych złożył u przełożonych jedenaście skarg na Mundlosa w związku z takimi naruszeniami prawa jak:

1. wygłaszanie ekstremistycznych prawicowych haseł
2. noszenie zakazanych w konstytucji emblematów
3. przebieranie się w nazistowski mundur wojskowy
4. udział w bójce w dyskotece
5. negowanie Holokaustu
6. świętowanie urodzin Hitlera i Rudolfa Hessa
7. podburzanie rekrutów i przemowy podżegające do nienawiści
8. śpiewanie zakazanych zwrotek hymnu narodowego Niemiec z okresu Trzeciej Rzeszy
9. bójka w koszarach
10. kradzież amunicji
11. propagowanie wiecu organizowanego przez NPD 19.

W trakcie przesłuchania, które funkcjonariusze wywiadu wojskowego przeprowadzili wiosną 1995 roku, Mundlos oświadczył wprost, że jest „skinheadem". Pomimo tego rozstał się z armią w dobrych stosunkach, otrzymując w marcu tego roku na koniec rocznej służby zaświadczenie o opanowaniu umiejętności przywódczych na „zadowalającym poziomie". Niemieckie wojsko z pełną świadomością nauczyło czczącego nazistów prawicowego radykała, jak strzelać i zabijać.

Mówiono, że zanim Uwe trafił do wojska, oświadczył się Beate, ona zaś podobno się zgodziła 20. Ale nim Mundlos po skończonej służbie wrócił do Jeny, dziewczyna zdążyła się zakochać w Böhnhardcie. On również został niebawem powołany do wojska, ale komisja uznała go za niezdolnego do służby z przyczyn psychologicznych. Böhnhardt nigdy nie sprawiał wrażenia zazdrosnego o Beate, gdy ta spotykała się z Mundlosem. Teraz z kolei, gdy role się odwróciły, Mundlos nie okazywał – nawet jeśli tak było – że czuje się jak piąte koło u wozu. Wszyscy troje tworzyli od tej pory nieformalny związek, który miał przetrwać ponad dwie dekady – do czasu, aż rozdzieliła ich śmierć.

Ten nowy układ ogromnie podobał się Brigitte Böhnhardt. Była pod wrażeniem, gdy Uwe po raz pierwszy przyprowadził Beate do domu rodzinnego. Beate wydawała się miła i uprzejma, zachowywała się „dokładnie tak, jak należy się tego spodziewać po młodej kobiecie". Kiedy

dziewczyna oznajmiła, że marzy o pracy w przedszkolu, Brigitte – która sama była nauczycielką – czuła się przeszczęśliwa. Podanie Beate o przyjęcie na praktyki zostało wprawdzie odrzucone – prawdopodobnie ze względu na jej kryminalną przeszłość, a może również sympatie neonazistowskie – ale Brigitte to nie przeszkadzało. Widziała, jak jej syn flirtuje i przytula się z Beate, i miała nadzieję, że obydwoje w końcu znajdą pracę, zamieszkają razem i może dadzą jej wnuki 21.

Przy dziewczynie Böhnhardt zachowywał się nad wyraz uprzejmie. Czasami woził babcię Beate na zakupy. Gdy przychodził w odwiedziny do jej domu, zakładał na swoje czarne glany foliowe worki, żeby nie ubrudzić dywanu 22. Kiedy Annerose przestała płacić czynsz i straciła mieszkanie, dziewiętnastoletnia wówczas Beate wprowadziła się do Böhnhardtów i spędziła z nimi święta Bożego Narodzenia. Niekiedy wpadał z wizytą Uwe Mundlos i na całe godziny znikał w pokoju Böhnhardta. Brigitte liczyła, że starszy Uwe wywrze pozytywny wpływ na jej syna. Böhnhardt, choć był fizycznie silniejszy, ustępował jednak Mundlosowi intelektualnie. Zapytany przez Brigitte o plany na przyszłość, Mundlos odparł, że przygotowuje się w Ilmenau do matury. A więc podczas gdy jej Uwe został wyrzucony ze szkoły, Mundlos szykował się do pójścia na studia.

Czasami Mundlos dyskutował z Brigitte o polityce, choć rzadko się ze sobą zgadzali. Pewnego razu, gdy w gazetach opublikowano nazwiska nazistów z czasu II wojny światowej, którzy następnie otrzymali posady w administracji rządowej Niemiec Zachodnich, Mundlos stwierdził, że to wspaniałe, iż „zdołali się podnieść [po wojnie]". Uznał, że „wśród oficerów obowiązują honorowe zasady", bez względu na to, czy byli nazistami. Brigitte to wstrząsnęło. Mundlos zapytał ją, czy zdaje sobie sprawę, jak straszna była w rzeczywistości II wojna światowa – zupełnie jakby on sam miał o tym jakiekolwiek wyobrażenie. I dodał złowieszczo, że wszyscy wyszli z niej przegrani. Sprawiał wrażenie, jakby współczuł nazistom z powodu ich porażek.

Z czasem Mundlos przestał odwiedzać mieszkanie Böhnhardtów, wolał bowiem przesiadywać w Winzerclubie, gdzie wraz z drugim Uwem i Beate spotykali się z innymi młodymi neonazistami. Wśród nich znajdował się Ralf Wohlleben, który organizował wiece polityczne partii NPD. Na jednym z takich zgromadzeń miał na sobie biały T-shirt z napisem „Skinheads". Wohlleben ostatecznie odszedł z NPD i założył niedużą młodzieżową organizację neonazistowską o nazwie Kameradschaft Jena (Braterstwo Jeny).

W tworzeniu struktur pomagał mu André Kapke, umięśniony, gorliwy neonazista, za którym Katharina König wraz z przyjaciółkami jechały raz samochodem na koncert skrajnie prawicowych zespołów. To on wymyślił hasło „*Bratwurst statt Döner*" sugerujące, że Niemcy są przeznaczone dla etnicznych Niemców, nie dla Turków. Beate oraz jej dwaj towarzysze podzielali pogardę Kapkego wobec obcokrajowców oraz skrajnie prawicowe poglądy Wohllebena. Dołączyli więc do grupy spotykającej się w Winzerclubie. Tam Mundlos często wdawał się w dyskusje z Thomasem Grundem, pracownikiem społecznym, który prowadził klub i nagrał na wideo rozmowę z Beate oraz dwoma innymi chłopakami. Opiekujących się klubem pracowników społecznych Mundlos określał mianem „lewaków" i „czerwonych świń" – niekiedy mówił im to nawet prosto w oczy. Według Grunda chłopak „miał radykalne, całkowicie ukształtowane poglądy polityczne, stanowił podręcznikowy wręcz przykład faszysty, który niczego ślepo nie powtarza, ale kieruje się wyraźną prawicową ideologią, dążąc do utworzenia w klubie skrajnie prawicowej bazy" 23. Później pojawiły się komentarze, że Grund oraz pozostali pracownicy społeczni powinni bardziej zdecydowanie przeciwstawić się neonazistom z Winzerclubu.

„Wszyscy zlekceważyli rodzący się tam rasistowski nacjonalizm" – stwierdziła Katharina. Grund bronił się jednak, że zrobił wszystko, co tylko mógł.

„Tworzyliśmy mieszane grupy młodzieży i próbowaliśmy rozmontować prawicowy dyskurs" – mówił. Twierdził, że przerywał Mundlosowi i jego towarzyszom, gdy tylko posuwali się zbyt daleko, to znaczy gdy wymieniali się teoriami spiskowymi i kłamstwami na temat Holokaustu. Ale Mundlos był już zradykalizowany na całego. Któregoś dnia zjawił się ubrany od stóp do głów w charakterystyczny czarny mundur SS 24. Pokazywanie się w takim stroju w miejscach publicznych było w Niemczech zabronione, więc Grund wyrzucił go wraz ze znajomymi z klubu. Nie jest do końca jasne, czy to właśnie wtedy trójka z Jeny opuściła Winzerclub na dobre[1]. Nie ulega jednak wątpliwości, że w pewnym momencie jedna z organizacji, które zgodnie z założeniami Angeli Merkel miały służyć integracji trudnej młodzieży ze społeczeństwem, zostawiła trójkę młodych ludzi samym sobie.

Troje przyjaciół zaczęło wałęsać się po dzielnicy Winzerla, oddając się piciu, paleniu, wygłupom i knuciu. Niekiedy wsiadali do samochodu któregoś z nich i jeździli po okolicy. W pewną letnią noc 1995 roku Böhnhardt,

Wohlleben, Kapke i jeszcze jeden członek Kameradschaft Jena, Holger Gerlach, pojechali do lasu pod miastem, gdzie wraz z dwudziestoma innymi neonazistami podpalili olbrzymi drewniany krzyż, wzorując się na niesławnym ugrupowaniu białych amerykańskich supremacjonistów, czyli Ku Klux Klanie 25. Idee, symbole i rytuały KKK docierały do wyznawców białej supremacji z Niemiec za pośrednictwem neonazisty Carstena Szczepanskiego.

Urodzony w 1970 roku Szczepanski dorastał w berlińskiej dzielnicy Neukölln, która za sprawą imigrantów stawała się coraz bardziej zróżnicowana etnicznie 26. W wieku dwudziestu lat Szczepanski napisał list do Dennisa Mahona, ważnego przywódcy Klanu z Oklahomy[2], w którym namawiał go do zawarcia sojuszu z Niemcami podzielającymi supremacjonistyczne poglądy KKK. 20 września 1991 roku – tej samej nocy, kiedy neonaziści oblegali budynek z imigrantami w Hoyerswerdzie – Mahon i Szczepanski przewodniczyli w Brandenburgii ceremonii spalenia krzyża w stylu KKK, w której uczestniczyło około pięćdziesięciu osób. Choć akt ten nie był niezgodny z prawem, to wzbudził ogromną sensację i stacje telewizyjne nie mogły się oprzeć pokusie transmitowania tego wydarzenia na cały kraj.

„*Sieg Heil*, przybywam do was z Ameryki” – pozdrowił Niemców Mahon, po czym nazwał ksenofobiczne zamieszki w Hoyerswerdzie „wielkim zwycięstwem dla Niemiec” 27. Szczepanski był tak zachwycony poglądami Mahona oraz działalnością Klanu, że dziewięć miesięcy wcześniej założył podziemne czasopismo, które nazwał „Feuerkreuz” (Płonący Krzyż). Reklamowano w nim koszulki i naklejki z symbolami KKK, kasety zespołów o skrajnie prawicowych poglądach, a nawet flagi amerykańskich konfederatów. Na łamach „Feuerkreuz” wzywano białych supremacjonistów na całym świecie do zjednoczenia się we wspólnej walce przeciwko Żydom i ludziom o innych kolorach skóry 28. Zdjęcie mieszanej rasowo pary – czarnego mężczyzny i białej kobiety – wydrukowano z podpisem: „NAJWIĘKSZA OHYDA”. W innym numerze zamieszczono całostronicową fotografię dziecka o śniadej skórze trzymającego na rękach równie śniade niemowlę i opatrzono ją podpisem: „Przyszłość Niemiec? CUDZOZIEMCY PRECZ”. Szczepanski przedrukował w „Feuerkreuz” artykuł z „New York Timesa” opisujący szybkie rozpowszechnianie się neonazizmu w dawnych Niemczech Wschodnich:

> Niemal co tydzień pojawiają się doniesienia o wiecach, na których głoszone są nazistowskie hasła i wykonywane nazistowskie saluty, a także o brutalnych napaściach na pracowników z zagranicy, o swastykach i antysemickich wyzwiskach malowanych na murach oraz nagrobkach. Wspólnym mianownikiem łączącym wszystkie te czyny są młodzi mężczyźni, identyfikujący się jako skinheadzi; ich nienawiść jest skierowana przeciwko każdemu, kogo uważają za „nie dość niemieckiego", w tym przeciw zwolennikom lewicy, czarnym i obcokrajowcom, a także Żydom i gejom [29].

Artykuł miał ostrzegać amerykańskich czytelników przed budzącym lęk odrodzeniem brutalnej skrajnej prawicy w Niemczech, ale Szczepanski przedrukował go z dumą. Zgodnie z niemieckim prawem wydawanie „Feuerkreuz" powinno być niewątpliwie zakazane z racji podburzania do nienawiści i przemocy wobec mniejszości, publikowania zabronionych symboli nazistowskich oraz znieważania ofiar prześladowań z czasów Trzeciej Rzeszy. Ale władze rzadko egzekwowały te przepisy i Szczepanski bez przeszkód rozprowadzał swoje pismo na terenie Berlina i Brandenburgii. O ile jednak tego typu magazyny stanowiły margines, o tyle znajdujące się w nich radykalne treści zyskiwały coraz większą popularność. Kilka tygodni przed atakiem w Mölln, w którym kobieta i dwie dziewczynki tureckiego pochodzenia spłonęły żywcem, sondaż opinii publicznej wykazał, że jedna czwarta Niemców zgadza się z hasłem „precz z cudzoziemcami!". Ponad jedna trzecia ankietowanych uważała, że „Niemcy muszą się bronić przed zalewem obcokrajowców", a przeszło połowa utożsamiała się z hasłem „Niemcy dla Niemców" [30]. Szczepanski musiał jedynie przekonać swoich rodaków, żeby dali upust tym szowinistycznym odruchom w aktach przemocy.

„Czy rok 1991 stanie się początkiem upadku białej rasy? Czy cudzoziemcy zaczną odbierać nam życie? Czy w tym roku Turcy i smoluchy zasiądą w parlamencie? – pytał swoich czytelników. – Przetrwanie BIAŁEJ RASY zależy od gotowości BIAŁYCH MĘŻCZYZN i BIAŁYCH KOBIET do walki. CZY MOŻEMY NA WAS LICZYĆ?"

Przy kilku okazjach w „Feuerkreuz" powoływano się na *Dzienniki Turnera*, opublikowaną pod pseudonimem powieść z 1978 roku autorstwa amerykańskiego białego supremacjonisty Williama Luthera Pierce'a. Jej główny bohater bierze udział w rewolcie białych supremacjonistów przeciwko amerykańskiemu rządowi, która rozpoczyna się od ataku na

budynek Kapitolu. Powstanie przeradza się następnie w pełnoskalową wojnę rasową zakończoną eksterminacją wszystkich niebiałych mieszkańców Ameryki oraz Żydów na całym świecie 31. W latach dziewięćdziesiątych *Dzienniki Turnera* stały się manifestem ideologicznym dla wszystkich wyznawców białego supremacjonizmu. W Niemczech ostatecznie zakazano jej sprzedaży osobom niepełnoletnim na mocy uchwalonych w 2006 roku przepisów mających chronić dzieci przed szkodliwymi treściami. Nie powstrzymało to jednak białych supremacjonistów przed rozpowszechnianiem książki. Beate oraz Böhnhardt i Mundlos mieli w swoich komputerach jej niemieckie tłumaczenie 32.

Troje przyjaciół z Jeny czerpało pełnymi garściami z idei, symboliki i rytuałów amerykańskiego piewcy białego supremacjonizmu, a następnie mieszało je z własnymi, typowo niemieckimi obsesjami. Pokazana w telewizji scena spalenia krzyża przez Szczepanskiego i Mahona tak mocno wryła się w umysły niemieckich neonazistów, że zaczęli ją naśladować. Nie ulega wątpliwości, że to właśnie tymi obrazami inspirowali się Böhnhardt, Wohlleben, Kapke, Gerlach i dwudziestu innych neonazistów, gdy latem 1995 roku w lesie pod Jeną dokonali podobnego aktu. Wydarzenie to uwieczniono nawet na zdjęciach: mężczyźni w spodniach moro i z puszkami piwa w rękach pozują na nich z nazistowską flagą na tle płonącego krzyża i wykonują zabroniony w przestrzeni publicznej gest hajlowania. Na żadnej z fotografii nie widać wprawdzie Beate, ale policja podejrzewała później, że to ona je wszystkie zrobiła 33.

W pewną niedzielę we wrześniu 1995 roku Beate, Böhnhardt i Kapke wybrali się na południe drogą numer 88[3], która biegła wzdłuż rzeki Soławy 34. Zmierzali do Rudolstadt, do parku imienia Heinricha Heinego 35, znanego dziewiętnastowiecznego poety o żydowskich korzeniach, którego twórczość była w Trzeciej Rzeszy zakazana – książki z jego utworami palono.

„Gdzie się pali książki, dojdzie w końcu do palenia ludzi” 36 – napisał Heinrich Heine w 1823 roku. Hitler i naziści udowodnili, że miał rację. Po dotarciu na miejsce troje przyjaciół z Jeny podeszło do znajdującego się w parku pomnika poświęconego ofiarom faszyzmu: minimalistycznego kamiennego obelisku z napisem „Den Opfern” („Ofiarom”) 37. Pod pomnikiem leżały wieńce upamiętniające rocznicę inwazji Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku. Poprzedniego wieczoru neonaziści

z pobliskiego Saalfeld zostawili tu atrapę bomby wykonaną z gaśnicy. Teraz trójka z Jeny obrzuciła pomnik jajkami. Zostawili również ulotki z wiadomością: „Niemcy uczą się znowu stać prosto!” 38. Tym hasłem posługiwali się naziści w czasach Trzeciej Rzeszy. Dla ich współczesnych wyznawców był to rodzaj wezwania do walki. „Dość przepraszania za Holokaust – napisano w ulotkach. – Lepiej umrzeć, stojąc, niż żyć na kolanach!!!” 39

Policja namierzyła sprawców wandalizmu jeszcze tego samego dnia – choć nie wiadomo dokładnie, jak to się stało – i zatrzymała ich w areszcie 40. Böhnhardt miał na sobie pas ze sprzączką ozdobioną zakazanymi symbolami: słowami „Blut und Ehre” („krew i honor”) oraz swastyką. Obaj z Kapkem odmówili zeznań, za to Beate powiedziała policjantom, że przyjechali do Rudolstadt rankiem. Zaprzeczyła jednak, że zostawili ulotki i obrzucili pomnik jajkami. „Nie mamy z tym nic wspólnego” – napisała w oświadczeniu.

Policjanci wypytywali ją o przekonania polityczne Böhnhardta. „Uwe Böhnhardt wyznaje prawicowe poglądy. Nie można go jednak nazwać prawicowym ekstremistą” – broniła swojego chłopaka. Wspomniała również o neonaziście, który nazywał się Tino Brandt. Władze podejrzewały, że to Brandt stał za akcją zbezczeszczenia miejsca pamięci i kierował nią za pomocą telefonu komórkowego, który wówczas był jeszcze nowinką technologiczną 41. W czasie gdy Beate była przesłuchiwana, policja w Jenie dokonała rewizji w mieszkaniu jej matki. Wśród rzeczy dziewczyny znaleziono sztylet, shuriken, czyli metalową gwiazdkę do rzucania, ze stalowym łańcuchem, oraz nabój gazowy do wiatrówki 42. Zapytana przez policjantów, czy posiada broń, Beate odparła, że owszem, rewolwer kalibru 9 milimetrów, ale tylko na ślepe naboje, co oznaczało, że nie potrzebowała pozwolenia, jeśli nie nosiła go w miejscu publicznym[4]. Dziewczyna zapewniła, że nie chodziła z bronią po mieście. Policjanci znaleźli u niej również zdjęcia mężczyzn pozujących w lesie na tle płonącego krzyża. Beate zidentyfikowała osoby wyciągające ręce w nazistowskim pozdrowieniu. Byli to Uwe Böhnhardt, Ralf Wohlleben, Holger Gerlach i André Kapke, którzy wraz z Beate i Mundlosem tworzyli trzon ugrupowania Kameradschaft Jena. Policja przeszukała również dom rodzinny Böhnhardta. W sypialni – pomimo tego, że Brigitte zabroniła synowi przechowywania broni – znaleźli wiatrówkę kalibru 4,5 milimetra ze wskaźnikiem laserowym.

Beate i Böhnhardtowi postawiono zarzuty rozpowszechniania materiałów

negujących Holokaust. Böhnhardta oskarżono ponadto o posługiwanie się nielegalnymi symbolami – chodziło o pasek ze sprzączką ozdobioną swastyką. Otrzymał również mandat za posiadanie broni bez zezwolenia, lecz nigdy go nie zapłacił. Ze względu na wcześniejsze zatargi z prawem został dodatkowo skazany na dwa lata i trzy miesiące więzienia. Złożył jednak apelację, a sąd kolejnej instancji z nieznanych powodów oddalił wszystkie trzy zarzuty. Prokuratura postawiła również w stan oskarżenia Böhnhardta, Kapkego, Wohllebena i Holgera Gerlacha za spalenie krzyża i wykonywanie gestu *Sieg Heil* w miejscu publicznym, co podlega karze grzywny lub więzienia. Sąd uznał jednak, że środek lasu nie jest miejscem publicznym, i wszyscy czterej uniknęli kary.

Policjanci zapytali również Beate o dziwny incydent: tydzień wcześniej przed urzędem miejskim w Saalfeld, mieście oddalonym o piętnaście minut drogi od Rudolstadt, podłożono bombę domowej roboty.

„Nie mogę udzielić żadnych informacji na ten temat” – odparła Beate, przekonując, że nic nie wie o bombie. Gdyby jednak policja zadała sobie nieco trudu i objęła troje przyjaciół z Jeny obserwacją, mogłaby odkryć, że łączy ich przedziwna fascynacja materiałami do produkcji bomb. Rok po przesłuchaniu w Rudolstadt Beate wynajęła w Jenie nieduży garaż w pobliżu oczyszczalni ścieków nad Soławą 43. Böhnhardt przywiózł tam metalowe rurki i materiały izolacyjne pozostałe po remoncie kuchni w mieszkaniu jego rodziców. Razem z Mundlosem przesiadywali w garażu całymi godzinami, majstrując przy kablach i rurach, do których przesypywali proch strzelniczy.

Ci, którzy znali Beate, nie byli później w stanie określić, co dokładnie popchnęło ją w stronę skrajnej prawicy. Ale w tamtym czasie podobne do niej poglądy miało wielu młodych ludzi w Jenie.

„Nienawidziliśmy państwa, obcych, lewicy praktycznie za wszystko” 44 – wspominał jej kuzyn Stefan. To samo można powiedzieć o pierwszych nazistach, ale między obiema grupami istniała zasadnicza różnica: dawni naziści wybrali drogę ekstremizmu w czasach, w których taki był dominujący nastrój społeczny. Winę za Holokaust ponoszą miliony Niemców, nawet jeśli nie wszyscy brali w nim bezpośrednio udział. W przeciwnym razie musieliby stawić władzy jawny opór. Beate natomiast zaczęła wyznawać idee białej supremacji w czasie, kiedy społeczeństwo niemieckie oficjalnie je potępiało. Znalazła krąg przyjaciół wśród osób o podobnych poglądach i wspólnie zaczęli przesuwać się coraz bardziej od

mowy nienawiści ku przemocy. Za każdym razem, gdy przekraczali kolejną granicę, sprawdzali, czy grożą im za to poważne konsekwencje. A skoro uchodziło im to na sucho, przekraczali następną.

Jeśli istnieje naród na świecie, który w szczególności powinien rozumieć istotę zagrożenia płynącego z rasistowskiej radykalizacji, niewątpliwie są to właśnie Niemcy. Historycy, psychologowie, filozofowie i ocaleni z Holokaustu napisali po II wojnie światowej tysiące stron, próbując wyjaśnić, jak to się stało, że Hitler oraz jego pomagierzy przekonali całe społeczeństwo do udziału w zagładzie lub do całkowitego ignorowania ludobójstwa. Po wszystkich działaniach, jakie Niemcy podjęły, żeby wyciągnąć wnioski z błędów przeszłości – konfrontacji z własną historią, nauczaniu o grozie Holokaustu w szkołach, kryminalizacji mowy gloryfikującej nazistów oraz uwłaczającej godności grup szczególnie podatnych na dyskryminację – kraj ten powinien być ostatnim miejscem, w którym biały terror znowu dojdzie do głosu. Ale czy to ze względu na niekompetencję, obojętność, ignorancję, bezsilność wobec skali i trudności zadania, czy też „ślepotę na prawe oko", okazało się, że ponad pół wieku po Holokauście niemieckie władze po raz kolejny nie potrafiły powstrzymać obywateli o rasistowskich poglądach przed radykalizacją. Mało tego: o ile policja i prokuratura nie zdołały ich ukarać ani powstrzymać, o tyle agencje wywiadu udzielały im hojnego wsparcia finansowego.

---

[1] Grund twierdzi, że tylko Mundlos został wyrzucony z klubu. Niewykluczone, że zakaz wstępu obowiązywał tylko przez jakiś czas, a cała trójka sama później porzuciła Winzerclub, gdy zakazano w nim sprzedaży alkoholu.

[2] W 2012 roku Mahon został skazany na czterdzieści lat więzienia za atak terrorystyczny na Biuro Różnorodności i Dialogu w Scottsdale w Arizonie. Na skutek wybuchu przesłanej w paczce bomby poważnie rannych zostało dwóch urzędników, a trzeci odniósł lżejsze obrażenia.

[3] Była to trasa szczególnie lubiana przez neonazistów, dla których cyfra osiem stanowiła zaszyfrowaną ósmą literę alfabetu – H jak Hitler. Dwie ósemki oznaczały HH, skrót od „*Heil Hitler*".

[4] W Niemczech, w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, konstytucja nie gwarantuje prawa do noszenia broni. Posiadanie krótkiej broni palnej wymaga zarejestrowania i uzyskania zezwolenia.

5

Informatorzy i agenci

Tradycja korzystania z usług tajnych informatorów sięga tysięcy lat wstecz i jest zapewne równie stara jak sama zbrodnia. W starożytnym Rzymie łacińskie słowo *delator*, czyli denuncjator, oznaczało początkowo poborcę podatkowego, który donosił na niepłacących danin publicznych 1. Ale ten pierwszy system informatorów był wadliwy: ludzie oskarżali się nawzajem o różne inne sprawy, denuncjowali wrogów i rywali, aby doprowadzić do ich upadku, a następnie przejąć ich interesy lub domy. Najsłynniejszym przykładem informatora w dziejach jest zapewne Judasz Iskariota, który zgodnie z przekazami chrześcijańskimi ujawnił żołnierzom rzymskim tożsamość Jezusa Chrystusa, całując go w policzek i zwracając się do niego słowem „mistrzu". Rzymianie mieli zapłacić za to Judaszowi trzydzieści srebrników. Według podobnych reguł system informatorów działa praktycznie po dziś dzień.

Jeśli Judasz jest najbardziej znanym – i okrytym największą hańbą – informatorem w historii, to drugie miejsce na tej liście zajmuje Adolf Hitler. Latem 1919 roku ten trzydziestoletni wówczas Austriak pracował jako agent wydziału propagandy politycznej niemieckiej armii, a do jego zadań należała indoktrynacja żołnierzy i wpajanie im antykomunistycznej ideologii 2.
Od zakończenia I wojny światowej oraz upadku Cesarstwa Niemieckiego minął niespełna rok i nie było wiadomo, czy Republika Weimarska – ów niepewny eksperyment Niemiec z ustrojem demokratycznym – zdoła przetrwać. Pierwsi wybrani w wyborach powszechnych przywódcy kraju mieli prawo obawiać się oficerów niemieckiej armii, którzy wciąż dysponowali olbrzymimi uprawnieniami, mając pod swoim rozkazem około stu tysięcy żołnierzy 3. Z kolei dowódcy wojskowi niepokoili się, że socjaliści, komuniści, a nawet faszyści mogą próbować całkiem się ich pozbyć, tak jak postąpili z poprzednią władzą. Postanowili więc zinfiltrować rodzące się partie i ruchy polityczne, które mogły stanowić dla nich zagrożenie. W piątek 12 września 1919 roku Hitler został wysłany do

gospody w Monachium, aby obserwować spotkanie faszystowskiej Niemieckiej Partii Robotników, której wpływy oraz liczebność rosły. Później przełożony polecił Hitlerowi, żeby przeniknął w szeregi partii i został jej członkiem; przekazał mu nawet pieniądze na ten cel. Okazało się to błędem – był to podręcznikowy wręcz przykład sytuacji, w której oficer prowadzący obdarza informatora nadmiernym zaufaniem. Hitler miał bowiem swoje ambicje i zaczął działać na własną rękę. Po kilku miesiącach został wybrany na przywódcę partii, którą miał za zadanie inwigilować. Tymczasem przemianowano ją na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników, w skrócie NSDAP, czyli partię nazistowską. Reszta jest historią.

Upojony poczuciem władzy, jakie dawało gromadzenie danych wywiadowczych, Hitler upoważnił w 1933 roku Hermanna Göringa, drugą osobę w państwie, do stworzenia tajnej policji zwanej gestapo[1]. W czasie Holokaustu werbowała, opłacała oraz zmuszała ona do współpracy niemieckich i polskich obywateli, którzy donosili na swoich żydowskich sąsiadów oraz znajomych 4. Funkcjonariusze gestapo urządzali następnie naloty na żydowskie sklepy i domy, rabowali dobytek, a część łupów przeznaczali na wynagrodzenia dla swoich informatorów. Po deportacji aresztowanych Żydów do getta oficerowie gestapo – a niekiedy też sami informatorzy – wprowadzali się do opuszczonych domów.

Gestapo zapisało się w pamięci ludzi jako rozległa, przenikająca całe społeczeństwo siatka agentów, informatorów i szpicli. W rzeczywistości była to stosunkowo niewielka organizacja, a w szczytowym okresie jej działalności na dziesięć tysięcy obywateli niemieckich przypadał zaledwie jeden funkcjonariusz 5. Okazało się jednak, że to wystarczyło. Gestapo nie ścigało bezpośrednio Żydów oraz ludzi, którzy im pomagali, lecz polegało na donosach zwykłych Niemców[2]. Niektórzy informatorzy składali fałszywe oskarżenia pod adresem swoich sąsiadów, żeby wyrównać dawne porachunki, podobnie jak w starożytnym Rzymie. Rasizm i antysemityzm były niewątpliwie ważnymi czynnikami, które popchnęły zwykłych Niemców do ludobójstwa, ale w dużym stopniu przysłużył się temu również system informatorów. Według szacunków dwadzieścia siedem tysięcy Europejczyków – w tym co najmniej sześciuset czterdzieścioro Niemców – ukrywało Żydów przed nazistami podczas II wojny światowej. Ale o wiele większa grupa ludzi dorabiała się na tym, że pomagała wysyłać ich na śmierć. Takie jest założenie i zarazem niebezpieczeństwo każdego systemu informatorów: pozbawia ludzi zahamowań moralnych i zachęca do

donoszenia na innych bez względu na prawdziwość zarzutów. Jeśli w grę wchodzi odpowiednio wysoka cena albo możliwość uniknięcia dotkliwej kary, nie ma nic, czego informator nie powie lub nie zrobi.

Po przegranej wojnie Niemcy Zachodnie powołały do życia oddzielne federalne i landowe agencje wywiadowcze – ściśle nadzorowane i z ograniczonymi kompetencjami – żeby zapobiec ich przekształceniu się w kolejną wszechpotężną organizację w rodzaju gestapo 6. Jednak w Niemczech Wschodnich zaczęto wkrótce tworzyć tajną policję dysponującą nadzwyczajnymi uprawnieniami. Było to Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, powszechnie znane jako Stasi. Podobnie jak jej nazistowski poprzednik, Stasi często werbowała informatorów za pomocą groźby, szantażu lub przekupstwa, każąc im donosić na wszystkich: od pospolitych kryminalistów po tych, którzy słuchali sprowadzanej z Zachodu muzyki czy wyznawali idee demokratyczne[3]. Sąsiedzi, rodzina, znajomi, koledzy z klasy – każdy mógł paść ofiarą konfidentów, którzy nierzadko oskarżali osoby niewinne oraz fabrykowali dowody, byle tylko zaspokoić głód informacji oficerów Stasi. Dzieci zachęcano, by denuncjowały własnych rodziców 7. Pewien pastor z Lipska pisał, że strach przed inwigilacją i aresztowaniem pod byle pretekstem „towarzyszył ludziom na każdym kroku, przenikał wszystkie sfery życia; prześladował nas lęk, że możemy zostać aresztowani w każdej chwili, porwani prosto z ulicy. Stasi wszystko słyszała i o wszystkim wiedziała, była wszechobecna i każdy miał tego świadomość”.

Stasi zbudowała jedną z największych siatek informatorów w historii świata: była to cała armia szpiegów, która w pewnym momencie liczyła dziewięćdziesiąt tysięcy agentów i sto osiemdziesiąt dziewięć tysięcy tajnych współpracowników, a więc jeden konfident przypadał na pięćdziesięcioro siedmioro mieszkańców NRD 8. Ilość zebranych przez nich informacji była przeogromna: obejmowała dziesiątki milionów stron akt oraz liczne taśmy z potajemnie nagranymi rozmowami, które przechowywano w siedzibie głównej Ministerstwa w Berlinie. Kolejne miliony stron dokumentów znajdowały się w biurach Stasi w całych Niemczech Wschodnich. Aż w końcu 4 grudnia 1989 roku, po czterdziestu latach życia w państwie policyjnym, mieszkańcy Erfurtu ujrzeli rankiem dym unoszący się z kominów miejscowej delegatury Stasi. Mur berliński upadł, rząd NRD chwiał się w posadach, więc oficerowie czym prędzej palili akta, żeby ukryć szczegóły swojej działalności wywiadowczej oraz tożsamość donosicieli.

Na widok dymu mieszkańcy Erfurtu wdarli się do budynku, żeby powstrzymać agentów przed zniszczeniem dowodów ich przestępczych czynów[4].

Po rozwiązaniu Stasi Niemcy Wschodnie podążyły drogą wyznaczoną przez zachodnich sąsiadów. Oprócz jednej agencji na szczeblu federalnym każdy kraj związkowy ma własne służby wywiadowcze. Noszą one nazwę Landowe Urzędy Ochrony Konstytucji, a do ich zadań należy ochrona Niemiec przed zakłócaniem procedur wyborczych, obrona przed politycznym ekstremizmem ze strony własnych obywateli, a także przed zagranicznymi ugrupowaniami terrorystycznymi oraz wpływami obcych wywiadów 9. Zgodnie z przepisami wszystkie siedemnaście agencji – jedna federalna oraz szesnaście funkcjonujących w każdym z krajów związkowych – działa niezależnie od siebie, co ma zapobiec przekształceniu się służb wywiadowczych w jedną wszechpotężną strukturę w rodzaju gestapo. W przeciwieństwie do amerykańskiego FBI niemieckie agencje wywiadowcze nie mogą aresztować podejrzanych – to pozostaje wyłącznie w gestii policji. Ponadto w niemieckim prawie wyraźnie rozdzielono funkcje oficerów i agentów wywiadu.

Stare nawyki trudno jednak wykorzenić i jak się okazało, te nowe, kierujące się szlachetnymi zasadami agencje zostały obsadzone ludźmi o podejrzanej przeszłości. W latach pięćdziesiątych jeden na trzech oficerów wywiadu w Niemczech Zachodnich był dawnym nazistą. Co najmniej osiemdziesięciu służyło niegdyś w gestapo. Od samego początku agencje te działały „na granicy tego, co legalne” 10, jak dwóch niemieckich historyków wyraziło się w książce *Keine neue Gestapo* [To nie jest nowe Gestapo]. I podobnie jak starożytni Rzymianie, gestapo oraz Stasi w dużej mierze zależały od informatorów.

Jednym z pracowników wywiadu mającym nadzorować informatorów był młody agent Gordian Meyer-Plath. Zagadnieniem prawicowego ekstremizmu zajmował się podczas studiów na uniwersytetach w Bonn i Brighton, a następnie podjął pracę w nowo utworzonym Urzędzie Ochrony Konstytucji w Brandenburgii, która dość szybko po upadku muru berlińskiego zyskała sobie miano bastionu skrajnej prawicy. Już w listopadzie 1990 roku około pięćdziesięciu neonazistów napadło w mieście Eberswalde na dwudziestoośmioletniego Amadeu Antonia, imigranta zarobkowego z Angoli. Jednego z jego kolegów uderzyli kijem bejsbolowym w głowę,

drugiego pchnęli nożem, a samego Antonia brutalnie pobili 11. Całemu zajściu bezczynnie przyglądało się trzech stojących nieopodal uzbrojonych policjantów. Antonio zapadł w śpiączkę i po jedenastu dniach zmarł na skutek odniesionych obrażeń[5].

Gdy Meyer-Plath rozpoczął służbę w 1994 roku, a więc w okresie po zamieszkach w Rostocku nazywanym „latami kija bejsbolowego", Brandenburgia była już pełna skinheadów. Podczas pierwszych tygodni jego pracy prawicowi ekstremiści pobili w Poczdamie dziesięcioro francuskich turystów, zaatakowali ośrodek dla azylantów i podpalili siedzibę organizacji gejów i lesbijek. Meyer-Plath szybko się zorientował, że agencja jest absolutnie nieprzygotowana do zapobiegania takim atakom. Podczas gdy neonaziści zaczęli używać czatów internetowych do koordynowania swoich działań, biuro wywiadu nie miało nawet dostępu do internetu 12. Ale po kilku miesiącach służby, latem 1994 roku, a więc mniej więcej w czasie, gdy Beate wraz z Böhnhardtem i Mundlosem zostali przyłapani w Bawarii na śpiewaniu pieśni faszystowskich, w dochodzeniu Meyera-Platha pojawił się pierwszy ważny przełom: list od przebywającego w więzieniu prawicowego ekstremisty 13. Jego autorem był Carsten Szczepanski, neonazista, który spalił krzyż przed kamerami telewizyjnymi i wydawał wściekle rasistowski magazyn „Feuerkreuz".

Brandenburska służba wywiadowcza miała go na oku, od chwili gdy założył to poświęcone Ku Klux Klanowi czasopismo. Szybko się okazało, że Szczepanski nie tylko zachęca czytelników do przemocy, ale i sam szykuje się do popełnienia zabronionego czynu. 8 grudnia 1991 roku policja przeszukała jego mieszkanie i znalazła kawałek przewodu z przylutowaną niedużą żarówką, a także lont detonujący z zapalnikiem – elementy mogące służyć do zdetonowania bomby. Podczas rewizji odkryto również substancje chemiczne oraz instrukcje konstruowania ładunków wybuchowych. Kiedy policja powiadomiła o tym brandenburski wywiad, agenci zaczęli obserwować Szczepanskiego, podejrzewając, że może przygotowywać atak terrorystyczny. Już samo znalezienie materiałów do konstrukcji bomb powinno wystarczyć, żeby mężczyzna trafił do więzienia. Ale prokuratura, podobnie jak w przypadku zajść w Rostocku, przymknęła na to oko i nie postawiła mu żadnych zarzutów.

Jednak 9 maja 1992 roku Szczepanski wraz z szesnastoma innymi neonazistami zaatakował imigranta z Nigerii, byłego nauczyciela Steve'a Erenhiego, i próbował go podpalić. Cały czas podburzał tłum okrzykami „Ku

Klux Klan!” i „*White power!*”. Napastnicy wrzucili w końcu poparzonego i poturbowanego Erenhiego do jeziora. Mężczyzna niemal na pewno by utonął, gdyby nie pomoc przechodnia, który wyciągnął go z wody 14. Tym razem prokuratorzy zareagowali z niezwykłą surowością, co zapewne wynikało z rozgłosu, jakiego nabrała w mediach sprawa napaści. Szczepanski usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa, został uznany za winnego i skazany na osiem lat więzienia. 8 lipca 1994 roku napisał w celi więziennej list do agencji wywiadu Brandenburgii, oświadczając, że jest gotów złożyć zeznania i zostać *Vertrauensmann*, jak mówiono w Niemczech – „zaufanym człowiekiem”, czyli konfidentem, informatorem policji w środowisku skrajnej prawicy.

Meyer-Plath nie mógł wymarzyć sobie lepszej sytuacji. Propozycja Szczepanskiego nadeszła w chwili, kiedy służby z Brandenburgii rozpaczliwie potrzebowały kogoś, kto będzie ich oczami i uszami w ruchu neonazistowskim. Szpiega, któremu mogliby zaufać, ale który będzie też budził ufność skinheadów. Meyer-Plath dobrze wiedział, że wśród działających w Brandenburgii skrajnie prawicowych ugrupowań Szczepanski „był postrzegany jako bohater, nieomal męczennik” 15. Był to człowiek, „który ich zdaniem nie tylko mówił, ale również działał”, o czym najlepiej świadczył atak na Steve’a Erenhiego. Gdy Szczepanski zyskał sobie reputację prawdziwego bojownika, „duża część środowisk skrajnej prawicy czuła się w obowiązku wspierać go i podtrzymywać z nim stały kontakt”.

Część współpracowników Meyera-Platha nie była jednak przekonana do tego pomysłu. Obawiali się, że zwerbowanie Szczepanskiego jako informatora to złamanie etyki zawodowej. Meyer-Plath zdawał sobie sprawę, że Szczepanski to „zatwardziały, niebezpieczny, prawicowy ekstremista”. Koledzy ostrzegali go, że nie mogą współpracować z kimś takim. Młody agent przekonywał jednak, że biorąc pod uwagę falę antyimigranckiej przemocy zalewającą cały kraj, to ryzyko może się opłacić. Kierownictwo agencji zwróciło się więc do Ministerstwa Sprawiedliwości z prośbą o zgodę na nadanie Szczepanskiemu statusu tajnego informatora, a sąd przychylił się do tego wniosku.

Aby Szczepanski okazał się przydatny w śledztwie, musiał utrzymywać bliski kontakt ze znajomymi ze skrajnie prawicowych środowisk – „sprawiać wrażenie, że wciąż do nich należy”. Taką możliwość dawała mu działalność wydawnicza. Agencja Meyera-Platha dostarczyła więc do celi komputer,

a następnie pomogła w rozprowadzaniu zza krat magazynu „Der Weisse Wolf” (Biały Wilk) 16. W ten oto sposób brandenburski Urząd Ochrony Konstytucji stał się wydawcą pisma białych supremacjonistów. Agencja wywiadowcza zaopatrywała również Szczepanskiego w różne przysmaki, na przykład czekoladę czy wędliny. Pewnego razu Meyer-Plath podarował mu koszulkę neonazistowskiej bojówki Combat 18 z napisem „oddziały zbrojne Adolfa Hitlera” 17. Szczepanski, pomimo tego, że przebywał w więzieniu za usiłowanie morderstwa, opływał w dostatki.

Do tego hojnie go wynagradzano. Za każdą dostarczoną informację wywiad płacił mu trzysta marek. W ciągu kolejnych czterech lat Meyer-Plath spotkał się ze Szczepanskim trzydzieści siedem razy i zapłacił mu w sumie od pięćdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy marek. Gdy po latach szczegóły tego układu wyszły na jaw, wiele osób zastanawiało się, kto tu tak naprawdę kogo wykorzystywał.

Co najmniej jedna z dostarczonych przez Szczepanskiego informacji okazała się jednak przydatna. Wyjawił Meyerowi-Plathowi, że antykomunistyczny zespół Proissenheads sprzedaje płyty z piosenkami zawierającymi teksty podżegające do nienawiści. Nikt z pracowników brandenburskiej agencji wywiadowczej najwyraźniej nie dostrzegał ironii w tym, że podczas gdy ścigali wykonawców wichrzycielskiej muzyki, sami wspierali wydawanie czasopisma zawierającego nienawistne treści.
W każdym razie podsunięty przez Szczepanskiego trop zainicjował federalne dochodzenie, w ramach którego skonfiskowano tysiące płyt Proissenheads. Wzmocniło to również przekonanie Meyera-Platha, że Szczepanski stoi po stronie służb. W związku z tym jednak, że szczegóły ich współpracy nie są znane, nie sposób oszacować prawdziwej wartości Szczepanskiego. Nie wiadomo, czy nie zatajał najważniejszych informacji, a Meyerowi-Plathowi podrzucał jedynie okruchy na temat nielegalnej muzyki.

Cztery lata po skazaniu Szczepanskiego brandenburski Urząd Ochrony Konstytucji uzyskał dla niego zezwolenie na opuszczenie więzienia, aby mógł wykonywać tajne zadania dla agencji. Co dwa tygodnie kierowca odbierał go z zakładu karnego i podwoził na autobus lub tramwaj, którym następnie Szczepanski jechał na spotkania z przyjaciółmi ze skrajnej prawicy, neonazistowskie wiece oraz koncerty. Rano informator dostawał telefon komórkowy, który agenci odbierali mu wieczorem, żeby sprawdzić esemesy, jakie otrzymał w ciągu dnia. Wywiad podsłuchiwał również wszystkie prowadzone przez niego rozmowy. Meyer-Plath uważał wyjścia

Szczepanskiego na wolność za „drobne chwile wytchnienia" od odbywania kary. Wkrótce jednak Szczepanski prawie w ogóle przestał odsiadywać wyrok w więziennej celi: przez pięć dni w tygodniu pracował w sklepie neonazistowskim w Saksonii, w górach Rudawach. Sklep należał do Jana Wernera i Antje Probst, dwójki czołowych przedstawicieli saksońskiej sekcji organizacji białych supremacjonistów Blood & Honour. Niebawem zresztą Probst użyczy swojego paszportu znajdującej się w potrzebie towarzyszce – młodej kobiecie z Jeny o długich, ciemnych włosach.

W czasie gdy Szczepanski współpracował z neonazistami w Saksonii, Beate, Mundlos i Böhnhardt zaprzyjaźnili się z młodym człowiekiem z Turyngii, którego losy toczyły się podobnym do ich torem. Tino Brandt był jednym z neonazistów zidentyfikowanych przez Beate na zdjęciach z płonącym krzyżem, które policja znalazła w jej mieszkaniu we wrześniu 1995 roku [18]. W połowie lat dziewięćdziesiątych Beate oraz jej dwaj przyjaciele utrzymywali bliskie relacje ze środowiskiem białych supremacjonistów, które pomógł zbudować Brandt. To on bowiem zjednoczył neonazistów z Turyngii i odpowiadał za ich radykalizację: uczył ich, jak organizować protesty, i dawał im na to pieniądze. Pieniądze podatników, gwoli ścisłości.

Brandt, podobnie jak Beate, urodził się w styczniu 1975 roku w niewielkim miasteczku Saalfeld oddalonym o godzinę drogi na południowy zachód od Jeny. Już jako pulchny szesnastolatek z chłopięcą twarzą uważał, że kultura niemiecka jest zagrożona. Twierdził, że media głównego nurtu cenzurują osoby o prawicowych poglądach. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, że można zostać oskarżonym o podżeganie do nienawiści za samo publiczne kwestionowanie liczby żydowskich ofiar Holokaustu? Według Brandta Niemcy o prawicowych zapatrywaniach nie mogli w pełni korzystać z prawa do wolności wypowiedzi. W wieku siedemnastu lat wstąpił do oddziału NPD w Turyngii, a później został jego wiceprzewodniczącym. Zaczął organizować wiece partyjne na terenie całej Turyngii, a nawet w Monachium. Jeszcze w tym samym roku zyskał sobie sławę na prawym skraju sceny politycznej, gdy zaledwie kilka dni przed wybuchem zamieszek w Rostocku zorganizował w Rudolstadt marsz około dwóch tysięcy neonazistów dla uczczenia Rudolfa Hessa, który podczas procesów norymberskich został skazany na karę dożywocia. Marsz odbył się 17 sierpnia 1992 roku, w piątą rocznicę śmierci Hessa, który w wieku dziewięćdziesięciu trzech lat powiesił się na przedłużaczu znalezionym

w więziennej czytelni. Uczestnicy demonstracji wierzyli jednak, że został zamordowany. Skandowali, że Hess jest „męczennikiem narodu niemieckiego", by chwilę później płynnie przejść do okrzyków: „*Deutschland den Deutschen. Ausländer raus!*" 19, czyli „Niemcy dla Niemców. Obcokrajowcy won!". Dla biorących udział w marszu neonazistów związek między oboma okrzykami był oczywisty: jeśli Hess postawił sobie za cel pozbycie się Żydów z Niemiec, to ich zadaniem jest przepędzenie z kraju imigrantów.

Wyznawcy białej supremacji zawsze brali na cel te grupy społeczne, które zaatakować było najwygodniej. Pięćdziesiąt lat po Holokauście Żydów w Niemczech było niewielu, za to w oczy o wiele bardziej rzucali się imigranci. Podczas gdy politycy robili z nich kozły ofiarne albo wykorzystywali ich dla swoich politycznych zysków, a gazety publikowały na pierwszych stronach artykuły o tym, jak ludzie szukający azylu obciążają niemiecki system socjalny, obcokrajowcy stali się głównymi wrogami skrajnej prawicy.

Poprzednie rocznice śmierci Hessa gromadziły zaledwie kilkuset sympatyków pragnących oddać mu hołd; w dodatku odbywały się w niewielkim bawarskim miasteczku Wunsiedel, gdzie znajdował się jego grób. Tym razem władze z przerażeniem zobaczyły tysiące neonazistów, którzy niespodziewanie zjawili się, by uczcić pamięć hitlerowskiego dygnitarza, i to nie na jakimś prowincjonalnym cmentarzu, ale w centrum Rudolstadt.

Działacze antify ujawnili, że organizatorem wiecu był Brandt, i upublicznili jego adres. Brandt złożył jednak przeciwko nim pozew o zniesławienie i wygrał w sądzie[6]. Środki uzyskane w ramach odszkodowania przeznaczył częściowo na zbudowanie organizacji neonazistowskiej Thüringer Heimatschutz (Ruch Ochrony Turyngii, THS) 20. W środowe wieczory Brandt urządzał spotkania w niedużym barze znajdującym się około dwustu metrów od jego domu. Miejscowi faszyści – początkowo dziesięć, dwanaście osób, w pewnym momencie zaś nawet osiemdziesiąt – grali tam w karty, rzutki, bilard, a przy okazji dyskutowali o polityce. W piątki Brandt organizował szkolenia z zakresu prawa i uczył członków THS, jak wywinąć się policji 21. Seminaria te stanowiły część jego przygotowań do tak zwanego w języku białych supremacjonistów dnia X, czyli dnia, w którym biali ludzie – jak w *Dziennikach Turnera* – odzyskają władzę nad światem.

W ciągu dnia Brandt pracował w wydawnictwie Nation Europa zajmującym się publikacją skrajnie prawicowych książek. Co miesiąc lub dwa organizował kursy „światopoglądowe”, podczas których autorzy oficyny wygłaszali prelekcje na temat prawicowych teorii politycznych. Brało w nich udział nawet po siedemdziesiąt osób. Gdy po wykładach zaczynał płynąć alkohol, Brandt krążył wśród stolików i naradzał się z towarzyszami, planując „działania” na najbliższe weekendy. Czasami urządzali koncerty i demonstracje. Czasami zaś wpadali na lewicowe manifestacje lub festiwale muzyczne i łamali kości ich uczestnikom. Później Brandt dzwonił do swoich ludzi z przypomnieniem, żeby „posprzątali” samochody, to znaczy żeby usunęli z nich kije bejsbolowe, noże, sztylety, wiatrówki, propagandę neonazistowską i wszelkie obciążające materiały, na wypadek gdyby zatrzymała ich policja.

Do grona stałych bywalców imprez organizowanych przez Brandta należeli dwaj założyciele Kameradschaft Jena: Ralf Wohlleben i André Kapke. Niekiedy towarzyszył im Holger Gerlach, a także Beate oraz Mundlos z Böhnhardtem. Ten ostatni, który paradował w glanach i krótkiej czarnej kurtce, zwykle milczący i wycofany, wydawał się Brandtowi „śmiesznym kolesiem”. „Podobnie jak ja zaczytywał się *Mein Kampf*” – wspominał Brandt. Ale lektury Böhnhardta nie wykraczały poza Hitlera. Chociaż miał „ukształtowany światopogląd”, rzadko angażował się w polityczne dyskusje. Był raczej „typem bojownika”, którego fascynowały noże, kusze i pistolety 22. Brandt z Böhnhardtem sfotografowali się razem, gdy ćwiczyli strzelanie z karabinów do celu.

Uwe Mundlos, podobnie jak Brandt, w odróżnieniu zaś od Böhnhardta, był zapalonym czytelnikiem i często kupował książki ukazujące się w wydawnictwie, w którym pracował Brandt, w tym biografię Rudolfa Hessa. Nieraz chodził też z opaską ze swastyką na ramieniu, na wzór oficerów SS. Brandt w dalszym ciągu organizował obchody upamiętniające Hessa w rocznicę jego śmierci i któregoś roku Beate z Mundlosem przynieśli z tej okazji bukiet kwiatów z dedykacją: „Pamięci Rudolfa Hessa. Twoi towarzysze z Jeny” 23.

Mundlos często wypowiadał się z pogardą o imigrantach, „zresztą jak my wszyscy” – wspominał Brandt. Obaj dyskutowali o tym, że imigrację w Niemczech należy ograniczyć, i żartowali, że polityka „łączenia rodzin”, która daje prawo przebywającym w Niemczech imigrantom do sprowadzania krewnych, powinna polegać na deportowaniu obcych z powrotem do ich

ojczystych krajów.

Brandt nie był za to do końca pewien, co myśleć o Beate oraz o trójkącie miłosnym łączącym ją z Mundlosem i Böhnhardtem. Dziewczyna „bez przerwy przerzucała się z jednego na drugiego", jak zauważył, ale nie widział, żeby z którymś z nich trzymała się za ręce, obejmowała ani całowała. Jednak swoboda i poufałość, z jaką wszyscy troje ze sobą rozmawiali, świadczyły o tym, że łączą ich intymne relacje. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że Beate nie przypominała innych „dziewczyn skinheadów", które tylko powtarzały za swoimi chłopakami faszystowskie slogany. Nie była typem, „głupiej kury domowej". Chociaż ubierała się „schludnie", nie jak typowa skinheadka, dobrze znała się na ideologii narodowosocjalistycznej. „Brała udział w akcjach i angażowała się w dyskusje". Beate nie była zwolenniczką białego supremacjonizmu jedynie za sprawą kręgu znajomych – wybrała tę drogę całkiem świadomie.

Jeden z uczestników tych spotkań nie był jednak do końca tym, za kogo się podawał. Tino Brandt, czołowy działacz neonazistowski w Turyngii, od jakiegoś bowiem czasu szpiegował dla rządu.

Dwa lata po tym, jak aktywiści z antify zdemaskowali Brandta jako jednego z organizatorów wiecu na cześć Rudolfa Hessa, który tak bardzo zaskoczył władze, skontaktowało się z nim dwóch mężczyzn i zapytało, czy zechciałby wypełnić ankietę na temat demonstracji. Choć nieznajomi byli ubrani jak typowi neonaziści, Brandt domyślił się, że nie należą do środowiska. Zgodził się jednak na propozycję i napisał, że wiec miał być okazją dla „wolnomyślnej młodzieży" Turyngii do wyrażenia niepopularnych poglądów. Kilka tygodni później do Brandta na ulicy znów podeszli ci sami dwaj mężczyźni.

„Tino, chcielibyśmy z tobą porozmawiać" – powiedział jeden z nich. Brandt zdążył już nabrać podejrzeń, że nieznajomi pracują w Urzędzie Ochrony Konstytucji, i gdy zapytał o to wprost, obaj potwierdzili. Chcieli, żeby Brandt został ich tajnym informatorem i zaczął donosić na przedstawicieli środowisk skrajnej prawicy, które sam budował przez minione dwa lata. Agenci wręczyli mu dwieście marek, które miały pomóc mu podjąć decyzję. Brandt nie namyślał się zbyt długo.

Dlaczego się zgodził? Podobnie jak w przypadku wszystkich informatorów od starożytności, jedną z motywacji były niewątpliwie pieniądze. Kolejną była zapewne władza: Brandt mógł wykorzystać tę

sytuację, by pogrążyć swoich rywali i zarazem zabezpieczyć się przed zarzutami prokuratorskimi. Niewykluczone również, że od samego początku widział się w roli podwójnego agenta i planował brać pieniądze od służb, by używać ich do finansowania skrajnie prawicowej działalności, którą zamierzali monitorować jego mocodawcy z wywiadu – i tak zresztą postępował.

Podczas pierwszego spotkania agenci poinformowali Brandta, że nie będzie musiał donosić na najbliższych przyjaciół z kręgów skrajnej prawicy. Chcieli tylko wiedzieć, kto bywa na organizowanych przez niego wiecach. Funkcjonariusz wywiadu Norbert Wiessner w każdy czwartek umawiał się z nim na półgodzinne spotkania w greckiej restauracji w Coburgu znajdującej się niedaleko wydawnictwa, w którym pracował Brandt. Czasami Wiessner prosił go, by podkręcił głośność w telefonie komórkowym, żeby móc przysłuchiwać się jego rozmowom z towarzyszami, tak jak Meyer-Plath robił ze Szczepanskim. Brandt jadł, rozmawiał, podpisywał kwity, posługując się kryptonimem Otto lub Oskar, a Wiessner wręczał mu gotówkę.

Wynagrodzenie Brandta zależało od wartości informacji – zazwyczaj otrzymywał od dwustu pięćdziesięciu do trzystu marek tygodniowo. Ten system zachęcał oczywiście do konfabulowania: im więcej informacji przekazywał agentom, tym więcej zarabiał. Brandt był „ćpunem, a pieniądze były dobrym środkiem wywierania na niego presji" – jak mówił jeden z prowadzących go agentów. Pomimo tego służby wywiadowcze nigdy tej większej presji nie wywierały ani nie zyskiwały w zamian nic szczególnie pożytecznego.

Brandt, biorąc pieniądze od rządu, lecz zachowując dla siebie informacje o działalności przestępczej, miał poczucie, że to on sprawuje kontrolę nad sytuacją. I może tak istotnie było. Przez kolejnych siedem lat zgromadził bowiem małą fortunę. Za fundusze od służb kupował samochody, które nieustannie wymagały kosztownych napraw. Płacili za nie jego agenci prowadzący. Brandt kupował również stosy książek o skrajnie prawicowej tematyce, ale większość środków przeznaczał bezpośrednio na rozbudowę struktur organizacji, w ramach której biali supremacjoniści z Turyngii radykalizowali się i stawali brutalnymi ekstremistami, czemu agenci wywiadu mieli przecież położyć kres. Organizowanie koncertów było dość kosztowne. Brandt przedstawiał całe stosy rachunków – za naprawy aut, benzynę, pokoje hotelowe, telefony, ulotki rozdawane podczas wieców –

a agenci zwracali mu poniesione koszty. Jeden z kolegów Weissnera opisał Brandta jako „kompletnego maniaka technologicznego”, który ciągle chciał najnowszych telefonów komórkowych, komputerów, kamer. Dostarczali mu ich agenci wywiadu, oczywiście na koszt niemieckiego podatnika. Uwagę służb zwrócił zwłaszcza wczesny system poczty internetowej, który biali supremacjoniści z Turyngii wykorzystywali do anonimowej i niepozwalającej na wykrycie komunikacji.

Przed nastaniem internetu biali supremacjoniści dowiadywali się nawzajem o swoich planach, dzwoniąc na coś w rodzaju neonazistowskiej gorącej linii. Podobnie jak Amerykanie telefonowali do Narodowej Służby Meteorologicznej, żeby zapytać o pogodę, niemieccy prawicowi ekstremiści wykręcali odpowiedni numer i wysłuchiwali wiadomości o zbliżających się demonstracjach[7]. W połowie lat dziewięćdziesiątych część neonazistów z Turyngii zaczęła jednak używać systemu Thule-Netz. Aby zapewnić anonimowość użytkownikom, a także bezpieczeństwo wiadomości, wykorzystano w nim narzędzie szyfrujące zwane Pretty Good Privacy 24, w skrócie PGP[8]. Wiele lat przed tym, jak PGP stało się standardowym narzędziem szyfrującym, począwszy od obrotu kryptowalutami w rodzaju bitcoina, na poczcie elektronicznej i iPhone’ach skończywszy, jako jedni z pierwszych używali go neonaziści.

W szczytowym momencie z Thule-Netz korzystało nie więcej niż stu pięćdziesięciu neonazistów. Wśród około sześćdziesięciu, maksymalnie osiemdziesięciu członków THS, którzy posługiwali się tym narzędziem, znajdował się również „maniak technologiczny” Tino Brandt. Kiedy stał się wtyczką służb, udzielił dostępu do Thule-Netz prowadzącym go agentom. Ci jednak nie zdobyli dzięki temu żadnych przydatnych informacji. Możliwe, że użytkownicy komunikatora nie planowali za jego pośrednictwem żadnych nielegalnych działań, a może po prostu Brandt zawczasu ich ostrzegł. Niewykluczone również, że narzędzie szyfrujące uniemożliwiło agentom oraz samemu Brandtowi ustalenie tożsamości użytkowników. Opiekunowie Brandta, pomimo całkowitej wiary, jaką w nim pokładali, nie byli w stanie określić, w jaki sposób wspomagał ich konstytucyjną misję ochrony Niemiec przed ekstremistycznym zagrożeniem. W rzeczywistości bowiem Brandt sabotował tę misję, a pieniądze podatników wykorzystywał do płacenia grzywien nakładanych na neonazistów przez sąd lub władze miejskie 25. Ale jego opiekunowie z wywiadu uważali, że to niewielka cena za usługi tak wysoko postawionego informatora.

Mario Melzer, miejscowy oficer policji, miał wątpliwości co do Brandta. Ten niski, przysadzisty, lecz mówiący z dużą pewnością siebie policjant w chwili upadku muru berlińskiego miał osiemnaście lat. Wychował się w rodzinie sprzeciwiającej się władzy komunistycznej w Niemczech Wschodnich, która jego zdaniem werbowała faszyzujących skinów 26 do atakowania młodzieżowych grup chrześcijańskich oraz lewicujących punków[9].
Z poczuciem, że powinien pomóc wprowadzić wschodnią część Niemiec w nową demokratyczną epokę, Melzer zaciągnął się do akademii policyjnej w Bawarii, ukończył szkolenie i zaczął pracę w Landowej Policji Śledczej w Turyngii. W 1991 roku został przydzielony do Soko Rex, specjalnej grupy dochodzeniowej zajmującej się prawicowym ekstremizmem, którą następnie przekształcono w jednostkę antyterrorystyczną znaną jako EG Tex. Do zadań jej członków należało zapobieganie działalności przestępczej prawicowych radykałów w Turyngii. W tym środowisku zaś nikt nie budził większego zdziwienia Melzera niż Tino Brandt 27.

Policja podejrzewała Brandta o udział w przeszło trzydziestu różnych aktach naruszenia prawa, od posługiwania się nielegalnymi symbolami i zakłócania spokoju po napaści z premedytacją, a nawet usiłowanie zabójstwa. Część organizowanych przez Brandta skrajnie prawicowych wieców była zdaniem Melzera niezgodna z prawem: nie miały wymaganych zezwoleń i często kończyły się aktami przemocy. Podczas jednego z nich około dwudziestu zamaskowanych neonazistów otoczyło samochód i zaatakowało kijami znajdujących się w środku ludzi. „Tino Brandt został jednoznacznie zidentyfikowany jako jeden z napastników” – podsumował wyniki swojego śledztwa Melzer. Z nieznanych mu powodów Brandtowi nie postawiono jednak żadnych zarzutów. Podobnie zresztą jak wówczas, gdy pod miasteczkiem Kahla policjanci widzieli Brandta przeprowadzającego trening strzelecki i musztrę wojskową z grupą przebranych w mundury neonazistów, co naruszało prawo zabraniające formowania i szkolenia organizacji bojowych.

Kameradschaft Jena, jak zorientował się Melzer, było zorganizowaną grupą przestępczą, która działała jak regionalna filia założonej przez Brandta THS. Melzer uważał, że może dowieść, iż Brandt jest szefem całej organizacji i kieruje działalnością przestępczą swoich podwładnych, wśród których znajdowali się Beate, Mundlos i Böhnhardt. Brandt doskonale przygotował swoich ludzi do tego, jak mają się zachowywać w trakcie przesłuchania przez policję, o czym zresztą Melzer sam się przekonał: gdy zadawał pytania

zatrzymanym członkom THS, wszyscy uchylali się od odpowiedzi według podobnego, przećwiczonego schematu. „Brandt był mózgiem i strategiem, który stał za tym wszystkim, i moim zdaniem odpowiadał również za organizację wszystkich ataków” – przekonywał swoich kolegów Melzer. W 1996 roku w niewielkim, położonym pośród lasów miasteczku Gräfenthal członkowie THS pobili kijami bejsbolowymi nastoletniego punka i porzucili go z rozbitą głową w śniegu. Gdyby nie kolega, który go znalazł i szybko zawiózł do lekarza, chłopak by się wykrwawił [28]. Melzer był przekonany, że to Brandt zorganizował tę napaść, wzywając swoich towarzyszy, żeby o ustalonej porze stawili się z bronią w wyznaczonym miejscu. Prokuratura zdaniem Melzera powinna oskarżyć Brandta i sprawców pobicia o usiłowanie morderstwa. W przypadku napastników skończyło się jednak tylko na zarzutach o zakłócanie spokoju, a Brandt w ogóle uniknął oskarżenia.

Prokuratorzy raz za razem odmawiali stawiania zarzutów Brandtowi. Melzer przypuszczał, że działo się tak, ponieważ Brandt był wtyczką: informatorem na usługach służb wywiadu Turyngii. Ale to nie wszystko. Melzer podejrzewał, że Brandt wykorzystuje pieniądze agencji – a więc pieniądze podatników – do budowania skrajnie prawicowych środowisk w Turyngii. Podczas gdy policjanci pracowali nad powstrzymaniem przestępczości o skrajnie prawicowym podłożu, ich koledzy z agencji wywiadu pomagali ją finansować, co Melzerowi wydawało się czymś „groteskowym”. Kiedy jednak powiedział o tym wprost podczas spotkania z przedstawicielami służb wywiadowczych, ci stanowczo zaprzeczyli, jakoby Brandt był na ich usługach. Zarzucili nawet Melzerowi, że kieruje nim osobista, zupełnie nieprofesjonalna chęć zemsty na Brandcie i prowadzi „polowanie na czarownice”. Gdy Melzer poprosił przełożonych o zgodę na wydanie nakazu aresztowania Brandta, usłyszał, że ma dać sobie z tym spokój. Wyglądało na to, że Brandt jest nietykalny, a służby wywiadowcze zrobią wszystko, włącznie z naginaniem prawa, by go ochronić. Zupełnie jakby status informatora zapewniał mu bezkarność, roztaczał nad nim coś w rodzaju parasola ochronnego.

Melzer sądził, że ten parasol obejmował również towarzyszy Brandta. Beate, Mundlos i Böhnhardt otrzymywali od niego pieniądze na paliwo, by móc jeździć na demonstracje i wiece w całej Saksonii, Bawarii, a nawet dalej. Każdego roku 20 kwietnia członkowie THS świętowali urodziny Hitlera. Organizowali koncerty zespołów, których wysławiające nazistów

piosenki z pewnością były niezgodne z prawem. Agenci prowadzący pytali Brandta o nazwiska osób uczestniczących w tego rodzaju uroczystościach. Na podawanych przez niego listach często widnieli Beate, Mundlos i Böhnhardt.

Troje przyjaciół dawno już zresztą wyszło poza mały krąg skinheadów z Jeny. Kiedy w Erfurcie otwarto wystawę fotografii pokazujących zbrodnie żołnierzy niemieckich z czasów II wojny światowej, Mundlos z Böhnhardtem pojechali ją obejrzeć. A raczej pojechali zobaczyć, jak zostaje zdewastowana przez Manfreda Roedera – neonazistowskiego terrorystę skazanego w latach osiemdziesiątych za serię podpaleń, zamachów bombowych i zabicie dwóch wietnamskich imigrantów. Napisał on sprejem na jednej z fotografii słowo *Lüge*, czyli „kłamstwo". Kiedy Roeder został oskarżony o zniszczenie mienia prywatnego, Böhnhardt z Mundlosem oraz ich towarzysze z Jeny pojechali okazać mu wsparcie w trakcie procesu[10]. Na słynnej obecnie fotografii widać ich obu stojących pod gmachem sądu razem z Ralfem Wohllebenem i André Kapkem. Böhnhardt ma otwarte usta w przepełnionym gniewem okrzyku. Na innym zdjęciu przedstawiciele Kameradschaft Jena trzymają przed sądem transparent z napisem: „Nasi dziadkowie nie byli przestępcami" 29.

Ich obecność tego dnia na rozprawie pokazywała to, co Brandtowi najbardziej podobało się w środowisku neonazistów z Jeny: „ideologiczną stabilność". Niektórzy neonaziści byli bowiem pozerami – ich działania wydawały się pozbawione celu, a poglądom brakowało ugruntowania historycznego. Podczas gdy inne skrajnie prawicowe grupy dążyły do zwiększania swojej liczebności, Brandt był zadowolony, że oddział z Jeny gromadził samą „elitę": nad ilość przedkładał jakość. A gdy teraz wziął tę grupę pod swoje skrzydła, stała się ona częścią znacznie większego ruchu – jego ruchu.

Beate nie przepadała jednak za Brandtem, co podkreślała podczas jednego z przesłuchań przez policję, mówiąc, że to „antypatyczny" człowiek, który cierpi na „kompleks niższości". Twierdziła, że mało kto traktuje go poważnie. „[Brandt] próbuje we wszystkim maczać palce" 30 – dodawała. Chce pociągać za sznurki w całym środowisku skrajnej prawicy w Turyngii. Nie uważała tego bynajmniej za komplement. Pomimo tego uznawała zwierzchnictwo Brandta. W lutym 1995 roku wystąpiła z wnioskiem do władz Jeny o zgodę na zorganizowanie przez THS demonstracji „na rzecz

obrony tożsamości Turyngii przed internacjonalizacją", czyli przed różnorodnością etniczną i napływem imigrantów. Był to przełomowy moment w procesie radykalizacji Beate, ponieważ po raz pierwszy – przynajmniej według oficjalnych danych – zamierzała głosić swoje ekstremistyczne poglądy w sposób legalny i zgodny z zasadami demokracji. Niewykluczone, że była to ostatnia taka próba w jej wykonaniu. Trzy dni przed planowaną imprezą miasto odmówiło zgody. Beate nie złożyła już kolejnego podania.

W którymś momencie troje przyjaciół z Jeny musiało dojść do przekonania, że słowa to za mało. Że mogą stać pod gmachem sądu i krzyczeć do woli, maszerować ramię w ramię z innymi neonazistami, dewastować pomniki i rozdawać ulotki, ale te skromne polityczne inicjatywy nie skłonią ich rodaków do działania. Samo mówienie nie wystarczy: musieli wywołać lęk w całym społeczeństwie. Uznali, że najwyższy czas zrobić coś naprawdę głośnego.

---

[1] Później na czele gestapo stanął Heinrich Himmler, główny architekt Holokaustu.

[2] W Wurzburgu spośród dziewięćdziesięciu jeden oskarżonych przez gestapo o „przyjaźń z Żydami" ponad połowa została zadenuncjowana przez ludność cywilną, podobnie jak blisko połowa z osiemdziesięciu czworga oskarżonych o „zanieczyszczenie rasy" aryjskiej, czyli stosunki seksualne z osobami o żydowskim pochodzeniu. W rezultacie, jak pisze historyk Robert Gellately, „prawie nikt nie czuł się w pełni bezpieczny czy to w pracy, czy podczas zabawy, w czasie wolnym, w szkole, a nawet w zaciszu własnego domu".

[3] W Niemczech Wschodnich praktycznie wszystkie przestępstwa traktowano jako przestępstwa przeciwko państwu. Rząd komunistyczny uważał, że źródłem przestępczości jest kapitalizm i kraje Zachodu, a szerzy się ona wówczas, gdy ludzie sprzeniewierzają się stworzonej w bloku wschodnim socjalistycznej utopii.

[4] W ciągu kilku tygodni funkcjonariusze Stasi zdołali podrzeć, spalić lub zniszczyć około trzydziestu trzech milionów stron akt. Władze niemieckie próbowały następnie odtworzyć ocalałe sześćset milionów skrawków dokumentów, a prace nad tym trwają po dziś dzień.

[5] Prokuratura postawiła zarzuty zaledwie pięciu spośród około pięćdziesięciu napastników. Nie oskarżono ich bynajmniej o morderstwo, ale o spowodowanie uszkodzenia ciała, jakby co najwyżej złamali Antoniowi nos. Ze względu na stosunkowo młody wiek sprawców – wszyscy mieli od dziewiętnastu do dwudziestu jeden lat – sąd skazał ich na kary od dwóch do czterech lat więzienia.

[6] W Niemczech upublicznienie czyjegoś nazwiska, adresu zamieszkania oraz innych

prywatnych informacji – co w internecie nosi miano doxingu – jest w większości przypadków zabronione. Ofiary mogą dochodzić zadośćuczynienia na drodze sądowej, ale odszkodowania rzadko są wypłacane, ponieważ sprawcy najczęściej pozostają anonimowi.

[7] Władze prawdopodobnie wiedziały o istnieniu tej linii, ale wymiana tego typu informacji nie była zasadniczo niezgodna z prawem.

[8] PGP, technologia zapoczątkowana w 1991 roku przez informatyka Phila Zimmermanna z kalifornijskiej firmy Symantec, posługuje się publicznymi i prywatnymi kluczami – niepowtarzalnymi, rozbudowanymi, generowanymi automatycznie kodami szyfrującymi – które pozwalają użytkownikowi na dostęp tylko wówczas, jeśli są odpowiednio dopasowane. Zimmermann po raz pierwszy przetestował narzędzie, przesyłając wiadomość szyfrowaną za pomocą PGP do lewicowej organizacji pacyfistycznej.

[9] „Stasi miała bogate tradycje wykorzystywania skrajnej prawicy do własnych celów. Kiedy Adolf Eichmann stanął przed sądem w Jerozolimie, Stasi przekazała pieniądze na kampanię w obronie pojmanego zbrodniarza” – pisali Sean Williams i Leigh Baldwin w artykule *Follow the Leader* („The Atavist”, czerwiec 2022). Ponadto na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych agenci Stasi malowali swastyki na żydowskich nagrobkach w całej NRD.

[10] Roeder został ukarany mandatem w wysokości czterech i pół tysiąca marek.

6

Bomby w Jenie

Cztery miesiące po tym, jak Beate próbowała uzyskać zgodę na organizację demonstracji, w poniedziałkowy wieczór w czerwcu 1995 roku, pracownicy domu towarowego w Jenie przestawiali manekiny i zmieniali wystrój wystawy po zamknięciu sklepu, gdy nagle zauważyli podejrzaną paczkę ukrytą za przepierzeniem. Wezwali policję, która odkryła bombę zawierającą ponad siedemdziesiąt gramów trotylu – dostateczną ilość, by poważnie zranić pracowników sklepu. Brakowało jednak detonatora, co skłoniło funkcjonariuszy do wniosku, że był to jedynie rodzaj groźby. Beate Zschäpe dobrze znała ten sklep: jako nastolatka często kradła z niego ubrania 1. Nie ma jednak pewności, czy to ona wraz z Mundlosem i Böhnhardtem odpowiadała za podłożenie bomby.

W listopadzie o wpół do dwunastej w nocy bośniackiego uchodźcę wojennego, który mieszkał w budynku przedszkola na północy Jeny, obudził nagle głośny huk. Ktoś wrzucił przez otwarte okno ładunek wybuchowy. Na szczęście nikt nie został ranny. Bez względu na to, kim byli napastnicy, wyraźnie obrali na cel imigrantów. Ale cztery lata po wydarzeniach w Rostocku często dochodziło do podobnych ataków na obcokrajowców i sprawcą mógł się okazać tak naprawdę niemal każdy.

Około pierwszej w nocy 13 kwietnia 1996 roku na estakadzie nad autostradą na południe od Jeny ktoś powiesił manekina z pętlą na szyi 2. Do jego piersi przypięto żółtą gwiazdę Dawida z napisem „*Jude*” 3 – taką samą, jaką naziści oznaczali Żydów w czasie Holokaustu – a także plakietkę z nazwiskiem Ignatza Bubisa, jednego z głównych liderów społeczności żydowskiej w Niemczech w tamtym czasie[1]. Następnego dnia rano Bubis miał przejeżdżać tym odcinkiem autostrady w drodze do Weimaru. Kiedy ktoś zauważył manekina i wezwał policję, funkcjonariusze znaleźli na miejscu dwa kartonowe pudełka i kable wystające spod ubrań kukły. W obawie przed eksplozją policjanci zwlekali aż trzy i pół godziny z jej odcięciem. Na szyi manekina wisiała kartka z ostrzeżeniem „Uwaga –

bomba!”. Żadnej bomby jednak nie było, przynajmniej nie tym razem. Ale zamachowcy z Jeny przez przypadek ujawnili swoją tożsamość. Do zrobienia kukły wykorzystali między innymi kartony po butelkach z sektem – winem musującym, do którego szczególną słabość miała Beate. Na jednym z kartonów policjanci znaleźli odcisk środkowego palca lewej dłoni. Gdy sprawdzili go w policyjnej bazie danych, okazało się, że należy do Uwego Böhnhardta.

Böhnhardt był dobrze znany policji; jego odciski palców znalazły się w bazie w związku z poprzednimi aresztowaniami oraz pobytem w zakładzie poprawczym. Teraz prokuratura oskarżyła go o spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym, zakłócanie spokoju poprzez groźby o charakterze kryminalnym oraz publiczne podżeganie do nienawiści, a do tego postawiła mu zarzuty dotyczące kilku wcześniejszych wykroczeń 4. Nie przyznał się do winy, ale sędzia skazał go na trzy i pół roku więzienia. Böhnhardt odwołał się od wyroku i przedstawił oświadczenia podpisane przez Beate, Mundlosa, Ralfa Wohllebena i jeszcze jednego neonazistę, którzy twierdzili, że w nocy podrzucenia kukły przebywał wraz z nimi w zupełnie innym miejscu. Sąd, choć trudno w to uwierzyć, oddalił zarzut o podłożenie atrapy bomby, a wyrok Böhnhardta za pozostałe przestępstwa skrócił do nieco ponad dwóch lat więzienia. Ale nim wydano nakaz aresztowania, Böhnhardt zdążył już zniknąć.

Tymczasem wciąż pojawiały się kolejne bomby. Pewnej niedzieli jesienią 1996 roku doszło do incydentu na Ernst-Abbe-Sportfeld, na tym samym stadionie, przy którym przed czterema laty została zaatakowana Katharina König. Podczas meczu miejscowej drużyny piłkarskiej FC Carl Zeiss Jena grupa dzieci znalazła na trybunach czerwoną drewnianą skrzynkę, która była wsunięta pomiędzy duże materace piankowe używane przez skoczków wzwyż. Tkwiła tam od blisko tygodnia. W miniony poniedziałek bowiem tuż przed ósmą wieczorem policja w Jenie odebrała anonimowy telefon o podłożonej bombie. Policjanci przeszukali stadion, ale nic nie znaleźli. Dzieci wykazały się większą spostrzegawczością i wskazały funkcjonariuszom skrzynkę z wymalowaną czarną swastyką i napisem „bomba” 5. W obawie przed wybuchem ładunku na stadionie pełnym rodzin z dziećmi policja ewakuowała publiczność. Po bliższym zbadaniu okazało się, że w środku znajdują się dwadzieścia litrów granitowych odłamków – wykorzystywanych w bombach w charakterze szrapneli – oraz metalowa rurka 6.

Początkowo podejrzenie policji padło na neonazistę, który w tym samym miesiącu wykonywał na stadionie prace remontowe, ale w jego mieszkaniu niczego nie znaleziono. Mario Melzer dopiero po jakimś czasie doszedł do wniosku, że bombę podłożyli dwaj najlepsi przyjaciele Beate, Mundlosa i Böhnhardta, czyli Ralf Wohlleben oraz André Kapke.

– Poczekaj, aż nadejdzie dzień X, wtedy cię dopadniemy, zasrany glino!

Tak w pewne popołudnie krzyczał wściekły mężczyzna w stronę oficera policji. Atakującym był André Kapke, nienawidzący imigrantów współzałożyciel Kameradschaft Jena. Obrażanym policjantem – Mario Melzer 7.

W 1996 roku Melzer zaczął obserwować Kapkego, który zgodnie z wiedzą policjanta miał bliskie powiązania z Beate oraz Mundlosem i Böhnhardtem. Tego popołudnia, podczas rewizji jego mieszkania, Melzer odkrył nielegalne materiały, za które Kapke otrzymał karę grzywny. Mężczyzna musiał również zapłacić dwa tysiące marek mandatu za znieważenie funkcjonariusza na służbie.

Miesiąc po odkryciu bomby na stadionie, 1 listopada 1996 roku, Kapke wraz z Mundlosem i Böhnhardtem odwiedzili położony czterdzieści pięć minut jazdy na północny wschód od Jeny obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie – to tam Mundlos na wycieczce szkolnej żartował, że piece służyły temu, by Żydzi mieli ciepło. Tym razem cała trójka ubrała się w charakterystyczne brunatne mundury Sturmabteilung, czyli SA, paramilitarnych „oddziałów szturmowych” partii nazistowskiej[2]. Melzer podejrzewał, że Kapke jest przywódcą Kameradschaft Jena. Jego znajomi mówili o nim *Führer*, czyli „wódz”, tak jak dawniej Niemcy nazywali Hitlera. Trudno jednak stwierdzić, czy odnosiło się to do jego przywódczej roli, czy do sposobu chodzenia. Kapke był potężnym mężczyzną jeżdżącym małym samochodem: Volkswagenem Golfem, który Katharina śledziła kiedyś w drodze na wiec neonazistowski. Na przywódcze zdolności Kapkego ujemnie wpływał jednak fakt, że nie potrafił on panować nad emocjami 8.

Nadchodziła zima, a Melzer i pozostali śledczy wciąż nie mieli żadnych nowych tropów w sprawie niedawnych alarmów bombowych: ani w przypadku skrzynki na stadionie, ani ładunku w domu towarowym, ani bomby w Saalfeld, o którą policja przed kilkoma miesiącami wypytywała Beate. Rok 1996 zbliżał się do końca i mieszkańcy Jeny szykowali się na huczną noc sylwestrową; wszyscy Niemcy życzą sobie wtedy nawzajem

Guten Rutsch, czyli „dobrego wejścia” w nowy rok, i wystrzeliwują w niebo tony fajerwerków. Zanim jednak zaczęło się wieczorne świętowanie, pocztą nadeszły trzy przesyłki z bombami: do redakcji gazety w Jenie, na komendę policji i do ratusza miejskiego. W każdej znajdowały się styropian, bateria, drewniana śruba i kawałek przewodu, ale nie było materiałów wybuchowych. Wszystkie przesyłki zawierały również listy ze swastykami oraz groźbami śmierci pod adresem miejscowych polityków, a także Ignatza Bubisa.

„Mamy już dość kłamstw i oszustw – brzmiały słowa jednego z nich. – Potraktujcie to jak ostatni żart. W ’97 pójdziemy na całość”.

„W bombowym nastroju wchodzimy w rok ’97, rok walki. Oko za oko, ząb za ząb – niebawem przyjdzie pora na Bubisa” – napisano w innym.

Policja przebadała koperty na obecność śladów DNA. Nie pasowały ani do Mundlosa, ani do Böhnhardta. (Blisko dwadzieścia lat później Beate przyznała, że to ona zaklejała językiem koperty 9). Według Maria Melzera wszystkie dowody – bomby, listy, pogróżki pod adresem Bubisa – „wskazywały jako sprawców członków Kameradschaft Jena, a organizacja ta stanowiła część THS”. Melzer wiedział, że Beate, Mundlos i Böhnhardt należeli do obu tych ugrupowań. Osobiście przesłuchiwał całą trójkę – Böhnhardta nawet wielokrotnie. Na podstawie tych przesłuchań uznał, że Mundlos to inteligentny młody człowiek pochodzący z akademickiej rodziny, na tyle sprytny, że bez trudu uchylał się przed jego pytaniami. Beate wydała się Melzerowi pewna siebie, wyniosła, przebiegła i podstępna. Z kolei jej chłopak, Böhnhardt, sprawiał wrażenie dość „prostodusznego”. A przy tym był sadystą o psychopatycznych skłonnościach. Melzer nie potrafił zrozumieć, jak człowiek, który przy najdrobniejszej prowokacji bije drugą osobę do nieprzytomności, może zachowywać taki spokój w trakcie przesłuchania i nie odzywać się ani słowem.

Policjant był pewien, że to Böhnhardt odpowiada za podłożenie bomb. W końcu to odcisk jego palca znaleziono na „żydowskiej” kukle powieszonej na estakadzie. Melzer sam zresztą przesłuchał Böhnhardta w sprawie tego incydentu. „To zwykły zbieg okoliczności” – rzucił w odpowiedzi neonazista.

Jeśli troje przyjaciół w ogóle się martwiło, że Melzer może być na ich tropie, w ogóle nie dawali tego po sobie poznać. 4 stycznia 1997 roku, zaledwie kilka dni po przysłaniu anonimów z pogróżkami, Böhnhardt z Mundlosem zjawili się pod komendą policji w Jenie i zaczęli fotografować

radiowozy. Kiedy policjanci kazali im przestać, Mundlos uderzył jednego pięścią w brzuch. Po zatrzymaniu obu napastników funkcjonariusze zauważyli, że w zaparkowanym w pobliżu samochodzie siedzi trzeci mężczyzna. Był to André Kapke. Przeszukano auto i znaleziono pistolet do paintballa, na który Kapke nie miał zezwolenia. Böhnhardt został oskarżony o wtargnięcie na teren strzeżony, Mundlos – o stawianie oporu przy aresztowaniu, a Kapke – o nielegalne posiadanie broni 10.

Kilka miesięcy później, w kwietniu 1997 roku, policja zatrzymała Böhnhardta, który jechał samochodem z Beate, Mundlosem, Kapkem i Holgerem Gerlachem. Zatrzymani odmówili otworzenia drzwi, więc funkcjonariusze wyważyli je łomem. Okazało się, że pod siedzeniami i w bagażniku grupa neonazistów przewoziła cały arsenał: trzy siekiery, kilka noży, wiatrówkę z lunetą, pistolet gazowy, shurikeny i znacznie więcej. Ale prokuratura wycofała zarzuty, ponieważ nie była w stanie z całą pewnością ustalić, do kogo należały poszczególne sztuki broni. Beate, Mundlos i Böhnhardt ponownie zostali puszczeni wolno.

Nie tylko władze miały oko na trójkę neonazistów z Jeny oraz krąg ich skrajnie prawicowych znajomych. W pewien letni dzień Katharina König przeglądała czarno-białe zdjęcia, które przesłała jej koleżanka z antify. Przedstawiały neonazistowski wiec w Wormacji: 17 sierpnia 1997 roku około dwustu skinheadów zebrało się tam, by uczcić dziewiątą rocznicę śmierci Rudolfa Hessa 11. Jaskrawe słońce tworzyło na fotografiach ostre kontrasty, które sprawiały, że twarze białych supremacjonistów były wyraźnie widoczne. Na jednym ze zdjęć Tino Brandt pochyla się do przodu, jakby uważnie się czemuś przysłuchiwał. Na kolejnym widać przystojnego, dobrze zbudowanego młodzieńca z krótkimi blond włosami i szerokim uśmiechem: to Uwe Mundlos. Za nim siedzi nastolatek o ciemniejszych włosach i z wąsami – to Böhnhardt – i wpatruje się gniewnie w przestrzeń. Rząd przed nimi, z lekko rozchylonymi ustami, znajduje się Beate.

Katharina nie przywiązywała wówczas większej wagi do tych zdjęć. Stanowiły zaledwie ułamek wielkiej dokumentacji fotograficznej neonazistów, którą gromadziła wraz z innymi członkami antify. Zdjęcia trzymali w pudłach wraz z wycinkami z prasy na temat imprez neonazistowskich. Pudła zaś przechowywali na strychu i w szafach kościoła ojca Kathariny; nie mieli pojęcia, jak ważne te zdjęcia okażą się w przyszłości. Na długo przed tym, jak Katharina zdobyła powszechne

uznanie za walkę z niemieckimi zwolennikami białej supremacji, postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej na temat ofiar faszystowskiej przeszłości swojego kraju. Latem 1997 roku, gdy jej koleżanki i koledzy z Gimnazjum imienia Adolfa Reichweina wyjeżdżali z rodzinami na wakacje, szukali pracy bądź szykowali się na czekające ich jesienią studia, Katharina postanowiła zrobić sobie *freiwilliges soziales Jahr* – rok przerwy na wolontariat społeczny 12 – i wyruszyła do Beit Horim Beit Moses w Jerozolimie, domu opieki dla ocalałych z Holokaustu 13.

Zainteresowanie dziewczyny Holokaustem rozpoczęło się od wycieczki szkolnej do byłego obozu koncentracyjnego. Uczniowie niemieckich szkół mogą uczestniczyć w takich dobrowolnych wyjazdach 14. Wizyta w obozie w Buchenwaldzie przypadła akurat w zimie i choć Katharina miała na sobie grubą kurtkę, przeszedł ją chłodny dreszcz na myśl o więźniach, którzy musieli tam pracować w cienkich pasiakach. Zaczęła płakać. Ogarnęły ją mdłości. Niemal czuła obecność więźniów obozu, widziała ich twarze. Co roku jej ojciec Lothar organizował wycieczki młodzieży z Jeny do obozu w Auschwitz i Katharina też zaczęła brać w nich udział. Gdy była w dziesiątej klasie, nauczycielka podczas lekcji poświęconej Holokaustowi zachęcała uczniów do tego, by spróbowali zmierzyć się i rozliczyć z przeszłością swojego kraju. Młodzi Niemcy, przekonywała, mają obowiązek zadbać o to, żeby nigdy więcej nie doszło do podobnych czystek rasowych.

Postawa nauczycielki Kathariny nie była wówczas wcale czymś powszechnym. Niewiele niemieckich szkół włączyło do swojego programu nauczania edukację obywatelską, która mogłaby pomóc uczniom rozpoznać współczesne przejawy nienawiści rasowej. Wiele z nich wymagało natomiast, żeby młodzież uczyła się jedynie o aktach przemocy rasowej z przeszłości. Katharina odpowiedziała na apel nauczycielki: zaczęła czytać mnóstwo książek o nazistowskich Niemczech oraz o życiu Hitlera. Na święta Bożego Narodzenia, gdy większość nastolatków znajdowała pod choinką ubrania albo kasety magnetofonowe, Katharina dostawała książki o nazistach. Gdy miała osiemnaście lat, przeczytała pracę amerykańskiego historyka Daniela Goldhagena *Gorliwi kaci Hitlera*. Przeraziła się, gdy dowiedziała się z niej, że większość niemieckiego społeczeństwa wiedziała o istnieniu obozów koncentracyjnych oraz innych zbrodniach, jakich dopuszczali się naziści – i część ludzi wybrała współudział lub milczenie. Katharina zaczęła się zastanawiać nad historią własnej rodziny. Wiedziała, że

jej dziadek był żołnierzem. Został powołany pod koniec wojny, w 1944 roku, a przynajmniej tak twierdził. Po jej zakończeniu trafił do niewoli we Francji. W pewien upalny letni dzień, gdy Katharina miała osiem lub dziewięć lat, zobaczyła, jak dziadek podwija rękaw koszuli, odsłaniając wyblakły tatuaż.

– Co to takiego? – spytała.

Dziadek wyjaśnił, że gdy wstąpił do SS, na ramieniu zrobiono mu tatuaż.

– Nic nie można odczytać – zauważyła Katharina.

– Kiedy byłem w obozie jenieckim we Francji, którejś nocy rozdrapałem go ołówkiem, polałem mlekiem, i próbowałem go usunąć. Nie chciałem, żeby alianci dowiedzieli się, że należałem do SS – wyjaśnił.

Kilka dni później żołnierze alianccy sprawdzali wszystkim jeńcom ramiona. Zabierali każdego, u kogo znaleźli tatuaż. Najprawdopodobniej przenoszono ich do więzienia albo stawiano przed sądem, ale dziadek Kathariny był przekonany, że żołnierzy z tatuażami zabijano. „Aż do końca dziadek wierzył w to, że tylko dzięki zamazaniu tatuażu udało mu się przeżyć".

Katharina zasypywała dziadka pytaniami o Holokaust i jego służbę w czasie wojny.

– Zabiłeś kogoś? – pytała.

– Pewnie, byłem przecież żołnierzem – odparł.

– Zabijałeś Żydów?

– Nie wiem.

– Byłeś w jakimś obozie koncentracyjnym?

– Nie wiem.

– W jakich miastach walczyłeś?

– Nie pamiętam.

Dopiero po latach, kiedy Katharina wróciła z Izraela i przyjechała w odwiedziny do domu, rozmowy z dziadkiem obrały inny kierunek. Wyłaniał się z nich człowiek wciąż mocno tkwiący w przeszłości. Pewnego razu, gdy Katharina opowiadała mu o Izraelu, zapytał ją, czy znalazła tam przyjaciół.

– Tak, oczywiście – odrzekła.

– Są Żydami?

– Tak.

– To bardzo dobrze – pochwalił ją.

– Dlaczego?

– Bo gdy Żydzi przejmą władzę nad światem, dzięki tobie nasza rodzina

ocaleje.

Katharina wzdrygnęła się na myśl o tym, że choć jej dziadek nie jest już nazistowskim żołnierzem, wciąż czuje niechęć do Żydów i nie ma do nich zaufania. W dzieciństwie nie rozróżniała Wehrmachtu, czyli armii, od SS. Zawsze sądziła, że jej dziadek był po prostu zwykłym żołnierzem walczącym na froncie. Ale z książek historycznych dowiedziała się, że SS nie było regularnym wojskiem: do tej formacji należeli bezwzględnie lojalni naziści, którzy bezpośrednio kierowali zagładą ludności żydowskiej. Gdy dziadek powiedział jej, że był w SS, a potem trafił do obozu jenieckiego we Francji, uznała, że było to coś normalnego i większość zdolnych do walki Niemców przeszła podobną drogę. „Gdy jednak dorosłam – przyznała – zrozumiałam, że nie wszyscy nosili taki tatuaż".

„Cholera – pomyślała Katharina – to nie tylko mój dziadek, ale też jeden z gorliwych katów Hitlera". Taki, o których czytała w książkach.

Usiłowała sobie wytłumaczyć, że wciąż go kocha – przecież byli rodziną. W czasie gdy został żołnierzem, faszyzm był jedynym, co znał.
Po zakończeniu wojny świat uległ całkowitemu przeobrażeniu. Nastał komunizm, który jawił się jako alternatywna rzeczywistość, a państwo wymagało od obywateli bezwzględnego posłuszeństwa wobec nowego ustroju. Tak przez kolejnych czterdzieści lat wyglądało jego życie. A potem w 1989 roku upadł mur berliński i wraz z nim zawalił mu się cały świat. Dziadek został nagle wrzucony w realia nowego demokratycznego, kapitalistycznego państwa. Po raz trzeci w jego życiu to, co do tej pory było dobre, stało się złe, a to, co złe – dobre.

„Po tych wydarzeniach mój dziadek przestał w ogóle w cokolwiek wierzyć" – stwierdziła Katharina.

Lecz zagnieżdżonych w nim uprzedzeń nie dało się łatwo wykorzenić. Pomimo przykrości, jaką sprawiał jej fanatyzm dziadka, Katharina znajdowała pocieszenie w słowach, które usłyszała od niego niedługo przed śmiercią.

– Dobrze, że walczysz z faszystami – powiedział jej. – Powinnaś zrobić wszystko, co w twojej mocy, żeby ich powstrzymać.

Katharina przyrzekła sobie, że go nie zawiedzie.

W czasie gdy Katharina przebywała w Izraelu, w Jenie wciąż pojawiały się bomby. Pięć minut piechotą na południe od kościoła jej ojca, kawałek za kawiarnią, w której młodzi punkowcy z antify siedzieli przy kawie

i papierosach, znajdowała się siedziba miejskiego teatru. Podobnie jak Winzerclub, zbudowano ją po upadku muru berlińskiego po to, by w okresie zjednoczenia stworzyć nowe miejsca pracy i zapewnić ludziom źródło rozrywki. Gdy sprzyjała pogoda, na placu przed teatrem lubiły bawić się dzieci. Po południu 2 września 1997 roku dziewczynka o imieniu Heide zauważyła jaskrawoczerwoną walizkę z czarną swastyką, wciśniętą pomiędzy pojemnik na śmieci a ścianę teatru. Myśląc, że to zostawiony przez pomyłkę rekwizyt teatralny, z pomocą drugiego dziecka zaniosła walizkę do tylnego wejścia, a pracownik teatru wstawił ją do środka. Następnego dnia znalazł ją dyrektor techniczny i otworzył. W walizce znajdowała się bomba zawierająca dziesięć gramów trotylu[3]. Brakowało tylko detonatora.

Inaczej niż w przypadku atrapy z domu towarowego, tym razem wiadomość o bombie przedostała się do mediów. Kiedy Brigitte Böhnhardt przeczytała o tym w gazecie, była wstrząśnięta: jako głównego podejrzanego wymieniono jej syna 15. Uwe zaprzeczył jednak, że miał z tym cokolwiek wspólnego.

Mario Melzer wiedział jednak swoje. Grupa dochodzeniowa policji poprosiła Urząd Ochrony Konstytucji Turyngii o obserwację Böhnhardta. Ale agencji brakowało personelu. Mężczyznę śledzono jedynie przez krótki czas, lecz nie przyniosło to większych rezultatów. Miesiąc po odkryciu bomby w teatrze prokurator zajmujący się sprawą Kameradschaft Jena postanowił wycofać zarzuty wobec członków organizacji, nie podając przy tym żadnego uzasadnienia. Dla Melzera jednak powód był oczywisty: agenci prowadzący Tina Brandta musieli po raz kolejny interweniować, żeby chronić swojego cennego informatora.

„Tajni współpracownicy Urzędu Ochrony Konstytucji podkładają bomby, które mogą zagrażać dzieciom! – wściekał się Melzer, który uważał, że za alarmami bombowymi w mieście stoi Brandt. – Niektóre z nich zawierają trotyl i w każdej chwili mogą eksplodować!” Ale opiekunowie Brandta nigdy nie powiadomili policji o jego potencjalnych działaniach przestępczych, nie mówiąc już o tym, by zakończyć z nim współpracę lub odciąć go od gotówki. A teraz, gdy prokurator odmówił postawienia zarzutów Brandtowi, prowadzone przez Melzera „polowanie na czarownice” zostało zakończone.

Grupa dochodzeniowa Melzera została zatem odsunięta od sprawy, ale służby wywiadowcze wciąż węszyły wokół trójki z Jeny. 24 listopada agenci

otrzymali nakaz tygodniowej obserwacji Beate, Mundlosa i Böhnhardta. Zobaczyli, jak obaj mężczyźni wnoszą rurki i inne podejrzane materiały do garażu wynajętego przez Beate w pobliżu oczyszczalni ścieków. Agenci pojechali też za nimi do supermarketu Kaufland, gdzie Mundlos z Böhnhardtem kupili dwa litry denaturatu, którego można użyć do robienia koktajli Mołotowa. Po powrocie do garażu dwaj neonaziści uważnie rozglądali się dookoła, ale nie dostrzegli, że są śledzeni. Ze ścieżki prowadzącej do garażu agenci zebrali później odłamki granitu, analiza zaś wykazała, że pasowały one do tych, których użyto w bombie znalezionej na stadionie. Był to niezwykle ważny dowód, ale z niewyjaśnionych przyczyn służby zwlekały aż sześć tygodni, zanim ujawniły go policji. W tym czasie późno w nocy w święta Bożego Narodzenia na cmentarzu w północnej części miasta pojawiła się kolejna walizka. Wyglądała jak bomba i miała namalowaną czerwono-białą nazistowską flagę ze swastyką. Dozorca natknął się na nią obok pomnika Magnusa Posera, komunisty walczącego z reżimem faszystowskim, który zginął w obozie w Buchenwaldzie. Była to jednak kolejna atrapa: brakowało zapalnika oraz materiału wybuchowego.

Kiedy agenci wywiadu powiadomili wreszcie policję o kawałkach granitu znalezionych pod garażem, opatrzyli tę informację klauzulą „ściśle tajne”, aby uniemożliwić tym samym przedstawienie jej sądowi i udaremnić wydanie nakazu rewizji. Dziesięć dni zajęło policjantom wymyślenie sposobu na obejście tej przeszkody: jako że Böhnhardt znajdował się w kręgu podejrzanych ze względu na wcześniejszy wyrok skazujący za podłożenie atrapy bomby, złożyli wniosek o nakaz rewizji u „Uwego Böhnhardta i innych osób”. Choć nie dawało to podstaw do przeszukania mieszkań Mundlosa i Beate, mogli przynajmniej wejść do garażu przy oczyszczalni ścieków, a także do garażu pod blokiem Böhnhardta. Sędzia przychylił się do wniosku policji.

W śnieżną niedzielę 24 stycznia 1998 roku Beate, Mundlos i Böhnhardt pojechali czerwonym Hyundaiem tego ostatniego do Drezna, żeby zaprotestować przeciwko tej samej wystawie fotografii przedstawiających zbrodnie nazistowskich żołnierzy, która kilka lat wcześniej gościła w Erfurcie i została zdewastowana przez Manfreda Roedera. Na zdjęciach z tego wydarzenia widać, jak cała trójka trzyma transparent z napisem: „Nacjonalizm – idea szukająca wyznawców”. Wyglądało więc na to, że ich celem tym razem był nie tyle wandalizm, ile raczej werbunek nowych członków. Tak czy owak, miało to być na pewien czas ich ostatnie

wystąpienie publiczne. Rankiem w poniedziałek 26 stycznia cała trójka wróciła do Jeny. Wtedy policja wkroczyła wreszcie do akcji 16.

Jeszcze przed wschodem słońca funkcjonariusze z grupy operacyjnej Melzera zebrali się w pokoju numer 202 w komendzie głównej policji w Jenie. Oficer dowodzący szybko przekazał instrukcje. W ciągu zaledwie kilku minut podzielili się na dwa oddziały. Pierwszy miał udać się do mieszkania Böhnhardta i przeszukać jego garaż, drugi zaś przeprowadzić rewizję w garażu wynajętym przez Beate. Na odprawie brakowało Maria Melzera, który akurat w tym tygodniu przebywał na kursie informatycznym. Nikt nie powiadomił go o operacji, co okazało się błędem, ponieważ Melzer wiedział o trójce podejrzanych zapewne więcej niż ktokolwiek inny.

Pierwszy oddział pojawił się pod blokiem, w którym mieszkał Böhnhardt, o wpół do ósmej rano. Drzwi otworzyła policjantom jego matka, Brigitte, która zaraz jednak wyszła do pracy. Funkcjonariusze poszli za Böhnhardtem wąską ulicą przed blokiem prowadzącą do garażu. W środku stał jego czerwony Hyundai, a wokół walały się typowe dla takiego miejsca rupiecie. Policjanci przystąpili do rewizji. W pewnym momencie Böhnhardt zapytał, czy może ich zostawić samych. Choć trudno w to uwierzyć, dowódca oddziału nie widział powodu, żeby go zatrzymywać. Böhnhardt w końcu zgodnie współpracował, a poza tym jak na razie nie udało się znaleźć nic obciążającego. Böhnhardt wrzucił więc do samochodu torbę sportową – nikt nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić, co było w środku – i po prostu odjechał. A policjanci nie zapytali go nawet dokąd. Stało się to między wpół do dziewiątej a dziewiątą rano.

Tymczasem drugi oddział nie mógł uporać się z wyłamaniem grubej kłódki na drzwiach garażu w pobliżu oczyszczalni ścieków. Pomogła im dopiero straż pożarna, która zjawiła się około dziewiątej. Policjanci byli zszokowani tym, co ujrzeli w środku. Znaleźli tam metalową rurkę z dwoma wystającymi kablami, zakręcaną puszkę z knotem, detonator, paszport Mundlosa, który stanowił dowód łączący całą trójkę ze znalezionymi materiałami, a także 1392 gramy trotylu – ilość wystarczającą do tego, żeby wysadzić w powietrze nieduży samochód i zabić wszystkie znajdujące się wewnątrz osoby. Część materiału wybuchowego znajdowała się w czterech nieukończonych jeszcze bombach rurowych oraz w piątej, która była już gotowa do użycia 17.

Policjanci, zamiast natychmiast postarać się o nakaz aresztowania całej

trójki, spędzili kilka godzin na przesypywaniu materiałów wybuchowych. Sprawą nakazu zajęli się dopiero dziesięć minut przed piętnastą, po zakończeniu rewizji, a gdy go otrzymali, rozjechali się po mieście w poszukiwaniu trojga podejrzanych. Do tego czasu Böhnhardt zdążył już się ulotnić. Mundlosa również nie można było nigdzie znaleźć. Gdy policjanci weszli do jego mieszkania, panował tam taki porządek, że zaczęli się zastanawiać, czy Mundlos nie został uprzedzony o ich wizycie. Znaleźli dokumenty, dyskietki komputerowe, kasety, farbę do tkanin i skrzynkę na narzędzia, ale nic jawnie obciążającego. Inaczej rzecz się miała z mieszkaniem Beate na ostatnim piętrze brązowo-szarego budynku w dzielnicy Winzerla. Policjanci nie zastali wprawdzie jej samej, za to znaleźli broń i antysemickie materiały. Nad jej łóżkiem wisiała *Reichskriegsflagge*, czyli czerwony sztandar ze swastyką używany przez armię niemiecką podczas II wojny światowej. Natomiast z przeszukaniem sypialni Böhnhardta funkcjonariusze z nieznanych przyczyn czekali aż do powrotu Brigitte z pracy, co nastąpiło za kwadrans piąta po południu. Kiedy kobieta zobaczyła, że policjanci, którzy zjawili się rano, wciąż są w jej domu, wpadła w rozpacz. „Mój Uwe!" – wykrzyknęła. Zaraz też nabrała podejrzeń do intencji funkcjonariuszy i kazała mężowi śledzić każdy ich krok.

– Zejdź za nimi na dół i bacznie im się przyglądaj. Żeby nie znaleźli czegoś, czego tam wcześniej nie było! – zwróciła się do niego, sugerując, że policjanci mogą podrzucić dowody, by wrobić jej syna. Nie było to jednak konieczne. W sypialni Böhnhardta znaleźli naboje CO_2 do wiatrówki, plastikowe pojemniki z nieznaną płynną substancją, petardy, ostrą amunicję, trzydziestocentymetrową rurę, trzy sztylety, a także kuszę, która wedle zapewnień Brigitte nie należała do jej syna. „Gdzie miałby ukryć kuszę w pokoju o wymiarach trzy na trzy metry?" – zastanawiała się. Wyjaśnienie tej zagadki było proste: pod łóżkiem. Wyglądało na to, że Böhnhardt nie mówił matce o wielu sprawach – a jedynym, czego policjantom nie udało się znaleźć w mieszkaniu Böhnhardta, był on sam. Po tym, jak wcześniej puszczono go wolno, razem z Beate i Mundlosem wyjechali z Jeny samochodem Ralfa Wohllebena i ślad po nich zaginął 18.

W następnych dniach policjanci przeglądali sterty materiałów, które znaleźli w garażach i mieszkaniach. Jedna z dyskietek zawierała złowieszczą zapowiedź najbliższych planów trojga zbiegów. Był to krótki wiersz

skierowany do rosnącej w Niemczech populacji tureckich imigrantów w drugim pokoleniu. Nosił tytuł: *Nienawidzimy cię, brudny wieprzu Ali*.

> Każdy Turek, który mieszka w Niemczech i twierdzi, że tu się urodził, niech wie, że już po nim.
> Może próbować uciekać, może nawet iść na policję.
> Ale nic mu to nie da,
> Bo i tak skopiemy mu ryj.

Policjant zanotował w protokole, że wiersz „nie ma żadnego związku z prowadzonym śledztwem” 19.

---

[1] W 1948 roku Światowy Kongres Żydów postanowił, że Żydzi „nigdy więcej nie osiedlą się na splamionej krwią niemieckiej ziemi”. Bubis był jednak jednym z wielu tysięcy ocalałych z Holokaustu, którzy po wojnie wrócili do Niemiec, jak bowiem twierdził, Niemcy to jedyny kraj, który może nazywać swoją ojczyzną. W 1950 roku według Centrum Badawczego Pew w Niemczech mieszkało piętnaście tysięcy Żydów, tymczasem przed objęciem władzy przez nazistów było ich około pół miliona. Bubis jako przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech prowadził w latach dziewięćdziesiątych kampanię na rzecz wypłaty przez niemieckie firmy – w tym fabrykę Carla Zeissa – odszkodowań dla Żydów wykorzystywanych w czasie wojny w charakterze robotników przymusowych. Słynący ze zdecydowanych wystąpień ostrzegających przed antysemityzmem Bubis stał się ponadto wrogiem niemieckiej skrajnej prawicy. (Stephan Kramer, były asystent Bubisa, późniejszy szef Urzędu Ochrony Konstytucji w Turyngii, w rozmowie z autorem, sierpień 2021).

[2] Groziły im za to trzy lata więzienia – niemieckie prawo zabrania posługiwania się w miejscach publicznych nazistowskimi „sztandarami, emblematami, umundurowaniem, hasłami i pozdrowieniami”. Chociaż pracownicy byłego obozu koncentracyjnego nie wpuścili ich na jego teren, brak informacji o tym, czy o zajściu powiadomili policję.

[3] Policja przypuszczała, że trotyl mógł pochodzić z niewybuchów z okresu II wojny światowej, którymi handlowano na czarnym rynku.

Część II

7

Uchodźcy mile widziani

Pewnego dnia, gdy Gamze Kubaşık chodziła do szkoły podstawowej, siedząca obok niej dziewczynka o imieniu Sandra przylepiła do włosów koleżanki gumę do żucia.

Gamze znajdowała się kilka tysięcy kilometrów od rodzinnej Turcji, z której wyjechała w wieku zaledwie pięciu lat. Miała ciemne włosy, oliwkową skórę i ciemnobrązowe oczy. Jeśli te cechy wyróżniały ją na tle rówieśniczek, to koleżanki tego nie okazywały. Co innego nauczycielka. Gdy odkryła złośliwy żart z gumą we włosach, natychmiast oskarżyła o niego Gamze, automatycznie wyłączając z grona podejrzanych Sandrę, która była biała.

– To nie ja! – zaprotestowała Gamze.

Sandra nie przyznała się jednak do winy, więc szkoła wezwała rodziców Gamze na rozmowę. Ku uldze dziewczynki jej ojciec Mehmet nie tylko uwierzył córce, ale zaczął jej również bronić.

– Oskarżacie ją tylko dlatego, że mamy czarne włosy – oznajmił nauczycielce, nawiązując do swojego kurdyjskiego pochodzenia.

Gamze wkrótce zapomniała o całym zajściu i już nigdy więcej nic podobnego jej się nie przydarzyło. W Niemczech czuła się jak w domu – i to znacznie bardziej niż w kraju, który opuściła w dzieciństwie [1].

Elif, matka Gamze, przyszła na świat w rodzinie zbieraczy bawełny w tureckiej wiosce Çöçelli, pół godziny drogi na północny wschód od Gaziantep. Kiedy skończyła siedem lat, razem z rodzeństwem zaczęła chodzić do szkoły trasą wiodącą przez pola bawełny, które należały do rodziny Mehmeta Kubaşıka, chłopca o delikatnej twarzy pochodzącego z pobliskiego Hanobası. Kiedy po raz pierwszy się spotkali, jak wspominała Elif, „w ogóle nie rozmawialiśmy, tylko patrzyliśmy na siebie. Od razu przypadliśmy sobie do gustu”. Mehmet był według niej „najprzystojniejszym mężczyzną we wsi”. Przez dwa lub trzy miesiące nawet się do siebie nie

odzywali – zakochali się w sobie praktycznie bez słów 2.

Gdy Elif pracowała w polu, Mehmet przychodził ją odwiedzać. Niekiedy ukrywali się między belami bawełny. Ale poza tym bezpiecznym schronieniem para kochanków nie śmiała nawet na siebie spojrzeć. Rodzina Mehmeta, właściciele plantacji, uważali rodzinę Elif, czyli pracujących u nich robotników, za niższą warstwę społeczną. Młodzi nie mieli więc wyboru: postanowili uciec. Wyprowadzili się z wioski, gdzie panowały surowe obyczaje i gdzie byli stale narażeni na pełne dezaprobaty spojrzenia sąsiadów, do pobliskiego miasta Pazarcık, w którym ludzie z większą wyrozumiałością traktowali żyjącą bez ślubu parę. W lipcu 1985 roku urodziła im się córeczka, której dali na imię Gamze, co oznacza „dołeczek w policzku" – w Turcji uważa się go za oznakę urody.

Zaledwie kilka miesięcy później Mehmet został powołany do tureckiej armii, która walczyła z kurdyjskim ugrupowaniem separatystycznym, Partią Pracujących Kurdystanu (PKK). Rzecz w tym, że Mehmet i Elif też byli Kurdami, a konkretnie kurdyjskimi alewitami – prześladowaną mniejszością wyznaniową, która stanowi około jednej czwartej w liczącej osiemdziesiąt milionów, w większości sunnickiej ludności Turcji[1]. Gdy pod koniec lat osiemdziesiątych Mehmet został zwolniony z wojska, konflikt turecko-kurdyjski przywędrował za nim w rodzinne strony: tureccy żołnierze atakowali alewitów z wioski Kubaşıków i zaczęli aresztowania wśród ich sąsiadów. Okoliczne pola bawełny zamieniły się w strefę działań wojennych.

„W tamtym roku wydarzyło się wiele strasznych rzeczy – wspominała Gamze. – Zamordowano część naszych krewnych. Właśnie wtedy rodzice postanowili wyjechać".

W marcu 1991 roku Elif, Mehmet i Gamze wyruszyli do Szwajcarii, gdzie zatrzymali się u krewnych, stamtąd zaś udali się do Niemiec, które wówczas zyskiwały sobie reputację kraju przyjaznego uchodźcom. Kompromis azylowy jeszcze nie obowiązywał i Niemcy przyjmowały więcej imigrantów niż kiedykolwiek wcześniej, w tym rekordowe półtora miliona w 1992 roku 3. Po tym, jak Kubaşıkowie złożyli wniosek azylowy, ciągle przerzucano ich z jednego lokum do drugiego; w pewnym momencie nawet mieszkali we troje w jednym pokoiku wielkości niedużego gabinetu dentystycznego. Ale Gamze to nie przeszkadzało: „Wokół było całe mnóstwo innych dzieci, dzięki czemu miałam wielu przyjaciół". Kiedy rodzina przeprowadziła się do wysokiego bloku mieszkalnego, Gamze całymi godzinami patrzyła przez okno. „Spoglądając na świat z takiej wysokości, czułam się jak we śnie –

opowiadała. – Miałam wrażenie, jakbyśmy mieszkali pod samym niebem”.

Kiedy Kubaşıkowie otrzymali wreszcie azyl, przeprowadzili się do zróżnicowanego etnicznie Dortmundu na północnym zachodzie Niemiec. Właściciel, od którego wynajmowali mieszkanie, był sympatycznym starszym Niemcem, do którego Gamze zwracała się *Opa*, czyli „dziadku”. Ich dzielnica, Nordstadt, była pełna imigrantów. „W sąsiedztwie mieszkała grecka rodzina z pięcioma córkami w zbliżonym do mnie wieku – wspomina Gamze. – Było tam również cztery czy pięć tureckich rodzin i na szczęście dla mnie wszystkie miały dzieci”. Latem Gamze i inne dzieci z okolicy bawiły się w miejskich parkach, a Kubaşıkowie spotykali się tam na grilla z przyjaciółmi, sąsiadami i krewnymi. Niektóre dziewczęta grały w siatkówkę. Dzieciaki jeździły wzdłuż ulicy na rowerach i rolkach. Była to prawdziwa „wspólnota imigrantów” 4.

Historia rodziny Kubaşıków przedstawia się dość typowo jak na tamte czasy. W położonym dwie godziny drogi na wschód Kassel turecki imigrant Halit Yozgat otworzył wraz ze swoim ojcem małą kafejkę internetową. W Hamburgu nad Morzem Północnym inny młody imigrant z Turcji, Süleyman Taşköprü, zajął się prowadzeniem sklepu spożywczego. Z kolei w Monachium przybyły z Grecji Theodoros Boulgarides otworzył zakład ślusarski. A wąska Keupstrasse w Kolonii stała się centrum życia imigrantów zarobkowych z Turcji, którzy mieli przy niej swoje zakłady fryzjerskie, budki z kebabami, sklepy jubilerskie i kawiarnie. Po drugiej stronie miasta, przy Probsteigasse, irańska rodzina otworzyła sklep spożywczy. Obie ulice miały stać się w przyszłości obiektem zainteresowania dwóch białych mężczyzn z Jeny oraz towarzyszącej im ciemnowłosej kobiety.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy Beate wraz z Mundlosem i Böhnhardtem wybrali się do Drezna, żeby protestować przeciwko wystawie fotograficznej o zbrodniach nazistów, Katharina König przebywała w Izraelu, kraju założonym głównie z myślą o uchodźcach – ofiarach zbrodniczej przeszłości Niemiec. W ramach wolontariatu w Beit Horim Beit Moses w Jerozolimie, domu opieki dla ocalałych z Holokaustu, dziewczyna codziennie rano odwiedzała pokoje podopiecznych. Większość z nich w czasie zagłady była jeszcze dziećmi lub co najwyżej nastolatkami 5. Teraz byli w podeszłym wieku, a Katharina pomagała im się kąpać, ubierać i wytaczała ich w wózkach do ogrodu. Mieszkańcy ośrodka lubili słuchać muzyki sprzed wojny, na przykład męskiej grupy śpiewaków Comedian

Harmonists – w połowie składającej się z Żydów – której repertuar opierał się na wesołych i żartobliwych piosenkach. Za każdym razem, gdy rozbrzmiewał utwór *Mein kleiner grüner Kaktus* [Mój mały zielony kaktus], jedna z kobiet, pani Löwenthal, prosiła Katharinę, żeby dać głośniej, po czym śpiewała razem z zespołem.

W jeden z pierwszych dni pracy Kathariny wydarzyło się coś, o czym nie może zapomnieć do dziś. Urodzona w Polsce pani Rosenthal znała sześć języków – polski, niemiecki, francuski, jidysz, hebrajski i angielski – i czasem zdarzało jej się mówić we wszystkich naraz, co jej opiekunom sprawiało nie lada kłopot. Tego dnia Katharina weszła do jej pokoju i zwróciła się do niej serdecznie po niemiecku:

– *Wir gehen jetzt duschen!* Idziemy pod prysznic!

Pani Rosenthal zaczęła krzyczeć:

– Nie, proszę! Moja rodzina!

Wtedy Katharina przypomniała sobie, że pani Rosenthal przebywała w Auschwitz, gdzie setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci trafiło do komór gazowych i zostało otrutych cyklonem B. Dla pani Rosenthal „pójście pod prysznic" oznaczało śmierć. Katharina omal nie wybuchła płaczem, gdy z przerażeniem uświadomiła sobie, jak staruszka odebrała jej słowa.

– Jest pani w Izraelu, nic pani nie grozi! – próbowała uspokoić panią Rosenthal. – Syn przyjedzie odwiedzić panią w szabat. Wszystko w porządku. Nie pójdziemy się myć, tylko prosto na śniadanie.

Potem pomogła pani Rosenthal wykąpać się w wannie, ale już nigdy nie zabierała jej pod prysznic. Kiedy później staruszkę odwiedziła córka, zauważyła, że Katharina przygląda się wyblakłemu numerowi obozowemu wytatuowanemu na przedramieniu jej matki w Auschwitz. Wyjaśniła dziewczynie, że pani Rosenthal straciła tam całą rodzinę.

– Tylko ona jedna przeżyła.

Katharina wyjechała do Izraela, żeby „lepiej poznać historię". Na miejscu zetknęła się jednak nie z historią Izraela, ale Niemiec. W Izraelu przeszłość jej ojczystego kraju zderzała się z jego teraźniejszością. Pobyt w domu opieki w brutalny sposób przypomniał jej o tym, ile cierpienia jej naród przysporzył światu.

– Czego uczą was w szkole o Trzeciej Rzeszy? – pytali ją ocaleni z Holokaustu. – Mówią coś o ludności żydowskiej? Znasz w Niemczech jakichś Żydów?

– Nie – odpowiadała Katharina. – Ani jednego.

Teraz była otoczona przez Żydów – oraz przez ich traumy. Jedna z pensjonariuszek domu opieki była zmuszona pracować w czasie wojny jako prostytutka świadcząca usługi oficerom SS, tej samej organizacji, w której służył dziadek Kathariny. Z kolei panią Löwenthal, która straciła już wzrok, Katharina znalazła pewnego dnia szukającą czegoś pod łóżkiem, gdy przyszła ją obudzić z drzemki.

– Pani Löwenthal… Co pani tam robi? – zapytała.

– Szukam zapałek. Strasznie ciemno w tym schronie – odparła staruszka.

Najwyraźniej sądziła, że znajduje się w schronie przeciwbombowym, jak podczas wojny. Katharina spokojnie usiadła obok niej i poczekała cierpliwie, aż kobieta odzyska poczucie rzeczywistości. Ale inni, jak pani Löpert, nigdy nie byli w stanie otrząsnąć się w pełni z koszmarów wojny. Gdy Katharina zjawiła się u niej po raz pierwszy, kobieta tylko na nią spojrzała i aż się wzdrygnęła.

– Nie chcę, żeby opiekowała się mną Niemka.

Pani Löpert nienawidziła języka niemieckiego i przyrzekła sobie, że już nigdy nie wypowie w nim ani słowa. Dotrzymywała tej obietnicy, zmuszając Katharinę do tego, by rozmawiała z nią po angielsku. Gdy w odwiedziny przyszedł do niej wnuk, od razu go upomniała:

– Nie mów po niemiecku!

– Zrobiłem to, żebyś mnie lepiej zrozumiała – odparł.

– W ogóle nie używaj niemieckiego – nakazała mu. – Niemcy to nasi wrogowie.

Któregoś razu pani Löpert zapytała Katharinę, czy wie, co jej rodzina robiła w trakcie wojny. König wyznała prawdę.

– Mój dziadek był w SS. Moja rodzina była częścią reżimu nazistowskiego[2].

Holokaust, jak uświadomiła sobie Katharina, był nie tylko częścią historii świata, ale również częścią jej historii osobistej. W Niemczech „każdy ma w swojej rodzinie kogoś, kto w czasach Trzeciej Rzeszy został zabity przez nazistów” albo sam zajmował się zabijaniem.

Podczas pobytu w Izraelu dziewczyna nie mogła się opędzić od czarnych myśli. „A jeśli któryś z moich dziadków mordował krewnych tych ludzi” – zastanawiała się. Czasami pensjonariusze domu opieki pytali ją, po co tu przyjechała.

– Próbujesz naprawić krzywdy, które wyrządzili twoi dziadkowie?

– Nie – odpowiadała Katharina.

Chciała jedynie poznać ludzi, którzy przeżyli w Niemczech czas ludobójstwa. Gdy opowiadała ocalałym z Holokaustu o swojej antyfaszystowskiej działalności, teraźniejszość zaczęła przypominać jej przeszłość.

– Demonstrujemy przeciwko faszystom, przeciwko neonazistom, walczymy z antysemityzmem – mówiła.

Jej rozmówcy byli w szoku.

– Chwila! To wciąż macie w Niemczech faszystów? Nazistów? – pytali.

– Tak, w Jenie jest ich sporo.

– I co takiego robią?

– Napadają na ludzi, nie raz już mnie pobili. Biją też moich przyjaciół – dodawała Katharina, mając na myśli atak Beate na wracającą z tramwaju Marię. – Zaatakowali mojego ojca. Są groźni. A państwo wciąż robi za mało, żeby ich powstrzymać.

Starsi ludzie nie mogli w to uwierzyć.

– Dobrze, że mamy Izrael, że mamy własne państwo – mówili. – Bo jeśli w Niemczech nadal można być faszystą, to znaczy, że nic się tam nie zmieniło. Czy wasz rząd niczego się nie nauczył?

A czy *Niemcy* czegoś się nauczyli? To pytanie prześladowało Katharinę. Uczyła się w szkole o Holokauście, podobnie jak wszystkie niemieckie dzieci. Dowiedziała się nawet, co w czasie wojny robili jej dziadkowie. W jej przypadku *Vergangenheitsbewältigung*, próba zmierzenia się z przeszłością kraju, sprawdziła się doskonale. Oto młoda niemiecka dziewczyna pracowała jako wolontariuszka w Izraelu, interesowała się żydowską kulturą i nawiązywała przyjaźnie z Żydami. Ale prawdziwym problemem, jak powiedziała kiedyś jej nauczycielka, była przyszłość Niemiec. Bo choć większość Niemców uczy się o faszyzmie w przeszłości, to „nie wie nic o tym, jak powstrzymać go *dzisiaj*".

„Jako Niemcy jesteśmy odpowiedzialni za to, co się stało. To nie znaczy, że wszyscy ponosimy za to winę – ale ciąży na nas odpowiedzialność, żeby już nigdy więcej to się nie powtórzyło".

Co kilka tygodni Katharina otrzymywała listy od rodziny i przyjaciół z Jeny. Pisali jej o ostatnich koncertach punkrockowych i wiecach neonazistów. W lutym 1998 roku Katharina znalazła w listach wycinki z gazet o niepokojącym zdarzeniu: policja przeszukała garaż nieopodal oczyszczalni ścieków w Jenie, a w środku odkryła ładunki wybuchowe

i spory zapas trotylu. Zamachowcami zagrażającymi jej rodzinnemu miastu okazało się troje neonazistów, których nazwiska i twarze dziewczyna dobrze znała. Niestety wszyscy zdołali zbiec. Katharina schowała listy i wycinki prasowe, mając nadzieję, że policji uda się ich złapać.

W pewien lutowy dzień 1998 roku w mieszkaniu Mandy Struck w Chemnitz w Saksonii rozległ się dzwonek do drzwi. Na zewnątrz stał znajomy neonazista, który powiedział, że „kilkoro towarzyszy zaliczyło wsypę" i potrzebują miejsca do spania 6.

Struck była bardzo aktywna w środowisku skrajnej prawicy w Chemnitz: nosiła przydomek „White Power Mandy" 7. Działała w grupie wsparcia dla przebywających w więzieniu neonazistów, uznała więc, że chętnie pomoże kilku kolejnym w uniknięciu odsiadki. Nie uśmiechało jej się jednak mieszkanie z trojgiem nieznajomych, więc poprosiła swojego chłopaka Maxa-Floriana Burkhardta, również neonazistę, żeby ich przygarnął. Burkhardt się zgodził i uciekinierzy wprowadzili się do jego mieszkania przy Limbacherstrasse 96 w północnej części miasta.

Mieszkanie znajdowało się niedaleko salonu fryzjerskiego, w którym pracowała Struck, i kobieta niebawem odwiedziła nowych lokatorów Burkhardta, żeby sprawdzić, jak się urządzili. Obaj mężczyźni byli wysocy. Jeden zdawał się sympatyczny i miał „piskliwy" głos – to Mundlos. Wyglądał znajomo i Struck zastanawiała się, czy nie spotkała go na jakiejś imprezie lub gdzieś na koncercie. Drugi zaś wydawał się odpychający – to Böhnhardt. Nie w tym rzecz, że coś powiedział lub zrobił. „Takie po prostu sprawiał wrażenie. Nie odzywał się, tylko patrzył, obserwował". Kobieta była „nieco pulchna", miała ciemne włosy i nosiła sportowe ubrania. Wydawała się bierna, ale przy tym przyjacielska, swobodna i otwarta. Wkrótce Struck zaczęła regularnie przychodzić do całej trójki w trakcie przerw na papierosa.

Życie uciekinierów, jak zauważyła, nie było szczególnie ciężkie ani monotonne. Niekiedy wręcz doskonale się bawili. Raz widziała, jak grają w grę planszową, którą samodzielnie wykonali. Ten o piskliwym głosie – Mundlos – zaprojektował T-shirt z Bartem Simpsonem i podpisem „Skinsons" 8. Chociaż wszyscy troje ukrywali się przed policją, nie zdawali się tym zbytnio przejmować i często wychodzili na zakupy spożywcze albo zatelefonować z pobliskich automatów telefonicznych. Któregoś dnia Struck zastała ciemnowłosą kobietę płaczącą na kanapie z powodu bólu brzucha.

Nie chciała jednak iść do lekarza, przynajmniej nie pod własnym nazwiskiem. Struck zaproponowała jej swoją kartę ubezpieczenia zdrowotnego i dzięki niej Beate udała się na wizytę do ginekologa 9.

Z czasem do Struck zaczęły docierać pogłoski o wyczynach, jakich uciekinierzy dopuścili się w Jenie. Mieli podobno powiesić na moście manekina z gwiazdą Dawida. Wysadzić w powietrze garaż, żeby zniszczyć dowody czy coś w tym stylu. Ale gdy po latach sędzia wypytywał ją o szczegóły, Struck twierdziła, że nawet nie pamięta ich imion. Bo gdy chodzi o pomaganie towarzyszom, „lepiej nie zadawać" zbyt wielu pytań.

Tymczasem wiadomość o ucieczce trójki neonazistów uderzyła w Tina Brandta niczym „tsunami" i zachwiała jego światem w posadach 10. To on odpowiadał za ich indoktrynację i pomagał im wejść w środowisko białych supremacjonistów w Turyngii. Teraz natomiast musiał pomóc im się ukrywać. W pierwszej kolejności skupił się jak zwykle na kwestii pieniędzy. Naturalnie uciekinierzy potrzebowali gotówki na wynajem mieszkania, transport, jedzenie. Brandt wręczył część swoich pieniędzy Kapkemu z prośbą o przekazanie ich zbiegom i zaczął zbiórkę, między innymi organizując koncerty zespołów neonazistowskich, z których wpływy miały trafiać do ukrywającej się trójki. Czasami nawet sami muzycy oddawali na ich rzecz swoje honoraria 11.

Innym źródłem utrzymania Beate, Mundlosa i Böhnhardta były przekazywane im przez Brandta i Kapkego zyski ze sprzedaży gry planszowej, którą widziała Mandy Struck. Jeszcze w Jenie wpadli na pomysł przerobienia najpopularniejszej planszówki na świecie, czyli *Monopoly*, na grę o tematyce neonazistowskiej. Nazwali ją *Pogromly*, w nawiązaniu do antysemickich ataków i prześladowań Żydów[3]. W grze używano fałszywych reichsmarek, waluty z czasów Trzeciej Rzeszy, a gracze zamiast nieruchomości nabywali niemieckie miasta, które następnie oczyszczali z Żydów. Cztery linie kolejowe nosiły nazwy nazistowskich obozów koncentracyjnych: Auschwitz, Buchenwald, Dachau, Ravensbrück. Karty „Szansy" i „Kasy społecznej" zastąpiono zaś kartami „SA" i „SS", którym towarzyszyły instrukcje w rodzaju: „Führer dziękuje ci za wierną służbę ojczyźnie: pobierz 3000 RM [reichsmarek]" albo „Opłata z tytułu reparacji: Żydzi muszą zapłacić za zbrodnie przeciwko narodowi niemieckiemu. Otrzymujesz 400 RM" 12.

Trójka neonazistów z Jeny wykonała co najmniej dwadzieścia pięć

egzemplarzy gry i sprzedawali ją po sto marek za sztukę. Jeden egzemplarz policja znalazła w domu Beate, ale pozostałe Kapke zdołał przekazać Brandtowi, który zajmował się sprzedażą, a zyski przesyłał jej twórcom. Jednym ze szczęśliwych nabywców *Pogromly* okazał się agent wywiadu z Turyngii, który z pieniędzy służbowych kupił jeden egzemplarz od swojego informatora – dziesięć lub dwadzieścia razy drożej, niż wynosiła zwykła cena, jak chwalił się później Brandt. Ale agenci prowadzący Brandta nie zadawali mu zbyt wielu pytań, więc nie mieli pojęcia, że z pieniędzy podatników finansują troje zbiegów i przyszłych terrorystów.

Zaoferowali mu jednak nagrodę w wysokości od pięciu do dziesięciu tysięcy marek w zamian za informacje mogące pomóc w ujęciu jego dawnych podopiecznych 13. Dla łasego na pieniądze Brandta musiała to być kusząca propozycja. Ale nawet gdyby wiedział, jak znaleźć trójkę z Jeny, akurat tej informacji nie był gotów sprzedać służbom. Ujawnił jednak wywiadowi, że w dniu nalotu Beate, Mundlos i Böhnhardt uciekli samochodem należącym do Ralfa Wohllebena i że prawdopodobnie ukrywają się w Chemnitz, co zresztą okazało się prawdą. Ale służby wywiadowcze jak zwykle nie przekazały tej informacji policji.

Brandt zdradził nawet swoim opiekunom, że trójka przyjaciół planuje podobno uciec z kraju, co też było zgodne z prawdą. Mundlos miał obsesję na punkcie konfliktu rasowego lub – jak sam to określał – „czystki etnicznej" na białej ludności w południowej Afryce[4]. Marzył o tym, żeby udać się tam z Beate i Böhnhardtem w akcie solidarności z prześladowanymi, a może nawet przyłączyć się do walki z czarnymi ciemiężcami. Brandt podzielał zainteresowanie Mundlosa tym regionem świata. W 1999 roku wraz z siedemnastoma innymi członkami THS pojechał do Republiki Południowej Afryki, gdzie odbył szkolenie z posługiwania się bronią palną. Prowadził je znany prawicowy ekstremista 14. Gdy Brandt powiedział swoim opiekunom z wywiadu, że trójka z Jeny może próbować wyjechać z kraju, służby postanowiły zastawić pułapkę. Agenci wręczyli Brandtowi dwa tysiące marek na zakup fałszywych paszportów dla uciekinierów. Brandt miał z kolei przekazać służbom datę planowanego wyjazdu Beate, Mundlosa i Böhnhardta z kraju, żeby władze mogły ich aresztować. Tylko że Kapke, który był pośrednikiem pomiędzy Brandtem a trójką z Jeny, przywłaszczył sobie pieniądze i do zakupu fałszywych dokumentów w ogóle nie doszło.

W pewnym momencie zresztą Beate ogarnęły wątpliwości co do ucieczki do RPA. Cała trójka zastanawiała się, czy nie lepiej się rozdzielić: Böhnhardt

z Mundlosem mieli opuścić kraj, a Beate oddać się w ręce policji. Czy to jednak ze względu na brak paszportów, czy też zimnej krwi, ten plan również spalił na panewce. A może wszyscy troje doszli do wniosku, że znacznie więcej mogą zdziałać w kraju.

Niewykluczone, że zastanawiali się również, *przed czym* tak naprawdę uciekają. Służby najwyraźniej nie natrafiły na ich trop. Wywiad zmarnował najlepszą szansę na schwytanie ich po tym, jak Brandt uprzedził agentów, że jedno z trojga uciekinierów ma zadzwonić do niego z budki telefonicznej 15. 8 marca 1999 roku około siódmej wieczorem odebrał telefon z Chemnitz. Natychmiast rozpoznał głos Böhnhardta, który oznajmił, że brakuje im gotówki. Sprawdził ponownie kwotę wysłaną im przez Brandta oraz nazwiska towarzyszy, którzy mieli być pośrednikami w transferze pieniędzy. Niepokoiło go, że część środków wyparowała gdzieś po drodze. Słyszał, że na jednym z koncertów zebrano ponad tysiąc marek, z czego połowa miała trafić do nich, ale żadnych pieniędzy nie otrzymali. Brandt powiedział mu, że przekazał dwa tysiące marek na wyrobienie dla nich fałszywych dokumentów. Böhnhardt był wściekły: sami też bowiem zapłacili za fałszywe dokumenty. Najwyraźniej zostali oszukani przez znajomych ze skrajnej prawicy.

Rozmowa nie trwała długo. Był to ostatni raz, kiedy Brandt rozmawiał z kimś z trójki zbiegów, a przynajmniej tak utrzymywał. Największe zdziwienie budziło jednak zachowanie agentów wywiadu z Turyngii. Brandt uprzedził ich o planowanej rozmowie, ale ci nie zadali sobie nawet trudu, żeby ją podsłuchiwać.

Niedługo po tym telefonie Brandt wybrał się w pewną niedzielę do Wohllebena, żeby zawieźć mu płyty CD zespołów neonazistowskich. W obawie przed podsłuchem w domu Wohllebena zaprosił go na lody. Wohlleben również zachowywał ostrożność i zostawił komórkę w samochodzie. Jedząc lody, oznajmił Brandtowi, że pozostaje w kontakcie z bliskimi Böhnhardta i trzy razy ich odwiedzał; uspokajał, że z ich małym Uwem jest wszystko w porządku. Brandt z kolei zrelacjonował mu rozmowę z Böhnhardtem. Skończyli lody i się rozeszli.

Biorąc pod uwagę, jak bardzo Böhnhardt martwił się pieniędzmi, Brandt był mocno zaskoczony, gdy zaproponował Wohllebenowi przekazanie zwrotu swojego podatku na rzecz „wsparcia” uciekinierów, a ten odmówił przyjęcia pieniędzy. Datki nie są już potrzebne, oświadczył Brandtowi. Trójka zbiegów pieniędzy miała pod dostatkiem. Szczęście nagle się do nich

uśmiechnęło.

Był piątek 18 grudnia 1998 roku. Zbliżała się szósta wieczorem, czyli pora zamknięcia supermarketu Edeka przy Irkutskerstrasse 1 w Chemnitz. Kasjerki szykowały się właśnie do opróżnienia kas, gdy do środka weszło dwóch mężczyzn. Jeden miał na sobie czarny płaszcz, drugi flanelową koszulę w kratę. Twarze obaj zasłonili czarnymi chustami. Jeden wycelował pistolet w pierś kasjerki i rozkazał jej napełnić worek pieniędzmi 16. Gdy uciekali, ktoś z pracowników zawołał przez głośnik: *Überfall!* (Napad!). Za uzbrojonymi złodziejami rzucił się szesnastoletni chłopak, jakby zamierzał ich ścigać. W jego kierunku padły trzy strzały. Na szczęście dla niego Mundlos z Böhnhardtem nigdy wcześniej nie strzelali do człowieka i byli w tej dziedzinie amatorami. Pociski trafiły w ścianę 17. Bandyci idealnie wybrali czas rabunku, ponieważ pod koniec dnia kasy były pełne gotówki. Uciekli z trzydziestoma tysiącami marek. Śledczy doszli do wniosku, że pociski kalibru 6,35 milimetra mogły zostać wystrzelone z wielu różnych typów broni. Wobec braku tropów sprawa napadu na supermarket Edeka pozostała niewyjaśniona.

W październiku 1999 roku Böhnhardt i Mundlos napadli na urząd pocztowy oddalony niespełna o dziesięć minut piechotą od mieszkania Maxa-Floriana Burkhardta. Mniej więcej za kwadrans piąta po południu, gdy z poczty wychodzili ostatni klienci, obaj wkroczyli do środka, ubrani w identyczne czarne kaski motocyklowe, zielone kurtki i dżinsy. Jeden podszedł do wystraszonej urzędniczki o imieniu Katrin, wycelował w nią broń przez szklaną szybę i oddał strzał. Na szczęście dla kobiety nabój okazał się ślepakiem. Drugi z napastników przeskoczył przez ladę. Kolejna urzędniczka, Gisela, usłyszawszy hałas, wyszła z zaplecza i natknęła się na lufę pistoletu przystawioną do jej głowy. Jako że kobieta reagowała zbyt wolno na polecenia, jeden z bandytów rzucił Katrin biały worek z czerwonym sznurkiem i kazał włożyć do niego gotówkę. Łupem złodziei, którzy odjechali spod poczty na niedużym motorze, padło tego dnia zaledwie pięć tysięcy siedemset marek 18.

Trzy tygodnie później Böhnhardt i Mundlos obrabowali kolejną pocztę, która mieściła się przy tej samej ulicy co mieszkanie Burkhardta, w odległości zaledwie pięciu minut piechotą. Wtargnęli do niej o 11.07 rano i opróżnili kasy. Urzędy pocztowe w Niemczech oferują również usługi bankowe i przechowują gotówkę w kasach pancernych: napastnicy zdołali

dobrać się również do sejfu. Wyszli z 62 800 markami i uciekli na motocyklu. Podczas napadu zablokowali od wewnątrz drzwi poczty kawałkiem drewna, na którym policjanci znaleźli włos o długości siedmiu i pół centymetra 19. Nie oddali go jednak wówczas do testów DNA – a gdy to wreszcie zrobili, wyniki badania gdzieś przepadły.

I jeden, i drugi Uwe byli skinheadami – włosy nosili ścięte bardzo krótko. Ale tuż obok pierwszej obrabowanej przez nich poczty znajdował się salon fryzjerski, którego pracownica – o czym policjanci nie wiedzieli – pomagała ukrywającym się bandytom. Była to Mandy Struck.

---

[1] Kiedy Elif i Mehmet byli dziećmi, paramilitarna organizacja polityczna Szare Wilki dokonała masakry ponad stu kurdyjskich alewitów w mieście Kahramanmaraş, oddalonym około czterdziestu pięciu minut drogi na północny zachód od ich rodzinnej wioski. Po zamachu stanu w 1980 roku utworzony przez wojsko nowy rząd zakazał posługiwania się językiem kurdyjskim, aresztował kurdyjskich alewitów podejrzewanych o terroryzm, najeżdżał i niszczył kurdyjskie wioski, a także zabijał osoby uważane za sympatyków PKK. Tureccy żołnierze rozstawili punkty kontrolne na drogach w całej wschodniej Turcji i zaminowali górskie tereny, żeby sparaliżować działalność partyzantki PKK, która odpowiadała atakami na cele wojskowe i policję.

[2] Katharina dowiedziała się później, że obaj jej dziadkowie byli nazistami – drugi należał bowiem do SA.

[3] Określenie „pogrom” pochodzi od rosyjskiego słowa oznaczającego „zniszczenie”, „gwałtowne unicestwienie” i pierwotnie odnosiło się do zamieszek mających na celu wypędzenie lub masakrę ludności żydowskiej w Cesarstwie Rosyjskim w XIX i na początku XX wieku. Pogrom listopadowy w 1938 roku, kiedy to naziści oraz ich sympatycy niszczyli żydowskie sklepy, synagogi oraz domy, a także deportowali około trzydziestu tysięcy żydowskich mężczyzn do obozów koncentracyjnych, przeszedł do historii jako Noc Kryształowa ze względu na rozbite szkło, które leżało na ulicach niemieckich, austriackich i polskich miast.

[4] W skrajnie prawicowym czasopiśmie „White Supremacy” ukazał się artykuł pod tytułem *Die Farbe des Rassismus* [Kolor rasizmu] ostro krytykujący dyktatora Zimbabwe Roberta Mugabego, który prowadził kampanię przejmowania ziemi od białych farmerów. Artykuł opublikowano pod pseudonimem „Uwe UmerZOGen” – niemal na pewno krył się pod nim Mundlos, który czasem pisywał do tego magazynu (również pod pseudonimem Uwe Unwohl). *Umerzogen* to po niemiecku „zreedukowany”, „ZOG” to z kolei skrót od Zionist Occupied Government (Syjonistyczny Rząd Okupacyjny), określenia antysemickiej teorii spiskowej, według której Żydzi kontrolują rządy zachodnich państw.

8

Giwery

Po uciecze trojga przyjaciół policja w Jenie przesłuchała matkę i babcię Beate, ale obie oznajmiły, że nie miały z nią kontaktu. Rodzice Böhnhardta i Mundlosa również twierdzili, że nie mieli żadnych wieści od synów. Policjanci nie byli jednak o tym przekonani i w ramach jednej z trzydziestu siedmiu prób wykrycia miejsca pobytu uciekinierów założyli podsłuch w telefonach Brigitte i jej męża Jürgena 1. 14 lutego przypadały urodziny Jürgena, a urodziny Brigitte zaledwie trzy dni później i policjanci podejrzewali, że Böhnhardt może zadzwonić do nich z życzeniami. Nie zrobił tego jednak ani już nigdy więcej nie użył swojej komórki, co świadczyło o dużej przezorności, ponieważ jego telefon też znajdował się na podsłuchu. W oczekiwaniu na nadchodzące wielkimi krokami urodziny Ilony Mundlos 18 maja, policja założyła podsłuch nawet w supermarkecie Rewe, w którym pracowała. Ale ten dzień również minął, a Uwe Mundlos nie zadzwonił. Policjanci obserwowali też pogrzeb dziadka Böhnhardta, który zmarł niedługo potem – ale jego wnuk się tam nie zjawił.

Śledczy postanowili też podążyć tropem pieniędzy i sprawdzili stan kont bankowych całej trójki:

Beate Zschäpe: 2997,61 marek niemieckich.
Uwe Böhnhardt: 1101,39 marek niemieckich.
Uwe Mundlos: 91,45 marek niemieckich.

Na ten pomysł wpadli jednak zbyt późno. Na nagraniu z kamery monitoringu widać, jak dziewięć dni wcześniej, 11 lutego, niezidentyfikowany osobnik wypłaca tysiąc osiemset marek z rachunku bankowego Böhnhardta, korzystając z bankomatu w dzielnicy Winzerla, niedaleko Winzerclubu. Gdyby policjanci działali szybciej, mogliby poprosić banki o zamrożenie kont trójki zbiegów i zawiadomienie służb w razie próby dokonania na nich jakichkolwiek operacji. Tymczasem znów znajdowali się

na straconej pozycji.

Dopiero miesiąc po ucieczce trójki z Jeny policja opublikowała na swojej dość jeszcze wówczas siermiężnej stronie internetowej rysopisy zbiegów:

> Uwe Böhnhardt, 22 lata. 186 centymetrów wzrostu, szczupły, wychudzony, krótkie ciemnoblond włosy, odstające uszy.
>
> Uwe Mundlos, 26 lat. 180 centymetrów wzrostu, szczupła, atletyczna sylwetka, krótko obcięte ciemnobrązowe włosy.
>
> Beate Zschäpe, nazwisko rodowe Apel, 25 lat. 160 centymetrów wzrostu, szczupła, o niepozornym wyglądzie. Włosy ciemnoblond, do ramion, lekko faliste.

Dwa dni później rysopisy te opublikowała również niemiecka telewizja i policja zaczęła odbierać dziesiątki informacji o uciekinierach:

> Informacja nr 14: Beate Zschäpe była związana z mężczyzną o nazwisku David Feiler.
>
> Informacja nr 25: Troje uciekinierów widziano w restauracji w mieście Gera.
>
> Informacja nr 32: Troje uciekinierów porusza się samochodem Ralfa Wohllebena.

Ostatnia z nich okazała się prawdziwa. To samo powiedział agentom wywiadu Tino Brandt. Ale policja nigdzie nie mogła znaleźć tego auta. Jeden z najbardziej obiecujących tropów pojawił się zaraz na samym początku poszukiwań. Tego popołudnia, kiedy trójka neonazistów uciekła z Jeny, w mieszkaniu Mundlosa, w którym przebywali policjanci, zjawiła się dziewczyna Wohllebena, Juliane Walther – w dodatku z własnym kluczem. Zapytana, skąd go ma, odparła, że Mundlos pożyczył jej go dzień wcześniej, żeby mogła wpaść do niego pooglądać telewizję.

Wytłumaczenie to brzmiało tym bardziej niewiarygodnie, że w mieszkaniu nie było telewizora. W dodatku zniknął z niego komputer Mundlosa. Policjanci nabrali jeszcze większych podejrzeń, gdy dwa dni później na komisariacie w Jenie pojawiła się Walther z podpisanym rzekomo przez Beate pełnomocnictwem do odebrania kluczy do jej mieszkania. Śledczy nie wydali ich, ale też nie zdołali nic wyciągnąć z dziewczyny. Oboje z Ralfem Wohllebenem kategorycznie odmówili udzielenia jakichkolwiek informacji na temat trójki zbiegów. Nawet jeśli utrzymywali

z nimi kontakt, policja niczego nie była w stanie im udowodnić.

W marcu 1998 roku Juliane Walther skontaktowała się z Iloną Mundlos i powiedziała, że na prośbę Uwego ma założyć dla niego konto bankowe. Poprosiła też o jej kartę kredytową, żeby mu ją przekazać. Ilona jednak odmówiła, a o wszystkim zawiadomiła policję. Policjanci zwietrzyli szansę i próbowali przekonać Siegfrieda Mundlosa, żeby zgodził się na plan Walther 2. Jeśli Siegfried da kartę kredytową dziewczynie, a ta przekaże ją Uwemu Mundlosowi, policja zdoła go wyśledzić dzięki dokonywanym za jej pomocą transakcjom. Siegfried był jednak podejrzliwy. Takie sztuczki śmierdziały mu metodami Stasi. Miał wrażenie, że policja usiłuje wmanewrować go w pomoc finansową dla trójki zbiegów, za co sam również może odpowiadać karnie.

Policja nie wiedziała jednak o tym, że Juliane Walther kontaktuje się również ze służbą wywiadu Turyngii 3. Agenci twierdzili, że Walther „ma bezpośredni dostęp do trzech poszukiwanych osób. Działała jako ich pośredniczka, a także udzielała im wsparcia przez cały czas, gdy się ukrywali”[1]. Służby śledziły ją i obserwowały podczas spotkań z innymi znajomymi ze środowiska skrajnej prawicy, w tym ze znanymi członkami brandtowskiej organizacji THS. Ale podobnie jak w przypadku Brandta, agenci wywiadu nie dzielili się tymi informacjami z policją.

11 kwietnia, blisko trzy miesiące po ucieczce trójki z Jeny, kiedy policja podsłuchiwała telefon Ralfa Wohllebena oraz innego członka THS Jörga Helbiga, ten drugi odebrał połączenie z nieznanego numeru.

– Halo, Jörg, mam wiadomość do Ralfa – oznajmił dzwoniący. – Przekaż mu, żeby był w poniedziałek o drugiej po południu w tym samym miejscu co dwa tygodnie temu, ale proszę, idź najpierw do rodziców Böniego i weź stamtąd trochę ubrań. To bardzo ważne.

Rozmowa potwierdziła przypuszczenia funkcjonariuszy, że Wohlleben jest w kontakcie z trójką uciekinierów. Jednak poniedziałek minął, a do żadnego spotkania nie doszło. Pięć dni później mężczyzna zadzwonił ponownie, tym razem z automatu telefonicznego w Chemnitz.

– Halo, Jörg, to znowu wiadomość dla Ralfa. Niedziela, druga po południu, to samo miejsce. Tym razem musi przyjść koniecznie. To bardzo ważne. Niech pójdzie do matki Uwego i załatwi trochę pieniędzy. Potrzebujemy forsy, przydałby się też magnetowid, ubrania i cała masa innych rzeczy.

„Po co mu magnetowid?” – zastanawiali się policjanci. Mieli się tego

dowiedzieć dopiero trzynaście lat później. Na razie jednak z dużą dozą pewności mogli założyć, że Wohlleben pomaga trójce zbiegów. Pomimo tego śledzili go tylko raz, w dodatku nie w niedzielę, o której była mowa w rozmowie telefonicznej, ale dopiero w środę, trzy dni po wyznaczonym terminie spotkania.

Jednak przechwycone przez policję wiadomości świadczyły o czymś jeszcze: że Brigitte Böhnhardt też może pomagać zbiegłemu synowi.

Siegfried Mundlos podejrzewał, że Brigitte Böhnhardt wie o trójce uciekinierów coś, czego nie wiedział nikt inny. Kiedy ją o to zapytał, kobieta odpowiedziała, że wszyscy troje przebywają u jej krewnych w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, a więc w kraju związkowym, w którym znajduje się Rostock. Brigitte wydawała się o nich spokojna i powiedziała Siegfriedowi, żeby się nie martwił.

– Bez obaw, z głodu nie umrą – mówiła.

Ostatni raz Siegfried rozmawiał z synem w dniu jego ucieczki 4. W czasie gdy policja przeszukiwała garaż, Uwe Mundlos poszedł do znajdującego się nieopodal supermarketu Rewe, w którym pracowała jego matka Ilona. Pożegnał się z nią i powiedział, że zadzwoni do ojca. Najpierw do męża zatelefonowała jednak Ilona:

– Siggi, dziś po południu zadzwoni do ciebie Uwe. Nie kłóć się z nim.

Siegfried odebrał telefon od syna i nie kłócił się z nim.

– Żegnaj, kocham cię – powiedział mu na koniec Uwe, po czym się rozłączył.

Siegfried już nigdy więcej z nim nie rozmawiał.

Za to Brigitte – jeszcze nie raz. Szybko domyśliła się, że trojgu zbiegom pomagają znajomi z kręgów skrajnej prawicy. Kilka dni po ucieczce w skrzynce na listy Böhnhardtów w zagadkowy sposób pojawiły się kluczyki oraz dowód rejestracyjny samochodu ich syna. Później Brigitte otrzymała odręcznie napisany list z informacją, by o określonej porze czekała przy pobliskim automacie telefonicznym. Kiedy zjawiła się tam o wyznaczonej godzinie, telefon zadzwonił, a w słuchawce usłyszała głos syna. Poczuła ulgę, że Uwe żyje, że nie został zabity przez policję, czego Brigitte zawsze się obawiała 5. Böhnhardt zapewnił ją, że wszyscy troje są bezpieczni, nie mógł jednak powiedzieć, gdzie się ukrywają. Brigitte zapytała, czy to prawda, co piszą w gazetach o bombach, które mieli konstruować. Uwe odparł, że nie powinna wierzyć we wszystko, co czyta. Matka błagała, żeby

oddał się w ręce policji.

– Nie, *Mutti*, jeszcze nie teraz – odrzekł.

Böhnhardt, w przeciwieństwie do Mundlosa i Beate, którzy nie mieli na koncie poważnych wyroków skazujących i mogli liczyć na pobłażliwość sądu, obawiał się, że za sprawę z bombami może trafić za kratki na dłużej. Brigitte zapewniała go, że razem z Jürgenem opłacą prawnika, który przekona prokuraturę do zawarcia ugody. Ale gdy wynajęła adwokata, który reprezentował Böhnhardta podczas wcześniejszych spraw, usłyszała od niego, że prokurator będzie się domagał kary dziesięciu lat więzienia.

„Nawet gwałciciel, który zabił już pięcioro dzieci, nie dostał tak surowego wyroku" – pomyślała w odniesieniu do odznaczającego się łagodnością – ale nie aż tak dużą – niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. Później adwokat zdołał wytargować u prokuratora obniżenie kary do zaledwie pięciu lat pozbawienia wolności, która w przypadku dobrego sprawowania mogła zostać zawieszona po dwóch i pół roku. Jednak Böhnhardt w ogóle nie miał zamiaru wracać do więzienia. Brigitte twierdziła później, że w dwóch lub trzech kolejnych rozmowach telefonicznych próbowała nakłonić go do oddania się w ręce policji. Ale Uwe, choć miał okazję zakończyć całą tę historię – wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, przyjąć z pokorą konsekwencje, po czym zacząć wszystko na nowo – wybrał życie zbiega.

Siegfried słusznie podejrzewał Brigitte. Uciekinierzy mogli liczyć na przyjaciół z kręgów skrajnej prawicy, ale w jej osobie również mieli sprzymierzeńca. Gdy Böhnhardt poprosił ją o pieniądze, zanim jeszcze trójka przyjaciół zaczęła utrzymywać się z rabunków, Brigitte z Jürgenem się zgodzili. W sekrecie, przez pośrednika przekazywali synowi po pięćset, osiemset marek. Aby mieć pewność, że matka wręczy pieniądze właściwej osobie, Uwe poinstruował Brigitte, żeby prosiła o podanie tajnego hasła: „*Rippchen*", czyli „żeberka". Miało ono podwójne znaczenie: Böhnhardt w dzieciństwie złamał dwa żebra, a później wraz ze znajomymi nieraz łamał żebra innym ludziom. Brigitte liczyła na to, że pieniądze od niej powstrzymają syna od kradzieży. Martwiła się o to nie bez powodu. W ciągu pierwszych dwóch lat od ucieczki trójka z Jeny zdążyła obrabować supermarket Edeka i dwa urzędy pocztowe na sumę ponad pięćdziesięciu tysięcy marek.

Za każdym razem, gdy słyszała głos syna, Brigitte oddychała z ulgą. Uwe pytał, jak radzą sobie z ojcem. Wyraźnie tęsknił za domem. Matka ciągle

narzekała, że ich rozmowy trwają zbyt krótko: dziesięć, najwyżej piętnaście minut. Dlatego Böhnhardt zaczął obmyślać, jak spotkać się z rodzicami osobiście.

Tymczasem w oddalonej o trzy godziny na północny wschód Brandenburgii agent Gordian Meyer-Plath dowiedział się o trójce uciekinierów od szpicla. Meyer-Plath gromadził informacje o nielegalnej, skrajnie prawicowej scenie muzycznej. Pod koniec stycznia sporządził notatkę o najbliższych działaniach swojego informatora Carstena Szczepanskiego: „8 lutego 1998 roku człowiek będący moim źródłem spotka się z czołówką sceny skinheadzkiej w Chemnitz, ludźmi odpowiadającymi za organizowanie koncertów dla skinów w całym kraju oraz produkcję płyt zespołów neonazistowskich” 6. Sześć miesięcy później Szczepanski przekazał Meyerowi-Plathowi zadziwiającą wiadomość: troje przebywających w Saksonii zbiegów przygotowuje się do ucieczki z Niemiec, a do tego próbuje nielegalnie kupić broń. I to w dodatku od niego samego.

25 sierpnia o godzinie 19.21 Jan Werner, szef Szczepanskiego ze sklepu dla skinheadów, wysłał mu esemesa: „Co z giwerami?” 7.

Pieniądze na zakup owych „giwer” miały pochodzić od cieszącej się złą sławą europejskiej organizacji neonazistowskiej Blood & Honour[2]. Werner i jego dziewczyna Antje Probst kierowali jej saksońską sekcją 8. Szczepanski opowiedział, że trójka zbiegów planuje wyjechać do Republiki Południowej Afryki i Antje Probst miała w tym celu użyczyć Beate swojego paszportu.

Była to piorunująca wiadomość: ukrywający się przed policją neonaziści, którzy kupują broń i szykują plan ucieczki za granicę. Po latach wiele osób zastanawiało się, dlaczego ta informacja nie dotarła do służb wywiadowczych Turyngii oraz Saksonii ani na policję[3]. Sam Meyer-Plath twierdził, że przekazał ją swoim przełożonym, a poza tym jego informator nie miał pojęcia, że zbiedzy planują coś znacznie gorszego od zdobycia broni i ucieczki z kraju 9.

Jednak według innej wersji Meyer-Plath i jego współpracownicy, podobnie jak ich koledzy z Turyngii, za bardzo dali się omotać swojemu informatorowi. Gdyby przekazali tę wiadomość policji, skrajnie prawicowi znajomi Szczepanskiego mogliby się zorientować, że jest donosicielem. Dlatego Meyer-Plath i jego koledzy chcieli zapewne zachować wszystko dla siebie. Ta interpretacja wydaje się bardziej odpowiadać faktom. Tego samego

dnia, kiedy Szczepanski otrzymał wiadomość od Wernera, agenci wymienili kartę SIM w jego komórce na nową, a obciążająca go wzmianka o zakupie „giwer" zniknęła z jego telefonu. Meyer-Plath tłumaczył się później, że nie pamięta, czy on lub któryś z jego kolegów dali Szczepanskiemu nową kartę, żeby mógł uniknąć inwigilacji przez policję 10. Tak czy owak, ledwo trójka z Jeny zeszła do podziemia, władze same zaczęły zacierać za nią ślady.

Choć 8 października Meyer-Plath polecił Szczepanskiemu zebrać więcej informacji na temat uciekinierów, jedenaście dni później obaj mężczyźni spotkali się po raz ostatni. Meyer-Plath odchodził z brandenburskiej agencji wywiadu do nowej pracy w Bundestagu. Rok później sąd orzekł, że Szczepanski spełnia warunki pozwalające na wcześniejsze zwolnienie z więzienia, pomimo tego, że odsiedział mniej niż połowę wyroku. I tak oto niedoszły zabójca, który stał się sowicie opłacanym informatorem, wyszedł na wolność. „Der Spiegel" odkrył potem, że Szczepanski nie zapłacił nawet pięćdziesięciu tysięcy marek zadośćuczynienia Steve'owi Erenhiemu, Nigeryjczykowi, którego omal nie zabił. Rachunek za usiłowanie morderstwa uiściła agencja wywiadu Brandenburgii, używając oczywiście w tym celu pieniędzy podatników. Szczepanski przestał być oficjalnie współpracownikiem wywiadu dopiero dwa lata po wyjściu z więzienia – kiedy służby odkryły, że planuje wysadzić w powietrze grupę działaczy antyfaszystowskich 11.

A co z „giwerami"? Kiedy Carsten Szczepanski nie wywiązał się z zakupu broni, trójka uciekinierów zwróciła się o pomoc do innego mężczyzny o tym samym imieniu.

Carsten Schultze urodził się w New Delhi jako syn niemieckiego przedstawiciela handlowego. Od wczesnego wieku był dręczony przez rówieśników z powodu pociągu seksualnego do chłopców. Kiedy wraz z rodziną przeprowadził się do Jeny, wstąpił do Kameradschaft Jena, później zaś został wiceprezesem młodzieżówki partyjnej NPD w Turyngii 12. Po ucieczce trójki przyjaciół z miasta postanowił im pomóc: włamał się do mieszkania Beate, a zabrane stamtąd rzeczy przesłał jej do Chemnitz 13. Czasami przekazywał im też pieniądze zebrane od znajomych ze skrajnie prawicowych środowisk.

W marcu 2000 roku Ralf Wohlleben poprosił Schultzego o przysługę: trójka zbiegów potrzebowała broni. Trzeba było załatwić pistolet samopowtarzalny z tłumikiem. Na pytanie Schultzego, jak ma zdobyć taką

broń, Wohlleben odparł, żeby porozmawiał ze współwłaścicielem Madley, miejscowego sklepu dla skinheadów 14. Wręczył mu nawet pieniądze. Nieco ponad tydzień później Schultze, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, kupił pistolet w przedziale cenowym od pięciuset do tysiąca marek 15. Najpierw ukrył go w swoim mieszkaniu, a jakiś czas później pojechał pociągiem do Chemnitz, żeby dostarczyć go przyszłym terrorystom.

W tym czasie trójka z Jeny, nadużywszy już gościnności Burkhardta, przeniosła się do mieszkania wynajętego dla nich przez André Kapkego 16. Nie zaprosili jednak Schultzego do swojej kryjówki. Mundlos i Böhnhardt spotkali się z nim na dworcu kolejowym, gdzie natychmiast kazali mu zdjąć bluzę z napisem ACAB (skrótowiec od hasła „*all cops are bastards*”, czyli „wszyscy gliniarze to gnoje”), żeby nie zwracał na siebie niepotrzebnie uwagi 17. We trzech poszli następnie do kawiarni, w której czekała na nich Beate. Potem Mundlos z Böhnhardtem zabrali Schultzego do opuszczonego budynku, gdzie Schultze przekazał im broń oraz tłumik. Zanim jednak zdążyli ją sprawdzić, pojawił się przechodzień i cała trójka szybko się rozeszła 18. Uciekinierzy znaleźli się teraz w posiadaniu rzadkiej kolekcjonerskiej broni: wyprodukowanego w czeskich zakładach zbrojeniowych pistoletu samopowtarzalnego Česká 83 kalibru 7,65 milimetra o numerze seryjnym 034678 19.

Nie tylko skrajnie prawicowi znajomi trojga zbiegów wiedzieli, że przebywają oni w Chemnitz. Wiedziała o tym również Brigitte Böhnhardt. Gdy mijał drugi rok od ucieczki z Jeny, jej mały Uwe znalazł wreszcie rozwiązanie, jak zobaczyć się z rodzicami.

Na miejsce spotkania wybrał pierwszy zjazd z autostrady do Chemnitz, skąd można było szybko odjechać, gdyby coś poszło nie tak. Brigitte i Jürgen, którzy wyjechali z Jeny w pewien wiosenny poranek, starali się jednak, żeby do niczego takiego nie doszło, i dla zmylenia policji wybrali się w drogę wypożyczonym samochodem. Gdy zbliżali się do Chemnitz, zjechali z autostrady w miejscu, które wskazał im Böhnhardt, i zatrzymali się na parkingu obok kawiarni i parku. Troje przyjaciół już na nich czekało 20.

Ubrani byli inaczej niż w Jenie. Zniknęły ciężkie czarne glany i kurtki bomberki. Mieli na sobie zwyczajne ubrania, dzięki którym łatwiej mogli wtopić się w tłum. Böhnhardt nosił wełnianą czapkę, pod którą ukrywał odstające uszy. Brigitte i Jürgen przywitali się z Beate i Mundlosem, po czym porozmawiali z synem na osobności. Brigitte zapytała go, gdzie teraz

mieszkają i z czego żyją, ale Uwe wykręcił się od odpowiedzi. Spytała więc, czy mają przyzwoite warunki i czy nie brakuje im jedzenia. Uwe zapewnił ją, że dobrze się czuje i jest zdrowy – był nawet u dentysty. Później Böhnhardtowie pokazali trójce przyjaciół zdjęcia Jeny, na których widać było nowe, pnące się w górę budynki – miasto zmieniło się od czasu ich wyjazdu. Spotkanie trwało kilka godzin. Przy pożegnaniu Böhnhardtowie wręczyli synowi trochę pieniędzy i odjechali.

Rok później spotkali się ponownie, przy tym samym zjeździe z autostrady. Wówczas trójka zbiegów nie potrzebowała już pieniędzy. W tym czasie zaczęli rabować banki, choć Brigitte zarzekała się później, że nie mieli o tym z mężem pojęcia. Ponownie miała zobaczyć syna dopiero za dwa lata – ale już po raz ostatni. Oboje z Jürgenem znów wyruszyli do Chemnitz i zjechali z autostrady w tym samym miejscu co zwykle. Z trójką zbiegów rozmawiali o przyziemnych sprawach – o tym, co gotują, jakie nowe przepisy wypróbowali. Uwe zapytał o swoją bratanicę, która szybko dorastała i zaczęła już chodzić do szkoły.

– Dlaczego nie zgłosicie się na policję? – dopytywała Brigitte.

– Nie chcemy – odparł Uwe.

Brigitte nie wiedziała wówczas, że jej syn dopuścił się rzeczy, przed którymi nie wybroniłby go nawet najlepszy adwokat. Jej mały Uwe został bowiem mordercą.

---

[1] Walther i agenci wywiadu w swoich relacjach nie zgadzali się co do częstotliwości spotkań oraz tego, jaką wartość miały przekazywane przez dziewczynę informacje. Walther twierdziła, że rozmawiała z agentami tylko dwukrotnie, ale według funkcjonariuszy służb spotkali się z nią przynajmniej dziesięć razy, przy każdej okazji płacąc jej dwieście marek.

[2] Działalność tej założonej w 1987 roku w Wielkiej Brytanii organizacji, która swoją nazwę wzięła z motta Hitlerjugend, została w końcu zakazana na terenie Niemiec. Blood & Honour pozostaje za to aktywna w innych krajach Europy, jak również w niemieckim podziemiu.

[3] C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 305. Ponadto Szczepanski wyjawił Meyerowi-Plathowi, że uciekinierzy ukrywają się w Chemnitz – ale ani Meyer-Plath, ani żaden z jego kolegów nie uwzględnili tej informacji w swoich oficjalnych raportach. Pojawiła się ona tylko w formie odręcznej notatki na marginesie jednego

z dokumentów. W dodatku ktoś wymazał tę informację przed przekazaniem dokumentu śledczym.

9

Kwiaty dla zmarłych

10 września 2000 roku Semiyę Şimşek wyrwał ze snu czyjś głos. Była czwarta rano i na zewnątrz wciąż jeszcze panowały ciemności 1.

Czternastoletnia dziewczyna spała w pokoju w internacie szkoły w bawarskim Aschaffenburgu, do której wróciła niedawno z letnich wakacji w Turcji. Odwiedziła tam z ojcem jego rodzinną wioskę Salur w prowincji Isparta, której nosząca tę samą nazwę stolica zwana jest Miastem Róż ze względu na otaczające ją pola tychże kwiatów. Semiya przesiadywała całymi godzinami ze swoim ojcem Enverem na balkonie jego rodzinnego domu, słuchając dźwięku dzwonków na szyjach owiec, które pasły się na zboczach gór Taurus. Gdy spędzali tak razem czas, „czuła, jaki jest wówczas szczęśliwy” 2.

Głowę Semiyi wciąż przepełniały te wspomnienia, gdy nagle zbudziła ją dyrektorka szkoły.

– Semiya, musisz wstawać.

Dziewczyna była półprzytomna i zdezorientowana. Dyrektorka kazała jej spakować rzeczy. Gdy wyszły na zewnątrz, Semiya ze zdziwieniem ujrzała kuzyna ojca oraz przyjaciela rodziny.

– Twój ojciec jest chory – oznajmili.

Dziewczyna wsiadła z nimi do samochodu.

W przeciwieństwie do rodziny Kubaşików, która pochodziła z mniejszości kurdyjskich alewitów, Şimşekowie reprezentowali stanowiących większość w Turcji sunnitów. Do Niemiec wyemigrowali nie dlatego, że uciekali przed prześladowaniami, ale w poszukiwaniu nowych możliwości. Jako pierwszy przyjechał tu w latach sześćdziesiątych dziadek Semiyi, a jakiś czas później dołączyła do niego jej matka Adile. Podczas jednej ze swoich wizyt w Turcji w 1978 roku Adile wyszła za mąż za Envera 3, który miał gęste czarne włosy i takież wąsy. Małżonkowie zostali jednak rozdzieleni, kiedy pomiędzy 1980 a 1982 rokiem Enver musiał odbyć obowiązkową dwuletnią

służbę w tureckiej armii. Pisali do siebie listy, ale widywali się sporadycznie. Kilka lat po wyjściu Envera z wojska Adile ściągnęła go do Niemiec 4. Był rok 1985, a on miał dwadzieścia cztery lata. Rok później, kiedy Adile zaczęła rodzić Semiyę, Enver doznał takiego szoku, że zemdlał i to nim najpierw musieli zająć się lekarze.

W Niemczech, podobnie jak w Turcji, Şimşekowie wybrali życie na prowincji. W położonym godzinę drogi na północny wschód od Frankfurtu nad Menem miasteczku Flieden mieszkało zaledwie kilka tysięcy ludzi. Ale Katharinenstrasse, ulica, przy której się osiedlili, była prawdziwym tyglem etnicznym powstałym na skutek polityki imigracyjnej państwa niemieckiego. W 1990 roku na sześćdziesiąt trzy miliony osób żyjących w Niemczech sześć milionów stanowili przybysze z innych krajów. We Flieden można było spotkać gastarbeiterów z Turcji i rodziny z Włoch. Niedaleko mieszkania Şimşeków znajdowało się gospodarstwo należące do rodziny Pakistańczyków, którzy pozwalali Semiyi jeździć na hodowanych przez siebie koniach. Semiya zaprzyjaźniła się z mieszkającą w ich budynku włoską wdową, do której zwracała się *Oma* – „babciu". Şimşekowie dzielili z sąsiadami ogród, do którego przychodziły bawić się dzieci o różnym pochodzeniu i biegały pośród schnącego na sznurach prania. „Nie zastanawialiśmy się wtedy, czy inne dziecko jest Niemcem, Włochem czy Turkiem". Ten ogród „był naszym wspólnym światem" – wspominała Semiya.

W tygodniu Enver pracował w fabryce przy linii montażowej, a w weekendy jako sprzątacz 5. W 1992 roku założył własny interes: otworzył stoisko z kwiatami w Schlüchtern 6. Człowiek, który wychował się w pobliżu tureckiego Miasta Róż, zaczął handlować kwiatami w nowej ojczyźnie. Z czasem zatrudniał około dwunastu osób, które ze stoisk, straganów i furgonetek na terenie całej Bawarii sprzedawały orchidee, róże, chryzantemy i inne kwiaty. Enver zaczynał pracę o świcie, a kończył nieraz po zachodzie słońca. W poniedziałek w nocy wyruszał w siedmiogodzinną podróż samochodem do Amsterdamu, na słynną giełdę kwiatową Royal FloraHolland, gdzie zaopatrywał się w kwiaty, po czym wiózł je z powrotem do domu. Latem 2000 roku uznał, że potrzebuje odpoczynku, i wspólnie z Adile, Semiyą oraz synem Abdulkerimem wyjechali na wakacje do Turcji. To właśnie tam w prowincji Isparta siadywał razem z Semiyą na balkonie i słuchał podzwaniających dzwonków owiec.

W sierpniu, gdy Semiya z bratem wrócili do szkoły, jeden z pracowników

Envera poprosił o urlop. Enver przejął więc jego stoisko i sprzedawał kwiaty z furgonetki Mercedesa na Liegnitzer Strasse w południowej części Norymbergi 7. Ulica była urokliwa, biegła przez gęsto zalesiony teren i panował na niej duży ruch. W sobotnie popołudnie 9 września klient zatrzymał się przy białej furgonetce z napisem „Şimşek Blumen". Na małym stoliku leżało około dwudziestu bukietów, a na ziemi stały wiaderka z ciętymi kwiatami. Sprzedawcy jednak nie było nigdzie widać. Kilka minut wcześniej przy stoisku zatrzymała się para, która zdezorientowana czekała teraz w swoim samochodzie. Po dziesięciu minutach, gdy wciąż nikt się nie pojawił, para odjechała. Klient odczekał kolejnych pięć minut, zastanawiając się, gdzie podziewa się właściciel. Furgonetka stała otwarta, kwiaty leżały pozostawione bez nadzoru, każdy mógł je zabrać. Mężczyzna postanowił zadzwonić na policję.

Gdy zjawił się patrol, jeden z policjantów próbował otworzyć boczne zasuwane drzwi furgonetki, ale były zablokowane. Szarpnął je mocno i w końcu odskoczyły. Wewnątrz, pośród stert kwiatów – róż, stokrotek i łyszczców – leżał na plecach Enver, cały we krwi. Wyglądało na to, że został postrzelony w głowę i prawe ramię. Później okazało się, że miał w sumie osiem ran postrzałowych. Przypadek sprawił, że klient, który wezwał policję, był ratownikiem medycznym. Enver żył, miał wyraźny puls, ale nie reagował na żadne bodźce i z trudem oddychał. Ratownik wyjął ze swojego samochodu uprząż i przy jej pomocy razem z policjantami wydostał Envera z furgonetki. Wsunął rannemu rurkę ssącą do gardła, żeby udrożnić drogi oddechowe. Po kilku minutach przyjechała karetka i zabrała Envera do oddalonego o kilka kilometrów szpitala.

Słońce wzeszło, gdy Semiya, jej wujek oraz przyjaciel rodziny jechali do Norymbergi. Obaj dorośli nie powiedzieli jej zbyt wiele o stanie ojca – tylko tyle, że tak naprawdę nie był chory, ale ranny. Gdy Semiya weszła do szpitala, zaraz zatrzymał ją policjant.

– Jesteś Semiya Şimşek? – zapytał. – Enver Şimşek to twój ojciec?

Następnie zadał jej szereg niepokojących pytań. Na przykład czy ojciec nosił broń albo czy miał jakichś wrogów.

„Wrogów? Jakich wrogów?" Semiya odparła, że ojciec posiadał pistolet gazowy, który nosił do samoobrony, i scyzoryk do cięcia kwiatów. „W ogóle nic z tego nie rozumiałam – opowiadała o pełnych insynuacji pytaniach policjanta. – Chciałam tylko zobaczyć ojca". Kiedy pozwolono jej w końcu

wejść do sali szpitalnej, Semiya była wstrząśnięta tym, co ujrzała. Enver leżał nieprzytomny. „Poduszka była cała we krwi. Wciąż nie miałam pojęcia, co się stało, wiedziałam tylko, że coś bardzo niedobrego”.

Enver otoczony był krewnymi i przyjaciółmi, ale nikt nie potrafił udzielić Semiyi żadnego wyjaśnienia. Wiedzieli tylko, że został postrzelony. Semiya rozejrzała się w poszukiwaniu matki, ale Adile nie było w sali. Dzień wcześniej sprzedawała kwiaty w innym miejscu, oddalonym od stoiska Envera o półtorej godziny jazdy samochodem na wschód. Około dziewiątej wieczorem przygotowywała w domu kolację, gdy do drzwi zadzwoniło dwóch policjantów. Niemieckim posługiwała się jednak niezbyt płynnie, z kolei funkcjonariusze nie mówili po turecku, więc Adile niewiele zrozumiała. Wyglądało na to, że stało się coś złego, ale nie miała pojęcia *komu*. W końcu zjawił się brat Adile, który posłużył jako tłumacz. Okazało się, że Enver trafił do szpitala z ranami postrzałowymi. Czym prędzej wsiedli więc w samochód i pojechali do oddalonego o dwie i pół godziny drogi szpitala.

Kiedy na miejsce przybyła Semiya, Adile znajdowała się akurat na komisariacie po drugiej stronie miasta, gdzie policjanci wypytywali ją, czy jej mąż bywa w barach o podejrzanej reputacji, czy pije i czy mają kłopoty małżeńskie. A wszystko to w czasie, gdy Enver leżał nieprzytomny w szpitalu i walczył o życie. Kiedy policja skończyła wreszcie ją przesłuchiwać, Adile wróciła do szpitala, gdzie wraz z Semiyą i innymi krewnymi spędziła przy łóżku Envera dwa dni, modląc się o jego powrót do zdrowia.

Abdulkerim, młodszy brat Semiyi, również przebywał w szkole z internatem.

– Coś przytrafiło się twojemu ojcu – poinformował go nauczyciel i wręczył mu bilet do Norymbergi.

W szpitalu Abdulkerim zobaczył, że twarz ojca jest zupełnie zmasakrowana. Jak mówił, nigdy nie zapomni tej chwili, gdy lekarze powiedzieli mu, że Enver „prawdopodobnie nie przeżyje” 8.

11 września 2000 roku trzydziestoośmioletni Enver Şimşek zmarł. W kolejnych dniach dom Şimşeków wypełnili bliscy i przyjaciele, którzy przybyli go opłakiwać. Kobiety odczytywały fragmenty Koranu, ale owdowiała w wieku trzydziestu sześciu lat Adile tylko płakała i niewiele mówiła. Abdulkerim, choć miał zaledwie trzynaście lat, próbował ją

pocieszać:

– Allah wcześnie zabiera do siebie tych, których kocha, mamo.

Enver zmarł w poniedziałek, ale policja wydała ciało dopiero w piątek, po przeprowadzeniu sekcji zwłok. Tydzień później Semiya wraz z blisko dwudziestką krewnych i przyjaciół oraz ciałem ojca wyruszyła w podróż samolotem do Turcji. W Antalyi wylądowali w nocy, a następnie przez trzy godziny wieźli trumnę z Enverem ciemnymi wiejskimi drogami do jego rodzinnej miejscowości Salur. Po przybyciu do domu Şimşeków owinęli jego ciało w płótno i wnieśli je do sypialni na piętrze, gdzie rodzina modliła się i czuwała przy nim na zmianę. Kiedy nadszedł czas pochówku, Semiya i jej matka zgodnie z tradycją zostały w domu. Semiya mogła zobaczyć miejsce ostatniego spoczynku ojca z tego samego balkonu, na którym siedziała razem z nim ledwie kilka tygodni wcześniej. Mężczyźni wraz z Abdulkerimem zanieśli trumnę na cmentarz, po czym opuścili ją do grobu, który wspólnie zasypali ziemią. Wiatr przyniósł płacz żałobników aż do balkonu, do uszu Semiyi, tak jak wcześniej przynosił odgłos dzwonków na szyjach owiec. W Turcji cmentarze nie są porośnięte trawą jak w Niemczech. Ziemia pozostawiona jest sama sobie i rosną na niej wszelakie rośliny, których nasiona przywieje wiatr.

„Z czasem grób porasta kwiatami i ziołami, które plenią się dziko i swobodnie – pisała później Semiya. – Mówi się, że gdy potem te rośliny unosi wiatr, są to grzechy odrywające się od zmarłych” 9.

Gdy niemiecka policja zbadała kule, od których zginął Enver, doszła do wniosku, że strzelców musiało być dwóch. Znaleziono bowiem dwa rodzaje nabojów – kalibru 6,35 oraz 7,65 milimetra – wystrzelone z dwóch różnych typów broni. Jednym z nich był pistolet Browning, choć policja nie potrafiła określić dokładnie modelu. Drugi rodzaj pocisków został wystrzelony z charakterystycznego samopowtarzalnego pistoletu Česká 83. Broń ta jest wyposażona w tak zwany zamek swobodny z nieruchomą lufą, dzięki czemu strzelec łatwiej stabilizuje pistolet podczas strzału, co zapewnia większą celność. Bezpiecznik oraz zwalniacz magazynka są obustronne, dzięki czemu pistoletem z łatwością może posługiwać się zarówno osoba prawo-, jak i leworęczna. Jeden ze świadków powiedział policji, że niedaleko furgonetki Envera widział dwóch mężczyzn na rowerach. „Jeden miał na sobie krótkie kolarskie spodenki, a drugi czapkę bejsbolową” – zeznał. Policja nie podążyła jednak tym tropem.

Po powrocie Şimşeków z pogrzebu Envera w Turcji Adile zaczęli nachodzić policjanci. Pytali ją, gdzie przebywała w dniu ataku. Czy może to potwierdzić? Czy ma na to świadków? Policjanci walili pięściami w stół i krzyczeli na Adile, próbując wymusić, by przyznała się, że jest zamieszana w śmierć męża. Adile pod byle pretekstem wychodziła do kuchni – zaparzyć śledczym herbatę, zrobić coś do jedzenia – żeby tylko uciec od tych pytań. Stres wywołany ciągłymi przesłuchaniami zaczął odciskać na niej fizyczne piętno. Czasami wyczerpana leżała cały dzień w łóżku. Cierpiała na wysypki i zawroty głowy; w końcu zaczęła chodzić do terapeuty. Któregoś dnia poprosiła starszego sąsiada, żeby miał ją na oku – „na wypadek, gdybym była następna” 10.

W reakcji na prośby Abdulkerima tłumaczącego śledczym, że ich pytania wpływają negatywnie na stan zdrowia matki, policja skierowała swoje podejrzenia na niego samego: czternastolatka, który w chwili napadu przebywał w szkole z internatem w innym mieście. Policjanci dowiedzieli się, że telefonował do ojca w dniu morderstwa – Abdulkerim tłumaczył, że martwił się o jego zdrowie. Śledczy przypuszczali jednak, że w rzeczywistości chciał się upewnić, że Enver nie żyje, a „zamach” się powiódł.

Policja wypytywała również Adile o czterotygodniową pielgrzymkę do Mekki, którą kilka lat temu odbyła z Enverem. Po powrocie do Niemiec Enver zaczął używać maty modlitewnej, którą rozkładał z tyłu furgonetki albo pod dużym parasolem chroniącym sprzedawane kwiaty przed słońcem. Śledczy przesłuchiwali także Semiyę.

– Jak często muzułmanie modlą się w ciągu dnia?

– Pięć razy – odpowiadała. – Zgodnie z położeniem słońca. Ale nie wiem, co to ma wspólnego z zabójstwem mojego ojca.

Policja też tego nie wiedziała. Był to typowy przykład profilowania rasowego: śledczy snuli insynuacje i przypuszczenia na podstawie pochodzenia etnicznego ofiary, a w tym przypadku również jej wyznania. W związku z tym, że niektórzy handlarze narkotyków w Niemczech byli Turkami, wszyscy ludzie wyglądający na Turków automatycznie stawali się dla funkcjonariuszy podejrzanymi 11. Semiya zastanawiała się, dlaczego nie bierze się pod uwagę ksenofobii ani rasizmu jako potencjalnego motywu zabójstwa ojca. Policjanci nie wykluczali wprawdzie, że napastnicy mogą być Niemcami, ale jak powiedział jeden z nich, „śledztwo skupiało się głównie na wątku przestępczości zorganizowanej” 12.

W rzeczywistości morderstwo wyglądało raczej na robotę amatorów. Napastnicy oddali do Envera dziewięć strzałów z bliskiej odległości, przy czym raz chybili, a i tak nie zdołali go zabić na miejscu. Co więcej, zostawili w furgonetce „bardzo dużą sumę pieniędzy": gotówkę na przednich siedzeniach, saszetkę z tyłu i banknoty w portfelu Envera. Razem prawie siedem tysięcy marek. Żaden przypadkowy bandyta ani członek organizacji przestępczej nie pogardziłby taką kwotą.

Policja nie dawała Semiyi spokoju nawet po powrocie do szkoły. Śledczy wypytywali ją o częste podróże ojca do Amsterdamu. Dopiero po pewnym czasie dziewczyna skojarzyła te pytania z faktem, że port w położonym niedaleko Rotterdamie stanowił jeden z największych na świecie kanałów przerzutowych narkotyków. Cotygodniowe wyprawy Envera do Holandii wzbudziły u policjantów podejrzenia, że mógł on przewozić nielegalne substancje. Semiya dowiedziała się o tych teoriach z gazet. Gdy nagłośniono je w jednej z bawarskich stacji telewizyjnych, koleżanki Semiyi zaczęły z niej drwić, że jej ojciec należał do mafii. Turecka prasa również nie grzeszyła uczciwością. Semiyę oburzył szczególnie nagłówek w dzienniku „Daily Sabah": „Czy za morderstwem [w Norymberdze] stała turecka mafia?".

Tymczasem policja przetrząsnęła cały dom Şimşeków. „Zabrali nam praktycznie wszystko, co tylko dało się wynieść" – wspominała Semiya, a więc dokumenty, paszporty, teczki, biżuterię, dokumentację medyczną, notesy, sznurówki, telefony komórkowe. „Najbardziej przykre było to, że śledczy wynieśli co najmniej kilka albumów ze zdjęciami. Zupełnie jakby pozbawiali nas wspomnień z czasów, kiedy byliśmy szczęśliwi – wszystkiego, dzięki czemu stanowiliśmy rodzinę" 13. Wiele z tych zdjęć już nigdy do nich nie wróciło.

Od Adile oraz jej dzieci pobrano również próbki DNA. Policja użyła psów przeszkolonych do wykrywania narkotyków i przeszukała furgonetki Envera do przewozu kwiatów, żeby sprawdzić, czy nie ma w nich fałszywych podłóg ani schowków do ukrycia kokainy lub gotówki. Po kilku miesiącach, gdy poszukiwania nie przyniosły żadnych rezultatów, śledczy, zamiast porzucić teorie o porachunkach mafijnych, podwoili jeszcze swoje wysiłki. Zaczęli pytać Adile, jak często uprawiała seks z mężem, po czym okłamali ją oraz Semiyę, jakoby Enver miał drugą rodzinę i od lat utrzymywał w sekrecie związek z kobietą, która urodziła mu dwójkę dzieci. Policjanci pokazali nawet Adile zdjęcia blondynki, która miała być jego kochanką. Adile jednak

nie dała się nabrać na ten podstęp i odparła, że w takim razie policja powinna zaprosić tę kobietę oraz jej dzieci, żeby się tu wprowadzili – wówczas będą mogły wspólnie wychowywać dzieci Envera. Ale śledczy na tym nie poprzestali. Pokazali jego zdjęcia kobiecie, która w ogóle nie znała Şimşeków, próbując skłonić ją do wyznania, że miała z nim romans. Kłamstwa policji potęgowały jeszcze ból rodziny po utracie Envera.

Niekiedy Semiyę nachodziły wątpliwości, czy śledczy nie mają jednak racji. Byli w końcu policjantami i na tym polegała ich praca. A jeśli ktoś z bliskich *miał* jednak coś wspólnego ze śmiercią jej ojca? Dość szybko otrząsała się jednak z podobnych myśli. Kiedy odwiedzała rodzinę w Turcji, widziała, że najbardziej cierpi babcia, matka Envera. Jej syn „wiódł życie, o którym niewiele wiedziała, w nieznanym jej kraju, aż w końcu został tam zamordowany. Nie przypominam sobie dnia, kiedy by po nim nie płakała" – wspominała Semiya.

Z kolei Abdulkerim miał wrażenie, jakby „dorósł z dnia na dzień" 14. Przestał grać w piłkę nożną, a w szkole starał się trzymać na uboczu. Nie przyznał się nikomu, że Enver został zamordowany, i miał nadzieję, że nikt z jego kolegów się nie dowie. Przed śmiercią ojca Abdulkerim nie zwracał uwagi na przejawy ksenofobii. Teraz widział je na każdym kroku: w kłamstwach policjantów, w tym, jak śledczy oraz dziennikarze niepoprawnie nazywali jego i siostrę „obcokrajowcami". Chociaż urodził się i wychował w Niemczech, czuł się tu jak w obcym miejscu.

Tymczasem interes z kwiatami szedł coraz gorzej. Kiedy bank z Turcji powiadomił żonę zmarłego, że może spieniężyć akcje męża – co pomogłoby finansowo rodzinie – wuj Semiyi ostrzegł Adile, że może to utwierdzić policję w podejrzeniach, że zamordowała Envera dla pieniędzy. Kobieta postanowiła więc nie ruszać akcji męża. Rok później nastąpił jednak krach na tureckiej giełdzie i stały się one praktycznie bezwartościowe.

Przez cały ten czas trwały przesłuchania. Śledczy, sami nie mogąc rozwiązać sprawy morderstwa, najwyraźniej liczyli, że Şimşekowie zrobią to za nich. W pewnym momencie zapytali nawet Adile: „Wiesz może, kto mógł zabić twojego męża?". Zupełnie jakby znała tożsamość mordercy od samego początku, tylko po prostu zapomniała im o tym powiedzieć. Policja umieściła pluskwę w schowku na rękawiczki w furgonetce, w której zabito Envera, żeby podsłuchiwać, o czym rozmawiają Şimşekowie i ich pracownicy. Śledczy założyli również podsłuch w telefonie stacjonarnym w domu rodziny 15 i podsłuchiwali jej członków przez dziesięć miesięcy 16.

Wypytywali sąsiadów, jak długo Adile opłakiwała męża, jakby próbowali ustalić, czy jej rozpacz nie była na pokaz. Ale ona nie mogła przestać płakać. „Wywierano na nas straszliwą presję – wspominała Semiya. – A potem doszło do kolejnego morderstwa”.

10

Mordercze lato

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem w 2000 roku, około wpół do szóstej po południu, pewien mężczyzna – Beate Zschäpe twierdziła później, że był to Uwe Böhnhardt – wszedł do należącego do Irańczyków sklepu spożywczego przy Probsteigasse, krótkiej, jednokierunkowej ulicy w historycznej części Kolonii 1. Krążył chwilę między regałami, wkładając zakupy do przyniesionego ze sobą wiklinowego koszyka. Znalazły się w nim między innymi paczka orzeszków, butelka whisky oraz czerwone blaszane pudełko ozdobione złotymi gwiazdkami i przewiązane niebieską wstążką, w jakim zazwyczaj sprzedawano struclę – niemieckie ciasto świąteczne z bakaliami, orzechami i przyprawami korzennymi, posypane cukrem pudrem. Kiedy mężczyzna stanął przy kasie, oznajmił, że zapomniał portfela. Odłożył koszyk i powiedział, że zaraz wróci. Mijały jednak minuty, potem godziny, a klient nie wracał. Któryś z właścicieli sklepu wstawił wreszcie koszyk na zaplecze. Czas płynął. Najpierw minęło Boże Narodzenie. Potem sylwester.

Rodzina, do której należał sklep, uciekła z Iranu przed prześladowaniami politycznymi. Niemcy udzieliły jej członkom azylu, a w końcu nadały im niemieckie obywatelstwo. W piątek 19 stycznia Masha, najstarsza z czworga rodzeństwa, nie mogła się doczekać wyjścia wieczorem z przyjaciółmi na tańce. Zdecydowała już nawet, w co się ubierze. Była dziewiętnastolatką i za kilka miesięcy miała ukończyć liceum. Codziennie wczesnym rankiem rodzice przywozili ją razem z rodzeństwem do sklepu, skąd dzieci szły do szkoły. Gdy tego dnia dotarli na miejsce o siódmej, na zewnątrz wciąż jeszcze było ciemno. Masha weszła na zaplecze i spojrzała na czerwone pudełko ze struclą, która powinna zostać zjedzona kilka tygodni temu w czasie świąt. Dziewczyna zauważyła to pudełko już wcześniej, ale rodzice zabronili je otwierać, na wypadek gdyby mężczyzna wrócił po swój koszyk z zakupami. Od jego wizyty minął już jednak ponad miesiąc, więc Masha postanowiła je wreszcie otworzyć. Podważyła wieczko i zajrzała do środka. Zamiast ciasta zobaczyła jednak coś w rodzaju puszki z gazem, z której

wystawały jakieś kable. Szybko zamknęła pudełko, ale było już za późno. Podnosząc pokrywkę, uruchomiła bowiem detonator 2.

Latem, kilka miesięcy wcześniej, troje uciekinierów postanowiło przeprowadzić się z Chemnitz do położonego czterdzieści pięć minut na zachód Zwickau. Miasteczko, o wiele mniejsze od Chemnitz, bardzo im odpowiadało. Spodobało im się do tego stopnia, że Mundlos z Böhnhardtem spędzili w nim resztę swojego życia – całe jedenaście lat, jakie obu im jeszcze pozostało.

Trójka przyjaciół zamieszkała w dzielnicy Marienthal w pobliżu – jak głosiła plotka – tatuażysty gotowego wykonać tatuaże, za które można było wylądować w więzieniu: swastyki i inne symbole nazistowskie 3. Czteropokojowe mieszkanie przy Polenzstrasse 2 znajdowało się jedną przecznicę na południe od głównej ulicy i nieco na północ od dworca kolejowego. Beate zajmowała się gotowaniem i praniem 4. Kiedy jej towarzyszy nie było, często gawędziła przy papierosie z sąsiadami, którzy znali ją jako Susann albo Liese. W tym samym budynku mieszkała też rodzina Afgańczyków, ale trójka terrorystów nigdy nie przejawiała wobec nich wrogości. Pewnego razu, gdy dwoje dzieci usłyszało na klatce schodowej, jak Mundlos z Böhnhardtem rozmawiają o broni, Beate skłamała im, że Gerry i Max – takimi fałszywymi imionami się posługiwali – należą do klubu strzeleckiego 5.

Podobnie jak w Chemnitz, tak i w Zwickau cała trójka mogła liczyć na pomoc ze strony przyjaciół ze środowisk skrajnej prawicy, w tym na niejakiego André Emingera. Urodzony w 1979 roku godzinę drogi na południowy wschód od Zwickau, w okolicach pasma górskiego Rudawy, które oddziela Niemcy od Czech, Eminger jako dwudziestolatek ogolił głowę na łyso i zaczął słuchać neonazistowskich zespołów. Dla pewności, żeby nikt opacznie nie zrozumiał jego poglądów politycznych, wytatuował sobie na klatce piersiowej słowa „Śmierć Żydom”. Eminger poznał trójkę z Jeny przez Maxa-Floriana Burkhardta i szybko nabrał dla nich podziwu: oto miał przed sobą troje faszystów, którzy nie tylko opowiadali o swojej nienawiści do obcokrajowców, ale zamierzali też wcielić swe poglądy w życie. Eminger postanowił im pomóc. Podpisał umowę na wynajem pierwszego mieszkania zbiegów w Chemnitz, a teraz wraz z żoną Susann wynajęli dla nich lokum w Zwickau. Kupował im także bilety okresowe na pociągi i wypożyczał na swoje nazwisko pojazdy, które Mundlos i Böhnhardt wykorzystywali do

napadów rabunkowych 6.

W tym okresie uciekinierzy zdążyli już udoskonalić swoje metody działania. Zwerbowali pomocnika w osobie Emingera, który wypożyczał dla nich furgonetkę, po czym parkował ją niedaleko miejsca planowanego napadu. Mundlos z Böhnhardtem wyjmowali z furgonetki lub kampera rowery i dojeżdżali na nich do banku lub urzędu pocztowego, a następnie napadali go z bronią w ręku. Mundlos zazwyczaj pilnował klientów, a w tym czasie Böhnhardt przeskakiwał przez kontuar i zgarniał gotówkę.
Po wszystkim wracali na rowerach do furgonetki i ukrywali się w niej przez kilka godzin, aż sytuacja się uspokoiła, po czym odjeżdżali 7. W ten sposób 30 listopada 2000 roku obrabowali pocztę w Chemnitz 8. W kolejnym miesiącu Eminger wypożyczył dla nich kampera marki Fiat, który miał im posłużyć do jeszcze bardziej przerażającego czynu 9. Trójce neonazistów udało się bowiem skonstruować bombę, i to prawdziwą, nie atrapę ani taką pozbawioną detonatora. I w przeciwieństwie do ładunków podrzucanych przez nich w Jenie ta bomba miała wybuchnąć.

Aby ją zbudować, opróżnili puszkę z gazem, po czym napełnili ją ponad kilogramem prochu strzelniczego. Za pomocą drutu miedzianego podłączyli do niej sześć baterii półtorawoltowych. Na końcu drutu znajdował się detonator. Pod spodem pokrywy czerwonego blaszanego pudełka na struclę umieścili taśmę izolacyjną, aby zablokować przepływ prądu. Gdyby ktoś jednak podniósł pokrywkę, zerwałby materiał izolacyjny i spowodował eksplozję ładunku. Pewnego grudniowego dnia Mundlos z Böhnhardtem wsiedli do wypożyczonego przez Emingera samochodu, żeby znaleźć właśnie kogoś takiego.

Udali się na zachód, mijając po drodze południowe obrzeża swojego rodzinnego miasta. Ich celem była Kolonia: zamożne, czwarte co do wielkości miasto Niemiec. Słynąca z majestatycznych katedr, rozległych parków oraz barwnej parady karnawałowej, przyciągała turystów z całego świata.

Znana była jednak również jako miasto imigrantów 10.

Kiedy Masha otworzyła czerwone pudełko, siła eksplozji rozerwała metalową puszkę po gazie na drobne, ostre kawałki, które wbiły się dziewczynie w twarz. Czym prędzej przewieziono ją do szpitala. Miała poparzone pięć procent ciała: twarz, prawą dłoń, ramiona i nogi. Wybuch uszkodził również kość jednego z oczodołów 11.

Policja poprosiła ojca Mashy, żeby opisał mężczyznę, który niemal miesiąc wcześniej pojawił się w jego sklepie z czerwonym pudełkiem. Wyglądał na „dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat, miał około 175–180 centymetrów wzrostu i szczupłą sylwetkę". Był gładko ogolony, uwagę zwracały wystające kości policzkowe. Miał na sobie biały T-shirt i jasne dżinsy. Posługiwał się *Hochdeutsch*, czyli standardowym językiem niemieckim, bez wyraźnego regionalnego akcentu, który mógłby wskazywać na miejsce pochodzenia. No i był biały. Miał „średniej długości blond włosy, nieco dłuższe na karku, podkręcone po bokach". Nad czołem wydawały się lekko przerzedzone. Rysownik stworzył portret pamięciowy podejrzanego, ale opisane przez ojca Mashy dłuższe faliste włosy były prawdopodobnie peruką.

Masha przeleżała w śpiączce wiele tygodni. Lekarze operowali ją kilkukrotnie, próbując uporać się z poważnymi oparzeniami i ranami na twarzy oraz ciele. Później przeprowadzili jeszcze operację plastyczną. W końcu rodzice dziewczyny odremontowali i otworzyli na nowo sklep. Masha zaś ukończyła szkołę średnią i zdała maturę. Wróciła do życia, którego omal nie została pozbawiona – ale toczyło się ono pod ścisłym nadzorem. Śledczy sprawdzali finanse rodziny, zapewne w poszukiwaniu podejrzanych kwot, które mogłyby ich naprowadzić na jakiś trop. Policja założyła też podsłuch w telefonach rodziny, włącznie z Mashą, licząc, że jej bliscy ujawnią jakieś obciążające informacje. Policjanci pytali, czy ktoś groził kiedyś jej ojcu. Chcieli wiedzieć, czy rodzina angażowała się w działalność polityczną, czy to w Niemczech, czy w Iranie. W pewnym momencie śledczy zaczęli nawet spekulować, czy za zamachem nie stoją irańskie służby specjalne.

Podobnie jak w przypadku zabicia Envera w Norymberdze, kolońska policja nie zdołała dostrzec związków z trojgiem neonazistów, którzy jakiś czas temu terroryzowali mieszkańców Jeny. Sądzono, że zamach był dziełem chorego psychicznie, działającego samotnie sprawcy. Po półtora roku prokuratura zamknęła śledztwo 12. W tym czasie prawdziwi sprawcy zamachu stali się już seryjnymi mordercami.

Abdurrahim Özüdoğru miał dwadzieścia lat, kiedy w 1972 roku przyjechał z Turcji na stypendium do Niemiec, gdzie studiował budowę maszyn. Szybko nauczył się niemieckiego, skończył studia i znalazł pracę w firmie w Norymberdze, gdzie miał spędzić następne dwadzieścia sześć lat życia 13.

W 1980 roku wziął ślub i wspólnie z żoną otworzyli zakład krawiecki przy Gyulaer Strasse, choć interes nie przynosił im zbyt dużych dochodów 14. Było to bardziej hobby niż praca. Niebawem urodziła im się córka, której dali na imię Tülin, co w języku tureckim oznacza „poświatę wokół księżyca” 15. Według Tülin jej ojciec był „bardzo wesołym, pracowitym, otwartym człowiekiem”. Kiedy wracał z pracy, jako mała dziewczynka tupała nogą, zła na niego, że w ogóle wyszedł z domu. „Nie mogłam znieść rozstania z nim nawet na kilka godzin” – wspominała.

Abdurrahim i jego rodzina świętowali Boże Narodzenie wraz z niemieckimi znajomymi, których z kolei zapraszali do siebie, by obchodzić muzułmańskie święto Id al-Adha.

„Oddychałam tym samym powietrzem co wszyscy wokół, chodziłam na te same jarmarki bożonarodzeniowe – opowiadała Tülin. – Urodziłam się w Niemczech jako niemiecka obywatelka i Niemcy to mój dom”.

Kiedy Tülin dowiedziała się w szkole o Holokauście, „przeżyła silny wstrząs”, jak sama przyznaje. „Był to dla mnie szok, że ludzi mordowano tylko dlatego, że wyznawcy skrajnie prawicowej ideologii uważali ich za innych, gorszych”.

Echa rasistowskiej przeszłości Niemiec rozbrzmiały w jej życiu na nowo w pewną czerwcową noc w 2001 roku. Człowiek przechodzący obok zakładu krawieckiego jej ojca zajrzał przez okno i zobaczył leżącego na plecach mężczyznę w poplamionym krwią ubraniu. Przechodzień wezwał policję, która przybyła na miejsce o wpół do dziesiątej wieczorem. W prawej skroni Abdurrahim miał ranę postrzałową, a na podłodze zebrała się kałuża krwi. Ciało było już zimne. Lekarze stwierdzili zgon. Mężczyzna zginął na skutek dwóch strzałów w głowę 16. Miał czterdzieści dziewięć lat.

Eksperci od balistyki ustalili, że kule kalibru 7,65 milimetra, które spowodowały jego śmierć, zostały wystrzelone z tego samego pistoletu Česká 83, którego niecały rok wcześniej użyto do zabicia Envera Şimşeka w miejscu oddalonym zaledwie o dwadzieścia minut jazdy od zakładu krawieckiego Abdurrahima. Policja od razu zaczęła snuć domysły, że zabójcą mógł być imigrant zajmujący się handlem narkotykami. Funkcjonariusze przeszukali mieszkanie Abdurrahima wraz z psami przeszkolonymi do wykrywania narkotyków, ale bez rezultatów 17. Zastanawiano się również, czy zabójstwo nie było sprawką Szarych Wilków, tureckiej paramilitarnej organizacji faszystowskiej, z którą – jak policja niesłusznie podejrzewała – Abdurrahim mógł być powiązany. Podobnie jak w przypadku śmierci Envera

oraz wybuchu bomby w irańskim sklepie, policjanci nie myśleli o imigrantach jak o ofiarach, lecz traktowali ich niczym przestępców.

Tülin nigdy nie zwątpiła w niewinność ojca: „Tata nie miał wrogów. Z nikim się nie kłócił. Prawdę mówiąc, zawsze chodził uśmiechnięty […]. Nawet w ostatnich dniach życia nic go nie martwiło ani niczego się nie obawiał".

Dziewczyna podejrzewała, że morderca mógł żywić niechęć do imigrantów albo Turków. Nie chciała w to jednak wierzyć – nie mieściło jej się w głowie, że jej ojciec mógł zostać zabity ze względu na swoje pochodzenie lub kolor skóry. Ale żadne inne wytłumaczenie nie miało sensu. Tülin, podobnie jak Masha i Semiya Şimşek, kończyła właśnie szkołę średnią. Po zabójstwie ojca przerwała jednak naukę. Dopiero po roku udało się ją nakłonić, żeby wróciła do szkoły.

„Tülin, kiedyś błyszczałaś niczym słońce i napełniałaś wszystkich nadzieją" – mówiła jej przyjaciółka. I podobnie jak słońce „nie możesz zgasnąć na zawsze" – dodawała. Dziewczyna wzięła się więc w garść i dokończyła naukę. Ale jej życie już nigdy nie miało być takie jak dawniej. Wcześniej miała liczne hobby, pisała wiersze, słuchała dużo muzyki. Po śmierci ojca przez całe lata nie włączała radia. Nie tylko Tülin się zmieniła, ale także ludzie dookoła niej. Widziała, że traktują ją inaczej. Przyjaciele, z którymi znała się od lat, nagle przestali się do niej odzywać. Być może obawiali się, że będą kojarzeni z rodziną zamieszaną w morderstwo.

Dwa tygodnie po śmierci Abdurrahima, w mieście oddalonym o siedem godzin na północ od Norymbergi, kolejną ofiarą miał paść Süleyman Taşköprü.

Urodzony w Stambule w marcu 1970 roku Süleyman miał dwa lata, gdy jego ojciec wyjechał do Niemiec do pracy jako spawacz przy budowie statków w stoczni w Bremerhaven nad Morzem Północnym. Po jakimś czasie ojciec został przeniesiony do Hamburga, gdzie wkrótce dołączyła do niego żona Hatice wraz z dwójką młodszych dzieci, Osmanem i Ayşen. Süleyman miał tak dobre stopnie w szkole, że nauczyciele uprosili rodziców, by pozwolili zostać chłopcu w Turcji razem z babcią i dokończyć naukę. Süleyman jednak bardzo tęsknił za rodzicami i w wieku jedenastu lat dołączył do nich w Niemczech 18. Cała rodzina zamieszkała w hamburskiej dzielnicy Altona, gdzie Süleyman zaczął grać w piłkę nożną i tryktraka; nowi

koledzy nazywali go zdrobniale Sülo 19. Chłopak został fanem amerykańskiego aktora Sylvestra Stallone'a i gdy odwiedził Hollywood, żeby zobaczyć jego gwiazdę na tamtejszej Alei Sławy, oznajmił, że w przyszłości też chce zostać upamiętniony w taki sposób. To pragnienie miało się jednak urzeczywistnić o wiele za wcześnie.

Na początku lat dziewięćdziesiątych Süleyman znalazł pracę w japońskiej firmie produkującej aparaty fotograficzne i przeprowadził się do własnego mieszkania. Ayşen, choć o pięć lat młodsza od Süleymana, była dla niego jak starsza siostra. Zawsze dzwonił do niej, żeby się poradzić, gdy miał jakiś problem. Według dziewczyny jej brat był stanowczy i uparty, ale miał wielkie serce. Wysyłał młodszym siostrom olbrzymie pudełka czekoladek i ciastek z piankami, a matkę obdarowywał bukietami kwiatów.
W 1998 roku, gdy miał dwadzieścia osiem lat, jego niemiecka partnerka urodziła córeczkę, która dostała na imię Aylin. Jego ojciec Ali zachwycony przyglądał się, z jaką czułością Süleyman zajmuje się Aylin, jak rozpływa się nad małą, trzymając ją na kolanach.

Po narodzinach córki w Süleymanie zaszła pewna zmiana. Po kilku latach spędzonych z dala od rodziny przeniósł się z powrotem do Altony, żeby być bliżej krewnych. W pierwszych zimowych miesiącach 2001 roku przejął prowadzenie rodzinnego sklepu z warzywami przy Schützenstrasse, w którym sprzedawano również przetwory w puszkach i napoje. Nad wejściem widniał napis „Taşköprü Market". Sklep składał się z jednego pomieszczenia o powierzchni dwudziestu pięciu metrów kwadratowych, ale ta nieduża przestrzeń była dla Süleymana źródłem wielkiej dumy. Ayşen była pod ogromnym wrażeniem, gdy widziała, z jaką energią jej brat zmienia ułożenie towarów na półkach, żeby ułatwić ludziom zakupy, i jak obmyśla nowy asortyment. Większość ich klientów stanowili biali Niemcy, ale znajdowały się wśród nich również osoby o tureckim pochodzeniu.
Do sklepu często zaglądali też mieszkający w okolicy studenci.

27 czerwca 2001 roku Süleyman stał za ladą. Mniej więcej za piętnaście jedenasta wysłał ojca, żeby kupił oliwki. Ali wrócił pół godziny później i gdy parkował na ulicy samochód, zobaczył dwóch mężczyzn wychodzących ze sklepu. Jeden z nich miał ponad 175 centymetrów wzrostu. Ali nie zauważył jednak, czy byli to Turcy czy biali. Kiedy wszedł do środka, ujrzał na podłodze za ladą ciemne plamy.

– Synu, czy coś tu się rozlało?! – zawołał.

Süleyman jednak nie odpowiedział. Ali zrobił kilka kroków i ujrzał syna

leżącego na podłodze w kałuży krwi zbierającej się na białych płytkach. Ali wziął Süleymana w ramiona. Chciał coś powiedzieć, ale nie umiał znaleźć słów. Czuł, że jego syn żyje, ale trwało to ledwie chwilę. Wybiegł na zewnątrz do pobliskiego sklepu mięsnego i krzyknął do sprzedawczyni, żeby zadzwoniła po karetkę i na policję. Sanitariusze przeprowadzili resuscytację i próbowali odessać krew z nosa i ust Süleymana. Było już jednak za późno. Ciało zawinięto w wełniany koc i pozostawiono do przyjazdu policji 20. Süleyman miał trzydzieści jeden lat.

Dotarcie na miejsce zajęło policji trzydzieści minut. Szybciej zjawili się dziennikarze, a także brat Süleymana, który na widok zamordowanego upadł na ziemię. Sprzedawczyni ze sklepu mięsnego widziała, jak jeden z reporterów wręcz nagabywał rozpaczającego mężczyznę – nie wiadomo, czy chciał z nim porozmawiać, czy zrobić mu zdjęcie. Kobietę tak to rozgniewało, że zaczęła rzucać w dziennikarza jajkami. Policjanci znaleźli w sklepie łuskę naboju kalibru 7,65 milimetra wystrzelonego z pistoletu Česká 83, a także dwie kule kalibru 6,35 milimetra wystrzelone z innego rodzaju broni. Pociski przeszły na wylot przez głowę Süleymana. Śledczy nie stwierdził śladów walki. Mężczyzna nie miał żadnych szans.

Był to drugi turecki imigrant zamordowany w Niemczech w ciągu czternastu dni. Süleyman osierocił trzyletnią córkę. Dla uczczenia jego pamięci rodzina Taşköprü wmurowała w chodnik przed swoim sklepem tablicę z czerwoną pięcioramienną gwiazdą oraz zdjęciem Süleymana pośrodku. Była to replika hollywoodzkiej gwiazdy Sylvestra Stallone'a z Alei Sławy, tej samej, o której Süleyman zawsze marzył.

W kolejnych dniach hamburscy policjanci zastosowali te same metody jak ich koledzy z Norymbergi i Kolonii. Wypytywali Ayşen o jej brata i relacje z ojcem. Czy doszło między nimi do awantury albo sprzeczki? Na czym polega turecki kodeks honorowy? Tak naprawdę zaś pytali: czy to było zabójstwo honorowe? Czy wśród Turków panuje zmowa milczenia zabraniająca im mówienia o takich sprawach policji? Czy Turcy mają w zwyczaju zabijać się nawzajem?

– To nie jest żaden zwyczaj! – krzyknęła Ayşen.

Następnie pojawiły się pytania o długi, narkotyki i związki z mafią. Śledczy zastanawiali się, czy Süleyman nie był handlarzem narkotyków albo sutenerem. Wypytywali Ayşen o jej konta bankowe i byłego męża.

– Co to ma wspólnego ze śmiercią mojego brata? – dziwiła się dziewczyna.

Gdy przesłuchaniami objęto również okolicznych mieszkańców, zaczęły im się udzielać szalone teorie policjantów. Ludzie pytali rodziców Süleymana, czy nie miał powiązań z mafią lub nie handlował narkotykami. Z czasem sama Ayşen zaczęła się nad tym zastanawiać.

„Co takiego zrobiłeś, że musiałeś przez to zginąć?" – pytała Süleymana w myślach.

Najbardziej w tym wszystkim przerażało ją to, że zaczęła wątpić w uczciwość rodzonego brata. Błagała jednak policjantów, żeby sprawdzili inne tropy. Poinformowała ich, że kilka dni przed zabójstwem dwóch białych mężczyzn w garniturach kilka razy przejeżdżało pod ich sklepem. Zapytała wtedy Süleymana:

– Coś przeskrobałeś? Czy ci ludzie to policjanci ubrani po cywilnemu? Dlaczego ciągle tędy przejeżdżają?

– Nie gadaj bzdur – odparował brat i Ayşen nie poruszała więcej tego tematu.

Zamiast jednak podążyć tym tropem, śledczy pokazali Ayşen fotografie dobrze znanych jej ludzi – nie białych, lecz osób o tureckim oraz bliskowschodnim wyglądzie – żeby sprawdzić, jak zareaguje. O ile jednak policja dopatrywała się w tych twarzach potencjalnych sprawców, o tyle Ayşen widziała w nich zwykłych ludzi.

W trakcie przesłuchania Alego, ojca Süleymana, Ayşen służyła za tłumaczkę 21 – policja nie zatrudniała bowiem funkcjonariuszy znających turecki. Z oficjalnych raportów policyjnych przebijał rasizm. Jeden ze śledczych kryminalnych z Hamburga stwierdził, że Süleyman Taşköprü był „typowym tureckim mężczyzną, jak określamy to w policji, a więc osobą pełną temperamentu, niezwykle gwałtowną i władczą z natury". Funkcjonariusze podszywali się nawet pod dziennikarzy i w ten sposób próbowali wyciągnąć od krewnych rozmaite informacje 22. Jedna świadkini zeznała, że widziała dwóch mężczyzn uciekających z miejsca zbrodni na rowerach, ale śledczy i tym razem nie podjęli tego tropu.

Dwa różne morderstwa w odstępie dwóch tygodni. Do kolejnego doszło dwa miesiące później.

Pinar Kılıç urodziła się w Ankarze, ale gdy skończyła dziesięć lat, wyjechała do Bawarii, gdzie jej matka dostała pracę chemiczki w koncernie przemysłowym Siemens. Pewnego razu podczas letnich wakacji w Turcji Pinar poznała mężczyznę.

„Był czarujący i przystojny, a poza tym ujęła mnie jego życzliwość” – wspominała. W 1985 roku wyszła za niego. Habil Kılıç, który miał wówczas dwadzieścia dwa lata, urodził się i wychował w Turcji, ale postanowił wyjechać z żoną do Niemiec 23. Procedury emigracyjne toczyły się jednak bardzo ślamazarnie i uzyskanie wizy zajęło mu kilka lat. W końcu w 1988 roku Habil dołączył do Pinar w Monachium i zatrudnił się jako operator wózka widłowego na targu spożywczym. Pracę rozpoczynał o wpół do czwartej nad ranem i ustawiał skrzynie z towarami, zanim pojawili się pierwsi klienci. Ale Habil nie czuł się w Niemczech dobrze. Miał problemy z językiem, nie mógł znaleźć stałej pracy i wielokrotnie powtarzał Pinar, że powinni wyjechać.

– Musimy wrócić do Turcji. Tu jestem niczym, zerem – przekonywał.

Ale Pinar podobało się w Niemczech. Miała tu matkę, pracę, niemieckich kolegów i niemieckie przyjaciółki. Pracowała w branży handlowej i stała się specjalistką od sprzedaży tradycyjnych bawarskich strojów. „Byłam chyba jedyną Turczynką w całych Niemczech, która sprzedawała *Dirndl* i *Seppelhosen*” – żartowała. Nie zamierzała rezygnować z tego wszystkiego. W marcu 2000 roku Pinar z Habilem złożyli wniosek o pozwolenie na otwarcie sklepu spożywczego w lokalu znajdującym się na parterze pod ich mieszkaniem, przy ruchliwej ulicy w monachijskiej dzielnicy Ramersdorf, w odległości zaledwie stu metrów od komisariatu policji. Małżonkowie dzielili się obowiązkami. Po południu Pinar odbierała córkę ze szkoły i przygotowywała obiad, a Habil zastępował ją w sklepie. W soboty sam stawał za kasą, żeby żona mogła się wyspać. A w tygodniu pomagał jej nawet po wyczerpującej zmianie od wpół do czwartej rano do południa na targu spożywczym. Latem Habil nie zamykał frontowych drzwi, licząc na chłodniejszy przewiew.

Pod koniec sierpnia 2001 roku Pinar oraz jej dziesięcioletnia córka wyjechały na wakacje do Turcji, a Habil został w Monachium, żeby prowadzić otwarty ledwie przed rokiem sklep. W środę 29 sierpnia tuż po wpół do jedenastej rano w sklepie było pusto. Habil stał za ladą, gdy nagle ktoś wszedł do środka, wycelował broń w jego głowę i oddał dwa strzały. Pierwszy trafił Habila w lewy policzek. Drugi w tył głowy. Mężczyzna upadł na ziemię i niemal natychmiast zmarł 24. Miał trzydzieści osiem lat.

Wiadomość o tym, że coś się stało mężowi, dotarła do Pinar dopiero po kilku godzinach. Właśnie wybierała się z córką na plażę, gdy brat Habila odebrał telefon i po chwili zwrócił się do niej:

– Twój mąż jest bardzo chory.

Pinar zadzwoniła do przyjaciółki w Monachium, żeby dowiedzieć się jak najwięcej.

– Musisz natychmiast przyjechać do Niemiec – usłyszała tylko.

Przyjaciółka nie podała jej jednak żadnych wyjaśnień.

Kiedy Pinar wylądowała w Monachium, matka z przyjaciółką czekały na nią na lotnisku.

– Musisz teraz zachować spokój – powiedziała jedna z nich, po czym przekazała jej wiadomość o śmierci męża.

Pinar natychmiast pojechała na posterunek policji. Funkcjonariusze zaoferowali jej najpierw kawę, a potem, zamiast dokładnie wyjaśnić, co się wydarzyło, zaczęli ją przesłuchiwać.

– Byłam przecież z córką w Turcji – odpowiedziała im. Nic więcej nie mogła dodać.

Kolejne dni przynosiły nowe pytania, lecz żadnych odpowiedzi. Policja przetrząsnęła każdy kąt w mieszkaniu Pinar; ściany i meble były pokryte czarnym proszkiem daktyloskopijnym do zdejmowania odcisków palców. Gdy Pinar odzyskała wreszcie klucze do sklepu, z przerażeniem odkryła, że policjanci „zniszczyli wszystko, dosłownie wszystko". Do tego zostawili krew Habila na podłodze. Pinar musiała zmywać ją sama.

Oficer śledczy Josef Wilfling postawił hipotezę, że sprawca – lub sprawcy – to profesjonalni płatni zabójcy 25. Miejsce morderstwa wybrano w dość zuchwały sposób: zaledwie sto metrów od komisariatu policji. Dzięki temu, że Habil zostawił otwarte drzwi, żeby wpuścić nieco świeżego powietrza, morderca, gdy wchodził, nie musiał ich nawet dotykać. Strzelec zebrał ponadto łuski, żeby uniemożliwić identyfikację narzędzia zbrodni. Śledczy znaleźli na miejscu niewielki skrawek folii i doszli do wniosku, że zabójca oddał strzały z broni owiniętej w worek foliowy, do którego wpadły łuski. Kimkolwiek byli sprawcy, wyglądało na to, że doskonale wiedzieli, co robią – jakby już wcześniej zabijali.

Patolodzy sądowi, badając ciało Habila, znaleźli dwie kule kalibru 7,65 milimetra, które przebiły mu czaszkę. Zostały wystrzelone z pistoletu Česká 83, tego samego, którego użyto już przy trzech innych morderstwach. Śledczy przesłuchali okolicznych mieszkańców – w większości imigrantów z Turcji oraz ich dzieci. Część z nich sugerowała, że za zabójstwem może stać Partia Pracujących Kurdystanu albo Szare Wilki, ta sama turecka organizacja paramilitarna, o powiązania z którą norymberska policja

niesłusznie podejrzewała Abdurrahima.

Dwoje świadków zeznało, że widziało dwóch mężczyzn w wieku od dwudziestu do trzydziestu lat, którzy uciekali z miejsca zdarzenia na rowerach. Obaj byli gładko ogoleni i mieli krótkie włosy. Nosili czarne stroje kolarskie i rękawiczki do jazdy na rowerze. Same rowery też były czarne, z wąskimi oponami. Jeden z mężczyzn miał plecak. Według świadków wyglądali jak kurierzy rowerowi. Pewna kobieta, która sama była Turczynką, twierdziła, że mężczyźni mieli nieco ciemniejszy odcień skóry i nie musieli być wcale Niemcami, lecz przybyszami ze wschodniej Europy. „To jedni z nas" – oznajmiła. Dopiero po jakimś czasie przyznała, że nie mogła dokładnie zobaczyć ich skóry, ponieważ szczelnie zakrywały ją stroje kolarskie. Policja traktowała tych widmowych rowerzystów nie jak podejrzanych, tylko potencjalnych świadków – ale nie zdołała ich odnaleźć.

W przeciwieństwie do trzech dotychczasowych morderstw policja w Monachium brała jednak pod uwagę, że sprawcami mogą być biali Niemcy kierujący się skrajnie prawicowymi, ksenofobicznymi pobudkami. Ale egzekucja Habila nie wyglądała na dzieło neonazistów, którzy zwykle dopuszczali się „brutalnych, głośnych ataków, a ich sprawcy nie starali się ukrywać swoich czynów", jak oznajmił później w sądzie oficer śledczy Wilfling. Zabójcy Habila nie pozostawili żadnych śladów ani też żadnego manifestu czy oświadczenia politycznego. „Poza tym nie udawajmy, że w naszym kraju nie działa turecka mafia narkotykowa" – dodał Wilfling, broniąc podejrzeń kierowanych pod adresem mniejszości etnicznych. Jednak bez żadnych wyraźnych tropów pod koniec 2002 roku policja zamknęła śledztwo.

Pinar pozostała bez odpowiedzi na dręczące ją pytania. Bez dochodów ze zrujnowanego sklepu musiała zamknąć interes. Mizerny zasiłek państwowy w wysokości stu siedemdziesięciu siedmiu euro miesięcznie nie wystarczał na opłatę czynszu, więc przeprowadziła się do tańszej dzielnicy, co z kolei negatywnie odbiło się na jej córce, która musiała zmienić szkołę. Koleżanki i koledzy Pinar z pracy pokazywali jej artykuły o tym, że zdaniem policji śmierć Habila miała związek z narkotykami lub porachunkami gangów. Jej samej nigdy nie przyszło w ogóle na myśl, że mogli go zamordować biali Niemcy. Pinar zawsze traktowała ten kraj jak własny dom. Teraz jednak poczuła się tu prześladowana i zaczęto odnosić się do niej z wrogością. Któregoś dnia ktoś przebił nawet oponę w jej samochodzie.

Kobietę nękały wyrzuty sumienia, jak gdyby ona sama ponosiła winę za

śmierć męża. Kiedy bowiem Habil prosił, żeby wrócili do Turcji, Pinar uparła się, aby zostać w Niemczech. Teraz zaś na skutek insynuacji śledczych miała wrażenie, jakby stała się podejrzaną w sprawie morderstwa własnego męża. Pomimo tego wierzyła w to, co mówili jej policjanci.

Uważała, że skoro według policji w śmierć Habila zamieszany jest ktoś z rodziny, to coś musi być na rzeczy.

11

Terror XXI wieku

Pewnego dnia Mehmet Kubaşık szedł ulicą w Dortmundzie, gdy nieznajomy człowiek obraził go, nazywając „głupim imigrantem” 1. Jego żonę Elif natychmiast ogarnęła złość, ale gdy dochodziło do konfrontacji z innymi, Mehmet bardziej przypominał swoją córkę. Podobnie jak Gamze, która nie żywiła urazy po tym, jak została niesłusznie oskarżona o wklejenie gumy we włosy koleżanki, Mehmet niespecjalnie przejął się tą uwagą.

Przez całe lata dziewięćdziesiąte, kiedy biali supremacjoniści w Niemczech coraz mocniej się radykalizowali i odczuwali coraz większy gniew wobec imigrantów, Kubaşıkowie wiedli w miarę beztroskie i spokojne życie. Gamze szybko nauczyła się mówić po niemiecku i od drugiej klasy podstawówki pełniła funkcję osobistej tłumaczki dla rodziców, przekładając na turecki pisma ze szkoły, rachunki czy zalecenia od lekarza. W 1994 roku, gdy Gamze miała dziewięć lat, na świat przyszedł jej brat Ergün. Początkowo dziewczynka była zazdrosna, że ojciec poświęca jej mniej uwagi, dlatego w jej obecności Mehmet nie kołysał małego syna w ramionach. Ale gdy w 2000 roku urodził się Mert, Gamze nauczyła się opiekować oboma młodszymi braćmi. Często nosiła Merta na rękach, a potem odprowadzała go do przedszkola i z powrotem.

Pomimo wielkich uczuć, jakimi Mehmet darzył synów, „szczególnie bliska więź łączyła go z córką – jak wspominała Elif. – W gorące letnie dni Gamze często prosiła ojca o lody. A gdy już je zjadła, prosiła o więcej” 2.

„Tata nigdy nie potrafił mi odmówić – dodawała Gamze. – Rodzice nieraz kłócili się z mojego powodu, ponieważ zawsze dostawałam to, czego chciałam. Mama niekiedy złościła się na tatę o to, że wszystko mi kupował”. Kiedy Gamze chodziła do liceum, „jako pierwsza w klasie miała własny telefon komórkowy”.

Według Gamze jej ojciec był „wesołym człowiekiem”, którego poczucie humoru wprawiało innych w dobry nastrój. Kiedy zapraszali do siebie znajomych lub sąsiadów, zawsze słyszała, jak goście śmieją się z jego

dowcipów. „Dużo żartowaliśmy i uwielbiałam opowiadane przez niego anegdoty". Znajomi zazdrościli Gamze. „Masz takiego fajnego tatę" – mówili jej. „Wszystkie moje przyjaciółki miały bliższe relacje z matkami, ale ja zawsze byłam raczej córeczką tatusia. Zazwyczaj to do niego szłam, żeby prosić go o różne rzeczy lub o coś zapytać" 3.

Mehmet cieszył się również popularnością w coraz liczniejszej dortmundzkiej społeczności Kurdów. „Wszyscy go lubili, młodzi i starzy, mali i duzi" 4 – opowiadała Elif. Sąsiedzi zbierali się w salonie Kubaşıków, a Mehmet bawił ich rozmową. Gotował dla całej rodziny, gdy Elif potrzebowała odpoczynku. Czasami jednak dobroć męża nawet dla niej była ponad siły. Bo gdy ktoś z sąsiedztwa prosił o przysługę, Mehmet rzucał to, co właśnie robił, i wybiegał, żeby mu pomóc. Uwielbiał też prowadzić swoje czerwone BMW; nieraz pakował do niego całą rodzinę i zabierał na wycieczkę, na przykład do Paryża.

Od czasu gdy w 1993 roku Mehmet otrzymał pozwolenie na pracę, chwytał się różnych zajęć, od budownictwa po hurtową sprzedaż owoców i warzyw. Później zatrudnił się jako dostawca kebabów, ale w pewnym momencie doznał udaru i lekarz zabronił mu dźwigać ciężkie rzeczy 5. Nagle Mehmet znalazł się bez pracy. Mając dużo czasu na rozmyślania, zaczął tęsknić za ojczystymi stronami i pozostawioną w Turcji rodziną.

„Czy uda mi się jeszcze kiedyś zobaczyć rodziców?" – zastanawiał się na głos. Gdyby Kubaşıkowie wrócili do Turcji, nie mogliby liczyć na żadną ochronę ze strony tamtejszego rządu, którego antykurdyjskie działania przepędziły ich niegdyś z kraju. Jednak w wyborach parlamentarnych w Niemczech w 1998 roku SPD odniosła druzgocące zwycięstwo nad konserwatywnym CDU i niebawem uchwalono przełomową ustawę o podwójnym obywatelstwie 6. Kubaşıkowie złożyli więc wniosek i w 2003 roku, dwanaście lat po przyjeździe do Niemiec, cała rodzina otrzymała niemieckie obywatelstwo oraz paszporty, a rodzice Gamze zyskali prawo do udziału w wyborach. Gamze, która miała wówczas siedemnaście lat, początkowo w ogóle nie zauważyła, że coś się zmieniło. Jej turecki paszport był czerwony, tak samo jak paszporty niemieckie. „Ale dla moich rodziców to była wielka zmiana" – mówiła. W końcu mieli takie samo prawo mienić się Niemcami, jak ich sąsiedzi i przyjaciele.

Ale nie wszyscy podchodzili do tych zmian z podobnym entuzjazmem. Dekadę po uchwaleniu kompromisu azylowego z 1993 roku dwie trzecie Niemców popierało wprowadzenie limitów przyjmowania nowych

imigrantów, a w 2004 roku sześćdziesiąt jeden procent ankietowanych uważało, że imigrantów w Niemczech jest zbyt wielu [7]. Jednak podczas gdy część Niemców obawiała się zalewu imigrantów, ekonomiści martwili się, że jest ich zbyt *mało* [8]. Na przełomie tysiącleci Niemcy chwaliły się, że są największą gospodarką Europy [9]. Ale ich rodowita ludność – ich siła robocza – kurczyła się szybciej niż jakiegokolwiek inne społeczeństwo na świecie. Wskaźnik dzietności, wynoszący w Niemczech 1,4 dziecka na kobietę, był nawet mniejszy niż w Chinach, gdzie w okresie obowiązywania „polityki jednego dziecka" wynosił on 1,6 [10]. Niemcy rozpaczliwie potrzebowały imigrantów, którzy mogliby pracować, płacić podatki i finansować ich hojne programy socjalne. Na szczęście, ze względu na obowiązującą w Unii Europejskiej swobodę przemieszczania oraz reputację Niemiec jako znakomitego miejsca do pracy i życia, na początku lat dwutysięcznych około siedmiu i pół miliona cudzoziemców – czyli dziewięć procent ludności – mogło nazywać ten kraj swoim domem.

Niemcy stały się państwem imigrantów. Tymczasem po drugiej stronie Atlantyku kraj, który dzierżył to miano od dawien dawna, miał niebawem przejść radykalną przemianę. Cztery samoloty zmierzające w kierunku Nowego Jorku i Waszyngtonu sprawiły, że Zachód zupełnie inaczej zaczął postrzegać imigrantów, a także terrorystów.

Katharina König była w swoim domu w Jenie, gdy odebrała telefon z wiadomością o samolotach, które rozbiły się w Nowym Jorku. Było wtorkowe popołudnie i w kościele jej ojca miało się niebawem rozpocząć cotygodniowe spotkanie klubu młodzieżowego JG. Gdy Katharina przybyła na miejsce, wszyscy ze zgrozą oglądali na ekranie telewizora doniesienia o tym, jak dwa samoloty uderzają w wieże World Trade Center, a dwa kolejne rozbijają się na budynku Pentagonu w pobliżu Waszyngtonu oraz na polu w Pensylwanii.

„Wygląda to na islamistyczny atak terrorystyczny" – przeszło Katharinie przez głowę. Tego wieczoru wśród około czterdziestu osób zgromadzonych w kościele znajdowało się pięcioro muzułmanów – imigrantów z Algierii, Maroka i Palestyny.

– Będą z tego kłopoty – stwierdził jeden z nich.

„Nie miał na myśli kłopotów dla nas wszystkich – wspominała Katharina. – Ale kłopoty, które czekały muzułmanów" [11].

Jak można się było spodziewać, doszło do wybuchu gwałtownej wrogości

wobec wyznawców islamu. Semiya Şimşek słyszała, jak ludzie mówią, że Koran nakazuje muzułmanom mordować chrześcijan, za co w nagrodę mają dostać się do nieba. Czasami odpowiadała im, że to kompletne bzdury. Chociaż Şimşekowie byli muzułmanami, Semiya znała Biblię – matka czytała jej w dzieciństwie duże fragmenty. Dlaczego więc niemieccy chrześcijanie nie zaczną czytać Koranu i nie przekonają się, co naprawdę w nim napisano? 12

Niemieccy ustawodawcy również zaczęli zwracać większą uwagę na zagrożenie ze strony islamskiego terroryzmu. W 2000 roku Angela Merkel została wybrana przewodniczącą Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej[1]. Podczas kampanii wyborczej przekonywała głosujących, że „starzejące się społeczeństwo [niemieckie] niewątpliwie potrzebuje imigracji, ale imigracji uporządkowanej” 13. CDU prezentowała się jako partia konserwatywna ideologicznie, lecz liberalna gospodarczo. Jednak w kontekście imigracji ideologia brała górę nad wskaźnikami ekonomicznymi. Po zamachach z 11 września deputowani z CDU uchwalili nową ustawę dotyczącą imigrantów, która pozwalała z większą łatwością deportować cudzoziemców, uzasadniając to bezpieczeństwem narodowym 14. Choć jej przepisy nie były tak szeroko zakrojone jak w Patriot Act, która w drastyczny, a w niektórych przypadkach niekonstytucyjny sposób rozszerzyła uprawnienia amerykańskich służb wywiadowczych, włącznie z inwigilacją obywateli Stanów Zjednoczonych, nowa niemiecka ustawa o walce z terroryzmem także w głównej mierze skupiała się na ugrupowaniach islamistycznych. Ułatwiała również władzom delegalizację ekstremistycznych grup religijnych. Strażnicy graniczni mieli za zadanie gromadzić dane biometryczne: odciski palców i skany tęczówek. Federalny Urząd do spraw Migracji i Uchodźców zaczął zaś przekazywać policji informacje o figurujących w jego bazie cudzoziemcach.

Katharina König uważała, że niemieckie władze tropią nie tych terrorystów, co trzeba. Upłynęły ponad trzy lata, odkąd wyjechała do Izraela na sześciomiesięczny wolontariat w domu opieki dla ocalałych z Holokaustu. Po jego zakończeniu nie była jednak w stanie zmusić się do powrotu do domu. Sześć miesięcy przeszło w dziewięć, potem w dwanaście, wreszcie w czternaście. W końcu, gdy w marcu 1999 roku jej dziadkowie zaprosili całą rodzinę na obchody pięćdziesiątej rocznicy swojego ślubu, Katharina kupiła bilet powrotny do Niemiec. W Turyngii relacjonowała bliskim i przyjaciołom, jak wstrząśnięci byli ludzie ocaleni z Holokaustu, gdy

dowiedzieli się, że w Niemczech wciąż istnieją naziści, a państwo robi niewiele, żeby ich powstrzymać.

„Czy wasz rząd niczego się nie nauczył?”

To pytanie wciąż rozbrzmiewało jej w głowie. Prawicowi ekstremiści twierdzili, że Niemcy w dążeniach do odpokutowania za grzechy przeszłości posunęły się za daleko. „Nasi dziadkowie nie byli przestępcami” – głosił transparent, jaki skinheadzi wywiesili przed gmachem sądu w Erfurcie. Niemieccy zwolennicy białego supremacjonizmu wcale nie chcieli zapomnieć o przeszłości, lecz przepisać ją na nowo. Takie podejście cechowało jednak nie tylko neonazistów. W przeprowadzonym w 2002 roku sondażu jedynie trzy procent Niemców twierdziło, że ich krewni, którzy żyli w czasie Holokaustu, mieli „antyżydowskie” nastawienie. Zaledwie jeden procent ankietowanych dopuszczał możliwość, że ich bliscy „brali bezpośredni udział w zbrodniach” przeciwko Żydom 15. Skoro więc Niemcy nie potrafili przyznać się do tego, co robili ich przodkowie, jak mieliby wyciągnąć wnioski z własnej historii i dać odpór wzbierającej na nowo fali rasistowskiego terroru?

Po powrocie do Jeny Katharina przekonała się, że podczas jej nieobecności napaści na imigrantów wcale nie ustały. Ich ofiarą padł między innymi jeden z jej przyjaciół. Kalemba Mukomadi, starający się o azyl Kongijczyk, został trzykrotnie zaatakowany przez neonazistów.
Za pierwszym razem siedział przed swoim mieszkaniem w dzielnicy Lobeda, kiedy podeszli do niego uzbrojeni w noże mężczyźni. Za drugim razem pobito go na tyle dotkliwie, że pozostały mu siniaki na głowie i żebrach 16.
Do trzeciego ataku doszło w obecności Kathariny i Lothara, gdy w Dzień Ojca neonaziści wtargnęli na dziedziniec kościoła, złapali imigranta z Palestyny i próbowali uderzyć go w głowę butelką. Katharinę pchnęli na ciężkie, drewniane drzwi, o które uderzyła ramieniem, a Lothara i Kalembę poturbowali na ulicy pod kościołem.

Prawicowi ekstremiści z Turyngii byli uzbrojeni i gotowi do walki.
W styczniu 2001 roku, trzy lata po ucieczce trójki z Jeny, parlamentarzyści spytali Christiana Köckerta, ministra spraw wewnętrznych Turyngii, ile sztuk broni i ładunków wybuchowych policja skonfiskowała w ostatnich latach u zwolenników skrajnej prawicy.

„W ciągu minionych pięciu lat – odparł Köckert – przeprowadzono siedem akcji wymierzonych w środowiska prawicowych ekstremistów w miastach Ilmenau, Gotha, Jena, Lobenstein, Eisenach i Arnstadt.

Zarekwirowano w sumie trzy pistolety hukowe [rodzaj odstraszającej broni na ślepe naboje – przyp. tłum.], jeden pistolet [na ostrą amunicję], pięć »bomb rurowych«, jeden kartusz gazowy wypełniony czarnym proszkiem oraz 3900 gramów dostępnych w obrocie handlowym materiałów wybuchowych". Był to arsenał, jakiego część spośród prawicowych ekstremistów używała do ataków na imigrantów. Kilka miesięcy wcześniej, 10 sierpnia 2000 roku, w płomieniach stanęły drzwi tureckiego sklepiku w Eisenach. Według ustaleń policji ktoś podłożył domowej konstrukcji bombę zrobioną z dostępnego w sprzedaży naboju na dwutlenek węgla, który wypełniono czarnym prochem strzelniczym. Pomimo tego Köckert stwierdził, że „choć w przyszłości nie można wykluczyć poważnych aktów przemocy ze strony pojedynczych napastników", obecnie „nic nie wskazuje na istnienie takiego zagrożenia".

„Rząd naszego kraju związkowego nie dysponuje żadnymi informacjami, by prawicowi ekstremiści z Turyngii byli zaangażowani w działalność o charakterze terrorystycznym" – dodał. Na pytanie o troje uciekinierów z Jeny Köckert odparł: „Ich poszukiwania trwają. Podejrzani Mundlos, Zschäpe i Böhnhardt wciąż przebywają na wolności" 17.

Trzy miesiące później w czasopiśmie monitorującym działalność prawicowych ekstremistów ukazał się artykuł o „konstruktorach bomb" z Jeny, którzy przed trzema laty uciekli przed wymiarem sprawiedliwości.

„Członkowie THS – Uwe Mundlos, Uwe Böhnhardt i Beate Zschäpe – zdołali zbiec i do dziś nie zostali ujęci" – napisano. Z czasem jednak media zapomniały o trójce uciekinierów. Podobnie jak Katharina.

Dla Gordiana Meyera-Platha i niemieckich służb wywiadowczych konsekwencje 11 września były ogromne. Stany Zjednoczone nie zdołały zapobiec zamachom po części dlatego, że FBI i CIA niechętnie wymieniały się informacjami 18. Zamiast współpracować, rywalizowały ze sobą. W rezultacie doszło do najkrwawszego ataku terrorystycznego w dziejach Ameryki, w którym zginęło 2977 osób.

Meyer-Plath zastanawiał się, czy niemiecki wywiad spisałby się lepiej, gdyby terroryści próbowali przeprowadzić podobny atak w Niemczech. „Pod koniec lat dziewięćdziesiątych zaufanie pomiędzy agencjami wywiadu a niemiecką policją nie było zbyt duże" – wspominał. Ale wydarzenia z 11 września uświadomiły wszystkim, jak poważne mogą być skutki braku współdziałania służb – „był to największy przełom w myśleniu o współpracy

pomiędzy agencjami bezpieczeństwa a policją” 19.

„Niestety przełom ten nastąpił zbyt późno”, żeby powstrzymać trójkę terrorystów z Jeny.

Po 11 września Meyer-Plath wrócił z Bonn do Brandenburgii, aby pokierować tamtejszą jednostką do walki z politycznym ekstremizmem 20. W ciągu następnych dwóch dekad niemieckie służby wywiadowcze niemal podwoiły swoją liczebność 21. W coraz większym stopniu korzystały również z pomocy informatorów, choć wynikało to z dość wątpliwego założenia, że współpraca z donosicielami to jedyny sposób na zatrzymanie terroru. „Nie dało się zdobyć naprawdę cennej informacji, jeśli nie miało się informatora wewnątrz rozpracowywanej grupy – uważał Meyer-Plath. – A najlepiej dwóch, bo jeden mógł okazać się oszustem i nie mówił wszystkiego”.

Ale poleganie na dużej liczbie informatorów w środowiskach skrajnej prawicy miało wkrótce w spektakularny sposób zemścić się na służbach. W styczniu 2001 roku niemieccy parlamentarzyści wraz z członkami rządu ówczesnego kanclerza Gerharda Schrödera złożyli do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego wniosek o delegalizację skrajnie prawicowej partii NPD 22 – do której wstąpili niegdyś Tino Brandt i Ralf Wohlleben – argumentując, że jej członkowie dążą do obalenia ustroju demokratycznego Niemiec[2]. Jednak w marcu 2003 roku sąd odrzucił wniosek, podając dość wymowne uzasadnienie. Otóż niemieckie agencje wywiadowcze zwerbowały i opłacały tak wielu informatorów w szeregach partii – około trzydziestu spośród dwustu liderów NPD znajdowało się na liście płac służb – że sąd nie potrafił rozstrzygnąć, które z antykonstytucyjnych pomysłów NPD były autentycznymi poglądami członków partii, a które z nich zostały podsunięte przez rządowych szpiegów 23. Orzeczenie to powinno okazać się surową lekcją pokory, ale wiara Meyera-Platha w skuteczność tego systemu wydawała się niezachwiana. Według niego Niemcy *potrzebowały* informatorów, żeby chronić społeczeństwo przed ekstremistycznym zagrożeniem[3].

Najpierw jednak niemieckie agencje wywiadowcze musiałyby zacząć wykorzystywać pozyskiwane przez siebie informacje. Tymczasem jak pokazał przypadek trójki z Jeny, agenci nic z nimi nie zrobili.

„Tajne służby sądziły, że sprawują pełną kontrolę nad swoimi informatorami i prowadzą z nimi rodzaj gry, partię szachów – mówił jeden ze znawców aparatu wywiadowczego Niemiec. – Traktując informatorów jak

pionki, które można rozstawiać na szachownicy, agenci nie brali pod uwagę, że może być dokładnie na odwrót i to informatorzy wodzą ich za nos” 24.

Po każdym morderstwie i zamachu bombowym Beate siadała w domu i nagrywała relacje telewizyjne z miejsc tych zbrodni, a następnie wraz z Mundlosem i Böhnhardtem montowała z nich własne materiały filmowe. Do 2002 roku trójka z Jeny, wykorzystując nagrania serwisów informacyjnych o czterech popełnionych przez nich dotąd morderstwach, stworzyła dwie wersje manifestu wideo 25. Przekonywali w nim, że stanowią część większego ruchu: Nationalsozialistischer Untergrund, czyli Narodowosocjalistycznego Podziemia, w skrócie NSU. Tę nazwę wymyślił Mundlos. Cele NSU przedstawili w liście: „Narodowosocjalistyczne Podziemie reprezentuje nową siłę polityczną w walce o wolność narodu niemieckiego” 26. Misja organizacji polegała na „żarliwej walce z wrogami ludu niemieckiego”. Jej motto brzmiało: „zwycięstwo albo śmierć” 27. W 2002 roku trójka z Jeny wysłała list do kilku neonazistowskich wydawnictw, przedstawiając się szerzej niemieckiemu środowisku skrajnej prawicy.

„NSU nigdy nie będzie dostępne pod żadnym adresem […], co nie oznacza wcale, że nie można nawiązać z nami kontaktu”. Do listu dołączono pieniądze, pochodzące zapewne z któregoś z napadów. Jedno z neonazistowskich czasopism, które było adresatem listu, oficjalnie podziękowało NSU na swoich łamach 28.

Jakim cudem agencje wywiadowcze mogły przeoczyć tak rozbudowaną siatkę neonazistów, którzy w dodatku zupełnie otwarcie informowali o swoim istnieniu? Język, jakim posługiwano się w listach – „sieć towarzyszy”, „ogólnokrajowa organizacja” – powinien wskazywać, że NSU to coś więcej niż tylko ukrywająca się trójka. Musiały jednak minąć lata, zanim śledczy doszli do konkluzji, że NSU działało przy wsparciu co najmniej trzydziestu kilku zwolenników, a członkowie organizacji posługiwali się przybranymi nazwiskami i używali paszportów, praw jazdy oraz kart ubezpieczeniowych swoich przyjaciół, w tym między innymi Ralfa Wohllebena, Carstena Schultzego, André Emingera i jego żony oraz Mandy Struck 29.

Trójka zbiegów mogła na nich polegać zawsze, gdy potrzebowała pomocy. Od 1 stycznia 2002 roku markę niemiecką miało zastąpić euro. Dla NSU stanowiło to nie lada kłopot, ponieważ wszystkie ukradzione przez nich

pieniądze były w markach 30. Musieli więc wymienić je na nową walutę – i to szybko, nie dając się przy tym złapać. Jednak poszukiwani przez policję bandyci nie mogli tak po prostu pójść z setkami tysięcy skradzionych marek do banku. Zgodnie z niemieckimi przepisami przeciwdziałającymi praniu brudnych pieniędzy banki musiały zgłaszać władzom każdą operację wymiany waluty powyżej pięciu tysięcy marek. Uciekinierzy z Jeny musieliby zatem udać się do banku ponad dwadzieścia razy, żeby wymienić wszystkie pieniądze, jakie do tej pory ukradli. W tym celu postanowili więc wykorzystać swoich pomocników. Holgera Gerlacha poprosili na przykład, żeby wymienił im dziesięć tysięcy marek, posługując się każdorazowo mniejszymi kwotami 31. Dzięki temu władze nie zdołały wykryć nawet jednej skradzionej marki, a terroryści wyprali cały swój łup.

W tamtym czasie Gerlach stał się jednym z najwierniejszych zwolenników trójki zbiegów. Wkrótce po ich ucieczce z Jeny, kiedy było u nich jeszcze krucho z pieniędzmi, dał im trzy tysiące marek, a także – co ważniejsze – pistolet. W 2001 roku Ralf Wohlleben, wspólnik Beate, Mundlosa i Böhnhardta z Jeny, wręczył Gerlachowi ciężki przedmiot zawinięty w torbę i kazał dostarczyć go ukrywającej się w Zwickau szajce. Beate odebrała Gerlacha z dworca kolejowego i zawiozła do mieszkania. Gerlach utrzymywał później, że nie wiedział, co znajdowało się w torbie, dopóki jeden z towarzyszy Beate nie sięgnął do środka i nie wyjął pistoletu, który następnie załadował w jego obecności amunicją. Gerlach twierdził również, że nie miał pojęcia, iż trójka przyjaciół stała się zabójcami 32.

Przez cały ten czas uciekinierzy zachowywali się dość swobodnie. Większość wakacji spędzali nad morzem, w dawnych ulubionych miejscach na północ od Rostocku, i wiedli tam normalne życie: chodzili na koncerty skrajnie prawicowych zespołów i spotykali się ze znajomymi. 25 września 2002 roku, ponad rok od ostatniego skoku, postanowili obrabować bank na przedmieściach Zwickau, kwadrans jazdy samochodem od swojego miejsca zamieszkania. Mundlos z Böhnhardtem weszli do środka i rozpylili gaz pieprzowy, a jeden z nich wycelował rewolwer w głowę kasjera. Tym sposobem zdobyli pierwszy łup w nowej walucie: w sumie 48 571 euro 33.

Zanim zaatakowali ponownie, upłynął kolejny rok, w którego trakcie zdarzyło się jednak coś, co powinno przynieść im ulgę: minęło pięć lat, po których przestępstwa popełnione przez nich w Jenie uległy przedawnieniu 34. Jedynym przestępstwem w Niemczech, które nie podlega przedawnieniu, jest zabójstwo. Nawet terroryści, o ile nikogo nie zabiją, mogą liczyć na

darowanie kary, jeśli tylko nie zostaną odpowiednio wcześnie aresztowani 35. Dlatego więc, choć policja w Saksonii wciąż tropiła napadających na banki bandytów, nikt – ani Mario Melzer, ani jego koledzy, ani agencja wywiadu Turyngii – nie szukał już zamachowców z Jeny.

We wrześniu 2003 roku trio poprosiło swojego dawnego kompana André Emingera o wynajęcie furgonetki, którą Mundlos z Böhnhardtem udali się do Chemnitz, żeby obrabować kolejny bank 36. Działali według dobrze sprawdzonych już metod: maski, rowery, broń i worek na gotówkę. Tym razem jednak rabusie nie odjechali z tak dużym łupem jak zwykle. Gdy o wpół do jedenastej rano weszli do banku, jeden z nich wskoczył na kontuar, wymierzył broń w głowę kasjera i zażądał pieniędzy z szuflady kasy. Drugi z napastników przeskoczył przez ladę, wycelował w głowę urzędniczki bankowej i rozkazał otworzyć sejf. Kobieta odparła, że sejf jest wyposażony w zamek z regulatorem czasowym i zanim go otworzą, na miejsce zdąży przybyć policja. Złodzieje musieli więc zadowolić się gotówką z kas, czyli marną kwotą czterystu trzydziestu pięciu euro.

Sfrustrowani tym niepowodzeniem postanowili, że następnym razem wybiorą inny cel napadu.

---

[1] W trakcie kampanii wyborczej Merkel znalazła się w pewnym momencie w otoczeniu grupy ksenofobów. Podczas wiecu w Nadrenii Północnej-Westfalii szef tamtejszych struktur partii CDU rzucił hasło „*Kinder statt Inder*”, czyli „dzieci zamiast Hindusów”, co miało wyrażać sprzeciw wobec specjalistów komputerowych z Azji Południowo-Wschodniej, którzy rzekomo kosztem rodowitych Niemców otrzymywali pozwolenia na pracę i zatrudnienie w prężnie rozwijającej się w Niemczech branży informatycznej.

[2] Pomiędzy 2002 a 2012 rokiem stu dziesięciu wybranych w wyborach urzędników z ramienia NPD zostało oskarżonych o sto dwadzieścia przestępstw popełnionych w trakcie sprawowania swoich funkcji. Głównie były to napaści fizyczne oraz nielegalne posiadanie broni i materiałów wybuchowych, a także napady rabunkowe i szantaże. Więcej na ten temat w: D. Koehler, *Right-Wing Extremism in Germany*, w: A. W. Kruglanski, D. Webber, D. Koehler, *The Radical's Journey*, Oxford 2019.

[3] W 2017 roku podjęto drugą, również nieudaną próbę delegalizacji NPD: tym razem sąd orzekł, że partia stała się tak nieznacząca i mało wpływowa, że nie stanowi dla demokracji żadnego poważniejszego zagrożenia.

12

Bomba na rowerze

25 lutego 2004 roku, ponad dwa lata po zabiciu Habila Kılıça w jego sklepie spożywczym w Monachium, Mundlos i Böhnhardt wsiedli do kampera wynajętego na nazwisko Holgera Gerlacha 1 i wyruszyli w kierunku Rostocku, by kontynuować serię mordów.

Podobnie jak w przypadku wcześniejszych akcji Beate została w Zwickau. Dzięki temu mogła nagrywać relacje telewizyjne po atakach swoich towarzyszy, które później trio zamierzało wykorzystać w swoim manifeście. W ten sposób zapewniała sobie również alibi – a gdyby jej wspólnicy zostali schwytani, Beate błyskawicznie mogła zniszczyć znajdujące się w mieszkaniu dowody, które obciążały zarówno ją, jak i wielu współpracowników NSU.

Trzynaście lat po antyimigranckich zamieszkach w Domu Słonecznika Mundlos z Böhnhardtem przejechali nad rozlewającą się szeroko rzeką Unterwarnow, która w Rostocku wpada do Morza Bałtyckiego. Zatrzymali się w spokojnej dzielnicy Toitenwinkel, gdzie mieszkał ich neonazistowski znajomy Marcus Horsch. Tam ich uwagę zwrócił bar o nazwie Mr. Kebab Grill 2.

Haydar, imigrant z Turcji, który był jego właścicielem, miał już wcześniej do czynienia z przejawami ksenofobii. „Nie jesteś nawet Niemcem” 3 – usłyszał od białego mężczyzny w 1998 roku. Trzy miesiące później jego budka z kebabem została podpalona. Sprawców nigdy nie złapano. Haydar otworzył lokal ponownie na cichej, ślepej uliczce, ale w feralnym dniu nie było go na miejscu. Tego ranka bar prowadził Mehmet Turgut, młody kurdyjski imigrant. Mehmet urodził się w Kayalık, małej wiosce w środkowo-wschodniej Turcji, jako jeden z czwórki braci, którzy zwracali się do niego zdrobniale Memo 4. Rodzina Turgutów, podobnie jak Kubaşıkowie, uciekła do Niemiec przed prześladowaniami politycznymi. Po trzech nieudanych próbach uzyskania azylu Mehmet wraz z bratem Yunusem zamieszkał nielegalnie w Hamburgu. Dwukrotnie deportowano go

do Turcji. Za każdym razem ojciec przekonywał go, żeby nie wracał już do Niemiec. Tym bardziej że w oko wpadła mu dziewczyna z sąsiedniej wioski. Mógłby ją przecież poślubić i osiąść na stałe w rodzinnych stronach. Mehmet jednak wiedział, że ojciec nie może go wiecznie utrzymywać – w Niemczech zaś mógł zarobić na przyzwoite życie. Uprosił więc ojca, by pożyczył mu pieniądze na nowy paszport. Nie mogąc znaleźć legalnego zatrudnienia w Hamburgu, Mehmet chwytał się każdej pracy na czarno, jaką mógł znaleźć, w tym sprzedawcy kebabów w barze Haydara w Rostocku 5.

Tego ranka Haydar utknął w korku, więc Mehmet sam zaczął przygotowywać mięso do kebabów. Piętnaście po dziesiątej Uwe Mundlos wszedł do środka przez niezamknięte boczne drzwi, podniósł pistolet marki Česká z przykręconym do lufy tłumikiem i kazał położyć się Mehmetowi na podłodze. Następnie oddał cztery strzały. Trzy kule trafiły Mehmeta w kark, gardło i głowę. Czwarta minimalnie chybiła. Potem Mundlos wrócił do zaparkowanego w pobliżu kampera.

Pięć minut później przyjechał Haydar i zaczął wołać Mehmeta, żeby pomógł mu rozładować zakupy. Nie doczekawszy się odpowiedzi, uznał, że chłopak pewnie pije kawę albo czyta gazetę i zwyczajnie go nie usłyszał. Kiedy jednak wszedł do baru, zobaczył, że Mehmet leży zakrwawiony na podłodze: żywy, ale nieprzytomny 6. Haydar wyciągnął go na zewnątrz. Jakiś przechodzień wezwał karetkę i policję. Ratownicy sądzili w pierwszej chwili, że Mehmet został dźgnięty nożem, ponieważ tak obficie krwawił z ran na karku i głowie 7. Próbowali go reanimować, ale dziesięć minut po jedenastej stwierdzili zgon. Mehmet miał dwadzieścia pięć lat.

Policja wyciągnęła z podłogi trzy kule kalibru 7,65 milimetra. Czwarta wciąż tkwiła w czaszce Mehmeta. Patolodzy sądowi potwierdzili podejrzenia śledczych: Mehmet był piątą ofiarą serii zabójstw z użyciem pistoletu Česká, jak od tej pory mówili o tej sprawie policjanci.

Ale podobnie jak w przypadku wcześniejszych morderstw, policja podejrzewała, że Mehmet mógł być zamieszany w handel narkotykami, choć – pomijając oczywiście kwestię nielegalnego pobytu na terenie Niemiec – nie ciążyły na nim żadne zarzuty kryminalne. Śledczy odwiedzili nawet rodzinną wioskę Mehmeta w Turcji i pytali tamtejszych mieszkańców, czy Turgutowie mają jakichś wrogów i czy motywem mogła być rodowa zemsta. Podejrzenia te rzuciły cień na całą rodzinę. Znajomi i sąsiedzi zaczęli snuć rozmaite teorie. „Wasz syn pewnie sprzedawał w Niemczech narkotyki. To musi mieć coś wspólnego z kobietami” – mówili. Atmosfera wokół

Turgutów stała się na tyle gęsta, że w końcu ojciec Mehmeta kupił działkę w innej wiosce, żeby uciec przed krzywdzącymi plotkami. Podejrzewał, że za śmierć syna mogą odpowiadać przedstawiciele skrajnej prawicy. Sam kiedyś pracował w Niemczech i znał panującą tam ksenofobię.

„To sprawka neonazistów – Mustafa, młodszy brat Mehmeta, przytaczał słowa ojca. – Któregoś dnia prawda wyjdzie wreszcie na jaw".

Haydar wysłał samolotem ciało Mehmeta do Turcji. Mustafa patrzył, jak ojciec całuje Mehmeta w czoło, żegnając się z nim po raz ostatni. I właśnie podczas pogrzebu brata Mustafa otrzymał wiadomość z nieznanego numeru:

„Zabiłem już jednego Turka. Teraz pora na ciebie".

Któregoś dnia, gdy Gamze wróciła ze szkoły, ojciec ją zaskoczył:

– Lecimy na wakacje do Turcji.

Minęły dwa lata, odkąd Kubaşıkowie otrzymali niemieckie obywatelstwo. Wraz z nim dostali niemieckie paszporty i mogli nareszcie jeździć do Turcji bez strachu przed represjami. Pomimo tego dzień przed wylotem z Dortmundu Mehmet bardzo się denerwował, a w nocy nie mógł zasnąć. W samolocie do Gaziantep oblewały go poty. Gamze jeszcze nigdy nie widziała, żeby ojciec tak się niepokoił. Gdy jednak wylądowali w Turcji, odgłosy i zapachy ojczystego kraju podziałały na niego uspokajająco. Hannobası, mała rodzinna wioska Mehmeta, stanowiła całkowite przeciwieństwo Dortmundu. Zdaniem Gamze mieszkało w niej zaledwie trzydzieści pięć osób – i najwyraźniej wszyscy zgromadzili się pod domem Kubaşıków, żeby ich powitać.

Po raz pierwszy do Gamze dotarło, że ma tak dużą rodzinę. „Było tam tylu krewnych, że nie wiedziałam, którzy z nich to moi dziadkowie; nie miałam pojęcia, kto jest kim" – opowiadała. Jej matka Elif radowała się ze spotkania z siostrami po wielu latach rozłąki. Gamze przysłuchiwała się, jak siedząc przy posiłku, gawędzą i żartują, nadrabiają stracony czas. Dom rodzinny zbudowano w tradycyjnym dla tureckiej wsi stylu, z długimi drewnianymi belkami dachowymi. Na jednej z nich Mehmet wyciął nożem imię Gamze, kiedy przyszła na świat. Dziewczyna jeszcze nigdy nie widziała rodziców tak szczęśliwych. Pomimo tego, kiedy minęło sześć tygodni i Kubaşıkowie wrócili do Niemiec, Gamze zauważyła, że rodzicom wyraźnie ulżyło, że są już u siebie 8.

Pozostający wciąż bez pracy Mehmet szedł jednego dnia Mallinckrodtstrasse, ruchliwą ulicą przecinającą północną część Dortmundu

z zachodu na wschód, gdy zauważył w witrynie tabliczkę z informacją o lokalu do wynajęcia. Natychmiast odezwała się w nim żyłka handlowca. Dlaczego by nie otworzyć tu *Trinkhalle* – kiosku albo małego sklepiku? Mógłby wynająć kogoś do dźwigania ciężkich rzeczy, a sam musiałby jedynie stać za kasą i obsługiwać klientów. Elif próbowała odwieść go od tego pomysłu. Aby pomóc mężowi w prowadzeniu interesu, musiałaby zrezygnować z pracy na pół etatu w restauracji w galerii handlowej. Poza tym własna działalność to ciężki kawałek chleba. Znali ludzi, którzy prowadzili podobne sklepiki: wyglądali na zapracowanych i wiecznie zmęczonych.

– Ale nie mogę cały czas siedzieć bezczynnie [9] – przekonywał Mehmet.

W końcu Elif ustąpiła. W czerwcu 2004 roku Kubaşıkowie otrzymali pozwolenie na otwarcie działalności handlowej [10]. Sklep był maleńki: liczył zaledwie czterdzieści metrów kwadratowych. Miał dużą szklaną witrynę z plakatami reklamującymi lody i M&M'sy. Przechodnie widzieli przez nią gazety i czasopisma, papierosy i napoje. W sklepie były również lodówki z napojami gazowanymi, wodą i piwem oraz pełne przekąsek półki. Nad witryną wisiał znak reklamujący „Ruhr Nachrichten", lokalną gazetę wydawaną w Dortmundzie, z hasłem: „*Das Beste am Guten Morgen*"– „Na dobry początek dnia".

Dobrze oddawało ono to, czym kiosk stał się dla rodziców Gamze. Elif otwierała go codziennie o szóstej rano. Mehmet zjawiał się między dziewiątą a dziesiątą i wspólnie jedli śniadanie. Popołudniami Elif sprzedawała przekąski tłumom dzieci wychodzących ze szkoły, po czym wracała do domu, żeby przygotować obiad. Mehmet zamykał interes około dziewiątej lub dziesiątej wieczorem i zmęczony wracał do domu, lecz nigdy nie kładł się od razu spać. Wkrótce w sklepiku zaczęła też pomagać Gamze.
Po lekcjach szła do oddalonej o pięć minut stacji metra, którym jechała siedem przystanków na stację Schützenstrasse. Wychodziła schodami od wschodniej strony na powierzchnię i od razu na wprost widziała kiosk ojca. Gamze zastępowała go za kasą, a w tym czasie Mehmet robił zakupy, spotykał się ze znajomymi albo wracał do domu, żeby spędzić trochę czasu z Elif i młodszymi synami.

Ale wymagające godziny pracy w sklepiku, który otwierano przed świtem, a zamykano długo po zmroku, okazały się niezwykle wyczerpujące. Odcisnęło się to zwłaszcza na życiu towarzyskim Elif i Mehmeta. Z czasem zaczęli się zastanawiać nad sprzedaniem kiosku, by za część zarobionych

pieniędzy zabrać rodzinę do Turcji na wakacje, może nawet na całe lato. Kilka miesięcy później wszyscy rzeczywiście mieli udać się w podróż do rodzinnego kraju, ale z powodów, których wówczas żadne z nich w ogóle nie brało pod uwagę.

Pomimo dotychczasowych sukcesów członków NSU nie zadowalało pozbywanie się imigrantów pojedynczo. Szykowali więc akcję, w której zamierzali zabić lub okaleczyć tak wiele osób, jak tylko się da. Kilka miesięcy po zamordowaniu Mehmeta Turguta, 9 czerwca 2004 roku, Mundlos z Böhnhardtem pojechali do Mülheim w Kolonii, dzielnicy oddalonej zaledwie o dwadzieścia minut jazdy od irańskiego sklepu spożywczego, w którym kilka lat wcześniej podłożyli bombę ukrytą w pudełku na ciasto. Tym razem upatrzyli sobie zakład fryzjerski dla mężczyzn na Keupstrasse niedaleko Renu. Była to cicha jednokierunkowa ulica pełna prowadzonych przez Turków i Kurdów punktów usługowych – kawiarni, herbaciarni, sklepików, budek z kebabami, sklepów jubilerskich – nad którymi mieściły się mieszkania należące w większości do rodzin imigrantów, przeważnie naturalizowanych obywateli Niemiec 11. Dwaj terroryści wynajęli w Zwickau czarnego minivana Volkswagena, do którego załadowali nie dwa, lecz trzy rowery: dwa górskie i jeden damski marki Cyco, który tego samego dnia kupili w sklepie Aldi za dwieście czterdzieści dziewięć euro 12. Na bagażniku tego ostatniego zamontowali solidny kufer rowerowy, w którym umieścili bombę.

Nad jej zbudowaniem pracowali w mieszkaniu w Zwickau przez długie tygodnie. Wykorzystali w tym celu niebieską butlę gazową – taką, jakiej się używa na biwakach. Wrzucili do niej ponad siedemset gwoździ stolarskich o długości dziesięciu centymetrów i pięciu milimetrach średnicy. Do środka wsypali też pięć i pół kilograma prochu strzelniczego, a do całego ładunku podłączyli zestaw dziewięciowoltowych baterii. W przeciwieństwie do bomby w pudełku na ciasto, która czekała tygodniami w magazynie sklepu, aż zostanie zdetonowana, tym razem terroryści zainstalowali detonator, który mogli aktywować zdalnie 13.

O wpół do trzeciej po południu zaparkowali minivana w pobliżu stacji kolejowej na południe od Keupstrasse. Wyciągnęli dwa rowery górskie, z którymi Böhnhardt przeszedł następnie pod siedzibą kolońskiej stacji radiowej i telewizyjnej VIVA FM. Kamera monitoringu na budynku uchwyciła go o godzinie 14.34. Oba rowery zostawił zaraz za rogiem salonu

fryzjerskiego – wspólnie z Mundlosem mieli na nich uciec. Dwanaście minut później Böhnhardt przeszedł pod budynkiem VIVA FM w przeciwnym kierunku, wracając do minivana. Razem z Mundlosem wyjęli z samochodu rower Cyco z bombą na bagażniku. Mundlos zaprowadził go w kierunku Keupstrasse, idąc w pewnej odległości za Böhnhardtem, który niósł dwie białe torby. W jednej z nich było coś, co wyglądało jak typowa turecka pita, w drugiej znajdował się kanciasty przedmiot: przerobiony na detonator pilot do sterowania modelem samolotu. Kamera ponownie uchwyciła obu mężczyzn, w odstępie czterdziestu dwóch sekund. Mundlos, w czapce bejsbolowej na głowie, zaprowadził rower pod zakład fryzjerski i oparł go o witrynę. Podniósł wzrok i popatrzył na siedzących w środku klientów. Wymienił spojrzenia z jednym z barberów, Hasanem Yıldırımem, który uznał, że to klient, który chce się ostrzyc. Mundlos jednak odszedł 14.

Bomba była ciężka: ważyła około dwudziestu kilogramów. Gdyby ktoś próbował przestawić rower, zorientowałby się, że coś jest nie w porządku. O 15.56 Böhnhardt, znajdujący się w bezpiecznym miejscu, z którego miał dobry widok na zakład fryzjerski, uruchomił zdalnie detonator.

„Dlaczego akurat w ten dzień postanowiłem pójść się ogolić?” – zastanawiał się później Kemal Gündogan. Był to dla niego „całkiem zwyczajny dzień”. Pracował tymczasowo jako operator wózka widłowego w miejscowej fabryce Forda. Po skończonej zmianie postanowił zajrzeć do zakładu fryzjerskiego Özcana Yıldırıma, którego był stałym klientem. Özcan przyjechał do Niemiec na początku lat dziewięćdziesiątych. Tego dnia miał jednak wolne, a w salonie pracował jego brat Hasan. To właśnie on wymienił spojrzenia z mężczyzną w czapce bejsbolowej.

Kemal usiadł tuż pod samym oknem. W pewnym momencie rozległ się ogłuszający huk i posypało się na niego szkło. Siła eksplozji odrzuciła go wraz z pozostałymi klientami na drugą stronę pomieszczenia.

Wybuch bomby posłał rower wysoko w powietrze, rozbił około trzydziestu szyb i uszkodził piętnaście samochodów, w tym zaparkowane nawet dwieście pięćdziesiąt metrów dalej. Siedemset gwoździ roztrzaskało pobliskie witryny i wbiło się w ciała ludzi przechodzących właśnie ulicą.

Kiedy Kemal doszedł do siebie, zobaczył wokół płomienie. Podniósł się z trudem i wyszedł chwiejnie drzwiami z tyłu budynku. Czuł, że po głowie i twarzy płynie mu coś ciepłego: krew. Wydawało mu się, że zaraz umrze. Życie niczym zlepek filmowych scen przemknęło mu przed oczami:

dzieciństwo w Turcji, żyjący tam ciągle rodzice. Ujrzał twarz swojej żony Resan. Myślał o przyszłości i o dzieciach, które wspólnie planowali.

Wciąż siedział na chodniku z krwawiącą głową, gdy ktoś podał mu ręcznik, który przycisnął do twarzy. Wyjął z kieszeni telefon, zadzwonił do Resan i powiedział jej, że jest ranny. Resan przybiegła na Keupstrasse z ich znajdującego się niedaleko domu. Cały teren odgrodzony był przez policję, ale jakoś udało jej się przedrzeć i znalazła siedzącego na ziemi Kemala z kawałkami szkła w głowie. Karetka przewiozła go do szpitala, gdzie lekarze usunęli odłamki i zszyli rany.

Trzydziestoczteroletni Sandro D'Alauro, syn Włocha i Niemki z Kolonii, szedł ze swoim kolegą Melihem na kebaba na Keupstrasse, gdy nagle poczuł, jakby ktoś podciął mu od tyłu nogi [15]. Gdy po chwili, leżąc na chodniku, podniósł wzrok, zobaczył jedynie dym. Nic nie słyszał. Melih leżał na ziemi obok. D'Alauro przeszło przez myśl, że nie żyje. Potem zauważył, że jego koszula się pali. Czym prędzej zerwał ją z siebie. Lekarze w szpitalu wyciągnęli gwoździe z jego ramienia i nóg. Miał też oparzenia na całym ciele. Do tego omal nie stracił dwóch palców u ręki [16].

Innej z ofiar silny płomień poparzył ucho, a w jej twarz wbiło się ponad sto odłamków. Lekarze musieli usuwać je igłą jeden po drugim. Uda okazały się tak poważnie poparzone, że trzeba było przeszczepić duże fragmenty skóry [17]. Ranne zostały w sumie dwadzieścia dwie osoby, w tym część ciężko. Najmłodsza z ofiar miała siedemnaście, najstarsza – sześćdziesiąt osiem lat. W większości byli to imigranci lub Niemcy w pierwszym oraz w drugim pokoleniu. Eksplozja była tak potężna, że rozerwała gwoździe na kawałki pędzące z prędkością nawet 770 kilometrów na godzinę. Śledczy znaleźli na miejscu strzępy materiału, fragmenty baterii, przewodów i przełączników z bomby. Rowerowi, który posłużył zamachowcom, brakowało przedniego koła, a tylne miał mocno powyginane. Jeden z hamulców przebił szybę samochodu zaparkowanego sześćdziesiąt metrów dalej.

Tuż po piątej po południu policja rozesłała faks do jednostek w całym kraju informujący o „brutalnym akcie terroru", do którego doszło na „Kolbstrasse" – nazwę ulicy podano błędnie. Wielu Niemcom eksplozja bomby kojarzyła się z przeprowadzonym w 1980 roku przez Gundolfa Köhlera zamachu na Oktoberfest w Monachium, w którym rannych zostało ponad dwieście osób, zginęło zaś trzynaście, włącznie z samym sprawcą. Początkowo przekonywano, że dwudziestojednoletni zamachowiec, na co

dzień student geologii, to po prostu samotny i pogrążony w depresji człowiek, który chciał się odegrać za własne niepowodzenia życiowe. Dopiero cztery dekady później władze przyznały, że Köhler był prawicowym ekstremistą, a nad łóżkiem miał portret Adolfa Hitlera. Dokonany przez niego zamach miał wpłynąć na nadchodzące wybory i pomóc zaprowadzić w Niemczech rządy narodowosocjalistyczne 18.

Czterdzieści minut po ogłoszeniu przez kolońską policję informacji o ataku terrorystycznym władze dokonały poprawki w oficjalnym komunikacie, ale nie dotyczyła ona nazwy ulicy. Usunięto z niego wzmiankę o akcie terrorystycznym i stwierdzono, że doszło do zdetonowania „niekonwencjonalnego ładunku wybuchowego", a dalsze szczegóły zostaną podane w późniejszym czasie. Zupełnie jakby śledczy nagle sobie przypomnieli, że ofiarami są imigranci, i uznali, że zamach nie musi mieć wcale nic wspólnego z terroryzmem. W ciągu kilku godzin ruszyły przesłuchania ofiar, w tym prowadzących zakład fryzjerski braci. Śledczy wypytywali ich o klientów oraz o to, czy kiedykolwiek spotkali się z groźbami lub wymuszeniami haraczu ze strony tureckich gangów.

– W okolicy mamy samych przyjaciół i utrzymujemy dobre relacje z sąsiadami – odparł Hasan.

Na podstawie pytań oraz notatek służbowych można wysnuć wniosek, że śledczy z góry założyli, iż zamach był związany z przestępczością zorganizowaną. Özcan Yıldırım wyraźnie zasugerował policjantom, że sprawcą mógł być ktoś odczuwający nienawiść wobec obcokrajowców. Śledczych jednak to nie przekonało. Gdy świadkowie nie byli w stanie potwierdzić ich kompletnie bezpodstawnych teorii, w raporcie napisano, że „nikt najwyraźniej nie jest gotów złożyć oficjalnych zeznań".

„W niektórych kręgach przyjęło się, że pewne sprawy należy rozwiązywać samemu, bez angażowania w nie policji" 19 – stwierdzili śledczy. Doszli do wniosku, że zamach to sprawka należących do mafii imigrantów, którzy postanowili wymierzyć sprawiedliwość na własną rękę i wyrównać rachunki z przeciwnikami.

Po wyjściu ze szpitala Kemal nie miał za dużo czasu na odpoczynek. Zatrudniony na umowę tymczasową, obawiał się, że jeśli nie pojawi się w pracy, zostanie zwolniony. Włożył więc czapkę, żeby zakryć rany, i na drugi dzień po zamachu zjawił się w fabryce, jak gdyby nic się nie stało. Okazało się jednak, że nie jest w stanie pracować. Przez okrągły tydzień

koledzy wykonywali za niego obowiązki, żeby przełożeni nie zorientowali się w sytuacji.

„Najpoważniejsze rany w końcu się zagoiły” – opowiadał później, choć pozostawione przez nie blizny czuł za każdym razem, gdy mył się pod prysznicem lub przesuwał dłonią po głowie. „Potem jednak nadeszły koszmary”, z których budził się przerażony, o ile w ogóle zdołał wcześniej zasnąć.

Z początku Kemal myślał, że przypadkowo padł ofiarą jakiegoś osobistego sporu pomiędzy właścicielami zakładu fryzjerskiego a niezadowolonym klientem – takiej możliwości nie wykluczała przecież sama policja. Z czasem jednak nabrał przekonania, że zamachowcem kierowała nienawiść do cudzoziemców. Gdy jego żona Resan wyjechała na trzy tygodnie do Turcji, Kemal zostawiał na całą noc zapalone światła w mieszkaniu. Zaczęły dręczyć go halucynacje i ataki lęku. Kiedy Resan wróciła, nie powiedział jej o tym ani słowa. Zamknął się w sobie. Wystarczyło, by w samochodzie na ulicy strzelił gaźnik, a mężczyzna od razu wpadał w panikę. Przestał gdziekolwiek wychodzić i spotykać się z przyjaciółmi. Stracił nawet pracę, na której tak bardzo mu zależało. W końcu otworzył kiosk, podobny do tego, który prowadzili Kubaşıkowie. Długie godziny, jakie w nim spędzał, sprawiły, że odsunął się od Resan. Ich małżeństwo przechodziło kryzys. Ostatecznie jednak, na przekór zamachowcom, udało im się zrealizować swoje marzenia: Resan urodziła dwoje dzieci i znalazła upragnioną pracę w opiece społecznej.

Tymczasem prowadzący zakład fryzjerski bracia Yıldırımowie borykali się z własnymi problemami. Choć otworzyli interes na nowo, klienci trzymali się od nich z daleka. Cierpiąc na brak dochodów, bracia zastanawiali się nad sprzedażą salonu. Śledczy, którzy wciąż traktowali ich jak podejrzanych, zwietrzyli w tym swoją szansę. Wysłali do Özcana podstawionego policjanta, który przedstawił się jako biznesmen zainteresowany kupnem zakładu. Zaczęli negocjować warunki sprzedaży, ale podstęp nie przyniósł żadnych obciążających braci dowodów. Śledczych to jednak nie zniechęciło. Wysłali kolejnego tajniaka, który pod pretekstem prowadzenia food trucka miał zbierać informacje o właścicielach salonu fryzjerskiego. To również nie dało jednak żadnych rezultatów.

W poszukiwaniu najmniejszych choćby wskazówek policja rozwiesiła plakaty po niemiecku i turecku ze zdjęciem użytego w zamachu roweru oraz obietnicą nagrody w wysokości dwudziestu tysięcy euro dla każdego, kto

dostarczy informacje mogące pomóc w ujęciu sprawców 20. Tydzień po zamachu śledczy uzyskali nagranie z monitoringu na budynku stacji VIVA FM. Widać na nim mężczyznę w okolicach trzydziestki – był to Mundlos – mającego „długie do kolan czarne bermudy, ciemną koszulkę z krótkimi rękawami, pełne buty, ciemne skarpety, czapkę bejsbolową i saszetkę zawieszoną wokół pasa", który czterdzieści minut przed wybuchem bomby prowadzi srebrny rower marki Cyco w kierunku Keupstrasse. Bomba wybuchła o 15.56, a minutę później kamera monitoringu uchwyciła innego mężczyznę – tym razem Böhnhardta – odjeżdżającego na rowerze z miejsca zamachu. Miał na sobie „długie spodnie dresowe z białymi paskami po bokach, jasną koszulkę z krótkimi rękawami, czapkę bejsbolową, buty sportowe i rękawiczki" 21. Czapka miała wzdłuż daszka charakterystyczny jaskrawy pasek. Śledczy nie potrafili jednak ustalić tożsamości żadnego z mężczyzn.

Jakby dla uczczenia udanego zamachu Mundlos, Böhnhardt i Beate wybrali się na kolejne długie wakacje, tym razem do Lubeki niedaleko wybrzeża Bałtyku – miasta oddalonego zaledwie o godzinę drogi na zachód od Rostocku, gdzie kilka miesięcy wcześniej zamordowali Mehmeta Turguta. Nie przejmowali się tym, że policja może wpaść na ich trop, spędzili lato, wypoczywając na plaży.

13

„Turecka mafia znów atakuje”

W przeddzień rocznicy zamachu na Keupstrasse, 8 czerwca 2005 roku, w jednej z kolońskich gazet ukazał się wywiad z właścicielem zakładu fryzjerskiego Hasanem Yıldırımem.

„Zawsze już będzie prześladować mnie pytanie, kto tego dokonał i co nim kierowało – mówił Hasan. – Jutro, kiedy minie dokładnie rok od tamtych wydarzeń, nie zamierzam przychodzić do mojego salonu”.

„Kim był szalony zabójca, który 9 czerwca spokojnie postawił pod zakładem fryzjerskim rower z bombą wypełnioną gwoździami, po czym zdalnie ją zdetonował? – pytała redakcja gazety. – Dlaczego to zrobił? I czy powtórzy swój tchórzliwy atak?” 1

Nazajutrz rano, dokładnie rok po zamachu w Kolonii, około godziny 9.40 w oddalonej o czterysta kilometrów na południowy wschód Norymberdze dwóch ubranych na czarno rowerzystów wyruszyło w kierunku dzielnicy St. Peter. Ich celem był bar z kebabami prowadzony przez İsmaila Yaşara 2.

Urodzony w 1955 roku İsmail był trzecim z jedenaściorga dzieci kurdyjskiej rodziny mieszkającej blisko południowej granicy Turcji z Syrią. Po ukończeniu obowiązkowej służby wojskowej w 1978 roku wyemigrował do Berlina Zachodniego, a po jakimś czasie zamieszkał w Norymberdze. Z zawodu był spawaczem, ale często miał trudności ze znalezieniem pracy 3. W 2003 roku otworzył więc budkę z kebabami na parkingu pod supermarketem Edeka 4. Niedaleko w głębi ulicy znajdowała się szkoła i chodzącym do niej dzieciom İsmail nieraz dawał za darmo lody 5. Jego syn Kerem wspominał, jak pod koniec maja 2005 roku w jednej z niemieckich gazet ukazał się artykuł o wyśmienitych kebabach, jakie przyrządzał Yaşar. Kerem wiedział jednak, że ojciec od dawna chciał zamknąć interes, przynajmniej na pewien czas, i wrócić do Turcji. Kiedy İsmail ostatni raz rozmawiał przez telefon ze swoją matką, powiedział, że zamierza ją odwiedzić: „Zarobiłem już dość pieniędzy… Wracam do domu”.

Nie zdążył jednak zrealizować swoich planów. Od wylotu do Turcji

dzieliło go zaledwie sześć dni, gdy w kierunku jego baru wyruszyło dwóch rowerzystów 6. Pewna nauczycielka muzyki, która wychodziła ze swojego mieszkania, zauważyła, jak się zatrzymali, żeby sprawdzić na mapie drogę. Chciała nawet zaproponować im pomoc, ale była już spóźniona i się spieszyła. Tymczasem Mundlos z Böhnhardtem namierzyli swój cel i popedałowali dalej na południe w stronę budki z kebabami. İsmail przyrządzał akurat mięso i opiekał chleb, gdy dwaj napastnicy zsiedli z rowerów. Weszli do środka. Jeden z nich uniósł pistolet ukryty w żółtej plastikowej torbie, wycelował w głowę İsmaila i wypalił. Pierwsza kula drasnęła go w prawy policzek i utkwiła w drzwiach. Drugi strzał już nie był chybiony. Kula trafiła İsmaila poniżej prawego ucha i wyszła poniżej lewego. İsmail upadł na plecy. Zamachowiec oddał jeszcze dwa strzały w jego pierś.

Kiedy Mundlos z Böhnhardtem szykowali się do ucieczki, do budki podszedł klient. Obaj schowali się za ladą, czekając, aż mężczyzna odejdzie. Ale klient podszedł jeszcze bliżej. Gdyby zerknął w dół, zauważyłby dwóch morderców kucających obok ciała swojej ofiary. Uznał jednak, że stoisko jest jeszcze zamknięte, i oddalił się wolnym krokiem. Po chwili obaj napastnicy wymknęli się z budki.

Nauczycielka muzyki, która pół godziny wcześniej widziała dwóch rowerzystów, zdążyła tymczasem wrócić i znowu ich minęła. Mniej więcej kwadrans po dziesiątej jeden ze stałych klientów İsmaila wyszedł ze sklepu Edeka z zakupami i ruszył przez parking w stronę budki z kebabami. Przechylił się przez ladę i spojrzał w dół. Na podłodze w kałuży krwi leżał İsmail. Od ataku minęło piętnaście minut. Mężczyzna wezwał policję, karetka przybyła po około pięciu, dziesięciu minutach. Ale pięćdziesięcioletni İsmail Yaşar już nie żył.

Osierocił dwoje własnych dzieci oraz pasierbicę. Jego syn Kerem, który miał wtedy piętnaście lat, chodził do szkoły znajdującej się po przeciwnej stronie ulicy – tej samej, której uczniowie przychodzili do budki İsmaila na darmowe lody. Kerem zresztą często odwiedzał ojca w trakcie przerw obiadowych. Bar mieścił się tak blisko szkoły, że gdyby broń zamachowca nie miała tłumika, Kerem mógłby usłyszeć ze swojej klasy strzały, od których zginął ojciec. Mógłby nawet zobaczyć, jak dwaj napastnicy odjeżdżają ulicą na rowerach. Ale akurat tego dnia go tam nie było. Przebywał na praktykach zawodowych w renomowanym salonie

samochodowym, gdzie szkolił się na mechanika. Podczas przerwy śniadaniowej wyskoczył do pobliskiego sklepu kupić coś do jedzenia. Kiedy z niego wyszedł, na zewnątrz czekał już radiowóz.

– Nazywasz się Kerem Yaşar? – zapytał policjant.

– Tak.

– Twój ojciec nie żyje.

Słowa te wciąż dźwięczały Keremowi w uszach, gdy policjanci przywieźli go na komisariat. Czekała tam już jego matka, trzecia żona İsmaila. Oboje usiedli i zaczęli płakać. Śledczy natychmiast wzięli ich na przesłuchanie. Kerema pytali, czy zna klientów, którzy w ostatnich dniach przychodzili do budki z kebabami. Pobrano również od niego odciski palców oraz wymaz z ust do testów DNA.

Na miejscu zbrodni śledczy nie znaleźli żadnych łusek. Tylko dwie kule. Trzy kolejne tkwiły w ciele İsmaila. Kimkolwiek był sprawca, na pewno nie działał z pobudek rabunkowych. Kasa fiskalna była otwarta, a nie zabrano z niej pieniędzy; ponadto İsmail miał w kieszeni dwieście sześćdziesiąt pięć euro 7. W pierwszym odruchu policjanci zaczęli podejrzewać, że motywem morderstwa były narkotyki. Lekarze sądowi przebadali zwłoki İsmaila pod kątem zawartości nielegalnych substancji. Budkę przeszukano wraz z psami tropiącymi. Sprawdzono nawet, czy nie ma śladów narkotyków w mięsie do kebabów. Funkcjonariusze wypytywali sąsiadów i krewnych, czy İsmail handlował narkotykami albo miał powiązania z Partią Pracujących Kurdystanu. Działania te nie przyniosły jednak żadnych rezultatów.

Policjanci nie zamierzali jednak pozwolić, żeby fakty stanęły na drodze ich fantastycznym teoriom. Próbowali wymusić na uczniach pobliskiej szkoły, by przyznali, że İsmail sprzedawał im narkotyki, ale koledzy Kerema nie dali się nabrać na kłamstwa śledczych. Postanowiono więc urządzić pułapkę i w miejscu budki Yaşara otwarto bar z przekąskami w nadziei na zwabienie z powrotem hipotetycznych dilerów narkotyków. Przez okrągły rok działający pod przykrywką policjanci sprzedawali kebaby i napoje, licząc na to, że podejdzie do nich ktoś, kto będzie chciał kupić lub sprzedać narkotyki. Ale nikt taki się nie pojawił, ponieważ İsmail nigdy nie handlował narkotykami. Koniec końców policja zlikwidowała fałszywe stoisko, którego działalność kosztowała podatników trzydzieści tysięcy euro.

Kerem wciąż nie wiedział, dlaczego jego ojciec zginął. Każdego ranka w drodze do szkoły i popołudniami, kiedy wracał do domu, mijał miejsce śmierci İsmaila. Przez długie miesiące budka wciąż tam stała, zabita deskami

i odgrodzona, po czym otworzono ją ponownie, z policjantami w cywilu w charakterze obsługi, i znowu zamknięto. Kerem nie mógł oprzeć się wrażeniu, że gdyby ojciec był rodowitym Niemcem, sprawa jego morderstwa zostałaby dawno rozwiązana. Pewnego dnia jego podejrzenia o tym, że policja jest uprzedzona wobec osób o tureckich lub kurdyjskich korzeniach, zyskały potwierdzenie, gdy zatrzymano go za przekroczenie dozwolonej prędkości. Funkcjonariusz drogówki wyciągnął pistolet – jakby Kerem stanowił poważne zagrożenie – i kazał położyć mu ręce na kierownicy. Wszystko odbyło się w biały dzień, na środku ruchliwej drogi. Następnie policjant zrewidował Kerema, by sprawdzić, czy nie ma przy sobie narkotyków. „To z powodu moich ciemnych włosów – przeszło przez myśl chłopakowi – i kurdyjskich rysów twarzy. Innych ludzi na pewno by tak nie potraktowano". Już nigdy więcej nie zaufał policji.

Kerem brał pod uwagę możliwość, że ojca zamordowali prawicowi ekstremiści. Choć wszyscy zdawali sobie sprawę z istnienia neonazistów w Niemczech, jeden ze śledczych wykluczył, że za zbrodnię odpowiadali ludzie o białym kolorze skóry.

„Ze względu na to, że zabójstwo człowieka jest w naszym kręgu kulturowym [czyli wśród białych, rodowitych Niemców] obłożone silnym tabu, możemy śmiało założyć, iż sprawca wraz ze swoim schematem zachowań sytuuje się daleko poza naszym systemem norm i wartości" 8. Śledczy sugerował więc, że za tak bezwzględnym zabójstwem mógł stać jedynie imigrant.

Zresztą myśleli tak nie tylko policjanci. Po tym, jak funkcjonariusze okłamali matkę Kerema, jakoby İsmail sprzedawał narkotyki dzieciom przychodzącym do jego baru, lokalne media nagłośniły te konfabulacje. Zaledwie kilka tygodni wcześniej Kerem czytał w miejscowej gazecie artykuł zachwalający smaczne kebaby, jakie przyrządzał ojciec. Teraz jednak prasa zmieniła ton i publikowała niepoparte żadnymi dowodami teorie o tym, że İsmail był zamieszany w handel narkotykami i należał do organizacji przestępczej. W „Nürnberger Nachrichten" ukazał się dwuznaczny, obraźliwy nagłówek nawiązujący do śmierci Yaşara i innych niedawnych zabójstw imigrantów: *Döner-Morde*, czyli „Kebabowe morderstwa" 9.

„To było bezduszne, mój ojciec był człowiekiem, a nie kawałkiem mięsa" – skomentował to określenie Abdulkerim, brat Semiyi Şimşek.

Sposób, w jaki niemiecka prasa przedstawiała sprawę morderstw, „był bezmyślny, cyniczny i rasistowski" 10 – stwierdziła Semiya. Nagłówek ten

dobrze oddawał jednak nastroje niemieckiej opinii publicznej, która tureckich imigrantów oraz ich urodzonych w Niemczech potomków od dawna kojarzyła ze światkiem przestępczym. W sondażu z 1996 roku pięćdziesiąt procent Niemców ze wschodu oraz trzydzieści osiem procent mieszkańców zachodniej części kraju uważało, że cudzoziemcy popełniają więcej przestępstw niż rodowici Niemcy 11. Tymczasem według danych policji federalnej obcokrajowcy stanowili w tamtym roku zaledwie dwadzieścia dwa procent spośród podejrzanych o popełnienie przestępstwa 12.

Tydzień po ukazaniu się tego nagłówka ksenofobiczna niemiecka prasa dostała jednak pretekst do przypuszczenia kolejnego ataku.

Urodzony w 1966 roku w Grecji Theodoros Boulgarides przyjechał do Niemiec w wieku ośmiu lat wraz z rodzicami i bratem 13. Cała czwórka zamieszkała we Friedenheim, w zachodniej części Monachium, dzielnicy, która stała się domem dla coraz liczniejszej greckiej społeczności 14. Theodoros pracował najpierw w fabryce Siemensa, a potem jako kontroler biletów w niemieckiej kolei: przez cały dzień jeździł pociągami i wystawiał mandaty pasażerom, którzy nie zapłacili za przejazd. Ale Theo, jak nazywali go przyjaciele, miał miękkie serce i często darował kary gapowiczom.

W 2005 roku Theodoros postanowił założyć własny biznes – zakład ślusarski, który nazwał Schlüsselwerk. Warsztat znajdował się w idealnej lokalizacji: na tyłach mieszkania Boulgaridesów, z którym łączyło go bezpośrednie przejście. W dodatku zaraz za rogiem mieszkała jego matka; ojciec zmarł już dawno temu. Theodoros i jego wspólnik Wolfgang przez trzy miesiące urządzali zakład, którego uroczyste otwarcie nastąpiło w czerwcu 2005 roku. Obaj prowadzili go na zmianę: otwierali lokal około ósmej, dziewiątej rano, zamykali o szóstej wieczorem. 15 czerwca, zaledwie dwa tygodnie po rozpoczęciu działalności, o 18.24 Wolfgang zadzwonił do Theodorosa. Kiedy ten nie odebrał, Wolfgang postanowił zajrzeć do zakładu.

Tego dnia wczesnym rankiem Mundlos z Böhnhardtem przyjechali do Monachium kamperem wynajętym przez Holgera Gerlacha. Weszli do mieszkania Boulgaridesów, po czym tylnymi drzwiami dostali się do warsztatu ślusarskiego. Theodoros stał za kasą. Jeden z napastników strzelił do niego. Gdy Theodoros upadł, zabójca oddał jeszcze dwa strzały w jego głowę.

Kiedy Wolfgang znalazł ciało przyjaciela, natychmiast wezwał policję.

Karetka przybyła na miejsce po sześciu minutach, ale Theodoros Boulgarides już nie żył. Osierocił dwie córki. Miał czterdzieści jeden lat.

Policja natychmiast zaczęła przesłuchiwać zrozpaczoną żonę zabitego, Yvonne, oraz ich nastoletnią córkę. Funkcjonariusze stosowali wszelkie dostępne sztuczki, aby Yvonne przyznała, że jej mąż był dilerem narkotykowym. Wielokrotnie ją okłamywali, twierdząc, że mają dowody na to, że Theodoros często jeździł do oddalonego o kilka godzin Frankfurtu, gdzie spotykał się z prostytutkami 15. Snuli rozmaite domysły na temat jego życia erotycznego i wypytywali, czy miał obsesję na punkcie seksu. Chcieli wiedzieć, czy Yvonne zażywa pigułki antykoncepcyjne albo stosuje inne metody zapobiegania ciąży, a także czy jej poprzednie małżeństwo zostało formalnie zakończone 16. Jeden ze śledczych pokazał jej zdjęcie blondynki, rzekomej kochanki Theodorosa, które podobno znaleziono w jego samochodzie. Dokładnie tych samych metod policja użyła pięć lat wcześniej wobec Adile, wdowy po zamordowanym sprzedawcy kwiatów Enverze Şimşeku[1]. W pewnym momencie funkcjonariusze oskarżyli nawet samą Yvonne o dokonanie morderstwa.

– Przyznaj wreszcie, że go zabiłaś – rzucił jeden z oficerów śledczych.

Córkę Yvonne pytali z kolei, czy Theodoros zajmował się przemytem ludzi z Grecji do Niemiec, a także czy wykorzystywał ją seksualnie – choć nie mieli na poparcie tej tezy choćby cienia dowodu. Usiłując skłonić grecką społeczność w Monachium do złożenia zeznań obciążających Theodorosa, funkcjonariusze zachowywali się jak w serialu policyjnym: wkładali cywilne ubrania i podawali się za dziennikarzy.

„Chcieli obrzucić nas błotem – stwierdził Wolfgang. – I osiągnęli swój cel”. Wkrótce bowiem wszyscy w okolicy zerwali kontakty z rodziną Boulgaridesów.

Yvonne wraz z córkami wielokrotnie powtarzała policji, że zabójca mógł działać z ksenofobicznych pobudek. Ale śledczy, choć sami stawiali różne szalone hipotezy, akurat tej teorii nie zamierzali potraktować poważnie.

Policja przydzieliła dwudziestu funkcjonariuszy do grupy operacyjnej „Theo”, a później zwiększyła jej liczebność do trzydziestu dziewięciu osób, ściągnąwszy policjantów z całej Bawarii. W październiku 2005 roku minister spraw wewnętrznych Bawarii utworzył jednostkę specjalną z siedzibą w Norymberdze, gdzie do tej pory zabito trzech imigrantów: dwóch Turków i Greka. Miała za zadanie przeprowadzić dochodzenie w sprawie „serii zabójstw z użyciem pistoletu Česká”, jak zaczęły określać ją też władze.

Służby przyznały w końcu, że zabójstwa te są ze sobą powiązane, lecz wciąż uważały, że ich wspólnym mianownikiem jest imigranckie środowisko przestępcze. Grupie operacyjnej nadano kryptonim „Bosfor", od słynnej cieśniny dzielącej na pół Stambuł, największe miasto Turcji – w czym kryło się z gruntu fałszywe założenie śledczych, że zabójstwa były w większym stopniu związane z Turcją niż z Niemcami.

Theodoros został pochowany w Grecji, obok swojego ojca oraz dziadka, który również poniósł śmierć z winy Niemców. Podczas II wojny światowej bowiem kolaborujący z nazistami Bułgarzy dokonali w lesie masakry stu trzydziestu Greków, wśród których znajdował się także dziadek Theodorosa. Tym samym członkowie dwóch pokoleń rodziny Boulgaridesów padli ofiarą niemieckiego terroru nacjonalistycznego, pozostawiając swoich bliskich w nieutulonym bólu.

Po zabójstwie Theodorosa niemiecka prasa udostępniła swoje łamy dla teorii spiskowych policji, według których winni byli sami imigranci. „Turecka mafia znów atakuje" 17 – donosiła jedna z monachijskich gazet, chociaż Theodoros był przecież Grekiem. Tego rodzaju nagłówki niezmiernie cieszyły terrorystów. Dokładnie o to chodziło członkom NSU: aby wrzucić wszystkich imigrantów oraz ich potomków do jednego worka i przypiąć im łatkę przestępców i bandytów. Przechowywali więc wycinki z gazet o swoich dokonaniach i nagrywali kolejne relacje telewizyjne o swoich wyczynach na płytę DVD, by stworzyć rodzaj manifestu.

Działalność terrorystyczna, jak przekonała się trójka z Jeny, nie była wcale trudna – o ile tylko nikt ich nie obserwował. Wymagała za to sporych funduszy. Wprawdzie gwoździe użyte w bombie nie były drogie, ale proch strzelniczy już tak. Największym obciążeniem finansowym okazały się jednak codzienne wydatki. Żyjąc w ukryciu, wydali w sumie sto dwa tysiące euro na czynsz 18. Do tego dochodziły rozmaite podatki i rachunki za media, w tym coroczny abonament radiowo-telewizyjny w wysokości dwustu piętnastu euro i siedemdziesięciu sześciu centów, który troje zamachowców zawsze opłacało w terminie. Tysiąc dwieście euro przeznaczyli na transport publiczny: pociągi, autobusy, tramwaje. Dwadzieścia dziewięć tysięcy euro poszło na wynajem kamperów i furgonetek, z których korzystali, by dostać się na miejsca ataków. Członkowie NSU nie wydawali pieniędzy na zbytki, wakacje spędzali zazwyczaj skromnie, w kamperze zaparkowanym przy bałtyckich plażach. Latem 2005 roku trójka przyjaciół wypuściła się nieco

dalej na północ, do Danii i Szwecji, gdzie wraz z członkami europejskich organizacji neonazistowskich Blood & Honour i Combat 18 uczestniczyła w koncertach zespołów głoszących wyższość białej rasy 19.

Gdy nie przebywali na wakacjach, w wolnym czasie grali w planszówki, na przykład w *Ryzyko* oraz *Osadników z Catanu* 20. Beate czytała książki: *Władcę Pierścieni*, *Harry'ego Pottera*, powieści Stephena Kinga i Johna Grishama. W telewizji oglądała *Zwariowany świat Malcolma*, *Detektywa Monka*, *Gotowe na wszystko*. W 2006 roku zaprzyjaźniła się z sąsiadką o imieniu Heike. Przesiadywały na podwórku przed blokiem; Heike zwierzała jej się ze swojego życia uczuciowego, plotkowała o sąsiadach i opowiadała o trudnościach związanych z wychowywaniem dzieci 21. Któregoś dnia oglądały z synem Heike telewizję, gdy w serwisie informacyjnym pojawił się materiał o prawicowej demonstracji.

– Chciałbym tam teraz być – oznajmił chłopak.

– Trzymaj się od tego z daleka – ostrzegła go Beate. – Sprowadziłbyś tylko na siebie kłopoty.

Syn Heike nie był jedynym dzieckiem przebywającym w towarzystwie trojga terrorystów. André i Susann Emingerowie mieli dwóch synów i każdego tygodnia Susann zabierała ich ze sobą do mieszkania zamachowców, gdzie chłopcy bawili się klockami Lego i jeździli na małym rowerku, który Beate trzymała specjalnie dla nich 22. Przed każdą wizytą chłopców Beate dokładnie sprawdzała mieszkanie, upewniając się, czy nigdzie na wierzchu nie leży broń. W 2007 roku Susann wiedziała już o działalności rabunkowej trojga przyjaciół, ale oboje z André utrzymywali, że Beate nigdy nie powiedziała im o morderstwach 23.

Sama Beate nie ukrywała się szczególnie przed ludźmi. Latem jeździła na rowerze do domu Emingerów, a zimą razem z Susann wychodziła do restauracji, kina czy teatru. Któregoś razu wybrały się na przedstawienie artystki komediowej Ilki Bessin, która występowała ze swoim słynnym programem jako Cindy auf Marzahn – ubrana bez gustu, otyła Niemka ze wschodu, tak zwana *Ossi*. Po spektaklu Beate poprosiła Ilkę o autograf. „Dla Liese", napisała komiczka, używając jednego z jedenastu fałszywych imion, którymi posługiwała się Beate.

Zresztą Beate też dała w pewnym momencie próbkę swoich umiejętności aktorskich. W grudniu 2006 roku do mieszkania terrorystów zapukał rankiem policjant. Beate otworzyła. Funkcjonariusz zapytał, czy zgodziłaby się

złożyć zeznanie w sprawie włamania, do którego doszło w jednym z mieszkań powyżej. Beate wydukała, że nie ma czasu. Później jednak policjanci wrócili z wezwaniem na komisariat. Susann Eminger użyczyła jej swojego dowodu tożsamości, a André wybrał się z nią na posterunek policji, gdzie wspólnie odegrali farsę z Beate udającą jego żonę. Przez osiem lat służbom w całych Niemczech nie udało się znaleźć trojga zbiegłych morderców. A teraz Beate siedziała przed policjantami i kłamała im w żywe oczy. Po trwającym czterdzieści pięć minut przesłuchaniu funkcjonariusze puścili ją wolno.

Emingerowie byli jednymi z wielu zaufanych zwolenników NSU, dzięki którym szajka mogła swobodnie działać. Małżeństwo przyjaźniło się z trójką terrorystów tak blisko, że gdy André spadł z dachu podczas instalowania paneli słonecznych w Lipsku, Böhnhardt i Beate pojechali odwiedzić go w szpitalu 24.

W marcu 2003 roku agenci wywiadu z Saksonii próbowali zwerbować André jako informatora. Nie wiedzieli jednak o jego bliskiej przyjaźni z trojgiem terrorystów. André nie przyjął oferty, kłamiąc, że zerwał kontakty ze środowiskiem skrajnych prawicowców. Kolejny znajomy, Ralf Marschner, dał Mundlosowi pracę w swoim sklepie Heaven and Hell w Zwickau, gdzie podobnie jak Madley w Jenie sprzedawał ubrania i akcesoria dla skinheadów 25. Marschner zatrudnił też Mundlosa w swojej firmie trudniącej się budowami i rozbiórkami domów. Niewykluczone, że Beate i Böhnhardt również dla niego pracowali. Troje terrorystów zapewne jednak nie wiedziało, że Marschner – w przeciwieństwie do André Emingera – *był* tajnym informatorem służb. Jako źródło o kryptonimie Primus znajdował się na liście płac federalnej agencji wywiadowczej Niemiec i dostarczał informacje o środowisku skrajnej prawicy w Zwickau. Marschner, podobnie jak Tino Brandt i Carsten Szczepanski, brał wprawdzie publiczne pieniądze, jednak nigdy nie doniósł na członków NSU.

---

[1] Nie wiadomo, jak często niemiecka policja dopuszcza się podobnej dyskryminacji ofiar na tle etnicznym. Z badań Hannesa Püschela opublikowanych w 2022 roku w książce *Rassismus in der Polizei* [Rasizm w policji] wynika, że funkcjonariusze w Bawarii okazywali mniejszą empatię i troskę wobec ofiar przestępstw mających imigranckie korzenie aniżeli wobec rodowitych Niemców. Z kolei Matthias Mletzko i Cornelia Weins, autorzy wydanej w 1999 roku publikacji

Polizei und Fremdenfeindlichkeit [Policja i ksenofobia], ustalili, że piętnaście procent funkcjonariuszy zatrudnionych w zachodnioniemieckich landach wykazuje silne postawy ksenofobiczne.

14

Śmierć w Dortmundzie, zabójstwo w Kassel

Wiosną 2006 roku, po sześciu miesiącach istnienia, grupa operacyjna Bosfor nie odnotowała żadnych postępów. Śledczy przesłuchali wprawdzie blisko stu dwudziestu potencjalnych świadków i zgromadzili ponad sto możliwych tropów 1, jednak raz za razem osobiste uprzedzenia nie pozwalały im dojrzeć naprawdę ważnych dla sprawy wskazówek.

„Widzieliście kiedyś nazistę na rowerze?” 2 – żartował jeden z policjantów, kpiąc ze świadków, którzy twierdzili, że zauważyli dwóch mężczyzn uciekających na rowerach z miejsc przestępstw. Śledczy powinni również zwrócić uwagę na pewne powtarzające się schematy. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych i innych krajach zachodnich, tak i w Niemczech osoby najostrzej sprzeciwiające się imigrantom żyły zwykle w miejscach, w których byli oni praktycznie nieobecni 3. Z wyjątkiem zabójstwa Mehmeta Turguta w Rostocku do wszystkich pozostałych morderstw i zamachów doszło nie we wschodnich Niemczech, gdzie imigranci występowali rzadko – zaledwie jeden na dwudziestu mieszkańców – lecz na wielokulturowym zachodzie kraju, gdzie jedną piątą ludności stanowili imigranci lub ich dzieci oraz wnuki 4. Być może terroryści, przeprowadzając ataki na imigrantów w zachodnioniemieckich miastach, w których do obcokrajowców odnoszono się przychylniej, obmyślili je jako rodzaj prowokacji.

Jednym z miast, które przyciągnęło uwagę terrorystów, był zróżnicowany etnicznie Dortmund, rodzinne miasto Gamze, ze względu na liczne skrajnie prawicowe środowisko noszący miano „nazistowskiej stolicy” zachodnich Niemiec. Dortmundzcy neonaziści skupiali się wokół dzielnicy Nordstadt, gdzie mieszkała również rodzina Kubaşików. Był to mocno zaniedbany obszar położony na północ od centrum miasta, tuż obok śródlądowego portu przemysłowego. W 2000 roku stopa bezrobocia w Dortmundzie sięgnęła niewyobrażalnych dwudziestu sześciu procent – dwa razy przewyższała średni wskaźnik bezrobocia w całym kraju – w Nordstadt zaś sytuacja

przedstawiała się jeszcze gorzej. W 2005 roku jeden na trzech mieszkańców dzielnicy w wieku produkcyjnym pozostawał bez pracy 5. Niskie koszty życia przyciągały do tej części miasta wielu imigrantów z klasy robotniczej. Ale Nordstadt zwabiało również neonazistów; traktowali oni dzielnicę jako „Strefę Wyzwolenia Narodowego", czyli teren, na którym prawicowi ekstremiści „kształtują obraz życia codziennego oraz pejzaż miasta", jak ujmowały to niemieckie władze. „Ludzi myślących inaczej lub określanych mianem »cudzoziemców« uważa się tam za wrogów i nie toleruje się ich obecności" 6. Niebawem Nordstadt zwróciło również uwagę Mundlosa i Böhnhardta.

4 kwietnia 2006 roku Gamze Kubaşık obudziła się o siódmej rano, jak zwykle w dni powszednie. W Dortmundzie był pochmurny wiosenny dzień. Jej ojciec Mehmet jeszcze spał. Zazwyczaj wstawał wcześnie, żeby otworzyć kiosk albo odprowadzić do przedszkola Merta, młodszego brata Gamze. Ale w odwiedziny przyjechała z Anglii ciotka i poprzedniego wieczoru Mehmet i Elif wyszli z nią na kolację, z której wrócili późno. Gamze delikatnie trąciła teraz Mehmeta i szepnęła, że odprowadzi Merta do przedszkola, żeby on mógł jeszcze trochę pospać. Po raz ostatni widziała wtedy ojca żywego 7.

Dwudziestoletnia Gamze odbywała wówczas praktyki zawodowe i studiowała ekonomię oraz administrację. Po skończonych zajęciach razem z przyjaciółką pojechała metrem do kiosku rodziców. Gdy wyszły ze stacji, koleżanka powiedziała:

– Patrz, na zewnątrz stoją policja i karetka!

„Nie, to niemożliwe" – pomyślała Gamze. W pobliżu znajdowały się marokański meczet i ośrodek kultury, gdzie od czasu do czasu interweniowała policja, i Gamze sądziła, że coś się wydarzyło w którymś z tych miejsc. Nie miała pojęcia, że pomiędzy godziną 12.10 a 12.55, gdy jej ojciec stał za kasą, do kiosku weszło dwóch mężczyzn. Jeden z nich wyciągnął pistolet Česká 83 z tłumikiem. Mehmet podniósł ręce do góry. Pierwszy strzał okazał się niecelny i kula wbiła się w ścianę za jego plecami. Druga trafiła go jednak w prawe oko i utkwiła w czaszce. Siła strzału odrzuciła go na regał z towarem. Mehmet upadł na kolana. Kolejna kula przeszyła mu prawą skroń. Ostatnia uderzyła w znajdującą się za nim ladę 8. Każdy, kto akurat przechodził ulicą, mógł zobaczyć całą scenę przez wielką przeszkloną witrynę. Mehmet zginął na miejscu, stając się ósmą ofiarą NSU. Miał trzydzieści dziewięć lat i osierocił troje dzieci. Jedno z nich próbowało

właśnie przedrzeć się przez zgromadzony na ulicy tłum gapiów. Gamze poruszała się szybko, jakby nogi same ją niosły.

– O nie, teraz jego córka o wszystkim się dowie – dobiegły ją czyjeś słowa.

Młody policjant zastąpił jej drogę i chwycił ją za ramię.

– Nie możesz tam wejść – oznajmił.

– To kiosk moich rodziców – odparła Gamze. – Proszę mnie przepuścić.

Policjant zażądał dowodu tożsamości. Gamze pokazała mu legitymację studencką. Spojrzał na zdjęcie, potem na Gamze.

– Pani Kubaşık, proszę udać się ze mną do radiowozu, zaraz pani wszystko wyjaśnię.

Gamze usiadła z tyłu wozu patrolowego, a na siedzenie pasażera z przodu wsunęła się policjantka i odwróciła w jej stronę.

– Twój ojciec jest ranny, ale wyjdzie z tego – skłamała, chcąc, żeby Gamze zachowała spokój.

Gdy dziewczyna wysiadła z samochodu, przypomniała sobie, jak przed kilku laty ojciec przeszedł udar. Może doznał teraz zawrotów głowy i tylko stracił przytomność. Wtedy jednak ujrzała techników policyjnych wchodzących do kiosku w białych, zakrywających całe ciało kombinezonach, jakie widuje się w serialach kryminalnych. Nie wróżyło to niczego dobrego. Nagle spojrzał na nią około sześćdziesięcioletni policjant. Gamze czuła, że chce jej coś powiedzieć, ale nie wie, od czego zacząć.

– Co się stało? – spytała go.

– Twój ojciec nie żyje – odparł.

Nazajutrz rano trzech funkcjonariuszy zjawiło się w domu Gamze. Otworzyła im Elif.

– Policja chce nam pokazać ciało ojca – zwróciła się do córki.

Kiedy jednak obie wyszły na zewnątrz, policjanci skierowali je do dwóch osobnych samochodów. Na pytanie, dlaczego tak robią, zapewnili obie kobiety, że zobaczą się ponownie na komisariacie. Było to drugie z wielu kłamstw policji, jakie Gamze i Elif miały usłyszeć w nadchodzących dniach. Pierwsze polegało na tym, że wcale nie jechały na identyfikację zwłok Mehmeta. Po przybyciu na posterunek Gamze została zaprowadzona schodami na górę do pomieszczenia, w którym poproszono ją o złożenie szczegółowych zeznań. Już pierwsze z zadanych pytań brzmiało wyjątkowo okrutnie:

– Pani Kubaşık, proszę nam powiedzieć: dlaczego pani ojciec został zamordowany?

Gdy Gamze odparła, że nie ma pojęcia, zapytano ją, czy jej ojciec miał wrogów – to samo pytanie, choć zadane przez inne grono śledczych, sześć lat wcześniej usłyszała Semiya Şimşek. Następnie wypytywali Gamze, czy Mehmet wdawał się w spory lub bójki. Starając się zachować spokój, dziewczyna zaprzeczyła. Jeden z policjantów pokazał jej fotografie – prawdopodobnie zdjęcia paszportowe – pięciu różnych mężczyzn w wieku trzydziestu kilku lub czterdziestu lat, zupełnie jakby Gamze ich znała. Gdy dziewczyna oświadczyła, że nigdy ich nie widziała, śledczy powiedział, że z jednym z nich Mehmet robił interesy.

– To niemożliwe – zaprotestowała Gamze, która dobrze znała wszystkich dostawców zaopatrujących sklepik ojca.

Wtedy policjant zarzucił jej, że ją też widziano w towarzystwie jednego z nich. Wskazał na dwa zdjęcia przedstawiające dwóch różnych mężczyzn: jednego z gęstą brodą, drugiego gładko ogolonego.

– Nie zauważyłaś, że to ten sam człowiek? – zapytał.

„Jakby się ze mnie nabijał” – przeszło Gamze przez myśl. Policjant tymczasem kontynuował przesłuchanie.

– Czy twój ojciec zażywał narkotyki? Czy handlował nimi? 9

Gamze czuła się tak zdezorientowana insynuacjami policji, że kilka razy pytała:

– Na pewno to mój ojciec został zabity?

Słuchając tego, co o Mehmecie opowiadali policjanci, odnosiła wrażenie, jakby chodziło o zupełnie innego człowieka. Pytali Gamze, czy Mehmet miał powiązania z mafią albo PKK 10. Minęło dziesięć lat, odkąd Kubaşıkowie otrzymali niemieckie obywatelstwo, a tymczasem policjanci sugerowali, że Mehmet wcale nie był Niemcem.

„Mój ojciec żył jak Niemiec, ale ze swoimi czarnymi włosami i ciemnymi oczami na zawsze miał zostać [dla policji] Turkiem lub Kurdem” – uświadomiła sobie Gamze.

Kiedy śledczy w końcu ją zwolnili, okazało się, że jej matka przeszła przez podobny magiel.

– Dlaczego wypytują nas o takie rzeczy? – zwróciła się do córki Elif.

Ona jednak tego nie wiedziała. Trzy dni po śmierci Mehmeta policja po raz kolejny ściągnęła Gamze i Elif na komisariat, tym razem wspólnie z młodszymi braćmi dziewczyny. Mert miał zaledwie sześć lat i Gamze nie

mogła zrozumieć, czego policja może od niego chcieć. Policjanci rozdzielili Elif z dziećmi i zaprowadzili je do pokoju, gdzie na stoliku leżały pałeczki do pobierania wymazów. Funkcjonariuszka pobrała próbkę z nosa i ust Gamze, po czym to samo zamierzała zrobić z jej braćmi. Mert zaczął płakać. Siostra próbowała go uspokoić. Policjant dał mu na pocieszenie pluszowego misia, ale niewiele to pomogło. Dopiero gdy kobieta podeszła do Gamze z nożyczkami i powiedziała, że musi obciąć jej kosmyk włosów, do dziewczyny dotarło, co się dzieje. Widziała w telewizji, jak pobiera się próbki do testów DNA. Gamze zawahała się i spytała, czy to konieczne.

– Musimy się upewnić, że jesteście dziećmi zmarłego – wyjaśniła kobieta.

Gamze spojrzała na braci, potem na kobietę. Do pomieszczenia wszedł policjant z dwoma kolejnymi misiami; jednego wręczył Ergunowi, który miał dwanaście lat, drugiego zaś podał Gamze.

– Nie potrzebuję misia – odparła dwudziestolatka.

– Dobrze. – Policjant wzruszył ramionami.

Gdy Ergun i Mert tulili swoje misie, kobieta obcięła Gamze kosmyk włosów.

Gdy cała rodzina leciała do Turcji na pogrzeb, Gamze przez większość czasu milczała, a jej matka płakała cicho. Dziewczyna zapytała siedzącego obok krewnego, jak przetransportowane zostanie ciało ojca. Sądziła, że ktoś przewiezie je samochodem. Krewny odparł, że Mehmet znajduje się poniżej, w luku bagażowym – leci z nimi tym samym samolotem.

„Jest z nami przez cały czas” – pomyślała Gamze i ta świadomość podniosła ją odrobinę na duchu. Poczuła jednak ucisk w sercu, gdy zobaczyła, jak podczas pogrzebu tureccy policjanci notują numery rejestracyjne samochodów wszystkich żałobników. Po ceremonii sąsiedzi, przyjaciele i krewni zgromadzili się w domu rodzinnym Mehmeta w Hannobası, żeby towarzyszyć jego bliskim podczas tradycyjnego okresu żałoby trwającego w Turcji czterdzieści dni i nocy. Krewni, których Gamze poznała trzy lata wcześniej, kiedy wspólnie śmiali się i dzielili opowieściami, teraz byli pogrążeni w rozpaczy. Wciąż zadawali jej to samo pytanie: „Dlaczego twój ojciec zginął?”.

Po powrocie do Dortmundu Kubaşików z lotniska odebrał krewny, który oznajmił złowieszczo, że „ludzie gadają”. Podczas ich pobytu w Turcji policjanci chodzili po okolicy i rozsiewali plotki, że Mehmet należał do mafii. Jeden z funkcjonariuszy wypytywał sąsiada Kubaşików, czy

zamordowany zażywał lub sprzedawał heroinę i czy utrzymywał relacje z innymi kobietami. Sąsiad odrzekł, że Mehmet nigdy by się czegoś takiego nie dopuścił. Funkcjonariusz skłamał, że policja ma jednak na to dowody, a sąsiad po prostu nic nie wiedział o podwójnym życiu Mehmeta. Śledczy pokazywali również okolicznym nastolatkom zdjęcia mężczyzny i pytali ich:

– Znacie tego człowieka? Sprzedawał narkotyki dzieciakom takim jak wy.

Inny z sąsiadów powiedział policji, że widział kiedyś, jak z kieszeni Mehmeta wypadł na ulicę jakiś woreczek, najprawdopodobniej z narkotykami. Podczas rozmowy z Elif wyparł się jednak wszystkiego.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie wygadują takie rzeczy! – dziwiła się Elif.

Gamze uważała, że ten człowiek chciał po prostu zwrócić na siebie uwagę. Z czasem jednak przekonała się, że tego typu pomówienia to efekt rozpowszechnianych przez policję kłamstw, które rozchodziły się w sąsiedztwie lotem błyskawicy. Któregoś dnia, gdy szła z koleżanką ulicą, rozpoznała ją jakaś kobieta:

– Czy to nie córka tego człowieka, który sprzedawał dzieciom narkotyki? Oby spotkał ją taki sam los jak ojca! 11

Aby uniknąć oskarżeń, nienawistnych spojrzeń oraz atmosfery podejrzliwości, Elif robiła zakupy o szóstej lub siódmej rano, kiedy w sklepie było mało klientów i istniała mniejsza szansa, że ktoś ją rozpozna.

Gamze przyglądała się, jak policjanci z psami przeszkolonymi do wykrywania narkotyków przeszukują ukochane BMW ojca, to samo, którym woził ją w dzieciństwie. W kiosku dwukrotnie przeprowadzono rewizję w nadziei na znalezienie narkotyków, ale bez rezultatów 12. Śledczy w dalszym ciągu przesłuchiwali Gamze i Elif. Pytali je, czy honor rodziny nie został w jakiś sposób splamiony i czy Kubaşıkowie nie mieli problemów małżeńskich 13. Wszystko to głęboko odcisnęło się na psychice Gamze.

„Nie mogłam już dłużej tego słuchać – opowiadała. – Wszyscy czuliśmy się jak przestępcy”.

W którymś momencie Elif spytała policjantów, czy sprawcy zabójstwa mogli być prawicowymi ekstremistami. Chociaż świadkowie znów opowiadali o dwóch mężczyznach odjeżdżających z miejsca przestępstwa na rowerach, śledczy twierdzili, że nie ma dowodów na ich jakikolwiek związek ze śmiercią Mehmeta. Pewnego dnia w mieszkaniu Kubaşıków zjawili się funkcjonariusze z zegarkiem oraz dwoma sygnetami, które Mehmet miał na palcach w ostatnim dniu życia. Policja nie zadała sobie nawet trudu, żeby

zetrzeć z nich krew 14. Elif miała ciągłe problemy ze snem – budził ją najmniejszy dźwięk. Bracia Gamze również przeżywali trudny czas. Ergun omal nie został wydalony ze szkoły, gdy pobił się z kolegą z klasy kpiącym, że jego ojciec był dilerem narkotyków 15.

To, przez co przechodzili Gamze i jej bracia, praktycznie pod każdym względem przypominało doświadczenia Semiyi Şimşek sprzed sześciu lat. Gamze nigdy o niej nie słyszała. Ale kiedy przebywała w Turcji po pogrzebie ojca, dowiedziała się o rodzinie, którą spotkała podobna historia. W trakcie czterdziestodniowego okresu żałoby nikomu nie wolno było oglądać telewizji. Tego rodzaju rozrywki uznawano za brak szacunku wobec zmarłego. Dlatego Gamze bardzo się zdziwiła, gdy jej wujek złamał tę zasadę i kazał włączyć wiadomości. Tureckie media donosiły, że dwa dni po śmierci Mehmeta w niemieckim Kassel zamordowano kolejnego Turka. W czwartek 6 kwietnia, tuż po piątej po południu, młody mężczyzna o nazwisku Halit Yozgat został zastrzelony w prowadzonej przez jego rodzinę kawiarence internetowej. Kassel znajdowało się zaledwie dwie godziny drogi na wschód od Dortmundu. Gamze trzęsły się ręce, gdy próbowała sobie przypomnieć, czy kojarzy kogoś o imieniu Halit. Gdy upewniła się, że nie zna nikogo takiego, skupiła się na tym, by pojąć sens słów, które po chwili padły z ekranu telewizora: Halita zabito z tej samej broni, z której zastrzelono jej ojca.

Halit Yozgat urodził się 2 stycznia 1985 roku i był tak ślicznym dzieckiem, że pielęgniarki w szpitalu w Kassel pokazywały go sobie nawzajem 16. Był „taki drobny i malutki", opowiadali jego rodzice, „ale miał za to sporą czuprynę, długie rzęsy, gęste brwi i ładne okrągłe policzki" 17. İsmail i Ayşe Yozgatowie wyemigrowali z Turcji do Niemiec w połowie lat siedemdziesiątych. Kiedy Halit przyszedł na świat, państwo niemieckie nie przyznawało jeszcze obywatelstwa na podstawie urodzenia na jego terytorium, więc jako potomek tureckiej pary Halit aż do ukończenia osiemnastego roku życia był Turkiem 18. Dorastał blisko centrum Kassel i miał znakomite wyniki w nauce. Najbardziej lubił matematykę. Uczył się też na pamięć fragmentów Koranu i marzył o tym, by zostać imamem. Kiedy Yozgatowie wybrali się całą rodziną do Turcji, żeby odwiedzić krewnych, Halit z siostrami zamęczali rodziców pytaniami, kiedy wreszcie wrócą „do domu", czyli do Niemiec.

Gdy chłopak miał dwanaście lat, rodzice kupili komputer, który miał

służyć dzieciom do nauki. Halit, ciekawy, jak urządzenie wygląda w środku, rozłożył je na części w ciągu jednego dnia. Kiedy ojciec się o tym dowiedział, syn zapewnił go z uśmiechem, że wie, jak złożyć sprzęt z powrotem. Późnym popołudniem komputer znowu działał. Po ukończeniu dziesiątej klasy Halit rzucił szkołę, chcąc zrobić praktyczny użytek ze swoich technologicznych zainteresowań. W 2004 roku w wieku dziewiętnastu lat wspólnie z ojcem otworzył kafejkę internetową na parterze czteropiętrowego bloku, w którym mieszkał od urodzenia. Do środka wstawili również osiem kabin telefonicznych, z których imigranci dzwonili do rodzin w ojczystych krajach. Za nimi przez drzwi wchodziło się do położonego w głębi pomieszczenia z sześcioma stanowiskami komputerowymi 19. Zazwyczaj około godziny czwartej po południu Halit szedł na zajęcia wieczorowe przygotowujące do egzaminu maturalnego. Wiosną 2006 roku miał dwadzieścia jeden lat i kończył szkołę średnią.

Po południu 6 kwietnia Halit siedział za biurkiem przy wejściu do kafejki i odrabiał lekcje. Jego ojciec İsmail wyszedł na chwilę, by załatwić coś na mieście. Gdy wrócił kilka minut po piątej, syna nigdzie nie było widać.

– Halit, gdzie jesteś? Siedzisz przy komputerze?! – zawołał, ale chłopak nie odpowiadał.

İsmail zauważył dwie czerwone plamy na ladzie.

– Halit, do czego była ci potrzebna czerwona farba?

Wtedy zajrzał za biurko i zobaczył syna leżącego na podłodze. Z jego głowy płynęła krew. İsmail krzyknął.

Kobieta, która rozmawiała przez telefon w kabinie z krewnymi w Turcji, upuściła słuchawkę i wybiegła na zewnątrz. Przy jednym z komputerów dwóch nastolatków grało w *Call of Duty*. Jeden z nich, siedemnastoletni imigrant z Jordanii, podbiegł do Halita i usiłował zatamować krwawienie; w tym czasie İsmail próbował wezwać karetkę. Nie mógł się jednak dodzwonić, więc pobiegł do znajdującej się obok herbaciarni, żeby skorzystać z tamtejszego telefonu. Wróciwszy, wziął syna w ramiona i raz po raz wołał jego imię. Kiedy na miejscu zjawili się sanitariusze, Halit już nie żył.

Mężczyzna, który rozmawiał w jednej z kabin telefonicznych, powiedział policji, że widział przelotnie zabójcę. Nie zdołał mu się jednak dobrze przyjrzeć, ponieważ nalepka na szklanych drzwiach kabiny zasłaniała mu widok. Śledczy dopiero po kilku tygodniach odkryli, że w kafejce znajdował się jeszcze piąty świadek, który nie chciał ujawniać swojej obecności 20.

Dwa miasta, dwa zabójstwa popełnione w odstępie zaledwie dwóch dni. Policja zaczęła desperacko szukać związków między nimi. Dzień po śmierci Halita powołano specjalną grupę śledczą liczącą trzydziestu pięciu funkcjonariuszy. Świadkowie mówili, że widzieli dwóch mężczyzn z plastikową torbą, w której znajdowało się coś ciężkiego – policjanci podejrzewali, że była to broń. Analiza balistyczna wykazała, że kule, od których zginął Halit, wystrzelono z tego samego pistoletu Česká 83 co wcześniej, co czyniło mężczyznę dziewiątą ofiarą w trwającej już od blisko sześciu lat serii zabójstw. Śledczy zebrali dane ze stacji przekaźnikowych telefonii komórkowej, żeby prześledzić połączenia dokonywane w dniu zabójstwa w sąsiedztwie kafejki; pozyskano też nagrania z kamer monitoringu z pobliskich kawiarni i sklepów. Wyglądało na to, że policja działa wreszcie tak, jak powinna.

Niebawem jednak u śledczych doszły do głosu te same krzywdzące uprzedzenia, co w przypadku ich kolegów z innych miast. Założywszy, że zabójca na pewno nie był Niemcem, zaczęli sprawdzać wszystkie przejeżdżające tamtego dnia obok kafejki samochody w poszukiwaniu obcych tablic rejestracyjnych. Zabrali İsmaila na posterunek i przesłuchiwali go przez cztery i pół godziny. Zarówno od niego, jak i od jego żony Ayşe pobrali próbki DNA. Wypytywali ich o nazwiska i numery telefonów wszystkich krewnych z Turcji, po czym przesłuchiwali ich jednego po drugim 21.

Podobnie jak w przypadku tak zwanych kebabowych morderstw Mehmeta Turguta w Rostocku i İsmaila Yaşara w Monachium dziennikarze dali upust swoim wymysłom. Gazety w Niemczech i Turcji spekulowały, że Halit Yozgat handlował heroiną i zginął w wyniku zatargu o pieniądze lub narkotyki 22. „Wszyscy zaczęli patrzeć na nas krzywo, zarówno Niemcy, jak i Turcy” – wspominał İsmail.

W pewnym momencie Yozgatom przyszło do głowy – podobnie jak wcześniej Kubaşıkom, Şimşekom i rodzinom pozostałych ofiar – że ich syn mógł zostać zabity przez wrogo nastawionych do imigrantów Niemców. Ale gdy zasugerowali to policji, śledczy od razu odrzucili taką możliwość.

„Obserwowaliśmy środowisko prawicowe w Kassel w czasie trwania serii zabójstw i nic nie wskazuje, żeby ta zbrodnia miała cokolwiek wspólnego z działalnością prawicowych ekstremistów” – poinformował prowadzący śledztwo oficer. Podkreślił, że żaden z członków organizacji skrajnie prawicowych nie chwalił się dokonaniem morderstwa, a tak zwykle

postępowali neonaziści. W obliczu tych argumentów İsmail odrzucił teorię o antyimigranckich motywach sprawców.

„Dziwne rzeczy przychodzą nam do głowy – pomyślał. – Przecież mieszkamy w Niemczech. Jesteśmy obywatelami tego kraju. Zawsze wiedliśmy przyzwoite życie, ciężko pracowaliśmy. Zawsze z przekonaniem, że tu, w Niemczech, wszystko odbywa się uczciwie, wszystko jest sprawiedliwe i dobrze zorganizowane. Przecież my sami też jesteśmy Niemcami".

Myśl, że inni Niemcy chcieliby zabić ich syna, ponieważ nie był według nich dostatecznie niemiecki, Yozgatom „nie mieściła się w głowie".

„To zmieniłoby całe nasze wyobrażenie o Niemczech o sto osiemdziesiąt stopni".

Niecały miesiąc po śmierci Mehmeta w domu Kubaşıków zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos mężczyzny, który przedstawił się jako İsmail Yozgat. Gamze przełączyła telefon na głośnik. Ledwo Elif zorientowała się, z kim ma do czynienia, rozpłakała się i musiała przerwać połączenie. Po chwili oddzwoniła Ayşe, żona İsmaila, i obie z Elif zaczęły rozmawiać. Opowiadały o tym, jak zostały potraktowane przez policję. Jak je przesłuchiwano i rzucano oskarżenia pod ich adresem. Yozgatowie oznajmili, że organizują w Kassel wiec, żeby zwrócić uwagę opinii publicznej na zabójstwa imigrantów. Mieli nadzieję, że wezmą w nim również udział rodzinny pozostałych ofiar. Obecność potwierdzili już Şimşekowie. Czy Kubaşıkowie też się pojawią? 23 Gamze i Elif miały obawy, ale liczyły, że demonstracja wzbudzi zainteresowanie społeczeństwa i zgłoszą się świadkowie z nowymi informacjami.

„Zależało nam, żeby Niemcy nas usłyszały" – oświadczyła Gamze.

W czwartek 6 maja 2006 roku, dokładnie miesiąc po zabójstwie Halita, Gamze i Elif przyjechały z Dortmundu do Kassel. Elif zauważyła, że rzut kamieniem od kafejki, w której zginął chłopak, znajduje się komisariat policji. „Jak to możliwe, że w takim miejscu ktoś w ogóle został zamordowany?" 24 – przeszło jej przez myśl. Ulica do złudzenia przypominała Mallinckrodtstrasse, na której zabito jej Mehmeta. Gamze bardzo się denerwowała. Słyszała, że Halit miał cztery siostry, a część z nich była mniej więcej w jej wieku. Nie miała pojęcia, co im powiedzieć. Widok tłumów, które przyszły na marsz – w sumie około dwóch tysięcy osób – dodał jej jednak otuchy. Ludzie nieśli transparenty z napisami *Keine 10*, co

miało oznaczać „Ani jednej ofiary więcej” 25. Uściski i łzy szybko ustąpiły miejsca poczuciu siły i jedności – Gamze, jej matka i bracia wreszcie czuli, że nie są sami. Wśród maszerujących była również Semiya Şimşek, która w pewnym momencie dostrzegła w tłumie pogrążoną w rozpaczy Gamze.

„Miała wtedy dwadzieścia lat, tyle co ja, i od razu zobaczyłam w niej samą siebie. Zupełnie jakbym patrzyła w lustro” – wspominała Semiya. Na twarzy Gamze malował się ten sam dobrze jej znany wyraz cierpienia. – Dostrzegłam w jej oczach smutek i zapewne nikt nie potrafił zrozumieć jej lepiej ode mnie. Doskonale wiedziałam, co przeżywała”. Od śmierci ojca Semiya zawsze oglądała się przez ramię, gdy wieczorem znajdowała się gdzieś sama poza domem. Jeśli ktoś za nią szedł, czekała, aż ją wyprzedzi, i dopiero wtedy ruszała w dalszą drogę. Gdy tłum protestujących gromadził się pod kafejką internetową, w której zginął Halit Yozgat, Semiya postanowiła podejść do Gamze.

– Czy twój ojciec też został zabity? – spytała.

Gamze zamurowało. Nie wiedziała, kim jest Semiya. Fakt, że zupełnie obca jej osoba bezbłędnie wyczuła, co ją gnębi, sprawił, że Gamze zaczęła się zastanawiać, ile jeszcze osób straciło w podobnych okolicznościach swoich ojców. Semiya próbowała ją objąć, ale Gamze zdawała się nieobecna i nie odwzajemniła uścisku.

– Twój ojciec nie musiał zginąć – powiedziała jej Semiya.

Gamze nie miała pojęcia, co dziewczyna ma na myśli. To chyba oczywiste, że jej ojciec nie powinien zginąć. Dopiero później, gdy zaczęły rozmawiać, Gamze zrozumiała prawdziwy sens tych słów. Enver, ojciec Semiyi, był pierwszą ofiarą zamachowców. Po jego zabójstwie policja dręczyła Şimşeków, usiłując podstępem uzyskać zeznania obciążające pozostałych członków rodziny. Teraz to samo powtarzało się w innych częściach Niemiec: ofiarami morderstw padali kolejni niewinni ludzie, a policja szykanowała ich bliskich, wywołując u nich powtórną traumę, i nikt nawet na krok nie zbliżał się do prawdy. Od czasu, jaki minął od śmierci Envera, służby powinny w końcu coś zrobić, żeby położyć kres fali morderstw. Tymczasem kolejnych sześć lat przyniosło jedynie osiem nowych ofiar. Gdyby policja zareagowała inaczej, *prawidłowo*, jak Semiya powiedziała Gamze, „twój ojciec wciąż mógł żyć”.

Część niemieckich badaczy odrzuca tezę, według której śledztwo zabrnęło w ślepy zaułek ze względu na rasistowskie poglądy policjantów. Ich zdaniem osoby krytykujące policję za niewłaściwą reakcję na terror NSU

popełniają „błąd perspektywy czasowej” 26. W tamtym okresie bowiem morderstwa nie przypominały wcale terroryzmu, z jakim dotychczas mieli do czynienia Niemcy. Wiele osób łączyło terroryzm nie ze skrajną prawicą, lecz z radykalną lewicą, głównie za sprawą działalności Frakcji Czerwonej Armii (Rote Armee Fraktion, w skrócie RAF), zwanej również grupą Baader-Meinhof. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ta socjalistyczna organizacja terrorystyczna atakowała amerykańskie bazy wojskowe istniejące na terenie Niemiec od zakończenia II wojny światowej. Członkowie grupy uważali, że należy podjąć zdecydowane akcje zbrojne, aby przeciwstawić się zachodniemu imperializmowi. RAF dopuścił się blisko trzystu zamachów bombowych i podpaleń, a także zabójstw, porwań, a nawet uprowadzenia samolotu[1]. Część przywódców grupy trafiła do więzienia, a sama organizacja w końcu zawiesiła działalność, ale w niemieckim społeczeństwie długo jeszcze utrzymywało się przekonanie, że tak właśnie wygląda terroryzm: członkowie RAF-u realizowali wyraźny polityczny cel i oficjalnie przyznawali się do ataków.

W przypadku NSU policja nie mogła określić konkretnego politycznego motywu, wyszła więc z założenia, że nie może być to działalność terrorystyczna. Władze nie potrafiły bowiem zrozumieć, że motywem ideologicznym sprawców było właśnie zabijanie imigrantów. To, co policja i prasa traktowały jako czyny przestępcze związane z handlem narkotykami, prostytucją lub osobistymi porachunkami, w rzeczywistości było aktami terroru wymierzonymi w Niemców o innym niż biały kolorze skóry.

Usprawiedliwianie władz za błędy popełnione w śledztwie byłoby równoznaczne z usprawiedliwianiem ich rasistowskich i ksenofobicznych uprzedzeń. Praca śledczych nie opiera się bowiem wyłącznie na instynkcie, ale przede wszystkim na dowodach. Jeśli policja zamierzała rozwiązać sprawę morderstw imigrantów, a nie ulegać krzywdzącym stereotypom, powinna trzymać się faktów. A fakty wyglądały następująco: wielu świadków widziało dwóch białych mężczyzn oddalających się na rowerach z miejsc zbrodni; wszystkie ofiary odpowiadały profilowi osób, wobec których prawicowi ekstremiści siali nienawiść w czasopismach i piosenkach; w garażu zamachowców z Jeny policja znalazła prymitywny wiersz pełen gróźb pod adresem imigrantów; ponadto nie znaleziono żadnych dowodów na to, że ofiary oraz ich rodziny miały cokolwiek wspólnego z handlem narkotykami i przestępczością zorganizowaną.

Fakty jednak przeczyły temu, w co wierzyli śledczy, a mianowicie, że

odpowiedzialność za morderstwa ponoszą sami imigranci. Policjanci działali więc zgodnie z przyjętymi założeniami – tyle że założenia te były błędne, ponieważ wynikały z ich stereotypowych wyobrażeń na temat imigrantów.

Uprzedzenia te okazały się fatalne w skutkach.

„Twój ojciec nie musiał zginąć". Słowa Semiyi wciąż rozbrzmiewały w głowie Gamze, gdy obie patrzyły, jak demonstranci składają wieńce pod kafejką internetową w Kassel. Następnie wraz z nimi przemaszerowały w milczeniu pod miejscowy ratusz. Gamze szła z przodu i gdy obejrzała się za siebie, jak okiem sięgnąć widziała tłum ludzi. Protestujący nieśli transparenty ze zdjęciami dziewięciu zamordowanych mężczyzn. Gamze słyszała trzask migawek aparatów fotoreporterów, nad głowami krążyły policyjne śmigłowce. Szła u boku Semiyi i córek Yozgatów – sześć młodych kobiet w otoczeniu przyjaciół, krewnych i setek wspierających ich ludzi, którzy maszerowali, domagając się sprawiedliwości i ujęcia sprawców morderstw. Pod ratuszem miejskim krewni ofiar wygłosili poruszające przemowy.

„Mój dwudziestojednoletni syn został zabity trzema strzałami w głowę – powiedział İsmail, ojciec Halita. – Wolałbym zobaczyć was wszystkich, tak tłumnie zebranych, na jego weselu. Szkoda, że musieliśmy się spotkać z tak smutnej okazji". Po marszu Yozgatowie zaprosili Kubaşıków i Şimşeków do swojego domu. Wtedy właśnie Gamze i Semiyę zbliżył do siebie odczuwany przez obie żal i gniew na krzywdzące działania policji oraz bezmyślność mediów.

Nazajutrz odkryły jednak z ulgą, że gazety po raz pierwszy od dawna nie insynuowały, że ich ojcowie byli handlarzami narkotyków i zasłużyli na to, co ich spotkało. W relacjach z marszu skupiano się raczej na rodzinach ofiar domagających się odpowiedzi, dlaczego ich bliscy zostali zamordowani. Gamze i Semiya postanowiły zrobić wszystko, aby od tej pory taki przekaz dominował w mediach. W kolejnych miesiącach i latach często więc rozmawiały z dziennikarzami i żądały od policji wyjaśnień. Dlaczego śledczy nie wzięli pod uwagę, że winę za morderstwa mogą ponosić rodowici Niemcy? Dlaczego upierali się, że pomiędzy rodzinami ofiar istnieją jakieś podejrzane związki, choć ich członkowie nigdy wcześniej się nie spotkali? Dlaczego nie widzieli tego, co oczywiste: że zabici padli ofiarą kogoś, kto nienawidził ich za to, kim byli?

Po marszu w Kassel stowarzyszenie Turków w Niemczech, które pomogło go zorganizować, uruchomiło nawet linię telefoniczną dla osób

posiadających informacje o sprawcach. Telefon milczał jednak jak zaklęty.

Demonstracja w Kassel wzbudziła tak duże zainteresowanie mediów, że Elif, matka Gamze, wpadła na pomysł, by zorganizować drugi wiec, tym razem w Dortmundzie, gdzie został zamordowany Mehmet.

Gamze była przekonana, że jeśli dalej będą siedzieć cicho, media nie przestaną publikować kłamstw na ich temat, szargać reputacji Mehmeta i niszczyć dobrego imienia rodziny. Ale jeśli bliscy zaczną głośno mówić o doznanej krzywdzie, może do ludzi w końcu dotrze, że oczekują wyjaśnień i chcą, żeby morderstwa w końcu ustały.

Elif aktywnie działała w miejscowym centrum kulturowym kurdyjskich alewitów, które zgodziło się jej pomóc. Aby uzyskać pozwolenie na organizację wiecu, skontaktowali się z Gülay Köppen, policjantką, która jako jedyna przedstawicielka służb traktowała rodzinę Elif z szacunkiem po śmierci Mehmeta. Köppen była z pochodzenia Turczynką i często występowała w charakterze tłumaczki pomiędzy Elif a śledczymi. Uczestniczyła nawet w demonstracji w Kassel, aczkolwiek przebywała tam wówczas na służbie 27.

„Była jedyną przedstawicielką policji, która zadzwoniła do nas i zapytała, jak sobie radzimy" – mówiła Gamze.

Z pomocą Köppen udało się uzyskać pozwolenie i Elif przygotowała transparenty oraz ulotki z hasłem „Ani jednej ofiary więcej", aby rozdać je ludziom na ulicach i włożyć do skrzynek na listy. Podobnie jak Yozgatowie, Elif i Gamze zaprosiły na wiec rodziny pozostałych ofiar. Şimşekowie nie mogli niestety przyjechać. Wdowa po jednym z zamordowanych powiedziała Elif przez telefon, że się boi, i odłożyła słuchawkę. Inni mówili, że nie chcą mieć z tym nic wspólnego. Niektórzy obawiali się, że idąc w marszu, mogą ściągnąć na siebie jeszcze większy gniew policji.

Gamze i jej matka nie dawały jednak za wygraną. Zamierzały przemaszerować spod kiosku ojca do oddalonego o kilometr na południe głównego dworca kolejowego w Dortmundzie. Dzięki temu demonstrację miały zobaczyć tysiące ludzi. Okazało się jednak, że policja skierowała manifestację trasą wiodącą bocznymi uliczkami, aby jej uczestnicy nie zetknęli się z tłumami kibiców wychodzących z odbywającego się w pobliżu meczu piłki nożnej. Pomimo tego wiec zgromadził co najmniej dwieście osób, a w gazetach pisano: „Cichy protest, głośne *memento*" 28.
W następnych miesiącach rodziny ofiar zorganizowały demonstracje

w Norymberdze, gdzie zabito Envera Şimşeka, Abdurrahima Özüdoğru oraz İsmaila Yaşara, a także w Monachium, gdzie zginęli Habil Kılıç i Theodoros Boulgarides. W całych Niemczech społeczności imigranckie wyszły na ulice, domagając się ochrony ze strony policji.

---

[1] Działania terrorystyczne RAF-u obejmowały między innymi zamach bombowy w 1972 roku na hamburską siedzibę koncernu Axel Springer, wydawcy popularnego dziennika „Bild”; zabójstwo prokuratora generalnego Niemiec w 1977 roku; zabójstwo członka zarządu Deutsche Banku Alfreda Herrhausena w 1989 roku; zamachy bombowe w różnych amerykańskich obiektach wojskowych; zastrzelenie w 1991 roku Detleva Karstena Rohweddera, przewodniczącego niemieckiego urzędu powierniczego (Treuhandanstalt), który nadzorował sprzedaż firmom z Zachodu takich wschodnioniemieckich przedsiębiorstw jak chociażby zakłady Carla Zeissa w Jenie. Jedną z najgłośniejszych akcji RAF-u było porwanie, a następnie zamordowanie w 1977 roku Hannsa Martina Schleyera, byłego nazisty i oficera SS, który po wojnie został prominentnym biznesmenem i zaciekle zwalczał komunizm. RAF odpowiadał również za uprowadzenie samolotu Lufthansy [w rzeczywistości porywaczami byli palestyńscy terroryści z Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny domagający się zwolnienia z więzień członków RAF-u – przyp. tłum.] lecącego na popularną wśród niemieckich turystów Majorkę, który porywacze przekierowali następnie do Mogadiszu w Somalii, gdzie bezskutecznie domagali się od rządu RFN-u piętnastu milionów dolarów okupu. Uwe Mundlos, choć nie podzielał poglądów politycznych RAF-u, był zafascynowany metodami organizacji – zwłaszcza umiejętnością działania przez tak długi czas w ukryciu.

15

Martwi bandyci i bezdomne koty

Pewnego wiosennego dnia, gdy Mundlos i Beate wybrali się na przejażdżkę rowerową, Uwe zapytał ją, co zrobi, jeśli kiedyś zostaną schwytani. Czy zastrzeli się, zanim policja zdąży ją aresztować, jak planowali zrobić oni obaj z Böhnhardtem? Kiedy Beate zaprzeczyła, Mundlos zasugerował, że są inne sposoby na odebranie sobie życia – na przykład otrucie się tlenkiem węgla. Beate wzdrygnęła się na tę myśl.

„Nie mógł zrozumieć, że w razie wpadki wolałabym pójść do więzienia, niż popełnić samobójstwo” 1 – wspominała później.

Jesienią 2006 roku trio uznało, że pora znów zebrać fundusze na realizację ich misji. W ciągu minionych siedmiu lat praktycznie bez większego problemu ukradli setki tysięcy marek i dziesiątki tysięcy euro. Ale podczas dziewiątego skoku sytuacja wymknęła się spod kontroli.
Po wtargnięciu do spółdzielczej kasy pożyczkowej w Zwickau, niedaleko miejsca, w którym mieszkali, terroryści zachowywali się bardziej agresywnie niż w trakcie poprzednich napadów. Gdy Böhnhardt rzucił flakonem i uderzył kasjerkę w głowę wentylatorem biurkowym, dziewiętnastoletni stażysta Nico R. postanowił wkroczyć do akcji. Rzucił się na Böhnhardta, próbując wyrwać mu broń.

– *Bist du verrückt?!* Odbiło ci?! – krzyknął do niego Böhnhardt, po czym wyszarpnął pistolet i nacisnął spust.

Kula trafiła chłopaka w brzuch. Nico przeżył, napastnicy zaś uciekli bez żadnej gotówki 2. Incydent pokazał, że bandyci robią się coraz zuchwalsi: strzelili do człowieka w pełnej kamer placówce bankowej, która znajdowała się zaledwie kilka kilometrów od ich mieszkania. Miesiąc później Böhnhardt, usiłując zmienić dotychczasową metodę działania, obrabował inny bank w pojedynkę. Ale trójka z Jeny nie musiała się niczego obawiać. Chociaż miejscowa policja wiedziała, że napady są ze sobą powiązane, nie miała pojęcia, kim jest dwóch zamaskowanych bandytów – a już na pewno nie podejrzewała, że są oni również seryjnymi mordercami imigrantów.

Z kolei śledczy od zabójstw przy użyciu pistoletu Česká 83 nie zdawali sobie sprawy, że ich sprawcy zajmują się również rabowaniem banków. Podczas gdy grupa operacyjna Bosfor zabrnęła w ślepy zaułek w poszukiwaniu wyimaginowanych imigranckich gangsterów, pewne postępy w tej sprawie zdołały jednak poczynić służby znajdujące się po drugiej stronie oceanu. W 2007 roku monachijska policja zwróciła się z prośbą do FBI o przeprowadzenie analizy zebranych dotychczas w śledztwie dowodów. W tajnym raporcie zatytułowanym *Seryjny morderca* eksperci z FBI stwierdzili, że „sprawca obiera na cel ataków w szczególności osoby wyglądające na Turków", a także „identyfikuje swoje »ofiary«, bywając na tych obszarach Niemiec, które zamieszkuje ludność turecka, i szuka ludzi […] przypominających etnicznych Turków". FBI wskazało również, że z miejsc zbrodni niczego nie skradziono, co podważało teorię niemieckich służb, że motywem zabójstw były zyski z handlu narkotykami.

„Sprawca to zdyscyplinowany, dorosły człowiek, która zabija swoje ofiary, ponieważ mają one tureckie pochodzenie bądź wyglądają na Turków – napisano w raporcie FBI. – W swoich działaniach kieruje się po części motywami osobistymi, a po części chęcią przeżycia silnych emocji. Odczuwa głęboko zakorzenioną wrogość wobec osób o tureckim pochodzeniu […]. Pozwala mu to znajdować usprawiedliwienie dla zabijania ludzi wyglądających na obcych. W przestępstwach tych ważną rolę odgrywa ponadto element ekscytacji, ponieważ napastnik, wchodząc w biały dzień do lokali usługowych i używając broni palnej, podejmuje duże ryzyko".

Amerykańscy śledczy, mający u siebie bogatą historię terroryzmu białych supremacjonistów – od Ku Klux Klanu do współczesnych białych bojówek, od *Dzienników Turnera* po prepersów szykujących się na dzień X – byli w stanie dostrzec to, czego pomimo rzekomych rozliczeń z najstraszliwszym przypadkiem przemocy rasowej w dziejach świata nie potrafili zrozumieć ich niemieccy koledzy: przez Niemcy przetaczała się fala antyimigranckiego, białego terroru. FBI zwróciło również uwagę, że w przypadku każdego z zabójstw strzały oddano z tych samych dwóch rodzajów broni: rzadkiego pistoletu typu Browning kalibru 7,65 milimetra (Česká 83) oraz niezidentyfikowanego pistoletu kalibru 6,35 milimetra.

„Wybór broni kalibru 6,35 milimetra jest dość niecodzienny, ponieważ to broń starego typu i nie znajduje się obecnie w użytku. Sprawca jest bardzo

dumny z jej posiadania” – ostrzegało FBI, zalecając niemieckim kolegom wydanie komunikatu prasowego z opisem broni, aby pozyskać informacje na temat miejsca jej pochodzenia. „Kolejne oświadczenie medialne – radziło FBI – powinno zawierać najważniejsze fakty dotyczące śledztwa, co pomoże w zidentyfikowaniu osób, które żywią silną niechęć wobec etnicznych Turków i które w czasie zabójstw mogły przebywać w pobliżu miejsc ich popełnienia” 3.

Niemieckie służby niczego takiego jednak nie zrobiły. Zwyczajnie nie dopuszczały do siebie myśli, że biali, rodowici Niemcy mogli się okazać mordującymi imigrantów terrorystami. Policję, która nie zdołała jak dotąd złapać trójki zbiegów, czekało jednak niebawem gwałtowne otrzeźwienie. Miała bowiem sama znaleźć się na celowniku terrorystów.

25 kwietnia 2007 roku w Heilbronn, na południowym zachodzie Niemiec, był jak na tę porę zaskakująco upalnym dniem. Dwudziestodwuletnia sierżant policji Michèle Kiesewetter i jej kolega Martin Arnold siedzieli w wozie patrolowym, BMW serii 5 w wersji kombi, stojącym na parkingu w cieniu chroniącym przed południowym słońcem. Kawałek dalej na zachód płynęła rzeka Neckar. Policjanci odpięli pasy bezpieczeństwa, opuścili szyby i otworzyli drzwi samochodu. Jedli kanapki i palili papierosy. Nie zauważyli, jak od tyłu podeszło do nich dwóch mężczyzn 4.

Kiesewetter dorastała w Turyngii w niewielkim miasteczku Oberweissbach położonym w Lesie Turyńskim, półtorej godziny jazdy samochodem na południowy wschód od Jeny 5. W wieku jedenastu lat postanowiła zostać policjantką. Jej wujek pracował w policji i jako mała dziewczynka była zafascynowana jego opowieściami. Kiesewetter była pełnym energii dzieckiem, ciągle w ruchu: biegała, jeździła na rowerze, skakała, niejednokrotnie obcierając sobie przy tym łokcie i kolana. Bliscy wspominali, jak w wieku zaledwie siedmiu lat skoczyła do basenu z siedmiometrowej trampoliny. Gdy podrosła, brała udział w zawodach biathlonowych, narciarskich i strzeleckich. W 2002 roku po ukończeniu szkoły średniej jako siedemnastolatka zapisała się do akademii policyjnej w Badenii-Wirtembergii, a trzy lata później została zatrudniona jako funkcjonariuszka prewencji w spokojnym miasteczku Böblingen 6.

Tego wyjątkowo gorącego kwietniowego dnia Kiesewetter zgodziła się w ostatniej chwili wziąć zastępstwo podczas patrolu w pobliskim Heilbronn. Było wczesne popołudnie, kiedy do radiowozu podeszło od tyłu dwóch

mężczyzn i otworzyło ogień. Kule wystrzelone z pistoletu TT kalibru 7,62 milimetra i Parabellum 9 milimetrów – Mundlos i Böhnhardt użyli tym razem innej amunicji oraz broni niż w przypadku zabójstw imigrantów – trafiły oboje policjantów w głowy. Napastnicy zabrali broń służbową funkcjonariuszy – dwa pistolety Heckler & Koch – a także trzydzieści dziewięć nabojów kalibru 9 milimetrów, kajdanki, gaz pieprzowy, latarkę i narzędzie wielofunkcyjne, po czym uciekli 7.

Tuż po drugiej po południu świadek zauważył policjanta w zakrwawionej koszuli usiłującego wyczołgać się z otwartego radiowozu. Najszybciej, jak tylko mógł, pojechał rowerem na pobliską stację kolejową, gdzie poinformował o wszystkim taksówkarza, a ten zadzwonił na numer alarmowy. Dwanaście minut po drugiej policja otrzymała wiadomość, że jeden z jej funkcjonariuszy został postrzelony. Dla Kiesewetter było już za późno: zginęła na miejscu. Arnold został przewieziony do szpitala i udało się go uratować.

Reakcja władz na atak diametralnie różniła się od tego, jak służby odpowiadały na zabójstwa imigrantów. Tym razem nad miasto skierowano śmigłowce policyjne, a także wysłano tam dziesiątki wozów patrolowych, które miały utworzyć kordon w promieniu pięciu kilometrów od miejsca zbrodni, aby uniemożliwić sprawcom ucieczkę. Pomiędzy godziną 14.30 a 14.37 w punkcie kontrolnym oddalonym o trzydzieści kilometrów od miejsca ataku policjanci zatrzymali jadący od strony Helibronn kamper o numerach rejestracyjnych C-PW-87. Nie wiedzieli, że Uwe Böhnhardt wynajął go przed dwoma tygodniami w Saksonii, posługując się dowodem tożsamości Holgera Gerlacha. Był to jeden z trzydziestu trzech tysięcy pojazdów, które skontrolowano w mieście i okolicach w ciągu kilku godzin od ataku. W następnych dniach i tygodniach policja sprawdziła tysiąc zgłoszeń od świadków i zbadała niewiarygodną liczbę pięciu tysięcy tropów, usiłując zidentyfikować napastników. Szybkie i szeroko zakrojone działania służb dobitnie pokazały, jak *mogli* się zachować policjanci w przypadku zabójstw imigrantów.

Jeszcze bardziej wymowne było jednak to, czego władze *nie zrobiły*. Nie okłamały bliskich Michèle Kiesewetter, że policjantka sprzedawała narkotyki albo odwiedzała prostytutki. Nie rozpowszechniały wśród jej sąsiadów oszczerstw i bezpodstawnych plotek ani nie wypytywały o jej życie erotyczne. Nikt nie krzyczał na jej krewnych, próbując wymusić przyznanie

się do zlecenia zabójstwa. Funkcjonariusze nie ośmielali się używać tak brutalnych metod: Kiesewetter i jej ranny kolega Martin Arnold byli przecież biali.

Śledczy i tym razem podejrzewali jednak, że za atakiem mogą stać imigranci lub przedstawiciele mniejszości etnicznych. W raporcie z 29 czerwca 2007 roku na temat poszukiwań „tajemniczego" zabójcy napisano, że „śledczy sprawdzają również członków »wędrownych grup społecznych«, takich jak Sinti i Romowie, choć trudno ich schwytać".

„Intensywnie monitorujemy ponadto środowisko Cyganów" – oznajmił jeden ze śledczych. Zaczęły krążyć plotki o rodzinach romskich i Sinti widzianych w dniu ataku w odległości kilkuset metrów od miejsca, w którym zginęła Kiesewetter. Nie wiadomo jednak, ile w tych pogłoskach było prawdy. Ostatecznie przesłuchano kilkoro Sinti i Romów – funkcjonariusze nie potrafili ich od siebie odróżnić – ale nie udało się ustalić, czy w ogóle przebywali oni w pobliżu miejsca zdarzenia. Władze cytowały również opinię psychologa na temat jednego z podejrzanych Romów, którego opisywano jako „typowego przedstawiciela swojej grupy etnicznej", dodając, że „kłamstwo stanowi główny element jej socjalizacji" 8. Ponieważ nie dysponowali żadnymi dowodami – nie licząc własnych uprzedzeń – policjanci puścili mężczyznę wolno.

Łatwość, z jaką niemiecka policja szkalowała imigrantów, odzwierciedlała jedynie ogólne nastawienie niemieckiego społeczeństwa. W sondażu przeprowadzonym rok przed śmiercią Kiesewetter pięćdziesiąt dziewięć procent ankietowanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że „w Niemczech mieszka zbyt wielu obcokrajowców" 9. W kolejnym roku jeden na czterech z przepytywanych Niemców wyrażał ksenofobiczne poglądy 10. Podczas gdy służby angażowały olbrzymie środki w śledztwo w sprawie zamachu na dwoje białych, urodzonych w Niemczech funkcjonariuszy, imigranci wciąż padali ofiarami brutalnych napaści. Cztery miesiące po zabójstwie Kiesewetter, w sierpniu 2007 roku, pięćdziesięcioosobowy tłum w Mügeln w Saksonii, skandując „Precz z obcymi!", przepędził z weekendowego festiwalu ośmiu Hindusów, którzy następnie zostali dotkliwie pobici: po pięściach napastników pozostały im siniaki pod oczami i głębokie, wymagające szycia rany na twarzach 11. Całemu zajściu przyglądały się dziesiątki osób, ale nikt nie stanął w obronie napadniętych. W kolejnym miesiącu w nadbałtyckim Wismarze grupę studentów z Czech i Węgier, która chciała zapytać o drogę, potraktowano

gazem pieprzowym oraz okrzykami „Wynocha stąd!” 12. Miesiąc później grupa młodych ludzi z berlińskich przedmieść poturbowała trzech Greków i przewróciła na ziemię ich rodaczkę, zasypując przy tym wszystkich obelgami. W grudniu w Magdeburgu na wschodzie Niemiec trzech pijanych mężczyzn pobiło czwórkę imigrantów z Nigru 13. Kilka dni później mężczyzna jadący autobusem uderzył w twarz Irakijkę w ciąży.

Pod względem pogardy i przemocy wobec imigrantów trójka przyjaciół z Jeny nie była w Niemczech ani trochę odosobniona.

Tymczasem w Zwickau terroryści wiedli w miarę normalne życie. Mundlos uwielbiał aktywnie spędzać czas i godzinami spacerował albo jeździł na rowerze. „Gdy ze względu na pogodę w zimie przez trzy dni z rzędu nie mógł wyjść na zewnątrz, stawał się nie do zniesienia” – opowiadała później Beate.

Rok po zamordowaniu policjantki, w kwietniu 2008 roku, troje przyjaciół postanowiło przeprowadzić się z mieszkania w robotniczej dzielnicy przy Polenzstrasse 2 w okolicę zamieszkaną głównie przez klasę średnią. Nowe lokum na pierwszym piętrze przy Frühlingsstrasse 26 składało się z czterech pokoi, kuchni i dwóch łazienek, do tego miało własną piwnicę 14. Terroryści zamontowali w nim cztery kamery – jedną ukryli w doniczce stojącej na parapecie w kuchni – które rejestrowały każdego, kto wchodził i wychodził. Na nagraniach widać na przykład Beate wspinającą się po schodach; ciemne włosy ma związane w kucyk, na prawej ręce nosi zegarek. Po wejściu do środka zdejmowała buty w korytarzu i wystawiała je za drzwi. Widać też kilka razy Mundlosa w T-shircie, który niesie pizzę w pudełku 15. Gdy ktoś dzwonił do drzwi, na wszelki wypadek otwierała Beate, a jej towarzysze ukrywali się w głębi mieszkania. Gdyby przyszła policja, obaj zamierzali się zastrzelić.

Przy piwie i pizzy Mundlos i Böhnhardt nawiązali znajomość z jednym z sąsiadów. Przekonani, że władze nie wpadły jeszcze na ich trop, przedstawili się prawdziwymi imionami. Jeden powiedział, że jest bratem Beate, drugi zaś podawał się za jej „faceta”. Szybko jednak zaczęli się plątać w swoich opowieściach i wrócili do używanych dawniej pseudonimów: Gerry i Max. Często widywano ich, jak wyciągali z piwnicy rowery i wyprowadzali je na ulicę – po drodze witali się z każdym sąsiadem. Czasami pod blokiem parkował kamper, a Mundlos z Böhnhardtem wsiadali do niego i znikali gdzieś na dzień lub dwa 16.

Tymczasem Beate – czy to ze stresu, czy dla zabicia czasu – zaczęła coraz więcej pić. Kiedyś butelka sektu wystarczała jej na kilka dni – teraz wypijała jedną dziennie, niekiedy dwie albo nawet trzy. W tym czasie obaj jej towarzysze, nie tylko Mundlos, coraz ostrzej potępiali jej słabość do alkoholu i twierdzili, że przeszkadza to w realizacji ich doniosłej misji. Beate czuła się przez nich krytykowana i często zamykała się w swoim pokoju, żeby pić w samotności 17.

W tym samym budynku na parterze mieszkała starsza kobieta, pani Erber, która opiekowała się Lilly i Heide, kotami trójki przyjaciół, kiedy ci wyjeżdżali na wakacje. W tym czasie ulubionym miejscem ich wypoczynku stała się bałtycka wyspa Fehmarn. W sezonie letnim niemieccy wczasowicze przybywali tłumnie na jej szerokie, piaszczyste plaże i wciśnięci w *Strandkörbe* – kosze plażowe – siedzieli w cieniu i przyglądali się łagodnym morskim falom. Beate, Mundlos i Böhnhardt zatrzymywali się zwykle na jednym z wielu znajdujących się na wyspie kempingów. Spędzali tam wakacje przez pięć kolejnych lat od 2007 roku, w ciągu dnia jeżdżąc na rowerach, surfując i gawędząc z innymi plażowiczami, a nocami słuchając szumu fal. Wypoczywali tam również latem 2011 roku, kiedy na innej wyspie, leżącej ponad osiemset kilometrów na północ, nieznany im człowiek przeprowadził najkrwawszy atak terrorystyczny, jaki Europa widziała od trzydziestu lat.

Anders Breivik przygotowywał się do niego, gromadząc w domu swojej matki – z którą wciąż mieszkał, choć miał już ponad trzydzieści lat – broń i amunicję, nawozy i inne środki chemiczne. Breivik również był przekonany, że imigranci niszczą wszystko, co drogie białym Europejczykom. Na skutek zamachów z 11 września oraz wypowiedzianej przez Stany Zjednoczone wojny z terroryzmem miliony ludzi w Afganistanie i Iraku straciło dach nad głową – tysiące z nich osiedliło się w Norwegii, w której mieszkało już wielu imigrantów z Wietnamu, Węgier i Pakistanu, a także uchodźców z Chile pod rządami Pinocheta oraz Iranu Ruhollaha Chomejniego. Po południu 22 lipca 2011 roku Breivik zdetonował bombę domowej roboty w dzielnicy rządowej Oslo, a następnie promem dostał się na wyspę Utøya, na której około sześciuset osób – członków młodzieżówki umiarkowanie proimigranckiej Partii Pracy – przebywało na obozie letnim. Breivik otworzył do nich ogień – ścigał swoje ofiary, które ratowały się skokami ze stromych klifów do morza, i strzelał im w plecy 18. Nim służby zorientowały się, co się dzieje, zdążył zamordować siedemdziesiąt siedem

osób, w większości jeszcze nastolatków. Rzezi tej dokonał w imię walki z islamizacją, ochrony europejskiej tożsamości, zapobiegnięcia „wojnie domowej spowodowanej imigracją muzułmanów" oraz obrony Norwegii przed obcymi 19.

Atak Breivika stanowił tylko początek. Biali mężczyźni w różnych częściach świata spoglądali na niego z podziwem i determinacją. Zanim jeszcze sąd w Oslo ogłosił wyrok w jego sprawie, inny biały mężczyzna wszedł z bronią samopowtarzalną do świątyni Sikhów w Wisconsin. Biorąc zgromadzonych w niej wiernych za muzułmanów, otworzył ogień. Zabił siedem osób i ranił trzy kolejne.

Rozpoczęła się nowa fala globalnego białego terroru.

Lato 2011 roku na wyspie Fehmarn nie było szczególnie ciepłe. Troje przyjaciół miałoby więcej słońca, gdyby pozostało w Zwickau. Pomimo niesprzyjającej aury odbyli jednak swoją zwyczajową wakacyjną wyprawę i wynajętym granatowym vanem marki Volkswagen Touran zatrzymali się na położonym nad malowniczą zatoką kempingu Wulfener Hals 20. Sąsiadom przedstawili się jako Max, Gerry i Liese[1]. „Max" był „maniakiem komputerowym", który uwielbiał gry wideo, jak wspominali inni wczasowicze. Lubił również karty – szczególnie grę Doppelkopf – i w ten sposób nawiązywał znajomości z sąsiadami. „Gerry" miał tatuaże na nodze i ramieniu: pędy kwiatów i czaszkę. Zazwyczaj trzymał się na uboczu, z wyjątkiem tych rzadkich okazji, kiedy z dzieciakami z kempingu grał w *Osadników z Catanu*, a wieczorami rozpalał grilla i smażył kiełbaski 21. „Gerry" był też kierowcą – prowadził ostrożnie, zawsze przestrzegając ograniczeń prędkości, co zupełnie kontrastowało z latami młodości Böhnhardta, kiedy szalał kradzionymi samochodami i uciekał przed policją po całej Jenie.

Na plaży obaj mężczyźni byli w swoim żywiole. Beate twierdziła później, że czuła się jak w potrzasku, przerażona i bezsilna – ale nawet jeśli tak było, nie dawała tego po sobie poznać. Zwykle „Liese" opalała się wraz z innymi urlopowiczami. Zaprzyjaźniła się z trzynastoletnią dziewczyną, która przyjechała z rodzicami na kemping. Któregoś dnia zabrała ją oraz jej siostrę do kina. Pomagała nawet całej rodzinie robić pranie i często gotowała dla wszystkich obiady. Gdy inna z zaprzyjaźnionych z nią rodzin wróciła do domu, otrzymali pocztą przesyłkę z kiełbaskami. Na paczce nie było adresu zwrotnego ani nazwiska nadawcy. Tylko numer telefonu i imię „Liese".

Beate najwyraźniej postanowiła wysłać znajomym z wakacji pożegnalny prezent.

To ona, jak zauważyli sąsiedzi z kempingu, zarządzała finansami całej trójki. Kiedy trzeba było za coś zapłacić, „Liese" sięgała do torebki po pieniądze. Zdaniem śledczych dowodziło to, że Beate w żaden sposób nie była zniewolona przez towarzyszy ani od nich zależna. Skoro była przeciwna morderstwom, zamachom bombowym i napadom na banki, miała środki, które pozwalały jej na ucieczkę. Pomijając wydatki na kosztowne upodobanie Mundlosa do windsurfingu 22, Beate bardzo roztropnie wydawała pieniądze. Za wszystko płaciła gotówką, nie kartą kredytową, aby nie można ich było tak łatwo wyśledzić.

Czasami troje przyjaciół rozmawiało z innymi wczasowiczami o swoich kotach – nigdy jednak o polityce. Znajomi z kempingu mówili, że temat imigrantów nie pojawił się ani razu. Co najmniej raz zdarzyło się natomiast, że „Gerry" się zagalopował i zaczął opowiadać o konstruowaniu bomb. „Chwalił się, że się na tym zna. Żartował z tego" – mówił sąsiad z kempingu. Wówczas jednak mężczyzna uznał te przechwałki za echo „błędów młodości" i nie zgłosił tego na policję. W Fehmarn cała trójka czuła się na tyle bezpiecznie, że gdy pojawiła się ekipa telewizyjna mająca nakręcić scenę z ludźmi ćwiczącymi na plaży, Beate sama się zgłosiła, żeby w niej wystąpić. Na nagraniu widać, jak się gimnastykuje ubrana w czarno-różowe obcisłe getry, czarną koszulkę bez rękawów, białe tenisówki i okulary przeciwsłoneczne 23.

Jedyna sytuacja, w której trójka terrorystów otarła się o kontakt z policją, wydarzyła się w wakacje w 2010 roku i nie miała nic wspólnego z ich zbrodniami. Grupa nastolatków wybrała się ponurkować w morzu i w pewnym momencie po kempingu rozeszła się wiadomość, że coś im się stało. Do wody ruszyli ratownicy – zaczęli wyciągać z morza dziewczęta, kilku chłopcom musieli zrobić sztuczne oddychanie. Dwóch osób, jedenastolatka i szesnastoletniej dziewczyny, nie udało się uratować 24. Matka chłopca, który utonął, była w szoku i to właśnie Beate odprowadziła ją do przyczepy kempingowej. Gdy na miejscu tragedii pojawili się dziennikarze, Beate z Mundlosem i Böhnhardtem zamknęli się w swoim vanie.

Holger Gerlach, który od lat wypożyczał pojazdy potrzebne trójce z Jeny do napadów na banki i ataków na imigrantów, kilka razy zjawiał się na wyspie, żeby dokonać tak zwanej aktualizacji systemu 25. W związku z tym,

że dostarczał trojgu terrorystom karty ubezpieczeniowe, dowody tożsamości, paszporty i inne dokumenty wystawione na swoje nazwisko, przyjaciele prosili go, żeby informował ich o wszelkich zmianach, tak aby ich alibi zgadzało się ze stanem faktycznym. Pewnego razu Gerlach przywiózł im dziesięć tysięcy euro na wakacyjne wydatki.

Mundlos z Böhnhardtem w dalszym ciągu byli fanami skrajnie prawicowych zespołów i jeśli słuchali na plaży najnowszych neonazistowskich przebojów, z pewnością podobała im się kapela Gigi & the Brown Town Musicians, której album z 2010 roku *Adolf Hitler Lives* [Adolf Hitler żyje] zawierał poświęconą im piosenkę. Czwarty utwór na płycie zatytułowany *Döner-Killer* stanowił odę do NSU:

> Ma już na koncie dziewięciu. Pojawia się, zabija i znika.
> Lepszy niż najbardziej wciągający thriller – kebabowy killer.

Słowa piosenki pokazują, że jej autorzy doskonale rozumieli to, co wiedzieli bliscy ofiar oraz eksperci FBI, a czego nie mogła pojąć niemiecka policja: zabójstwa te były przejawem przemocy wymierzonej w imigrantów. „Policja spodziewa się kolejnej ofiary. Pytanie, gdzie i kiedy padną strzały" – brzmiał dalej tekst. Członkowie zespołu trafnie rozpoznali również terrorystyczne motywy sprawców, którym chodziło o zasianie strachu wśród wszystkich Niemców o imigranckich korzeniach. „Na kebaby padł blady strach. Wkrótce wszyscy będą gryźli piach" – kpiły słowa piosenki.

Utwór kończył się apelem zagrzewającym zabójców do boju:

> Czy uderzą znów? Tego nie wie nikt…
> Ale dziewięciu to za mało. Dziewięciu to za mało.

Gdy jesienią 2011 roku troje przyjaciół opuściło Fehmarn i wróciło do Zwickau, mieli już na koncie imponujące dokonania. Zabili dziewięciu imigrantów i zyskali sobie duże grono fanów wśród białych supremacjonistów w całych Niemczech. Zamordowali policjantkę i prawie zabili jej kolegę, żeby zdobyć ich broń. Przeprowadzili zamach bombowy, w którym przy użyciu gwoździ okaleczyli dwadzieścia kilka osób, w większości o imigranckich korzeniach. I choć od ich ostatniego znanego policji przestępstwa upłynęły cztery lata, uznali, że nie są jeszcze gotowi, by rezygnować.

Dwóch najbardziej dochodowych skoków w swojej przestępczej karierze dokonali w Stralsund, mieście położonym na wybrzeżu Bałtyku, nad którym często spędzali letnie wakacje. W listopadzie 2006 roku zgarnęli osiemdziesiąt cztery tysiące euro, a w styczniu 2007 roku uciekli z dwustoma tysiącami euro, co jak dotąd stanowiło ich największy jednorazowy łup 26. Zamiast jednak posuwać się dalej na wschód wzdłuż wybrzeża, bandyci wrócili na dawne tereny, czyli do Turyngii, gdzie zaczęła się ich kryminalna działalność. Podróżując 7 września 2011 roku na zachód ze Zwickau, przejechali przez południowy kraniec Jeny, w odległości niespełna kilometra od miejsca, w którym wciąż mieszkali rodzice Böhnhardta. Gdy zaparkowali kampera w mieście Arnstadt, było chłodno, ale jeszcze nie zimno. Obaj terroryści, jadąc na rowerach w kierunku banku Sparkasse, czuli stały wiatr wiejący z południowego zachodu z prędkością trzydziestu kilometrów na godzinę. Weszli do budynku w maskach na twarzach – jeden wampirzej, drugi narciarskiej – uzbrojeni w dwa pistolety, rewolwer i granat ręczny.

– *Überfall!* To napad! – krzyknął jeden z nich.

Po chwili odjechali z piętnastoma tysiącami euro w gotówce 27.

Sześć tygodni później, w październiku 2011 roku, pod mieszkaniem trójki zbiegów w Zwickau pojawił się biały kamper marki Fiat Capron. Następnego dnia bandyci załadowali do niego broń i inny sprzęt. Tym razem na cel ataku wybrali słynące z przemysłu motoryzacyjnego Eisenach, którego obywatele uczcili kiedyś zjednoczenie Niemiec, atakując dom gastarbeiterów z Mozambiku. W czasie gdy zawitali tam Mundlos z Böhnhardtem, zaledwie 2,3 procent mieszkańców miasta stanowili imigranci, a jedynie pięć procent przyznawało się do obcego pochodzenia – w większości byli to przybysze z Wietnamu, Rosji i Ukrainy. Tym razem jednak napastnikom nie chodziło o imigrantów, lecz o pieniądze.

4 listopada 2011 roku był w Eisenach bezwietrzny, słoneczny i pogodny. Napastnicy włożyli dresy, buty sportowe, a na twarze maskę goryla i maskę z filmu *Krzyk* 28. Oparli rowery o witrynę kawiarni i weszli do znajdującego się obok banku Wartburg-Sparkasse. Jeden z nich chwycił starszą kobietę za ramię i pchnął ją na podłogę 29. Gdy opróżnili kasy z gotówki, na ziemię spadło kilka banknotów pięcioeurowych, które bandyci kazali pozbierać dwóm pracownikom. Zażądali również otwarcia sejfu, ale kierownik banku powiedział, że sejf jest wyposażony w zamek z regulatorem czasowym. Jeden z napastników uderzył go rękojeścią pistoletu; pod

mężczyzną ugięły się nogi, a z rozcięcia na głowie popłynęła krew. Bandyci kazali otworzyć sejf urzędniczce o imieniu Antja. Kobieta posłusznie wykonała polecenie. Mundlos i Böhnhardt zaczęli wpychać do torby na zakupy pełne garści banknotów. Wyszli z siedemdziesięcioma dwoma tysiącami euro, wsiedli na rowery i odjechali na północ. Kilometr dalej czekał ich kamper.

Wtedy wszystko się posypało. Pewien mężczyzna zobaczył, jak chowają rowery do samochodu i odjeżdżają z piskiem opon. W radiu usłyszał o napadzie na bank, więc zatelefonował na policję, która odnalazła kamper zaparkowany w niedużej odległości od Eisenach. Obok zatrzymał się wóz patrolowy. Gdy policjanci podeszli do pojazdu, jeden z bandytów próbował oddać strzał, ale zacięła mu się broń. Funkcjonariusze schowali się za radiowozem. Terroryści nasłuchiwali przez radio komunikatów policyjnych i wiedzieli, że niebawem przybędą posiłki. Zapewne zdawali sobie sprawę, że nie mają już dokąd uciec. Obaj nieraz chwalili się Beate, że gliny nigdy nie wezmą ich żywcem. Wzniecili więc pożar wewnątrz kampera. Mundlos wycelował strzelbę w Böhnhardta i strzelił mu w głowę. Następnie skierował broń na siebie.

Policjanci widzieli, jak kamper stanął w płomieniach. Gdy strażacy ugasili ogień, jeden z funkcjonariuszy zajrzał do środka. Zobaczył pistolet maszynowy Pleter 91 i pistolet samopowtarzalny; pomiędzy siedzeniami leżał czarny rewolwer. Funkcjonariusza najbardziej zaskoczył jednak widok dwóch lśniących, mosiężnych nabojów – takich samych, jakich zwykle używał do swojej broni służbowej. Wtedy właśnie przeszło mu przez głowę pytanie: czy złodzieje, którzy obrabowali bank, mogli być policjantami?

Tymczasem w Zwickau Beate lekko szumiało w głowie od wina musującego, które sączyła przez cały ranek 30. Siedziała przed komputerem i słuchała przez internet stacji radiowych, wyczekując wieści z Eisenach.

„Dawno już powinni byli wrócić” – pomyślała. Zaczęła się niepokoić, że wydarzyło się coś złego. Wczesnym popołudniem potwierdziły się jej najgorsze obawy: w radiu informowano o napadzie na bank i spalonym kamperze z ciałami dwóch podejrzanych w środku.

Ona zaś siedziała sama w mieszkaniu służącym terrorystom za kryjówkę, otoczona obciążającymi dowodami. Przedmiotami z neonazistowską symboliką. Materiałami do produkcji bomb. Listą z nazwiskami wyznaczonych do zabicia znanych Żydów. Płytami DVD, na których nagrano

rasistowski manifest mający zostać upubliczniony całemu światu. Pistoletem Česká 83, z którego jej towarzysze zabili dziewięciu imigrantów. Dziesięcioma litrami benzyny. A także dwoma kotami.

Beate wiedziała, że policjanci niebawem odkryją tożsamość dwóch martwych bandytów, a wtedy władze przypomną sobie, że przed trzynastoma laty uciekli oni z Jeny razem ze swoją przyjaciółką. Tak więc to tylko kwestia czasu, kiedy wpadną na jej trop. Jeśli kobieta miała jakąkolwiek szansę, żeby uratować się przed więzieniem, wszystko, co znajdowało się w mieszkaniu – z wyjątkiem kotów – musiało zostać zniszczone. Broniący jej adwokaci mówili później, że Beate wahała się i przeżywała udrękę na myśl o wywołaniu pożaru. Nie mogła jednak zbyt długo zwlekać. O 13.52 zaczęła szukać w internecie schronisk dla zwierząt w Zwickau.
Do wyszukiwarki wpisała frazę „gdzie mogę bezpiecznie oddać [koty]”.
Po raz ostatni korzystała z przeglądarki internetowej o godzinie 14.28. Dwie minuty później wyłączyła komputer i przestała śledzić wiadomości. O 15.07, wcześniej rozlawszy benzynę we wszystkich pomieszczeniach, Beate podpaliła mieszkanie.

Jak później twierdziła, nie spodziewała się, że pożar spowoduje wybuch – a co dopiero trzy wybuchy. Tłumaczyła, że nie mogła przewidzieć zawalenia się stropu na mieszkanie poniżej. Jak twierdziła, upewniła się, że budynek jest pusty. Wiedziała, że sąsiadów z jej piętra zazwyczaj w ciągu dnia nie ma w domu. Na wszelki wypadek zadzwoniła do ich mieszkania. Pamiętała, że dwóch robotników remontujących poddasze zwykle w trakcie pracy słuchało muzyki. A skoro nie było jej słychać, musieli wyjść na przerwę 31.
Na parterze mieściła się grecka restauracja, dochodzące z niej zapachy zawsze budziły u Beate wstręt – zapewne podobnie jak jej cudzoziemscy właściciele. Pewnego razu, gdy Grecy z dołu świętowali urodziny, Beate podarowała im w ramach ksenofobicznego żartu dwie figurki grubych, karykaturalnie przedstawionych Rzymian z komiksu o Asteriksie. Ale akurat tego dnia restauracja była zamknięta.

Jedyną osobą w budynku, której obecnością Beate musiała się martwić, była Charlotte Erber, osiemdziesięciodziewięcioletnia staruszka, która mieszkała na parterze, za grecką restauracją. Była miłą sąsiadką i w czasie nieobecności trójki przyjaciół opiekowała się ich kotami. Beate zeszła na dół i zadzwoniła do jej drzwi. Pani Erber była w kuchni, gdy usłyszała dzwonek. Wzięła laskę i wolnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Kiedy jednak zerknęła przez wizjer, na zewnątrz nie było już nikogo. Wróciła więc do

salonu, zupełnie nieświadoma, że piętro budynku stoi w płomieniach.

Beate nie wezwała straży pożarnej ani nie zatelefonowała na policję. W pośpiechu, z jakim opuszczała płonące mieszkanie, nie spakowała ubrań na zmianę. Zostawiła nawet kilka tysięcy euro w gotówce. Nie zapomniała jednak piętnastu płyt DVD, w pudełkach i podpisanych, gotowych, żeby ujawnić światu nagrany na nich rasistowski manifest NSU. Beate włożyła kurtkę, schowała płyty do torebki, umieściła Lilly oraz Heidi w transporterach, po czym wyszła na ulicę 32. Jeśli o nią chodziło, pani Erber mogła równie dobrze spłonąć żywcem w swoim mieszkaniu.

Świadkowie mówili później, że Beate zachowywała się normalnie, sprawiała wrażenie opanowanej, wręcz spokojnej. Gdy nad budynkiem wzbijały się kłęby czarnego dymu, podeszła do sąsiada, który nadjechał samochodem. Spytał ją, co się dzieje, ale nie odpowiedziała. Odstawiła tylko transportery z kotami na ziemię i poprosiła go, żeby się nimi zaopiekował.

– W środku została jeszcze babcia – dodała, mając na myśli panią Erber.

Staruszka tymczasem w dalszym ciągu nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia. Uratował ją przypadek: wróciła do kuchni i zobaczyła dym. Otworzyła więc okno, żeby przewietrzyć pomieszczenie, i to samo zrobiła w salonie. Wtedy ujrzała stojącą na ulicy bratanicę, która wołała do niej, że budynek się pali i musi czym prędzej uciekać.

W tym czasie Beate szybkim krokiem oddalała się w kierunku torów kolejowych, by po chwili zupełnie zniknąć.

---

[1] Niektórzy świadkowie zapamiętali, że używali angielskich imion Gerry i Lisa, inni zaś znali ich pod niemieckimi odpowiednikami: Gerri i Liese.

Część III

16

Operacja Konfetti

Wczesnym rankiem 5 listopada 2011 roku Brigitte Böhnhardt wyrwał ze snu dzwonek telefonu 1. Zaspana odebrała i usłyszała w słuchawce kobiecy głos:

– Mówi Beate.

Brigitte milczała. Nie kojarzyła nikogo o takim imieniu.

– Beate od Uwego – powiedziała dzwoniąca. Beate, dziewczyna jej syna, z którym Brigitte nie rozmawiała od blisko dekady.

„Może wreszcie zdecydowali się zgłosić na policję?" – pomyślała Brigitte.

– Uwe nie wróci do domu – oznajmiła Beate.

W pierwszej chwili Brigitte nie zrozumiała. Beate więc powtórzyła. Brigitte milczała, zbierając się na odwagę, by zapytać, czy Uwe nie żyje.

– Tak, nie żyje – potwierdziła Beate, po czym zapytała, czy Brigitte widziała wiadomości o „dwóch chłopakach" w Eisenach, których policja jeszcze nie zidentyfikowała. – To właśnie oni – dodała 2.

Brigitte siedziała z telefonem w dłoni. Tysiące pytań cisnęło jej się na usta, ale nie zdążyła zadać nawet jednego. Beate oznajmiła, że musi kończyć – czekał ją bowiem jeszcze jeden telefon, do rodziców drugiego z jej towarzyszy.

Nazajutrz u Böhnhardtów zjawiło się dwóch policjantów, którzy pobrali od Brigitte i jej męża Jürgena próbki DNA w celu zidentyfikowania martwych bandytów.

Tymczasem w Saksonii szukano niewłaściwej podejrzanej.

W kontaktach z sąsiadami Beate używała nazwiska „Susann Dienelt", w związku z czym policja dołączyła je do portretu pamięciowego poszukiwanej 3. Gdy śledczy dotarli do prawdziwej Susann Dienelt, okazało się, że kobieta przed laty zgubiła dowód tożsamości w nocnym klubie. Dla pewności zorganizowano okazanie z jej udziałem, aby sprawdzić, czy sąsiedzi ze Zwickau ją rozpoznają. Kiedy saksońska policja zrozumiała

swoją pomyłkę, śledczy federalni wydali ogólnokrajowy alert w sprawie zbiegłej Beate Zschäpe, z wykorzystaniem jej rysopisu z kartoteki policyjnej z lat dziewięćdziesiątych:

> Wzrost: 166 centymetrów
> Waga: 63 kilogramy
> Rozmiar buta: 38
> Twarz: okrągła/szeroka
> Włosy: ciemnobrązowe
> Oczy: szaroniebieskie
> Sposób mówienia: szybki, głośny
> Język: niemiecki, posługuje się dialektem turyńskim [4].

Nagle Beate stała się najbardziej poszukiwaną osobą w Niemczech, a jej nazwisko i podobizna trafiły do stacji telewizyjnych i gazet w całym kraju.

Tymczasem policjanci w Eisenach odholowali do garażu spalony kamper ze znajdującymi się nadal w środku ciałami Mundlosa i Böhnhardta. Pojazd był zalany wodą po akcji gaśniczej straży pożarnej, miejscami zaś poczerniały od zwęglonych zwłok i stopionych przedmiotów: okresowych biletów kolejowych, zdjęć do paszportów, dziecięcych zabawek. Znaleziono w nim pluszowego misia, parę różowych crocsów, sto dwanaście tysięcy euro, dwa plecaki, dwa pendrive'y i sześć płyt DVD z napisem „Narodowosocjalistyczne Podziemie", które – jak sądzili policjanci – zawierały muzykę zespołów neonazistowskich. Wszystko to zapakowano do czterdziestu pudeł w celu późniejszego przejrzenia.

Mieszkanie trojga terrorystów w Zwickau także było zalane wodą i czarne od popiołu. Tam policja również znalazła płyty DVD – w sumie trzydzieści pięć sztuk. W piwnicy wśród około tysiąca ośmiuset dowodów zabezpieczonych przez policję znajdował się telewizor z przypiętym do niego zdjęciem Adolfa Hitlera. Były tam ponadto listy potencjalnych celów: znanych Żydów i osób o lewicowych poglądach. A także karty szczepień dwóch kotów, Lilly i Heidi, zarejestrowanych na nazwisko Mandy Struck [5], fryzjerki z Chemnitz, która pomagała ukrywać się trójce zbiegów w pierwszych tygodniach po ucieczce z Jeny. Była tam również kartka z napisem „Hollä. Str. 82", czyli skróconym adresem kafejki internetowej, w której zginął Halit Yozgat. Na kartce spisano też rzędy cyfr: częstotliwości radiowych, którymi posługiwała się lokalna policja i służby ratunkowe [6]. Wyglądało na to, że terroryści podsłuchiwali policję, żeby atakować

w czasie, gdy funkcjonariusze byli zajęci czym innym, albo po prostu żeby pośmiać się z ich nieudolności. Na jednym z twardych dysków śledczy odkryli niemieckie tłumaczenie *Dzienników Turnera* 7.

Do tego dochodził pokaźny arsenał broni. W kamperze policja znalazła dwa pistolety Heckler & Koch P2000 skradzione funkcjonariuszom zaatakowanym w Heilbronn. Był tam również pistolet maszynowy Pleter 91, który się zaciął, gdy jeden z terrorystów zaczął strzelać do policjantów w Eisenach. Technicy zbadali także samopowtarzalną strzelbę marki Winchester i doszli do wniosku, że to z niej padły strzały, które pozbawiły życia obu bandytów: po podpaleniu kampera Mundlos strzelił z niej Böhnhardtowi w lewą skroń, po czym usiadł, włożył wylot lufy do ust i pociągnął za spust 8. Policjanci odkryli w sumie dwadzieścia sztuk broni palnej oraz dużą ilość amunicji 9. Największe zainteresowanie śledczych wzbudził pistolet Česká 83 kalibru 7,65 milimetra używany wyłącznie do zabójstw imigrantów. Numer seryjny broni był nieczytelny: został uszkodzony przez ogień lub celowo wydrapany. Powierzchnia pistoletu lekko zardzewiała na skutek akcji gaśniczej, sama rękojeść zaś częściowo stopiła się od wysokiej temperatury w trakcie pożaru. Do lufy przykręcono tłumik, dzięki któremu broń stawała się niemal dwa razy dłuższa. Wylot tłumika oblepiał stopiony plastik z foliowej torby, którą napastnicy owijali broń, żeby złapać do niej łuski. W magazynku pistoletu wciąż znajdowało się jedenaście nabojów. Dwunasty tkwił w komorze, gotowy do wystrzelenia. Gdy eksperci od balistyki sprawdzili broń, okazało się, że pomimo wszystkich uszkodzeń „działa bez zarzutu” 10.

W zgliszczach mieszkania śledczy znaleźli też kartkę, dowód koleżeńskiego zakładu, jaki Beate zawarła z Böhnhardtem: „Jestem pewna, że pierwszego maja moja figura będzie w pełni gotowa na sezon letni i plażę”. W przeciwnym razie Beate miała posprzątać całe mieszkanie i zmontować dwieście fragmentów nagrań wideo. „Po co im nagrania wideo?” – zastanawiali się śledczy.

Wkrótce zagadka się wyjaśniła. Kilka dni po pożarze w Zwickau do redakcji serwisów informacyjnych i muzułmańskich centrów kultury w całych Niemczech zaczęły nadchodzić pocztą płyty DVD. Zawierały krótki film składający się z wyciętych fragmentów *Różowej Pantery*, serialu rysunkowego, który Mundlos lubił cytować w młodości 11. Wideo z jazzowym podkładem muzycznym przedstawiało bohatera kreskówki, który odkrywa ogłoszenie grupy walczącej o „ochronę ojczyzny”:

Narodowosocjalistyczne Podziemie. Pantera przyłącza się z oddaniem do jego misji, śledzi karykaturalnie wyglądających obcokrajowców i planuje, jak wysadzić ich w powietrze 12. Gdy dochodzi do eksplozji, następują przebitki na drastyczne zdjęcia ciał dziewięciu zamordowanych mężczyzn, z których część pojawiała się w mediach. Jedna z fotografii, przedstawiająca trzydziestojednoletniego Süleymana Taşköprü, który leży we krwi na podłodze swojego sklepu, została zrobiona przez samych zamachowców – była rodzajem trofeum. Następnie Pantera pokazuje na mapę Niemiec z zaznaczonymi na niej dziewięcioma symbolami X – po jednym na każdego zabitego. W pewnym momencie Pantera strzela w głowę policjantowi, co stanowi aluzję do zabójstwa Michèle Kiesewetter w Heilbronn. Nagranie kończy się sceną, w której Pantera otrzymuje pochwały za obronę ojczyzny przed imigrantami. Narrator filmu obiecuje, że Pantera jeszcze powróci – prawdopodobnie po to, by kontynuować serię zabójstw. Stacje telewizyjne pokazały fragmenty nagrania, ujawniając przed opinią publiczną to, czego przez trzynaście lat nie zdołała ustalić policja: troje uciekinierów z Jeny było nie tylko neonazistami, ale również groźnymi terrorystami, a ten film stanowił ich manifest.

Teraz dwóch terrorystów nie żyło, a ich wspólniczki nigdzie nie można było znaleźć. Po ucieczce z płonącego budynku Beate zatelefonowała do André Emingera, który przyjechał po nią i zabrał do swojego domu. Dał jej komplet ubrań należących do Susann – ciuchy Beate przesiąknięte były zapachem benzyny – po czym podwiózł ją na dworzec kolejowy w Zwickau 13. Beate najpierw jeździła pociągami po całej Saksonii, a potem udała się na północ do Bremy, gdzie zrobiła sobie postój w kafejce internetowej, żeby sprawdzić wiadomości. Przez trzy dni wystraszona i niewyspana włóczyła się koleją po Niemczech, nie wiedząc, gdzie ma wysiąść, i licząc na to, że nikt jej nie rozpozna. Czwartego dnia opadła z sił. „Przez cały ten czas myślała o tym, żeby się zabić”, tak jak postąpili jej towarzysze – użalał się później nad nią adwokat. Postanowiła jednak wrócić do Jeny, do swojego rodzinnego domu w Winzerli. Jeśli próbowała odwiedzić matkę, to musiała widzieć kręcących się pod jej mieszkaniem policjantów. O 8.59 rano na oddalonym od niego zaledwie kilkaset metrów przystanku tramwajowym pożyczyła od studenta telefon komórkowy i zadzwoniła na policję.

– Dzień dobry, mówi Beate Zschäpe – przedstawiła się.

Operator najwyraźniej nie miał jednak pojęcia o trwającej w całym kraju

obławie. Beate próbowała mu wyjaśnić, że to właśnie jej wszyscy szukają. Duża część Zwickau była otoczona kordonem policji właśnie ze względu na nią. Ale operator nic o tym nie wiedział. Beate się rozłączyła 14.

Kilka godzin później podjęła kolejną próbę zgłoszenia się na policję, tym razem osobiście. Weszła do kancelarii adwokackiej Geralda Liebtraua i wręczyła mu parę tysięcy euro w zamian za towarzyszenie jej w drodze na najbliższy komisariat. Tam wreszcie – w mieście, w którym zaczęła się cała ta historia – Beate oddała się w ręce służb. W chwili aresztowania miała przy sobie zaledwie dwanaście euro i dwadzieścia trzy centy. Nie martwiła się jednak ani pieniędzmi, ani zarzutami o współudział w morderstwach. W pierwszej kolejności chciała wiedzieć, jak się mają jej dwa koty, Lilly i Heidi. Policjanci odparli, że zabrano je do schroniska dla zwierząt i znajdują się w dobrych rękach 15.

Gdy Katharina König dowiedziała się o działalności NSU, była wstrząśnięta, ale bynajmniej nie zaskoczona. „Od początku się tego spodziewaliśmy – pomyślała. – Od dawna ostrzegaliśmy przed czymś takim” 16. Od lat neonaziści znani Katharinie z Jeny wypisywali na murach groźby śmierci, śpiewali nawołujące do przemocy piosenki skrajnie prawicowych zespołów i żartowali o zabijaniu cudzoziemców. Teraz zaś przeszli od słów do czynów.

Minęło prawie czternaście lat od tamtego wieczoru, kiedy Beate pobiła niedaleko przystanku tramwajowego Marię, przyjaciółkę Kathariny, dekada zaś od czasu, gdy przyjaciele i bliscy Kathariny przesyłali jej do Izraela wycinki z gazet o konstruowanych przez trójkę przyjaciół bombach i ich ucieczce przed policją. Po powrocie do Jeny Katharina dostała się na miejscowy uniwersytet, gdzie studiowała judaistykę, islamoznawstwo, nauki polityczne i język arabski 17. W styczniu 2004 roku, gdy członkowie NSU szykowali się do zabicia Mehmeta Turguta w Rostocku, Katharina po raz kolejny przebywała z wizytą w Izraelu. W pewnym momencie odebrała telefon od znajomego:

– Katharina, potrzebujemy kobiet!

– Do czego?

– Do wyborów lokalnych w Jenie. Chcesz wystartować? 18

Koalicja ugrupowań lewicowych próbowała właśnie dostać się do rady miejskiej. Partia CDU pod wodzą Angeli Merkel dominowała na scenie politycznej Turyngii – a także Niemiec – przez całe dorosłe życie Kathariny. CDU wydawała jej się jednak w ogóle niezainteresowana zahamowaniem

wpływów neonazistów. Rywalizująca z nią SPD z kolei skupiała się głównie na prawach pracowników i związkach zawodowych. Katharina, choć identyfikowała się z ekologicznymi postulatami Partii Zielonych, ze względu na swoją zdecydowaną antyfaszystowską postawę najbardziej utożsamiała się jednak z poprzedniczką dzisiejszej partii lewicowej Die Linke[1].

– Czemu nie – odparła więc Katharina, traktując swoją kandydaturę jako żart.

Uważała, że nie ma najmniejszych szans. Ale ku własnemu zaskoczeniu zdobyła mandat. Kiedy dostała się do rady miasta, gazety zaczęły cytować jej wypowiedzi przestrzegające przed rosnącymi szeregami faszystów. W efekcie zgłosiły się do niej trzy osoby z prośbą o pomoc w zerwaniu ze środowiskiem neonazistowskim. Zgromadziwszy jak najwięcej informacji o sieci ich kontaktów, Katharina pomogła im znaleźć nową pracę i nowe, niemające nic wspólnego z neonazistami grono znajomych. Po pięciu latach pracy w radzie miejskiej Jeny Katharina postanowiła ubiegać się o jeszcze wyższe stanowisko, tym razem w parlamencie Turyngii – i znowu wygrała.

Katharina była aktywistką społeczną i działała jako outsiderka: fotografowała z ukrycia faszystów i biła się z nimi na ulicach. Teraz zaś walczyła z nimi na gruncie *prawa*. Domagała się od prokuratury, policji i innych polityków wyjaśnień, dlaczego władze robią tak mało, żeby powstrzymać prawicowych ekstremistów.

Gdy zatem okazało się, że za zabójstwami imigrantów stoi trójka neonazistów z Jeny, media dobrze wiedziały, do kogo zwrócić się o komentarz. Dzień po zgłoszeniu się Beate na policję dziesiątki dziennikarzy zjawiły się pod kościołem Lothara Königa, w którym wciąż odbywały się spotkania klubu lewicującej młodzieży. Wszyscy chcieli się jak najwięcej dowiedzieć o terrorystach z Jeny.

– To nasza szansa – oznajmiła ojcu Katharina.

Przez dwadzieścia lat bezskutecznie próbowała ostrzec swoich rodaków przed zagrożeniem ze strony prawicowych ekstremistów. Teraz zaś wszyscy przychodzili do niej, by usłyszeć sensacyjną historię domorosłych konstruktorów bomb, którzy zaczęli napadać na banki, a w końcu zostali owładniętymi ksenofobią seryjnymi mordercami. Katharina postanowiła wykorzystać tę sytuację, aby pokazać opinii publicznej, że dwóch nieżyjących terrorystów z Jeny oraz Beate to zaledwie część środowiska przepełnionych agresją prawicowych ekstremistów w Niemczech, z których wielu wciąż stanowiło poważne zagrożenie. Od lat dziewięćdziesiątych

Katharina oraz inni członkowie Junge Gemeinde gromadzili dokumenty, fotografie i notatki na temat skrajnej prawicy w Turyngii; zebrane materiały przechowywali na poddaszu kościoła. Teraz odkurzyli swoje archiwa i zaczęli je przeglądać w poszukiwaniu informacji dotyczących trójki zamachowców. Dotarli do byłych kolegów szkolnych Mundlosa, którzy opowiedzieli o tym, jak przebiegała jego radykalizacja. Rozmawiali z Marią o jej pobiciu przez Beate, po czym całą opowieść zrelacjonowali w prasie. Zaprzyjaźniony z Junge Gemeinde dziennikarz z Jeny, fotografujący w latach dziewięćdziesiątych środowiska skrajnej prawicy, przejrzał stare negatywy i odszukał zdjęcia nastoletnich chłopców z Turyngii, którzy unoszą ręce w hitlerowskim pozdrowieniu, atakują uczestników lewicowo-punkowych imprez i są zatrzymywani przez policję. Znalazł też fotografie pomazanego swastykami pomnika ku czci pomordowanych Żydów.

„Słyszeliście o Juliane Walther?" – Katharina zwróciła się do dziennikarzy, pytając o dawną dziewczynę Wohllebena, która pewnego razu zjawiła się z własnym kluczem w opuszczonym przez Beate mieszkaniu. „A znacie Tina Brandta?" – Tu zaczęła opowiadać o kierowanej przez niego organizacji THS. „To nie jest tylko ta trójka terrorystów – mówiła dalej Katharina – ale cały ruch".

Pracując dzień i noc, Katharina wraz z innymi aktywistami sporządziła listę „czołowych faszystów" w Turyngii – znaleźli się na niej Wohlleben, Kapke, Eminger, Brandt – i zaczęła tłumaczyć w mediach istniejące między nimi powiązania. Jedna dziennikarka nazwała Katharinę „chodzącą antyfaszystowską Wikipedią" 19.

W miarę jak do ludzi zaczęła docierać skala terroru rozpętanego przez NSU, parlament Turyngii powołał specjalną komisję śledczą do zbadania działalności tria oraz siatki kontaktów zamachowców. Katharina postawiła sobie za cel zasiąść w tej komisji.

Tydzień po pożarze w Zwickau, 11 listopada 2011 roku, w mediach pojawiły się pierwsze doniesienia o filmowym manifeście z Różową Panterą. NSU przedstawiane w nim było jako rozbudowana „organizacja towarzyszy" 20. Pozostawało jednak pytanie, jak rozległe były jej struktury.

Podczas gdy Katharina König szukała na to odpowiedzi, niemiecki wywiad postanowił zadbać o to, żeby nikt nie poznał prawdy o NSU. W dniu opublikowania manifestu ugrupowania jedna z pracownic federalnej służby wywiadowczej w Kolonii zaczęła wrzucać do niszczarki kolejne dokumenty

21. Początkowo nie chciała tego zrobić. Ale gdy usłyszała, że rozkaz przyszedł z samej góry – od dyrektora wydziału znanego pod kryptonimem Lothar Lingen 22 – posłusznie wykonała polecenie. Media ujawniły później, że dokumenty dotyczyły werbowania informatorów ze skrajnie prawicowych środowisk, w tym członków kierowanego przez Tina Brandta THS. Operacja trwała od 1996 do 2003 roku, a więc obejmowała już okres działalności terrorystycznej NSU 23.

Ujawnienie tej informacji wywołało ogólnokrajowy skandal, a ponieważ do zniszczenia dokumentów doszło podczas odbywającego się w mieście słynnego karnawału, w trakcie którego świętujący wyrzucają w powietrze mnóstwo konfetti, media zaczęły określać działania służb mianem Operacji Konfetti. Trzy dni po pozbyciu się dokumentów niemiecki wywiad zniszczył jeszcze ważniejsze dowody: sześć transkrypcji nagrań rozmów telefonicznych zarejestrowanych pomiędzy członkami skrajnie prawicowych organizacji. Tym razem polecenie przyszło z jeszcze wyższego szczebla: od samego ministra spraw wewnętrznych. Część gazet pisała, że zniszczone dokumenty dotyczyły werbowania informatorów z kręgów skrajnej prawicy w Zwickau, a więc w mieście, w którym ukrywali się członkowie NSU 24. Czy to znaczyło, że agenci wywiadu przez cały czas wiedzieli o istnieniu ugrupowania?

Urzędnicy przysięgali, że dokumenty zostały zniszczone w ramach rutynowej procedury, ponieważ pochodziły sprzed ponad dziesięciu lat, i przekonywali, że nie miały one nic wspólnego z NSU 25. Ale według rodzin zamordowanych termin zniszczenia dokumentów sugerował, że władze nie tylko wykazały się niekompetencją, nie umiejąc powstrzymać ataków na imigrantów, ale były również współwinne ich tuszowania. Podejrzenia te nabrały jeszcze mocy, kiedy służba wywiadu Hesji, na której terenie zginął Halit Yozgat, przeprowadziła wewnętrzne dochodzenie w sprawie tego, co o NSU mogli wiedzieć jej agenci 26. Gdy partia polityczna Kathariny zażądała udostępnienia raportu ze śledztwa, kierownictwo agencji stwierdziło, że naraziłoby to jej informatorów na niebezpieczeństwo, i utajniła dokumenty z dochodzenia na sto dwadzieścia lat[2].

Podczas gdy pracownicy wywiadu ukrywali bądź niszczyli potencjalnie ważne dowody, policja rozpoczęła aresztowania i przesłuchania podejrzanych, w tym prawicowych ekstremistów zdemaskowanych przez Katharinę i jej znajomych z antify. Holger Gerlach przyznał funkcjonariuszom, że kilka miesięcy wcześniej kontaktował się z trójką

terrorystów z NSU 27. Tydzień później został aresztowany. Licząc zapewne na lżejszy wyrok lub nawet uniknięcie oskarżenia, Gerlach podjął współpracę z prokuraturą. Opowiedział o tym, że na prośbę Ralfa Wohllebena przekazał Mundlosowi oraz Böhnhardtowi pistolet i widział, jak jeden z nich załadował do niego amunicję w ich mieszkaniu w Chemnitz. Pomimo tego Gerlach usłyszał trzy zarzuty dotyczące pomocy organizacji terrorystycznej polegającej na wynajmowaniu kamperów oraz użyczaniu członkom NSU prawa jazdy. Groziło mu za to do dziesięciu lat więzienia 28.

Dziennikarze zasypali pytaniami Katharinę, która ujawniła, że Gerlach przyjaźnił się z pracującą w zakładzie fryzjerskim neonazistką Mandy Struck. Policja wezwała więc Struck na przesłuchanie. André Eminger okłamał śledczych, że zerwał ze środowiskiem neonazistów ponad dziesięć lat temu 29. Kilka dni później, 24 listopada 2011 roku, gdy o 6.28 spał na kanapie, dwudziestu funkcjonariuszy weszło do jego mieszkania. Prokuratura postawiła Emingerowi zarzuty współudziału w dwóch napadach rabunkowych, wspierania organizacji terrorystycznej, a także podżegania do zamachu bombowego w Kolonii i pomocy w przeprowadzeniu go: Eminger wynajął wówczas furgonetkę i pożyczył Böhnhardtowi swój dowód tożsamości. Prokuratorzy podejrzewali ponadto, że Eminger, który pracował w firmie zajmującej się produkcją filmową, pomagał również przy montowaniu manifestu wideo z Różową Panterą 30. W razie wyroku skazującego mógł spędzić w więzieniu nawet piętnaście lat. Kiedy policja przeszukała mieszkanie Emingera w Zwickau, znalazła tam rysunek przedstawiający Mundlosa i Böhnhardta ze znakiem runicznym symbolizującym śmierć oraz słowami „Nigdy nie zapomnimy” zapisanymi frakturą – odmianą pisma gotyckiego, którą stosowano w nazistowskich Niemczech i której neonaziści wciąż używają dla uczczenia poległych towarzyszy. Grafika będąca hołdem dla martwych terrorystów wisiała oprawiona w ramkę nad telewizorem obok fotografii dzieci Emingera 31.

Żaden ze wspólników tria zamachowców nie wzbudzał jednak większych podejrzeń niż Ralf Wohlleben, współzałożyciel Kameradschaft Jena, który dał Carstenowi Schultzemu pieniądze na zakup pistoletu Česká 83 i utrzymywał stały kontakt z terrorystami w pierwszych latach po ich ucieczce z Jeny. 22 listopada 2011 roku agenci monitorujący połączenia telefoniczne Wohllebena podsłuchali jego rozmowę ze znajomym.

– Ty terrorystą, dobre sobie. – Kolega droczył się z Wohllebenem. – Nawet gdyby i mnie nakryli w tamtym mieszkaniu, to przecież wcale nie

znaczyłoby, że jestem winny – dodał, zapewniając go, że niczym nie musi się martwić. – W każdym razie trzymam kciuki, żeby już nic więcej nie wypłynęło.

Niemniej Wohlleben był zaniepokojony.

– Widzę już siebie za kratkami 32 – odparł.

Siedem dni później jeńska policja aresztowała Wohllebena, a prokuratura oskarżyła go o współudział w dziewięciu morderstwach, ponieważ dostarczył sprawcom narzędzia zbrodni. Groziło mu dwanaście lat więzienia. Sąd uznał, że istnieje wysokie ryzyko ucieczki, i kazał zatrzymać Wohllebena w areszcie.

Carstenowi Schultzemu za to, że w opuszczonym budynku w Chemnitz przekazał terrorystom pistolet Česká 83 wraz z tłumikiem, groziły te same zarzuty co Wohllebenowi. Jednak w przeciwieństwie do pozostałych oskarżonych Schultze naprawdę zerwał ze środowiskiem skrajnej prawicy i pracował dla organizacji działającej na rzecz podniesienia świadomości społecznej o HIV/AIDS, między innymi rozdając ulotki w barach dla gejów w Düsseldorfie.

Dokładnie rok po tym, jak Beate poddała się policji, przedstawiono jej akt oskarżenia. Dziesięć zarzutów zabójstwa. Trzydzieści dwa zarzuty usiłowania zabójstwa, w tym dwadzieścia dwa zarzuty ciężkich uszkodzeń ciała w przypadku ofiar zamachu bombowego na Keupstrasse w Kolonii. Zarzut przynależności do organizacji terrorystycznej. Współudziału w napadach rabunkowych. Oraz podpalenia mieszkania w Zwickau, które mogło skutkować śmiercią osoby postronnej 33. W przypadku skazania groziło jej nawet dożywocie 34, choć w większości takich wyroków więźniowie mogli się ubiegać o przedterminowe zwolnienie po zaledwie piętnastu latach odbywania kary[3].

Prokuratura wszczęła śledztwa w sprawie dziewięciu innych osób, które podejrzewała o pomaganie NSU, w tym między innymi: Maxa-Floriana Burkhardta, który jako pierwszy udzielił zbiegom schronienia w Chemnitz, a potem przez lata wynajmował dla nich kolejne mieszkania; jego dziewczynie Mandy Struck, która pomagała ukrywać się trójce z Jeny i użyczyła Beate swojego dowodu tożsamości; Jana Wernera, który wysłał Carstenowi Szczepanskiemu wiadomość o „giwerach”; Susann Eminger, która również pożyczyła Beate dokument tożsamości; André Kapkemu, pulchnemu przyjacielowi tria, który uwielbiał hasło „*Bratwurst statt Döner*” i pomagał Brigitte Böhnhardt przekazywać pieniądze jej

ukrywającemu się synowi.

Ostatecznie jednak za dziesięć zabójstw, dwa zamachy bombowe i piętnaście napadów rabunkowych miało odpowiadać zaledwie pięć żyjących osób[4]. Wszyscy mieli być sądzeni razem w Monachium, w mieście, w którym doszło do dwóch zabójstw dokonanych przez NSU. Prokuratorzy, adwokaci i sędziowie rozpoczęli przygotowania do procesu, który miał zmusić Niemcy do zmierzenia się z pytaniem, co sprawiło, że zwykła kobieta oraz dwóch jej zwyczajnych znajomych postanowili dokonać zdumiewającej serii zabójstw niewinnych ludzi. Ludzi wybieranych na ofiary ze względu na kraj, z którego pochodzili, obcy akcent, z jakim mówili, a także na kolor skóry.

---

[1] Była to wówczas Partia Demokratycznego Socjalizmu (PDS).

[2] Na skutek powszechnego oburzenia tą decyzją władze skróciły czas utajnienia raportu do trzydziestu lat. W październiku 2022 roku w jego posiadanie – w ramach dostępu do informacji publicznej – wszedł niemiecki komik i opublikował ustalenia śledczych w swoim programie telewizyjnym. Dokumenty pokazały wprawdzie, jak bezładnie wyglądała praca agencji, ale nie ujawniły znaczących informacji w sprawie NSU.

[3] Prokuratorzy liczyli na to, że Beate usłyszy wyrok skazujący z orzeczeniem o „szczególnym ciężarze winy", co poważnie ograniczyłoby jej szanse na zwolnienie warunkowe po upływie piętnastu lat.

[4] Na pytanie o to, dlaczego nie oskarżono większej liczby osób spośród kilkudziesięciu podejrzewanych o pomaganie NSU, biuro prokuratora federalnego odparło, że przeprowadzono „szeroko zakrojone, niezwykle czasochłonne" dochodzenie wobec wszystkich potencjalnych podejrzanych, skonsultowano się z przeszło czterystoma funkcjonariuszami, którzy badali ataki na imigrantów, a także „przesłuchano tysiące [dokładnie dwa tysiące] świadków, sprawdzono tysiące wskazówek i przeanalizowano niezliczone tysiące [dokładnie siedem tysięcy] dowodów fizycznych wraz z około czterema terabajtami danych", prokuratura zaś „planuje skazać więcej stronników NSU i rzucić jak najwięcej światła na dalsze przestępstwa kryminalne". W lutym 2023 roku prokuratorzy oznajmili, że nie zamierzają stawiać zarzutów Kapkemu. W chwili pisania tej książki rozważano jednak postawienie w stan oskarżenia trojga innych podejrzanych, w tym Susann Eminger.

17

Ostatnia szansa pani kanclerz

Pewnego wieczoru, gdy Gamze Kubaşık i jej matka Elif oglądały w domu w Dortmundzie telewizję, usłyszały nagle głośny trzask – tak głośny, że Elif zdawało się, iż wybuchła bomba. Ktoś wrzucił kamień przez ich okno. Kobiety powiadomiły o całym zdarzeniu policję, ale nie udało się ustalić, kto mógł to zrobić. Gamze zastanawiała się, czy to tylko bawiące się dzieciaki, czy może jednak neonaziści 1.

Nigdy się tego nie dowiedziała, ale miała słuszne powody podejrzewać, że to jednak ci drudzy. Kilka lat po śmierci Mehmeta – zdaniem Gamze było to w 2009 roku – neonaziści przemaszerowali przez ich dzielnicę, przechodząc pod samym domem Kubaşıków. Niektórzy nieśli hitlerowskie sztandary i wykrzykiwali nienawistne hasła: „*Deutschland den Deutschen. Ausländer raus!*” – „Niemcy dla Niemców. Precz z obcymi!”.

Gamze była wściekła. Mieli nawet czelność przemaszerować pod dawnym kioskiem, w którym zabito Mehmeta. Tymczasem policja nie pozwoliła na to samo rodzinie Kubaşıków. Gamze nie mogła zrozumieć, dlaczego neonaziści chcą defilować ulicą, na której zginął jej ojciec.

Przez pierwszy rok po jego zabójstwie Gamze siedziała zamknięta w domu. Gdy w końcu wróciła na studia, miała problemy z koncentracją. Zdołała ukończyć ekonomię i administrację, po czym zaoferowano jej praktyki w drogerii w Münsterze. Ale gdy pierwszego dnia jechała do pracy pociągiem z Dortmundu, oblał ją zimny pot i zaczęły jej się trząść ręce. Gdy wysiadła, z przerażeniem zobaczyła, ile osób jeździ w Münsterze rowerami. Przypomniała sobie słowa jednego ze świadków, który po zabójstwie ojca zeznał, że widział dwóch mężczyzn odjeżdżających na rowerach. Teraz zaś zewsząd otaczali ją rowerzyści. A jeśli któryś z nich jest zabójcą jej ojca? Drugiego dnia pracy Gamze wybuchła płaczem.

– Nie ma sensu tego ciągnąć – powiedziała jej Elif.

Gamze musiała przyznać matce rację i zrezygnowała ze stażu. Za każdym razem, gdy wychodziła z domu, miała wrażenie, że ludzie wytykają ją

palcami i szepczą coś na jej temat. To córka tego handlarza narkotyków! Córka tego gangstera! Gamze przestała widywać się z przyjaciółmi i przez okrągły rok starała się nie opuszczać swojego pokoju. Pewnego razu w poczekalni gabinetu lekarskiego zauważyła czasopismo ze zdjęciem ojca na okładce. Zdobyła się na odwagę, by zajrzeć do środka. W artykule napisano, że Mehmet przekazywał pieniądze z handlu narkotykami z Niemiec do tureckiego banku. Gamze wiedziała, że to nieprawda. Tymczasem w czasopiśmie było tak napisane, czarno na białym, i każdy mógł o tym przeczytać. Wszyscy w Niemczech wierzyli w tę historię, a Gamze nic nie mogła na to poradzić. Schowała więc gazetę do torebki i zabrała ją do domu, nie tyle z chęci przeczytania artykułu w całości, ile po to, by nikt inny nie poznał jego treści.

Gamze znalazła w końcu stałą pracę i została jedyną żywicielką rodziny. Kiedy brakowało im pieniędzy, córka i matka nie dojadały, licząc, że młodsi bracia niczego nie zauważą. Gülay Köppen, jedyna policjantka, która traktowała ich życzliwie, objaśniła im, co zrobić, żeby ubiegać się o zasiłek dla bezrobotnych. Kilkoro przyjaciół Mehmeta zrzuciło się na opłatę czynszu – dług ten po pewnym czasie Elif w całości spłaciła 2. Od śmierci męża nosiła ubrania jedynie w ciemnych kolorach: nic jasnego ani radosnego. Gamze próbowała namówić ją raz na włożenie białej bluzki, ale Elif nawet nie chciała na nią spojrzeć.

W pierwszą rocznicę śmierci Mehmeta setki osób zjawiły się na uroczystości dla uczczenia jego pamięci, która potem stała się rodzajem tradycji: co roku 4 kwietnia rodzina i przyjaciele zbierali się przy niedużym kamieniu pamiątkowym. Przychodziło też wiele zupełnie obcych osób pragnących okazać mu szacunek. W przeddzień uroczystości Gamze często miała kłopot z zaśnięciem, ale potem zawsze czuła się podbudowana wsparciem ze strony innych ludzi. „To zawsze niezwykle bolesny dzień, ale napełnia mnie również wielką dumą z tego, że mieszkam w Dortmundzie, i z tego, jak wiele osób nam wówczas towarzyszy – czujemy, że nie jesteśmy sami”.

Podczas jednej z wizyt w rodzinnej wiosce ojca w Turcji Gamze poznała mężczyznę. Wkrótce za niego wyszła i urodziła chłopca, a potem dwie dziewczynki. Synowi dała na imię Mehmet, na cześć swojego ojca. Kiedy chłopiec skończył pięć lat, zaczął pytać o to, co się stało z dziadkiem. „Kiedyś prowadził tu mały sklep – mówiła mu Gamze – a potem został *melek*”, czyli aniołem. Mąż Gamze sugerował, że powinni pokazać chłopcu,

gdzie doszło do morderstwa, i powiedzieć mu prawdę. Gamze nie mogła się jednak na to zdobyć, więc gdy mały Mehmet skończył sześć lat, to ojciec zabrał go w miejsce, w które wmurowano kamień upamiętniający jego dziadka. Później Gamze słyszała, jak chłopiec chwalił się koledze, że dziadek stał się aniołem i jest nawet specjalny kamień na pamiątkę tego wydarzenia.

W pewne wietrzne listopadowe popołudnie, gdy Gamze wyszła na spacer, zadzwonił jej telefon.

– Gamze, mówią o tobie w wiadomościach – powiedziała podekscytowana przyjaciółka. – Znaleźli morderców twojego ojca!

Gamze pobiegła do domu i włączyła telewizor. Na wszystkich kanałach mówiono o dwóch martwych bandytach napadających na banki, którzy zabili dziewięć osób. Gamze zatelefonowała do matki, która przebywała wtedy w Turcji. Gdy Elif wróciła do Niemiec, pod jej domem koczował już tłum reporterów.

Gamze pomyślała, że policja, dziennikarze, sąsiedzi i opinia publiczna wreszcie uwierzą, że jej ojciec nie był żadnym dilerem ani mafiosem, lecz został zabity przez rodowitych Niemców.

W dalszym ciągu jednak nie potrafiła zrozumieć, dlaczego terroryści wybrali akurat *jej* ojca.

„Niemcy to mój dom. Tutaj się wychowałam” – przypominała sama sobie. Pomimo to dwóch białych Niemców zabiło jej ojca właśnie po to, by dać wszystkim do zrozumienia, że dla imigrantów nie ma tutaj miejsca. Jeśli chodzi o Elif, ustalenie tożsamości zabójców męża nie przyniosło jej żadnego ukojenia. Wywołało w niej tylko jeszcze większy lęk. „Skoro zabili mojego męża, kto wie, czy nie przyjdą też po moje dzieci” – myślała. Gdy kilka miesięcy później Elif wyjechała do sanatorium, widok dwóch skinheadów na ulicy tak ją przeraził, że zastanawiała się, czy nie przerwać pobytu i nie wrócić do domu 3.

Czasami w równym stopniu co skinheadzi niepokój u bliskich ofiar wywoływała prasa. Podczas uroczystości upamiętniającej Envera Şimşeka w Norymberdze Semiya podniosła do góry gazetę, na której okładce znajdowały się zdjęcia trójki zamachowców – Beate, Mundlosa i Böhnhardta – poniżej zaś podpis: „Zabójcze trio odpowiedzialne za dziewięć kebabowych morderstw” 4. Choć tożsamość sprawców była już znana, dziennikarze wciąż używali w odniesieniu do ofiar obraźliwego, rasistowskiego określenia.

Semiya i Gamze w dalszym ciągu rozmawiały z dziennikarzami i domagały się wyjaśnień w sprawie śmierci swoich ojców. Żądały odpowiedzi od władzy ustawodawczej, sądowniczej, a także od kanclerz Niemiec Angeli Merkel, która kilka dekad wcześniej pomagała zakładać kluby młodzieżowe w rodzaju jeńskiego Winzerclubu, będące w efekcie przystanią dla młodych ekstremistów. 23 lutego 2012 roku, trzy miesiące po tym, jak działalność NSU wyszła na jaw, Merkel zaprosiła rodziny ofiar do Berlina na transmitowaną na cały kraj uroczystość żałobną. Kanclerz uspokoiła swoich rodaków, a także cały świat, że siedemdziesiąt pięć lat po Holokauście Niemcy nie są już cmentarzyskiem mniejszości etnicznych, lecz spokojnym miejscem, w którym ludzie o różnym pochodzeniu, wyznaniu i kolorze skóry mogą bez przeszkód ze sobą koegzystować 5. Ale czy słowa Merkel mogły naprawić cały kraj? A co, jeśli Niemcy wcale nie były takie, jak przedstawiała je pani kanclerz?

Przed uroczystością Merkel spotkała się z bliskimi ofiar na osobności i zapewniła ich, że sprawiedliwości stanie się zadość. Czytała o Mehmecie i mówiła o nim, jakby go znała osobiście. W pewnym momencie kanclerz spojrzała Gamze prosto w oczy.

„Proszę nie tracić wiary – oznajmiła jej. – Wszystko będzie dobrze i wyjaśnimy tę sprawę do końca”.

Słowa Merkel uspokoiły Gamze. „Naprawdę sądziłam, że w końcu nastąpi jakiś przełom – mówiła. – Żywiłam trudną do opisania nadzieję”.

Oficjalna, transmitowana w telewizji część uroczystości odbywała się w sali koncertowej w Berlinie. Gamze z Semiyą siedziały obok siebie w pierwszym rzędzie, za nimi zaś znajdowała się licząca tysiąc dwieście osób publiczność 6. Grupa studentów ustawiła na scenie dwanaście świec: dziesięć dla upamiętnienia ofiar morderstw, jedenasta reprezentowała nieznane ofiary przemocy prawicowych ekstremistów, dwunasta natomiast miała symbolizować „nadzieję”. Merkel opowiadała o Süleymanie Taşköprü i trzyletniej córeczce, którą pozostawił w Hamburgu. O Mehmecie Turgucie, który w chwili śmierci w Rostocku miał zaledwie dwadzieścia pięć lat i w Niemczech przebywał dopiero od niedawna. O İsmailu Yaşarze, który w swoim barze rozdawał dzieciom wracającym ze szkoły darmowe lody. Kanclerz mówiła prosto i rzeczowo. O Mehmecie Kubaşıku, ojcu Gamze, powiedziała: „Przyjechał do Niemiec z żoną, otworzył kiosk w Dortmundzie i stworzył dom dla swojej córki oraz dwóch młodszych synów. Miał trzydzieści dziewięć lat”.

Po złożeniu rodzinom wyrazów współczucia Merkel poruszyła temat zabójców, określając ich wprost „terrorystami”. Takimi słowami podsumowała ich manifest wideo z Różową Panterą: „Twórcy tego nagrania chełpią się morderstwami i drwią z ofiar. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak bezdusznego”.

Niemcy nie mogą zlekceważyć zagrożenia ze strony prawicowych ekstremistów, przekonywała. „Obojętność ma początkowo niewidoczny, lecz niszczący efekt […] pozbawia ofiary nazwisk i twarzy. Stąd właśnie obecność na scenie jedenastej świecy. Zapaliliśmy ją dla wszystkich znanych i nieznanych ofiar przemocy prawicowego ekstremizmu. Ta uroczystość jest poświęcona również ich pamięci”.

Pomimo tego Merkel starała się zrozumieć sytuację borykającej się z różnymi trudnościami młodzieży na terenie byłych Niemiec Wschodnich, w takich miejscach jak chociażby Jena.

„Musimy przyznać, że na tych obszarach, gdzie panuje wysokie bezrobocie i duży napływ imigrantów […], wrogowie naszej demokracji wiedzą, jak to wykorzystywać”. Młodych ludzi, zdawała się sugerować, łatwo zwieść na manowce[1].

Następnie Merkel podjęła kwestię tego, jak ofiary były traktowane przez policję.

„Mało kto w tym kraju dopuszczał do siebie myśl, że za morderstwami mogą stać prawicowi ekstremiści – ciągnęła Merkel. – Przez lata część spośród krewnych ofiar znajdowała się w kręgu podejrzeń”. Za ten „niekończący się koszmar […] proszę ich o wybaczenie. Jak strasznie musieli się czuć, będąc przez lata przedmiotem fałszywych oskarżeń i nie mogąc w pełni przeżyć żałoby po stracie bliskich”.

Merkel ogłosiła ponadto wszczęcie federalnego dochodzenia w sprawie prawicowego terroryzmu w Niemczech. Zapowiedziała, że będzie domagać się ściślejszej współpracy pomiędzy agencjami wywiadu a policją. Swoje wystąpienie zakończyła obietnicą:

„Jako kanclerz Republiki Federalnej Niemiec gwarantuję wam, że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby wyjaśnić sprawę tych morderstw, wykryć wszystkie zamieszane w nią osoby i postawić sprawców przed obliczem sprawiedliwości”.

Po kanclerz przemawiała Semiya. Opowiedziała o tym, jak w ciepły letni wieczór siedzieli we dwoje z ojcem w ogrodzie jego rodzinnego domu w Turcji, jedli czereśnie i słuchali pobrzękiwania dzwonków owiec na

pobliskich wzgórzach.

„Nie umiem znaleźć słów, by wyrazić, jak ogromnie byliśmy zrozpaczeni” – tak Semiya podsumowała okres po brutalnym zabójstwie jej ojca. Jeszcze gorsze było jednak to, że „nie mogliśmy się z nim pożegnać i przejść przez okres żałoby w spokoju. Przez jedenaście lat nie pozwolono nam być ofiarami o czystych sumieniach. Wyobrażacie sobie, jak czuła się moja matka, gdy nagle stała się przedmiotem śledztwa? Czy domyślają się państwo, jak sama się czułam, gdy jako dziecko widziałam mojego ojca zabitego, a matkę – jako główną podejrzaną? Wszystkie te oskarżenia były całkowicie zmyślone”.

„Urodziłam się tu i wychowałam, i czuję się mocno związana z tym krajem – kontynuowała Semiya – ale czy Niemcy to wciąż mój dom? Czy mogę być tego pewna, skoro są ludzie, którzy mnie tutaj nie chcą?”

„Nie zamykajmy oczu – stwierdziła na koniec. – Nie możemy dopuścić, by coś takiego znowu się powtórzyło”.

Po Semiyi kilka słów powiedziała Gamze.

„Turecki poeta Nâzım Hikmet w jednym ze swoich wierszy wyraził to, co wszyscy odczuwamy: [pragnienie], by żyć swobodnie i niezależnie jak drzewo, ale w braterskiej więzi z innymi niczym las. I my też chcemy tutaj żyć”, być częścią tego lasu – stwierdziła 7.

Potem nadeszła kolej na İsmaila Yozgata, którego syn Halit został zastrzelony w kafejce internetowej w Kassel. W swoim wystąpieniu İsmail odrzucił odszkodowanie finansowe, jakie rząd Niemiec zaproponował rodzinom: pięć lub dziesięć tysięcy euro dla każdej ofiary zamachu bombowego i dla najbliższych krewnych zamordowanych mężczyzn 8.

„Chcę wyrazić najszczersze podziękowania, ale zarazem muszę powiedzieć, że nie przyjmujemy tej oferty. Przede wszystkim pragniemy, żeby zabójcy zostali schwytani, a ich wspólnicy ujawnieni. To nasze największe życzenie i pokładamy ogromną wiarę w niemieckim wymiarze sprawiedliwości”.

Ayşe, żona İsmaila, nie mogła jednak przestać myśleć o tym, co przed uroczystością usłyszała od Angeli Merkel: „Zapomnijcie już o swoim synu, zatroszczcie się teraz o córkę”.

„Jak matka może zapomnieć o własnym synu? – pomyślała Ayşe. – Jego śmierć zostawiła ogromną wyrwę w moim sercu”. Rekompensata, jaką władze zaproponowały w ramach zadośćuczynienia, była według niej „pieniędzmi splamionymi krwią”. Gdyby państwo niemieckie zdołało

ochronić imigrantów takich jak Halit, „miałoby to znacznie większą wartość niż wszystkie pieniądze świata. Nie wybaczę wam nigdy tego, że mój syn musiał zginąć” 9.

Ayşe chciała pociągnąć do odpowiedzialności również polityków. Miała za złe deputowanym CDU i Partii Zielonych z parlamentu Hesji, że głosowali przeciwko utworzeniu komisji śledczej do sprawy NSU na wzór tej, w której Katharina König zasiadała w Turyngii. Kiedy członkowie SPD oraz Die Linke ostatecznie ich przegłosowali, Ayşe liczyła na to, że komisja zajmie się wreszcie udziałem w całej aferze agentów wywiadu oraz będących na ich usługach informatorów. Miała nadzieję, że być może członkowie komisji „zdołają ustalić, dlaczego coraz więcej ludzi podąża tą samą drogą, co niegdyś Hitler”.

W południe, gdy wszystkie przemówienia dobiegły końca, pamięć zamordowanych uczczono minutą ciszy. Po uroczystości jedna z polityczek partii Die Linke podeszła do Salime, matki İsmaila Yaşara. Salime poruszała się na wózku inwalidzkim, więc polityczka uklękła przy niej i powiedziała, jak straszne było to, co wydarzyło się w Rostocku, i jak godny pożałowania jest fakt, że władze miasta wciąż nie ufundowały tablicy upamiętniającej jej syna 10. Problem tylko w tym, że syn Salime nie został zamordowany w Rostocku, ale na stoisku z kebabami w Norymberdze. Polityczka pomyliła İsmaila z Mehmetem Turgutem i jedną matkę imigranta z drugą. Popełniony przez nią błąd stanowił doskonałą ilustrację działań rządu, który czuł się winny z powodu zbrodni, do jakich dopuścił, ale nie wiedział, jak to naprawić.

---

[1] Merkel niewątpliwie miała rację, ale w tej wypowiedzi przeoczyła istotny fakt: to nie brak pracy doprowadził trójkę z Jeny do tego, że stali się terrorystami. Chociaż mieszkańcy wschodnich Niemiec przeżyli potężny polityczny i gospodarczy wstrząs po upadku państwa socjalistycznego, Mundlos z Böhnhardtem wcale nie dorastali w biedzie. Mogli bez trudu znaleźć pracę, podobnie zresztą jak ich rodzice. Beate, choć jej matka czasami miała kłopoty ze znalezieniem zatrudnienia, odbywała praktyki i pracowała w różnych miejscach. Cała trójka nie stała się więc terrorystami z braku perspektyw, ale z własnej nieprzymuszonej woli.

18

Sala rozpraw numer 101

Półtora roku po zgłoszeniu się przez Beate na policję, gdy właśnie miał ruszyć jej proces, okazało się, że władze sądu nie zarezerwowały na sali miejsc dla przedstawicieli prasy zagranicznej, tym samym wykluczając z udziału w nim dziennikarzy z Turcji i Grecji, gdzie mieszkali krewni ofiar 1. Redakcja tureckiego dziennika „Daily Sabah" zwróciła się z apelem do niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego, który nakazał przesunąć termin procesu, aby przygotować odpowiednią liczbę miejsc. Niektórzy zinterpretowali cały ten incydent jako znak, że monachijski sąd był w równym stopniu jak policja uprzedzony do rodzin imigrantów.

W końcu rankiem 6 maja 2013 roku pod gmachem sądu zebrał się tłum w oczekiwaniu na początek procesu, który budził ciekawość całego kraju. Niektórzy powiewali tureckimi flagami, ktoś zawołał: „Jesteśmy Niemcami!", jakby dla przypomnienia, że przedstawiciele obu tych narodowości mogą ze sobą współistnieć i że wszyscy są równi wobec prawa. Gdy tłum skandował antynazistowskie hasła, do gmachu sądu wmaszerowali neonaziści. Dawni skinheadzi i punki – niekiedy ci sami, którzy w młodości ścierali się ze sobą na ulicach Jeny – występowali teraz w rolach oskarżonych i świadków, prawników i obserwatorów. Ralf Wohlleben uściskał się ze swoją obrończynią Nicole Schneiders, która studiowała prawo w Jenie w czasie, gdy oboje z Wohllebenem byli aktywnymi członkami skrajnie prawicowej partii NPD 2. Woźni sądowi wprowadzili na salę André Emingera, który spojrzał do góry i uśmiechnął się do zgromadzonych na balkonie zwolenników. Carsten Schultze, który przed laty zerwał ze skrajną prawicą, a teraz współpracował z prokuraturą, miał na sobie niebieską dżinsową kurtkę z kapturem naciągniętym na głowę, żeby się schować przed nienawistnymi spojrzeniami dawnych kompanów. Holger Gerlach, który wyjawił władzom, że to Schultze przekazał trojgu terrorystom pistolet Česká, zasłaniał twarz teczką.

O wpół do dziesiątej rano otworzyły się boczne drzwi i dwóch strażników

wprowadziło na salę rozpraw uśmiechniętą Beate Zschäpe. Miała teraz trzydzieści osiem lat i od półtora roku żyła w pozbawionej okien celi. Była ubrana w białą bluzkę z kołnierzykiem, czarne spodnie i dopasowaną do nich czarną marynarkę. Przystanęła przed wypełnioną po brzegi widownią i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu swoich obrońców, którzy jeszcze się nie zjawili. Długie czarne włosy miała rozpuszczone i odwracając się plecami do tłumu fotoreporterów, odrzuciła je do tyłu teatralnym gestem. Zaczęły błyskać flesze aparatów, oświetlając ją ze wszystkich stron.

Część pełnomocników rodzin ofiar uchwyciła tę chwilę aparatami w telefonach komórkowych. Dziennikarka Gisela Friedrichsen tak opisywała kobietę, którą prasa okrzyknęła „nazistowską narzeczoną”:

> To jedyna kobieta w tym gronie wytatuowanych mężczyzn, zupełnie niepasująca do wizerunku neonazistki czy w ogóle terrorystki. Czy zrobiono z niej kozła ofiarnego? Dlaczego sprawia wrażenie tak pewnej siebie, jakby nie miała sobie nic do zarzucenia? Kim jest? Kochanką żyjącą z dwoma mężczyznami naraz? Mózgiem całej działalności przestępczej? A może uległą gospodynią domową niesłusznie oskarżoną o współudział w dziesięciu zabójstwach? 3

W Niemczech w postępowaniach karnych rozstrzyga nie ława przysięgłych, ale zawodowi sędziowie 4. O losie pięciu oskarżonych w sprawie NSU miało zadecydować pięcioro sędziów[1]. Przewodniczący składu sędziowskiego Manfred Götzl zbliżał się już do końca kariery. W 2009 roku skazał na karę dożywotniego więzienia dziewięćdziesięcioletniego staruszka, byłego oficera nazistowskiego, który w trakcie wojny, gdy miał dwadzieścia pięć lat, kazał zamknąć w stodole jedenastu włoskich wieśniaków, a następnie wysadził ją w powietrze w ramach „odwetu” za nieuchronnie zbliżającą się klęskę Niemiec. Wytoczony mu proces był częścią wielkiej ofensywy niemieckiej prokuratury, która chciała zdążyć osądzić dawnych nazistów, zanim umrą. Władze, zaciekle ścigające białych supremacjonistów z przeszłości, nie zwróciły jednak uwagi na współczesnych faszystów, z których pięcioro właśnie stanęło przed obliczem sędziego Götzla w sali sądowej A 101.

Po lewej stronie Götzla i pozostałych sędziów siedziało trzech prokuratorów federalnych, którym przewodził Herbert Diemer 5. Walka o uzyskanie dla Beate maksymalnego wymiaru kary nie zapowiadała się łatwo. Oskarżyciele musieli przekonać sędziów, że była ona nie tylko

wspólniczką terrorystów i zabójców, ale sama również odpowiadała za morderstwa, choć nie przebywała na miejscu zbrodni. Musieli udowodnić, że zapewniając schronienie obu sprawcom, a także pomagając im podtrzymywać fałszywą tożsamość, brała udział w ich spisku. Naprzeciwko prokuratorów zasiadło pięcioro oskarżonych i kilkoro z czternaściorga broniących ich adwokatów. Najpoważniejsze zarzuty ciążyły na Beate, której groziło, że spędzi w więzieniu resztę życia. Strategia, którą przyjęli jej obrońcy, opierała się na założeniu, że Beate była jedynie bezwolną ofiarą dwóch dominujących nad nią mężczyzn.

Za Beate i pozostałymi oskarżonymi siedziała mała armia prawników – licząca w sumie sześćdziesiąt osób – reprezentujących interesy rodzin zabitych. W miarę trwania procesu stało się jednak jasne, że takiej sprawiedliwości, na jaką liczyło wielu krewnych ofiar, nie da się wymierzyć w postaci miesięcy czy lat spędzonych za kratkami. Rodziny chciały wiedzieć, dlaczego to ich bliskich wybrano na cel ataków, dlaczego niemieckie władze nie zdołały powstrzymać zamachów i morderstw, a także kto jeszcze pomagał sprawcom. Podobnie jak wielu członków niemieckiego społeczeństwa, krewni ofiar nie chcieli uwierzyć, że za terrorem rozpętanym przez NSU stało zaledwie siedem osób, z czego dwie już nie żyły.

„Chcę wiedzieć, kto – w szczególności w Dortmundzie – pomagał w dokonaniu morderstwa i podżegał do niego – oznajmiła Gamze w wypowiedzi dla jednej z niemieckich gazet. – Co [o NSU] wiedziały tajne służby oraz ich informatorzy i dlaczego nikt nie zapobiegł morderstwom”. Gamze i Elif przyleciały do Monachium na rozpoczęcie procesu. W poprzedzającą je noc Gamze niewiele spała. Na sali rozpraw siedziała zdenerwowana obok swojego adwokata Sebastiana Scharmera. Elif zajęła miejsce w rzędzie za nią. Obie, matka i córka, były ubrane na czarno. U boku Elif siedziała prawniczka Antonia von der Behrens, która oświadczyła prasie, że jej klientka domaga się „postawienia zarzutów karnych ludziom odpowiedzialnym za ukrywanie i nieprzekazywanie istotnych dla śledztwa informacji, a także dla tych, którzy – pomimo tego, że je znali – nie podjęli żadnych działań”. Domagała się zatem pociągnięcia do odpowiedzialności przedstawicieli organów ścigania. Elif chciała, by sąd „przyznał, że śledztwo w sprawie morderstwa [Mehmeta Kubaşıka] prowadzono w sposób jednostronny i rasistowski”.

Na balkonie po prawej stronie zasiedli blogerzy i dziennikarze z najważniejszych niemieckich gazet – stacje telewizyjne, a także większość

tureckiej prasy szybko straciły zainteresowanie procesem. W salach sądowych w Niemczech nie można nagrywać dźwięku ani obrazu, brak też dostępu do protokołów rozpraw, więc dziesiątki dziennikarzy śledzących proces musiały notować co dzień każde słowo. Przy wszystkich osobach obecnych na sali rozpraw – mogła pomieścić maksymalnie dwieście trzydzieści osób, w tym pięćdziesięcioro dziennikarzy i tyle samo widzów – trudno było nie zauważyć, kogo brakowało. Ani jeden spośród funkcjonariuszy policji, którzy okłamywali rodziny ofiar, a także ani jeden spośród agentów wywiadu, którzy opłacali informatorów z kręgów skrajnej prawicy, a później niszczyli dowody, nie został oskarżony o zaniedbanie, przekroczenie obowiązków ani o rasistowskie uprzedzenia umożliwiające swobodne działania NSU.

Obserwowanie procesu NSU wiązało się z koniecznością przebywania w tłumie neonazistów. Czasami w pierwszym rzędzie na balkonie siadał niski, wyglądający na ospałego mężczyzna z mysią twarzą i małymi oczkami. Karl-Heinz Statzberger był postacią znaną wymiarowi sprawiedliwości. Spędził w więzieniu cztery lata i trzy miesiące za planowanie zamachu bombowego na synagogę w Monachium w 2003 roku, w rocznicę Nocy Kryształowej. Policja odkryła jednak jego zamiary – znalazła u niego dwa granaty ręczne, prawie dwa kilogramy trotylu, czternaście kilogramów innych materiałów wybuchowych, a także listę ważnych niemieckich polityków oraz meczetów w Monachium 6. Jeden z jego wspólników, Martin Wiese, organizował demonstracje przeciwko objazdowej wystawie fotografii potępiającej zbrodnie Wehrmachtu w trakcie II wojny światowej – w demonstracjach tych uczestniczyli również Beate oraz Mundlos z Böhnhardtem. Teraz zaś ów niedoszły terrorysta był jednym z dziesiątków widzów śledzących z zaciekawieniem najgłośniejszy niemiecki proces XXI wieku. Niedaleko Statzbergera siadywał czasami potężny mężczyzna, który zakochał się w Beate: pisał dla niej wiersze miłosne i publikował je w internecie. Dzień po dniu wpatrywał się w nią z balkonu w nadziei, że kobieta odwzajemni jego spojrzenie. Któregoś razu adwokat Beate poprosił sąd o usunięcie mężczyzny z sali, ale proces był otwarty dla publiczności, więc wielbiciel pozostał 7.

Ósmego dnia procesu Carsten Schultze wygłosił sensacyjne oświadczenie: członkowie NSU mieli dokonać nie dwóch, lecz trzech zamachów bombowych, o czym nie wiedziała wcześniej ani prokuratura, ani

policja 8. Rankiem w środę 23 czerwca 1999 roku, ponad rok przed zabójstwem Envera Şimşeka, osiemnastoletni Mehmet O., Niemiec o tureckich korzeniach, sprzątał swój bar Sonnenschein (Blask słońca) w Norymberdze po wielkim otwarciu lokalu poprzedniego wieczoru. W łazience zauważył ukryty za koszem przedmiot przypominający latarkę. Zaciekawiony nacisnął znajdujący się na nim przycisk. Siła eksplozji odrzuciła go na drugi koniec baru. Mehmet doznał poważnych oparzeń twarzy i dłoni. Odłamki ładunku wbiły mu się w ciało. Przewieziono go do szpitala, gdzie spędził osiem tygodni owinięty w bandaże; z powodu oparzeń nie mógł sam jeść. Miał szczęście, że w ogóle przeżył 9.

Tymczasem Mundlos z Böhnhardtem, jak wyznał w sądzie Schultze, chwalili mu się kiedyś, że „zostawili latarkę w jednym sklepie" w Norymberdze, ale wtedy podobno nie wiedział, co mieli na myśli 10. Do zamachu z bombą latarkową doszło, zanim wiosną 2000 roku Schultze przekazał obu neonazistom pistolet Česká, więc mógł przypuszczać, że do terroryzowania imigrantów używają oni tylko broni palnej. Schultze milczał jednak o bombie w Norymberdze aż do rozpoczęcia procesu i prokuratura nie oskarżyła ani jego, ani nikogo innego o zamach na życie Mehmeta O., który najwyraźniej był pierwszą ofiarą NSU[2].

Dla Kathariny wyznanie Schultzego było mocno spóźnione. Ale jeszcze gorsi wydawali jej się ci poplecznicy NSU, którzy nigdy nie wyparli się swoich przekonań. Gdy Katharina po raz pierwszy obserwowała proces, najbardziej uderzyło ją pełne wrogości spojrzenie Ralfa Wohllebena. Przed laty, kiedy fotografowała go razem z jego kumplami w Jenie, doszło do bójki na pięści 11. Teraz Wohlleben wraz z pozostałymi oskarżonymi siedział z przodu sali, natomiast krewni ofiar zostali zepchnięci na tył widowni. „Zupełnie jakby byli niewidoczni – pomyślała Katharina. – Nie skupiajcie się na nich, tylko na grupie faszystów", zdawał się sugerować układ sali sądowej.

W weekendy znajomi Wohllebena organizowali koncerty zespołów neonazistowskich, żeby zebrać fundusze na jego adwokatów. Wkładali wtedy koszulki z napisem *Freiheit für Wolle* – dosłownie „Wolność dla wełny" – i rysunkiem owcy, co stanowiło ponurą grę słów z nazwiskiem Wohllebena, miało bowiem sugerować, że to człowiek łagodny jak baranek, choć wszyscy wiedzieli, że jest dokładnie na odwrót. Czasami jego zwolennicy siadali na balkonie na sali rozpraw. Każdego dnia po zajęciu swojego miejsca Wohlleben podnosił wzrok, a gdy dostrzegał przyjaciół, którzy przyszli go

wspierać, twarz rozjaśniał mu pełen zadowolenia uśmiech. Jeśli zaś zauważył tam kogoś obcego, wpatrywał się w niego złowrogo.

Kiedy sąd ogłaszał przerwę na obiad, Katharina wychodziła na zewnątrz zapalić papierosa – podobnie jak jeden z oskarżonych, André Eminger, który w przeciwieństwie do Beate i Wohllebena podczas procesu nie przebywał w areszcie. „Jakie to dziwne – pomyślała Katharina. – Człowiek, który wspierał mordy popełniane przez NSU, stoi pięć metrów ode mnie i pali papierosa. A tuż obok niego przechodzą bliscy ofiar".

Czternastego dnia procesu sędzia Götzl bez żadnego ostrzeżenia zadecydował o odtworzeniu manifestu wideo z Różową Panterą. Zgromadzeni patrzyli w milczeniu, jak rysunkowa pantera morduje i podkłada bomby, oglądali zdjęcia zabitych mężczyzn, w tym zalanego krwią Süleymana Taşköprü. Po projekcji wszyscy siedzieli dłuższą chwilę w bezruchu.

Dwa tygodnie później, w lipcowe popołudnie, jako pierwszego świadka wezwano Pinar Kılıç, pięćdziesięciojednoletnią wdowę po Habilu Kılıçu. Kiedy sędzia Götzl, rutynowo prosząc ją o podanie najważniejszych informacji, zapytał o adres zamieszkania, kobieta się zawahała. Wypowiedzenie na głos adresu miejsca, w którym zginął jej mąż – sklepu spożywczego na parterze poniżej ich mieszkania – okazało się dla niej zbyt bolesne. W dodatku miała to zrobić przed ludźmi oskarżanymi o pomoc w jego zamordowaniu. Podała więc swój dokument tożsamości sędziemu Götzlowi, żeby ją wyręczył 12. Gdy w końcu jednak przemówiła, zdobyła się na odwagę i odwróciła się w stronę Beate.

„To, co zrobiła ta kobieta…" – zaczęła, po czym poprawiła się i użyła słowa „oni". Pod tym określeniem Pinar miała na myśli wszystkich współwinnych. Oni, czyli zabójcy, którzy zamordowali jej męża. Oni, czyli policjanci, którzy posypali proszkiem daktyloskopijnym całe mieszkanie oraz sklep i nawet nie zmyli krwi Habila z podłogi. Oni, czyli śledczy, którzy przesłuchiwali jej sąsiadów oraz przyjaciół i podsuwali im bezpodstawne podejrzenia. Przez cały ten czas „zaciskałam zęby i nie poddawałam się" – opowiadała później Pinar. „Po tym, co stało się w Niemczech z Żydami, mam nadzieję, że ten proces otworzy ludziom oczy na fakt, iż zagrożenie ze strony prawicowych fanatyków wcale nie minęło" 13.

5 listopada 2013 roku na świadka wezwano Gamze. Zaczęła już wątpić w to, czy niemieckie władze naprawdę zamierzają rozliczyć się z błędami

popełnionymi przez służby. Angela Merkel podczas transmitowanej w telewizji uroczystości żałobnej wstrzymała się od przyznania, że w sprawie morderstw na imigrantach ważną rolę odegrał instytucjonalny rasizm – że niemieckie instytucje państwowe zawiodły Mehmeta Kubaşıka, a jego bliskich pozbawiły ojca i męża. Przez pewien czas Gamze wiązała nadzieję z dochodzeniem Bundestagu. W czasie trwania procesu w Monachium deputowani przeanalizowali około dwunastu tysięcy akt, przesłuchali ponad stu świadków i opublikowali tysiące stron dokumentów na temat działalności terrorystycznej NSU. Ale w powstałym na koniec raporcie, który liczył tysiąc trzysta stron, ani razu nie wspomniano, że za porażkę służb winę ponosi instytucjonalny rasizm.

Rodziny ofiar naciskały na deputowanych, żeby wznowili dochodzenie. W nowym raporcie, liczącym około tysiąca sześciuset stron, przyznano wprawdzie, że zawinił brak komunikacji pomiędzy poszczególnymi organami ścigania, ale nic ponadto. Dla Gamze, krewnych ofiar, większej części społeczeństwa oraz prasy było to niewystarczające. Gazety rozpisywały się bowiem o rasistowskim stosunku policji do rodzin zabitych, zaniedbaniach agencji wywiadu oraz Operacji Konfetti. Parlamentarna komisja śledcza znów ugięła się pod presją opinii publicznej i przygotowała trzeci, najobszerniejszy, 1864-stronicowy raport. Każde kolejne sprawozdanie komisji rzucało nowe światło na działania NSU oraz wspólników ugrupowania, ale autorzy raportu w dalszym ciągu nie napisali tego, na co liczyli bliscy ofiar. Dlatego Gamze swoje ostatnie nadzieje wiązała z sądem.

Podczas gdy Beate siedziała zajęta czymś na swoim laptopie, Gamze opowiadała o życiu rodziny Kubaşıków w Dortmundzie i relacjonowała dzień śmierci ojca 14. Opisywała też to, co nastąpiło potem: nękające ją napady lęku, niekończące się przesłuchania przez policję, która upierała się przy tym, że jej ojciec był przestępcą. Po córce nadeszła kolej na zeznania Elif.

„Wiedliśmy zupełnie normalne, szczęśliwe życie – oznajmiła przed sądem. – Wraz z morderstwem Mehmeta wszystkie nasze marzenia legły w gruzach. Jeden tylko Allah zrozumie, ile wycierpiałam”.

„Nie myślcie sobie, że opuścimy ten kraj wyłącznie dlatego, że pozbawiliście życia dziewięciu ludzi. – Elif zwróciła się do zabójców męża, jakby przemawiając w imieniu innych takich jak ona naturalizowanych Niemców. – Żyję w tym kraju i jestem jego częścią” 15.

Sześćdziesiąty dzień rozprawy, 26 listopada 2013 roku, rozpoczął się od drobnych przetasowań na sali sądowej. Reprezentująca Beate adwokatka zgłosiła, że jeden ze świadków – profesor psychologii – siedzi zbyt blisko jej klientki i może podsłuchiwać ich narady, co naruszałoby prawo do zachowania tajemnicy obrończej 16. Słysząc to, sędzia Götzl pozwolił sobie na będący u niego rzadkością śmiech.

„Sam nigdy niczego nie słyszałem, a przecież siedzę [od oskarżonej] nie dalej [niż świadkowie]" – stwierdził. Dla każdego, kto uważnie śledził proces, wniosek adwokatki był absurdalny: trudno byłoby podsłuchać, co mówi Beate, ponieważ nigdy się nie odzywała. Dzień po dniu siedziała w milczeniu, jedząc tylko cukierki. W pierwszych dniach wydawała się jeszcze skupiona, ale z czasem straciła zainteresowanie tym, co działo się na sali sądowej. Sprawiała wrażenie, jakby obserwowała proces jakiejś innej osoby. Nawet gdy jej obrońcy spierali się o nią z sędzią Götzlem, Beate wyglądała na kompletnie nieobecną. Choć ostatecznie profesor psychologii przesunął się o jedno miejsce dalej, adwokatka Beate wciąż nie była usatysfakcjonowana i protestowała, że to za blisko.

Götzl zignorował jej uwagi i zwrócił się do Beate:

– Pani Zschäpe, a jak poza tym pani się czuje?

Beate jednak nawet nie otworzyła ust. Adwokatka odparła, że jej klientka jest zmęczona i ma problemy ze zdrowiem, w związku z czym potrzebuje częstych przerw w obradach, na co Götzl wyraził zgodę.

Następnego dnia do złożenia zeznań wezwano matkę Beate, sześćdziesięciojednoletnią Annerose Zschäpe. Pojawiła się w długiej, brązowej kurtce puchowej i czarnej wełnianej czapce 17. Gdy weszła na salę rozpraw, Beate zamknęła laptopa, odchyliła się na krześle i podniosła na nią wzrok, ale tylko na chwilę. Annerose nie odwzajemniła jej spojrzenia. Z celi, w której oczekiwała na proces, Beate napisała listy do matki oraz babci, a one na nie odpowiedziały, choć nie wiadomo, w jakim tonie. Wielu dziennikarzy zastanawiało się, co Annerose myśli o swojej dawno niewidzianej córce, ale nikt się tego nie dowiedział: adwokatka kobiety poinformowała sędziów, że jej klientka pragnie skorzystać z przysługującego jej w Niemczech prawa do tego, by nie zeznawać przeciwko członkowi najbliższej rodziny. Na pytanie sędziego Götzla, czy sąd może wziąć pod uwagę jej pisemne zeznanie złożone na policji tydzień po aresztowaniu Beate, Annerose odmówiła. Następnie, nawet nie przywitawszy się z córką, wyszła z sali 18.

Kolejna matka, Brigitte Böhnhardt, nie mogła tak jak Annerose powołać się na prawo do odmowy zeznań 19, ponieważ jej syn nie żył. Gdy nadeszła jej kolej, przypomniała sądowi, że straciła nie jednego syna, lecz dwóch: jej pierworodny, Peter, w wieku siedemnastu lat albo spadł z dachu, albo został z niego zepchnięty. Policji nigdy nie udało się tego ustalić 20.

„Nigdy ich obu nie zapomnę – oświadczyła. – Zresztą chyba od momentu śmierci pierwszego syna zaczęły się moje skomplikowane relacje z policją".

Götzl spytał Brigitte o pieniądze, które przekazywała z mężem trójce terrorystów, w czasie gdy ukrywali się oni przed policją.

„Nie wspieraliśmy grupy przestępczej – odburknęła Brigitte – tylko nasze dziecko!" 21

Najważniejszy fragment zeznań Brigitte nastąpił wówczas, gdy Götzl zapytał, czy jej syn był „prawo- czy leworęczny".

Brigitte skinęła głową na potwierdzenie, że leworęczny, lecz nie była w stanie powiedzieć tego na głos. Niewątpliwie zdawała sobie sprawę, jak dużą wagę ma to pytanie. Śledczy ustalili, że kilka spośród ofiar morderstw zostało zastrzelonych przez osobę leworęczną. Tymczasem nauczyciele „skorygowali" leworęczność Mundlosa, gdy chodził do szkoły, co oznaczało, że w wymienionych przypadkach za spust mógł pociągnąć tylko Böhnhardt.

Później Brigitte mówiła, że rodziny ofiar miały w pewnym sensie łatwiej, ponieważ ich bliscy byli niewinni, więc można było ich publicznie opłakiwać. Gdyby zaś ona chciała odbyć żałobę po utracie dziecka, spotkałaby ją za to ostra krytyka. „Jak śmie jeszcze rozpaczać po tym wszystkim, co zrobił Uwe Böhnhardt?" – wyrzucaliby jej ludzie. Pomimo wszystkich dowodów przedstawionych w sądzie Brigitte nie potrafiła przyznać, że jej syn był bezwzględnym mordercą.

– Oskarżyciel szuka wszelkich dowodów na to, że wszyscy troje dopuścili się tych czynów – oświadczyła w sądzie. – Ja zaś, jako matka, szukam wszelkich wskazówek, które by temu przeczyły.

Na tydzień przed Bożym Narodzeniem, ponad pół roku od rozpoczęcia procesu, na miejscu dla świadków zasiadł Siegfried Mundlos. Przyszedł z teczką, z której wyjął butelkę wody, kubek oraz jabłko i wszystko to położył przed sobą na stole. Po chwili stało się jasne, że nie przyjmuje do wiadomości winy syna i oskarża o jego zbrodnie wszystkich innych. Zwłaszcza Böhnhardta i Beate, a także Tina Brandta oraz agencję wywiadu Turyngii, która według Siegfrieda odpowiadała za radykalizację Mundlosa i zamieniła go w prawicowego ekstremistę. W odpowiedzi na zarzut, że jego

syn stanowił główną siłę ideologiczną NSU, mężczyzna odparł, że „Niemcy nigdy nie uwierzą w tę historyjkę". Przekonywał sędziego Götzla, że warsztat do konstruowania bomb w garażu w Jenie nigdy nie istniał. Być może to sama policja podrzuciła tam rurki z trotylem. Gdy insynuował, że władze celowo pozwoliły zbiec z Jeny trójce przyjaciół, sędzia Götzl puścił tę uwagę mimo uszu. Ale przy innych okazjach obaj zaciekle się spierali o wygłaszane przez Siegfrieda teorie. W którymś momencie Götzl popełnił błąd i zwrócił się do Mundlosa per „pan" zamiast „doktorze" lub „profesorze". Siegfried wpadł w szał.

– Jak pan śmie tak się do mnie zwracać?! – wykrzyknął.

Wywiązała się kłótnia, podczas której Mundlos nazwał sędziego „aroganckim mądralą".

– Ostrzegam, że nie będę tolerował takich słów! – oburzył się Götzl.

– Proszę mówić do mnie „profesorze Mundlos" – poinstruował sędziego Siegfried.

Götzl odparował, że w takim razie będzie tytułował go „doktorem". W pewnym momencie w ferworze dyskusji Siegfried chwycił leżące przed nim jabłko i z głośnym chrupnięciem odgryzł kęs.

Siegfried Mundlos był nie tylko dumnym i próżnym człowiekiem, ale także ojcem, który stracił syna. Podobnie jak Brigitte przypomniał sądowi, że w sprawie NSU śmierć poniosło nie dziesięć, lecz dwanaście osób, bo także jego syn i Böhnhardt. O śmierci Uwego, tak samo jak Brigitte, Siegfried dowiedział się od Beate. Jeszcze tego samego dnia oboje z żoną Iloną udali się na komisariat policji w Jenie, żeby poinformować o telefonie od Beate, a Siegfried zaproponował, że pojedzie do Eisenach, aby zidentyfikować zwłoki.

„Zapytałem, czy mogę po raz ostatni spojrzeć na ciało syna, żeby mieć pewność, kogo pochowam" – opowiadał. W drodze powrotnej do Jeny usłyszał w radiu wystąpienie głównego inspektora policji federalnej, który relacjonował, co według ustaleń śledczych wydarzyło się we wnętrzu kampera: Uwe Siegfrieda, czyli Mundlos, zastrzelił najpierw Uwego Brigitte, czyli Böhnhardta, podpalił pojazd, a potem popełnił samobójstwo. Siegfried oświadczył w sądzie, że to kłamstwo, ale Götzl przerwał mu, mówiąc, że sala sądowa to nie miejsce do głoszenia teorii spiskowych. Wyraził jednak zgodę, gdy Siegfried poprosił o możliwość zwrócenia się w kilku słowach do rodzin ofiar. Siegfried oznajmił, że podobnie jak oni nie spocznie, dopóki się nie dowie, co dokładnie „kryje się za całą tą aferą" – zupełnie jakby jego syn nie

był sprawcą, ale jedną z ofiar jakiegoś wielkiego spisku. Na koniec dodał, że dobrze wie, jaki czują ból 22.

Przedstawiciele rodzin ofiar zgłaszali w trakcie procesu kolejne wnioski o uwzględnienie dowodów lub uzyskanie zeznań wskazujących na odpowiedzialność instytucji państwowych. Domagali się przesłuchania funkcjonariuszy policji, agentów wywiadu, tajnych informatorów – każdego, kto mógł ujawnić, co władze wiedziały o NSU bądź dlaczego nie podjęły żadnych działań. Trzej prokuratorzy złożyli jednak protest, że taki tryb postępowania wykracza poza kompetencje sądu, a sędziowie się z tym zgodzili. Sędzia Götzl uważał, że wnioski tego rodzaju przeszkadzają mu tylko w wypełnieniu jego głównego zadania, czyli ustaleniu winy lub jej braku w przypadku piątki siedzących przed nim oskarżonych – tylko tej piątki i nikogo więcej.

Któregoś dnia jednak zdarzyło się coś niezwykłego. Pomimo starań Götzla, by nie zajmować się błędami niemieckiego aparatu państwowego, na miejscu dla świadków zasiadł agent wywiadu – w dodatku agent, który mógł być świadkiem jednego z zabójstw.

---

[1] Wyznaczono również zapasowy skład trójki sędziów, z czego jeden z nich pozostał aż do końca procesu.

[2] W czasie gdy trwały prace nad tą książką, parlament Bawarii zajął się sprawą zamachu i w 2023 roku zaproponował Mehmetowi O. pięć tysięcy euro zadośćuczynienia.

19

Szpieg w kafejce internetowej

Gdy dwudziestojednoletni Halit Yozgat został zastrzelony tuż za drzwiami wejściowymi do swojej kafejki internetowej, przy komputerze w znajdującej się w głębi sali siedział trzydziestoośmioletni biały mężczyzna. Nazywał się Andreas Temme. Pracował dla agencji wywiadu Hesji i zajmował się rozpracowywaniem środowisk skrajnie prawicowych. A przy okazji sam był prawicowym radykałem 1.

Po zabójstwie Temme nie poinformował policji ani przełożonych, że przebywał tamtego dnia w kafejce ani tym bardziej, że był świadkiem morderstwa. Nie wyznał prawdy nawet po tym, jak służby wpadły na jego trop, przeszukały jego mieszkanie i przewiozły go na przesłuchanie. Dlatego wszyscy gubili się w domysłach, co Temme zezna przed sądem: co agent wywiadu robił w kafejce w czasie morderstwa? Dlaczego udawał, że wcale go tam nie było? Co mógł wiedzieć?

Sąd zebrał się o 9.47 i Götzl rozpoczął posiedzenie od wezwania na świadka ojca Halita, pięćdziesięcioośmioletniego İsmaila Yozgata. İsmail mówił po turecku, niezwykle emocjonalnie, natomiast sądowy tłumacz wygłaszał te same zdania po niemiecku beznamiętnym tonem i ten kontrast był drażniący. Podczas gdy İsmail nazywał swojego syna i pozostałe ofiary NSU „męczennikami”, Beate spoglądała znudzona na ekran laptopa. Carsten Schultze wpatrywał się w İsmaila szeroko otwartymi oczami, ale pozostali oskarżeni wydawali się nieporuszeni. Okazywana przez nich obojętność rozwścieczyła İsmaila. Przypomniał, jak po śmierci syna on i jego żona byli przesłuchiwani przez policję, i podkreślił, że oboje z Ayşe w pełni współpracowali wtedy ze służbami. Natomiast ludzie, którzy mogą dysponować informacjami o zabójstwie Halita, siedzą teraz w milczeniu i nie chcą nic powiedzieć.

„To nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością” – żalił się później. Po śmierci syna İsmail jeździł do Hamburga, Norymbergi i Monachium, próbując zrobić to, co zaniedbały władze, a więc znaleźć wskazówki mogące

prowadzić do ujęcia zabójców Halita. „Wiedziałem, kim byli mordercy – opowiadał. – Mówiłem policjantom, że to rasiści albo wrogowie Turcji. Nikt nie chciał mi uwierzyć”.

Sędzia Götzl nie był jednak zainteresowany tego typu oświadczeniami. Poprosił İsmaila, żeby opisał ułożenie ciała Halita po znalezieniu go w kafejce. İsmail postanowił to sam zademonstrować i położył się na brzuchu na podłodze tuż przed Beate, która odwróciła od niego wzrok. Pokazał, jak odepchnął biurko i wziął syna w ramiona. Potem zaś krzyknął po turecku:

– Zastrzelili mojego syna!

Kiedy się podniósł, adwokat zapytał go, czy widział na biurku jakieś pieniądze. Mężczyzna odparł, że mogła tam leżeć pięćdziesięciocentowa moneta – szczegół ten miał okazać się później bardzo ważny. Od zabójstwa minęło już jednak siedem lat i İsmail nie był tego całkiem pewien. W którymś momencie zwrócił się wprost do Beate.

– Dlaczego zabiliście mojego syna? – zapytał.

Beate nie odpowiedziała.

– Miałem pięcioro dzieci. Teraz została mi czwórka – mówił İsmail, nie mogąc zapanować nad emocjami. – Nic już nie wróci życia mojemu synowi 2.

Sąd ogłosił przerwę na obiad. Później, po przesłuchaniu jeszcze jednego świadka, miał w końcu zeznawać Temme.

Andreas Temme był wysoki – mierzył blisko metr dziewięćdziesiąt – masywny, wyłysiały i jak się okazało, niewierny. W czasie gdy doszło do morderstwa Halita Yozgata, agent wywiadu sprawował pieczę nad co najmniej pięcioma islamskimi i co najmniej dwoma skrajnie prawicowymi informatorami. Twierdził, że odwiedził tamtego dnia kafejkę internetową właśnie dlatego, że musiał się z nimi skontaktować. Ale gdy policja sprawdziła historię przeglądania, okazało się, że klient na stanowisku komputerowym numer dwa pomiędzy godziną 16.50 a 17.01 korzystał z portalu ilove.de, który oferuje usługi w zakresie „randkowania, flirtu i zawierania nowych znajomości” 3.

„Twoja następna randka będzie fantastyczna!” 4 – zachęcała strona.

Temme był po ślubie i przeglądał oferty na portalu randkowym, gdy jego żona będąca w ciąży z ich pierwszym dzieckiem przebywała w domu.

„Nie jestem z tego dumny!” – oznajmił Temme w sądzie.

Zlikwidował swoje konto w serwisie sześć dni po morderstwie, ale śledczy zdołali namierzyć powiązany z nim numer telefonu, po czym złożyli Temmemu wizytę 5. Mężczyzna powiedział im, że o morderstwie dowiedział się dopiero trzy dni po fakcie, z niedzielnych gazet. Policja przeszukała jego mieszkanie, jak również dom jego rodziców, gdzie czasami wciąż nocował, i odkryła egzemplarz *Mein Kampf* oraz inną nazistowską literaturę, w tym przepisany ręcznie przez Temmego podręcznik SS 6. Sąsiedzi powiedzieli policji, że ze względu na skrajnie prawicowe poglądy nazywali Temmego „małym Adolfem” 7. W domu i w samochodzie policjanci znaleźli rewolwer Smith & Wesson, Berettę i pistolet Heckler & Koch, tej samej marki co broń służbowa skradziona przez Mundlosa i Böhnhardta dwójce funkcjonariuszy w Heilbronn. Broń była legalna, w przeciwieństwie do części amunicji 8.

Temme spędził noc w areszcie, a przez cały kolejny dzień był przesłuchiwany. Wtedy jednak zmienił swoją wersję wydarzeń. Przyznał, że był tamtego dnia w kafejce internetowej, ale nie słyszał strzałów, nie widział ciała Halita na podłodze ani śladów krwi na ladzie – twierdził, że wyszedł, zanim jeszcze doszło do zabójstwa. W zeznaniach Temmego niezmienne wydawały się tylko wysiłki, jakie podejmował, żeby nie ujawniać swojej pracy dla wywiadu. Nigdy nie wyjawił policji, że jest agentem. Dopiero podczas przeszukania skrzynki pocztowej Temmego policjanci odkryli dokumenty wskazujące na jego powiązania z służbami i wtedy postanowili przeprowadzić własną operację wywiadowczą. Założyli mu podsłuch telefoniczny i w jednej z rozmów usłyszeli, jak przełożony poucza Temmego, co ma powiedzieć, a czego w żadnym razie nie może mówić prowadzącym śledztwo funkcjonariuszom 9. Nagrali nawet ministra spraw wewnętrznych Hesji Volkera Bouffiera, który instruował Temmego, żeby nie szedł na współpracę z policją. Nic jednak nie wzbudziło takiego zainteresowania niemieckiej prasy jak słowa jednego ze zwierzchników Temmego, Geralda-Hasso Hessa, który miesiąc po morderstwie przekazał mu przez telefon: „Jeśli wiesz, że coś ma się wydarzyć, proszę, trzymaj się od tego z daleka”.

Brzmiało to tak, jakby Hess sugerował, że jeśli Temme wiedział z góry o morderstwie, powinien unikać kafejki Yozgatów. Hess twierdził później, że powiedział to tylko dla żartu. Ale w sali A 101 monachijskiego sądu nikomu nie było do śmiechu. W pewnym momencie sędzia Götzl nakazał odtworzyć nagranie, na którym Temme wrócił ze śledczymi do kafejki internetowej w celu przeprowadzenia wizji lokalnej. Na trwającym półtorej minuty filmie

Temme pokazuje, jak rzekomo spokojnym krokiem podszedł do drzwi wyjściowych i nie mogąc znaleźć Halita, położył na biurku pięćdziesiąt centów, po czym wyszedł na zewnątrz 10.

Na nieszczęście dla Temmego mniej więcej w tym czasie grupa brytyjskich ekspertów kryminalistycznych Forensic Architecture postanowiła zająć się sprawą zabójstwa w Kassel i przetestować w tym celu swoje innowacyjne metody 11. W Berlinie zbudowali dokładną replikę kafejki internetowej i dokonali drobiazgowej rekonstrukcji zabójstwa, sprawdzając między innymi głośność strzałów, aby zweryfikować słowa Temmego, że nic nie słyszał. Kiedy oddali strzał z pistoletu Česká 83 z tłumikiem – jakiego zapewne użył napastnik – poziom hałasu w miejscu, w którym siedział Temme, był większy niż w przypadku dźwięku piły łańcuchowej lub grzmotu niezbyt odległego gromu – mniej więcej zaś taki sam, jaki panuje na pokładzie lotniskowca 12. Wprawdzie odgłos strzału trwał zaledwie ułamek sekundy, ale pozostałe przebywające w kafejce osoby dobrze go słyszały: kobieta w głębi lokalu, która rozmawiała przez telefon z krewnymi z Turcji; jeden z nastolatków grających w słuchawkach na komputerze oraz mężczyzna, który widział przelotnie zabójcę przez szklane drzwi kabiny telefonicznej.

Zapewnienia Temmego, że niczego nie słyszał, były zatem zupełnie niewiarygodne. Brytyjscy badacze doszli do wniosku, że nie tylko musiał on słyszeć strzały, ale również mógł poczuć unoszący się w powietrzu zapach prochu. Symulacja udowodniła ponadto, że Temme nie mógł położyć na biurku pięćdziesięciocentowej monety i nie zauważyć leżącego na podłodze Halita. Jeden z brytyjskich dziennikarzy opisujących eksperyment tak podsumował jego wyniki: „[Temme] albo widział mordercę – albo sam był mordercą”.

Sędziowie nie dopuścili jednak ustaleń grupy Forensic Architecture jako dowodu procesowego, argumentując, że kwestia obecności Temmego na miejscu przestępstwa jest bez znaczenia dla winy Beate i pozostałych oskarżonych. Według rodzin ofiar decyzja ta pokazywała, jak daleko gotowe są posunąć się niemieckie instytucje państwowe, żeby chronić swoich ludzi. Sędziowie pozwolili Temmemu złożyć ewidentnie kłamliwe zeznania – a więc puścili mu płazem krzywoprzysięstwo – choć zmieniał on swoją wersję wydarzeń jeszcze nawet na sali sądowej. Temme oświadczył bowiem, że nie skontaktował się z policją dlatego, że nie miał pewności, w którym dniu tygodnia był w kafejce internetowej Yozgatów. Do morderstwa doszło

w środę, ale jemu wydawało się, że był tam w czwartek. A może na odwrót. Temme, choć pracował jako agent wywiadu, najwyraźniej nie grzeszył inteligencją.

„Luki w pamięci w końcu się na mnie zemściły” – stwierdził, wzruszając ramionami. W pewnym momencie powiedział nawet o sobie, że jest „głupi”, a Götzl temu nie zaprzeczył.

Zapytany o relację jednego ze świadków, który widział tamtego dnia, że agent niósł coś ciężkiego w torbie, Temme potwierdził, że to prawda, ale nie może powiedzieć, co to było, żeby nie narazić na szwank bezpieczeństwa państwowego. Twierdził jedynie, że przedmiot ten miał związek z jego pracą polegającą na monitorowaniu ekstremistów islamskich. Wielu dziennikarzy oraz osób obecnych na sali przypuszczało, że w torbie znajdowała się broń. Podejrzenia te nabrały jeszcze mocy, gdy okazało się, że o 17.19, a więc kilka minut po morderstwie, Temme odbył rozmowę telefoniczną ze swoim „źródłem”. Przed sądem oświadczył jednak, że obowiązuje go tajemnica i nie może zdradzić tożsamości tej osoby.

W pewnym momencie zdenerwowany İsmail Yozgat zawołał po turecku *Vermiyor*, co znaczyło, że Temme „wykręca się” od odpowiedzi.

„Nie wierzę w ani jedno jego słowo!” – krzyknął İsmail.

Sędzia Götzl kilkukrotnie przywoływał go do porządku, ale İsmail nie mógł się powstrzymać.

„Pan Temme albo sam zabił mojego syna, albo widział tego, kto to zrobił – oznajmił dziennikarzom po pełnym emocji dniu w sądzie. – Allah sprawi, że pewnego dnia prawda wyjdzie na jaw” 13.

O ile niemieckie sądy pozwalały, żeby oficer wywiadu kłamał im w żywe oczy, o tyle Katharina König postanowiła trzymać się w komisji parlamentarnej Turyngii znacznie wyższych standardów. W czasie gdy w Monachium toczył się proces NSU, zamierzała obnażyć prawdę o tym, jak turyńska agencja wywiadowcza wypuściła z rąk troje neonazistów, zanim jeszcze zapoczątkowali oni falę antyimigranckiego terroru.

Głośna antyfaszystowska działalność Kathariny zdążyła już wówczas przysporzyć jej wrogów wśród prawicowych ekstremistów nie tylko w Turyngii, ale także w całych Niemczech, a nawet w innych częściach Europy.

„Umrzesz okrutną śmiercią” – szydził z niej w 2016 roku jeden ze szwajcarskich zespołów neonazistowskich, który fantazjował w swojej

piosence o torturowaniu i zabiciu lewicowej polityczki 14. Na Katharinie groźby te nie robiły wrażenia. Chociaż komisja śledcza, w której pracowała, nie miała uprawnień, by postawić kogoś w stan oskarżenia, mogła wzywać ludzi na przesłuchania. Katharina wraz z pozostałymi członkami komisji korzystali więc z tej władzy, żeby odsłonić kolejne warstwy skandalu polegającego na lekceważeniu przez niemieckie władze informacji o NSU. Główną odpowiedzialność za to obarczała samo kierownictwo służb, a konkretnie szefa agencji wywiadu Turyngii Helmuta Roewera. Kiedy wezwano go na posiedzenie komisji parlamentarnej, okazało się, że były szef szpiegów nie najlepiej sobie radzi z dotrzymywaniem tajemnic służbowych. Na pytanie o to, jak otrzymał tę pracę, miał odpowiedzieć:

„Jak zostałem przewodniczącym Urzędu Ochrony Konstytucji? O jedenastej w nocy osoba, której nie znałem, wręczyła mi żółtą kopertę z zaświadczeniem o powołaniu na stanowisko. Było ciemno, więc nie widziałem dobrze, kto to był. Poza tym byłem wstawiony. W każdym razie rano w kieszeni marynarki znalazłem kopertę z mianowaniem” 15. I tak oto pijany mężczyzna został najważniejszym szpiegiem w Turyngii.

W agencji znalazł zresztą odpowiednie dla siebie towarzystwo.

„Za przyjazną powierzchownością naszych pracowników nie zawsze kryją się wysokie kompetencje – mówił o swoich agentach. – Pewnego razu musiałem podjąć działania dyscyplinarne wobec jednego z podwładnych, który rozbił po pijaku samochód służbowy”.

Dla rodzin ofiar niekompetencja Roewera i jego ludzi nie była jednak powodem do śmiechu. Roewer zapisał się w historii jako symbol rządu, który nie potrafił zapobiec radykalizacji przyszłych terrorystów. Jeśli chodzi o to, czy jego agencja niewłaściwie wykorzystywała skrajnie prawicowych informatorów lub zanadto im ufała, Roewer wprost przyznał, że współpraca z nimi okazała się straszliwym błędem.

„Werbowanie skinheadów zakończyło się całkowitą katastrofą. Upijali się, a potem mówili, że niczego nie pamiętają” – narzekał szef wywiadu, choć sam czasami zachowywał się podobnie. Wiedza o takich zachowaniach nie powstrzymała go jednak przed dalszą współpracą z neonazistami[1].

We wrześniu 2014 roku, w sto czterdziestym trzecim dniu procesu, w charakterze świadka miał zeznawać jeden z informatorów Roewera. Był to duży mężczyzna o nalanej twarzy, nosił okulary i czarną bluzę z kapturem, który naciągał głęboko na oczy. Na rękach miał kajdanki, ponieważ odbywał karę więzienia. Nazywał się Tino Brandt 16.

Minęło ponad dwadzieścia lat, odkąd Brandt zdobył sławę w skrajnie prawicowych kręgach Turyngii dzięki zorganizowaniu tajnych obchodów urodzin Rudolfa Hessa, które zwróciły uwagę agencji Roewera. Brandt pracował jako jej informator do 2001 roku, kiedy to jeden z agentów ujawnił jego tożsamość prasie 17. Gdy prawicowi radykałowie, z którymi przyjaźnił się od lat, dowiedzieli się, że Brandt jest wtyczką służb, odwrócili się od niego, a neonazistowska organizacja THS, którą zbudował od podstaw, wyparła się go – a przynajmniej tak twierdził sam Brandt. Ponadto stracił pracę w skrajnie prawicowym wydawnictwie Nation Europa.

Jednak do więzienia nie trafił wcale w związku z niekonstytucyjną działalnością, z aktami przemocy, do których rzekomo podżegał członków THS, ani ze wsparciem dla Beate, Mundlosa i Böhnhardta. Wpadł przez handel dziećmi w celach seksualnych. Pomiędzy 2011 i 2014 rokiem Brandt pośredniczył w co najmniej sześćdziesięciu sześciu transakcjach sprzedaży dzieci pedofilom, a także sam wykorzystywał seksualnie młodych chłopców 18. W 2014 roku przyznał się do zarzucanych mu czynów i został skazany zaledwie na pięć i pół roku więzienia, co osobom niezaznajomionym z dość pobłażliwym niemieckim wymiarem sprawiedliwości mogło się wydać niewspółmierne wobec życiowej traumy, jaką zapewne wywołał u swoich nieletnich ofiar.

Dla osób wiedzących o parasolu ochronnym, jaki nad Brandtem roztoczyły służby, najstraszniejsza była świadomość, że człowiek ten być może nie ośmieliłby się folgować swoim pedofilskim skłonnościom, gdyby w latach dziewięćdziesiątych władze nie zablokowały śledztwa prowadzonego przeciwko niemu przez Maria Melzera. Tymczasem, jeśli Brandt nauczył się czegoś o korzyściach płynących z pracy dla wywiadu, to z pewnością tego, że absolutnie *wszystko* mogło mu ujść na sucho.

Podczas składania zeznań w sądzie Brandt nie mówił o swoich przestępstwach seksualnych. Nie ujawnił też zbyt wiele na temat swojego udziału w radykalizacji, szkoleniu i finansowaniu trójki ekstremistów z NSU. Gdy sędzia Götzl zapytał go, ile pieniędzy otrzymał od agencji kierowanej przez Roewera, Brandt odparł, że „nie prowadził księgi rachunkowej”, ale szacuje, że mogło to być dwieście tysięcy marek[2]. Wyraźnie stwierdził, że był dumny z pieniędzy publicznych, które inkasował jako tajny informator. Zapytany o to, co z nimi robił, Brandt przyznał, że inwestował je w to samo skrajnie prawicowe środowisko, które na polecenie służb miał inwigilować. Na przekór twierdzeniom wywiadu, jak ważną rolę odgrywał jako

informator, Brandt oznajmił, że nie wydał służbom ani jednego ze swoich towarzyszy: „Nikt przeze mnie nigdy nie trafił do więzienia”.

Ponownie zszokował sąd, gdy wyznał, że część z otrzymanych od służb pieniędzy przesłał trójce zbiegów z Jeny. A zatem niemieccy podatnicy finansowali nie tylko prawicowych radykałów, ale również samych terrorystów. Brandt utrzymywał, że nie wiedział nic o planach morderstw i zamachów bombowych. O relacjach łączących go w latach dziewięćdziesiątych z Beate oraz Mundlosem i Böhnhardtem mówił: „Byliśmy wyłącznie przyjaciółmi”. Wiele jednak wskazuje, że odgrywał znacznie ważniejszą rolę: jeden z byłych członków THS zeznał, że Brandt był dla trójki z Jeny „niczym Bóg”.

Tymczasem Katharina postanowiła zdemaskować to, jak poufałe relacje z agentami wywiadu pozwalały chronić zarówno Brandta, jak i jego protegowanych. Jako deputowanej przysługiwał jej dostęp do akt sądowych, dzięki którym odkryła, że policja miała szansę przyłapać Brandta na gorącym uczynku, ale kierowana przez Roewera agencja udaremniła tę próbę. Funkcjonariusze uzyskali nakaz przeszukania domu i komputera Brandta, licząc na znalezienie dowodów, na podstawie których mogliby go oskarżyć o mowę nienawiści, zakłócanie spokoju i stawianie oporu policji. Któregoś dnia zjawili się u niego wczesnym rankiem.

„Była szósta rano, a Tino Brandt nie spał. Dla każdego, kto go znał, widok obudzonego Tina o tak wczesnej porze był dość niezwykły” – opowiadała Katharina. Kiedy policjanci zadzwonili do drzwi, z zaskoczeniem odkryli, że Brandt nie tylko nie śpi, ale także jest całkowicie ubrany, tak jakby spodziewał się ich wizyty.

– Dzień dobry – przywitał policjantów. – Wiem, że potrzebujecie mojego sprzętu, więc wszystko już przygotowałem.

Po zbadaniu komputera okazało się, że brakuje w nim dysku twardego. Brandt „uśmiechał się od ucha do ucha” – relacjonowali policjanci. Jeden z agentów opiekujących się Brandtem zapewniał później przed komisją śledczą Kathariny, że nie uprzedził go o planowanej rewizji. Naciskany jednak przyznał w końcu, że dzień wcześniej złożył Brandtowi wizytę i wskazując na poszczególne urządzenia elektroniczne, powiedział: „To, to i to – nie chcę tego tu jutro widzieć”. Służby wywiadowcze nie tylko zablokowały policyjne dochodzenie przeciwko swojemu informatorowi, ale bezpośrednio je utrudniały, nakazując Brandtowi zniszczenie oraz ukrycie dowodów.

„Ostatecznie przeciwko Brandtowi wytoczono trzydzieści pięć spraw karnych [za przestępstwa związane ze skrajnie prawicową działalnością], ale ani razu nie usłyszał on wyroku skazującego” – mówiła Katharina. W związku z tym, że zarzuty o udzielenie pomocy trójce uciekinierów dawno się przedawniły, Brandtowi nie groziły żadne reperkusje za indoktrynowanie, finansowanie oraz inne formy wsparcia udzielanego członkom NSU.

Agencja wywiadu Turyngii „wstrzymała wszelkie postępowania wobec Tina Brandta po to, żeby uratować swojego szpiega – mówiła Katharina. – Bez ochrony tajnych służb, bez przekazywanych przez nie środków finansowych struktury nazistowskie nigdy nie zdołałyby się tak rozrosnąć i nie stałyby się tak dobrze zorganizowane. A NSU być może nigdy by nie powstało” 19.

W pewien lutowy dzień miejsca na balkonie w sali rozpraw monachijskiego sądu zajęła grupa neonazistów, która przyszła wspierać Wohllebena w jego trzydzieste dziewiąte urodziny. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko na ich widok 20.

„Ci ludzie muszą być naprawdę chorzy” 21 – pomyślał Kerem, którego ojciec, İsmail Yaşar, został zamordowany w budce z kebabami w Norymberdze. Kerem rzadko bywał na procesie, ale gdy już przychodził na salę rozpraw, zawsze odnosił wrażenie, że ludzie odpowiedzialni za śmierć jego ojca są całkowicie zrelaksowani. Frustrowało go działanie niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, który był tak łagodny, że skazani mordercy mogli niekiedy wyjść na wolność po zaledwie piętnastu latach za kratkami, a potem spokojnie sobie żyć, jakby nie zrobili nic złego. W procesie uczestniczył również pewien niedoszły zabójca imigrantów, który obecnie wiódł właśnie takie ciche, spokojne życie. Występował jednak nie w roli oskarżonego, lecz świadka. W październiku 2014 roku bowiem adwokaci reprezentujący rodziny ofiar złożyli wniosek o przesłuchanie Carstena Szczepanskiego.

Minęło dwadzieścia lat od czasu, gdy ten fanatyczny wielbiciel Ku Klux Klanu i wydawca skrajnie prawicowego pisma „Feuerkreuz” próbował zabić nigeryjskiego nauczyciela Steve’a Erenhiego, i dwanaście lat, odkąd brandenburska agencja wywiadu zrezygnowała z jego usług jako informatora po odkryciu, że planuje on zamach na działaczy lewicy przy użyciu bomb rurowych 22. W obawie, że dawni neonazistowscy kompani mogą go zabić

za donoszenie służbom, Szczepanski poprosił o objęcie go programem ochrony świadków i otrzymał nową tożsamość. Brandenburska agencja wywiadowcza przekonywała sąd, że wezwanie go na rozprawę może narazić go na niebezpieczeństwo.

Sebastian Scharmer, adwokat Gamze, był tym oburzony. Nawet gdyby ktoś ujawnił nową tożsamość Szczepanskiego, co wydawało się mało prawdopodobne, to dlaczego jego życie miałoby być ważniejsze od życia Mehmeta Kubaşıka? Po dyskusji sąd przychylił się do wniosku o jego przesłuchanie i 3 grudnia 2014 roku na salę rozpraw wszedł mężczyzna w owiniętym wokół twarzy szalu i w peruce na głowie 23. Sędzia Götzl rozpoczął od zapytania Szczepanskiego o niesławną amerykańską powieść, która stała się inspiracją dla niego i innych prawicowych radykałów, w tym członków NSU: „Jaki nosiła tytuł? *Dzienniki Turnera*? Czy była ona źródłem inspiracji dla skrajnie prawicowych środowisk?”.

„W tamtym czasie wszyscy ją czytali” – potwierdził Szczepanski.

Opowiedział również o tym, jak wraz z innymi neonazistami gromadził broń, żeby przygotować się na dzień X, tak jak główny bohater książki. Jeden z przedstawicieli ofiar zamachu bombowego na Keupstrasse, Alexander Hoffmann, pytał Szczepanskiego o jego antyimigranckie poglądy, a także o rasistowską retorykę i nawoływania do przemocy, jakie publikował na łamach „Feuerkreuz” 24.

– Czy spalenie krzyża – czego Szczepanski dopuścił się z Dennisem Mahonem podczas transmitowanego w ogólnokrajowej telewizji wiecu – miało wywołać strach wśród osób niemających niemieckiego pochodzenia?

– Tak, można tak założyć.

– Czy osoby o innym niż niemieckie pochodzeniu powinny zostać wydalone z kraju?

– Takiego byłem wówczas zdania – odrzekł prawicowy ekstremista, który kiedyś usiłował zabić mieszkającego w Niemczech imigranta.

Inny z adwokatów zapytał go, czy czegoś żałuje.

– Tak, żałuję – odparł Szczepanski, nie sprecyzował jednak czego.

Sędzia Götzl pytał go o rolę informatora i wyliczył, że agencja Meyera-Platha dziesięć razy wyciągała go z więzienia, by mógł pracować w sklepie dla skinheadów w Saksonii prowadzonym przez parę neonazistów, Antje Probst i Jana Wernera. Gdy Probst powiedziała mu, że planuje dać Beate swój paszport i pomóc jej w ucieczce do Republiki Południowej Afryki, Szczepanski powiadomił o tym prowadzących go agentów. Ci jednak nie

podzielili się tą informacją z policją. Prokuratura nigdy nie postawiła zarzutów Probst i Wernerowi za pomoc NSU. Götzl zapytał również Szczepanskiego o znaczenie wiadomości, którą Werner wysłał mu w sprawie „giwer".

– Oczywiście chodziło o broń – przyznał Szczepanski. Wiadomość powinna stanowić jasny sygnał dla organów ścigania, że uciekinierzy zamierzają się uzbroić. Teraz jednak Szczepanski utrzymywał, że nie pamięta, kto ją wysłał. Każdego wieczoru, gdy wracał do więzienia, musiał oddać telefon komórkowy agentom. Jeśli więc sędziowie chcieli się dowiedzieć, jakim sposobem członkowie NSU uniknęli schwytania, powinni o to zapytać pracowników służb.

Musiało upłynąć kolejne półtora roku procesu, żeby w końcu sąd się na to zdecydował.

W sto dziewięćdziesiątym dziewiątym dniu procesu, w kwietniu 2015 roku, na miejscu dla świadków zasiadł agent prowadzący Szczepanskiego, Gordian Meyer-Plath, który tymczasem zdążył awansować na szefa agencji wywiadowczej Saksonii 25. Ile on sam oraz brandenburskie służby wywiadowcze, dla których wówczas pracował, wiedzieli o NSU i planach ugrupowania?

Meyer-Plath potwierdził, że jesienią 1998 roku Szczepanski powiedział mu o „saksońskich skinheadach", którzy uciekli z Jeny i ukrywają się przed policją.

„Tylko dzięki pomocy Szczepanskiego dowiedzieliśmy się, że szukają broni, planują napady na banki i chcą uciec za granicę – zeznał Meyer-Plath śledczym federalnym przygotowującym jeden z raportów o NSU. – Jest mi niezmiernie przykro i do końca życia będzie mnie dręczyć, że informacje te nie okazały się wystarczające, żeby rozbić NSU na dwa lata przed pierwszym dokonanym zabójstwem" 26. Brandenburski wywiad zapłacił Szczepanskiemu od pięćdziesięciu do osiemdziesięciu tysięcy marek za jego usługi. Ale według Meyera-Platha nie dostarczył on więcej żadnych informacji na temat trójki terrorystów.

Później jeden z deputowanych stwierdził, że zatajenie przez agencję wywiadu Brandenburgii kluczowych informacji o NSU stanowiło „naruszenie prawa" 27. Meyer-Plath przyznał, że sposób, w jaki zwerbowano Szczepanskiego i z nim współpracowano w latach dziewięćdziesiątych, obecnie nigdy nie zyskałby akceptacji. Po wybuchu afery z NSU część

niemieckich agencji wywiadowczych wprowadziła nowe „dobre praktyki" dotyczące selekcji i werbunku informatorów. Meyer-Plath żarliwie jednak bronił ówczesnych działań agencji. Służby *potrzebowały* informatorów pośród szeregowych członków skrajnie prawicowych ugrupowań. Tino Brandt był jego zdaniem zbyt wysoko postawiony w tej hierarchii: to przecież on stworzył środowisko neonazistów w Turyngii. Na jakiej podstawie agenci mogli przypuszczać, że teraz sam je rozbije? Potrzebowali więc ludzi „z drugiego, trzeciego lub nawet czwartego szeregu" – właśnie takich jak Carsten Szczepanski.

„[Szczepanski] stworzył policji okazję do schwytania [trójki z Jeny] miesiąc po ich ucieczce" – powiedział Meyer-Plath, odpierając oskarżenia o to, że jego agencja powinna wydobyć od Szczepanskiego więcej informacji w sprawie NSU.

„Kim w istocie jest tajny informator? Nie działa jak robot, nie jest kimś w pełni kontrolowanym przez państwo" – ciągnął Meyer-Plath; informator jest racjonalnie działającą osobą, która przy odpowiedniej motywacji może ujawnić tylko tyle, ile sama wie. „Doskonały terrorysta lub radykał polityczny, który dopuszcza się zbrodni z nienawiści, nie pozwoli się złapać. Możemy schwytać tylko takich, którzy popełniają błędy".

Według Meyera-Platha fakt, że władze nie zdołały powstrzymać NSU, nie przekreślał wartości informatorów ze skrajnie prawicowych środowisk – uświadamiał jedynie, że terror NSU był tak „perfekcyjnie" zrealizowany, że nie dało mu się zapobiec.

„Dla mnie to dowód na to, że tych troje oraz kilka osób, które im pomagało, z nikim nie rozmawiali o swoich planach ani nie zdradzali nikomu miejsca swojego pobytu. W przeciwnym razie informatorzy służb by o tym wiedzieli" 28 – przekonywał Meyer-Plath.

Jednak dla wielu osób zaprezentowana przez niego obrona systemu informatorów była chybiona. Meyer-Plath upierał się, że długa tradycja korzystania z usług informatorów w celu zapobiegania aktom terroru była absolutnie niezbędna w działaniach służb – choć przez trzynaście lat metoda ta nie pozwoliła powstrzymać NSU.

---

[1] Helmut Roewer podał się do dymisji w 1998 roku, kiedy wszczęto przeciwko niemu dochodzenie w sprawie defraudacji środków publicznych, które przelewał na swoje prywatne konta. Po odejściu ze służby stał się zadeklarowanym zwolennikiem teorii

spiskowych i utrzymywał, że morderstwa przypisywane NSU były w rzeczywistości dziełem liberalnego „głębokiego państwa”, a prawicowi ekstremiści zostali w nie wrobieni po to, żeby zszargać wizerunek Niemiec. Ponadto jego zdaniem Mundlos i Böhnhardt wcale nie popełnili samobójstwa, ale zostali zamordowani w ramach diabolicznego rządowego spisku.

[2] Według Annette Ramelsberger, dziennikarki, która napisała książkę o procesie NSU, mogło to być nawet trzysta tysięcy marek. Zob. A. Ramelsberger, *Drei Jahre NSU-Verfahren: über Täter, Helfer und Hinterbliebene*, 6.04.2016, bpb.de, tinyurl.com/ycxf73tb, dostęp: 13.12.2025.

20

Terrorystka zabiera głos

Po śmierci ojca Semiya Şimşek straciła wszelką chęć do życia. Myślała o popełnieniu samobójstwa – na przykład rzuceniu się ze schodów. Okropne rzeczy, jakie policja mówiła o jej ojcu, jakie wypisywano o nim w gazetach, były dla niej trudne do zniesienia 1. Dla jej matki Adile było to za wiele. Dręczona nieustannym lękiem, wkrótce po tym, jak w 2011 roku działalność NSU wyszła na jaw, Adile wyjechała z Niemiec – dokąd przed kilkoma dekadami przybyła z mężem w poszukiwaniu lepszego życia – i wróciła do Turcji. W ojczystym kraju oglądała w telewizji uroczystość żałobną, podczas której kanclerz Merkel przepraszała rodziny ofiar. Widziała też odważne, pełne determinacji wystąpienie swojej córki.

„Wyobrażacie sobie, jak musiała się czuć moja matka? – pytała zgromadzonych Semiya. – Urodziłam się i wychowałam w tym kraju, głęboko w niego wrosłam. Ale czy Niemcy to mój dom? Jak mogę być tego pewna, skoro są ludzie, którzy mnie tutaj nie chcą?” 2

Z kolei jej brat Abdulkerim postanowił wysłać wrogom imigrantów jasny sygnał, *pozostając* w Niemczech: „To mój kraj. Tu się urodziłem, wychowałem i nie zamierzam stąd wyjeżdżać. Nie ma znaczenia, ilu ludzi jeszcze zabiją. To mój kraj i nigdzie się nie wybieram”. Po śmierci ojca Abdulkerim robił wszystko, żeby Enver mógł być z niego dumny. Ukończył szkołę średnią, potem studia z inżynierii medycznej 3. Kiedy w 2013 roku brał ślub, powiedział żonie, że któregoś dnia chciałby swoim dzieciom wyznać prawdę o tym, kto pomagał w zabiciu ich dziadka i dlaczego musiał on zginąć. Słowa Angeli Merkel wydawały się ważnym krokiem we właściwym kierunku – przyznania, że doszło do olbrzymiej niesprawiedliwości – ale nie przybliżyły go do spełnienia tego marzenia 4.

Abdulkerimowi podobała się surowa, zasadnicza postawa sędziego Götzla podczas procesu i spodziewał się po nim sprawiedliwego wyroku. Ale oskarżeni byli według niego winni nie tylko aktów terroru i zabójstw. Szokujące było również to, że nie okazywali żadnej skruchy i nie chcieli

wyznać prawdy. Mdliło go wręcz na widok ludzi, którzy pomogli zabić jego ojca, a teraz milczeli jak zaklęci. Gdyby sam był sędzią, zaproponowałby Beate skrócenie o kilka lat kary więzienia, jeśli tylko zdecyduje się przerwać milczenie. Tym bardziej zaskoczyły Abdulkerima wieści, które w listopadzie 2015 roku nadeszły z Monachium: po upływie dwóch i pół roku, w dwieście czterdziestym trzecim dniu procesu, adwokaci Beate powiadomili Götzla, że ich klientka jest gotowa zeznawać 5.

„Jak byś zareagowała, gdyby Beate wyraziła skruchę?" – zapytał Gamze pewien dziennikarz.

Gamze śledziła proces głównie w mediach, a przed każdą wizytą na sali sądowej miała problem z zaśnięciem. Kiedy zeznawali przedstawiciele skrajnej prawicy, z trudem przychodziło jej słuchanie, jak „neonaziści przeciągają proces kłamliwymi oświadczeniami". Na pytanie zadane przez dziennikarza odpowiedziała więc: „Po przeszło dwóch latach od początku procesu i czterech od aresztowania jej chęć złożenia zeznań wydaje się mocno spóźniona" 6.

Upłynął blisko miesiąc, nim nadeszła wyznaczona data przesłuchania Beate: 9 grudnia 2015 roku. Gamze i Elif przyjechały specjalnie z Dortmundu. Gamze, podobnie jak Abdulkerim, była wściekła, że Beate nie chce wyrazić żalu za swoje zbrodnie. Marzyła o tym, żeby Beate wyznała całemu światu, co robiła ze swoimi towarzyszami, a następnie przeprosiła i błagała o wybaczenie. Ale jeśli Beate zdecydowała się mówić, to z pewnością nie ze względu na rodziny ofiar – tego Gamze była pewna.

„Chce jedynie ocalić własną skórę" 7.

Wcześnie rano ekipy telewizyjne, których wozy ciągnęły się sznurem wzdłuż całej ulicy, rozstawiły kamery naprzeciwko sądu. O ósmej rano w kolejce do wejścia czekało już ponad stu widzów 8. Wkrótce wszystkie miejsca na sali rozpraw były zajęte. Obecna była rodzina Yozgatów i Yvonne Boulgarides, wdowa po greckim imigrancie Theodorosie, który został zastrzelony w swoim zakładzie ślusarskim niedaleko budynku monachijskiego sądu. Zjawili się również Şimşekowie oraz ofiary ranne w zamachu bombowym w Kolonii 9. O 9.42 Beate weszła do sali bocznymi drzwiami w czarnym kostiumie i z delikatnym uśmiechem na twarzy. Nie odwracała się już od fotoreporterów jak na początku procesu. Publiczność czekała z niecierpliwością na to, co powie. Zamiast Beate przemówił jednak jej adwokat, który odczytał przygotowane przez nią oświadczenie.

„Urodziłam się 2 stycznia 1975 roku jako Beate Apel w Jenie” – brzmiał jego początek. Beate opisywała swoją młodość w Winzerli, a także to, jak na placu zabaw poznała Uwego Mundlosa.

> Na imprezie z okazji moich dziewiętnastych urodzin poznałam z kolei Uwego Böhnhardta, którego przedstawił mi znajomy. Zakochałam się w nim, ale wciąż byłam wtedy z Uwe Mundlosem. Nawet gdy już dowiedziałam się […], że popełnił wiele przestępstw i przebywał w więzieniu, moje uczucia do niego nie uległy zmianie.

Chociaż Beate spędziła wcześniej sporo czasu w towarzystwie członków Kameradschaft Jena, twierdziła, że „stała się aktywna politycznie dopiero wtedy, gdy do grupy dołączył Tino Brandt, co radykalnie zmieniło to, jak żyliśmy i współdziałaliśmy. To Brandt dostarczał nam pieniądze i tym samym umożliwiał nasze działania”. Beate mówiła, że nie znosiła Brandta i nigdy nie była z nim blisko, ale to on we wszystkim maczał palce. „Za jego pieniądze rozlepialiśmy plakaty i naklejki, rozpowszechnialiśmy prawicowe materiały propagandowe”; to Brandt również opłacał wyjazdy na imprezy skrajnej prawicy, jak zapewniała Beate. „Bez Brandta wszystkie te przedsięwzięcia byłyby niemożliwe do zrealizowania”.

„Żałuję, że Tino Brandt nie został aresztowany wcześniej – twierdziła Beate – i że nas również nie aresztowano, zanim zaczęliśmy się ukrywać przed policją, ponieważ wówczas nigdy nie doszłoby do tych wszystkich zbrodni” 10. Beate wypierała się wszelkiej odpowiedzialności i przerzucała ją na Brandta oraz pozostałych oskarżonych, dokładnie tak jak spodziewała się Gamze.

Przyznała się do tego, że pomagała stworzyć kukłę lidera żydowskiej społeczności Ignatza Bubisa, którą Böhnhardt powiesił na moście niedaleko Jeny. Zaprzeczała jednak, by brała udział w konstruowaniu ładunków wybuchowych, które później trio terrorystów podkładało w różnych częściach miasta. Przekonywała sąd, że o bombach na stadionie, na cmentarzu i w teatrze dowiedziała się dopiero po fakcie. Pomimo tego, że sama wynajmowała garaż, w którym bomby powstały, zarzekała się, że nie wiedziała o znajdującym się w nim trotylu. Jeśli zaś chodzi o listy z pogróżkami, mówiła, że miały na celu „zapewnić opinię publiczną o powadze naszych działań, choć nie wiązało się to z realnym zagrożeniem dla życia i zdrowia [ludzi]”. Przestępstwa popełnione przez troje neonazistów w Jenie uległy już jednak przedawnieniu, więc przyznając się

do nich, Beate niczym nie ryzykowała.

W dniu, w którym policja przeprowadziła nalot na garaże trójki neonazistów, Böhnhardt – gdy funkcjonariusze puścili go wolno – zatelefonował do Beate i kazał jej „podpalić lokal", czyli garaż w pobliżu oczyszczalni ścieków. Beate wzięła więc butelkę z benzyną i poszła wykonać polecenie, ale musiała zawrócić, gdy zobaczyła, że na miejscu są już policja i straż pożarna. Po ucieczce z Jeny Tino Brandt pomagał Böhnhardtowi i Mundlosowi w przygotowaniu wyjazdu do Republiki Południowej Afryki. Beate przyznała, że wiedziała o napadach na banki. Przekonywała, że jako poszukiwani przez policję nie mogli przecież podjąć normalnej pracy. Rabunki traktowała więc jako zło konieczne; dokonywali ich po to, żeby móc opłacić rachunki. Zdawała sobie sprawę, że jej towarzysze zamierzają użyć broni do napadu na sklep Edeka, ale sądziła, że pistolet nie będzie naładowany. Później obaj zapewniali ją, że oddali jedynie strzał ostrzegawczy.

Beate twierdziła, że gdy doszło do pierwszego morderstwa, podejrzewała, iż jej kompani planują tylko kolejny napad. „Choć często widywałam samochód kempingowy zaparkowany przed domem, nigdy nie pytałam, do czego jest im potrzebny". Zapewniała też, że nigdy nie widziała pistoletu Česká 83 ani Browninga. Nie miała też rzekomo pojęcia, ile broni Mundlos z Böhnhardtem trzymali w mieszkaniu – każde z nich bowiem miało własny pokój i szanowali nawzajem swoją prywatność.

Kiedy dowiedziała się od swoich towarzyszy, że zabili Envera Şimşeka, zagroziła im rzekomo, że doniesie na nich policji. Usłyszała jednak, że obaj się zabiją, jeśli to zrobi. Beate postanowiła więc nie ryzykować. Twierdziła, że o każdym morderstwie dowiadywała się dopiero po fakcie i próbowała namówić chłopców, żeby z tym skończyli. Beate tak opisywała swoją reakcję na wieść o dwóch zabójstwach dokonanych jedno po drugim w czerwcu 2001 roku – Abdurrahima Özüdoğru w Norymberdze i Süleymana Taşköprü w Hamburgu: „Po prostu odebrało mi mowę, byłam wstrząśnięta i nie potrafiłam nic odpowiedzieć. Nie pytałam o szczegóły. Nie chciałam o tym słuchać. Czułam się odrętwiała". Gdy Mundlos z Böhnhardtem pojechali do Monachium, żeby zabić Habila Kılıça, powiedzieli jej, że zamierzają obrabować bank. Beate doskonale pamiętała dzień, kiedy w końcu przyznali się do tego zabójstwa. Było to tuż po atakach z 11 września. Jej towarzysze wiwatowali, oglądając nagrania samolotów wbijających się w wieże World Trade Center. Odczuwali rodzaj solidarności ze sprawcami tamtych

zamachów: dwaj skrajnie prawicowi terroryści cieszyli się ze zniszczeń spowodowanych przez terrorystów islamskich.

Na potrzeby pierwszego zamachu bombowego w Kolonii Böhnhardt miał według Beate zbudować bombę w swoim pokoju, po czym umieścił ją w pudełku po świątecznym cieście i zostawił w należącym do irańskiej rodziny sklepie spożywczym, podczas gdy Mundlos czekał na zewnątrz. Beate utrzymywała, że o wszystkim dowiedziała się dopiero z prasy. Po czterech zabójstwach i pierwszym zamachu bombowym terroryści zrobili sobie blisko trzyletnią przerwę. W lutym 2004 roku Mundlos zwrócił się znienacka do Beate: „To się znowu stało".

„Zastrzelili Turka w Rostocku", czyli Mehmeta Turguta, kurdyjskiego uchodźcę. Jeśli chodzi o kolejny zamach bombowy na Keupstrasse, w którym ranne zostały dwadzieścia dwie osoby, Beate twierdziła, że „nie brała udziału ani w przygotowaniach, ani w jego realizacji". Napaść na dwoje policjantów w Heilbronn była podyktowana chęcią zdobycia broni, ponieważ ta należąca do terrorystów zbyt często się zacinała.

Trójka przyjaciół przygotowała również plan działania w razie wpadki. „Gdyby obaj zginęli albo popełnili samobójstwo, żeby uniknąć aresztowania – tłumaczyła Beate – miałam rozesłać pocztą płyty DVD przygotowane przez Uwego Mundlosa. Potem miałam podpalić mieszkanie i powiadomić o wszystkim rodziców Mundlosa i Böhnhardta". Kiedy wreszcie do tego doszło, „czułam w sobie niewiarygodną pustkę – mówiła Beate. – Nadszedł dzień, którego zawsze się bałam: Uwe Mundlos i Uwe Böhnhardt mieli już nigdy nie powrócić". Beate przyznała, że oblała benzyną mieszkanie w Zwickau, po czym podpaliła je zapalniczką. Twierdziła, że nie zrobiła tego, żeby samej uniknąć oskarżenia, ale po to, by spełnić ostatnią wolę nieżyjących przyjaciół. „Moim celem nie było zniszczenie obciążających mnie dowodów" – upierała się. Nie chciała też narażać nikogo na niebezpieczeństwo, dlatego próbowała ostrzec panią Erber, starszą sąsiadkę, która czasem opiekowała się jej kotami.

Beate zeznała, że w czasie gdy we troje ukrywali się przed policją, wspierało ich siedem osób, w tym między innymi André Eminger, Matthias Dienelt i Mandy Struck. Prokuratura znała jednak te nazwiska: Beate nie wymieniła nikogo, o kim nie byłoby już wiadomo, że wspiera NSU.

Wielu osobom niewiedza Beate na temat przestępczej działalności jej towarzyszy wydawała się mało wiarygodna. Przedstawiona przez nią wersja wydarzeń stawiała ją w nader korzystnym świetle, a jej alibi brzmiało zbyt

dobrze, by mogło być prawdziwe. Beate nie ponosiła za nic winy, o niczym nie wiedziała, nic nie mogła zrobić. Tymczasem to ona zarządzała finansami całej trójki i miała wiele okazji, żeby porzucić Mundlosa i Böhnhardta lub zgłosić się na policję. Beate jednak chciała, aby sąd uwierzył, że to ona była ofiarą: bezradną gospodynią domową uwięzioną w pułapce przez dwóch terrorystów.

„Uwe Mundlos i Uwe Böhnhardt stali się moją rodziną zastępczą […], stanowili moje jedyne emocjonalne wsparcie" – wyznała. Mundlos był dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem: kochała go jak brata. Böhnhardt przez cały ten czas był jej chłopakiem. Beate żałowała tylko tego, że nie potrafiła ich powstrzymać.

„Szczerze przepraszam wszystkie ofiary […] przestępstw popełnionych przez Uwego Mundlosa i Uwego Böhnhardta". Z jednej strony obaj odznaczali się szczególnym okrucieństwem. Zabijali z zimną krwią. Pomimo tego Beate postanowiła ich bronić: „Z drugiej jednak strony potrafili być kochający i troskliwi, zarówno wobec mnie, jak i naszych kotów".

Elif osłupiała, słysząc te słowa. Wydały jej się wyjątkowo perwersyjne. „Pani Zschäpe ceni życie kotów wyżej niż ludzkie" 11 – skomentowała później.

Przeczucia Gamze, że oświadczenie Beate miało służyć wyłącznie ratowaniu własnej skóry, okazały się słuszne. „Pani Zschäpe mogłaby opowiedzieć o wielu rzeczach. [Tymczasem] starała się jedynie jak najbardziej umniejszyć swoją rolę – stwierdziła Gamze. – Usiłuje za wszelką cenę uniknąć odpowiedzialności. Nie wierzę w ani jedno jej słowo".

Jeden z krewnych ofiar powiedział „Guardianowi", że odebrał to oświadczenie jako „policzek". Inny oznajmił, że wszystko to „wygląda na całkowicie zmyślone".

„Moi klienci chcieli się dowiedzieć, dlaczego ich ojcowie, mężowie i bracia musieli zginąć – oświadczył w rozmowie z Deutsche Welle Mehmet Daimagüler, który reprezentował rodzinę İsmaila Yaşara. – Ale pani Zschäpe nic na ten temat nie powiedziała".

İsmail Yozgat w rozmowie z dziennikarzami pod gmachem sądu mówił: „Jak może pani spać, pani Zschäpe? Wie pani, jakie to uczucie, gdy człowiek musi pochować własnego syna?".

Minęło dwa i pół roku i kolejne sto osiemdziesiąt osiem dni procesu, aż Beate, która teraz miała czterdzieści trzy lata, ku ogólnemu zaskoczeniu

w końcu sama zabrała głos. Wyjęła z kieszeni kartkę, po czym szybko i beznamiętnym tonem zaczęła odczytywać jej treść. Skarżyła się na stres oraz nieustające zainteresowanie mediów. W odpowiedzi na pytania rodzin o to, dlaczego akurat ich bliscy zostali wybrani na ofiary, odparła, że nie wie tego i nie odpowiadała za ich wytypowanie. Powtórzyła raz jeszcze, że ona również stała się ofiarą – ofiarą obu swoich towarzyszy. Na koniec zwróciła się do pozostałych obecnych na sali osób, które uważała za poszkodowane.

„Jestem osobą kierującą się współczuciem – mówiła – i przepraszam za cierpienie, do którego się przyczyniłam".

„Pragnę już tylko jednego – kontynuowała – znaleźć ukojenie i wieść życie pozbawione lęku. Proszę, nie skazujcie mnie w zastępstwie innych ludzi za coś, czego nigdy nie chciałam zrobić i nigdy nie zrobiłam".

Beate odczytywała swoje wystąpienie niczym uczennica zmuszona przez nauczyciela do oficjalnych przeprosin przed całą klasą: „Dzisiaj nie oceniam już ludzi na podstawie ich pochodzenia czy poglądów politycznych, ale opierając się na tym, jak się zachowują".

„Nie żywię już najmniejszej sympatii do idei nacjonalistycznych…"

„Uważam, że przemoc nigdy nie powinna być używana jako narzędzie do realizacji politycznych celów…"

„Przerażeniem napełniało mnie zabicie drugiego człowieka, a nie to, że był on cudzoziemcem…"

„Strach przed najazdem obcokrajowców z czasem przestał mieć dla mnie jakiekolwiek znaczenie" 12.

O ile to ostatnie stwierdzenie mogło być prawdziwe w odniesieniu do Beate, tego samego nie można było powiedzieć o milionach jej rodaków. W czasie gdy w Monachium toczył się proces NSU, w całych Niemczech dokonywała się poważna zmiana. Ksenofobicznie nastawieni Niemcy po raz kolejny rozkręcali nagonkę na obcokrajowców i zaczynali ich atakować.

Pierwszy pociąg przybył we wrześniu 2015 roku. Przyjechały nim setki uchodźców. Wielu z nich uciekło z Syrii, gdzie despota Baszszar al-Asad, przy wsparciu Rosji i Iranu, mordował cywilów w krwawej wojnie domowej. Inni wydostali się z Afganistanu, gdzie piętnaście lat po wydarzeniach z 11 września Stany Zjednoczone wciąż prowadziły wojnę z islamistami, na czym najbardziej znów cierpiała ludność cywilna. Tysiące uchodźców z tych i innych krajów podejmowało ryzykowną przeprawę przez Morze Egejskie

do Turcji i Morze Śródziemne do Grecji. Ci, którzy nie utonęli, brali swój dobytek w ręce i wyruszali dalej w mozolną wędrówkę do Węgier, gdzie część z nich wsiadała do pociągów zmierzających w kierunku Berlina.

Do Kathariny dotarły plotki, że niektóre z tych pociągów mają przyjechać do Turyngii. Nie wiedziała jednak, kiedy ani gdzie konkretnie. Do Jeny? Gery? Erfurtu? Zadzwoniła do premiera Turyngii, ale nawet on tego nie wiedział. Aż w końcu w pewien piątek na początku września Katharina odebrała telefon: pierwszy pociąg przyjedzie jutro rano do Saalfeld, miasta będącego bastionem skrajnej prawicy, skąd niedaleko było do domu Tina Brandta.

„Pomyślałam: O cholera, trzeba obdzwonić ludzi, zorganizować się. Musimy być przygotowani!" – wspominała. Wraz z setkami wolontariuszy pojawiła się na dworcu z Saalfeld z jedzeniem, wodą, środkami czystości i zabawkami dla dzieci. Chciała pokazać przybyszom, że tak wyglądają prawdziwe Niemcy – kraj przychylnie nastawiony do imigrantów. A przynajmniej o takich Niemczech marzyła 13.

Tak zwany światowy kryzys migracyjny trwał wówczas w najlepsze. W 2015 roku do Europy przybyło 1,3 miliona uchodźców, dwa razy więcej niż w poprzednim roku i trzy razy tyle, ile dwa lata wcześniej 14. Katharina wierzyła, że gdy miliony ludzi uciekają przed skutkami wojen prowadzonych przez Stany Zjednoczone i innych konfliktów na Bliskim Wschodzie, Niemcy – w przeciwieństwie do Amerykanów – nie odrzucą ich, lecz sprostają wyzwaniu i przyjmą przybyszy u siebie 15.

Na dworcu wolontariusze mieli tablice i koszulki z napisami: „Uchodźcy mile widziani". Mówiący w farsi i po arabsku imigranci, którzy przyjechali do Niemiec przed laty, służyli za tłumaczy. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji, minister Turyngii otworzył jedne z drzwi i powitał jego pasażerów, mówiąc przez megafon:

– Cieszymy się, że tu jesteście.

Gdy ktoś przetłumaczył jego słowa na arabski, na twarzach niektórych imigrantów pojawił się uśmiech. Tłum zaczął bić brawo, wiwatować, skandować:

– Powiedzmy to jasno i głośno: witamy uchodźców!

Tuż obok dworca zebrało się około dwudziestu neonazistów, którzy wznosili swoje okrzyki: „*Deutschland den Deutschen. Ausländer raus!*", czyli „Niemcy dla Niemców. Cudzoziemcy precz!". Ale przyjezdni tego nie słyszeli, zagłuszał ich bowiem tłum przychylnie nastawionych ludzi.

Uchodźcy – w sumie pięćset sześćdziesiąt dziewięć osób, w tym dwadzieścioro jeden niemowląt – wsiedli do autobusów, które rozwiozły ich do szkół, gdzie mogli się przespać 16.

Trzy dni później przybył kolejny pociąg. Wkrótce co tydzień w Turyngii zatrzymywał się jeden lub dwa pociągi wiozące po kilkaset uchodźców, pozostałe zaś jechały do Saksonii 17. W Heidenau zebrała się grupa licząca od sześciuset do tysiąca osób – wśród nich członkowie neonazistowskiej partii NPD – które usiłowały zatrzymać autobusy wiozące uchodźców do ich nowych domów 18.

„Nie wiem, dlaczego tak nas nienawidzą" – mówił pewien uchodźca z Iraku.

Gdy Katharina dowiedziała się o całym zajściu, czym prędzej przyjechała do Heidenau. Była przerażona tym, co zobaczyła na miejscu. Neonaziści „wszczęli walki z policją, starając się jak najbardziej zbliżyć do ośrodka [dla uchodźców] i obrzucić go koktajlami Mołotowa". Katharina wezwała posiłki i niebawem do miasta przyjechało około czterystu proimigranckich demonstrantów. Blisko dwustu pięćdziesięciu uchodźców umieszczono w namiotach, ponieważ nie mieli gdzie się podziać.

Podobne sceny rozgrywały się w całych Niemczech. Kanclerz Merkel starała się utrzymać jedność w społeczeństwie, ale wiele osób uważało, że to ona ponosi winę za targające nim podziały. Pod koniec sierpnia 2015 roku Merkel wygłosiła przemówienie, które świat miał zapamiętać na długo:

„Kilka dni temu w ciężarówce w Austrii znaleziono ponad siedemdziesiąt martwych osób transportowanych przez pozbawionych skrupułów przemytników. To potworność, która nie mieści się w głowie. To przechodzi ludzkie pojęcie" – powiedziała. Jej doradcy przewidywali, że do końca roku do Niemiec przybędzie około ośmiuset tysięcy osób szukających azylu 19. Prawo międzynarodowe, do którego przestrzegania Niemcy były zobowiązane – o czym Merkel przypomniała rodakom – nakazywało przyjąć ludzi uciekających z innych krajów dla ratowania własnego życia. Powszechne prawo do azylu powinno być nie tylko szanowane, ale wręcz czczone, przekonywała Merkel, po czym wygłosiła słowa, które obiegły cały świat: *Wir schaffen das*, czyli „damy radę". Udźwigniemy to. Przetrwamy 20.

Nie wszystkich jednak zdołała przekonać. W listopadzie 2015 roku czterdzieści cztery procent Niemców uważało, że nie należy przyjmować w Niemczech ludzi ubiegających się o azyl, a tych, którzy już go otrzymali,

powinno się deportować 21. W kolejnym roku połowa ankietowanych stwierdziła, że liczba uchodźców napływających do Niemiec napełnia ich strachem.

Odczucia te znajdowały odbicie w retoryce najmłodszej niemieckiej partii politycznej, czyli Alternatywy dla Niemiec (Alternative für Deutschland), w skrócie AfD, założonej w 2013 roku w ramach sprzeciwu wobec wprowadzenia euro oraz członkostwa w Unii Europejskiej. Liderzy partii szybko zagospodarowali antyimigranckie nastroje i przejęli podzielających je wyborców. Niesieni tą falą zaczęli iść po władzę, zdobywali mandaty w parlamentach (landtagach) krajów związkowych w całych Niemczech, a nawet w Bundestagu[1]. Zaledwie kilka miesięcy po tym, jak Merkel przypomniała, że Niemcy mają obowiązek udzielić schronienia tym, którzy pukają do ich drzwi, klimat społeczny zaczął się zmieniać. Stosunkowo nieliczna grupa białych supremacjonistów, obserwując przybywające pociągi z uchodźcami, uznała, że to właśnie ten moment, przed którym ich ostrzegano – moment, w którym biała rasa ma zostać zastąpiona przez obcych.

I tak jak niegdyś po upadku muru berlińskiego, niemieccy terroryści po raz kolejny wyszli z cienia, żeby prześladować cudzoziemców.

Do jednego z ataków doszło w noc halloweenową w 2015 roku w saksońskim mieście Freital, położonym półtorej godziny drogi na północny wschód od Zwickau, gdzie niegdyś ukrywali się członkowie NSU. Abu Hamid, uchodźca z Syrii, wszedł do kuchni, żeby coś przekąsić, gdy za oknem zobaczył iskry. Wystraszony wybiegł z kuchni dokładnie w chwili, kiedy silna eksplozja wstrząsnęła całym mieszkaniem. Wybuch roztrzaskał szyby w oknach, a odłamki szkła wbiły się w twarz innego z lokatorów, także uchodźcy.

„To był dla mnie szok – mówił później Hamid. – Uciekliśmy przed wojną do Niemiec w poszukiwaniu bezpieczeństwa. Pomyśleć, że akurat tutaj spotkało nas coś takiego” 22.

Stojący za zamachem terroryści, tak zwana grupa Freital, powstała na początku 2015 roku, gdy rozniosły się plotki, że dwóch marokańskich imigrantów nękało dzieci w miejskim autobusie. Wkrótce w komunikacji publicznej pojawiły się „patrole” białej straży obywatelskiej. We wrześniu członkowie grupy przeszli do ofensywy i ostrzelali fajerwerkami okna domu, w którym mieszkali uchodźcy z Erytrei. Gazety w całym kraju natychmiast

zaczęły pisać o pojawieniu się „nowego NSU” 23. Działalność grupy Freital miała być sprawdzianem: czy policja wyciągnęła wnioski po tym, jak nie zdołała wcześniej powstrzymać antyimigranckich terrorystów?

Odpowiedź była najwyraźniej negatywna. Saksoński wydział policji – jeden z odpowiedzialnych za kompromitację w sprawie NSU – nie widział żadnego związku pomiędzy napaścią a niedawnymi protestami skrajnej prawicy przeciwko imigrantom. Dzień po ataku na Erytrejczyków założono jednak podsłuch w telefonach członków grupy Freital i udało się przechwycić rozmowę, z której wynikało, że planują kolejną akcję. Gdyby wówczas policja aresztowała podejrzanych, zapobiegłaby zamachowi na Abu Hamida i jego współlokatorów. Tymczasem w grudniu pojawiły się plotki o tym, że jeden z funkcjonariuszy saksońskiej policji był w zmowie z terrorystami i informował ich o rozmieszczeniu patroli policyjnych w mieście, co stanowiło akt celowego sabotażu. O to samo podejrzewano także dwóch innych policjantów, lecz ostatecznie uchylono zarzuty wobec całej trójki. W końcu berlińska prasa zaczęła naciskać na rządzących, żeby sprawę przejął prokurator federalny 24. W wyniku spektakularnej operacji antyterrorystycznej policja federalna i saksońska aresztowała pięciu podejrzanych, później zaś jeszcze trzech 25. Kiedy proces NSU w Monachium wciąż się toczył, ośmiu białych Niemców zostało postawionych w stan oskarżenia, osądzonych i skazanych za działanie w organizacji terrorystycznej[2].

Ale wydarzenia we Freital były zaledwie kroplą w morzu 26. Liczba rasistowskich ataków na imigrantów w całych Niemczech gwałtownie wzrosła 27: z niespełna tysiąca w 2014 roku do przeszło trzech i pół tysiąca w 2016 roku, co dawało średnio dziesięć napaści każdego dnia 28. W atakach tych obrażenia odniosło pięćset sześćdziesiąt osób, w tym czterdzieścioro troje dzieci.

„Problem nie polega na tym, że imigranci zagrażają Niemcom – stwierdził dziennikarz lewicowej berlińskiej gazety »Taz« – ale że to Niemcy stanowią zagrożenie dla imigrantów. Nastąpiła prawdziwa erupcja skrajnie prawicowej przemocy”[3]. Nie chodziło tylko o kilku prawicowych ekstremistów, którzy byli wściekli z powodu coraz większej liczby napływających do Niemiec ludzi innych ras. Miliony Niemców zaczęły zmieniać nastawienie do uchodźców. Jak wkrótce pokazało rozległe badanie społeczne, jeden na trzech respondentów zgadzał się ze stwierdzeniem, że imigracja zagraża niemieckiej tożsamości narodowej 29. Siedemdziesiąt pięć

lat po Holokauście trzech na dziesięciu Niemców zgadzało się w różnym stopniu z poglądem, jakoby Żydzi mieli zbyt duże wpływy, a podobna liczba uważała, że Niemcy są „lepsi" od innych nacji. Jedna czwarta ankietowanych twierdziła, że lekarstwem na dręczące Niemcy bolączki jest silna władza dyktatorska. Pomimo dokonanych rozliczeń z toksyczną przeszłością miliony żyjących w XXI wieku Niemców wyznawały te same rasistowskie i faszystowskie poglądy, co ich przodkowie za czasów Hitlera i Trzeciej Rzeszy. Co więcej, badacze dostrzegli wyraźną korelację zachodzącą pomiędzy skrajnie prawicową retoryką a aktami przemocy 30. W tych regionach wschodnich Niemiec, w których AfD cieszyła się największym poparciem, dochodziło zarazem do większej liczby ataków na imigrantów[4]. Gdy ponad milion uchodźców schroniło się w Niemczech, uciekając przed wojną i prześladowaniami, rzesze Niemców postanowiły zadbać o to, żeby ich kraj pozostał etnicznie biały.

W pewien czerwcowy poranek 2016 roku w drezdeńskim ratuszu Gordian Meyer-Plath próbował zrozumieć podziały społeczne w kwestii imigrantów.

„Jako Niemiec czuję się dumny, że najwięcej osób szukających azylu przybywa właśnie do nas. Niemcy są dla nich niewątpliwie bardzo atrakcyjnym i bezpiecznym krajem – mówił o przeszło milionie osób, które wówczas ubiegały się o azyl nad Łabą. – Ci ludzie nie uciekają do Rosji, tylko do *nas*" 31.

Patrząc jednak na problem z nowej perspektywy szefa wywiadu Saksonii, Meyer-Plath dostrzegał coraz bardziej radykalną, antyimigrancką retorykę wśród skrajnie prawicowych ugrupowań, które monitorowała jego agencja. Dobrze wiedział, co się z tym wiąże: jak pokazywały badania, rasizmowi i mowie nienawiści wobec imigrantów zazwyczaj towarzyszyły akty przemocy. W 2016 roku w Brandenburgii, gdzie Meyer-Plath zaczynał swoją karierę, odnotowano więcej przypadków przemocy w stosunku do imigrantów niż w jakimkolwiek innym kraju związkowym 32. W następnym roku Brandenburgię przyćmiła pod tym względem Saksonia, która stała się najniebezpieczniejszym dla uchodźców regionem Niemiec. W każdym miesiącu dochodziło tam do dwudziestu kilku brutalnych napaści na imigrantów 33.

Biali zaczęli atakować ludzi o innym kolorze skóry i podpalać ich domy. Sprawcami nie byli jednak typowi skinheadzi noszący charakterystyczne neonazistowskie ubrania i tatuaże, ale zwyczajni Niemcy z klasy pracującej –

„banalni rasiści, przeciętni reprezentanci niemieckiego społeczeństwa”, skwitował Meyer-Plath. Ludzie tacy jak dwaj ojcowie rodzin, którzy podczas weekendowego grilla ni stąd, ni zowąd wpadli na pomysł, żeby pojechać do hostelu dla uchodźców i podłożyć pod nim ogień 34.

Meyera-Platha szokowała nie tyle agresywność sprawców, ile fakt, że wielu biernie się temu przyglądało. Ludzie, którzy twierdzili, że czują wstyd za rodziców i dziadków przyglądających się bez słowa protestu zagładzie Żydów, teraz sami patrzyli w milczeniu – a niektórzy wręcz z entuzjazmem – jak ich rodacy atakują przedstawicieli mniejszości etnicznych. Niemieccy szowiniści czuli się silni w grupie. W lutym 2016 roku około siedemdziesięciu protestujących w saksońskim Clausnitz zablokowało autobus przewożący piętnaścioro azylantów z Syrii, Libanu, Iranu i Afganistanu.

„Krzyczeli i obrzucali nas wyzwiskami. Dzieci płakały – mówiła jedna z pasażerek autobusu. – Nie wiedzieliśmy, co się z nami stanie. Czy będziemy mogli w ogóle tu zostać?” 35

Przerażeni imigranci poprosili kierowcę, żeby zawrócił. Ale niemiecki urząd do spraw cudzoziemców ponownie przydzielił im Clausnitz jako miejsce pobytu, więc policja odeskortowała ich pośród rozwścieczonego tłumu do ich nowego domu.

W 2016 roku imigranci stali się najczęstszymi ofiarami ataków zwolenników skrajnej prawicy. Wyprzedzili w tej ponurej statystyce Żydów, lewicowców i osoby publiczne o liberalnych poglądach 36. Podczas gdy w Monachium z mozołem toczył się proces NSU, imigranci w całych Niemczech musieli się mierzyć z brutalną rzeczywistością. Choć działalność terrorystyczna NSU dobiegła końca, ideologia ugrupowania wciąż zyskiwała na popularności: przemoc wobec obcokrajowców i ich potomków po raz kolejny stawała się typowo niemiecką specjalnością.

---

[1] W wyborach parlamentarnych we wrześniu 2021 roku AfD pokonała wszystkie pozostałe partie w Turyngii i Saksonii, gdzie niegdyś powstało i działało NSU.

[2] Bundesrepublik Deutschland – Bundesamt für Justiz, Strafgesetzbuch (StGB) § 46, Grundsätze der Strafzumessung. Wcześniej w tym samym roku, w reakcji na sprawę NSU, niemieccy ustawodawcy wprowadzili poprawkę do kodeksu karnego, który zalecał sędziom traktować rasistowskie, ksenofobiczne lub inne motywy o charakterze dyskryminacyjnym jako przesłankę do zasądzania surowszych wyroków. Podczas procesu grupy Freital sędzia skorzystał z nowego przepisu

i skazał oskarżonych na kary od czterech do dziesięciu lat więzienia.

[3] Ch. Jakob w rozmowie z autorem, 14.04.2016. Wydarzenia z 2016 roku w pewnym stopniu uwiarygodniły obawy tych Niemców, którzy terroryzm utożsamiali z obcokrajowcami. W grudniu tego roku muzułmański imigrant z Tunezji uprowadził ciężarówkę i wjechał nią w pełen ludzi jarmark bożonarodzeniowy w Berlinie, w wyniku czego zginęło dwanaście osób, a pięćdziesiąt pięć odniosło obrażenia. Ale prawicowi ekstremiści dopuścili się co najmniej trzech ataków terrorystycznych; w jednym z nich zginęło i rannych zostało niemal tyle samo osób, co w przypadku zamachu na jarmark świąteczny. Osiemnastoletni David Sonboly, Niemiec o irańskich korzeniach, uważał się za „Aryjczyka", demonizował tureckich imigrantów, podziwiał zaś AfD i rzekomo chwalił się, że ma urodziny tego samego dnia co Hitler. Daty miały dla niego duże znaczenie: w piątą rocznicę ataku terrorystycznego dokonanego w Norwegii przez Andersa Breivika, 22 lipca 2016 roku, Sonboly wszedł do McDonalda w swoim rodzinnym Monachium i otworzył ogień z pistoletu samopowtarzalnego Glock 17 kalibru 9 milimetrów. Zabił w sumie dziewięć osób, ranił trzydzieści sześć, po czym popełnił samobójstwo. Władze Bawarii twierdziły początkowo, że atak Sonboly'ego miał być zemstą za dręczenie przez rówieśników. Dopiero później niemieckie Ministerstwo Sprawiedliwości przyznało, że motywem zbrodni były skrajnie prawicowe przekonania sprawcy.

[4] K. Müller, C. Schwarz, *Fanning the Flames of Hate Social Media and Hate Crime*, „Journal of the European Economic Association" 2021, nr 4, s. 2131–2167; W. Krause, M. Matsunaga, *Does Right-Wing Violence Affect Public Support for Radical Right Parties? Evidence from Germany*, „Comparative Political Studies" 2023, nr 14, s. 2269–2305. Gdy badacze z Uniwersytetu w Getyndze przyjrzeli się motywom ataków na imigrantów, okazało się, że „skrajnie prawicowy sposób myślenia" w miastach Saksonii i Turyngii, takich jak Freital, jest głęboko zakorzeniony w „pogardzie dla mniejszości etnicznych i seksualnych", a także w „silnej potrzebie harmonii, czystości i porządku". Uczestnicy badania byli nieświadomi historii przemocy wobec imigrantów w Niemczech. Jeden z lokalnych polityków błędnie utrzymywał, że faszyści nie istnieli w czasach NRD, inni zaś bagatelizowali fakt, że współcześni mieszkańcy Saksonii wciąż żywią narodowosocjalistyczne przekonania.

21

Dzień sądu

Po trzech latach procesu Beate sprawiała wrażenie znudzonej. Pewnego dnia otworzyła na sali sądowej magazyn kobiecy „Frau im Spiegel” i zabrała się do rozwiązywania krzyżówki, zupełnie niezainteresowana przebiegiem rozprawy, która miała zadecydować o tym, czy resztę życia spędzi w więzieniu, czy na wolności 1. Gdyby zdążyła w określonym terminie przesłać poprawne odpowiedzi do redakcji czasopisma, mogłaby wygrać atrakcyjne nagrody, wśród których znajdowały się między innymi cztery pary „modnych sandałów”, bilety do parku tematycznego oraz czterodniowy pobyt w hotelu w Tyrolu Południowym 2.

Nic nie zapowiadało, by w najbliższym czasie Beate miała opuścić więzienie i wyjechać do Włoch, aczkolwiek raz zdarzyło się, że przewieziono ją karetką z sądu do szpitala, choć nie wiadomo, co dokładnie jej dolegało. Tydzień później jednak jej adwokat oznajmił, że Beate jest zbyt chora, by zjawić się na sali sądowej. Gdy jakiś czas potem oskarżyciele pokazywali fotografie płonącego domu w Zwickau, Beate odwróciła wzrok. Szepnęła adwokatowi, że nie czuje się najlepiej, w związku z czym sędzia Götzl zarządził przerwę w obradach. Każdy dzień złego samopoczucia Beate oznaczał kolejny dzień zwłoki w działaniu wymiaru sprawiedliwości – kolejny dzień opóźnienia dla sądu, rodzin ofiar i całego społeczeństwa.

Ale proces toczył się w tak ślamazarnym tempie nie tylko z jej powodu. Posiedzenia odbywały się zaledwie przez trzy dni w tygodniu, a sędziowie ogłaszali przerwę za każdym razem, gdy na rozprawie nie stawił się któryś ze świadków bądź gdy trzeba było skopiować i rozdać nowe dokumenty. Gdy ktoś zarzucał sądowi złamanie procedur, ogłaszano przerwę trwającą niekiedy kilka dni lub nawet tygodni, aby strony miały czas na przygotowanie argumentów. Co roku w sierpniu zawieszano obrady, żeby wszyscy – z wyjątkiem Beate i Wohllebena – mogli się udać na letnie wakacje.

Wreszcie w lipcu 2017 roku, cztery lata po rozpoczęciu procesu, sędzia

Götzl poprosił oskarżycieli o wygłoszenie oświadczeń końcowych. Musiały upłynąć jednak kolejne dwa miesiące, nim główny oskarżyciel Herbert Diemer oznajmił, jakich kar domaga się prokuratura. Dla Beate zażądał dożywocia. Dla Wohllebena – dwunastu lat więzienia za pomoc w dokonaniu dziewięciu zabójstw oraz pośredniczenie w przekazaniu sprawcom broni. Trzy lata dla Carstena Schultzego za współudział w morderstwie, gdy miał dwadzieścia lat. Pięć lat więzienia dla Holgera Gerlacha za wspieranie organizacji terrorystycznej, w tym trzykrotny wynajem samochodów kempingowych, które posłużyły trójce zamachowców. Żaden z tych wniosków nie budził zaskoczenia. Publiczność znieruchomiała jednak, gdy Diemer ogłosił, że André Eminger za współudział w usiłowaniu zabójstwa, pomoc w napadzie rabunkowym i wspieranie organizacji terrorystycznej powinien otrzymać dwanaście lat więzienia, a więc karę równie surową jak Wohlleben, który pomógł NSU w zdobyciu broni. Diemer zażądał w dodatku objęcia Emingera natychmiastowym aresztem w obawie przed ewentualną ucieczką. Eminger, który przez cały czas trwania procesu cieszył się wolnością – Katharina spotykała go na ulicy podczas przerw na papierosa – od teraz miał przebywać w areszcie.

Jednak dopiero 3 lipca 2018 roku, a więc pięć lat od rozpoczęcia procesu, sędzia Götzl dał oskarżonym możliwość wygłoszenia ostatnich oświadczeń. Holger Gerlach, który przyznał się, że pomagał trójce terrorystów, ale zaprzeczał, by wiedział o atakach, oznajmił: „Chciałbym skorzystać z tej okazji, aby raz jeszcze przeprosić pogrążone w smutku rodziny ofiar”.

Później nadeszła kolej na Carstena Schultzego, który od początku współpracował z prokuraturą. Podziękował rodzinie Boulgaridesów za to, że zgodziła się umówić z nim na spotkanie, po którym Yvonne Boulgarides wraz z córką zaapelowały o łagodniejszy wymiar kary dla Schultzego. „Nie byłem wtedy sobą – wyznał teraz przed sądem. – Zszedłem na złą drogę. Ale potem udało mi się z tym zerwać. Popełniłem jednak błąd, który do dziś nie daje mi spokoju. Muszę nauczyć się żyć z tą świadomością. Zawsze już będę dźwigał brzemię ciążącej na mnie winy”.

Wohlleben nie odezwał się ani słowem, a gdy sędzia Götzl spytał Emingera, czy ma coś do powiedzenia, ten rzucił krótko: „Nie”. Gdy nadeszła pora Beate, adwokat odczytał w jej imieniu oświadczenie. Jeśli wiedziała, dlaczego jej towarzysze wybrali akurat tych mężczyzn na swoje ofiary, nie zamierzała tego ujawniać. Żaliła się natomiast, że podczas rozprawy czuła się szkalowana.

„Oskarżenia wysuwane w trakcie procesu, a także w mediach do dziś wywołują we mnie niepokój. Mam wrażenie, że każde moje zdanie, bez względu na to jak szczere i pełne powagi, zostało źle zinterpretowane” – skarżyła się.

> Z perspektywy czasu 8 listopada 2011 roku [dzień, w którym Beate zgłosiła się na policję] był dla mnie swego rodzaju wyzwoleniem. Chciałam wówczas i wciąż chcę wziąć odpowiedzialność za wszystkie swoje winy i przepraszam za wszelkie cierpienia, do których się przyczyniłam. Przepraszam rodziny zamordowanych. Przyjmijcie moje najszczersze kondolencje. Każde słowo moich przeprosin odczytanych 9 grudnia 2015 roku było jak najbardziej prawdziwe. Niestety nie mogę zrobić nic więcej poza złożeniem wyrazów szczerego żalu. Nie mogę przywrócić życia waszym ukochanym 3.

Tydzień później, 11 lipca 2018 roku, setki ludzi zjechały do Monachium, by usłyszeć werdykt.

Dzień wcześniej dziesiątki dziennikarzy przyszły na popołudniową konferencję prasową z udziałem Gamze. U jej boku siedział reprezentujący ją adwokat Sebastian Scharmer. Po drugiej stronie miała Abdulkerima Şimşeka. Jego siostra Semiya, z którą Gamze brała udział w marszu w Kassel i zapalała świeczki podczas uroczystości żałobnej w Berlinie, przebywała akurat w Turcji.

Gamze spojrzała w obiektywy szesnastu kamer rozstawionych na dużych trójnogach z tyłu pełnej ludzi sali konferencyjnej. Minęło sześć lat, odkąd Angela Merkel, patrząc Gamze prosto w oczy, obiecała jej, że uzyska odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

„Skłamała” – uważała teraz Gamze. Na wspomnienie tamtej uroczystości odczuwała rozgoryczenie. Gdyby wtedy wiedziała to, co teraz, za nic nie wzięłaby w niej udziału. Merkel przyrzekła rodzinom wyjaśnić i zamknąć tę sprawę.

„Nigdy jednak nie wywiązała się z tej obietnicy. Na jej miejscu spaliłabym się ze wstydu” 4.

Rozczarowana postawą kanclerz Merkel oraz niechęcią Bundestagu do przyznania, że winę za zbrodnie NSU w dużej mierze ponosi instytucjonalny rasizm, Gamze pokładała resztki swych nadziei w niemieckim sądownictwie.

„Przez cały proces liczyłam na to, że wszystko zostanie wyjaśnione i poznamy prawdę” 5 – mówiła. Nawet gdy okazało się, że agencje wywiadowcze niszczyły tajne akta i odmawiały ujawnienia istniejących

dokumentów, Gamze nigdy nie traciła nadziei. Teraz rozejrzała się po pełnej dziennikarzy sali, wzięła głęboki wdech i spojrzała na kartkę z tekstem swojego oświadczenia.

„Chcę wiedzieć, dlaczego terroryści wybrali na ofiarę akurat mojego ojca. Chcę wiedzieć, dlaczego aż do dzisiaj nie przeprowadzono rzetelnego śledztwa w sprawie tego, kto im pomagał. Chcę, żeby służby wywiadowcze ujawniły przynajmniej to, co wiedzą na ten temat. – Gamze podnosiła co chwila szeroko otwarte, pełne łez oczy na dziennikarzy, lecz ani razu nie spojrzała prosto w kamery. – Dlaczego służby ukrywały całą sprawę? Wszystko musi zostać dogłębnie wyjaśnione".

„Członkowie NSU zabili mojego ojca – powiedziała na koniec Gamze – ale śledczy zniszczyli jego honor i tym samym uśmiercili go ponownie" 6.

Tej nocy ulice w Monachium były puste. Ale o świcie plac przed gmachem sądu zapełnił się ludźmi czekającymi w kolejce na pięćdziesiąt miejsc dostępnych dla publiczności podczas ogłoszenia wyroku.

Cztery godziny po wschodzie słońca zaczęto wpuszczać widzów przez bramki bezpieczeństwa. Gdy zbliżał się wyznaczony na wpół do dziesiątej początek posiedzenia, policja oznajmiła, że zostały jeszcze trzy wolne miejsca. Wtedy wyglądająca na neonazistkę kobieta – z wytatuowanymi ramionami i ubrana w czarną skórzaną kurtkę – wepchnęła się na przód kolejki. Pozostali czekający zaczęli protestować, ale funkcjonariusze tylko wzruszyli ramionami. Nie zwrócili uwagi na jej niewłaściwe zachowanie. Dwaj znajomi kobiety – potężni mężczyźni z obciętymi na jeża włosami – skłamali policjantom, że ich przyjaciółka wcale nie ominęła kolejki.

– Zasrani naziści – zaklął ktoś pod nosem.

Po krótkiej dyskusji policjanci postanowili dać wiarę kobiecie oraz towarzyszącym jej skinheadom kosztem stojących tuż za nimi dwóch mężczyzn o ciemniejszej karnacji: krewnego i przyjaciela Süleymana Taşköprü, mężczyzny zamordowanego przez NSU w Hamburgu 7. Niekompetencja bądź stronniczość pilnujących porządku funkcjonariuszy wydawały się trafnym zwieńczeniem ciągnącej się od dwudziestu lat sprawy, w której obojętność i uprzedzenia ich kolegów przyczyniły się do śmierci wielu osób.

W sali rozpraw roiło się od policji. Beate jak zwykle włożyła czarną marynarkę, a do tego biało-fioletową apaszkę. Wohlleben miał na sobie czarną koszulę frakową, w której wyglądał jak didżej na przyjęciu weselnym.

Trzymał opuszczone w dół kąciki ust, jakby próbował powstrzymać uśmiech. Obok Emingera siedziała jego żona Susann, której prokuratura nie postawiła żadnych zarzutów. Gdy Eminger zobaczył na balkonie znajomych ze środowiska skrajnej prawicy, pomachał im z uśmiechem.

Gdy sędziowie weszli po raz ostatni na salę, ludzie nie musieli nawet wstawać: nikt bowiem nie mógł usiedzieć na miejscu 8. Sędzia Götzl, nie zwlekając, przystąpił do wygłoszenia werdyktu.

„Beate Zschäpe, urodzona 2 stycznia 1975 roku, jest winna dziesięciu zarzutów zabójstwa oraz usiłowania zabójstwa", a także przynależności do organizacji terrorystycznej w czasie popełnienia tych czynów. Następnie Götzl ogłosił wyrok:

„Oskarżona Zschäpe, ze względu na szczególny ciężar winy, zostaje skazana na karę dożywotniego więzienia" 9.

Winna zabójstwa. Kara dożywocia. Szczególny ciężar winy. Takiego wyroku oczekiwała prokuratura. Sędziowie uznali, że Beate była nie tylko wspólniczką. Powołując się na jej rasistowskie motywacje, stwierdzili, że sama też odpowiada za akty terroru i zabójstwa. W dodatku skazali ją na maksymalny wymiar kary[1].

Beate zachowała spokój, miała tylko lekko zaciśnięte usta. Wyrok ten nie był dla niej zaskoczeniem. Rozluźniła policzki, rozglądała się nieco mętnym wzrokiem. Sprawiała wrażenie, jakby wcale nie słuchała; jakby cała ta sytuacja była ponad jej siły.

Ralfa Wohllebena sędziowie uznali winnym dziewięciu zarzutów współudziału w zabójstwach popełnionych na imigrantach. Gdy Götzl ogłosił wyrok, wspierający go neonaziści na balkonie zaczęli bić brawo, a urzędnik sądowy wyszedł na korytarz, by przekazać czekającym najnowsze wieści.

– Słyszeliście? Zschäpe dostała dożywocie, a Wohlleben dziesięć lat.

Siedziało tam dwóch rosłych skinheadów, którzy pomogli swojej wytatuowanej koleżance wepchnąć się na przód kolejki. Przyszli wspierać Wohllebena i nie przyjęli dobrze tej wiadomości. Jeden z nich nazywał się Jens Bauer. Wpatrywał się przed siebie w milczeniu, z szeroko otwartymi oczami.

– *Ohne Beweise* – szepnął. – Zero dowodów. Coś szokującego. Kupujesz broń, przekazujesz ją znajomemu i wlepiają ci za to aż dziesięć lat? Czy teraz każdy, kto ma broń, może zostać oskarżony o współudział w zabójstwie?

Nie przyszło mu do głowy, że kupno pistoletu dla terrorystów nie było

tym samym, co legalne posiadanie broni. Bauer nie wiedział jeszcze wtedy, że jego przyjaciel niebawem wyjdzie na wolność. Aresztowany w 2011 roku Wohlleben odsiedział już bowiem prawie siedem lat, a więc ponad dwie trzecie swojej kary. Mógł starać się o wcześniejsze wypuszczenie z więzienia, a resztę wyroku odbyć na zwolnieniu warunkowym. Dzięki temu już w następnym tygodniu Wohlleben wprowadził się do Bauera 10, a ten dał mu pracę w swoim warsztacie, gdzie skazany neonazista zajmował się naprawą szyb samochodowych[2].

Życia ludzi zniszczonego przez terrorystów, którym pomagał Wohlleben, nie dało się jednak tak łatwo naprawić.

„Ci ludzie złamali nam serce, a teraz siedzą sobie uśmiechnięci i milczą" – pomyślał Mustafa Turgut, którego brat Mehmet został zabity na stoisku z kebabami w Rostocku. Pragnął, żeby współwinni śmierci jego brata zostali ukarani, ale nie umiał sobie wyobrazić, jaka kara byłaby dla nich odpowiednia. „Życie jest jak szklanka – mówił. – Jeśli spadnie na ziemię i się rozbije, możesz ją posklejać, ale już nigdy nie będzie taka jak przedtem" 11.

Odczytanie całego werdyktu zabrało sędziemu Götzlowi kilka godzin. Gdy wymieniał nazwiska wszystkich dwudziestu dwóch ofiar zamachu w Kolonii, pewna blondwłosa kobieta na balkonie zaczęła płakać. Siedzący obok niej adwokat próbował ją pocieszyć. Po krótkiej przerwie zarządzonej przez Götzla pięciu wyglądających na neonazistów mężczyzn wsunęło się do rzędu za blondwłosą kobietą. Jeden z nich poprosił pozostałych widzów, żeby zrobili im miejsce.

– Dla was nie ma miejsca – rzuciła do nich szorstko kobieta, a jeden z neonazistów posłał jej długie, chłodne spojrzenie.

Sędziowie uznali Carstena Schultzego za winnego tych samych co Wohlleben zarzutów, czyli współudziału w dziewięciu zabójstwach. Jednak ze względu na jego młody wiek – gdy przekazywał Mundlosowi i Böhnhardtowi pistolet Česká, miał dwadzieścia lat – skazano go na zaledwie trzy lata więzienia. Taki sam wyrok, za wspieranie organizacji terrorystycznej, usłyszał Holger Gerlach. Jako że obaj mężczyźni w trakcie procesu przebywali na wolności, od razu po jego zakończeniu mieli zacząć odbywać karę. Wszyscy natomiast byli zaskoczeni wyrokiem dla André Emingera. Sąd uznał go winnym jedynie wspierania organizacji terrorystycznej, ale nie współudziału w zabójstwach i zamachach bombowych. Dwuipółletni wyrok więzienia oznaczał, że podobnie jak

Wohlleben po zakończeniu procesu mógł odejść wolno.

Neonaziści na balkonie nagrodzili to orzeczenie gromkimi oklaskami.

– Miejcie szacunek dla rodzin. – Ktoś zwrócił im uwagę.

– Strasznie tu dużo nazistów! – Jakaś kobieta zawołała do sędziego.

Götzlowi co rusz przerywał siedzący na parterze mężczyzna, który krzyczał coś rozgniewany. Był to İsmail Yozgat, ojciec Halita.

„Nie akceptujemy tego wyroku" – oznajmił później reporterom. Zamiast odkryć prawdę, niemiecki sąd „zatuszował winę takich oficerów wywiadu jak Andreas Temme oraz niszczących dowody służb. Sąd nie zrobił nic, żeby ukoić nasz ból".

Götzl upomniał Yozgata, po czym wrócił do odczytywania wyroku, lecz z wyraźnie szybszym tempem, jakby chciał czym prędzej dotrzeć do końca. Wreszcie obwieścił: „Sprawa tym samym zostaje zamknięta", po czym podniósł wzrok i lekko się uśmiechnął. Wstał i wraz z pozostałymi sędziami opuścił salę. Beate szperała przez chwilę w swojej torebce, po czym uścisnęła na pożegnanie dłonie reprezentującym ją adwokatom. Otworzyły się boczne drzwi i strażnicy wyprowadzili ją z sali.

Pod gmachem sądu zebrało się kilka tysięcy demonstrantów, porządku zaś pilnowała setka funkcjonariuszy policji. Część protestujących wygłaszała przemówienia, domagając się pociągnięcia do odpowiedzialności niemieckich władz i żądając dymisji. Gamze rozmawiała z dziennikarzami. Z zadowoleniem przyjęła karę dożywocia dla Beate. „Czuję się jednak zawiedziona informacjami o Emingerze i Wohllebenie – dodała. – Otrzymali bardzo łagodne wyroki. Według mnie obaj są winni w takim samym stopniu jak dwaj nieżyjący zabójcy".

Gdy jeden z dziennikarzy spytał ją, czego najbardziej jej brak po śmierci ojca, Gamze zastanowiła się przez chwilę.

„Jego głosu" [12] – odparła. Nie pamiętała już bowiem jego brzmienia.

Nim proces dobiegł końca, nazwę NSU znano już w całych Niemczech. Dla wielu ludzi była to czarna plama na reputacji kraju, ale u części osób historia ta budziła zaciekawienie. Niektórzy zaś – i nie było ich wcale mało – uważali wręcz, że to przykład niezwykłego sukcesu: gdy działalność NSU wyszła na jaw, w ciągu kilku lat ugrupowanie zdobyło sobie grono oddanych fanów zarówno w Niemczech, jak i za granicą. Norweski zamachowiec Anders Breivik napisał w celi pełen uwielbienia list do Beate, w którym wychwalał terror NSU i nazywał kobietę „męczennicą" [13].

Historia NSU trafiła do literatury, sztuki, rozrywki i kultury popularnej. W 2018 roku niemiecki dramaturg Michael Ruf stworzył przedstawienie *Die NSU-Monologe* [Monologi NSU], w którym aktorzy opowiadali o przeżyciach Adile Şimşek, Elif Kubaşık i İsmaila Yozgata 14. Spektakl stanowi zapis pamięci o zbrodniach popełnionych przez organizację, a także ostrzega przed tym, jaką krzywdę może wyrządzić społeczeństwu niepoddany żadnej kontroli biały nacjonalizm.

Heinz Fromm, szef federalnej agencji wywiadowczej Niemiec, nazwał terror NSU „niesłychaną klęską niemieckich służb bezpieczeństwa” 15, po czym podał się do dymisji, podobnie jak szefowie trzech regionalnych agencji wywiadowczych, w tym Saksonii – Gordiana Meyera-Platha awansowano na zwolnione właśnie wtedy stanowisko. Ale na tym skończyły się oficjalne rozliczenia po skandalu z NSU. Posługujący się kryptonimem Lothar Lingen oficer wywiadu, który nakazał zniszczenie akt związanych ze skrajną prawicą w ramach tak zwanej Operacji Konfetti, został przeniesiony do innego wydziału, ale nigdy nie usłyszał zarzutów. Ani jeden funkcjonariusz policji, agent wywiadu ani informator nie został oskarżony o zaniedbanie obowiązków, przymykanie oczu na działalność NSU lub wspieranie terrorystów.

Krytycy służb, tacy jak Katharina König, przekonywali, że agencje wywiadu powinno się w ogóle zlikwidować. Turyngia ogłosiła, że jej służby rezygnują z usług tajnych informatorów, z wyjątkiem śledztw dotyczących terroryzmu. Bundestag nie uchwalił jednak podobnych przepisów na szczeblu federalnym i obecnie niemiecki wywiad wciąż ma prawo decydowania o tym, czy i kiedy informować policję o przestępstwach popełnianych przez swoich informatorów.

W październiku 2018 roku, kilka miesięcy po ogłoszeniu werdyktu w sprawie NSU, Katharina udała się za około siedmiuset białymi supremacjonistami do miasteczka Apolda w Turyngii, gdzie miał się odbyć koncert zespołów neonazistowskich 16. Gdy fotografowała uczestników imprezy, w oddali ujrzała kominy obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, który Mundlos z Böhnhardtem odwiedzili niegdyś w mundurach nazistowskich 17. Na myśl o tym, że kolejne pokolenie neonazistów podjęło na nowo dzieło NSU, ogarnęła ją wściekłość[3].

Komisja śledcza, w której pracowała Katharina, w końcowym raporcie stwierdziła, że władze Turyngii wykazały się „całkowitą obojętnością w kwestii znalezienia trójki zbiegów”, a działania kierowanej przez Helmuta

Roewera agencji można uznać „za celowy sabotaż lub próbę storpedowania poszukiwań uciekinierów”. Była to surowa krytyka niekompetencji instytucji państwowych. Ale parlament Turyngii mógł jedynie wypłacić krewnym ofiar odszkodowanie, tak jak postąpił wcześniej rząd federalny – nie mógł postawić nikomu zarzutów ani wnieść aktu oskarżenia.

„Rekompensatę finansową trudno uznać za dostateczne zadośćuczynienie – oznajmiła Katharina – ale chcemy zademonstrować, że jesteśmy świadomi ciążącej na nas odpowiedzialności”.

Ludziom, którzy stracili bliskich, pieniądze nie mogły przynieść ukojenia. Elif, odkąd pochowała w Turcji swojego męża, żyła rozdarta pomiędzy dwoma światami. „W połowie czuję się związana z Turcją, w połowie zaś z Niemcami – tłumaczyła. – Niemcy to mój dom, ale tutaj też zginął mój mąż” 18. Elif, podobnie jak Adile Şimşek, ostatecznie wyjechała z Niemiec i wróciła do rodzinnego kraju, z którego wyemigrowała kilkadziesiąt lat wcześniej.

Inni, jak Tülin Özüdoğru, żona Abdurrahima zamordowanego w zakładzie krawieckim w Norymberdze, postanowili pozostać. W tej grupie byli również Yozgatowie. Władze Kassel nie nazwały imieniem Halita ulicy, na której zginął, jak prosili jego rodzice, ale poświęciły mu niewielki skwer: Halitplatz. Norymberga w podobny sposób uczciła pamięć Envera Şimşeka, umieszczając w centrum miasta duży kamień z wyrytymi na nim nazwiskami wszystkich zamordowanych: był to jeden z kilku pomników wzniesionych w różnych miastach Niemiec dla uczczenia ofiar NSU. Niestety w ciągu kilku tygodni od zakończenia procesu część z nich została zdewastowana i pokryta graffiti, przypuszczalnie przez neonazistowskich wielbicieli NSU.

Ayşen Taşköprü, której brat Süleyman został zabity w sklepie spożywczym w Hamburgu, nie mogła zrozumieć tych ludzi. „Dziennikarze, zamiast wciąż pytać rodziny ofiar o to, jak się czują, powinni raczej zapytać urodzonych w Niemczech zwolenników białego supremacjonizmu: dlaczego tak bardzo przeszkadzają wam ludzie innych narodowości i kolorów skóry? Dlaczego nie potraficie się zmienić, żebyśmy wszyscy mogli żyć obok siebie?”

Gdy pewnego dnia Ayşen przyszła załatwić sprawę w hamburskim ratuszu, urzędnik stwierdził, że jej mały syn nie jest Niemcem. Ayşen przyglądała się z rozbawieniem, jak chłopiec twardo obstawał przy tym, że jednak nim jest. Na dowód pokazał nawet niemiecki paszport 19. Początkowo Ayşen nie przywiązywała do tego większej wagi – uznała to za

zwykłe nieporozumienie, nic więcej. Później jednak poczuła się niczym intruz we własnym kraju i przypomniała sobie o lekceważeniu, jakie władze okazały kiedyś jej rodzinie. Latem 2011 roku, kilka miesięcy przed tym, jak sprawa NSU ujrzała światło dzienne, hamburscy policjanci zadzwonili do drzwi Ayşen, żeby zwrócić rzeczy jej brata, które skonfiskowali dziesięć lat wcześniej jako dowody w śledztwie.

– Dlaczego zajęło wam to tak długo? – spytała Ayşen.

– Zapomnieliśmy o tym – usłyszała w odpowiedzi.

Choć minęło już ponad dwadzieścia lat od śmierci Süleymana, parlament Hamburga wciąż nie powołał komisji śledczej do zbadania sprawy jego zabójstwa.

Dla Mustafy Turguta, którego brat został zamordowany w Rostocku, Niemcy „co do jednego byli potworami", a przynajmniej tak myślał zaraz po zabójstwie Mehmeta. Ale w 2013 roku Mustafa sam wyemigrował z Turcji do Hamburga i zamieszkał niedaleko miejsca, w którym żył jego brat. Zaczął uczyć się niemieckiego i przypomniał sobie, że dla Mehmeta Niemcy były miejscem nadziei i nowych możliwości. Być może okażą się takie również dla niego. Mustafa otrzymał pozwolenie na pracę i niedługo potem, podobnie jak brat, zatrudnił się w barze z przekąskami. Czasami chodził do restauracji z daniami rybnymi nad pobliskim jeziorem, gdzie ludzie wydawali mu się szczególnie mili. Zaraz jednak odzywało się w nim poczucie winy i upominał sam siebie, że w tym kraju zamordowano mu przecież brata.

Pinar Kılıç, której mąż zginął w prowadzonym przez nich wspólnie sklepie spożywczym w Monachium, starała się zostawić przeszłość za sobą. „Czasami myślę o otworzeniu kawiarni. Lubię przebywać wśród ludzi. Kawiarnia byłaby więc niezłym rozwiązaniem. Ale kto zagwarantuje, że któregoś dnia nie wejdą do niej uzbrojeni napastnicy? Wtedy ogarnia mnie strach i kompletne zwątpienie".

Masha, irańska imigrantka, która jako nastolatka została poważnie ranna w wybuchu bomby w sklepie spożywczym rodziców w Kolonii, teraz pracuje jako lekarka. Spytana o to, co powiedziałaby ludziom, którzy usiłowali ją zabić, odparła: „Często zastanawiam się, jakim prawem ci ludzie mianowali się obrońcami niemieckiego narodu. Co sami zrobili dla tego kraju, co osiągnęli dla jego dobra, że dało im to prawo pozbawiania innych życia?".

Niezadowolone z rezultatów procesu rodziny ofiar zwołały coś na kształt własnego sądu – „trybunału w sprawie NSU" – i przeprowadziły zaoczną

rozprawę osiemdziesięciu osób, które miały powiązania z ugrupowaniem albo nie podjęły dostatecznych działań, żeby powstrzymać jego zbrodnie. Wśród osądzonych znajdował się również Gordian Meyer-Plath.

„Oskarżamy obecnego przewodniczącego LfV Sachsen [agencji wywiadu Saksonii], Gordiana Meyera-Platha, o wspieranie informatorów takich jak Piatto [kryptonim Carstena Szczepanskiego], którzy następnie mogli szerzyć propagandę terrorystów – brzmiał akt oskarżenia. – NSU nie jest odosobnionym zjawiskiem, ale częścią historii rasizmu w Niemczech. Historii, która wciąż się powtarza, gdy płoną schroniska dla uchodźców i codziennie dochodzi do napaści na imigrantów. Pytamy więc: kto pisze tę historię?” 20

Semiya Şimşek wydała książkę wspomnieniową pod tytułem *Schmerzliche Heimat* [Bolesna ojczyzna], w której opowiada o przyjeździe rodziców do Niemiec, o swoim dzieciństwie w niewielkiej miejscowości Flieden oraz o terrorze ze strony białych supremacjonistów, jaki dotknął jej rodzinę 21. Dwa miesiące przed tym, jak świat dowiedział się o istnieniu NSU, Semiya wyszła za mąż za dziennikarza o imieniu Fatih i wkrótce urodził im się syn 22. Oboje z mężem rozglądali się za miejscem, w którym mogliby bezpiecznie wychowywać dziecko o tureckich pochodzeniu, ponieważ uznali, że Niemcy nie dają już takiej gwarancji. Dla Semiyi nie był to już ten sam kraj, w którym dorastała i bawiła się na podwórku we Flieden z dziećmi rodzin przybyłych z różnych stron świata. Niemcy stały się krajem, którego rodowici mieszkańcy zabili jej ojca i którego władze robiły wszystko, żeby odpowiedzialnością za to obarczyć ofiary. Dlatego też w ślad za swoją matką Semiya wróciła do Turcji – do Salur, gdzie leży pochowany Enver.

„Gdy siedzę przy jego grobie, widzę w oddali góry, w których wiosną pasterze wypasają owce. Cmentarz jest położony niedaleko rodzinnego domu ojca. Z balkonu, na którym niegdyś oboje słuchaliśmy dzwonków na szyjach owiec, dobrze widać rodzinny grób”.

---

[1] Beate może ubiegać się o zwolnienie warunkowe dopiero w listopadzie 2026 roku, po piętnastu latach od aresztowania. Ale jako że w sentencji wyroku pojawia się wyrażenie mówiące o „szczególnym ciężarze winy”, mało prawdopodobne, żeby sąd przychylił się do jej wniosku. Będzie zatem nadal przebywać w więzieniu do czasu, aż któraś z jej apelacji nie zostanie rozpatrzona pozytywnie.

[2] W 2020 roku sędzia nakazał Wohllebenowi powrót do więzienia w celu odbycia reszty kary, ponieważ uznał, że ze względu na jego zaangażowanie w działalność skrajnie prawicowych organizacji w dalszym ciągu stanowi on zagrożenie dla społeczeństwa.

[3] Koncert został przerwany po zaledwie godzinie, kiedy neonaziści zaczęli rzucać butelkami w policjantów.

Epilog

Niemieckie rozliczenia

W sierpniu 2018 roku, miesiąc po ogłoszeniu werdyktu w sprawie NSU, Seda Başay-Yıldız, adwokatka rodziny Şimşeków, która przebywała w podróży służbowej w Tunezji, późno w nocy otrzymała w hotelu anonimowy faks: „Zarżniemy ci córkę, ty turecka świnio". Wiadomość była podpisana: „NSU 2.0" 1.

Başay-Yıldız urodziła się w Niemczech w rodzinie gastarbeiterów. Autor groźby dołączył do wiadomości adres, pod którym kobieta mieszkała z małą córeczką. Adwokatka powiadomiła policję.

Kiedy funkcjonariusze w jej rodzinnym Frankfurcie wszczęli śledztwo, okazało się, że prywatne dane prawniczki wyciekły z policyjnego komputera, a następnie zostały udostępnione skrajnie prawicowym trollom. W efekcie zawieszono tymczasowo czterech funkcjonariuszy – w tym Johannesa Sprengera, wobec którego prowadzono dochodzenie w sprawie podżegania do buntu, ale nie postawiono mu żadnych zarzutów – jednak pogróżki nie ustały. Do sierpnia 2020 roku dwadzieścioro ośmioro prawników, polityków i dziennikarzy w całych Niemczech otrzymało ponad sto czterdzieści wiadomości z pogróżkami z podpisem „NSU 2.0"[1]. Policja odmówiła Başay-Yıldız przydzielenia ochrony; poradziła jej tylko, żeby w ramach samoobrony sprawiła sobie rewolwer 2.

Komunikat ten – najlepiej bronić się samemu – nie budzi przekonania, że Niemcy są dziś dobrze przygotowane do ochrony imigrantów oraz przedstawicieli mniejszości przed ekstremistami. W tym samym miesiącu, w którym Başay-Yıldız otrzymała wiadomość z pogróżkami, zorganizowana przez AfD antyimigracyjna demonstracja w Chemnitz przekształciła się w zamieszki, podczas których biali Niemcy ścigali po ulicach imigrantów, a policja nie potrafiła zapanować nad rozwojem wypadków. Kilka tygodni później ośmiu mężczyzn z kijami bejsbolowymi zaatakowało w parku grupę imigrantów 3. Okazało się, że napastnicy utworzyli organizację terrorystyczną o nazwie Revolution Chemnitz i jak twierdziła prokuratura,

planowali przeprowadzić prawicowy zamach stanu[2].

Wielu Niemcom rozruchy w Chemnitz przypominały te z Rostocku sprzed dwudziestu sześciu lat. W tamtym czasie Angela Merkel organizowała kluby dla trudnej młodzieży w rodzaju Winzerclubu, wychodząc z założenia, że pracownicy opieki społecznej zdołają przemówić do rozsądku prawicowym radykałom i zawrócić ich ze ścieżki politycznego ekstremizmu. Trzy dekady później stało się jasne, że ten plan się nie powiódł. W trzydziestą rocznicę zamieszek w Rostocku stu osiemdziesięciu zwolenników skrajnej prawicy chciało upamiętnić tamto wydarzenie, demonstrując pod osiedlem dla azylantów w Lipsku, a nawet usiłując podpalić część budynków 4. Jeśli chodziło o wywiązanie się z międzynarodowych zobowiązań w sprawie ochrony osób szukających azylu, Merkel zapewniła rodaków, że Niemcy *schaffen das* – dadzą radę.

Nie wiadomo tylko, czy to samo da się powiedzieć o uchodźcach. Niewiele brakowało, żeby na przykład Bilal M. nie dał rady. W lipcu 2019 roku ten dwudziestosześcioletni uchodźca z Erytrei siedział w swoim samochodzie w Wächtersbach niedaleko Frankfurtu, kiedy zauważył go pięćdziesięciopięcioletni Roland Koch i strzelił mu w brzuch. Do ataku doszło w biały dzień zaledwie kilka minut po tym, jak Koch opowiadał w barze, że ma ochotę strzelać do kolorowych. Po ataku na Bilala wrócił do lokalu i chwalił się tym, co przed chwilą zrobił. Nikt nie zadał sobie nawet trudu, żeby wezwać służby. Koch sam w końcu zadzwonił na policję, grożąc przeprowadzeniem kolejnych ataków, po czym pojechał samochodem na obrzeża miasta i popełnił samobójstwo. Bilal na szczęście przeżył 5.

Trzy miesiące później w święto Jom Kippur biały terrorysta Stephan Balliet próbował wtargnąć do synagogi w Halle, podobnie jak Amerykanin Robert Bowers, który rok wcześniej dokonał masakry wiernych w synagodze Drzewo Życia w Pittsburghu[3]. Gdy Ballietowi nie udało się sforsować drzwi, śmiertelnie postrzelił przechodzącą ulicą czterdziestoletnią kobietę. Następnie poszedł do budki z kebabem, gdzie zastrzelił dwudziestoletniego mężczyznę, którego omyłkowo wziął za imigranta[4].

Potem zaś wydarzył się najbardziej krwawy antyimigrancki atak terrorystyczny w historii Niemiec. Późnym wieczorem 19 lutego 2020 roku biały mężczyzna Tobias Rathjen wszedł do dwóch shisha barów w rodzinnym Hanau i z broni samopowtarzalnej oddał w sumie pięćdziesiąt dwa strzały, zabijając dziewięciu imigrantów oraz Niemców o imigranckim pochodzeniu – tureckim, syryjskim, sinti, kurdyjskim, afgańskim,

bośniackim, bułgarskim i rumuńskim – którzy palili fajki wodne i pili herbatę. Zranił również pięć innych osób pochodzenia tureckiego, kameruńskiego i afgańskiego. Na koniec popełnił samobójstwo. W liczącym dwadzieścia cztery strony manifeście Rathjen napisał, że „wiele ras i kultur" na świecie, „w szczególności islam", ma charakter destrukcyjny. Uznał, że należy dokonać eksterminacji ludności dwudziestu krajów, od Maroka do Izraela. Kiedy AfD udostępniła na Twitterze link do manifestu Rathjena, część osób oskarżyła partię o propagowanie ideologii białego terroryzmu.

Do ataku Rathjena doszło w Hesji, a więc w tym samym kraju związkowym, w którym czternaście lat wcześniej NSU zamordowało Halita Yozgata, ostatnią ze swoich dziewięciu ofiar o imigranckich korzeniach. Rathjen w ciągu jednej nocy zabił tyle samo osób co NSU łącznie.
Po zamachu w Hanau szef federalnej służby wywiadowczej Niemiec przyznał, że prawicowy ekstremizm stanowi obecnie „największe zagrożenie dla niemieckiej demokracji" 6.

W dodatku „»typowy« nazista nie ma już ogolonej na łyso głowy, nie nosi czarnej skórzanej kurtki ani glanów – jak przestrzegał jeden z niemieckich politologów – lecz wygląda zaskakująco niepozornie" 7. Nowym neonazistom śmiałości dodawała retoryka polityków, którzy uważali, że Niemcy za bardzo skupiły się na rozpamiętywaniu ciemnych kart swojej przeszłości. Jeden z liderów AfD, Björn Höcke, nazwał słynny Pomnik Pomordowanych Żydów Europy w Berlinie „pomnikiem hańby".
Na spotkaniu ze swoimi zwolennikami stwierdził zaś, że „śmiechu warta polityka przepraszania za własną przeszłość jest dla Niemiec wyniszczająca" 8.

W ten sposób myślą jednak nie tylko politycy i zwykli ludzie, ale często także funkcjonariusze policji. Dziennikarze „Der Spiegel" policzyli, że pomiędzy 2014 a 2020 rokiem doszło do trzystu czterdziestu przypadków rasistowskich lub skrajnie prawicowych zachowań ze strony policjantów, do których obowiązków należy przecież *ochrona* ludzi przed tego typu zagrożeniami 9. W 2018 roku w McDonaldzie w bawarskim Augsburgu będący po służbie policjant zawołał do uchodźcy z Senegalu: „Czarny, do domu!", po czym go zaatakował. W tym samym roku inny policjant – i najwyraźniej wielbiciel NSU – który zabezpieczał oficjalną wizytę prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdoğana, posługiwał się w trakcie tej operacji kryptonimem „Uwe Böhnhardt". Miał to być rodzaj ponurego żartu i aluzja do tego, że osiem ofiar NSU miało tureckie korzenie 10.

Zdarza się też, że sami policjanci stają się terrorystami. W 2019 roku grupa funkcjonariuszy z Badenii-Wirtembergii utworzyła komórkę terrorystyczną i zaczęła planować zabójstwa na muzułmanach oraz imigrantach w celu wywołania wojny rasowej[5].

„Niemcy lubią się przedstawiać jako kraj, który pokazał światu, jak należy sobie radzić z własną przeszłością; który potrafi przyznać się do dawnych zbrodni i wyciągnąć z nich wnioski – mówiła Antonia von der Behrens, adwokatka Elif Kubaşık. – Jak to więc możliwe, że taki kraj nie potrafił się przyznać, że dochodzi w nim do zabójstw na tle rasowym? Skoro policja nie jest w stanie uznać, że popełniła błędy, to jak może czegokolwiek nauczyć się na ich podstawie?” 11

Od prawicowych ekstremistów roi się również w niemieckim wojsku. Prawie ćwierć wieku po tym, jak Uwe Mundlos został przyłapany na śpiewaniu w koszarach nazistowskich pieśni, niemieccy żołnierze stacjonujący na Litwie zrobili to samo dla uczczenia urodzin Hitlera 12. Pomiędzy marcem 2017 a marcem 2020 roku niemieccy żołnierze, policjanci i agenci wywiadu mieli brać udział w tysiąc czterystu aktach ekstremizmu obejmujących wszystko od podburzania poprzez rozruchy po brutalne napaści na imigrantów 13 – co stanowi dość przerażającą perspektywę w kraju, którego siły zbrojne w dużej mierze ponoszą odpowiedzialność za dwie wojny światowe.

Niektórzy zaś pragną wywołać trzecią – dzień X, globalną wojnę rasową. W 2017 roku na wiedeńskim lotnisku policja znalazła ukryty w ścianie toalety naładowany pistolet. Przy próbie wydobycia broni z kryjówki aresztowano porucznika Bundeswehry, trzydziestotrzyletniego Franco Albrechta. Co ciekawe, odciski jego palców pasowały do odcisków syryjskiego uchodźcy starającego się o azyl w Niemczech. Tyle że uchodźca był zmyślony. Albrecht podawał się za niego, aby przeprowadzić atak terrorystyczny, a następnie przypisać go imigrantom i wywołać dzień X. Z różnych baz wojskowych, w których stacjonował, zdołał wykraść cztery sztuki broni, około tysiąca nabojów i pięćdziesiąt jeden ładunków wybuchowych. W lipcu 2022 roku sąd skazał go na pięć lat więzienia za planowanie ataku terrorystycznego 14.

Jeden z najbardziej sensacyjnych skrajnie prawicowych spisków ujrzał światło dzienne w grudniu 2022 roku, kiedy to około trzech tysięcy policjantów i funkcjonariuszy sił specjalnych przeprowadziło naloty w stu pięćdziesięciu miejscach w całym kraju i aresztowało dwudziestu pięciu

ekstremistów, którzy planowali dokonać zamachu stanu i przejąć władzę w Niemczech. Zamierzali wtargnąć do Bundestagu, zabić kanclerza Niemiec i wprowadzić w kraju wojskowy reżim 15. Organizacji tej nie tworzyli zwykli obywatele ani szeregowi żołnierze. Wśród jej członków znajdował się między innymi były deputowany AfD do Bundestagu, który w chwili aresztowania sprawował funkcję sędziego. Inny służył w tej samej organizacji paramilitarnej co Franco Albrecht. Po dokonanym przewrocie nowym przywódcą Niemiec miał zostać Heinrich Reuss, zwolennik teorii spiskowych i wywodzący się z Turyngii arystokrata. Według relacji „Der Spiegel", gdy policja aresztowała go w położonym nad rzeką Soławą domu, oddalonym o około godzinę drogi na południe od Jeny, Reuss „miał na sobie dużą brązową marynarkę tweedową w kratę, rdzawobrązowe spodnie ze sztruksu, koszulę i fular, a siwe włosy gładko zaczesane do tyłu – taki wygląd raczej nie kojarzy się z terrorystą" 16.

Ale dziennikarze byli w błędzie. W Niemczech, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych i niemal każdym kraju mającym w przeważającej mierze białe społeczeństwo, typowy terrorysta wygląda dokładnie tak jak Reuss. Choć większość osób skazanych na Zachodzie za terroryzm jest z pewnością gorzej od niego wykształcona i mniej zamożna, to są to głównie biali mężczyźni o prawicowych poglądach.

Po drugiej stronie Atlantyku 6 stycznia 2021 roku zwolennicy prezydenta Donalda Trumpa wdarli się do Kapitolu, żeby powstrzymać Kongres przed zatwierdzeniem wyników wyborów prezydenckich z 2020 roku po tym, jak Trump odmówił uznania swojej porażki. Niektórzy z uczestników zamieszek należeli do organizacji paramilitarnych białych supremacjonistów takich jak Proud Boys, Three Percenters, No White Guilt, Nationalist Social Club (NSC-131) oraz Oath Keepers. Próba przeprowadzenia przez nich puczu przywodziła na myśl podobne sceny z wydanych przed ponad czterdziestu laty *Dzienników Turnera* 17.

Szturm na Kapitol był tym momentem, kiedy wielu Amerykanów zdało sobie sprawę ze skali zagrożenia, jakie dla ich kraju stanowią biali nacjonaliści. Rozgrywające się w Waszyngtonie sceny szokowały, ale nie były zaskakujące dla osób, które uważnie śledziły, co się dzieje w kraju. Ameryka od dekad mierzyła się z tym, do czego byli zdolni prawicowi ekstremiści. Ledwo przestały się dymić zgliszcza World Trade Center, gdy FBI przypomniało Amerykanom, że największym zagrożeniem dla Stanów

Zjednoczonych jest skrajnie prawicowy terror.

„W latach dziewięćdziesiątych prawicowy ekstremizm wyprzedził lewicowy terroryzm, gdy idzie o najpoważniejsze wewnętrzne zagrożenie terrorystyczne – oświadczył w 2002 roku przedstawiciel FBI przed komisją senacką do spraw wywiadu. – Dwa z siedmiu aktów terroru, którym udało się zapobiec w 1999 roku, to planowane na dużą skalę i obliczone na wysoką liczbę ofiar zamachy organizowane przez radykalne ugrupowania prawicowe” 18.

Od ataków z 11 września więcej osób w Stanach Zjednoczonych zginęło z rąk prawicowych ekstremistów niż islamskich zamachowców. Ci pierwsi popełnili również prawie trzy razy więcej brutalnych napaści 19. A sytuacja ciągle się pogarsza: pomiędzy 2013 a 2021 rokiem liczba ataków terrorystycznych dokonanych przez rodzimych sprawców wzrosła ponad trzykrotnie 20. Pomimo tego amerykańscy przywódcy i przedstawiciele organów ścigania niechętnie mówią o tym problemie. W 2019 roku FBI poinformowało Kongres, że osiemdziesiąt procent agentów do zwalczania terroryzmu pracowało przy śledztwach dotyczących międzynarodowego terroryzmu, a jedynie dwadzieścia procent zajmowało się przypadkami terroryzmu krajowego 21. Działo się tak na przekór danym pokazującym, że od 11 września proporcje dotyczące prawdziwego zagrożenia terrorystycznego rozkładały się dokładnie na odwrót: osiemdziesiąt procent zamachów terrorystycznych zostało zaplanowanych przez obywateli i stałych mieszkańców Stanów Zjednoczonych 22.

Przez niezdolność amerykańskich służb do zmierzenia się z prawicowym ekstremizmem najmocniej ucierpią zapewne imigranci.

„Ugrupowania siejące nienawiść do imigrantów należą do najbardziej radykalnych spośród setek grup natywistycznych i straży obywatelskich, które rozmnożyły się od końca lat dziewięćdziesiątych” 23 – ostrzegało w 2022 roku Southern Poverty Law Center. Pomimo tego, że imigranci stanowią mniej niż czternaście procent populacji Stanów Zjednoczonych, amerykańscy biali supremacjoniści twierdzą, że czują się przez nich „wypierani” 24. Biorąc zaś pod uwagę, że konflikty zbrojne, ubóstwo i katastrofy naturalne zmuszają coraz większe rzesze ludzi do szukania schronienia w krajach Zachodu, przemoc o natywistycznym charakterze wciąż może narastać. Przypadek NSU w Niemczech skłania do pytania: czy taki sam terror może się wydarzyć również i w Stanach? Nie sposób jednak dowiedzieć się tego z amerykańskich mediów, które poświęcają niemal pięć

razy więcej czasu atakom terrorystycznym popełnianym przez muzułmanów niż zamachom dokonanym przez pozostałych sprawców 25.

Podobnie jak w Niemczech, czego Uwe Mundlos jest najlepszym przykładem, wśród amerykańskich zwolenników białego supremacjonizmu znajduje się nieproporcjonalnie dużo wojskowych. Napastnik z Wisconsin, który w 2012 roku zastrzelił siedem osób i ranił trzy w świątyni sikhijskiej, uległ radykalizacji w trakcie służby w armii 26. Podobnie było w przypadku najgłośniejszego amerykańskiego terrorysty, czyli zamachowcy z Oklahoma City Timothy'ego McVeigha, który jako młody żołnierz czytał *Dzienniki Turnera*, a nawet sprzedawał egzemplarze tej książki. W powieści znajduje się scena, w której wypełniona materiałami wybuchowymi ciężarówka eksploduje pod budynkiem federalnym. Strony z opisem tej sceny McVeigh miał przy sobie tego dnia w 1995 roku, kiedy zamienioną w bombę ciężarówką przyjechał pod budynek federalny imienia Alfreda P. Murraha 27. W zamachu zginęło sto sześćdziesiąt osiem osób, sześćset osiemdziesiąt zaś zostało rannych. Był to drugi największy pod względem liczby ofiar atak białych terrorystów w dziejach Stanów Zjednoczonych[6].

Wielu spośród przeszło tysiąca stu oskarżonych o przestępstwa popełnione podczas oblężenia Kapitolu służyło wcześniej w wojsku oraz policji 28. W przeciwieństwie jednak do Niemiec Stany Zjednoczone nie podjęły większych wysiłków, żeby oczyścić szeregi służb z prawicowych ekstremistów. W 2018 roku amerykański Departament Obrony poinformował Kongres, że w ciągu minionych pięciu lat zaledwie osiemnaście osób – spośród wszystkich 1,3 miliona służących w wojsku – otrzymało karę dyscyplinarną za działania o skrajnie prawicowym charakterze 29.

Amerykańscy przywódcy są świadomi zagrożenia: w 2009 roku Departament Bezpieczeństwa Krajowego opublikował raport przestrzegający przed skrajnie prawicowymi ugrupowaniami, które ze wzmożoną aktywnością werbowały nowych członków wśród wojskowych 30. Ale teza o tym, że amerykańscy żołnierze i weterani coraz częściej stają się stosującymi przemoc ekstremistami – choć zgodna z prawdą – spotkała się z tak ostrą krytyką polityków oraz mediów, że administracja Obamy wycofała raport i wystosowała oficjalne przeprosiny. Po tej nagonce „przestaliśmy się skupiać na krajowym terroryzmie, a ludzi z mojego dawnego wydziału przydzielono do śledztwa w sprawie Al-Kaidy" – powiedział Daryl Johnson, urzędnik Departamentu Bezpieczeństwa

Krajowego, który był autorem raportu.

O ile Obama cofnął się przed zdemaskowaniem niektórych prawicowych radykałów, o tyle Trump z dumą udzielił im poparcia. Próbował nawet zataić wewnętrzne pismo Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego ostrzegające, że krajowy, skrajnie prawicowy terroryzm stanowi „najbardziej uporczywe i śmiertelne zagrożenie na terenie Stanów Zjednoczonych” 31. Anulował również stworzony za Obamy program współpracy między różnymi organami ścigania w zakresie monitorowania zagrożeń ze strony prawicowych radykałów 32. Prezydent Joe Biden przywrócił ten program w czerwcu 2021 roku.

„Zbyt często w ciągu ostatnich kilku lat różne amerykańskie społeczności cierpiały z powodu wewnętrznego terroryzmu. Czarni parafianie zamordowani podczas nabożeństwa w kościele w Charleston. Synagoga w Pittsburghu zaatakowana za udzielanie wsparcia imigrantom. Napastnik strzelający do Latynosów w sklepie Walmart w El Paso. Czyny te stoją w całkowitej sprzeczności z wartościami, którym hołduje nasz kraj – powiedział Biden. – Nie możemy lekceważyć tego zagrożenia ani liczyć na to, że samo zniknie” 33.

A jednak amerykańscy ustawodawcy dokładnie tak właśnie zdają się zachowywać. Rok w rok senat odmawia uchwalenia kolejnych wersji Domestic Terrorism Prevention Act, ustawy o zapobieganiu terroryzmowi wewnętrznemu, która według instytucji porządku publicznego pomogłaby służbom monitorować i ścigać przestępstwa z nienawiści, a także wszelkie przypadki mowy nienawiści mogące prowadzić do aktów przemocy 34.

Agencje, które skarżą się na brak nowych metod walki z białym terroryzmem, same nie wykorzystują jednak dostatecznie tych narzędzi, które już mają. Prawo federalne zabrania na przykład materialnego wspierania aktów terroru 35. Tymczasem między 11 września 2001 a rokiem 2019 prokuratorzy oskarżyli czterysta osób o wspieranie międzynarodowych terrorystów, ale tylko jedną osobę o wspieranie terroryzmu krajowego 36. Od 11 września Departament Sprawiedliwości pięćset razy zastosował przepisy o zwalczaniu terroryzmu wobec terrorystów międzynarodowych, ale tylko w trzydziestu czterech przypadkach wobec rodzimych prawicowych ekstremistów 37. Żaden z białych sprawców masakr na Latynosach w El Paso, czarnych kupujących w Buffalo czy czarnych wiernych w Charleston nie został oskarżony o terroryzm. I to pomimo faktu, że sprawca tej ostatniej masakry, Dylann Roof, przedstawił swoje cele w opublikowanym przez

siebie manifeście 38.

Aby powstrzymać biały terror, musimy nauczyć się go rozpoznawać i nazywać po imieniu. Nie ma się co łudzić, że położymy mu kres raz na zawsze, ale są powody, by wierzyć, że zdołamy go ograniczyć. Amerykanie coraz bardziej zwracają uwagę na płynące z jego strony zagrożenie. Sondaż przeprowadzony przez Associated Press siedem miesięcy po szturmie na Kapitol pokazał, że coraz większy ich niepokój – i słusznie – budzą krajowi, a nie zagraniczni ekstremiści. Wyborcy demokratów prawie cztery razy bardziej obawiają się rodzimych radykałów niż tych z zagranicy, a zwolennicy republikanów boją się obu grup w równym stopniu 39. Ten ponadpartyjny głos jest bardzo wymowny: wiemy, że sami dla siebie jesteśmy największym zagrożeniem.

Każdy przypadek, gdy biały mężczyzna morduje Amerykanki o azjatyckich korzeniach w Georgii, Amerykanów o hinduskim pochodzeniu w Indianie albo Amerykanów meksykańskiego pochodzenia w Teksasie, przypomina nam z całą grozą, że biały, antyimigrancki terror wciąż ma się dobrze na amerykańskiej ziemi. Aby go powstrzymać, musimy domagać się od naszych przywódców podjęcia zdecydowanych działań. Nie unikniemy bowiem kryzysu, jaki za sprawą NSU dotknął Niemcy, jeśli w dalszym ciągu będziemy odwracać wzrok.

---

[1] *Fast 100 Drohschreiben vom NSU 2.0 eingegangen*, 20.08.2020, zeit.de, tinyurl.com/3yfawtvs, dostęp: 13.12.2025. Dopiero w 2022 roku policja odkryła, że pogróżki wysyłał bezrobotny informatyk i prawicowy radykał Alexander Mensch. Sąd skazał go na niecałe sześć lat więzienia za groźby przemocy, nawoływanie do nienawiści, usiłowanie zakłócenia porządku publicznego i używanie niezgodnych z konstytucją symboli. Zarzutów w tej sprawie nie usłyszał jednak żaden funkcjonariusz policji. Inni kontynuowali rozpoczętą przez Menscha kampanię: do sierpnia 2023 roku do meczetów w całym kraju trafiło co najmniej trzydzieści listów o podobnej treści. W jednym z nich napisano: „Spotka was to samo, co zrobiliśmy z Żydami”.

[2] A. Burger, *Germany Uncovers Terrorist Group Which Attacked Foreigners in Chemnitz*, 1.11.2018, reuters.com, tinyurl.com/ymwupzmx, dostęp: 13.12.2025. W 2020 roku cała ósemka została skazana za przynależność do organizacji terrorystycznej na kary od dwóch do sześciu lat więzienia.

[3] M. Gessen, *Why the Tree of Life Shooter Was Fixated on the Hebrew Immigrant Aid Society*, „The New Yorker”, 27.10.2018. Bowers kierował się zarówno nienawiścią do imigrantów, jak i do Żydów. Kilka godzin przed zamachem oskarżył Żydów o sprowadzenie „wrogich najeźdźców po to, by wśród nas zamieszkali”, nawiązując w ten sposób do popularnej w kręgach skrajnej prawicy spiskowej teorii „wielkiej wymiany”: „To brudni, źli Żydzi sprowadzili do tego kraju brudnych i złych muzułmanów!”.

[4] Balliet, zanim został zatrzymany przez policję, zdążył poważnie zranić jeszcze dwie osoby. W 2020 roku skazano go na karę dożywotniego więzienia.

[5] *German Far-Right Accused of Plotting Attacks on Muslims*, 13.04.2021, dw.com, tinyurl.com/ybw92yxm, dostęp: 13.12.2025. Po tym, jak działający w grupie informator powiadomił o spisku władze, policja aresztowała dwunastu mężczyzn w sześciu krajach związkowych. Czterech z nich usłyszało zarzuty utworzenia organizacji terrorystycznej, a ośmiu – jej wspierania. W czasie pisania tej książki ich proces wciąż trwał.

[6] W 1921 roku zaledwie sto siedemdziesiąt kilometrów na północny wschód od Oklahoma City biali supremacjoniści dokonali masakry około trzystu czarnych mieszkańców Tulsy.

Podziękowania

Chciałbym wyrazić głęboką wdzięczność Gamze Kubaşık za to, że znalazła w sobie odwagę, aby opowiedzieć mi o swoim życiu – zarówno o chwilach najbardziej radosnych, jak i o tak strasznych, że trudno opisać je słowami. Jestem również wdzięczny Yvonne i Mandy Boulgarides za to, że podzieliły się ze mną wspomnieniami z tego jakże trudnego czasu w ich życiu. Moja wiedza o NSU byłaby z pewnością niepełna, gdyby nie niestrudzona praca badawcza Kathariny König oraz jej gotowość do dzielenia się ze mną swoimi ustaleniami w dzień i w nocy, bez względu na dzielący nas dystans.

Dziękuję mojemu agentowi Eliasowi Altmanowi za to, że uwierzył w tę książkę, za to, ile dzięki niemu zyskała, i za poszerzenie jej o nowe perspektywy. Pragnę podziękować także mojemu redaktorowi Colinowi Dickermanowi za jego cierpliwość oraz nadanie tekstowi ostatecznego kształtu.

Książka ta nigdy nie powstałaby bez wytrwałego researchu i drobiazgowej weryfikacji faktów dokonanej przez Garry'ego Zetterstena, któremu jestem dozgonnie wdzięczny. Składam wyrazy największego uznania Jamesowi Reedowi, który z wielkim oddaniem przekształcił to, co napisałem, w coś, co naprawdę warto przeczytać. Mam również olbrzymi dług wdzięczności u Johna Palattelli, Sandry Zhao i Rebekki Gilsdorf, którzy zredagowali ukończony tekst z bezwzględną skrupulatnością oraz niebywałą troską. Książka ta jednak byłaby trudna w lekturze, gdyby nie grono osób – w tym Andrew Curry, Tim Williams, Jessica Camille-Aguirre, Daniel Ammann, Caitlin Chandler, Nick Pierson, Evanna Hu, Sean Williams i David Klingenberger – które dokładnie sprawdziło jej kluczowe fragmenty.

Jestem winien ogromne podziękowania Timowi Müllerowi za to, że przy espresso i obiadach na uczelnianej stołówce znacznie poszerzył mój obszar poszukiwań, stawiał pod znakiem zapytania moje hipotezy i z niesłychaną cierpliwością prezentował mi empiryczne dowody dotyczące polityki, ksenofobii i wielu innych kwestii.

Jestem wielce zobowiązany Niemieckiej Komisji Fulbrighta, zwłaszcza Kerstin Klopp-Koch i Jamiemu Moore'owi, za zainteresowanie moimi badaniami i możliwość ich kontynuacji w Berlinie. Dziękuję American

Council on Germany za umożliwienie mi napisania pierwszych tekstów reporterskich, Columbia Global Reports i Annette Ekin z Al Jazeery za ich opublikowanie, a Fundacji imienia Heinricha Bölla za ponowne zaproszenie. Billowi Wheelerowi i Thalii Beaty dziękuję za zwrócenie mi uwagi na sprawę NSU. Gorące podziękowania niech przyjmą również mieszkańcy Berlina, bez których spostrzeżeń nie dałbym sobie rady: Qian Sun, Felix Franz, Parker Bennett, Andrew Quarmby, Gayatri Parameswaran, Felix Gaedtke, Ben Mauk, Madeleine Schwartz, Luisa Beck, Christina Wolson, Sam Wolson i Joshua Hammer.

Serdeczne podziękowania dla Instytutu Porównawczego Prawa Publicznego i Prawa Międzynarodowego imienia Maxa Plancka w Heidelbergu za goszczenie mnie u siebie, dzięki czemu mogłem pogłębić swoje badania, a także za cenne uwagi, którymi zechcieli się ze mną podzielić: Anne Peters, Armin von Bogdandy, Alexandra Kemmerer, Wartan Hofsepjan, Richard Dören, Lea Berger, Richard Georgi, Robert Stendel, Philipp Sauter, Marie Lohrum i Rubén García Higuera. Szczególne podziękowania dla Iny, Bena, Kim i Frédéricka za to, że stworzyli dla mnie tak wspaniały dom.

Ogromnie dziękuję pracownikom Instytutu Maxa Plancka do spraw Badań nad Przestępczością, Bezpieczeństwem i Prawem we Fryburgu za wszystkie fascynujące rozmowy oraz okazanie tak dużego zainteresowania moją pracą. Szczególne wyrazy wdzięczności zechcą przyjąć: Tatjana Hörnle, Jean-Louis Van Gelder, Ralf Poscher, Carolin Hillemanns, Johanna Rinceanu, Anna Schaich, Hans-Jörg Albrecht, Claudia Wittl, Anna Pingen, Gunda Wössner, Manuel Cordes, Céline Feldmann, Dietrich Oberwittler, Marc Engelhart, Florian Kaiser, Natalie Popov, Sebastian Kübel, Linus Ensel, Aniek Siezenga, Lisa Natter, Carina Hasitzka, Annika Hampel, Jakob Hohnerlein, Svenja Schwartz, Mehmet Arslan, Marie Manikis oraz Miki Kadota. Osobne podziękowania składam na ręce Jörga Arnolda za liczne słowa zachęty oraz czas, jaki poświęcił, żeby podzielić się ze mną swoimi spostrzeżeniami. Gorąco dziękuję również Barbarze i Klausowi, którzy przyjęli mnie w swoim domu; Korayowi i Sevil Doğanom za to, że poczułem się tam jak u siebie, a także Annabelle, Clemensowi i ich dzieciom, dzięki którym Günsterstal okazało się fascynującym miejscem.

Wielkie podziękowania dla Logan Nonfiction Program, zwłaszcza dla Carly Willsie i Josha Friedmana, za stworzenie mi warunków do rozpoczęcia prac nad książką w gronie niezwykle ambitnych dziennikarzy z całego

świata. Szczególne podziękowania kieruję do Samuela G. Freedmana, który służył mi radami w sprawie tego projektu, kiedy szanse na jego realizację wciąż jeszcze były niewielkie.

Żadne słowa nie mogą wyrazić, jak wdzięczny jestem moim nauczycielom, którzy mnie inspirowali i motywowali do ciągłych poszukiwań na temat tego, czym może być dziennikarstwo. Pragnę w tym miejscu wymienić zwłaszcza Michaela Hallorana, Jacka Mitchella, Pat Hastings, Jamesa Baughmana, Katy Culver, Scotta Strausa, Alexandra Stillego i Nicholasa Lemanna. Dziękuję również moim studentom, których ciekawość oraz niepohamowany entuzjazm w poznawaniu rzeczywistości napełniają mnie nadzieją, że świat, o którym kiedyś będą pisać, okaże się lepszy niż dzisiejszy. Nie byłbym w stanie napisać tej książki, gdyby nie umiejętności, jakie przekazali mi moi redaktorzy i mentorzy, w szczególności Andy Hall, Dee Hall, Jonathan Katz, Paul Reyes, Annika Konrad i Patrick Jarenwattananon. Do końca życia pozostanę dłużnikiem Alicii Wittmeyer za to, jak pięknie zredagowała artykuł dla „Foreign Policy", od którego ta książka wzięła początek, a także Sashy Polakowa-Suransky'ego, który jako pierwszy namawiał mnie do jej napisania. Dziękuję również Trevorowi Aaronsonowi za wspieranie mojego pisarstwa w każdy możliwy sposób.

Dziękuję wszystkim, którzy na wczesnym etapie prac zechcieli podzielić się ze mną swoimi uwagami i opiniami, a byli wśród nich między innymi: Gemma Sieff, Rafil Kroll-Zaidi, Anne Diebel, Yudhijit Bhattacharjee, Michael Scott Moore, Rupert Russell, Samanth Subramanian oraz M. R. O'Connor. Chciałbym również wyróżnić tych, którzy służyli mi radą i wsparciem przy tym projekcie, a więc Alexis Sobel Fitts, Daniela Busha, Valerie Hopkins, Isaaca DiGinnaro, April Zhu, Rebeccę Sweeney, Jamesa Carltona, Caitlin McMurtry, Elizabeth Pierson, Alice Weinert, Molly Donnellan, Danny'ego Weisberga, Marię Fahr, Stephanie Ott, Marvina Andersona, Rachel Banay i Charlesa Petty'ego.

Jestem ogromnie wdzięczny Antonii von der Behrens za pomoc przy analizowaniu sprawy NSU. Dziękuję ponadto Sebastianowi Scharmerowi, Alexandrowi Hoffmannowi, Sedzie Başay-Yıldız i Miriam Benker za kontakt, jaki utrzymywali ze mną w trakcie procesu i po jego zakończeniu. Za rozmowy o sprawie NSU wyrazy wdzięczności zechcą przyjąć ponadto Heike Kleffner, Steffi Unsleber, Konrad Litschko, Christian Jakob, Stephan Kramer, Markus Ulbig, Gordian Meyer-Plath oraz Michael Ruf.

Bardzo dziękuję Svenji Mank, która na początku prac przez wiele godzin

pomagała mi w gromadzeniu materiałów i bez której ten projekt nigdy nie ujrzałby światła dziennego. Dziękuję również Ralfowi Mankowi za ugoszczenie mnie w swoim domu, a także Sylvii Modrow za podzielenie się swoją historią.

Dziękuję mojemu bratu Michaelowi za jego cięte riposty i wielkie serce, a także moim rodzicom, Blanche i Patowi, których miłość nie zna granic i których uznanie niezmiennie daje mi motywację do pisania. Nie umiem wyrazić słowami, jak bardzo jestem Wam wdzięczny. Jesteście dla mnie całym światem.

Na koniec pragnę podziękować KC – za żarliwe słowa krytyki, za Twoją niewyobrażalną dobroć i za to, że ciągle ze mną wytrzymujesz.

Przypisy końcowe

Prolog. Śmierć w płomieniach

1

Dokumentation. Die Aussage der Beate Zschäpe, „Die Welt", 9.12.2015.

2

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 128–145, 185, 713.

3

K. Mudra, *NSU Prozess. Der Raubüberfall von Arnstadt*, „Thüringer Allgemeine", 24.03.2015.

4

Protokoll 113. Verhandlungstag – 20. Mai 2014, 25.05.2014. Wszystkie cytowane w książce protokoły są dostępne na stronie: nsu-watch.info [dalej: NSU Watch], dostęp: 10.12.2025 (przyp. red.); K. Mudra, *NSU Prozess…*, dz. cyt.

5

Protokoll 116. Verhandlungstag – 28. Mai 2014, NSU Watch, 17.06.2014.

6

Bundesministerium des Innern, für Bau und Heimat, *Verfassungsschutzbericht 2020. Fakten und Tendenzen – Kurzzusammenfassung*, 2021.

7

U. S. Government Accountability Office, *Countering Violent Extremism. Actions Needed to Define Strategy and Assess Progress of Federal Efforts*, kwiecień 2017; U. S. Government Accountability Office, *Domestic Terrorism. Further Actions Needed*

to Strengthen FBI *and* DHS *Collaboration to Counter Threats*, luty 2023.

8

Anti-Defamation League, *White Supremacist Terrorist Attack at Mosques in New Zealand*, 15.03.2019, adl.org, tinyurl.com/3wr8zcdr, dostęp: 10.12.2025.

9

Heike Kleffner w rozmowie z autorem, maj 2016.

1. Odrodzenie narodu

1

NSU-Archiv, *Beate Zschäpe im Winzerclub 1991*, 29.09.2018, youtube.com, tinyurl.com/7j9cpmbv, dostęp: 5.12.2025.

2

M. Erdmann, *Uwe Mundlos – Radikalisierung eines* NSU*-Terroristen*, 26.11.2014, belltower.news, tinyurl.com/mwyn22fk, dostęp: 12.12.2025.

3

A. Lichtenberg, *Die Mutter der Terrorzelle*, 11.04.2013, dw.com, tinyurl.com/5dz2wxb3, dostęp: 5.12.2025.

4

Mitteldeutscher Rundfunk, *Studium in der* DDR, 11.01.2022, mdr.de, tinyurl.com/2edzp4ha, dostęp: 5.12.2025; R. Einax, *Im Dienste ausenpolitischer Interessen. Auslandische Studierende in der* DDR *am Beispiel Jenas*, „Die Hochschule" 2008, nr 1, s. 167–169.

5

J. Juttner, *Unser Vertrauen war weg*, „Der Spiegel", 16.11.2012.

6

M. Baumgärtner, M. Böttcher, *Das Zwickauer Terror-Trio. Ereignisse, Szene, Hintergründe*, Berlin 2012, s. 24; *Zu Hause bei Familie Zschäpe*, „Die Zeit", 24.05.2021.

7

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz", 13.04.2013.

8

J. Juttner, *Die Frau mit den zehn Namen*, „Der Spiegel", 4.05.2013.

9

The Company's History of ZEISS – At a Glance, abdo.rg.uk, tinyurl.com/5fy5m5vx, dostęp: 20.12.2025.

10

WG „Carl Zeiss" eG, *Chronik der Wohnungsgenossenschaft „Carl Zeiss" eG. 60 Jahre Gemainsam*, 1954–2014, [brak miejsca wydania] 2016.

11

The Construction of the Berlin Wall, berlin.de, tinyurl.com/27v9vwz5, dostęp: 5.12.2025.

12

M. Eddy, *Günter Schabowski, Whose Gaffe Helped Burst the Berlin Wall, Dies at 86*, „The New York Times", 1.11.2015.

13

T. G. Ash, *Yearning to Breathe Free*, „The New York Review of Books", 11.05.2023.

14

S. Somaskanda, *Germany's Thatcherite Turn. How Privatisation Became a Flashpoint in East Germany*, „New Statesman", 2.11.2019.

15

R. Dornbusch, H. Wolf, *Economic Transition in East Germany*, „Brookings Papers on Economic Activity" 1992, nr 1, s. 235–272.

16

J. Gramlich, *East Germany Has Narrowed Economic Gap with West Germany Since Fall of Communism, but Still Lags*, 6.11.2019, pewresearch.com, tinyurl.com/3dkp94vb, dostęp: 5.12.2025.

17

Bundesministerium für Wirtschaft und Klimaschutz, *Annual Report of*

the Federal Government on the Status of German Unity 2019, Berlin 2019.

18

Carl Zeiss baut in Jena nochmals 650 Stellen ab, „Süddeutsche Zeitung", 18.02.1995.

19

S. Paetrow, *Birds of a Feather. 20 Years of Reunification at Carl Zeis*s, Hamburg 2011.

20

Ch. Fuchs, *Beate, die braune Witwe*, „Die Zeit", 31.05.2012.

21

A. Förster, *Vom unbeschwerten Teenager zur Terroristin*, „Stuttgarter Zeitung", 5.05.2013.

22

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 75–76.

23

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, dz. cyt.

24

R. Lüdecke, *Glatzenpflege auf Staatskosten. Die fatalen Folgen der akzeptierenden Jugendarbeit in den „Baseballschlägerjahren"*, 25.09.2013, amadeu-antonio-stiftung.de, tinyurl.com/3ncehhpm, dostęp: 5.12.2025.

25

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln"* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 163.

26

T. Grund, *Die Stasi, der NSU & ich. Mein Leben in Thüringen*, Hamburg 2020, rozdz. 6.

27

M. Baumgärtner, M. Böttcher, *Das Zwickauer Terror-Trio…*, dz. cyt.,

s. 23.

28

Protokoll 69. Verhandlungstag – 18. Dezember 2013, NSU Watch, 27.12.2013.

29

Protokoll 70. Verhandlungstag – 19. Dezember 2013, NSU Watch, 27.12.2013.

30

Staatsanwaltschaft Zwickau, *Sachakte. Ermittlungsverfahren gegen Beate Zschäpe*, s. 400–402.

31

Uwe Mundlos als Teenager von der RAF fasziniert, „Die Welt", 12.03.2015.

32

Bundesrepublik Deutschland – Bundesamt für Justiz Strafgesetzbuch (StGB) § 86a Aussetzung des Strafrestes bei lebenslanger Freiheitsstrafe.

33

Bundesministerium der Finanzen, *Wiedergutmachung – Regelungen zur Entschädigung von NS Unrecht*, 3.05.2018, bundesfinanzministerium.de, tinyurl.com/yeynwvkx, dostęp: 5.12.2025.

34

T. Meron, *Reflections on the Prosecution of War Crimes by International Tribunals*, „American Journal of International Law" 2006, nr 100 (3), s. 551–579; T. Staff, *Historian Exposes Germany's Minute Number of Convictions for Nazi War Crimes*, „The Times of Israel", 10.11.2018.

35

Deutscher Bundestag, *Drucksache 17/8134*, 14.12.2011, bundestag.de, tinyurl.com/mrxfkwzn, dostęp: 5.12.2025.

36

H. Mund, S. Cords, *How Germany Deals with "Mein Kampf"*, 25.08.2015, dw.com, tinyurl.com/bdkmeynv, dostęp: 5.12.2025.

37

Protokoll 192. Verhandlungstag – 12. März 2015, NSU Watch, 12.03.2015.

38

Beate Zschäpe im Portrat auf den Spuren in Winzerla, „Weser Kurier", 9.12.2015.

39

T. Grund, *Die Stasi, der NSU & ich…*, dz. cyt.

40

Protokoll 69. Verhandlungstag –18. Dezember 2013, NSU Watch, 27.12.2013.

41

Protokoll 61. Verhandlungstag – 27. November 2013, NSU Watch, 3.12.2013.

42

M. Quent, *Rassismus, Radikalisierung, Rechtsterrorismus*, Weinheim 2019, s. 239–245.

2. Nowi naziści

1

Dokumentation. Die Aussage der Beate Zschäpe, „Die Welt", 9.12.2015.

2

Protokoll 57. Verhandlungstag – 19. November 2013, NSU Watch, 22.11.2013.

3

Protokoll 125. Verhandlungstag – 9. Juli 2014, NSU Watch, 21.07.2014.

4

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden und Staatsanwaltschaften bei der Verfolgung des „Zwickauer*

Trios”, Erfurt 2012, s. 26–27, 29–31.

5

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz”, 13.04.2013.

6

Protokoll 275. Verhandlungstag – 13. April 2016, NSU Watch, 13.04.2016.

7

Mario Melzer, były funkcjonariusz policji, w rozmowie z autorem, wrzesień 2022.

8

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 77.

9

Tamże.

10

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln”* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 795, 914–915.

11

Katharina König, polityczka partii Die Linke, podczas rozmów z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

12

Thüringen Der Verfassungsschutz subventionierte die Neonaziszene, „Berliner Zeitung”, 14.11.2011.

13

L. Balhorn, *The Lost History of Antifa*, „Jacobin”, 8.05.2017.

14

B. Abrell, *Terrorism Research. Gaining a Better Understanding of How Terrorist Organizations Learn from Their Mistakes and Successes*, 29.01.2016, mpg.de, tinyurl.com/4pjsuacw, dostęp: 5.12.2025.

15

C. Hentschel, *Slime. Warum wurde „Bullenschweine" erst im Mai 2011 indiziert? Eine Spurensuche*, „The Rolling Stone. Das Musikmagazin", 5.07.2011.

16

V. Schönian, *Angst frisst alles auf*, zeit.de, tinyurl.com/4vmea3fy, dostęp: 12.12.2025.

17

Wohllebens Vollstrecker, „Der Spiegel", 27.01.2012.

18

Opferperspektive, *Rassistische Anschläge gegen Imbisse 2000–2004*, 5.02.2005, opferperspektive.de, tinyurl.com/bdcwabhz, dostęp: 5.12.2025.

19

T. Marsen, *Braune Bands und Bomben*, „PULS", 6.04.2016; U. Jentsch i in., *Rechte Musik und Symbolik*, Berlin 2005.

20

S. Silver, *Das Netz wird gesponnen. Blood and Honour 1987–1992*, w: *White Noise. Rechts-Rock, Skinhead-Musik, Blood and Honour. Einblicke in die internationale Neonazi-Musik-Szene*, Münster 2004, s. 31.

21

Protokoll 61. Verhandlungstag – 27. November 2013, NSU Watch, 3.12.2013.

22

Protokoll 57. Verhandlungstag – 19. November 2013, NSU Watch, 22.11.2013.

23

Protokoll 58. Verhandlungstag – 20. November 2013, NSU Watch, 27.11.2013.

24

Protokoll 257. Verhandlungstag – 21. Januar 2016, NSU Watch, 21.01.2016.

25

Protokoll 125. Verhandlungstag – 9. Juli 2014, NSU Watch, 21.07.2014.

26

Protokoll 69. Verhandlungstag – 18. Dezember 2013, NSU Watch, 27.12.2013.

27

Minderheitensekretariat, *The German Sinti and Roma*, minderheitensekretariat.de, t.ly/cOAlZ, dostęp: 5.12.2025.

28

B. Weaver, *Violence as Memory and Desire. Neo-Nazism in Contemporary Germany*, w: *The Legitimization of Violence*, ed. D. E. Apter, London 1997, s. 128–158.

3. Zamieszki w Rostocku

1

Norddeutscher Rundfunk, *Als Rostocks Innenstadt vom Bombenhagel zerstört wurde*, 23.04.2022, ndr.de, tinyurl.com/4w33w34a, dostęp: 5.12.2025.

2

U. S. Library of Congress, *Historical Background. Germany*, countrystudies.us, tinyurl.com/2p8yksa7, dostęp: 5.12.2025.

3

C. van Mol, H. de Valk, *Migration and Immigrants in Europe. A Historical and Demographic Perspective*, w: *Integration Processes and Policies in Europe. Contexts, Levels and Actors*, eds. B. Garcés-Mascareñas, R. Penninx, Heidelberg 2016, s. 31–55.

4

P. L. Martin, *Germany's Guestworkers*, „Challenge", lipiec/sierpień 1981, s. 34–42.

5

Dokumentationszentrum und Museum uber die Migration in Deutschland, *Migrationsgeschichte in Bildern. 1967–1989*, 2023, domid.org,

tinyurl.com/5ptwnrxe, dostęp: 5.12.2025.

6

A.-J. Rabenschlag, *Arbeiten im Bruderland. Arbeitsmigranten in der DDR und ihr Zusammenleben mit der deutschen Bevölkerung*, Bundeszentrale für politische Bildung, 15.09.2016, bpb.de, tinyurl.com/dz9rr9wh, dostęp: 5.12.2025.

7

M. C. Schenck, *Remembering African Labor Migration to the Second World*, Basingstoke 2022, s. 185.

8

T. Klug, *Das verdrängte Pogrom in Erfurt 1975*, Deutschlandfunk Kultur, 10.08.2020, deutschlandfunkkultur.de, tinyurl.com/29ssbyw6, dostęp: 5.12.2025.

9

P. Panayi, *Racial Violence in the New Germany 1990–93*, „Contemporary European History" 1994, nr 3, s. 271, 282.

10

K. Weiss, *Zwischen Rückkehr in die Heimatländer und Existenzsicherung vor Ort. Die Situation vietnamesischer Vertragsarbeiter 1989/90*, Bundeszentrale für politische Bildung, 5.03.2021, bpb.de, tinyurl.com/bdh2t5dy, dostęp: 5.12.2025.

11

P. Poutrus, *Ausländische Arbeitsmigrant*innen „Arbeiter-und-Bauern-Staat". Die sogenannten Vertragsarbeiter in der DDR*, Düsseldorf 2021, s. 7–15, boeckler.de, tinyurl.com/2k3tuzfj, dostęp: 5.12.2025.

12

B. Spitzer, *Yeboah-Prozess. Zeuge aus rechtsextremem Milieu vernommen*, Saarländischer Rundfunk, 11.08.2023, sr.de (brak dostępu).

13

Mitteldeutscher Rundfunk, *Hoyerswerda 1991. Die erste „ausländerfreie" Stadt Deutschlands*, 13.09.2022, mdr.de, tinyurl.com/2k9mvpp6, dostęp: 5.12.2025.

14

Bundesamt für Verfassungsschutz, *Verfassungsschutzbericht 1992*, 1993, verfassungschutzberichte.de, tinyurl.com/yckawy82, dostęp: 5.12.2025.

15

S. Kinzer, *A Wave of Attacks on Foreigners Stirs Shock in Germany*, „The New York Times", 1.10.1991.

16

Sylvia Modrow w rozmowie z autorem, 28.05.2016.

17

Landtag Mecklenburg-Vorpommern, *Drucksache 1/3277* (raport komisji), Schwerin 1993, landtag-mv.de, tinyurl.com/pz469r6h, dostęp: 5.12.2025.

18

H. Cartner, *„Foreigners Out". Xenophobia and Right-Wing Violence in Germany*, hrw.org, tinyurl.com/47w5cvmh, dostęp: 5.12.2025.

19

Statistisches Bundesamt (Destatis), *12521–0020: Foreigners. Lander, Reference Date, Sex/Age Years/Marital Status*, 2023, genesis.destatis.de, tinyurl.com/3hjhdp5c, dostęp: 5.12.2025.

20

Dorit Kesselring w rozmowie z autorem, 27.05.2016.

21

B. Markmeyer, *Alle wußten bescheid, doch nichts passierte*, „Taz", 5.09.1992.

22

H. Cartner, *„Foreigners Out"…*, dz. cyt.

23

P. Panayi, *Racial Violence in the New Germany 1990–93…*, dz. cyt.

24

S. Vogel, *Germany's Rightist Violence Sparks Concerns*, „The

Washington Post", 5.09.1992.

25

Die Wahrheit lügt (liegt) in Rostock, orig. The Truth Lies in Rostock, youtube.com, tinyurl.com/9upexdu9, dostęp: 5.12.2025.

26

J. Schneider, M. Engel, *Asylum Law, Refugee Policy and Humanitarian Migration in the Federal Republic of Germany*, Bundeszentrale für politische Bildung, 2.06.2015, bpb.de, tinyurl.com/4w2hbe78, dostęp: 5.12.2025.

27

S. Zeppenfeld, *Der „Asylkompromiss". Historische Verortung eines aktuellen Schlichtungsversuchs*, 24.05.2023, geschichtedergegenwart.ch, tinyurl.com/428eb75r, dostęp: 5.12.2025.

28

Ansturm der Armen, „Der Spiegel", 8.09.1991.

29

Talfahrt der SPD zu Ende?, „Der Spiegel", 16.02.1992.

30

Katharina König, polityczka partii Die Linke, podczas rozmów z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

31

Vor zwanzig Jahren. Einschränkung des Asylrechts 1993, Bundeszentrale für politische Bildung, 24.05.2013, bpb.de, tinyurl.com/zuzvdrb5, dostęp: 5.12.2025.

32

J. Kushner, *Revisiting Germany's Xenophobic Rostock Riots of 1992*, 15.06.2017, aljazeera.com, tinyurl.com/5cbnmajr, dostęp: 5.12.2025.

33

Der schleswig-holsteinische Beauftragte für Flüchtlings-, Asyl- und Zuwanderungsfragen, *30 Jahre Anschlag Mölln*, 17.11.2022, landtag.ltsh.de, tinyurl.com/e82umpen, dostęp: 5.12.2025.

34

R. Atkinson, *2 Neo-Nazis in Germany Get Maximum Sentences*, „The Washington Post", 9.12.1993.

35

T. Ohlemacher, *Fremdenfeindlichkeit und Rechtsextremismus. Mediale Berichterstattung, Bevölkerungsmeinung und deren Wechselwirkung mit fremdenfeindlichen Gewalttaten, 1991–1997*, „Forschungsberichte" 1998, nr 72, s. 17.

36

D. Koehler, *Right-Wing Terror in the 21st Century. The National Socialist Underground*, London 2016, s. 85.

37

29. Mai 1993. Brandanschlag in Solingen, Bundeszentrale für politische Bildung, 26.05.2023, bpb.de, tinyurl.com/2n22xn2s, dostęp: 5.12.2025.

38

W. Drozdiak, *Fire Kills 10 at Refugee Hostel in Germany*, „The Washington Post", 18.01.1996.

4. Płonący krzyż

1

Protokoll 25. Verhandlungstag – 18. Juli 2013, NSU Watch, 20.07.2013.

2

U. Putz, *German Neo-Nazis in Paradise*, „Der Spiegel", 6.10.2010.

3

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gem. Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 993.

4

A.C. von Allwörden, *Beschlussempfehlung und Zwischenbericht*

des 2. Parlamentarischen Untersuchungsausschusses zur Aufklärung der NSU-Aktivitäten in Mecklenburg-Vorpommern, Landtag Mecklenburg-Vorpommern, Schwerin 2021, s. 610.

5

Protokoll 61. Verhandlungstag – 27. November 2013, NSU Watch, 3.12.2013.

6

M. Baumgärtner, M. Böttcher, *Das Zwickauer Terror-Trio. Ereignisse, Szene, Hintergründe*, Berlin 2012, s. 34.

7

Katharina König, polityczka partii Die Linke, podczas rozmów z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

8

Protokoll 107. Verhandlungstag – 16. April 2014, NSU Watch, 28.04.2014.

9

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 76–80.

10

N. Werner, *Wie rechts ist die Bundeswehr?*, mdr.de, 1.07.2020.

11

Deutsche Friedensgesellschaft Darmstadt, *Ist die Bundeswehr der Bundesrepublik Deutschland von Nazis und Neonazis durchsetzt? Alles nur Einzelfälle hieß es jahrelang beschwichtigend*, 2023, dfg-vk-darmstadt.de, tinyurl.com/3hec7n3b, dostęp: 5.12.2025.

12

Tamże, s. 10.

13

M. Gehbauer, *Wie die Bundeswehr den Neonazi gewähren ließ*, „Der Spiegel”, 1.10.2010.

14

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden und Staatsanwaltschaften bei der Verfolgung des „Zwickauer Trios”*, Erfurt 2012, s. 4, 34, 39, 50.

15

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses…*, dz. cyt., s. 77, 82.

16

J. Mecklenburg, *Handbuch deutscher Rechtsextermismus*, Berlin 1996, s. 282–284.

17

Verfassungsschutz Baden-Württemberg, *„Kämpfer für Deutschland”? Der „Trauermarsch” für Günter Deckert am 16. April 2022 in Weinheim*, 26.06.2022, verfassungsschutz-bw.de, tinyurl.com/he8st2ch, dostęp: 5.12.2025.

18

M. Szymanski, *Einem Täter auf der Spur*, „Süddeutsche Zeitung”, 22.08.2012.

19

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln”* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 86, 502–503.

20

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz”, 13.04.2013.

21

Protokoll 57. Verhandlungstag –19. November 2013, NSU Watch, 22.11.2013.

22

Zu Hause bei Familie Zschäpe, „Die Zeit”, 24.05.2017.

23

T. Grund, *Die Stasi, der NSU & ich. Mein Leben in Thüringen*, Hamburg 2020, rozdz. 4.

24

F. Döbert, *Erinnerung an 90er Jahre*, „Ostthüringer Zeitung”,

17.12.2011.

25

H. Kleffner, A. Spangenberg, *Generation Hoyerswerda. Das Netzwerk militanter Neonazis in Brandenburg*, Berlin 2016, s. 113.

26

V. Krause, *Ein Phantom im Landtag*, „Märkische Allgemeine Zeitung", 11.06.2018.

27

G. Zettersten, *„White Man Fight Back!" Der Ku Klux Klan in der Bundesrepublik Deutschland, 1980–2000*, w: *Rassismus. Von der frühen Bundesrepublik bis zur Gegenwart*, Hrsg. V. Vukadinović, Oldenburg 2023, s. 358.

28

„Feuerkreuz", nr 1, styczeń 1991.

29

D. Binder, *Violence by Bands of Racist Skinheads Stalks East Germany*, „The New York Times", 21.08.1990.

30

H. Cartner, *„Foreigners Out". Xenophobia and Right-Wing Violence in Germany*, hrw.org, tinyurl.com/47w5cvmh, dostęp: 5.12.2025.

31

A. MacDonald (W.L. Pierce), *The Turner Diaries*, Washington, DC 1978 (wyd. polskie: *Dzienniki Turnera*, przeł. B. Zborski, Częstochowa 2020).

32

Ch. Arnowski, *Die Turner-Tagebücher und der NSU*, 4.02.2016, br.de, tinyurl.com/5xmzy99e, dostęp: 5.12.2025.

33

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses…*, dz. cyt., s. 79, 183–184.

34

Kriminalpolizei Saalfeld, *Beschuldigten-Vernehmung*, s. 1.

35

Transkrypcja z przesłuchania Zschäpe (Az. 1680-00-95/2, Rudolstadt, 10.09.1995, 13:30, s. 1).

36

Bebelplatz. Wo die Nazis Bucher verbrannten, 7.09.2015, berlin.de, tinyurl.com/4bvdntfj, dostęp: 5.12.2025.

37

Z. Thomas, *Platz der Opfer des Faschismus in Rudolstadt*, tinyurl.com/3cwwzr4m, dostęp: 9.02.2026.

38

Protokoll 84. Verhandlungstag – 5. Februar 2014, NSU Watch, 19.02.2014.

39

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden…*, dz. cyt., s. 45.

40

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1…*, dz. cyt., s. 635–637.

41

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 6/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln”*, Erfurt 2019, s. 919.

42

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden…*, dz. cyt.

43

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1…*, dz. cyt., s. 619.

44

Protokoll 61. Verhandlungstag – 27. November 2013, NSU Watch, 3.12.2013.

5. Informatorzy i agenci

1

S. H. Rutledge, *Imperial Inquisitions. Prosecutors and Informants from Tiberius to Domitian*, London 2001, s. xiii.

2

R. Opitz, *Faschismus und Neofaschismus*, Berlin 1984.

3

S. Felz, *Verräter verfallen der Staatsnothilfe*, 25.06.2023, lto.de, tinyurl.com/4wea5bvj, dostęp: 11.12.2025.

4

C. Hall, *An Army of Spies? The Gestapo Spy Network 1933–45*, „Journal of Contemporary History" 2009, vol. 44, no. 2, s. 247–265.

5

R. Gellately, *The Gestapo and German Society. Political Denunciation in the Gestapo Case Files*, „Journal of Modern History" 1988, vol. 60, no. 4, s. 662.

6

J. Grutzpalk, T. Zischke, *Nachrichtendienste in Deutschland*, Bundeszentrale für politische Bildung, 14.06.2012, bpb.de, tinyurl.com/mr2bs7vj, dostęp: 11.12.2025.

7

A. Marquardt, *Verführung zu Feindbildern. Jugendliche im Dienst des MfS*, Bundeszentrale für politische Bildung, 16.10.2016, bpb.de, tinyurl.com/maetsz9n, dostęp: 11.12.2025.

8

A. Lewis, *A State of Secrecy. Stasi Informers and the Culture of Surveillance*, Dulles 2021, s. 342.

9

M. Engelhart, M. Arslan, *Security Architecture in Germany*, Freiburg im Breisgau 2020, s. 35–36.

10

C. Goschler, M. Wala, *„Keine neue Gestapo". Das Bundesamt für Verfassungsschutz und die* NS*-Vergangenheit*, Hamburg 2015.

11 *Amadeu Antonio. His History Is Our Mission*, amadeu-antonio-stiftung.de, tinyurl.com/y9n6k62x, dostęp: 11.12.2025.

12 Gordian Meyer-Plath w rozmowie z autorem, czerwiec 2016.

13 H. Ruprecht, *Beschlussempfehlung und Bericht des Untersuchungsausschusses zur „Organisierten rechtsextremen Gewalt und Behördenhandeln, vor allem zum Komplex Nationalsozialistischer Untergrund (NSU)”* (raport komisji), Potsdam 2019, s. 296–297.

14 G. Zettersten, *„White Man Fight Back!” Der Ku Klux Klan in der Bundesrepublik Deutschland, 1980–2000*, w: *Rassismus. Von der frühen Bundesrepublik bis zur Gegenwart*, Hrsg. V. Vukadinović, Oldenburg 2023, s. 359.

15 Deutscher Bundestag, *Stenografisches Protokoll der 64. Sitzung des 2. Untersuchungsauschusses*, 21.06.2013, s. 30.

16 S. Aust, H. Büchel, *Der V-Mann mit „Bums”*, „Die Welt”, 27.06.2019.

17 H. Ruprecht, *Beschlussempfehlung und Bericht des Untersuchungsausschusses…*, dz. cyt., s. 139–140, 938–942.

18 Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 6/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln”*, Erfurt 2019, s. 990, 1058–1060, 1398.

19 Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln”* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 1795.

20

Thüringer Heimatschutz, bpb.de, tinyurl.com/3hdnah4k, dostęp: 11.12.2025.

21

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden… und Staatsanwaltschaften bei der Verfolgung des „Zwickauer Trios"*, Erfurt 2012, s. 42–44.

22

Protokoll 128. Verhandlungstag – 16. Juli 2014, NSU Watch, 25.07.2014.

23

M. Baumgärtner, M. Böttcher, *Das Zwickauer Terror-Trio. Ereignisse, Szene, Hintergründe*, Berlin 2012, s. 33.

24

C. Heinrich, *Pretty Good Privacy (PGP)*, w: *Encyclopedia of Cryptography and Security*, ed. H. van Tilborg, Boston 2006, s. 466–470.

25

G. Friedrichsen, *Stramme Kameraden*, „Der Spiegel", 15.07.2014.

26

Jörg Arnold, historyk z Instytutu Maxa Plancka do spraw Badań nad Przestępczością, Bezpieczeństwem i Prawem we Fryburgu, w rozmowie z autorem, czerwiec 2022.

27

Mario Melzer w rozmowie z autorem, wrzesień 2021.

28

J. Simon, *Es geschah an einem Montag*, „Die Zeit", 13.06.2013.

29

Protokoll 357. Verhandlungstag – 6. April 2017, NSU Watch, 6.04.2017.

30

Sachakte Band I. Verfahren 114 Js 20864/96 (akta sądowe), Staatsanwaltschaft Gera 1996, s. 8.

6. Bomby w Jenie

1

K. Mudra, *Rohrbomben, Sprengstoff, gefährliche Briefe*, „Thüringer Allgemeine", 10.06.2013.

2

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln"* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 595, 1405–1406.

3

Tamże, s. 1857.

4

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden und Staatsanwaltschaften bei der Verfolgung des „Zwickauer Trios"*, Erfurt 2012, s. 32–33, 47, 50–53, 64–70, 73.

5

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 6/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln"*, Erfurt 2019, s. 764–765.

6

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 655, 817.

7

Mario Melzer w rozmowie z autorem, wrzesień 2021.

8

Protokoll 128. Verhandlungstag – 16. Juli 2014, NSU Watch, 25.07.2014.

9

Protokoll 249. Verhandlungtsag – 9. Dezember 2015, NSU Watch, 9.12.2015.

10

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2.*

Untersuchungsausschuss nach Artikel 44 des Grundgesetzes, 22.08.2013, s. 80, 115–117.

11

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz", 13.04.2013.

12

Thüringer Landtag, *Katharina König-Preuss*, thueringer-landtag.de, tinyurl.com/5n89wv4w, dostęp: 11.12.2025.

13

Katharina König-Preuss w rozmowach z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

14

E. Schultheis, *Teaching the Holocaust in Germany as a Resurgent Far Right Questions It*, „The Atlantic", 10.04.2019.

15

Protokoll 58. Verhandlungstag – 20. November 2013, NSU Watch, 27.11.2013.

16

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1…*, dz. cyt., s. 800.

17

A. Ramelsberger, T. Schultz, *Spruchreif*, „Süddeutsche Zeitung", 25.04.2016.

18

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1…*, dz. cyt., s. 1793.

19

Protokoll 375. Verhandlungstag – 25. Juli 2017, NSU Watch, 25.07.2017.

7. Uchodźcy mile widziani

1

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

2

M. Ruf, *Die NSU-Monologe* (spektakl teatralny w Heimathafen Neukölln), Berlin, 20.05.2018.

3

V. Hanewinkel, J. Oltmer, *Historical and Current Development of Migration to and from Germany*, 11.01.2018, bpb.de, tinyurl.com/jve648wp, dostęp: 11.12.025.

4

Bayerischer Rundfunk, *Der NSU-Prozess und die Opfer – Das lange Leiden der Angehorigen*, youtube.com, 2018 (brak dostępu).

5

Katharina König-Preuss w rozmowach z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

6

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden und Staatsanwaltschaften bei der Verfolgung des „Zwickauer Trios”*, Erfurt 2012, s. 116.

7

Protokoll 105. Verhandlungstag – 10. April 2014, NSU Watch, 19.04.2014.

8

Das Nazi-Netzwerk hinter dem Terror-Trio, 19.04.2012, ndr.de, tinyurl.com/46paws7k, dostęp: 11.12.2025.

9

Protokoll 89. Verhandlungstag – 26. Februar 2014, NSU Watch, 11.03.2014.

10

Protokoll 127. Verhandlungstag – 15. Juli 2014, NSU Watch, 23.07.2014.

11

Bayerischer Rundfunk, *Benefizkonzerte für das untergetauchte Trio*, 16.07.2013, br.de, tinyurl.com/svpybmwj, dostęp: 11.12.2025.

12

H. Kleffner, *(K)Eine gespaltene Wahrnehmung. Antisemitismus und der NSU*, 18.09.2018, nsu-watch.info, tinyurl.com/yr7zy2ny, dostęp: 11.12.2025.

13

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden…*, dz. cyt., s. 182.

14

P. Pau i in., *Südafrika-Reise von 17 deutschen Neonazis und eines V-Mannes aus dem Umfeld des NSU im Oktober 1999*, Deutscher Bundestag, 18.09.2014.

15

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln"* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 227–228, 528, 533, 1030, 1793.

16

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschuss nach Artikel 44 des Grundgesetzes, 22.08.2013*, s. 72, 715.

17

T. Moser, *Die Raubüberfälle des NSU*, 2.11.2016, telepolis.de, tinyurl.com/u4yt9aku, dostęp: 11.12.2025.

18

Protokoll 265. Verhandlungstag – 25. Februar 2016, NSU Watch, 25.02.2016.

19

T. Moser, *Die vergessenen Opfer der Banküberfälle*, 3.08.2015, deutschlandfunk.de, tinyurl.com/5a2c9y76, dostęp: 11.12.2025.

8. Giwery

1

G. Schäfer i in., *Gutachten zum Verhalten der Thüringer Behörden*

und Staatsanwaltschaften bei der Verfolgung des „Zwickauer Trios”, Erfurt 2012, s. 91, 102–103, 113–114, 217.

2

Protokoll 69. Verhandlungstag – 18. Dezember 2013, NSU Watch, 27.12.2013.

3

Protokoll 98. Verhandlungstag – 26. März 2014, NSU Watch, 8.04.2014.

4

T. Sundermann, *Als Siegfried Mundlos seinen Sohn verlor*, 19.12.2013, zeit.de, tinyurl.com/yxvudbzb, dostęp: 11.12.2025.

5

Protokoll 57. Verhandlungstag – 19. November 2013, NSU Watch, 22.11.2013.

6

S. Aust, H. Büchel, *Der V-Mann mit „Bums”*, „Die Welt”, 27.06.2019.

7

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 1169.

8

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln”* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 1161–1164.

9

Gordian Meyer-Plath w rozmowie z autorem, czerwiec 2016.

10

Protokoll 199. Verhandlungstag – 22. April 2015, NSU Watch, 22.04.2015.

11

V-Mann Porträt. Carsten Szczepanski, 23.02.2015, nsu-watch.info, tinyurl.com/595m7fha, dostęp: 11.12.2025.

12

Ö. Topçu, *Der Fehler des Carsten S.*, 11.04.2013, zeit.de, tinyurl.com/5bax8exe, dostęp: 11.12.2025.

13

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 346.

14

Protokoll 5. Verhandlungstag – 4. Juni 2013, NSU Watch, 5.06.2013.

15

Protokoll 8. Verhandlungstag – 11. Juni 2013, NSU Watch, 12.06.2013.

16

M. Baumgärtner, J. Jüttner, *Wir brauchen viel Geld und einen Videorecorder*, 21.12.2012, spiegel.de, tinyurl.com/5n6thujm, dostęp: 11.12.2025.

17

Protokoll 13. Verhandlungstag – 20. Juni 2013, NSU Watch, 21.06.2013.

18

Protokoll 6. Verhandlungstag – 5. Juni 2013, NSU Watch, 7.06.2013; *Protokoll 8. Verhandlungstag – 11. Juni 2013*, NSU Watch, 12.06.2013.

19

M. Baumgärtner, J. Jüttner, *Wir brauchen viel Geld und einen Videorecorder*, dz. cyt.

20

Protokoll 78. Verhandlungstag – 23. Januar 2014, NSU Watch, 30.01.2014.

9. Kwiaty dla zmarłych

1

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat. Deutschland und der Mord an meinem Vater*, Berlin 2013.

2

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 62–63.

3

B. Mair, *Die Opfer des NSU und die Aufarbeitung der Verbrechen – Begleitband zur Wanderausstellung*, Institut für sozialwissenschaftliche Forschung, Bildung and Beratung e.V. (ISFBB), Nürnberg 2021.

4

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014, s. 31–39.

5

N. Prenzel, *Am Anschlag*, 29.06.2020, fluter.de, tinyurl.com/bdd32d6v, dostęp: 11.12.2025.

6

S. Wirner, *Interview. Peter Schwarz zu NSU Morden*, 19.04.2013, bpb.de, tinyurl.com/3fsstf8z, dostęp: 11.12.2025.

7

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses…*, dz. cyt., s. 491.

8

I. Krauss, *Der Schmerz von Abdulkerim Şimşek*, 13.01.2018, deutschlandfunk.de, tinyurl.com/5ahd7eza, dostęp: 11.12.2025.

9

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat*, dz. cyt.

10

M. Ruf, *Die NSU-Monologe* (spektakl teatralny w Heimathafen Neukölln), Berlin, 20.05.2018.

11

V. E. Thompson, *„Racial Profiling", institutioneller Rassismus und Interventionsmöglichkeiten*, 27.04.2020, bpb.de, tinyurl.com/

t2z6ux6d, dostęp: 11.12.2025.

12

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses…*, dz. cyt., s. 496.

13

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat*, dz. cyt.

14

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen*, dz. cyt.

15

Jena benennt Platz nach NSU-Opfer Enver Simsek, 19.09.2020, nordbayern.de, tinyurl.com/4jyywj2y, dostęp: 9.02.2026.

16

I. Krauss, *Der Schmerz von Abdulkerim Şimşek*, dz. cyt.

10. Mordercze lato

1

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014, s. 37.

2

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 747–748.

3

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz", 13.04.2013.

4

Bayerischer Rundfunk, *„Frau Zschäpe war die Hauswirtschafterin"*, 26.11.2013, br.de, tinyurl.com/k38fnhbf, dostęp: 11.12.2025.

5

P. Gärtner, *Auf den Spuren in Winzerla*, „Weser Kurier", 9.12.2015.

6

A. Förster, *André E. Das Hakenkreuz ist eintätowiert*, „Stuttgarter Zeitung”, 5.05.2013.

7

G. Friedrichsen, *Der Prozess. Der Staat gegen Beate Zschäpe u.a.*, München 2019, s. 214–215.

8

Oberlandesgericht München, *Aktenzeichen 6 St 3/12. In Namen des Volkes*, 21.04.2020, media.frag-den-staat.de, tinyurl.com/ycxsbvbr, dostęp: 11.12.2025.

9

Ch. Fuchs, D. Müller, *Die weißen Brüder*, 11.04.2013, zeit.de, tinyurl.com/4jpem9e9, dostęp: 11.12.2025.

10

Stadt Köln, *Konzept zur Stärkung der integrativen Stadtgesellschaft Zukunft gestalten*, Köln 2011, s. 29.

11

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht…*, dz. cyt., s. 748–753.

12

Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 6/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln”*, Erfurt 2019, s. 1214.

13

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen*, dz. cyt., s. 45.

14

Allianz Gegen Rechtsextremismus, *Im Gedenken an Abdurrahim Özüdoğru*, allianz-gegen-rechtsextremismus.de, tinyurl.com/wstevch4, dostęp: 11.12.2025.

15

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschuss nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 491–492, 729–730.

16

Protokoll 28. Verhandlungstag – 25. Juli 2013, NSU Watch, 27.07.2013.

17 *Abdurrahim Özüdoğru*, 13.06.2001, amadeu-antonio-stiftung.de, tinyurl.com/3s3u82b2, dostęp: 11.12.2025.

18 B. Laufer, *Die Ermittlungen waren rassistisch*, „Hinz & Kunzt", 18.06.2021.

19 B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen*, dz. cyt., s. 54–56.

20 *Protokoll 37. Verhandlungstag – 23. Sept 2013*, NSU Watch, 24.09.2013.

21 Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschuss…*, dz. cyt., s. 492, 499, 733, 939.

22 J. Simon, *Das zweite Trauma*, 22.11.2012, zeit.de, tinyurl.com/pj7u47c4, dostęp: 11.12.2025.

23 *Unvergessen. Die zehn NSU-Opfer*, 12.07.2018, merkur.de, tinyurl.com/mvs3rzds, dostęp: 11.12.2025.

24 *Protokoll 30. Verhandlungstag – 31. Juli 2013*, NSU Watch, 2.08.2013.

25 *Protokoll 22. Verhandlungstag – 11. Juli 2013*, NSU Watch, 13.07.2013.

11. Terror XXI wieku

1

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

2

Kein Schlusswort. Nazi-Terror, Sicherheitsbehörden, Unterstützernetzwerk; Plädoyers im NSU Prozess, Hrsg. A. von der Behrens, Hamburg 2019.

3

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 1210.

4

Zusammenfassung des 389. Verhandlungstag – 21. November 2017, NSU Watch, 21.11.2017.

5

Protokoll 51. Verhandlungstag – 5. November 2013, NSU Watch, 8.11.2013.

6

Dual Citizenship Recognition and Equal Rights in Germany. Construction of a (Trans)national Form of Citizenship in 21st Century Europe, 2016, cordis.europa.eu, tinyurl.com/3jrhubxe, dostęp: 11.12.2025.

7

O. S. Abalı, *German Public Opinion on Immigration and Integration*, Transatlantic Council on Migration, Washington, DC 2009.

8

W. W. Rostow, *The Economics of a Stagnant Population*, w: *Frontiers of Development Economics. The Future in Perspective*, eds. G. M. Meier, J. E. Stiglitz, Washington, DC 2000, s. 122.

9

Według danych Banku Światowego: *GDP (current US$) – European Union*, data.worldbank.org, dostęp: 7.09.2023.

10

V. Oezcan, *Germany. Immigration in Transition*, 1.07.2004,

migrationpolicy.com, tinyurl.com/44upxkk8, dostęp: 11.12.2025.

11

Katharina König-Preuss w rozmowach z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

12

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat. Deutschland und der Mord an meinem Vater*, Berlin 2013, s. 160.

13

La campagne anti-immigration de la CDU ne plaît guère à Angela Merkel, „La Croix", 5.04.2000.

14

D. Bender, *„Verpolizeilichung" des Ausländerrechts? Die ausländerrechtlichen Maßnahmen des Gesetzgebers nach dem 11. September 2001*, „Kritische Justiz" 2003, nr 2, s. 130–145.

15

H. Welzer, *Grandpa Wasn't a Nazi. The Holocaust in German Family Remembrance*, New York 2005.

16

Nicht vom Himmel gefallen. Rechtsextremismus in Jena, Hrsg. Broschüregruppe, Jena 2001.

17

Thüringer Landtag, *Kleine Anfrage des Abgeordneten Dittes (PDS) und Antwort des Thüringer Innenministeriums Rechtsextremismus und Sprengstofffunde*, Erfurt, 26.02.2001.

18

Center for Public Integrity, *Agencies Failed to Share Intelligence on 9/11 Terrorists*, 10.12.2008, publicintegrity.org, tinyurl.com/5ddb4my6, dostęp: 11.12.2025.

19

Gordian Meyer-Plath w rozmowie z autorem, czerwiec 2016.

20

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht…*, dz. cyt., s. 40–43.

21

B. Droste, *Handbuch des Verfassungsschutzrechts*, Stuttgart–München–Hannover–Berlin–Weimar 2007, s. 735–737.

22

M. Engelhart, *The National Socialist Underground (NSU) Case. Structural Reform of Intelligence Agencies' Involvement in Criminal Investigations?*, w: *Privacy and Power. A Transatlantic Dialogue in the Shadow of the NSA Affair*, ed. R. A. Miller, Cambridge 2017, s. 382–383.

23

Warum das NPD-Verbotsverfahren scheiterte, „Süddeutsche Zeitung", 24.01.2005.

24

Volker Eick, politolog badający zjawisko prawicowego ekstremizmu, w rozmowie z autorem, 23.05.2016.

25

Plädoyer der Bundesanwaltschaft 3. Tag: vollständige Mitschrift, 27.07.2017, nsu-nebenklage.de, tinyurl.com/nhadcubv, dostęp: 11.12.2025.

26

Protokoll 249. Verhandlungstag – 9. Dezember 2015, NSU Watch, 9.12.2015.

27

T. Heise i in., *In der Parallelwelt*, „Der Spiegel", 18.02.2012.

28

„Vielen Dank an den NSU". Was wusste der „Weisse Wolf"?, 28.03.2012, nsu-watch.info, tinyurl.com/yeyxxass, dostęp: 11.12.2025.

29

H. Kleffner, *(K)Eine gespaltene Wahrnehmung. Antisemitismus und der NSU*, 18.09.2018, nsu-watch.info, tinyurl.com/yr7zy2ny, dostęp: 11.12.2025; C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht…*, dz. cyt., s. 1166.

30

M. Baumgärtner, J. Diehl, *Die verschwundene Beute des NSU*, 24.04.2014, spiegel.de, tinyurl.com/42erj7jv, dostęp: 11.12.2025.

31

Protokoll 7. Verhandlungstag – 6. Juni 2013, NSU Watch, 7.06.2013.

32

Protokoll 23. Verhandlungstag – 16. Juli 2013, NSU Watch, 18.07.2013.

33

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 72, 394–395, 670, 689.

34

M. Quent, *Rassismus, Radikalisierung, Rechtsterrorismus*, Weinheim 2022.

35

Na podstawie korespondencji autora z biurem Prokuratury Federalnej w Karlsruhe, 2022.

36

F. Jansen, *Letzte Revision gegen NSU-Urteil. Neonazi André E. muss um seine Freiheit bangen*, „Tagesspiegel", 2.12.2021.

12. Bomba na rowerze

1

Oberlandesgericht München, *Der 6. Strafsenat – Staatsschutzsenat – des Oberlandesgerichts München erlässt in dem Strafverfahren gegen (Urteil)*, 21.04.2020, s. 140–142.

2

T. Schultz, *Waffen-Narr als Zeuge*, „Süddeutsche Zeitung", 1.08.2013.

3

Links Fraktion, *Die Dimension des NSU in Mecklenburg-Vorpommern*, 2018.

4

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014, s. 72–75.

5

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 492, 594, 809, 845, 1308.

6

Protokoll 49. Verhandlungstag – 23. Oktober 2013, NSU Watch, 27.11.2013.

7

Protokoll 32. Verhandlungstag – 6. Aug. 2013, NSU Watch, 9.08.2013.

8

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

9

M. Ruf, *Die NSU-Monologe* (spektakl teatralny w Heimathafen Neukölln), Berlin, 20.05.2018.

10

S. Wolf, *Schlussbericht des Parlamentarischen Untersuchungsausschusses III* (raport komisji), Düsseldorf 2017, s. 427.

11

A. Ramelsberger, T. Schultz, R. Stadler, *„Bitte schön, was sollen die Mätzchen!”*, „Süddeutsche Zeitung Magazin”, 11.01.2016.

12

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 670, 672–673, 689.

13

Protokoll 173. Verhandlungstag – 12. Januar 2015, NSU Watch, 12.01.2015.

14

M. Block, *Der Kuaför aus der Keupstraße. Hintergrundmaterial für die Schule und die außerschulische Bildungsarbeit*, [Köln] 2016, s. 7.

15

K. Truscheit, *Damit das alles einen Sinn ergibt*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung", 15.03.2015.

16

A. Ramelsberger, T. Schultz, R. Stadler, *„Bitte schön, was sollen die Mätzchen!"*, dz. cyt.

17

Protokoll 175. Verhandlungstag – 20. Januar 2015, NSU Watch, 20.01.2015.

18

A. Ramelsberger, *Bundesanwaltschaft stellt Ermittlungen zum Oktoberfestattentat ein*, „Süddeutsche Zeitung", 7.07.2020.

19

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht…*, dz. cyt., s. 892–991.

20

E. Dischereit, *NSU-Opfer unter Verdacht*, 18.04.2013, deutschlandfunkkultur.de, tinyurl.com/4b3jwwmf, dostęp: 11.12.2025.

21

T. Moeck, A. Spilcker, *Vierzig Minuten vor dem Anschlag gefilmt*, „Kölner Stadt-Anzeiger", czerwiec 2004.

13. „Turecka mafia znów atakuje"

1

P. J. Meckert, *Ein Jahr danach*, „Cologne Express", 8.06.2005.

2

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*,

22.08.2013, s. 493.

3

L. Kampf, M. Streck, *Frau Yaşar im Land der Mörder*, „Stern”, 12.09.2013, s. 74–85.

4

Protokoll 132. Verhandlungstag – 30. Juli 2014, NSU Watch, 5.08.2014.

5

Protokoll 48. Verhandlungstag – 22. Oktober 2013, NSU Watch, 25.11.2013.

6

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014.

7

Protokoll 50. Verhandlungstag – 24. Oktober 2013, NSU Watch, 29.10.2013.

8

Protokoll 32. Verhandlungstag – 6. Aug. 2013, NSU Watch, 9.08.2013.

9

N. Prenzel, *Am Anschlag*, 29.06.2020, fluter.de, tinyurl.com/bdd32d6v, dostęp: 11.12.2025.

10

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat. Deutschland und der Mord an meinem Vater*, Berlin 2013.

11

R. Alba, M. Johnson, *Zur Messung aktueller Einstellungsmuster gegenüber Ausländern in Deutschland*, w: *Deutsche und Ausländer. Freunde, Fremde oder Feinde? Empirische Befunde und theoretische Erklärungen*, Hrsg. R. Alba, P. Schmidt, M. Wasmer, Wiesbaden 2000, s. 229–253.

12

Bundesrepublik Deutschland, *Polizeiliche Kriminalstatistik 1996*, Wiesbaden 1997, s. 76, 114.

13

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen*, dz. cyt.

14

Protokoll 38. Verhandlungstag – 24. Sept 2013, NSU Watch, 25.09.2013.

15

Yvonne i Mandy Boulgarides w rozmowie z autorem, 7.06.2016.

16

Protokoll 46. Verhandlungstag –15. Oktober 2013, NSU Watch, 21.10.2013.

17

A Lehman, *Die Familien der NSU-Mordopfer. Vom langen Weg zurück in die Gesellschaft*, „Tagesspiegel", 19.02.2012.

18

M. Baumgärtner, J. Diehl, *Die verschwundene Beute des NSU*, 24.04.2014, spiegel.de, tinyurl.com/42erj7jv, dostęp: 11.12.2025.

19

S. Eilts, C. Janz, E. Lüthje, *NSU. Schleswig-Holstein als Ruckzugsort?*, 16.04.2013, ndr.de, tinyurl.com/55v2e946, dostęp: 11.12.2025.

20

Protokoll 313. Verhandlungstag – 29. September 2016, NSU Watch, 29.09.2016.

21

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz", 13.04.2013.

22

Ch. Fuchs, D. Müller, *Die weißen Brüder*, 11.04.2013, zeit.de, tinyurl.com/4jpem9e9, dostęp: 11.12.2025.

23

Protokoll 313. Verhandlungstag – 29. September 2016, dz. cyt.

24

„Ich trank den Alkohol heimlich”, „Der Spiegel”, 21.01.2016.

25

S. Aust, H. Büchel, D. Laabs, *Protokolle? Unter Verschluss. Ergebnisse? Geheim*, „Die Welt”, 17.04.2016.

14. Śmierć w Dortmundzie, zabójstwo w Kassel

1

Protokoll 46. Verhandlungstag – 15. Oktober 2013, NSU Watch, 21.10.2013.

2

Protokoll 22. Verhandlungstag – 11. Juli 2013, NSU Watch, 13.07.2013.

3

T. F. Pettigrew i in., *Recent Advances in Intergroup Contact Theory*, „International Journal of Intercultural Relations” 2011, nr 3, s. 271–280; tenże, *In Pursuit of Three Theories. Authoritarianism, Relative Deprivation, and Intergroup Contact*, „Annual Review of Psychology” 2016.

4

Nationaler Bildungsbericht, *Migration*, 2006, s. 140, bildungsbericht.de, tinyurl.com/2hxdak8f, dostęp: 11.12.2025.

5

URBAN II Evaluation, Case Study. Dortmund 2005–2008, Dortmund 2008.

6

National befreite Zone, 4.10.2022, bpb.de, tinyurl.com/3wawmfy2, dostęp: 11.12.2025.

7

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

8

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3.*

Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 830, 845–846, 1210.

9

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 63.

10

A. Grunau, *A Daughter Demands Justice*, 4.04.2013, dw.com, tinyurl.com/5c2nypsc, dostęp: 12.12.2025.

11

A. Şirin, *„Ich möchte dass man meinen Vater niemals vergisst”*, „Lotta Magazin”, 9.02.2021.

12

Protokoll 57. Verhandlungstag – 19. November 2013, NSU Watch, 22.11.2013.

13

Kein Schlusswort. Nazi-Terror, Sicherheitsbehörden, Unterstützernetzwerk; Plädoyers im NSU Prozess, Hrsg. A. von der Behrens, Hamburg 2019.

14

M. Ruf, *Die NSU-Monologe* (spektakl teatralny w Heimathafen Neukölln), Berlin, 20.05.2018.

15

Kein Schlusswort, dz. cyt.

16

Protokoll 41. Verhandlungstag – 1. Oktober 2013, NSU Watch, 14.10.2013.

17

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014.

18

Informations- und Dokumentationszentrum für Antirassismusarbeit, *Die*

NSU-Mordserie, 20.10.2022, idaev.de, tinyurl.com/3y43rtsr, dostęp: 11.12.2025.

19

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses…*, dz. cyt., s. 495–496, 533.

20

Forensic Architecture (Goldsmiths University of London), *77sqm_9:26min. Counter investigating the testimony of Andres Temme in relation to the Murder of Halit Yozgat in Kassel, 6 April 2006* (raport), 18.07.2017, s. 11–17.

21

Ö. Topçu, *Er starb in meinen Armen*, 11.102012, zeit.de, tinyurl.com/52asdy5s, dostęp: 11.12.2025.

22

Tamże.

23

A. Şirin, *„Ich möchte dass man meinen Vater niemals vergisst”*, dz. cyt.

24

M. Ruf, *Die NSU-Monologe*, dz. cyt.

25

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat. Deutschland und der Mord an meinem Vater*, Berlin 2013.

26

Dr Tatjana Hörnle, dyrektorka Instytutu Maxa Plancka do spraw Badań nad Przestępczością, Bezpieczeństwem i Prawem we Fryburgu, w rozmowie z autorem, czerwiec 2022.

27

A. Gehrhardt, *NSU-Ausschuss lädt Staatsschützerin und Waffenexperten*, 18.03.2016, ruhrbarone.de, tinyurl.com/mr4dm2v4, dostęp: 11.12.2025.

28

M. Bunjes, *Stille Trauer, laute Mahnung*, „Taz”, 13.06.2006.

15. Martwi bandyci i bezdomne koty

1

Protokoll 271. Verhandlungstag – 16. März 2015, NSU Watch, 16.03.2016.

2

Protokoll 261. Verhandlungstag – 17. Februar 2016, NSU Watch, 17.02.2016.

3

Pismo przesłane przez Federalne Biuro Śledcze (FBI) do Wydziału Policji w Monachium, 15.06.2007.

4

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 639–648.

5

Exif Recherche & Analyse, *Hammerskins im NSU Komplex*, Juli 2021.

6

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014.

7

S. Leber, *Unzureichende Aufklärung der NSU Morde. Das Desaster der offenen DNA-Spuren*, 28.06.2021, correctiv.org, tinyurl.com/yvetndk4, dostęp: 11.12.2025.

8

Institutional Racism as Exemplified by the Case of the Terror Group „National Socialist Underground" (NSU). Parallel Report on the 19th–22nd Report Submitted by the Federal Republic of Germany to the UN Committee on the Elimination of Racial Discrimination, Berlin 2015.

9

O. S. Abalı, *German Public Opinion on Immigration and*

Integration, Transatlantic Council on Migration, Washington, DC 2009.

10

A. Zick, B. Küpper, *Die geforderte Mitte. Rechtsextreme und demokratiegefährdende Einstellungen in Deutschland*, Hg. für die Friedrich-Ebert-Stiftung Friedrich-Ebert-Stiftung v. F. Schröter, Bonn 2021.

11

D. Hawaleshka, *Germany's Summer of Hate*, „Maclean's", 15.10.2007.

12

Ausländer in Wismar angegriffen, „Der Spiegel", 23.09.2007.

13

Betrunkener bedroht Nigerianerin, „Der Spiegel", 4.12.2007.

14

Bundeskriminalamt, *Ermittlungsverfahren des Generalbundesanwaltes beim Bundesgerichtshof*, Aktenzeichen 2 BJs 162/11-2 (raport policji w Meckenheim), 2012, s. 8.

15

Zeitpunktplus, *NSU. So lebten Zschäpe, Böhnhardt und Mundlos nach 10 Morden ungestört in Zwickau*, 26.11.2014, youtube.com, tinyurl.com/2s229xp8, dostęp: 12.12.2025.

16

T. Asmann, H. Schmidt, E. Querner, G. Breske, *60. Verhandlungstag, 26.11.2013*, 28.04.2014, br.de, tinyurl.com/mnskm334, dostęp: 12.12.2025.

17

Protokoll 249. Verhandlungstag – 9. Dezember 2015, NSU Watch, 9.12.2015.

18

Å. Seierstad, *One of Us. The Story of Anders Breivik and the Massacre in Norway*, transl. by S. Death, London 2015 (wyd. polskie: *Jeden z nas. Opowieść o Norwegii*, przeł. I. Zimnicka, Warszawa 2015).

19

M. Townsend, I. Traynor, *Norway Attacks. How Far Right Views*

Created Anders Behring Breivik, „The Guardian”, 30.07.2011.

20

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz”, 13.04.2013.

21

Protokoll 60. Verhandlungstag – 26. November 2013, NSU Watch, 29.11.2013.

22

F. Jansen, *Wie die Neonazi-Mörder ahnungslose Camper täuschten*, „Tagesspiegel”, 26.11.2013.

23

S. Eilts, C. Janz, E. Lüthje, *NSU. Schleswig-Holstein als Ruckzugsort?*, 16.04.2013, ndr.de, tinyurl.com/55v2e946, dostęp: 11.12.2025.

24

E.-M. Meste, *Prozess um Tod zweier Kinder beginnt*, „Hamburger Abendblatt”, 17.01.2012.

25

Protokoll 7. Verhandlungstag – 6. Juni 2013, NSU Watch, 7.06.2013.

26

NSU-Prozess. Zschäpe will umfassend aussagen, „Der Standard”, 9.11.2015.

27

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 128, 134, 136, 139–145, 164, 185, 207–208, 231–259, 713, 1032.

28

Protokoll 113. Verhandlungstag – 20. Mai 2014, NSU Watch, 25.05.2014.

29

M. Baumgärtner, M. Böttcher, *Das Zwickauer Terror-Trio. Ereignisse, Szene, Hintergründe*, Berlin 2012, s. 19.

30

„Ich trank den Alkohol heimlich”, „Der Spiegel”, 21.01.2016.

31

J. Jüttner, *Zschäpe, die Brandstifterin*, „Der Spiegel”, 7.06.2018.

32

G. Friedrichsen, *Der Prozess. Der Staat gegen Beate Zschäpe u.a.*, München 2019, s. 80.

16. Operacja Konfetti

1

G. Friedrichsen, *Der Prozess. Der Staat gegen Beate Zschäpe u.a.*, München 2019, s. 105, 117–118.

2

Protokoll 58. Verhandlungstag – 20. November 2013, NSU Watch, 27.11.2013.

3

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017, s. 185–189, 214–222, 259.

4

W. Schmidt, *Die Unfassbare*, „Taz”, 13.04.2013.

5

Exif Recherche & Analyse, *Hammerskins im NSU-Komplex*, lipiec 2021.

6

M. Bülau i in., *The Yozgat Case. The Long Search for Answers*, 2020, tinyurl.com/3sr73bf9, dostęp: 12.12.2025.

7

Deutscher Bundestag, *Drucksache 16/4329, Schriftliche Fragen mit den in der Woche vom 12. Februar 2007 eingegangenen Antworten der Bundesregierung. Abgeordnete Petra Pau (Die Linke)*, 16.02.2007, petrapau.de, tinyurl.com/4cjc9j6d, dostęp: 12.12.2025.

8

M. Baumgärtner, M. Böttcher, *Das Zwickauer Terror-Trio. Ereignisse, Szene, Hintergründe*, Berlin 2012.

9

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 919.

10

KEY – NSU Leaks, Ceska 83, and documents on Zschaepe – ceska83W04, tinyurl.com/r34duy2f, dostęp: 12.12.2025.

11

Uwe Mundlos als Teenager von der RAF fasziniert, „Die Welt", 12.03.2015.

12

Transkript Bekennervideo NSU, nsu-watch.info, tinyurl.com/mrz2ynkz, dostęp: 12.12.2025.

13

Protokoll 257. Verhandlungstag – 21. Januar 2016, NSU Watch, 21.01.2016.

14

G. Friedrichsen, *Der Prozess*, dz. cyt., s. 151.

15

Protokoll 173. Verhandlungstag – 12. Januar 2015, NSU Watch, 12.01.2015.

16

Katharina König w rozmowach z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

17

Die Linke Fraktion im Thüringer Landtag, *Katharina König-Preuss. Sprecherin für Migrationspolitik, Antifaschismus und Antirassismus*, www.die-linke-thl.de, tinyurl.com/3rmt42ce, dostęp: 12.12.2025.

18

J. Jirát, *Katharina König: „Die Antifa ist unverzichtbar”*, „WOZ. Die Wochenzeitung”, 20.04.2017.

19

V. Schönian, *Angst frisst alles auf*, 30.04.2019, zeit.de, tinyurl.com/4vmea3fy, dostęp: 12.12.2025.

20

NSU exklusiv, „Der Spiegel”, 15.01.2012.

21

W. Schmidt, *Verfassungsschutz feiert Karneval*, „Taz”, 28.06.2012.

22

T. Staud, *Verfassungsschutz muss über Aktenschredderer Auskunft geben*, 13.10.2020, zeit.de, tinyurl.com/yajajm5x, dostęp: 12.12.2025.

23

Intelligence Agency Under Fire for Shredding Files, 29.06.2012, spiegel.de, tinyurl.com/4ke7jzsb, dostęp: 12.12.2025.

24

J. Jüttner, *Sachsens rätselhafte Geheimakten*, „Der Spiegel”, 11.07.2012.

25

M. Gebauer, *Innenministerium ordnete Vernichtung weiterer Akten an*, „Der Spiegel”, 19.07.2012.

26

Frag Den Staat, *Wir veröffentlichen, was der Verfassungsschutz 120 Jahre geheim halten wollte*, fragdenstaat.de, tinyurl.com/5nkpfx6p, dostęp: 12.12.2025.

27

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht…*, dz. cyt., s. 200–203, 242.

28

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses…*, dz. cyt., s. 10–11.

29

Ch. Fuchs, D. Müller, *Die weißen Brüder*, 11.04.2013, zeit.de, tinyurl.com/4jpem9e9, dostęp: 11.12.2025.

30

M. Lejeune, *NSU Trial Defendants*, 5.05.2013, dw.com, tinyurl.com/mr3hmxk4, dostęp: 12.12.2025.

31

G. Friedrichsen, *Der Prozess*, dz. cyt., s. 266.

32

Exif Recherche & Analyse, *Hammerskins im NSU-Komplex*, dz. cyt.

33

Oberlandesgericht München, *Der 6. Strafsenat – Staatsschutzsenat – des Oberlandesgerichts München erlasst in dem Strafverfahren gegen (Urteil)*, 21.04.2020, s. 25.

34

Bundesrepublik Deutschland – Bundesamt für Justiz, Strafgesetzbuch (StGB) § 57a Aussetzung des Strafrestes bei lebenslanger Freiheitsstrafe.

17. Ostatnia szansa pani kanclerz

1

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

2

A. Şirin, *„Ich möchte dass man meinen Vater niemals vergisst”*, „Lotta Magazin”, 9.02.2021.

3

Protokoll 51. Verhandlungstag – 5. November 2013, NSU Watch, 8.11.2013.

4

B. Mair, *Die Opfer des NSU und die Aufarbeitung der Verbrechen – Begleitband zur Wanderausstellung*, Institut für sozialwissenschaftliche Forschung, Bildung and Beratung e.V. (ISFBB), Nürnberg 2021, s. 103.

5

C. Binninger i in., *Beschlussempfehlung und Bericht des 3. Untersuchungsausschuss gemäß Artikel 44 des Grundgesetzes*, Deutscher Bundestag, 23.06.2017.

6

A. Grunau, *A Daughter Demands Justice*, 4.04.2013, dw.com, tinyurl.com/5c2nypsc, dostęp: 12.12.2025.

7

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 63.

8

973.542,67 Euro für NSU-Opfer, „Taz", 9.04.2013.

9

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014.

10

L. Kampf, M. Streck, *Frau Yaşar im Land der Mörder*, „Stern", 12.09.2013, s. 74–85.

18. Sala rozpraw numer 101

1

F. Jansen, *Akkreditierung für den NSU Prozess. Eine Sache von Minuten*, „Tagesspiegel", 9.04.2013.

2

L. Kampf, *Die Akte Nicole Schneiders*, „Stern", 1.06.2013.

3

G. Friedrichsen, *Der Prozess. Der Staat gegen Beate Zschäpe u.a.*, München 2019.

4

F. Hansen, S. Schneider, *Der NSU-Prozess in Zahlen – eine Auswertung*, 9.07.2018, nsu-watch.info, tinyurl.com/2tw7v3hm, dostęp: 12.12.2025.

5

Sitzverteilung im Schwurgerichtssaal A 101, 18.09.2013, br.de, tinyurl.com/2987htcx, dostęp: 12.12.2025.

6

M. Bernstein, *Strafbefehl für Neonazi wegen verbotener Demonstration*, „Süddeutsche Zeitung", 19.07.2022.

7

Protokoll 287. Verhandlungstag – 7. Juni 2016, NSU Watch, 7.06.2016.

8

P. Kowalska, *Der vergessene Anschlag des NSU*, 23.06.2019, nsu-watch.info, tinyurl.com/bh4hu4jy, dostęp: 12.12.2025.

9

Die Podcastserie von NSU Watch und VBRG e.V., Verband der Beratungsstellen für Betroffene rechter, rassistischer und antisemitischer Gewalt (VBRG), Folge 27, *Vor Ort – gegen Rassismus, Antisemitismus und rechte Gewalt*.

10

Protokoll 8. Verhandlungstag – 11. Juni 2013, NSU Watch, 12.06.2013.

11

Katharina König w rozmowach z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

12

Protokoll 22. Verhandlungstag – 11. Juli 2013, NSU Watch, 13.07.2013.

13

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014.

14

Protokoll 51. Verhandlungstag – 5. November 2013, NSU Watch, 8.11.2013.

15

T. Sundermann, *Die zwei Leben der Familie Kubaşık*, 21.11.2017, blog.zeit.de, tinyurl.com/2xbx9w37, dostęp: 12.12.2025.

16

Protokoll 60. Verhandlungstag – 26. November 2013, NSU Watch, 27.11.2013.

17

Protokoll 61. Verhandlungstag – 27. November 2013, NSU Watch, 3.12.2013.

18

T. Sundermann, *Als sich Böhnhardt und Mundlos in der Kaufhalle kennenlernten*, 27.11.2013, zeit.de, tinyurl.com/4t4m5r9h, dostęp: 12.12.2025.

19

Bundesrepublik Deutschland – Bundesamt für Justiz, § 48 Strafprozessordnung, § 52 Strafprozessordnung.

20

Protokoll 57. Verhandlungstag – 19. November 2013, NSU Watch, 22.11.2013.

21

G. Friedrichsen, *Der Prozess*, dz. cyt., s. 112–119, 134–141.

22

Protokoll 69. Verhandlungstag – 18. Dezember 2013, NSU Watch, 27.12.2013.

19. Szpieg w kafejce internetowej

1

Protokoll 41. Verhandlungstag – 1. Oktober 2013, NSU Watch, 14.10.2013.

2

G. Friedrichsen, *Der Prozess. Der Staat gegen Beate Zschäpe u.a.*, München 2019, s. 89–101.

3

Forensic Architecture (Goldsmiths University of London), *77sqm_9:26min. Counter investigating the testimony of Andres Temme in relation to the Murder of Halit Yozgat in Kassel, 6 April 2006* (raport), 18.07.2017, s. 11–17.

4

Za stroną ilove.de, 3.12.2004 (brak dostępu).

5

Hessischer Landtag, *Drucksache 19/6611* (raport), s. 354–357, starweb.hessen.de, tinyurl.com/3vf4hzyb, dostęp: 12.12.2025.

6

Tamże, s. 38.

7

K. Bennhold, *Day X, Part 3. Blind Spot 2.0* (podcast), 10.06.2021, nytimes.com, tinyurl.com/6n5sb3e3, dostęp: 12.12.2025.

8

Deutscher Bundestag, *Ermittlungsverfahren wegen Verdachts des Mordes z.N. von acht türkischen und einem griechischen Staatsangehörigen*.

9

S. Müller, *„Wir wissen alle, dass dieser Mann lügt”*, „Der Rechte Rand”, wrzesień/październik 2016.

10

Andreas Temme bei der Tatortbegehung in Kassel, 27.02.2015, welt.de, tinyurl.com/3jc74kzh, dostęp: 12.12.2025; *Protokoll 91. Verhandlungstag – 11. März 2014*, NSU Watch, 17.03.2014.

11

Forensic Architecture (Goldsmiths University of London), *77sqm_9:26min.…*, dz. cyt.

12

Purdue Chemsafety, *Noise Sources and Their Effects*, chem.purdue.edu, tinyurl.com/4at3cayr, dostęp: 8.09.2023.

13 T. Schultz, *NSU. Der Terror von rechts und das Versagen des Staates*, München 2018, s. 20–21, 62.

14 *Band ruft zum Mord an Linken-Politikerin auf*, „Der Spiegel", 29.10.2016.

15 K. König-Preuss, *Top-Aussagen im Untersuchungsausschuss*, 9.07.2012, haskala.de, tinyurl.com/ww4sb7fx, dostęp: 13.12.2025.

16 *Protokoll 143. Verhandlungstag – 24. September 2014*, NSU Watch, 5.10.2014.

17 Thüringer Landtag, *Bericht des Untersuchungsausschusses 5/1 „Rechtsterrorismus und Behördenhandeln"* (raport komisji), Erfurt 2014, s. 521–522, 548.

18 *Tino Brandt zu fünfeinhalb Jahren Haft verurteilt*, 18.12.2014, spiegel.de, tinyurl.com/mrxyj6ysm, dostęp: 13.12.2025.

19 Katharina König w rozmowach z autorem przeprowadzonych w latach 2016–2023.

20 *Protokoll 90. Verhandlungstag – 27. Februar 2014*, NSU Watch, 13.03.2014.

21 B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014.

22 H. Kleffner, *V-Mann Piatto im NSU-Komplex. Die wissende Quelle*,

29.10.2014, nus-watch.info, tinyurl.com/yd4cr8xu, dostęp: 13.12.2025.

23

Protokoll 167. Verhandlungstag – 3 Dezember 2014, NSU Watch, 3.12.2014.

24

Protokoll 174. Verhandlungstag – 13. Januar 2014, NSU Watch, 13.01.2015.

25

Protokoll 199. Verhandlungstag – 22. April 2015, NSU Watch, 22.04.2015.

26

Tamże, s. 7–10.

27

S. Aust, H. Büchel, *Der V-Mann mit „Bums”*, „Die Welt”, 27.06.2019.

28

Gordian Meyer-Plath w rozmowie z autorem, czerwiec 2016.

20. Terrorystka zabiera głos

1

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat. Deutschland und der Mord an meinem Vater*, Berlin 2013.

2

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 62.

3

I. Krauss, *Der Schmerz von Abdulkerim Şimşek*, 13.01.2018, deutschlandfunk.de, tinyurl.com/5ahd7eza, dostęp: 11.12.2025.

4

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014, s. 31–39.

5

Protokoll 243. Verhandlungstag – 10. November 2015, NSU Watch, 10.11.2015.

6

F. Jansen, *Interview mit Tochter eines NSU-Opfers: „Allzu große Hoffnungen habe ich nicht”*, „Tagesspiegel”, 10.11.2015.

7

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

8

Protokoll 249. Verhandlungstag – 9. Dezember 2015, NSU Watch, 9.12.2015.

9

G. Friedrichsen, *Der Prozess. Der Staat gegen Beate Zschäpe u.a.*, München 2019.

10

T. Schultz, *NSU. Der Terror von rechts und das Versagen des Staates*, München 2018, s. 60–61.

11

Das Eidelstedter Kulturhaus präsentiert die „NSU Monologe”, „Eimsbütteler Nachrichten”, 12.03.2019.

12

Protokoll 437. Verhandlungstag – 03. Juli 2018, NSU Watch, 3.07.2018.

13

Katharina König w rozmowach z autorem prowadzonych w latach 2016–2023.

14

European Council, *Asylum Applications in the EU*, 21.06.2023, consiluim.europa.eu, tinyurl.com/35dsmbn3, dostęp: 13.12.2025.

15

Oxfam, *Syria Crisis Fair Share Analysis 2016*, Oxford 2016.

16

Sonderzug mit Flüchtlingen aus Ungarn in Saalfeld

eingetroffen, „Süddeutsche Zeitung”, 5.09.2015.

17

Zug Mit 600 Flüchtlingen legt in Saafeld Pause ein, 11.09.2015, welt.de, tinyurl.com/yc5wxewj, dostęp: 9.02.2026.

18

Protest Dispersed Near Dresden Refugee Center, 22.08.2015, dw.com, tinyurl.com/2c42p6pm, dostęp: 13.12.2025.

19

IOM Global Migration Data Center, *Migration, Asylum and Refugees in Germany. Understanding the Data*, 22.01.2016, iom.int, tinyurl.com/saua4vzn, dostęp: 13.12.2025.

20

Angela Merkel w przemówieniu z 31.08.2015.

21

Infratest Dimap, *Eine Umfrage zur politischen Stimmung im Auftrag der ARD-Tagesthemen und der Tageszeitung DIE WELT (Mai 2015)*, Berlin 2015.

22

J. Kushner, *Escaping Aleppo Only to Encounter Violence in Germany*, 13.07.2017, aljazeera.com, tinyurl.com/9cesrk6z, dostęp: 13.12.2025.

23

Lange Haftstrafen im Prozess gegen Gruppe Freital, 7.03.2018, zeit.de, tinyurl.com/4nvdue5h, dostęp: 13.12.2025.

24

T. Jones, *German Far-Right Terror Suspects Arrested*, 19.04.2016, dw.com, tinyurl.com/wkyjh9ta, dostęp: 13.12.2025.

25

„Freital Group” Found Guilty of Terror Crimes, 7.03.2018, dw.com, tinyurl.com/2bpjz2ya, dostęp: 13.12.2025.

26

D. Benček, J. Strasheim, *Refugees Welcome? A Dataset on Anti-*

refugee Violence in Germany, „Research & Politics" 2016, nr 4.

27

Zentrum für Betroffene rechter Angriffe e.V. (ZEBRA), *Presse Spiegel*, lipiec 2016.

28

Jeden Tag gibt es fast zehn Gewalttaten gegen Flüchtlinge, „Die Welt", 26.02.2017.

29

O. Decker i in., *Leipziger Autoritarismus-Studie 2018. Methode, Ergebnisse und Langzeitverlauf*, w: Heinrich Böll Stiftung, *Flucht ins Autoritäre: Rechtsextreme Dynamiken in der Mitte der Gesellschaft*, Hrsg. O. Decker, E. Brähler, Leipzig 2018, s. 65–116.

30

U. Liebe, N. Schwitter, *Explaining Ethnic Violence. On the Relevance of Geographic, Social, Economic, and Political Factors in Hate Crimes on Refugees*, „European Sociological Review" 2021, nr 3, s. 429–448; S. Jäckle, P. D. König, *Threatening Events and Anti-refugee Violence. An Empirical Analysis in the Wake of the Refugee Crisis During the Years 2015 and 2016 in Germany*, „European Sociological Review" 2018, nr 6, s. 728–743.

31

Gordian Meyer-Plath w rozmowie z autorem, czerwiec 2016.

32

Over 600 Attacks on Refugees in Germany This Year, 5.09.2019, dw.com, tinyurl.com/98ny3up9, dostęp: 13.12.2025.

33

A. Simsek, *Right-Wing Violence on Rise in Eastern Germany. Report*, 4.02.2019, aa.com.tr, tinyurl.com/4ef7kwjx, dostęp: 13.12.2025.

34

Two Refugee Home „Attacks" in as Many Days, 29.06.2015, thelocal.de, tinyurl.com/3j9ev97w, dostęp: 13.12.2025.

35

Zeina, dwudziestoczteroletnia uchodźczyni z Iranu, w rozmowie z autorem, 4 czerwca 2016; J. Kushner, *Clausnitz. When a Mob Awaited Refugees in a German Town*, 6.07.2017, aljazeera.com, tinyurl.com/2z9t5bcj, dostęp: 13.12.2025.

36

D. Koehler, *Right-Wing Terror in the 21st Century. The National Socialist Underground*, London 2016, s. 177.

21. Dzień sądu

1

G. Friedrichsen, *Der Prozess. Der Staat gegen Beate Zschäpe u.a.*, München 2019, s. 105, 267, 296.

2

„Frau im Spiegel" 2022, nr 35.

3

Protokoll 437. Verhandlungstag – 03. Juli 2018, NSU Watch, 3.07.2018.

4

Relacja z konferencji prasowej na podstawie notatek i nagrań sporządzonych przez autora w Monachium 10.07.2018.

5

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

6

Total enttäuscht, „Nürnberger Nachrichten", 11.07.2018.

7

Na podstawie notatek autora sporządzonych w Monachium 10.07.2018.

8

G. Friedrichsen, *Der Prozess*, dz. cyt.

9

Oberlandesgericht München, *Der 6. Strafsenat-Staatsschutzsenat-des Oberlandesgerichts Munchen erlässt in dem Strafverfahren gegen (Urteil)*, 21.04.2020.

10

B. Knight, *German Neo-Nazi Terrorist Helper Freed*, 18.07.2018, dw.com, tinyurl.com/55v2etse, dostęp: 13.12.2025.

11

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen. Was der NSU-Terror für die Opfer und Angehörigen bedeutet*, Freiburg im Breisgau 2014.

12

Gamze Kubaşık w rozmowie z autorem, 2021.

13

Breivik fordert Zschäpe zu rechtsextremer Propaganda auf, „Der Spiegel", 18.07.2018.

14

Bühne für Menschenrechte, *Die NSU-Monologe*, buehne-fuer-menschenrechte.org, tinyurl.com/mrdysna, dostęp: 13.12.2025.

15

„Schwere Niederlage" des Verfassungsschutzes (video), 5.07.2012, spiegel.de, tinyurl.com/2y3akrpn, dostęp: 13.12.2025.

16

E. Solomon, *The Dangers of a Neo-Nazi Woodstock*, „The Atlantic", 12.10.2018.

17

Katharina König w rozmowach z autorem prowadzonych w latach 2016–2023.

18

B. John, *Unsere Wunden kann die Zeit nicht heilen*, dz. cyt.

19

Deutscher Bundestag, *Beschlussempfehlung und Bericht des 2. Untersuchungsausschusses nach Artikel 44 des Grundgesetzes*, 22.08.2013, s. 985.

20

Wir klagen an! Anklage des Tribunals „NSU-Komplex auflösen", Köln–Mülheim 2017, nsu-tribunal.de, tinyurl.com/yv6a6k68, dostęp:

13.12.2025.

21

S. Şimşek, *Schmerzliche Heimat. Deutschland und der Mord an meinem Vater*, Berlin 2013.

22

E. Graßer-Reitzner, S. Kossakowski, *Semiya Şimşek: „Ich kann keine Wurzeln mehr setzen!”*, „Nordbayern”, 29.10.2021, nordbayern.de, tinyurl.com/63za7n9s, dostęp: 13.12.2025.

Epilog. Niemieckie rozliczenia

1

A. Ramelsberger, *„Die Täter wollen mich einschüchtern, aber ich werde nicht aufgeben”*, „Süddeutsche Zeitung”, 14.01.2019.

2

M. Meisner, H. Kleffner, *Extreme Sicherheit. Rechtsradikale in Polizei, Verfassungsschutz, Bundeswehr und Justiz*, Bonn 2021, s. 137; A. Ramelsberger, *Rechte bedrohen erneut Frankfurter Anwältin*, „Süddeutsche Zeitung”, 14.01.2019.

3

The Riots in Chemnitz and Their Aftermath, 31.08.2018, spiegel.de, tinyurl.com/mr374x2s, dostęp: 13.12.2025.

4

Rechtsrockkonzert nach einer Stunde abgebrochen, 7.10.2018, zeit.de, tinyurl.com/4aw5wjwj, dostęp: 13.12.2025.

5

J. Schiefenhövel, *„Viele rechte Anschläge”*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 23.07.2020.

6

Ö. Gezer, T. Neshitov, *Aftermath of a Deadly Racist Attack*, 18.02.2021, spiegel.de, tinyurl.com/4e3ev426, dostęp: 13.12.2025.

7

Rechte Gewalt und staatliche Anerkennung, 8.06.2020, amadeu-antonio-stidtung.de, tinyurl.com/3zj4zeh8, dostęp: 13.12.2025.

8

M. Chambers, *German AfD Rightist Triggers Fury with Holocaust Memorial Comments*, 18.01.2017, reuters.com, tinyurl.com/3wt8yup4, dostęp: 13.12.2025.

9

M. Bartsch i in., *Exploring Right-Wing Extremism in Germany's Police and Military*, 13.08.2020, spiegel.de, tinyurl.com/wmb6yssj, dostęp: 13.12.2025.

10

Sächsische Polizisten wählen NSU-Decknamen, „Tagesschau", 28.09.2018.

11

Antonia von der Behrens w rozmowie z autorem, 7.06.2016.

12

German Soldiers Dismissed over Hitler Birthday Song, 16.06.2016, reuters.com, tinyurl.com/43nz64fz, dostęp: 13.12.2025.

13

Ch. F. Schuetze, K. Bennhold, *Far-Right Extremism Taints German Security Services in Hundreds of Cases*, „The New York Times", 6.10.2020.

14

K. Bennhold, *German Military Officer Known as Franco A. Found Guilty of Plotting Terrorism*, „The New York Times", 15.07.2022.

15

Brandenburgisches Institut für Gemeinwesenberatung, *Reichsbürger*, Hrsg. D. Wilking, Potsdam 2017, gemeinwesenberatung-demos.de, tinyurl.com/mr3by4cp, dostęp: 13.12.2025.

16

M. Baumgärtner i in., *The Motley Crew That Wanted to Topple the German Government*, 10.12.2022, spiegel.de,

tinyurl.com/7xc6xvj3, dostęp: 13.12.2025.

17

K. Belew, *Bring the War Home. The White Power Movement and Paramilitary America*, Cambridge 2018.

18

Dale L. Watson, zastępca dyrektora wydziału antyterrorystycznego FBI, podczas przesłuchania przed Komisją do spraw Wywiadu Senatu Stanów Zjednoczonych, 6.02.2022, archives.fbi.gov, tinyurl.com/2k2dbps4, dostęp: 13.12.2025.

19

U. S. Government Accountability Office, *Countering Violent Extremism. Actions Needed to Define Strategy and Assess Progress of Federal Efforts*, kwiecień 2017; *What Is the Threat to the United States Today?*, 3.09.2023, newamerica.org, tinyurl.com/25hbvn9y, dostęp: 13.12.2025.

20

U. S. Government Accountability Office, *Domestic Terrorism. Further Actions Needed to Strengthen FBI and DHS Collaboration to Counter Threats*, luty 2023.

21

Confronting the Rise of Domestic Terrorism in the Homeland, przesłuchanie przed Komisją Izby Reprezentantów do spraw Bezpieczeństwa Wewnętrznego, 8.05.2019, s. 36, congress.gov, tinyurl.com/4chebu3w, dostęp: 13.12.2025.

22

Who Are the Terrorists?, 15.09.2023, newamerica.org, tinyurl.com/5n8cu69r, dostęp: 13.12.2025.

23

Southern Poverty Law Center, *Anti-immigrant*, dostęp: 8.09.2023.

24

A. Budiman, *Key Findings About U.S. immigrants*, Pew Research Center, 20.08.2020.

25

E. M. Kearns, A. Amarasingam, *How News Media Talk About Terrorism. What the Evidence Shows*, 5.04.2019, justsecurity.org, tinyurl.com/2kkx5seu, dostęp: 13.12.2025.

26

M. Elias, *Sikh Temple Killer Wade Michael Page Radicalized in Army*, 11.11.2012, splcenter.org, tinyurl.com/38evpe9f, dostęp: 13.12.2025.

27

A. Reese, *From Ruby Ridge to Oklahoma City. The Radicalization of Timothy McVeigh* (praca dyplomowa), University of South Carolina – Columbia, 2018.

28

U. S. Attorney's Office, District of Columbia, *Capitol Breach Cases*, dostęp: 8.09.2023.

29

D. Philipps, *White Supremacism in the U. S. Military, Explained*, „The New York Times", 27.02.2019.

30

PBS, *Extremism in America, Part 3: Resurgence*, 3.05.2022 [nagranie niedostępne].

31

Z. Kanno-Youngs, *Delayed Homeland Security Report Warns of „Lethal" White Supremacy*, „The New York Times", 6.10.2020.

32

P. Beinart, *Trump Shut Programs to Counter Violent Extremism*, „The Atlantic", 29.10.2018.

33

National Security Council, *National Strategy for Countering Domestic Terrorism*, czerwiec 2021.

34

Domestic Terrorism [lista dokumentów dostępnych na stronie internetowej Kongresu], congress.gov, tinyurl.com/mrwwx9f5, dostęp: 8.09.2023.

35

Legal Information Insitute, *18 U. S. Code § 2339A – Providing material support to terrorists*, law.cornell.edu, tinyurl.com/ban5hpwb, dostęp: 13.12.2025.

36

T. Aaronson, *Homegrown Material Support. The Domestic Terrorism Law the Justice Department Forgot*, 23.03.2019, theintercept.com, tinyurl.com/mtbyyw9d, dostęp: 13.12.2025.

37

Tenże, *Terrorism's Double Standard. Violent Far-Right Extremists Are Rarely Prosecuted as Terrorists*, 23.03.2019, theintercept.com, tinyurl.com/y3ywjdaf, dostęp: 13.12.2025.

38

J. Verini, *The Domestic Terror Paradox*, „The New York Times Magazine", 8.02.2008.

39

AP-NORC Center for Public Affairs Research, *Most Americans Say the Wars in Afghanistan and Iraq Were Not Worth Fighting*, sierpień 2021, apnorc.org, tinyurl.com/2t25tyj2, dostęp: 13.12.2025.

WYDAWNICTWO CZARNE sp. z o.o.

czarne.com.pl

Wydawnictwo Czarne

@wydawnictwoczarne

Sekretariat i dział sprzedaży:
ul. Dukielska 83C, 38-300 Gorlice

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Dział promocji:
Al. Jana Pawła II 45A lok. 56
01-008 Warszawa

Opracowanie publikacji: d2d.pl
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków
tel. +48 12 432 08 50, e-mail: info@d2d.pl

Wołowiec 2026
Wydanie I

Spis treści

1. Seria
2. Strona tytułowa
3. Strona redakcyjna
4. Dedykacja
5. Nota o źródłach
6. Epigraf
7. Prolog. Śmierć w płomieniach
8. CZĘŚĆ I
9. 1 Odrodzenie narodu
10. 2 Nowi naziści
11. 3 Zamieszki w Rostocku
12. 4 Płonący krzyż
13. 5 Informatorzy i agenci
14. 6 Bomby w Jenie
15. CZĘŚĆ II
16. 7 Uchodźcy mile widziani
17. 8 Giwery
18. 9 Kwiaty dla zmarłych
19. 10 Mordercze lato
20. 11 Terror XXI wieku
21. 12 Bomba na rowerze
22. 13 „Turecka mafia znów atakuje”
23. 14 Śmierć w Dortmundzie, zabójstwo w Kassel
24. 15 Martwi bandyci i bezdomne koty
25. CZĘŚĆ III
26. 16 Operacja Konfetti
27. 17 Ostatnia szansa pani kanclerz
28. 18 Sala rozpraw numer 101
29. 19 Szpieg w kafejce internetowej
30. 20 Terrorystka zabiera głos
31. 21 Dzień sądu
32. Epilog. Niemieckie rozliczenia
33. Podziękowania
34. Przypisy końcowe

35. Kolofon

Lista stron

1. 1
2. 2
3. 3
4. 4
5. 5
6. 6
7. 7
8. 8
9. 9
10. 10
11. 11
12. 12
13. 13
14. 14
15. 15
16. 16
17. 17
18. 18
19. 19
20. 20
21. 21
22. 22
23. 23
24. 24
25. 25
26. 26
27. 27
28. 28
29. 29
30. 30
31. 31
32. 32
33. 33

34. 34
35. 35
36. 36
37. 37
38. 38
39. 39
40. 40
41. 41
42. 42
43. 43
44. 44
45. 45
46. 46
47. 47
48. 48
49. 49
50. 50
51. 51
52. 52
53. 53
54. 54
55. 55
56. 56
57. 57
58. 58
59. 59
60. 60
61. 61
62. 62
63. 63
64. 64
65. 65
66. 66
67. 67
68. 68
69. 69
70. 70
71. 71
72. 72
73. 73

74. 74
75. 75
76. 76
77. 77
78. 78
79. 79
80. 80
81. 81
82. 82
83. 83
84. 84
85. 85
86. 86
87. 87
88. 88
89. 89
90. 90
91. 91
92. 92
93. 93
94. 94
95. 95
96. 96
97. 97
98. 98
99. 99
100. 100
101. 101
102. 102
103. 103
104. 104
105. 105
106. 106
107. 107
108. 108
109. 109
110. 110
111. 111
112. 112
113. 113

114. 114
115. 115
116. 116
117. 117
118. 118
119. 119
120. 120
121. 121
122. 122
123. 123
124. 124
125. 125
126. 126
127. 127
128. 128
129. 129
130. 130
131. 131
132. 132
133. 133
134. 134
135. 135
136. 136
137. 137
138. 138
139. 139
140. 140
141. 141
142. 142
143. 143
144. 144
145. 145
146. 146
147. 147
148. 148
149. 149
150. 150
151. 151
152. 152
153. 153

154. 154
155. 155
156. 156
157. 157
158. 158
159. 159
160. 160
161. 161
162. 162
163. 163
164. 164
165. 165
166. 166
167. 167
168. 168
169. 169
170. 170
171. 171
172. 172
173. 173
174. 174
175. 175
176. 176
177. 177
178. 178
179. 179
180. 180
181. 181
182. 182
183. 183
184. 184
185. 185
186. 186
187. 187
188. 188
189. 189
190. 190
191. 191
192. 192
193. 193

194. 194
195. 195
196. 196
197. 197
198. 198
199. 199
200. 200
201. 201
202. 202
203. 203
204. 204
205. 205
206. 206
207. 207
208. 208
209. 209
210. 210
211. 211
212. 212
213. 213
214. 214
215. 215
216. 216
217. 217
218. 218
219. 219
220. 220
221. 221
222. 222
223. 223
224. 224
225. 225
226. 226
227. 227
228. 228
229. 229
230. 230
231. 231
232. 232
233. 233

234. 234
235. 235
236. 236
237. 237
238. 238
239. 239
240. 240
241. 241
242. 242
243. 243
244. 244
245. 245
246. 246
247. 247
248. 248
249. 249
250. 250
251. 251
252. 252
253. 253
254. 254
255. 255
256. 256
257. 257
258. 258
259. 259
260. 260
261. 261
262. 262
263. 263
264. 264
265. 265
266. 266
267. 267
268. 268
269. 269
270. 270
271. 271
272. 272
273. 273

274. 274
275. 275
276. 276
277. 277
278. 278
279. 279
280. 280
281. 281
282. 282
283. 283
284. 284
285. 285
286. 286
287. 287
288. 288
289. 289
290. 290
291. 291
292. 292
293. 293
294. 294
295. 295
296. 296
297. 297
298. 298
299. 299
300. 300
301. 301
302. 302
303. 303
304. 304
305. 305
306. 306
307. 307
308. 308
309. 309
310. 310
311. 311
312. 312
313. 313

314. 314
315. 315
316. 316
317. 317
318. 318
319. 319
320. 320
321. 321
322. 322
323. 323
324. 324
325. 325
326. 326
327. 327
328. 328
329. 329
330. 330
331. 331
332. 332
333. 333
334. 334
335. 335
336. 336
337. 337
338. 338
339. 339
340. 340
341. 341
342. 342
343. 343
344. 344
345. 345
346. 346
347. 347
348. 348
349. 349
350. 350
351. 351
352. 352
353. 353

354. 354
355. 355
356. 356
357. 357
358. 358
359. 359
360. 360
361. 361
362. 362
363. 363
364. 364
365. 365
366. 366
367. 367
368. 368
369. 369
370. 370
371. 371
372. 372
373. 373
374. 374
375. 375
376. 376
377. 377
378. 378
379. 379
380. 380
381. 381
382. 382
383. 383
384. 384
385. 385
386. 386
387. 387
388. 388
389. 389
390. 390
391. 391
392. 392
393. 393

394. 394
395. 395
396. 396

Punkty orientacyjne

1. Okładka
2. Strona tytułowa
3. Prawa autorskie
4. Spis treści
5. Dedykacja
6. Epigraf
7. Podziękowania
8. Przypisy końcowe
9. Kolofon